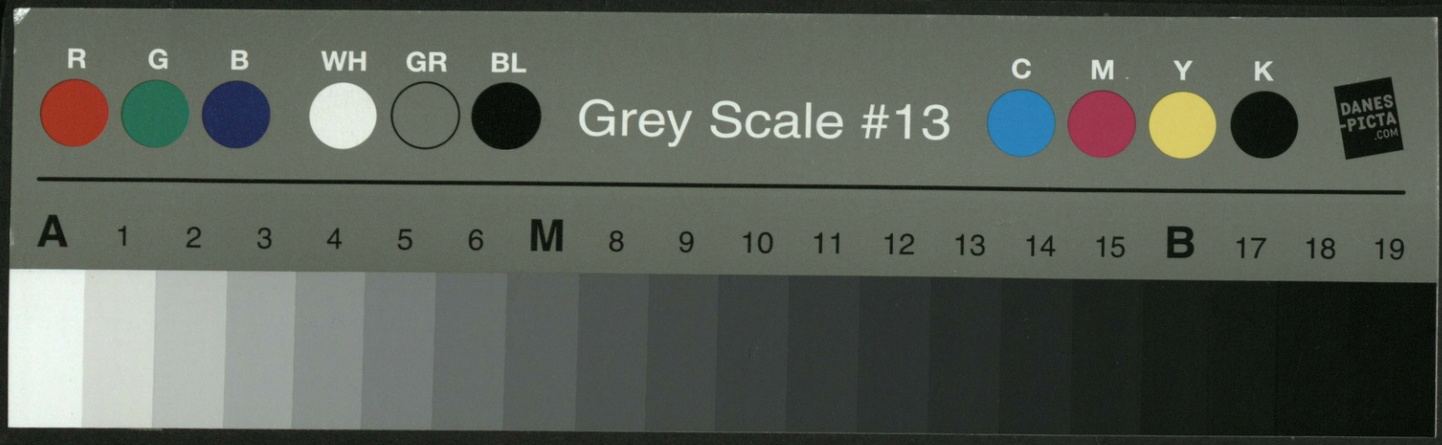
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

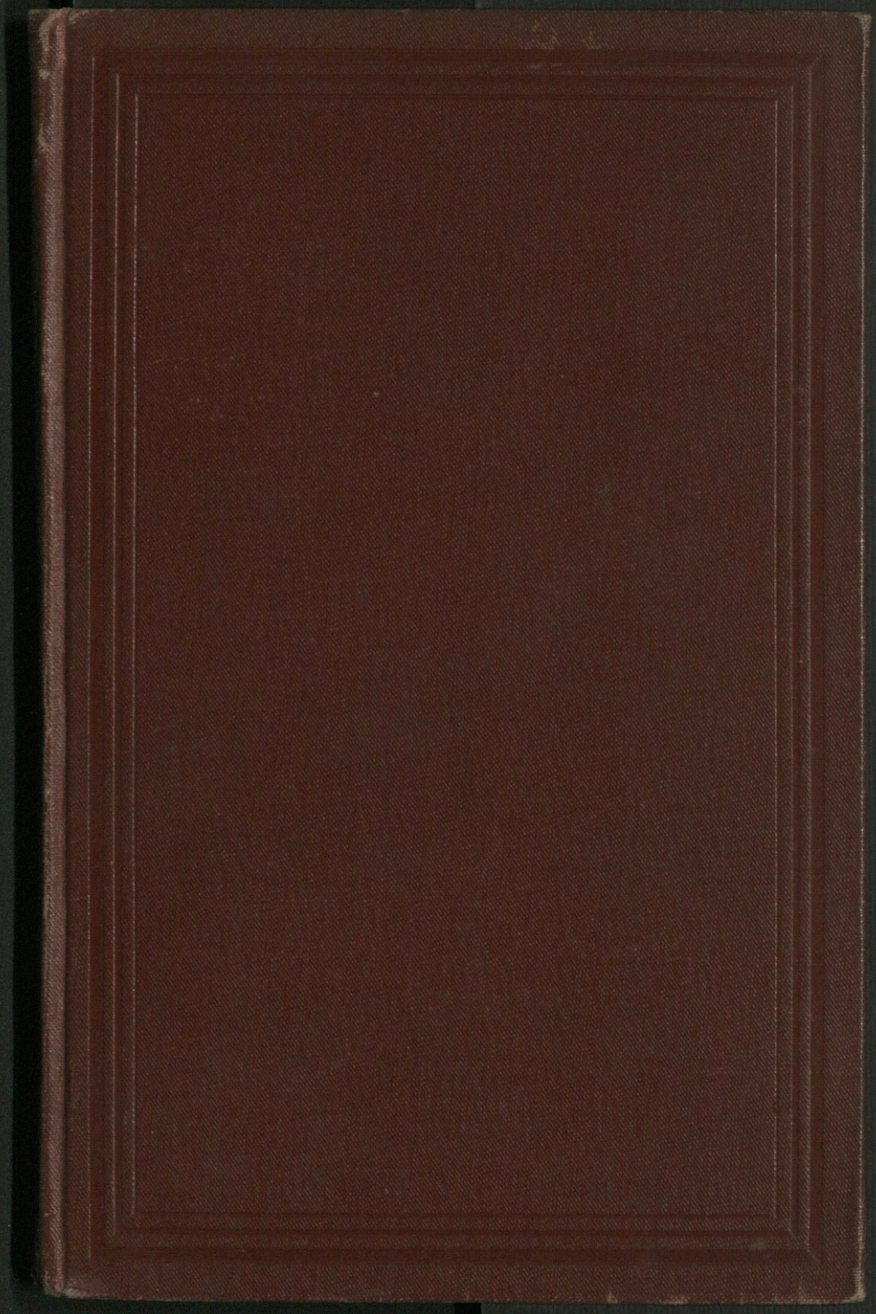

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXXV.

DEMOKRACYA POLSKA

NA

EMIGRACYI.

WYJĄTKI Z PISM

WIKTORA HELTMANA.

Nie ma siły, któraby dwudziestomilionowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała. Manifest T. D. P.

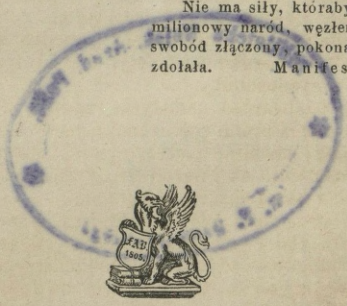

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1866.

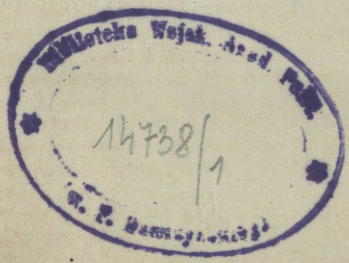
Biblioteka Wojsk. Akad. Pol.
14738/1

MŁODEJ EMIGRACYI

STARY EMIGRANT.

93(438)9 1325

SPIS RZECZY.

Strona

I. DEMOKRACYA.

1. Manifest Towarzystwa demokratycznego 3
2. Charakter demokracyi polskiej 14
3. Zasady demokracyi polskiej 18
4. Środki demokracyi polskiej 31
5. Organizacya sprzysiężenia 41
6. Władza w powstaniu 47
7. Demokracya na emigracyi. I. 55
   II. 61
   III. 75
   IV. 85

II. ARYSTOKRACYA.

8. Arystokracya na emigracyi. I. 95
   II. 102
   III. 109
   IV. 111
9. Arystokracya i monarchizm 114
10. Kilka słów dla naszych hrabiczów 118

III. SZLACHTA.

11. Szlachta, powstanie, organizacya społeczna 129
12. Szlachta i rewolucya 132
13. Szlachta na emigracyi. I. 138
    II. 137

IV. LUD.

14. Lud, powstanie, organizacya społeczna 115
15. Rękojmie dla ludu 57
16. Odezwa komitetu krakowskiego 1848 166
17. Zniesienie pańszczyzny w Galicyi 178
18. Akt uwłaszczenia ludu (projekt 1863) 153

V. PRZESZŁOŚĆ.

19. Narodowe życie. I. Religia 179
    II. Władza 187
    III. Stany 197
    IV. Lud 208
20. Konstytucya 3° maja 213
21. Powstanie 1794 roku 228
22. Powstanie 1830—31 roku 248
23. Galicya w 1848 roku 273

I.

DEMOKRACYA.

I.

MANIFEST

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO *)

(Poitiers, 1836.)

Zbrodnia na Polsce dokonana, przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia narodu. Nieustanne od czasu konfederacyi barskiej o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tylu świata stronach za nią przelane, obecne tułactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość i powszechne ludów spółczucie, nieomylne przynoszą świadectwo, że naród polski żyje, że jest pewny przyszłości swojej. Polska czuje w sobie niezgasłe siły, jej wskrzeszenia żądają ludy, lękają się ciemięzcy: to więc, co nosi na sobie tak wielkie powszechności znamie, fałszem być nie może. Głos ludzkości był zawsze głosem Boga.

Wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane.

Przed dziesięciu wiekami Polska, zjednoczywszy liczne pokolenia, tożsamością rodu, potrzeb, języka i charakteru zbliżone, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie, przechowała i rozwijała demokratyczną Słowian ideę, którą obca przemoc, w innych tego plemienia szczepach zatarła i zniszczyła; sama zasłaniała cywilizacyą europejską i odpierała piersiami swojemi cisnące się do Europy Tatarów, Turków i Moskalów tłumy. A gdy z jednej strony, usamowolniona na zachodzie myśl ludzka, wypowiedziała wojnę staremu porządkowi rzeczy, z drugiej wzniosła się na północy nowa absolutyzmu potęga, usamowolnienie to wstrzymać usiłująca; Polska, odwieczna demokratycznych idei wyobrazicielka, przednia straż cywilizacyi

*) Drukowany najprzód w Paryżu, 1836 roku; przedrukowany w Poitiers 1838 roku, z uwagami centralizacyi; przełożony na język angielski 1837, na niemiecki 1838, na francuzki 1839. Dwa pierwsze tłumaczenia ogłoszone były w oddzielnych broszurkach; francuzkie umieścił Raspail w dziele swojem: La Pologne sur les bords de la Vistule et dans l'Emigration. Umieściłem ten akt na czele pism moich nie tylko z powodu, iż głównym jego byłem redaktorem, ale jeszcze dla tego, iż następne pisma są powiększe części prostem jego rozwinięciem.

europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwsza stoczyła walkę i w walce tej poległa.

Z jej upadkiem sześćdziesięcio-milionowa Słowian rodzina straciła jedynego reprezentanta, ludy najwierniejszego sprzymierzeńca; absolutyzm na grobie Polski bezbożne założywszy przymierze, wzmocnił potęgę swoją; powszechne odnowienie europejskich społeczeństw wstrzymane, odroczone być musiało.

Polityczny przeto byt Polski nie przestał być potrzebą Europy, a sprawa nasza nie jest naszą tylko domową, ale powszechną ludzkości sprawą.

Opuściła wprawdzie Europa Polskę w najcięższej przygodzie, lecz my jej wyrzutu oziębłości powtarzać nie będziemy; bo dzieje przekonywają, że ojczyzna nasza nie obcą przemocą, ale wadami stanu społecznego upadła.

Kiedy naród największego wytężenia przeciw najeźdzcom potrzebował, już wówczas długim bezrządem wewnętrzne jego siły osłabione były. Od dawna na gruzach starożytnego gminowładztwa panowała w Polsce szlachta; od dawna sama tylko kształcąc się i rozwijając, powszechne narodu życie pochłonęła w sobie. Pierwotna narodowa idea, w małym obrębie zamknięta, wszechmocną siłę swoją stracić musiała. Wolność, równość, braterstwo, wspólne niegdyś wszystkim, stały się wyłącznym jednego stanu przywilejem; massa zaś ludu od życia politycznego usunięta, z praw wszelkich wyzuta, z własności odarta, sama na nieoddzielną od ziemi własność zamieniona, wspólnego celu ze stanem panującym mieć nie mogła. Interes szlachty i interes ludu, tak były sobie przeciwne, jak wolność i niewola, dostatek i nędza. Rozerwana jedność, rozdwojone siły narodowe, wydały naturalny skutek — bezsilność powszechną. Niechcieli jej znieść uprzywilejowani, zrzeczeniem się przywłaszczeń swoich, wymierzeniem sumiennej uciśnionym sprawiedliwości. Polska więc, nie mając wsparcia w massach do niewoli i odrętwienia przywiedzionych, najezdników swoich odeprzeć nie była w stanie.

Wszystkie jej usiłowania o odzyskanie straconej niepodległości, okazują z jednej strony niemoc, zamykającego się w sobie samym stanu i jego upór o zachowanie przywłaszczeń, z drugiej dowodzą niewygasłego w massach uczucia swobód i gotowości do walki, w miarę czynionych im obietnic i nadziei.

Na głos Kościuszki, lepszą uciśnionym zwiastujący przyszłość, rzuciły się massy do broni. Pola Racławic i innych miejsc pamiętnych świadczą o dzielności ducha ludu polskiego. Tam byli jego poświęcenia się dla sprawy ojczystej prawdziwi wyobraziciele, co kosą i piką działa moskiewskie zdobywali. Lecz niezwyciężony wstręt szlachty do reform społecznych sparaliżował i zniweczył najwznioślejsze przedsięwzięcie.

Rewolucya listopadowa, wyższą mająca dążność, też same

przeszkody i tenże sam koniec znalazła. Niestósowność obranej pory, ogrom sił nieprzyjacielskich, błędy wojenne, cząstkowe dowódzców zdrady, nieprzychylność i zła wiara sąsiednich mocarstw, a tem bardziej nieotrzymane od Francyi i Anglii posiłki — są to albo podrzędne, albo bezzasadne jej upadku przyczyny. Główny powód zmarnotrawienia tylu wysileń, leży całkiem w zatamowaniu i nadaniu wstecznego kierunku ruchowi, który był uroczystem objawieniem narodowego ducha, pojmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego niegdyś stanu w pierwszej zaraz chwili postrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywrócone być muszą, jeźli pierwotny kierunek rewolucyi zwichnięty nie będzie. Chytrze przeto ująwszy wodze rządu, w prostą kampanią militarną zmienili ruch rewolucyjny: a zamiast poruszyć massy i całą siłą narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych spółmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nawet w układy wchodzić; woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi. Tak niecnem i kontr-rewolucyjnem postępowaniem osłabili w narodzie wiarę we własne jego siły, ostudzili zapał, zniechęcili odwagę. Polska raz jeszcze zstępując do grobu, widziała we własnych synach i obrońców i katów swoich; raz jeszcze nie prostą przemocą hord najezdniczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została.

Tymczasem pierwotne drgnienia ludu, na okrzyk rewolucyi listopadowej, najpomyślniejszą przyszłość zapowiadały. Niewstrzymany ruch przyniósłby był nieuchronne następstwa swoje: powszechne socyalne usamowolnienie, zapalenie prawdziwie narodowej wojny, niewątpliwe zwycięztwo ojczystej sprawy. Lud byłby powstał jak jeden człowiek, uzbroił silną dłoń w żelazo, pogromił bez obcej pomocy najezdników, a Polska od Odry i Karpat aż po za Dniepr i Dźwinę, od Baltyckiego do Czarnego morza byłaby na szczęściu powszechnem udzielny byt swój ustaliła. Nie ma bowiem siły, któraby dwudziesto-milionowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała.

Tą myśl zbawienia, nieomylnym instynktem swoim, przeczuwał lud polski, a młode umysły całą jego rozciągłość pojąć umiały. Taż sama myśl z wielkiego rozbicia ocalona, przeniosła się w garstce wychodźców za granicę, aby dojrzeć wśród oświeconego zachodu, i kiedyś w całej sile rozwinąć się w kraju. Ona to dała początek towarzystwu demokratycznemu polskiemu.

Towarzystwo aktem założenia z dnia 17 marca z 1832 roku, wykazawszy konieczność reformy społecznej, postanowiło pracować w duchu zasad demokratycznych, nad odzyskaniem niepodległości kraju i usamowolnieniem ludu.

Dla osiągnienia tych celów, ówczesne okoliczności nakazy-

wały mu przedewszystkiem, sprostować opinię publiczną, przez zatracicieli sprawy ojczystej usilnie wykrzywianą, odsłonić niedołężność i złą wiarę tych, którzy w ciągu dziesięcio-miesięcznej walki, przyodziewając się obłudnie majestatem ludu, i za granicą jeszcze za reprezentantów sprawy ojczystej uchodzić pragnęli; okazać dążność rewolucyi listopadowej i upadku jej przyczyny; przypomnieć Europie nieprzedawnione narodu prawa; protestować przeciwko traktatom, zbrodnie rozbioru uświęcającym; przedstawić w nowem świetle wielkie cywilizujące Polski posłannictwo, prawdziwe ludu potrzeby, i niepożytą jego siłę: słowem wyjaśniać, rozwijać i szerzyć wśród tułactwa przed Polską i Europą, te prawdy, które w czasie walki ciągle powtarzane, ale szczękiem oręża i chytrym kierowników głosem tłumione, do szeregów wojska i mass ludu przedrzeć się nie mogły.

Prace te pomimo licznych przeszkód, już w znacznej części dokonane zostały. Trudno wprawdzie ocenić, jak daleko upowszechnienie demokratycznych pojęć, na ogólny stan sprawy polskiej wpłynęło; w małym wszakże emigracyjnym zakresie nie widzimy już dzisiaj tak obszernego panowania przesądów, które zaciemniając umysły, udaremniły i dawniejsze i ostatnie o niepodległość usiłowania; zabytek szlacheckiego bezrządu, wiara w osoby, rozdzierająca przedtem jedną rodzinę wygnańców na tyloliczne stronnictwa, ustępuje miejsca wierze w zasady: nauka demokratyczna, rozpamiętywaniem dziejów narodowych coraz lepiej pojmowana i w życie praktyczne wchodząca, przestała być jednoznaczącą z opowiadaniem anarchii i terroryzmu; z małego zawiązku rozszerzyła się stopniowo i zniszczyła te złudzenia, któremi arystokracya zgubne zamiary swoje osłaniała; nastąpiło nareszcie wyraźne rozdzielenie dwóch walczących z sobą pierwiastków. Arystokracya odepchnięta, pobita i za niepryjaciółkę sprawy ojczystej wśród tułactwa uznana, poszła szukać ostatniego ratunku w matactwach dyplomacyi, aby tą patryotyczną w oczach łatwowiernych zabiegłością dawną swoją wziętość w kraju przedłużyć; wyznawcy zaś demokratycznych zasad, zgromadzeni w większej części pod jedyne wiary swojej godło, tą najpewniejszą drogą zamierzyli uiszczać się z długu względem ojczyzny i ludzkości.

Tym sposobem towarzystwo, usunąwszy najbliżej otaczające siebie przeszkody, zapewniwszy zasadom swoim znaczenie i przewagę między spółbracią tułactwa; zyskawszy konieczne do każdego politycznego zawodu warunki — moralną i materyalną siłę; powierzywszy nakoniec wybranej z grona swego instytucyi, te zewnętrzne czynności, które z natury swojej całą massą przedsiębrane i wykonywane być nie mogą: czuje się dziś w stanie pracowania silniej, skuteczniej i więcej bezpośredniemi środkami nad urzeczywistnieniem głównego celu swego.

Wstępując na to obszerniejsze działań stanowisko, w przekonaniu, że otwarte, sumienne, niedwuznaczne pojęć jego objawienie, najpewniejszą dać może rękojmię prawości zamiarów i skuteczności dalszych usiłowań, postanawia publicznym aktem, w obec Polski i Europy, polityczną wiarę swoją ponowić i widoki na przyszłość odsłonić.

Przez pół blizko wieku, ludzkość europejska, na gruzach dawnego porządku rozwija swoje nowe przeznaczenie, nowych życia społecznego szuka warunków. Dążność ta objawia się dzisiaj w całym politycznym i umysłowym świecie, we wszystkich usiłowaniach i poruszeniach ludów, w samych nawet koncesyach rządów, wymaganiom usamawalniającej się myśli skutecznego oporu stawić nie mogących. Najświatlejsi obrońce zeszłego porządku, najlękliwsi i najśmielsi jego burzyciele, równie na najwyższych, jak na ostatnich szczeblach organizacyi społecznej postawieni ludzie, wszyscy przewidują lub żądają demokracyi, to jest zniszczenia przywilejów, panowania równości.

Ta równość, towarzyskiego porządku Słowian żywotna niegdyś podstawa, potem całą massą panującego w Polsce stanu rozwijana i kształcona, dziś światłem i potrzebą wieku tak silnie wywoływana, zupełne szczęście ludzkości zapowiadająca, jest kardynalną, nieprzemienną, narodową Towarzystwa naszego zasadą, godłem jego zjednoczenia, wspólną wszystkich członków wiarą. Głęboko albowiem przekonani jesteśmy, iż porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki, przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący istnieć nie przestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemiężonymi a ich ciemiężcami; między massą na ciemnotę, nędzę i niewolę skazaną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie. Wolne i harmonijne rozwijanie sił narodowych, wśród takiej anarchii, miejsca mieć nie może. Uczuła to ludzkość. Prawo przeto równości, dotąd w myśli tylko żyjące, w wykonanie wprowadzone być musi.

W tem powszechnem, nieomylnem ludzkości sumieniu, równie jak w myśli narodowej czerpamy wiarę naszą.

Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury, równe mają prawa i równe powinności; wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca — Boga; wszyscy członkami jednej rodziny — ludzkości.

Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia; wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspakajać; wszystkie władze rozwijać i doskonalić, a w miarę pracy i zdol-

ności we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział.

Każdego człowieka powinnością jest, szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i rozwijania władz pomagać, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać, a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści, do ciężarów publicznych przykładać się.

Przywilej, jakiemkolwiek nazwaniem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności lub przywłaszczeniem jakiego prawa: jest zatem negacyą równości, zgwałceniem natury.

Bez równości nie ma wolności; bo tam gdzie jednym nie wolno czynić tego, co drudzy czynić mogą, musi być z jednej strony niewola, z drugiej despotyzm, a w całem społeczeństwie anarchia.

Bez równości nie ma braterstwa; bo tam gdzie jedni zrzucają z siebie powinności i przenoszą je na drugich, musi być z jednej strony egoizm, z drugiej umysłowe i moralne znikczemnienie, a w całem społeczeństwie wzajemna między członkami nienawiść.

Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności; powinność z natury socyalnej, z braterstwa wypływa. Między prawami a powinnościami konieczną jest harmonia. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkiem a społeczność niczem, tam jest anarchia; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchia, ani despotyzm nie jest naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności.

Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawiania myśli, władze członków swoich rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancyą nie krępuje; drogę swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza; i nie pojedyncze tylko oderwane części narodu, ale całą jego massę, koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi.

Tym obowiązkom społeczność zadosyć uczynić nie może, pod żadną formą na pierwiastku anti-socyalnym, na przywileju opartą; każdej bowiem z nich nieuchronnem jest następstwem nierówny rozdział korzyści i ciężarów życia społecznego; każda dzieląc ludzi na panujących i podwładnych, jednym daje władzę, bogactwa i oświatę, drugim ujarzmienie, ubóstwo i ciemnotę. Los i przyszłość społeczności nie od niej samej, lecz od

panującego stanu, od garstki uprzywilejowanych zależy. Wszelka przeto forma powszechną zasadę równości gwałcąca, jest przeciwna naturze, sprawiedliwości i prawdzie.

Wszystko dla ludu, przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracyi, cel i formę obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą.

Pod formą na równości opartą, wszyscy wspólny mają interes; nie ma przeto rozdwojeń, jest jedność. Ta jedność wszędzie się objawia, powszechną tworzy harmonią i daje siłę, a siła możność spełnienia, wśród innych społeczeństw, narodowego posłannictwa. Wszechwładztwo ludu w demokracyi tylko złudzeniem być przestaje. Każdy członek społeczności równy w niem ma udział. Nie jedna cząstka powszechności, ale naród cały jest tu ustawodawcą: w sumieniu albowiem mass leży najpewniejsza rękojmia, iż ustawy będą prawdziwem objawieniem przedwiecznej, nieomylnej sprawiedliwości. Do ich wykonania wybrana przez lud władza, jeźli przestaje być opatrzną potrzebom i woli narodu nieodpowiednią, w demokratycznej tylko formie bez gwałtownych wstrząśnień usuniętą być może; w niej jednej wszystkie zmiany ciągłym, nieprzerwanym postępem, coraz obszerniejszem myśli narodowej rozwijaniem się wymagane, spokojnie zaprowadzić się dają.

Tym sposobem urządzone społeczeństwa, w harmonijnem dążeniu do wspólnego powszechnego celu, szczególne posłannictwa swoje w zupełności spełnić mogą. Do tego celu jedna tylko jest droga: ciągłe i jednoczesne w porządku fizycznym, moralnym i umysłowym doskonalenie się. Doskonalenie się to, na swobodnem i harmonijnem rozwijaniu się wszystkich sił narodowych zależące, nie może mieć miejsca, jeźli każda społeczność całą massą członków ją składających, doskonalić się nie będzie; cała zaś massa doskonalić się nie może, jeżeli nie wszyscy ludzie powinność swoją pełnić, prawa wykonywać będą, jeżeli powszechna zasada równości przez jakikolwiek przywilej zgwałconą zostanie.

Równość przeto zamyka w sobie wszystkie warunki indywidualnego i socyalnego szczęścia; bez niej ani pojedynczy człowiek, ani społeczność, ani ludzkość, powołaniu swemu odpowiedzieć nie są w stanie.

Równość wprowadzą w życie dwa wielkie, wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność. Czarującą ma potęgę miłość ludzkości; ta potęga codzień wzrasta. Wolność jest również niepożytą siłą, coraz większe massy ogarniającą. Miłość ludzkości i wolność, złączywszy siły swoje, rozburzą świat przywilejów; taż sama miłość i wolność wspólnemi siłami nowy świat równości zbudują.

Tak pojmujemy zasady, do których urzeczywistnienia dąży

dziś ludzkość. Na nich opieramy przyszłe odrodzenie społeczności polskiej, w ich duchu nad odzyskaniem niepodległego jej bytu pracujemy.

Polska więc niepodległa i Polska demokratyczna: oto cel stowarzyszenia naszego.

Nie jedna cząstka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swojemu zadosyć uczynić. Traktaty mniemaną jej niepodległość w drobnych częściach warujące, potargał już naród w obliczu świata ostatniem powstaniem swojem. Umowy sprawców lub spólników zbrodni na Polsce dokonanej, nie mogą obowiązywać Polski; ona z mordercami swoimi w żadne nie wchodziła układy, a przeciw narzucanym istnieniu swemu warunkom, ciągłą, żyjącą, krwawą była protestacyą.

Odrodzona, niepodległa Polska, demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu, odbiorą umysłowe, polityczne i socyalne usamowolnienie; nowy porządek obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stósunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona Polska arystokratyczną rzeczpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki ojczyzny.

Niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolną jest wielkie posłannictwo swoje spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizacyą zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swojego, powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie.

Dla odzyskania niepodległego bytu, Polską ma w łonie własnem olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie.

Lud polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; dotąd jeszcze w prowincyach dawniej przez Moskwę zagarnionych, jako własność nieoddzielna od ziemi wraz z nią jest sprzedawany. Cierpiąca i znieważona w niem ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnętrzni ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowaniach, chcieli oni, nadużywa-

jąc świętego imienia miłości ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud, niedostatkiem fizycznym dręczony; chcieli aby krew swą przelewał za ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą, pracę jego nagradzała; wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni! którzy sami najezdnikami praw jego byli. Dla tego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy.

Jeżeli ta przerażająca nauka tylą krwawemi okupiona ofiarami, nie ma zaginąć; jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powstań powtórzeniem: pierwszem do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu, wszystkich bez różnicy wyznań i rodu. Taki tylko wymiar sumiennej, szczerej, niedwuznacznej sprawiedliwości rozwinąć może w całej uciśnionych massie uczucie prawdziwego poświęcenia i wlać to wielkie przekonanie, iż dwudziesto-milionowy naród koalicyą Europy całej zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnemi czasy republikańska Francya. Mało który naród zrównał narodowi polskiemu w miłości ojczystej ziemi; w poświęceniach żaden go nie przewyższył. Jeżeli w ostatniem powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości, w dziesięcio-miesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zdrad i niedołężności dowódzców naszych, żadnem zwycięstwem pochlubić się nie mógł, czemże będą jego zbrojne tłumy w obec wszystkich sił narodowych, miłością ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych?

Dla ugruntowania odzyskanej niepodległości na demokratycznych zasadach, Polska ma również w łonie własnem narodowe żywioły. Idea demokratyczna w całym narodzie najprzód rozlana, potem w stanie szlacheckim rozwijana i kształcona, łatwo napowrót wcieloną być może w lud, który mimo długą niewolę i ucisk, zachował niezatarte jeszcze dawnego gminowładztwa ślady. Cierpiąca u nas ludzkość nie jest do cierpiącej ludzkości zachodniej Europy podobną; nie zaraziły jej zepsucie i egoizm klass uprzywilejowanych; jest w niej dotąd cała dawnych cnót prostota: jest prawość i poświęcenie się, są religijne uczucia, czyste i łagodne obyczaje. Na tak nieskażonym i świeżym jeszcze gruncie, łatwo rozkrzewi się starożytne, narodowe drzewo równości, sumienną ręką braterstwa i wolności pielęgnowane.

W Polsce więc są wszystkie warunki odzyskania niepodległego i demokratycznego bytu. Ona sama zdolną jest własnemi siłami powstać, najezdników zniszczyć, jarzmo wewnętrzne złamać i na trwałych demokracyi zasadach istnienie swoje ugruntować.

Lecz Polska oprócz sił własnych, ma naturalnych sprzy-

mierzeńców. Jeszcze podczas krwawej z nieprzyjacielem walki, każde jej zwycięstwo okrzykami radości i uwielbienia przyjmowała Europa; a my wyobraziciele nieszczęść i nadziei ujarzmionego narodu, znaleźliśmy wylane dla siebie serca i przytułek na łonie powszechnej sympatyi. Z nieśmiertelnym duchem Polski sprzymierzyły się ludy; i na tej samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciel stał się ich nieprzyjacielem, a ich nieprzyjaciele naszymi. Dla tego też my przekonani, iż podsycane dawniej nienawiści narodowe zupełnie zaginęły, wierzymy w szczere ludów spółdziałanie, na powszechnem braterstwie i wspólnej usamowolnienia potrzebie oparte.

Gabinetowe układy nie przywrócą Polski, a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą. Tak nam jednak drogą jest ojczyzna, tak mocno bolą nas jej rany, iż z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy. Ogarniemy przeto wszystko, co sprawie naszej w czemkolwiek użyteczne być może; co osiągnienie głównego celu ułatwić lub zbliżyć jest zdolne.

Oto jest sumienny, szczery, niedwuznaczny wykład naszych zasad, celów i środków. Ich urzeczywistnieniu poświęcimy całe życie. Przysięgliśmy w obliczu ojczyzny i ludzkości nie wprzód spocząć, aż Polska odzyska niepodległość i byt swój na zasadach demokratycznych ustali. To uroczyste zobowiązanie z młodzieńczym uczynione zapałem, z męzką dokonamy wytrwałością. Nie zraził nas ogrom przedsięwzięcia; bo sprawiedliwość, o którą wołamy, prawda, którą ogłaszamy, mają wszechmocną potęgę.

Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumienność zasad i skuteczność środków naszych; czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszemi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki, bo z sumienia żadnych koncessyi robić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności nie poświęcim politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować będziemy. Owszem, burzyć wszystkie, na przeciwnych podstawach oparte i do władzy dążące związki, jest naszem powołaniem i mocnem postanowieniem; byłego sejmu nawet, gdyby mógł jeszcze ze swoich szczątków zebrać się w jakimkolwiek składzie, jako reprezentanta przywilejów i zatraciciela rewolucyi listopadowej, kierownikiem sprawy ojczystej nie uznamy. Dalecy zaś wszelkich ubocznych i z odrodzeniem ojczyzny żadnej styczności nie mających przedsięwzięć, pracować będziemy przez towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.

Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku, z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkowiekowa

przemoc ludzka, nie obowiązują ich do pozostawania dłużej w nędzy i znieważającéj godność człowieka niewoli; z drugiej budząc te same uczucia odwiecznej sprawiedliwości, przywodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególniej w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości ojczyzny, o powrócenie wydartych praw ludowi. Nie wiemy, czyli uczucie sprawiedliwości w jednych, czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania w drugich, będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu; my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcim szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą.

Podpisało 1135 członków Towarzystwa.

Za zgodność, członkowie centralizacyi:

Lucyan Józef Zaczyński.
Wiktor Heltman.
Henryk Jakubowski.
Tomasz Malinowski.
Adolf Chrystowski.
Robert Chmielewski.
Aleksander Molsdorf.
Jan Nepomucen Janowski.

2.

CHARAKTER
DEMOKRACYI POLSKIEJ.*)

(Poitiers, 1837.)

Powszechny ruch umysłowych potęg ku najważniejszym zagadnieniom jest dzisiaj skierowany. Posłannictwo człowieka, społeczeństw i ludzkości całej z nowego stanowiska uważać zaczęto: wszystkie fakta, przez które myśl ludzka działalność swoją objawia, nowej uległy analizie; nowe naturze zadano pytania, i ta nowe zaczyna dawać odpowiedzi. Na tą rozległą badań drogę rzucili się ludzkości przyjaciele. Owocem ich prac są już liczne, lecz jeszcze pojedyncze, w umiejętną całość nie zebrane prawdy; jeszcze wszystko wyrabia się i kształci; jeszcze powszechna ludzkości synteza nie jest i nie może być znaleziona, bo jeszcze ani cała przeszłość, ani cała teraźniejszość nie odkryły oblicza swojego.

Towarzystwo demokratyczne polskie nie mogło przeto szukać dla siebie idei w takich zaledwie rozpoczętych pracach; nie mogło błąkać się po zawiłym tylu sprzecznych doktryn labiryncie, lub zamieniać się w szkołę, ten lub ów system wyobrażającą. Poświęcone politycznemu i socyalnemu odrodzeniu ojczyzny, we własnym narodzie, w jego dziesięcio-wiekowém życiu, czerpało natchnienia swoje; z tem większem zaufaniem w prawdę i siłę swej wiary, iż ją również w powszechnem ludzkości sumieniu znalazło. Zrozumieć myśl narodową i nad jej urzeczywistnieniem szczerze pracować — oto posłannictwo stowarzyszenia naszego, posłannictwo wszystkim socyalno-politycznym, pojmującym siebie stowarzyszeniom wspólne.

Dzieje ojczyste niewątpliwe przynoszą świadectwo, iż towarzystwo zrozumiało myśl narodową.

Całe społeczności polskiej życie przedstawia obraz ciągłego,

*) Jest to wyjątek z wstępu do Pisma Towarzystwa demokratycznego polskiego. Część I. Poitiers 1837—39. p. 1.

lubo niejednostajnego rozwijania się idei, przez towarzystwo wyobrażanej.

Kiedy w oddzielny naród polski zlewać się zaczęły słowiańskie pokolenia, miały już wtenczas własne, wiekami rozwijane pojęcia, miały myśl swoją, wyrobiony charakter i zgodne z niemi społeczne instytucye. Nie były to drobne, z rąk dopiero natury wychodzące, bez pamiątek, bez podań, bez przeszłości gromady, ale liczne ludy, mocno pojętą i głęboko już wkorzenioną ideą zjednoczone. Na rozwijaniu tej wspólnej idei, polegało narodowe ich życie.

Słowianie silnem wolności uczuciem ożywieni byli. To uczucie objawiało się w nich przez namiętną miłość swobód, męztwo w ich obronie, nienawiść obcego i domowego jarzma, zamiłowanie życia publicznego. Ich otwartość, rzetelność, gościnność, łagodne z nieprzyjaciołmi nawet obchodzenie się, okazywały, iż równie silne braterstwa uczucie charakter ich kształciło. Dla tego też i Polska pierwiastkowo nie znała różnicy stanów: wszyscy uważali się za równych sobie, za braci; dla wszystkich jedno było prawo, życiem publicznem żył naród cały, na zgromadzeniach gminnych nad wspólnem naradzał się dobrem, nie znał panów i niewolników.

Wśród takiego narodu, nie łatwo zaszczepić się dały antidemokratyczne, wprost jego pojęciom przeciwne wyobrażenia. Ztąd poszło, iż po założeniu monarchii, kiedy obce pierwiastki dawny towarzyski układ podkopywać zaczęły, utrzymał się jeszcze przez trzy przeszło wieki, pierwotną ideą ożywiony porządek. Wcielone z dawna i żyjące w narodzie wyobrażenia wolności osobistej, wolności pracy i przemysłu, oraz swobód politycznych, odpychały przywileje; arystokracya ziemi nie zamknęła jeszcze społeczności swojej, nie tworzyła oddzielnego stanu. Przyniesione z zachodu wyobrażenia, jedne całkiem się nie przyjęły; inne do puszczenia głębszych korzeni, wieków potrzebowały; inne skrzywiły tylko myśl narodową, nie mogąc jej zniszczyć.

Ztąd jeszcze poszło, iż po zupełnem nawet ujarzmieniu ludu, po wydarciu mu praw, własności, cywilnych i politycznych swobód, stan panujący, nie z obcych przybyszów, jak w wielu innych narodach, ale z łona własnej społeczności powstały, zachował, bo musiał zachować pierwotną myśl narodu. Jego instytucye, jego charakter, noszą na sobie niezatarte jej znamiona. Taż sama miłość wolności i równości, taż sama nienawiść obcego i domowego jarzma, toż samo męztwo i poświęcenie się, toż samo spraw publicznych zamiłowanie, tenże sam duch obradowania, też same cnoty domowe: gościnność, otwartość, rzetelność, szlachetność, jakie pierwotne społeczeństwo nasze cechowały; — ale wszystko plamione i coraz bardziej zatruwane samolubstwem stanu i tem zepsuciem moralnem,

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

jakie z podziału społeczności na ujarzmionych i ujarzmicieli koniecznie płynąć musi. Ze zniszczeniem przeto demokratycznego porządku, nie zniknęła narodowa idea. Sami ujarzmiciele ludu kształcić ją i rozwijać musieli.

Innych narodów życie nie przedstawia takiej przeszłości; tą cechą różnimy się od nich. Demokracya jest naszą rodzimą, na ojczystej ziemi przed wiekami powstałą, wiekami karmioną i pielęgnowaną ideą; jej potędze winniśmy całą świetność Polski, jej skażeniu upadek; w niej leży przeszłość, a tem samem i przyszłość nasza. Na każdej innej drodze, rozwijanie się samodzielnego bytu, byłoby anti-narodowe. Żaden samowładztwa żywioł nie może w Polsce panować. Głębokie, wrodzone, demokratyczne uczucie wyśledzi go pod każdym kształtem i wszechmocnością swoją zniszczy. Monarchiczno-konstytucyjne fikcye, któremi zepsuty porządek sejm czteroletni chciał naprawić, obcą później narzucane ręką, nie przyjęły się i nie przyjmą nigdy na ziemi, przeznaczonej demokratyczną ideę rozwinąć i w głąb ją wschodu zanieść. Dla tego to polityczna towarzystwa wiara tak silne i w tułactwie i w kraju znalazła współczucie; dla tego zrozumiało ją każde polskie serce; dla tego odpychają ją sami tylko ludu nieprzyjaciele.

Nie ulega również wątpliwości, iż demokratyczna idea nie tylko jest naszą narodową, ale jeszcze powszechną epoki dzisiejszej ideą. Od czterech blizko wieków, myśl ludzka czuje w sobie rozwijający się nowy zaród życia, nową, wielką przyszłość swoją. Usamowalniając się stopniami, zburzywszy stary świat naukowy, religijny i polityczny, pragnie teraz dawny porządek społeczny rozwiązać, ostatni cios budowie na przywileju opartej zadać. Na próżno powszechnem zburzeniem zagrożony egoizm ruch ten wstrzymać, wstecz go cofnąć, lub inny mu kierunek nadać usiłuje. Raz oswobodzona myśl nie da się już w kajdany okuć; raz wszedłszy na drogę samodzielnego kształcenia się i rozwijania, podejrzanych opiekunów nie przyjmie, żadnemu nie podda się samowładztwu. We wszystkich oświeceńszych narodach, lud od korzyści społecznych usunięty, coraz wyraźniej pyta kierowników swoich: dla czego sobie tylko wydzielili władzę, bogactwa, oświatę; jemu dali ciemnotę, nędzę, niewolę; — coraz jaśniej pojmuje, że mu należą się takież same, jak wszystkim innym społeczności członkom, prawa; — coraz groźniej dopomina się, aby równość ustawami ogłaszana, w życie wprowadzaną była; — coraz silniej i z większem przekonaniem potępia opiekuny swoje; — sam chce o sobie myśleć, sam interesa swoje sprawować; chce być panem czynności swoich i panem ich będzie! bo jego sile żadna ziemska siła sprostać nie zdoła. To bliskie ludu panowanie przeczuwają jego ujarzmiciele. Wzajemne między nimi niechęci umorzone zostały, a ich bagnety topią się tylko w piersiach mass usamowalniają-

cych się; nie ma już wojen monarchicznych; wspólne niebezpieczeństwo skojarzyło wrogów ludzkości; wszyscy gotują się do powszechnej z ludami walki. Taka ujarzmicieli postawa najwyraźniej świadczy o sile ducha wyrabiającego się w ujarzmionych. Niewątpliwe jest jego istnienie, niewątpliwe zwycięztwo.

Jest przeto równie w ludzkości, jak w narodzie naszym, nad wszystkiemi innemi górująca idea, której należy się życie, panowanie. Tą ideę wyobraża Towarzystwo demokratyczne polskie.....

3.

ZASADY
DEMOKRACYI POLSKIEJ.*)

(Poitiers, 1836.)

«Dzisiejsza społeczność», mówi Chateaubriand, «wyłożyła dziesięć wieków na urządzenie swoje; teraz robi swój rozkład.» Nie sam wszakże rozkład jest powszechną dzisiejszych społeczeństw pracą. Obecny porządek towarzyski w całej ohydnej nagości stanął przed strasznym trybunałem rozumu i sumienia powszechnego. Osądzono go i potępiono. Lecz wraz z wyrokiem potępienia, zaczęła się nowa praca: tworzenie nowego porządku. Burzyć albowiem przeszłość i przyszłość budować, są to dwie nierozdzielne czynności. Podstawę dawnych społeczeństw niszczy dziś filozofia bronią rozumowania, massy potężnem ramieniem swojem; nad wzniesieniem nowego porządku równie filozofia jak massy pracują.

Najważniejsze kwestye społeczne są dziś na nowo wywołane i roztrząsane. Nowe drogi pootwierano, niezmierne prace przedsięwzięto. Ale nowa synteza, która ma wszystko objąć, nie jest jeszcze znaleziona. Jeszcze wszystko wyrabia się i kształci. Z przekazanych nam przez kilkanaście wieków materyałów, większa daleko część nie jest jeszcze poznana, a z poznanych nie wszystkie wyrobione. Filozofia historyi jest jeszcze w kolebce. W tych dopiero czasach starożytność zaczęła odsłaniać prawdziwą fizognomię swoją, a oświecony zachód Europy przeszłość własną, tak źle dotąd pojmowaną, rozjaśnić usiłuje. Nieustanny postęp, nieskończone rozwijanie się życia, nieprzerwany ruch myśli ludzkiej, we wszystkich wiekach i we wszystkich jej objawienia się kształtach, wszędzie jest śledzony.

Tak wielka praca nie może być pracą lat kilku. Jeszcze cała przeszłość i cała teraźniejszość poznaną nie jest; jeszcze nie ma i nie może być doktryny wszystko obejmującej, wszystko

*) Umieszczone w Okólnikach Towarzystwa demokratycznego polskiego, z 1836—1837 r. i w oddzielnej broszurze: Uwagi Centralizacyi przy dyskusyi nad manifestem. T. D. P. p. 49.

tłumaczącej. W takich przeto pracach, zaledwie rozpoczętych, podstawy dla zasad naszych szukać nie mogliśmy.

Tymczasem wśród tego powszechnego ruchu umysłowych potęg ludzkości, pojedyncze indywidua śmielsze lub niecierpliwsze, rzuciły się na łatwiejszą nierównie drogę, na drogę hipotezy. Nie mogąc wszystkich zebrać faktów, wszystkich pierwiastków roztrząsnąć i porównać, rozwijania się całego życia ludzkości objąć, zaczynają najogólniejsze zasady wyprowadzać, z małej liczby faktów, nie dobrze nawet poznanego życia kilku społeczeństw; do nich wszystko naciągać, wnioski swoje za niewzruszone prawa ogłaszać i wedle nich przyszłą społeczność organizować. Albo też mając się za natchnionych objawicieli bozkich tajemnic, chcą usamowolnioną ludzkość w dawne jarzmo wprzęgnąć, o tysiące lat wstecz cofnąć. Do takich doktryn natura ludzka przyznać się nie może, a usiłowania podobne pozostałyby zupełnie bezowocnemi, gdyby samo szukanie fałszu, często nowego na prawdę nie rzucało światła; gdyby na fałszywej nawet drodze żadna prawda znalezioną być nie mogła. Lecz jak alchemicy, szukając niegdyś sposobów robienia złota i lekarstwa powszechnego, nie jednem odkryciem zbogacili chemią, tak i dzisiejsi teoretycy nie jedną znaleźli prawdę, nie jedno ważne dla ludzkości rozwiązali zadanie.

Kiedy więc z jednej strony filozofia nie ma i nie może jeszcze mieć doktryny socyalnej wszystko obejmującej, z drugiej dotychczasowe systemata są prostemi hipotezami: nie mogliśmy szukać podstawy zasad naszych w tem czego nie ma, lub opierać się na przypuszczeniach samych, tem bardziej, iż jest inny, pewniejszy i skuteczniejszy sposób służenia pożytecznie ludzkości.

Każda epoka ma swoje do spełnienia posłannictwo, czyli jak mówi Buchez: «W powszechnem życiu ludzkości jest szereg postępowy celów». Niewątpliwą dzisiejszej epoki potrzebą jest demokracya, czyli zniszczenie przywilejów, panowanie równości. Wszyscy ją czują, równie uciemiężeni, jak ich ciemiężyciele. W tem powszechnem uczuciu objawia się posłannictwo epoki dzisiejszej.

Każdy naród ma również swoje szczególne posłannictwo. Wskazaliśmy w historycznej części, że demokratyczna idea była u nas ciągle rozwijana i kształcona, najprzód całą massą narodu, potem w jednej jego cząstce. Ta myśl narodowa zbiegła się dziś z myślą zachodniej Europy, panowania demokracyi żądającej.

Na tej więc wielkiej myśli, na której oparte jest Towarzystwo nasze, zasady również oprzeć powinniśmy. Taka podstawa ma więcej za sobą, jak filozoficzną doktrynę tej lub owej szkoły. Głos ludzkości, nieomylny tłumacz potrzeb i cierpień społecznych, równie jak dziesięcio-wiekowe życie całego narodu, pewniejszą daje rękojmię prawdy, jak wszystkie wyfilozofowane

i kłócące się między sobą dogmata. Niezmierna większość w oświeconych ludach Europy, od korzyści społecznego życia usunięta, żąda równości. Nie jest to już prosty tylko instynkt, ale coraz jaśniejsze praw i powinności człowieka pojęcie. Kiedy massy same położyły najważniejszą kwestyą socyalną, dla czego dzisiejszy porządek jednym daje władzę, dostatki, oświatę; drugim niewolę, ubóstwo i ciemnotę? — kiedy człowiek ludu uczuł, że jest takąż samą jak każdy inny istotą; prawo równości w życie wprowadzone być musi. Stan w Polsce panujący, pochłonąwszy narodowe życie, na łonie tylko własnem rozwijał i kształcił równość, która przedtém w całych massach żyła. Ta równość wróci również do źródła, z którego wypłynęła i rozleje się na lud cały.

Wszystkie doktryny, z jakiegokolwiek wychodząc stanowiska, jeżeli dają taki rezultat: równość, mogą być prawdziwe; jeżeli do zachowania przywilejów prowadzą, muszą być fałszywe. Nie przyjmiemy ich nigdy.

Oprócz tego Towarzystwo nasze nie jest szkołą filozofii. Jest to ciało polityczne, nad odzyskaniem Polski demokratycznej pracujące. Nie do niego należy nowe doktryny tworzyć, lub niedojrzałych być echem. Badania filozoficzne nie mogą być prac jego przedmiotem; czynność to pojedynczych członków lub stowarzyszeń naukowych. Towarzystwo demokratyczne może tylko objawić to, co jest myślą powszechną, co leży w sumieniu publicznem, w przekonaniu mass; co zatém nie ulega wątpliwości, do czego każda sumienna doktryna doprowadzić musi.

Dla tego przekonani, że podstawą organizacyi społecznej nie może być ani wolność sama, ani samo braterstwo, jak to utrzymują dzisiejsi teoretycy, oparliśmy ją na prawach i powinnościach człowieka, razem wziętych, czyli na równości, która jest niewątpliwą epoki dzisiejszej potrzebą.

Gdzie jest równość powinności i równość praw, to jest gdzie społeczeństwo nie wymaga od jednych większego jak od drugich poświęcenia się, ani zabrania jednym czynić tego, co drudzy czynić mogą, tam musi być braterstwo i wolność; bo równość taka jest braterstwa i wolności skutkiem, a raz zaprowadzona, uczucia te nawzajem żywi, utrzymuje i rozszerza. Nierówność powinności i nierówności praw dowodzi braku uczuć braterstwa i wolności. I gdzie nierówność taka istnieje, tam uczucia te rozwinąć się nie mogą.

U nas na przykład, wśród panującego stanu było braterstwo, była wolność; musiała zatém być i w rzeczy samej była i równość; a równość raz ugruntowana, uczucia te nawzajem żywiła i utrzymywała. Ale u nas także szlachta, uważając massy ludu za istoty na to tylko stworzone, aby dla niej pracowały, z praw je ogołociła, fałszywe powinności włożyła, sama wszystko sobie

pozwalając. Nie było w niej przeto braterstwa dla ludu; w ludzie nie było uczucia wolności, a tem samem równości w całem narodzie być nie mogło. Obudźmy uczucie braterstwa w szlachcie, a w massach uczucie wolności, a równość, zająwszy miejsce dzisiejszych gwałtów, przywłaszczeń i przywilejów, nawzajem braterstwo i wolność coraz więcej szerzyć, wzmacniać i rozwijać będzie. Wszystkie albowiem instytucye społeczne są wypływem panującego w narodzie ducha; ale również wszystkie instytucye silny wpływ wywierają na społeczność i ducha jej kształcą. Cała historya prawdom tym uroczyste przynosi świadectwo. Przy dawnych i dzisiejszych organizacyach społeczeństw, ani uczucie braterstwa, ani wolność rozwinąć się nie mogły; rozwiną się wtenczas dopiero, kiedy wszyscy ludzie prawa swoje wykonywać, powinności pełnić będą; czyli kiedy miejsce przywilejów zajmie równość.

Nie rozumiemy przeto zarzutu, jakobyśmy na prawach tylko człowieka organizacyą społeczną oprzeć chcieli. Nie możemy również przyjąć za jej podstawę jednego tylko pierwiastku, braterstwa.

Zarzut pierwszy upada przez proste odczytanie projektu naszego, gdzie obok praw człowieka idą ciągle powinności jego. Stronnikom zaś bezwzględnego socyalizmu obszerniej odpowiedzieć za tem konieczniejszą rzecz uważamy, iż ta nauka, w zasadach swoich na pozór najpiękniejsza, pociąga za sobą najszkodliwsze skutki, i łatwo urokiem uwieść może ludzi z poświęceniem, jakimi są i być powinni członkowie Towarzystwa naszego.

Zasada chrystyanizmu, na uczuciach braterstwa oparta, nie obejmuje sama w sobie całego człowieka; odsłania tylko najpiękniejszą jego stronę, stronę socyalną; zakrywa drugą, równie istotną, indywidualizm jego. Tymczasem nie trzeba ani historyi, ani głębokich filozoficznych badań, aby postrzedz, że natura ludzka jest i musi być razem socyalną i indywidualną. Prosty powszedni rozsądek i codzienne doświadczenie aż nadto wystarczają do tego.

Każdy człowiek, bez żadnego wyjątku, dwa ma główne uczucia, które są wszystkich jego działań sprężyną: miłość siebie samego i miłość ludzkości. Różnica jaką między ludźmi dostrzegamy, jest tylko w mniejszem lub większem uczuć tych natężeniu. Nie ma takiego zbrodniarza, któryby z miłości dla drugich mógł zupełnie ogołocić się, ani człowieka, zupełną z siebie samego abnegacyą uczynić zdolnego. Gdyby człowiek mógł się pozbyć tego, co w nim jest wielkiem, pięknem, szlachetnem, dobrem, przestałby być człowiekiem, zstąpiłby do rzędu zwierząt; tak jak człowiek z miłości siebie samego ogołocony nadludzką stałby się istotą. Poświęceniem lub egoizmem do tego stopnia posuniętemi, iż drugi pierwiastek do zupełnej nieczynności jest przyprowadzony, można żyć chwilę, nie można

żyć całe życie. Zupełne poświęcenie się dla dobra drugich i zupełne zamknięcie się w sobie samym, nadludzka cnota i nadludzkie znikczemnienie, są to dwie ostateczności natury ludzkiej. Na ostatecznościach nic budować nie można. Normalny stan człowieka powinien być równowagą, harmonią uczuć miłości siebie samego i miłości drugich, czyli co jedno jest, jego praw i powinności.

Przyjąwszy jeden tylko pierwiastek za zasadę, przyjąć koniecznie musimy wszystkie jego następstwa. W systemie indywidualizmu człowiek sam dla siebie jest celem; środkiem wszystko co go otacza, sama nawet społeczność, wśród której żyje. Nie cierpi on żadnych wolności swojej granic, żadnej nad sobą władzy nie uznaje, i jeżeli nie narusza praw cudzych, to dla tego tylko, aby jego własne szanowane były; jeżeli zrobi jaką z siebie ofiarę, to w nadziei, że mu za nią w dwójnasób nagrodzą; nie zna on żadnych powinności, zna tylko prawa swoje: jest to zimny, wyrachowany egoista, który socyalnym uczuciom swoim potrafił nakazać milczenie.

W systemacie socyalizmu społeczność jest znowu wszystkiem, pojedyncze indywidua prostemi jej narzędziami. Dla tego wszystko pochłaniającą jednością, indywidualne, niepodległe życie jest tu zniszczone. Człowiek zna tylko powinności swoje, których jarzmo tém cierpliwiej znosi, im mocniej jest przekonany, że mu praw jego, dla mniemanego dobra społeczności, wykonywać nie wolno. Nie ma tu przeto samoistnych, niepodległe myślących i działających jestestw; są tylko niewolnicy. Religia i despotyzm nie przypadkiem zapewne przez tyle wieków podawały sobie dłonie dla zniszczenia indywidualizmu, usiłującego odzyskać prawa swoje. Zasada ich była zawsze jedna i taż sama: «pojedyncze indywiduum niczem.» Czas już, aby najwznioślejsze uczucia człowieka, przez religią objawiające się, wieczny uczyniły rozbrat z absolutyzmem, święte z wolnością zawarły przymierze!

Nieuchronnem przeto, loicznem następstwem każdego systematu indywidualizmu jest anarchia; każdy zaś system na samej socyalnej naturze oparty, chociażby najlepiej był pomyślany, prowadzi zawsze do niewoli. Ani anarchia, ani niewola, nie są przeznaczeniem człowieka. Dla tego też nigdy massy wszystkich następstw systematów tych przyjąć nie mogły. Epikureizm i chrystyanizm, pierwszy uwalniający człowieka od powinności, drugi z praw go obnażający, w całej czystości nigdzie się nie przyjęły. Epikurejczycy, wbrew zasadzie swojej, czynili drugim dobrze bezinteresownie, a chrześcianie o własnem na tej ziemi szczęściu nie zapominali; dla tej prostej przyczyny, iż człowiek nigdy nie może ani pozbyć się sumienia, ani zupełnej z siebie samego zrobić abnegacyi. Życie jego musi być dwojakie: socyalne indywidualne. Tak natura chciała.

Dwa więc są pierwiastki w człowieku, które jako wprost sobie przeciwne, ciągłą i nieprzerwaną toczą z sobą walkę i do równowagi ciągle się układają. Obraz tej równowagi przedstawia człowiek, w którym ani braterstwo, ani wolność potrzebnej nie zniszczyły harmonii. Szuka on szczęścia społeczności, posłusznym jest jej woli, nie dozwala naruszać jej praw, staje w ich obronie, bo uważa to za powinność swoją; lecz razem wymaga, aby w używaniu praw i wykonywaniu powinności niedoświadczał przeszkód, doznawał pomocy; bo jest to prawo jego. Chce on szczęścia wszystkich, ale nie chce własnego nieszczęścia. Z rozkoszą dla dobra powszechnego poświęci siebie, lecz nie pozwoli, aby tego poświęcenia nadużywano. Staje przeto w obronie swojej, w obronie innych, ile razy społeczność praw swoich nadużywa. Nie jest to anarchista, bo dla własnego interesu nie poświęca szczęścia ogólnego, nie gwałci praw niczyich, ani się woli większości opiera. Nie jest on niewolnikiem, bo ma prawa, które wykonywa, których wykonania żąda i dla siebie i dla drugich. Chce on, aby wszyscy zarówno pełnili powinność, aby nawzajem szanowali prawa swoje. Jest to obrońca niewinności, podpora słabych; ale zarazem bicz dla otwartego i skrytego egoizmu. Takim jest człowiek, w którego sercu dwa wielkie uczucia: miłość siebie samego i miłość ludzkości do równowagi się ułożyły.

Jeżeli te dwie działań ludzkich sprężyny nie łatwo pojedynczy człowiek pogodzić może, tém trudniejsze musi być ich pogodzenie w społeczeństwach całych. Harmonia ta jest wszakże koniecznym warunkiem szczęścia powszechnego.

Dotychczasowe życie ludzkości było ciągłą walką pierwiastków indywidualizmu i socyalizmu. Ile razy jeden z nich zupełne nad drugim panowanie chciał przywłaszczyć sobie, drugi natychmiast z pod tej przemocy wydobyć się usiłował i wydobywał się zawsze.

Grecy i Rzymianie, walcząc ciągle przeciw socyalizmowi wschodniemu, zwalczyli go wreszcie; indywidualizm opanował wszystko, zamienił się w anarchią i pokonany został przez socyalizm chrześciański. Reforma Lutra była to reakcya, walka indywidualizmu uciśnionego przez wszystko pochłaniający socyalizm katolicki. Taż sama walka rozleglejszy przybrała charakter w rewolucyi francuskiej i dziś trwa jeszcze; ale dziś także ohydna nagość indywidualizmu, tak jak w pierwszych wiekach chrześciaństwa, na nowo odsłoniętą została. Dziś przeto nie godzi się filozofii z przeszłych błędów i zboczeń niekorzystać i na nowo jarzmo socyalizmu na ludzkość narzucać. Jej obowiązkiem jest szukać nowych warunków społecznego porządku, któryby miasto wolności nie przyniósł anarchii, a z porządkiem i jednością nie wprowadził despotyzmu. Ten nowy porządek będzie porządkiem natury, z prawami jej zgo-

dny: nie pozwoli pojedynczym indywiduom nastawać na społeczność, ani społeczności pochłaniać indywiduów.

Jest pewny kres, po za który indywidualizm, ani socyalizm przejść nie może, bez wydania sobie najzaciętszej walki. Ile razy jeden z tych pierwiastków niżej leży tego kresu, społeczność podnieść go powinna, a przeciwny zniżyć. Dziś n. p. we Francyi może być potrzebne zniżenie indywidualizmu, podniesienie uczuć socyalnych; u nas przeciwnie, trzeba podnieść w massach uczucie własnej, indywidualnej godności człowieka, niewolą i socyalizmem katolicyzmu zatartej. Codzienne przykłady nieszczęśliwych skutków indywidualizmu, jakie w narodzie francuzkim i w samej emigracyi spostrzegamy, nie powinny nas rzucać w drugą ostateczność. Nie przewaga jednego pierwiastku nad drugim, ale harmonia między powinnościami i prawami człowieka, między braterstwem i wolnością, między uczuciami miłości drugich i miłości siebie samego, między społeczeństwem a człowiekiem: oto jedność, która przyszłą społeczność organizować będzie. Każda inna jest fałszywa, bo naturze ludzkiej przeciwna.

Dla tego nie przecząc bynajmniej zasług, jakie nauka Chrystusa w ludzkości położyła, nie mogliśmy na jednem braterstwie zasad naszych opierać; wskazaliśmy tylko, iż chrystyanizm, pierwszy uznawszy tożsamość natury ludzkiej*), dał początek wyobrażeniu praw człowieka i jego powinności. Dziewiętnasty wszakże wiek upływa, jak system ten pierwotną myśl swoją «wszyscy ludzie są braćmi«, przez miłość zrealizować usiłuje, a jeszcze wszyscy bracia w obliczu prawa nie są równi, a tém mniej innych koniecznych następstw powszechnego braterstwa używają. Niezbity to dowód bezsilności oddzielnie

*) Przez naturę ludzką rozumiemy zbiór tych wszystkich przymiotów, któremi różni się człowiek od innych istot. Wszyscy więc ludzie muszą mieć jedną i tąż samą naturę, inaczej nie wszyscy mieliby wspólny, wszystkim właściwy charakter, nie wszyscy byliby ludźmi. Każdy człowiek w normalnym stanie będący, ma też same władze, które ma inny; też same organa, też same uczucia, też same potrzeby. Różnica jest tylko w mniejszem lub większem ich natężeniu. Każdy zatém ma jednakowe prawa i jednakowe powinności. Starożytność nie tak pojmowała naturę ludzką. Na początku rozumiano, iż byli ludzie bozkiej i ludzkiej natury; potém wierzono w naturę aniołów dobrych i złych; następnie trojaką była natura: wyższa (patrycyusze), średnia (plebejusze) i niższa (niewolnicy). Nakoniec dzielono ludzi na wolnych i niewolników z natury. Chrystyanizm pierwszy nauczał, iż jedna jest tylko natura ludzka, iż wszyscy ludzie są sobie równi, wszyscy braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca Boga. Platon nie sięgał wyżej, kiedy nie potrafił zadać sobie pytania, czy niewolnik jest takąż samą z natury istotą, jak człowiek wolny. Nigdzie w nim niema protestacyi przeciwko niewoli, przeciwko temu faktum, którego potworność najpospolitsze dziś uderza umysły. Ten najpiękniejszy starożytności geniusz zaledwie mógł wyrzec, iż zabijający niewolnika, śmiercią powinien być karany. Jest to zapewne wiele, ale do chrystyanizmu daleko jeszcze. W Arystotelesie szukać trzeba, jak mędrcy starożytni niewolników uważali. Tam przekonać się można, iż niewola nie była w ich pojęciu instytucyi ludzkich, ale samej natury dziełem; że zatém zniesieniu jej myśleć nawet starożytność nie mogła.

działającego pierwiastku. Gdyby chrystyanizm przemawiał był do uciśnionych głosem wolności, do uciskających głosem braterstwa, złączona potęga wolności demokratycznej i miłości chrześciańskiej, dawnoby już braterską między ludźmi równość zaprowadzić potrafiła. Chrystyanizm, odrzucając wolność, wielkiej missyi swojej dokonać nie mógł; dokona jej, jeźli smutne doświadczenie przeszłości straconem dla niego nie będzie.

Przystępujemy teraz do szczegółowych przedmiotów, które uwagę Towarzystwa ściągnęły na siebie, a takiemi są: narodowość, religia i własność.

Narodowość.

Narodowość, zdaniem naszem, leży całkiem w myśli istotę narodu stanowiącej; tą myślą naród żyje, a kształcąc ją i rozwijając, spełnia posłannictwo swoje. Zwyczaje, język i wypadki, są tylko objawieniem się tej myśli, nie zaś narodowością. Polska od kolebki pierwotną myśl swoją bez przerwy rozwijała; i chociaż myśl ta, przez kilka ostatnich wieków, w jednym głównie żyła stanie, instytucye wszakże stanu tego, jego nawet charakter, noszą na sobie głębokie jej piętno. Stan szlachecki, uznawszy siebie za naród, odepchnąwszy resztę narodu, nie odepchnął narodowej zasady, wspólnej niegdyś wszystkim; rozwijał ją ciągle, na swą wprawdzie korzyść, ale w jej duchu. Cały nasz charakter wykształcił się pod wpływem tej pierwotnej idei. Ona to zapaliła w sercach polskich wielkie uczucia miłości ojczyzny, swobody i braterstwa; z jej zamiłowania powstało męstwo i poświęcenie się; z jej rozwinięcia prawość, szczerość, gościnność; całe narodowe życie nasze, we wszystkich jego objawienia się kształtach, nosi na sobie niezatarte jej ślady.

Religia.

Co do kwestyi religii na samej wzmiance o tolerancyi poprzestać musieliśmy; mocno albowiem przekonani jesteśmy, iż nie przyszedł jeszcze czas religijnej jedności, którąby wszystkich przekonania jednem wielkiem przekonaniem zjednoczyć mogła. Czasy objawienia minęły. Nie wrócą nigdy. Nowa religia nie spadnie nam z nieba. Przyniesie ją filozofia, umiejętność życia. Cała prawie massa myślącej ludzkości na tej drodze dziś pracuje; ale jak wszędzie tak i tu nie ma jeszcze umiejętnej syntezy. Nowa powszechna synteza obejmie całe życie ludzkości, a tem samem i religią, która jest tylko cząstką tego życia. Nim to nastąpi, strzeżmy się szkodliwych, do rozwiązania indywidualizmu prowadzących doktryn, które nieprzyjaciołom ludu najstraszniejszą broń znowu by do ręki podały. Przestańmy na prostej tolerancyi. Ona jest niewątpliwą dzisiejszej epoki po-

trzebą, a tem samem musi mieć swoją głęboką przyczynę. Pozwólmy każdemu czcić Boga wedle własnego pojęcia. My szczególnie kwestyą religii możemy odłożyć do szczęśliwszych czasów, kiedy prawdziwie narodowe, jednostajne wychowanie pozwoli jedną naukę wlać w serca wszystkich. Tymczasem nie rzucajmy kości niezgody między dzieci jednej matki i różnicą wiary, nie rozrywajmy jedności narodowej. Polska szczęśliwsza jest od zachodu. W niej gwałtowna zeszłego wieku burza nie nadwerężyła religijnych uczuć. Nie naśladujmy przeto ślepo zachodniej filozofii, która indywidualizmu pierwiastek, podniesieniem uczuć religijnych, osłabić usiłuje. Co dla niej może jest koniecznem, dla nas jest niepotrzebnem.

Własność.

W projekcie manifestu położyliśmy zasadę: iż prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności, pracy tylko przyznane być może. Zasada ta na naturze ludzkiej oparta, jeźli dobrze pojętą i sumiennie zastósowaną zostanie, ważną kwestyę własności radykalnie rozstrzygnie. Przywłaszczyciele owoców cudzej pracy, stronnicy własności wspólnej, i ci, którzy dawnych przesądów z nowemi wyobrażeniami pogodzić jeszcze nie mogą, przeciwko tej zasadzie protestować się będą; zrozumieją zaś ją, przyjmą, potwierdzą i w życie wprowadzą massy ludu, bo dla nich najkrwawsza praca, nędzę tylko, niewolę i ciemnotę dotychczas przynosiła.

Powiedzieliśmy już wyżej, że człowiek dwojaką ma naturę: indywidualną i socyalną; okazaliśmy do czego doprowadzić mogą systemata, jeden z tych pierwiastków za podstawę biorące; staraliśmy się dowieść, iż harmonijne tylko ich połączenie dać może szczęście powszechne i byt jego w społecznościach utrwalić. Na tych oparci zasadach, kwestyą własności roztrząsać będziemy.

Gdyby człowiek był istotą czysto-indywidualną, gdyby społeczność nie była jego przeznaczeniem, potrzebą, niezbędną koniecznością; gdyby silne, niepokonane, mimowolne uczucie braterstwa nie łączyło nas z innymi ludźmi, ze społecznością: człowiek nie mógłby znaleźć w sobie samym żadnych nabywania własności prawideł, a własnym tylko interesem powodowany, o szczęście drugich i los społeczności całej nie dbając, uważałby własność swoją, jakiemikolwiek sposoby nabytą, za świętą i nietykalną. Gwałt przeto, podstęp, rozbój, rabunek, ujarzmienie byłyby dla niego równie godziwemi środkami nabywania własności, obracania na swą korzyść i rzeczy i ludzi, jak własna jego, niepodległa praca.

Gdyby znowu człowiek był istotą czysto-socyalną, gdyby pozbywszy się miłości siebie samego, wyrzuciwszy z własnych

piersi żądzę osobistego szczęścia, mógł żyć wyłącznie dla drugich tylko; własność byłaby dla niego kwestyą tak obojętną jak wszystkie inne, jego tylko dobra dotyczące. Platon, wschodniego absolutyzmu pryncypiami napojony, chciał wszystko pochłaniającą jednością społeczność ogarnąć; z pojedynczych indywiduów utworzyć doskonałą całość, któraby jedną myśl, jedno uczucie, jedno pojęcie, zaledwie nie jedne zmysły miała; mógł przeto marzyć i o wspólnej własności, wspólności nawet kobiet i dzieci. Opiera się on na tej zasadzie, iż między prawdziwymi przyjaciołmi wszystko jest wspólne. Lecz prawdziwa przyjaźń czyli zupełne zrzeczenie się siebie samego na korzyść drugiej istoty, jest wyjątkowem tylko w ludzkości zjawiskiem; najpiękniejszą wprawdzie cząstką, ale nie całą jeszcze naturą człowieka. Każdy więc system na niej oparty, żadnej rzeczywistości mieć nie może, marzeniem być musi; chyba gdybyśmy przenieść się chcieli do owej, nie bliskiej zapewne przyszłości, kiedy ród ludzki, przed swojem do Boga wcieleniem, ludzką naturę zmieniać, bozką przybierać zacznie. Bliższym tego wielkiego zjawiska pokoleniom zostawmy urządzenie wspólnej własności; dziś zaś pozwólmy sobie śmiało twierdzić, iż zniszczenie indywidualizmu jest zamiarem równie niedorzecznym, jak zniszczenie socyalnych uczuć, któremi natura ludzi połączyła.

Pojęcie przeto własności, ani z samej indywidualnej natury człowieka, ani z samej natury socyalnej, wypływać nie może; szukać go trzeba koniecznie w harmonijnem połączeniu tych nierozdzielnych natury ludzkiej pierwiastków.

Każdy człowiek, jako istota indywidualna, ma prawo do niepodległego bytu; jako istota socyalna niepodległy byt podobnych sobie istot szanować powinien. Uczucie braterstwa rodzi w nim wyobrażenie sprawiedliwości, a sprawiedliwość wskazuje mu środki zaspakajania potrzeb swoich, bez nadwerężenia praw cudzych.

Z takiego wychodząc stanowiska, łatwo dowieść, iż posiadanie własności jest prawem, które każdemu należy się człowiekowi; łatwo tego prawa podstawę znaleźć, a nawet bezwarunkowe jego używanie tak ograniczyć, aby ani drugim, ani społeczności całej szkodliwem się nie stało.

Zewnętrzne działanie myśli ludzkiej, jej objawienie się przez czyn, przez pracę, wtenczas tylko mogłoby nie być własnością człowieka, gdyby sama myśl i całe jego jestestwo do kogo innego należało. W starożytności niewolnik nie miał praw żadnych, nie należał do siebie, był rzeczą, był po za ludzkością; nie mógł przeto mieć i w rzeczy samej nie miał żadnej własności. «Narzędzia pracy», mówi Arystoteles, «są dwojakie: żyjące i nieżyjące; żyjącem narzędziem jest człowiek.» Teraz nikt już nie wątpi, że człowiek nie może być narzędziem pracy dla drugiego człowieka; że każdy jest istotą wolną, do samo-

istnego, niepodległego bytu przeznaczoną; jest panem siebie samego, wszystkich czynności swoich, a tem samem i pracy swojej. Z prostego więc, tak już dziś upowszechnionego, ugruntowanego pojęcia o niepodległości człowieka, wypływa wyobrażenie niepodległości pracy.

Lecz jeżeli praca jest niezaprzeczoną własnością człowieka, owoc jej, to jest rzecz, w którą człowiek cząstkę własnego jestestwa pracę swoją włożył, również własnością jego być musi. Praca bowiem nie może się oddzielić od materyalnych przedmiotów, w które włożoną została, którym nowy kształt nadała, do użytku przysposobiła: ona w nich jest, i chcąc panem pracy własnej pozostać, rzecz samą posiadać trzeba. Dla tego to powietrze nawet, woda, ziemia i wszystkie płody, które natura bez pomocy ludzkiej wydaje, przechodzą na indywidualną własność tych, którzy ją własną pracą do użytku przysposobili. Powietrze, które w mieszkaniu mojem ogrzałem; woda, którą do domu mojego przywiózłem; ziemia, którą uprawiłem; drzewo, które zrąbałem: przestają być wspólną, do nikogo w szczególności nienależącą własnością, stają się moją indywidualną, bo w nich jest cząstka mnie samego, praca moja. Gdyby te rzeczy, piętnem mojej indywidualności oznaczone, nie do mnie należały; gdyby kto inny mógł do nich mieć prawo, chociaż trudów swoich w nie niewłożył: indywidualność moja byłaby zniszczoną, przyrodzona sprawiedliwość zgwałconą.

Dla człowieka jedno jest, czy niepodległe jego jestestwo niszczą pojedynczy ludzie, czy społeczność sama; to jest, czy owoce pracy mojej zabiera pojedynczy człowiek, wydzielając mi ich cząstkę do utrzymania życia nieodbicie potrzebną, czy też zabiera społeczność sama, i również wydziela to, co sądzi być dla mnie dostatecznem. W obu przypadkach nie jestem panem siebie samego, panem pracy mojej i jej owoców; robić muszę pańszczyznę, jestem niewolnikiem; utrzymywanie bytu mojego i jego rozwijanie się nie odemnie zależy, niepodległe jestestwo moje jest zniszczone.

Takie pojmowanie własności odpycha również własność wspólną, która jest grabieżą powszechną, jak posiadanie owoców cudzej pracy, czyli grabież indywidualną. Pierwsza daje powszechną niewolę; druga cząstce narodu, drugą jego część ujarzmiać pozwala.

Człowiek przeto, aby mógł być tem, czem go natura mieć chciała, niepodległą, samodzielną istotą, ma prawo posiadać, używać i na korzyść własną obracać owoce pracy swojej. Tego prawa nikt mu wydrzeć nie może, ani pojedyncze indywidua, ani społeczność sama, bez zgwałcenia przyrodzonej sprawiedliwości.

Usamowolnić pracę, uczynić ją wolną, niepodległą, nieprzymuszoną, wybór jej indywidualnej woli zostawić, potrzebnych

narzędzi każdemu dostarczyć, owocem cudzych trudów próżniactwu żyć nie pozwolić, jest jednym z największych społeczności obowiązków. Człowiek ma prawo żądać, aby społeczność obowiązkowi temu zadosyć uczyniła.

Lecz społeczność ma nawzajem prawo żądać od pojedynczych członków, aby cząstkę własności swojej składali na potrzeby ogólne, jako też na korzyść tych, którzy pracować nie są w stanie. Ma nadto większe jeszcze, rozciąglejsze prawo, tak nabywanie własności i rozdawnictwo narzędzi pracy urządzić, aby dobro publiczne przez nieograniczoną indywidualną wolę człowieka naruszone być nie mogło. Indywidualność wprawdzie każdego jest świętą i nietykalną; lecz społeczność, wyższe w porządku natury zajmując miejsce, jest jeszcze świętszą i nietykalniejszą; przed jej ocaleniem interes pojedynczych ludzi ustąpić powinien.

Ta prawda, w teoryi społecznego urządzenia niepospolite zajmująca miejsce, wielkie rzuca światło wtenczas jeszcze, kiedy społeczność dawne przywłaszczenia i gwałty zniszczyć, nowy porządek wprowadzić usiłuje.

Te uwagi dostatecznie usprawiedliwiają pierwszą część położonéj przez zasady: «iż prawo posiadania własności należy się pracy,» że zatém równie anti-socyalną, naturze ludzkiej przeciwną jest własność wspólna, jak dzisiejszy porządek towarzyski, w którym massy ludu, machinom podobne, nie dla siebie, ale na korzyść ujarzmicieli swoich pracują.

Pozostaje nam jeszcze dodać słów kilka o ziemi, jako własność uważanej. Powiedzieliśmy już wyżej, że każda rzecz, w którą człowiek cząstkę swego jestestwa, pracę swoją włożył, jest własnością jego. Nie pojmujemy więc, dla czegoby sama ziemia od tego powszechnego prawidła wyjętą być mogła. Nieuprawne, odłogiem leżące grunta, nie mogą zapewne być niczyją w szczególności własnością, tak jak do nikogo nie należy woda, powietrze i wszystkie płody, które natura bez pomocy ludzkiej wydaje. Ale ziemia uprawiona, piętnem indywidualności oznaczona, traci ten wspólności charakter, i tém samém prawem należy do tego, który ją użyźnił, do wydania płodów przysposobił, jakiém posiadanie każdej innej rzeczy nabywa się, to jest prawem włożonej w nią pracy. Gdyby ziemia, którą wykarczowawszy uprawiłem, nie do mnie, ale do wszystkich należała, nie miałbym prawa spędzić z niego próżniaka, któryby trudami mojemi przygotowaną rolę ziarnem swojem chciał zasiać i z niej potém plony zbierać. Ziemia jest to martwy, surowy materyał, który pracą tylko człowieka w narzędzie do wydania potrzebnych mu owoców zmienić się może. Materyał więc ten, nie już surowy, ale w narzędzie zamieniony, nie może być wspólną wszystkich własnością.

Takie pojęcie nie przeciwi się bynajmniej zbiorowej pracy,

samą naturą przedmiotu wskazanej, lub z dobrowolnej umowy wynikającej. Wtenczas narzędzie może być wspólną pracujących własnością, a owoce pracy wydzielane każdemu w miarę jego roboty, albo nawet wspólne, gdyby się na to stowarzyszeni zgodzili. Takie jednak urządzenie, które dobrowolna umowa tworzy i rozwiązuje, jako powszechne prawidło, bez zgwałcenia osobistej wolności, przyjęte być nie może. Człowiek ma niezaprzeczone prawo, nie tylko obierać sobie rodzaj pracy wedle własnej woli, ale nawet tyle pracować, ile sam sądzi być potrzebnem. Do społeczności należy tak urządzić pracę, aby nagroda nie przewyższała roboty albo niższą od niej nie była; aby krwawa, najuciążliwsza praca nie przynosiła jak dziś nędzy, a lekka albo żadna do dostatków nie wiodła. Kiedy własność każdego, indywidualnej tylko pracy będzie owocem, różnica między pracą jednego a drugiego człowieka nie może być tak znaczna, aby nierówność społeczną pociągnąć za sobą mogła. A jeżeliby nawet nadzwyczajne indywidualne zdolności, dla użycia ich na korzyść dobra ogólnego, oddzielnych nagród wymagały, w takim nawet przypadku społeczność może położyć granicę zbytecznemu w jednych ręku gromadzeniu się własności, a przez sprawiedliwe narzędzi rozdawnictwo dobro powszechne z dobrem pojedynczych indywiduów pogodzić. I z takiego przeto stanowiska indywidualną własność uważając, nie widzimy potrzeby jej niszczenia.

4.

ŚRODKI

DEMOKRACYI POLSKIEJ.*)

(Poitiers, 1836.)

Jeźli ta prawda, że Polska ma w sobie samej dosyć sił i środków do odzyskania niepodległego i demokratycznego bytu, nie jest prostą opinią, ale głębokiem, wewnętrznem przekonaniem; wszystkie usiłowania nasze do tego dążyć powinny, aby odrodzenie ojczyzny uczynić niezawisłem od zewnętrznych okoliczności, to jest powstać, choćby żadna zewnętrzna okoliczność powstaniu temu w pomoc nie przyszła. Ufni we własne siły i środki, nie będziemy wtenczas szukali, ze ślepem zaufaniem, niepewnych pomocy, ani u ludów, ani u rządów, lub z założonemi rękami przyjaznych czekali okoliczności; ale rzucimy się z całą naszych sił potęgą na Polskę i dźwignąć ją potrafimy.

Akt założenia Towarzystwa demokratycznego, pod wpływem powszechnie spodziewanego wybuchu rewolucyjnych Europy żywiołów pisany, za jedyny środek oswobodzenia ojczyzny pomoc ludów uważał. Zdawało się, iż ujarzmione massy lada chwila powstaną, a zniszczeniem własnych nieprzyjaciół, drogę nam do Polski utorują. Tą nadzieję podzielała z nami reszta emigracyi, Europa nawet cała. Doświadczenie przekonało wkrótce, iż nie było jeszcze dostatecznie wyrobionych żywiołów powszechnego usamowolnienia. Każdy zatém naród w łonie własnem zaczął szukać, wyrabiać i przygotowywać siły do zwalczenia nieprzyjaciół potrzebne. Ta nauka nie była i dla nas straconą. Towarzystwo od dawna już objawiło wiarę swoją przyjętem przez siebie godłem: Przez Polskę dla ludzkości.

W dzisiejszym stanie wyobrażeń, zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić jeszcze, iż prawdziwa każdego narodu potęga w massach jego spoczywa. Po Bogu największą na ziemi siłą jest lud, mówi jeden z dzienników francuzkich. Towarzystwo mocno czuje tą prawdę: czuje również, iż wymierzeniem tylko

*) Umieszczone w Okólnikach Tow. dem. pol. z 1836—1837 i w oddzielnej broszurze: Uwagi Centralizacyi przy dyskusyi nad manifestem Tow. dem. pol. p. 70.

sumiennej wszystkim sprawiedliwości, massy poruszyć, do działania skłonić można. Dla wszystkich ludów jest to jedyny środek zrzucenia jarzma, które ich uciska; dla nas Polaków niezbędny warunek odzyskania niepodległości. Massy ludu naszego czczemi deklamacyami nie poruszą się, w imię szlacheckiej ojczyzny nie powstaną. Kościuszko zmniejszeniem tylko pańszczyzny, wydobył potęgę, przed którą najezdników bagnety i działa pod Racławicami ustąpić musiały. Sumienniejsza sprawiedliwość, wrócenie wydartych praw i zagrabionej własności poruszą nieznane dotąd siły, z któremi cała zewnętrznego nieprzyjaciela potęga mierzyć się nie potrafi. Niewierzącym przypominamy lud francuzki, który koalicyą Europy całej odepchnął i zniszczył.

Między środkami zainteresowania ludu naszego, pierwsze zapewne trzyma miejsce: wrócenie wydartej mu własności. Pominięcie tego środka, jak było główną upadku rewolucyi listopadowej przyczyną, tak użycie go stanie się w nowém powstaniu, najpewniejszą rękojmią pomyślnego skutku.

Zwracamy najprzód uwagę na różnicę, jaka zachodzi między ostateczną kraju organizacyą, a organizacyą jego przemijającą, za narzędzie do wydobycia sił narodowych użytą. Wrócenie wydartej ludowi własności, wrócenie mu praw politycznych i cywilnych, zdjęcie tylo-licznych ciężarów, które go uciskają: słowem, wszystko to, co w pierwszej zaraz chwili powstania dokonaném być może, nie jest dla nas celem; jest tylko środkiem politycznym, z zasad naszych wypływającym, najpewniejszą dla mass rękojmią, iż sprawa niepodległości będzie ich sprawą, nie zaś, jak dotąd bywało, sprawą jednej tylko klassy. Wymiar zupełnej sprawiedliwości, obejmujący nowe urządzenie wszystkich stósunków towarzyskiego życia, a tém samém i własności, ostateczna tylko organizacya niepodległego już kraju dać może. Ta organizacya jest dla nas celem, któremu wszystkie usiłowania poświęcimy. Powołując massy do broni, nie czas wchodzić w słuszne czy niesłuszne pretensye dotychczasowych ziemi właścicieli, lub wykupywać ziemię, przykładem panującego w Anglii stanu, który każe sobie za ludzi czarnych jak za bydło płacić; nie czas grunta mierzyć, od ciężarów publicznych, stósownie do oznaczonego minimum uwalniać; albo tyle każdemu ziemi wydzielać, aby dochód z niej był wystarczający do wykonywania prawa równości. Wszystko to, nie mogąc być w chwili powstania zaprowadzone, musi należeć do organizacyi ostatecznej; za środek polityczny brane być nie może. Podobne projekta naprowadzają na wniosek, iż czyniący je odkładać chcą uwłaszczenie ludu do czasu uwolnienia się z pod obcej przemocy. Na to dosyć przypomnieć prawdę, dziejami przeszłych powstań stwierdzoną, iż prostemi obietnicami cała massa ludu naszego nie poruszy się nigdy, że zatem nie można odkładać

tego na koniec, co natychmiast wykonane być powinno. Szlachta nie zarobiła sobie na zaufanie chłopów; nie ma prawa wymagać, aby na jej słowo, jej zaręczenie, lud krew swoją przelewał. Jeżeli nowe powstanie niema być smutnem powtórzeniem przeszłych powstań, potrzeba w pierwszej zaraz chwili wrócić własność, wrócić praw używanie, wymierzyć wszystkim sumienną sprawiedliwość, zdjąć z uciśnionych cały ciężar dotąd ich gniotący; bo wtenczas tylko massy ludu, raz otrzymawszy rzetelne korzyści, bronić ich będą; uczucie prawdziwego poświęcenia rozwinie się, a z niem i siła, której nic zwyciężyć nie potrafi.

Z tego pokazuje się również niestósowność proponowanego środka, aby członkowie Towarzystwa publicznym aktem zrzekli się posiadanych w Polsce majątków. Dla konfederacyi, która chce propagandą dobrowolnego zrzekania się przywłaszczeń Polskę oswobodzić, właściwy to, ze szlacheckim jej duchem zgodny środek. Dla nas czegoś więcej potrzeba; potrzeba, aby wszyscy przywłaszczyciele cudzej własności oddali ją, chociażby oddać nie chcieli. Nie rzucajmy na siebie samych cienia nawet podejrzenia, iż od dobrej woli szlachty wszystkiego czekujemy; nie stawmy się na jednej linii z tymi, którzy dla tego zrobili się popieraczami wewnętrznej rewolucyi, aby ją opanować, wszechmocną jej siłę do bezwładności przyprowadzić.

Tym, którzy utrzymują, iż lud nasz nie powstał, bo go nie wzywano, radzimy odczytać piękne, wymówne odezwy rządu narodowego, do pospolitego ruszenia pisane i przypomnieć sobie ich skutek.*) Massy nasze nie powstały. Jest to fakt, któremu ten tylko zaprzeczyć może, kto o powstaniu massami żadnego nie ma wyobrażenia. Ten fakt powiedzieć i wytłumaczyć, nie jest to lud spotwarzać. Nie obwinialiśmy ludu naszego, że nie powstał, ale powody jego obojętności wskazaliśmy. Nie jego to, ale ich zbrodnia, iż żołnierz szeregi wojska opuszczał, a w 70,000 przeszedłszy granicę, broń złożył! Każde poświęcenie się ma swoje przyczyny. Poświęcać życie za panów, za ciemiężycieli swoich, może być piękną cnotą chrześciańską; ale ta cnota zbyt jest naturze ludzkiej przeciwna, aby jej od mass żądać. Zupełne zrzeczenie się samego siebie na korzyść drugich wtenczas tylko może mieć miejsce, kiedy przynosi rzetelne spółcierpiącym dobro. Nikt wprawdzie za kawałek ziemi nie da

*) Przypominamy tu fakt, starannie tajony, a przez to mało komu znany. Kiedy nakazano pospolite ruszenie, wieśniacy z Kaliskiego tłumnie przechodzili granicę Polski, chroniąc się w pograniczne lasy Szląska. Zapytywani przez Niemców, dla czego nie chcą bronić ojczyzny swojej, odpowiadali: to wojna pańska. Tu jest miejsce przypomnieć zdanie ludu ukraińskiego: Szlachta jedzie na wojnę. Mnóstwo tym podobnych szczegółów dowodzi, iż lud nasz umiał ocenić skrzywiony kierunek rewolucyi: za cudzą sprawę bić się nie chciał, wezwany nie stanął. Biada tym, którzy dziś jeszcze prawd tych uczuć nie są w stanie i samą miłością ojczyzny chcą massy karmić.

swego życia, ale da je za szczęście swoich rodzin, dobry byt i pomyślność uciśnionych. Z takiego tylko uczucia rodzić się może prawdziwe, a tem samem wielkie poświęcenie. Dla stanu, któremu wszystkie nieszczęścia swoje lud nasz winien, nie było w nim, nie mogło być żadnego poświęcenia. Wszystkie przesadzone pochwały bezinteresowności, są w oczach naszych bardzo podejrzane. Dla czego szlachta, wmawiając w lud, że jego poświęcenie się było zawsze, a tem samem i będzie bezinteresownem, sama nie chce, jak nigdy nie chciała, również być bezinteresowną i choćby drobną cząstkę zagrabionej własności na jego korzyść odstąpić.*) Lud nasz dobrze rozumiał sprawę swoją; przeczuwał, iż krew swą przeleje na próżno, to jest dla interesu tych, którzy go gnębili; głuchym był przeto na ich wołania, a jeżeli w szeregach wojska mężnie za cudzą walczył sprawę, ta szlachetna bezinteresowność jemu zaszczyt, a ciemiężcom jego hańbę przynosi.

Jeden z naczelników powstania na Litwie, mówi w pamiętnikach swoich: «Mojem zdaniem był to błąd, że tej zasady (aby wolność i własność należną ludowi zaraz nadać)**) nie zaręczono i uświęcono z góry, żadnym aktem formalnym, uroczystym. W powiecie Telczewskim kilkakroć czyniłem propozycyą, żeby w tej mierze napisać uchwałę, rozesłać ją po parafiach i zobowiązać szlachtę do stwierdzenia jej przysięgą; wnosiłem także, żeby do rządu powiatowego wezwać deputowanych od włościan. Po części obawa niebezpieczeństw z tak nagłej zmiany, po części natłok potoczniejszych,(!) bliżej dotykających(!) powszechną uwagę interesów, a nadewszystko oglądanie się na Warszawę, jako na głowę kraju, stolicę prawodawstwa narodowego, sprawiły zwłokę. Krótki był czas, kiedy to czynić było można i upłynął prędko. Odtąd często dawały się czuć złe skutki z opuszczenia, a nienastręczała się dogodna chwila, żeby je naprawić. Będąc naczel-

*) W urządzeniu pospolitego ruszenia, wydanem dnia 30 czerwca 1831 czytamy pod tytułem Nagrody, następujące artykuły, które okazują, czem u nas lud zainteresować chciano. »§ 38. Dla odznaczających się w szeregach pospolitego ruszenia, tudzież dla kaleków, z powodu ran odniesionych, dla wdów poległych, też same rząd narodowy przeznaczył nagrody, jakie dla wojska regularnego zapewnił. § 39. Oprócz tego, za każde zdobyte działo wypłacone będzie natychmiast zdobywcom złotych 100, za wóz amunicyjny zł. 20, za karabin 6 zł. § 40. Wszelką zdobycz na nieprzyjacielu wolno jest zdobywcy zatrzymać dla siebie. — Na tem kończą się nagrody; innych nie ma. Toż Urządzenie w § 9 poleca proboszczom zagrzewać parafian swoich do zamiłowania sprawy narodowej, cieszyć(?) ich nadzieją przyszłych swobód i zakwitnienia stanu rolniczego, skoro raz ojczyzna oswobodzoną zostanie; wystawiać im wojnę obecną jako sprawę całego ludu polskiego, podniesioną w obronie majątków (czyich? szlackeckich!), dzieci i żon własnych, w obronie praw i swobód. Nie dziwmy się przeto, iż takie nagrody, takie obietnice, takie kłamstwa nie wydobyły żadnej w masach potęgi, nie zapaliły powszechnej narodowej wojny.

**) Obacz Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w 1831 przez J. Wrotnowskiego. Paryż 1835. p. 97.

nikiem siły zbrojnej mojego powiatu, widziałem jak na początku lud wiejski cisnął się z zapałem w szeregi obrońców ojczyzny, i widziałem, jak znacznie ostygał potem. Delikatne i draźliwe jest to uczucie wolności w najprostszym człowieku! Każdy prawie kmiotek żmudzki, zaciągając się do wojska, oświadczał i żądał wyraźnie zapisania w kontroli, że idzie z własnej ochoty, nie zaś z kantonu, za dobra, czyli, co jedno u nich znaczy, za pana. Próżno mu było przekładać, iż tylko dla równego poboru z całej ludności musi być policzony w kanton; że przez to dobra jego wola nic nie traci; że idzie bić się nie za pana, ale za siebie, za swoją ojczyznę, za swoją wolność — zaraz stawał się posępnym i niechętnym. Wielu nawet starało się uniknąć służby, uciekając się do sposobów, jakich wyuczyły ich moskiewskie nabory rekruta.»

Z tego wypisu pokazuje się, iż lud cisnął się z zapałem w szeregi, ale zaraz ostygał, bo nie chciał bić się za pana, ale za siebie; nie za szlachecką, ale za swoją ojczyznę; żądał, aby go nie zapisywano jako rekruta, jako niewolnika; a kiedy szlachta sprawiedliwości mu nie wymierzyła, propozycyi naczelnika powstania nie przyjęła, należnej własności nie wróciła, wolności uroczystym aktem nie ogłosiła — opuszczał jej szeregi, tak jak przedtem uciekał od Moskala.

Tenże naczelnik powstania, nieco niżej, (p. 99) mówi: «Ile znam charakter ludu, zapewnić mogę, że w obronie swojej wolności i ziemi, gotów jest gołemi rękami walczyć do ostatka i życie położyć: ale trzeba, żeby posiadał tą wolność i ziemię. W takim razie wszystko co żyje, starce, kobiety, dzieci, ruszyłyby wytępiać nieprzyjaciela. Woda wrząca, ożóg, kamień, stałyby się orężem. Wojna ziemiańska, toczona w szykach zbrojnych po polach i lasach, rozpostarłaby się pod wszystkie strzechy wsiów i zaścianków. Kraj nasz jak był powinien, takby dał ów straszny i wielki przykład obrony powszechnej, narodowej, który dotąd jeszcze zdaje się urojeniem, iż się nigdzie w całej mocy swojej nie okazał. Jużeśmy się przekonali naocznie, że ojczyznie naszej nie trzeba było do tego urwistych skał hiszpańskich lub greckich.»

Z przytoczonych tu wyjątków moglibyśmy nie jeden ważny wyprowadzić wniosek; przestajemy wszakże na jednem tylko postrzeżeniu, iż posiadanie wolności i ziemi, uważa Jacewicz za konieczny warunek wydobycia tej wszechmocnej siły, której jedni lękają się, drudzy dziś jeszcze wierzyć nie chcą.

Lubo wrócenie wydartej ludowi własności za najskuteczniejszy środek wydobycia sił narodowych uważamy, ten jednak środek nie obejmuje wszystkich klass ludu naszego, a tem samem nie wszystkie jeszcze siły poruszyć może. Aby się o tem przekonać, dosyć spojrzeć na statystykę Polski. W królestwie kongresowem klassa rolnictwem trudniąca się wynosi blizko

3,000.000, z tych klasa właścicieli obejmuje 160,000 indywiduów, reszta nie ma własności. Lecz ta reszta mieści tylko 1,500,000 gospodarzy i czynszowników, a 1,300,000 wyrobników i innych, którzy cudzej nawet ziemi dziś nie mają. Oprócz tego klassa uprawie roli nie oddana, wynosi blizko $^1/_4$ część całkowitej ludności.

Jakiemi ostatecznemi środkami całą tą massę zainteresować, będzie to z jednej strony ciągłym prac Towarzystwa przedmiotem, z drugiej staraniem tych braci naszych w kraju, którzy myśl naszą przyjmą. Dziś główne tylko zainteresowania podstawy, z zasad naszych wydobyte, położyć możemy. Usamowolnienie ludu, wrócenie mu wszystkich jego praw i zagrabionej własności, bez wynagrodzeń żadnych; powołani do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodu; słowem wymierzenie sumiennej uciśnionym sprawiedliwości w pierwszej zaraz chwili powstania: oto są środki, które łatwo rozwinąć, do czasu i okoliczności zastósować potrafią czyste chęci i gorąca miłość dobra powszechnego. Wtenczas dopiero święty ogień miłości ojczyzny zapalić może serca mass i prawdziwą ich potęgę rozwinąć; bo wtenczas tylko ojczyzna przedstawi się wszystkim jako matka o wszystkie dzieci swoje jednakowo troskliwa; poświęcenie się dla niej będzie bez granic; sami bez obcej pomocy powstaniemy i sami nieprzyjaciół naszych zniszczyć potrafimy.

Nieprzemiennym przeto, najpierwszym, bezpośrednim, bo najskuteczniejszym, najpewniejszym, wprost z zasad naszych wypływającym środkiem, jest: powstanie własnemi siłami. Wszelkie inne są podrzędne, od czasu i okoliczności zawisłe. Wybrawszy jedną, nieomylną działania drogę, na niej skoncentrowawszy wszystkie siły, nie będziemy ich płochem, nierozsądnem rozpraszaniem osłabiać.

Nie idzie wszakże zatem, abyśmy obcą, zewnętrzną pomoc bezwarunkowo odrzucać mieli. Byłoby to, zamknąwszy się w sobie, pozbawiać się dobrowolnie skutecznych środków, jakie okoliczności same nastręczyć mogą; byłoby to ze ślepego zaufania w pomoc ludów, w drugą ostateczność wpadać. Polska ma w łonie własnem niepożytą potęgę; ale potęga jej nieprzyjaciół jest także wielką. Do wyrobienia, wyszukania, złączenia w jedną wielką całość wszystkich sił narodowych, nie małego również potrzeba czasu; odrzucać przeto bezwarunkowo to wszystko, co siły nasze wzmocnić, albo chwilę wyswobodzenia przyspieszyć może, jest to źle sprawie narodowej służyć.

Coraz więcej szerzy się to przekonanie, iż wszystkie ludy, jako cząstki jednej wielkiej rodziny, ludzkości, wzajemną sobie pomoc nieść powinny. Braterstwo powszechne zaczyna zajmować miejsce egoizmów narodowych. Nieprzebyte skały, rozległe oceanu wody, nie przedzielają już ludów. Sprawa Polski

nie w samej Europie powszechne obudziła spółczucie. Zimny Ameryki mieszkaniec sympatyi swojej przesyłał nam dowody. Los niewolników czarnych, równie obchodzi massy ludu angielskiego, jak lepszą dla Hiszpanii przyszłość zapowiadająca konstytucya 1812 roku. Bo jeden duch braterstwa powszechnego nad całą ludzkością krąży i najodleglejsze zbliża ludy. Z drugiej strony nie mniej silne wolności uczucie wszędzie się rozlewa. Na ludach całej Europy ciążą wprawdzie kajdany, ale wszystko co jest szlachetne, śmiałe, dalej widzące, jednoczy się wszędzie dla zrzucenia tego jarzma, niewoli. Naturalnym interesem, nie rządów, ale ludów Europy, jest niepodległość Polski; bo Polska niepodległa nie może absolutyzmowi podać ręki, bezbożne jego przymierze rozerwać musi. Dla nas i dla innych ludów ruch rewolucyjny zkądkolwiek początkowanie weźmie, przyniesie zawsze usamowolnienie, ujarzmicielom tylko straszne. Równie przeto uczucie braterstwa powszechnego, jak wspólność interesem nas z ludami, ludy z nami łączy. Tego świętego przymierza niegodzi się przez śmieszną dumę narodową osłabiać, a zaprzeczaniem panujących dziś uczuć, ludzkości bluźnić.

Nadzieja obcej pomocy nie osłabi w nas odwagi, nie zniszczy zapału .Każda rewolucya europejska grób przywilejom wykopać musi. Dla tego rozumiemy dobrze arystokracyą, która nie tylko pomocy ludów unika, ale nawet marzeniem wszelki ruch rewolucyjny mianuje. Dla nas powszechne odnowienie społeczeństw europejskich jest koniecznością, której nic wstrzymać nie zdoła. To przekonanie nie osłabia, ale wzmacnia odwagę naszą. Nie osłabi jej również i w kraju. Osłabiłoby wtenczas tylko, gdybyśmy we własne siły nieufni, w obcą pomoc ślepo wierzyli, na nią się całkiem spuszczali.

Na stósunki z rządami, naturalnymi nieprzyjaciołmi sprawy naszej, nie wiele zapewne liczyć można. Niema podobieństwa, aby nieporozumienia, jakie między niemi zajść mogą, w otwartą kontynentalną wojnę zamieniły się kiedy; każda albowiem taka wojna rewolucyjnemu ruchowi mogła by dać początek. Rządy wszakże, jakkolwiek spólnością grożącego im niebezpieczeństwa połączone, nie mogą pozbyć się chęci wzajemnego szkodzenia sobie. Z ich nieporozumień, z przyzwoitą ostrożnością korzystać możemy, a zatem powinniśmy. I tego więc środka bezwarunkowo odrzucać nie należy.

W ogólności wszystko to, co nas do ojczyzny zaprowadzić, siłom narodowym nową siłę dodać, lub chwilę oswobodzenia przyspieszyć może, wszystko to środkiem dla nas być powinno. Jeżeli wszystkie skutecznego działania sposoby ogarniemy, żadnej okoliczności nie opuścimy, z każdego wypadku skorzystamy, cel nasz tem łatwiej, tem prędzej osiągnięty zostanie; a rozproszone dotąd sumienne usiłowania, skoncentrujemy

w sobie. Towarzystwo nasze takiem być powinno, aby nikt nie mógł powiedzieć: nie wszystko objęte, są inne drogi.

Pozostaje nam jeszcze zwrócić uwagę na bezpośrednie i ostateczne sposoby wywołania i użycia sił narodowych. Lubo sposoby te, od tylu okoliczności zależące, naprzód wskazane być nie mogą, oznaczenie wszakże ich charakteru za niezbędną uważamy konieczność. Towarzystwo w manifeście swoim powinno odsłonić całą fizyonomią swoją, wszystkie cechy, które go od innych stowarzyszeń, w sprawie narodowej działających, różnią, żywemi farbami odmalować, dwuznacznemu tłumaczeniu nic nie zostawiać.

Aby powstanie własnemi siłami udać się mogło, potrzeba poruszyć wszystkie żywioły społeczność polską składające wszystkie jej siły moralne, umysłowe i materyalne wydobyć. Bez moralnej potęgi nie ma powstania; bez materyalnej, powstanie uledz musi przeważniejszej liczbie nieprzyjaciela; bez umysłowej do kierowania dwiema poprzedzającemi potrzebnej, upaść musi pod umiejętniejszym nieprzyjacielem. Połączenie przeto tych wszystkich sił jest warunkiem niezbędnym, koniecznym.

W Polsce dwie są mieszkańców klassy: ujarzmiciele i ujarzmieni. Moralna potęga jest w obu, ale światło dać tylko mogą pierwsi, materyalną siłę drudzy. Dla tego ani sam lud, ani szlachta sama nie ma w sobie wszystkich sił. Ich spółdziałanie jest przeto równie niezbędnym, koniecznym warunkiem.

Ale szlachta, jako stan uważana, nie może z ludem spółdziałać, całej jego potęgi wydobyć; musiałaby albowiem rozwiązać się, rozstać się z przywilejami i przywłaszczeniami swojemi, to jest uczynić poświęcenie, do jakiego żaden stan panujący nigdy zdolnym nie był. Szlachta francuzka, przez rzeczpospolitą rozwiązana, wszystko opuściła, massami poszła za granicę, majątki na konfiskatę wydała, przed żadnem następstwem panującej myśli ocalenia własnego stanu, nie cofnęła się; z braćmi swoimi, z ludem najzaciętsze toczyła walki. I u nas za wolność i niepodległość ojczyzny, to jest za wolność i niepodległość swoją, stanu swojego, szlachta również i życie i majątki niosła w ofierze. Ale gdzież są, gdzie były jej ofiary dla ludu? Czy odstąpiła mu kiedy choć drobnej cząstki mienia swego? Czy uczuła całą niesprawiedliwość przywłaszczeń swoich, nędzę ludu swego? Kilka pojedynczych przykładów nic nie dowodzi. Poświęcenia szlachty były i będą zawsze poświęceniami stanu: dla tego stan szlachecki, musi być przeciwko nam. Za ojczyznę swoją przeleje krew, ale dobrowolnie nie odda piędzi ziemi chłopu. Spółdziałać przeto z całą jego massą i chcieć razem całą siłę ludu wydobyć, jest to niepodobieństw żądać, sprawę ojczystą rozmyślnie zabijać.

Dalecy wszakże jesteśmy od myśli, aby w massie szlachty

naszej nie było znakomitej liczby indywiduów, do zupełnego poświęcenia zdolnych. Z nimi więc, ale z nimi tylko spółdziałać, za ich pośrednictwem na lud wpływać, możemy i powinniśmy.

Nie dość na tem; nie mogąc dziś przewidzieć, czy inicyatywę powstania da zniecierpliwienie ludu, czy uczucie sprawiedliwości w szlachcie obudzone, nie należy nam zakrywać, jak sobie w tych dwóch przypadkach postąpić mamy.

Gdyby Towarzystwo wyraźnie powiedziawszy, iż mordy i pożogi nie są środkami naszemi, nie powiedziało zarazem, iż gwałtownych wstrząśnień unikać nie będzie, jeźli okoliczności użyć ich nakażą, dałoby nieomylne świadectwo niedołężności swojej. Biada nam, jeżeli urojonemi widziadłami mordów i pożog przerażeni, każdy gwałtowny środek bezwarunkowo odrzucimy; cofniemy bowiem przez to, może nawet zupełnie niepodobnem uczynimy zmartwychwstanie Polski, a powtórzywszy w nowem powstaniu błędy i zbrodnie przeszłych powstań, raz jeszcze rozmyślnie własną ręką wtrącimy do grobu ojczyznę naszą. Jeżeli szlachta, postawiona między koniecznością utraty przywłaszczeń swoich, a wieczną niewolą ojczyzny, woli raczej pod obcem jarzmem żyć nikczemnie, jak wymierzeniem ludowi sumiennej sprawiedliwości, całą jego potęgę wydobyć, lud, przez nas powołany, sam powstanie. Podamy mu braterską, życzliwą rękę; bo gdzie idzie o wybór między interesem garstki uprzywilejowanych a milionami uciśnionych, między jedną klassą a całą ojczyzną, tam fałszywe tylko sumienie wahać się może.

Jeden tylko wzgląd polityczny, nieprzerażania szlacheckiego stanu, mógłby nas skłonić do pominięcia tego przedmiotu w manifeście naszym. Ale towarzystwo demokratyczne ze stanem szlacheckim, jako stanem, jako ujarzmicielem ludu, spółdziałać nie może. Demokracya przez samo nazwanie swoje jest anti-szlachecka. Bez zgwałcenia natury swojej nie może myśleć o zachowaniu uprzywilejowanego stanu, nie może kosztem zasad swoich spółdziałania jego kupować, a przez to osłabiać największą potęgę powstania — lud. Nasze sumienie nie pozwoli nam nigdy, do takich koncessyi zniżyć się, nasza wiara w świętość i siłę zasad, do półśrodków udawać się i dobrowolnie sprawę publiczną przez niepewne, trwożliwe, słabe działania na szwank narażać. Ostrzeżenie, jakie w manifeście uporczywym przywłaszczycielom damy, z politycznego nawet stanowiska uważane, szkodliwem być nie może; owszem wskazując szlachcie niebezpieczeństwo, tem łatwiej skłonimy ją do połączenia się z ludem.

Powiedzmy więc i sobie i drugim: nie z mieczem archanioła, nie przez pożogi i mordy Polskę odbudować chcemy: ludzkość bowiem brzydzi się krwi rozlewem, przez taki chrzest nie odrodzi się; dla królów tylko krew jest rosą ma-

jową. Ale powiedzmy zarazem, iż jeżeli dotychczasowi ludu ujarzmiciele, upornem przy swoich przywłaszczeniach obstawaniem reakcyą jego wywołają, rozlana krew bratnia na ich tylko występne spadnie głowy.

Naszem powszechnem prawidłem powinno być ani unikać, ani szukać gwałtownych wstrząśnień. Propaganda piśmienna i propaganda czynna między ludem i szlachtą; ścisłe zjednoczenie wszystkich, taką jak my wiarą, miłością i nadzieją ożywionych: oto są przygotowane do powstania środki. Kiedy skutek ich okaże, iż główny cel nasz łagodnemi sposoby da się osiągnąć, użycie gwałtownych byłoby bezrozumnem szaleństwem; tak jak ich odrzucenie dowodziłoby słabości lub złej wiary, gdyby okazała się bezsilność dróg umiarkowanych. Bądźmy więc na wszystko przygotowani.

Nie chcemy przez to utrzymywać, iż cel bezwarunkowo wymawia wszystkie środki. Jak w zasadach naszych nie mamy nic wspólnego z nieprzyjaciołmi ludu, tak i w środkach żadnego wspólnictwa mieć nie powinniśmy. Sumienie wskaże nam, co jest dobrem lub złem; rozum, co skutecznem lub bezsilnem. Każdy zatem środek przez rozum podany, a przez sumienie potwierdzony, musi być zarazem i godziwym i skutecznym; i takiego śmiało używać będziemy.

5.

ORGANIZACYA SPRZYSIĘŻENIA.*)

(*Bruksela, 1859.*)

Równie dla myślących, jak dla tych co powierzchownie na rzeczy zapatrywać się zwykli, fakta są pospolicie silniejszym dowodem prawdy i oczywistości, jak rozumowania, choćby najściślejsze. Mówmy więc przez fakta.

Nie ma nikogo, ktoby nie wiedział, iż wszystkie rządy, zacząwszy od absolutnych do najliberalniejszych, wszystkie bez wyjątku uważają polityczne sprzysiężenia za zbrodnią stanu, to jest za przestępstwo pierwszego rzędu. Dla tego karzą je karami często do barbarzyństwa posuniętemi; i karzą nie tylko czyn, ale myśl samą, zarodek myśli, najlżejsze pozory. Moralność gdzieindziej szanowana, tu znieważoną jest i podeptaną. Płatni nikczemnicy, maską patryotyzmu okryci, wciskają się w koło sprzysiężonych; a kiedy spisków wyśledzić nie mogą, sami je tworzą, wydobywając, podnosząc, unamiętniając w ofiarach swoich ukryte usposobienia, które bez tego możeby wiecznie nierozwinięte spoczywały. Przed najnikczemniejszem nawet podejściem żadna nie cofa się władza. Tam gdzie jawne stowarzyszenia są tolerowane, dla tajemnych nie ma litości i pobłażania.

A więc dla ujarzmicieli sprzysiężenie musi być coś strasznego, coś najstraszniejszego!

Z drugiej strony nie mniej wszystkim wiadomo, iż gdzie tylko jest ucisk, z którym walczyć niepodobna przy dziennem, bożem świetle, walka kryje się w w ciemnościach sprzysiężenia. Narody nawet na pozór martwe, jak Moskwa, dostarczają licznych tego rodzaju ofiar, o których rzadko kiedy świat zasłyszy. I co dziwniejsza, męki więzień, katusze indagacyi, krew z rusztowań płynąca, zamiast położyć tamę tworzeniu się związków, często do nowych stają się pobudką. Przestrogi ojca, łzy matki, czułość kochanki, rozpacz żony, los dzieci, nie wstrzymują ludzi poświęcenia. Za jednego męczennika stu powstaje mścicieli.

*) Umieszczono w Przeglądzie rzeczy polskich z 14 grudnia 1859.

A więc dla ujarzmionych sprzysiężenie musi to być jakiś fatalny, nieuchronny środek zrzucenia jarzma niewoli.

Ta zawziętość rządów z jednej strony, i ten nieustanny nawrot do tegoż samego, chociaż tylą niebezpieczeństw grożącego środka z drugiej, aż nadto są dostateczne do obudzenia przynajmniej wątpliwości, czy powstając na sprzysiężenia, nie szkodzimy sprawie publicznej, nie przychodzimy w pomoc ciemiężcom? Dla nas szczególnie, dla Polaków, byłoby więcej jak lekkomyślnością rzucać anatema na to, co przez pięćdziesiąt przeszło lat, od Kilińskiego do Wiśniowskiego, służyło nieprzerwanie za jedną z wielkich, narodowych dźwigni; co po dwakroć wypędziło Moskali z Warszawy; dostarczyło tysiące wojownika, ile razy krwi polskiej sprawa ludzkości zażądała; co myśl zbawienia rozniosło po wszystkich zakątach ziemi naszej, a massę przesądów, uprzedzeń, zastarzałych nałogów w wieczny grób wtrąciło. Dla nas nie może być kwestyą, czy związki są lub nie są potrzebne. Nie odwiodą od nich niczyje deklamacye, zdradzające najczęściej własną deklamatorów trwogę i wstręt do wyższego rodzaju poświęceń. Z nami, czy bez nas, były, są i będą związki. Jaki nadać kierunek temu ogólnemu popędowi, temu silnemu środkowi, który dla ujarzmicieli tak jest straszny, dla ujarzmionych tak konieczny? tu jest cała kwestya; innej nie ma. Jej też poświęcimy uwagi nasze.

Najwięcej odstręcza ludzi, dobrej nawet wiary, od łączenia się w związki, niesłychana lekkość w ich tworzeniu, prowadzeniu, doborze osób i t. p. Jakoż zwykle tak się dzieje. Kilku gorętszych, najczęściej młodych, zawiązuje tajne kółko; rozszerza je, najprzód na miejscu, potem coraz dalej; związek nabrzmiewa, karmiony wiadomościami, często zmyślonemi, o swoich siłach, zasobach, stósunkach, znakomitych osobach, jakoby na czele jego będących i t. p., a kiedy się sądzi dosyć silnym do wystąpienia zbrojno, daje hasło do boju. Na nieszczęście nieraz wszystko przedtem jeszcze odkrywa się: winni i niewinni zapełniają więzienia, z których nie jeden wychodzi fizycznie i moralnie złamany, do niczego więcej niezdatny.

Nie dziwmy się przeto, iż między ludźmi rozważnymi znajdują się przeciwnicy takich związków, które rzeczywiście innych nie przynoszą korzyści, jak obudzenie z letargu uśpionego w kraju ducha; korzyści — rzadko zrównoważone stratami, jakie sprawa publiczna ponosi w osobach, których poświęcenie lepiej skierowane, ważneby jej przysługi w czasie właściwym oddać mogło. Związki takie, zakładane przez ludzi, szlachetnych wprawdzie, ale z zimnej rozwagi i doświadczenia ogołoconych, innego rezultatu dać nie mogą. Zapał, namiętne poświęcenie siebie samego dla dobra ogółu, nie w każdym czasie wystarczają. Są one pierwszego rzędu przymiotami w chwili czynu,

ale złemi mogą być przewodnikami w przedsięwzięciach wszechstronnego obejrzenia wymagających. Otóż, nie zapał i uniesienie, ale zimna, spokojna rozwaga, prowadzona głębokiem a żywem uczuciem, może tylko wskazać, czy naród usposobiony jest do przyjęcia inicyatywy, jaką związek dać zamierza. Jeżeli w narodzie nie ma tego usposobienia, sprzysiężenie najliczniejsze nawet, zstąpiwszy na ulicę, znajdzie się jak w pustyni, i do ciosów wroga doda samo sobie cios najboleśniejszy, do rozpaczy prowadzący — obojętność narodu. Takie przypadki nie są rzadkie i wywierają, chwilowy wprawdzie, ale zawsze szkodliwy wpływ moralny, odstręczając od wszelkich, choćby najlepiej pomyślanych związków; wpływ tem powszechniejszy, iż reakcya domowa na swoją korzyść nigdy go eksploatować nie zaniedbuje. Miejmy serce gorące, a głowę zimną. Gorąca głowa przy zimnem sercu a takie połączenie często się zdarza, ze wszystkich najgorszym jest doradzcą.

Z tego okazuje się, iż za główny warunek skuteczności związków uważamy usposobienie narodu do przyjęcia zbrojnej inicyatywy. Jeżeli to usposobienie istnieje, co przyznajemy, nie zawsze łatwo poznać i ocenić, świętym obowiązkiem ludzi, jakikolwiek wpływ na massy wywierających, jest, wziąść na siebie uorganizowanie rewolucyjnych żywiołów, nadać im właściwy kierunek, a nadewszystko czuwać; aby przez złą wolę lub niewiadomość narodowe usiłowania skrzywione nie zostały. Nieszczęśliwy obrót, jaki wzięła rewolucya 1848 roku, temu głównie przypisać należy, iż nie była poprzedzoną żadnem porozumieniem się; uchwycili ją pierwsi lepsi i zaprowadzili dalej nawet, jak sami chcieli, bo do gorszej jeszcze od dawnego porządku restauracyi, oblanej potokami krwi najszlachetniejszej. Ciężko więc błądziłby ten, coby ślepemu losowi zostawiał nagromadzone żywioły i mogąc, nie chciał przyłożyć ręki do rozpoczynającego się dzieła, przychodził wtenczas dopiero, kiedy złe stało się nieuleczonem.

Ale jestże to jedyny przypadek, w którym potrzeba związku staje się koniecznością nieuchronną? Nie zaiste. Gdzie tylko jest ucisk, i gdzie nie ma środków zrzucenia go na jawnej drodze; gdzie nie ma trybun publicznych, wolności obrad, wolności towarzyszeń, wolności druku, tam tajemne zmowy również są koniecznością, chociażby naród do zbrojnego powstania nie był przygotowany. Owszem potrzeba ich jest jeszcze większą bo większe niebezpieczeństwo. Wróg przeraża dusze despotyzmem, gasi światło, fałszuje sumienie, wydziera broń, działalności narodowej powabniejszą, bo z egoizmem zgodną otwiera drogę; a my, nie mogąc naradzać się publicznie nad środkami odwrócenia niebezpieczeństwa, mieliżbyśmy tajemne odpychać narady?

Ale sprzysiężenia tego rodzaju, jako inny cel mające, inaczej

działać, inaczej uorganizować się musi. Jeżeli narodowi brakuje żywiołów do ruchu gotowych, sprzysiężenie powinno je wydobyć, ukształcić i do czynu usposobić; powinno krzepić ducha, wzmacniać wiarę, usuwać przeszkody, ostrzegać o niebezpieczeństwie, odsłaniać podstępy; a kiedy wszystko dojrzeje, kiedy naród poczuje się w sile, lub jaka przyjazna zabłyśnie okoliczność, rozszerzyć nagle związek, przeznaczony nie już do przygotowania, ale do wywołania ruchu.

Tak też postępowała Polska przed 1846 rokiem. Wyjąwszy małą liczbę miejscowych kółek, którym zdawało się, iż dosyć jest gdziekolwiek dać hasło, aby cały kraj powstał, wielkie narodowe sprzysiężenie na innych działało podstawach. Ściśle związane z emigracyą, a raczej towarzystwem demokratycznem, starało się przedewszystkiem za pośrednictwem ustnej i piśmiennej propagandy podnieść i ożywić ducha narodowego; wskazać wszystkim drogę postępowania w wyrabianiu sił i korzystnem ich użyciu, nie tylko w chwilach przygotowawczych, ale jeszcze w ciągu walki o niepodległość i w epoce organicznej.

Do tego zaś nie potrzeba było znacznej liczby osób, ale ich doboru. Mała liczba ludzi, wpływ i znaczenie w prowincyi lub w okolicach swoich mających, więcej tu zrobić, bezpieczniej przez dłuższy czas pracować może, jak szeroko rozgałęziony związek. Ztąd poszło, iż sprzysiężenie nigdzie się nie skompromitowało.

Kiedy kilkoletnie tego rodzaju usiłowania zaczęły dojrzewać, kiedy kraj poczuł siły swoje i użyć ich zapragnął, małe kółka dobranych osób rozszerzyły się nagle, objęły massy. Ludziom dobrej wiary wiadomo, jakim biegiem fatalnych okoliczności zamierzone upadło dzieło. Niech sobie dzisiejsi nasi w kraju przeciwnicy przypomną, ilu to ich wątpiło o pomyślnym skutku pod koniec 1845 i na początku 1846 roku? Dziś ze skutków sądzą o planie. Zła to metoda. W rewolucyach nieprzewidziane wypadki prawie zawsze główną grają rolę. Filip przez lat kilkanaście gotował się do przyjęcia rewolucyi; plan zapewne głęboko był pomyślany, a na środkach nie zbywało; mimo to, jakby najlichsza lepianka wszystko w kilku godzinach runęło. I przeciwnie rewolucya, żadnego zgoła nie mająca planu, zwyciężyła. Przypadkowy był upadek, przypadkowe zwycięztwo.

I dziś, jeżeli żądamy sprzysiężenia, to nie dla tego, aby za jakich parę miesięcy rzucić się do broni; bo znamy obecne kraju położenie. Wiemy, że po każdej klęsce, a jeszcze tak powszechnej jak ta, której uległa Europa w tych ostatnich latach; po każdem wysileniu trzeba czasu do odzyskania sił. Ale wiemy także, iż przychodzący do zdrowia, stósownego potrzebuje pokarmu; a tu dają mu samą truciznę. Truje go wróg, truje choroba wieku — materyalny interes; truje reakcya domowa, truje

jezuityzm. niedołężność, obojętność, wahanie się i niepewność. Wszystko się sprzysięgło, aby chwilę przyjścia do zdrowia oddalić.

Któż ostrzeże naród o grożącem niebezpieczeństwie, jeżeli nie grono ludzi poświęcenia? Otóż to grono jest związkiem, związkiem małej liczby osób, związkiem przygotowawczym. Jeżeli nazwisko związku, sprzysiężenia, spisku razi was, nazwijcie się jak chcecie, ale porozumiejcie się z sobą i działajcie. Spojrzyjcie po kraju z rzewnem uczuciem jego obecnej niedoli i waszego narodowego poniżenia, a samo serce polskie wskaże wam, co i jak działać; jak rozwinąć i do potęgi działającej podnieść te żywioły, które was otaczają; jak z każdej choćby najdrobniejszej korzystać okoliczności; jak zamiary wrogów niweczyć; a jeżeli sami sobie rady dać nie zdołacie, szukajcie, a znajdziecie takich, co niewidomie czuwają nad wami i doświadczeniem wieloletnem ze skuteczną pospieszą radą.

Jeżeli wam mało pobudek czysto miejscowych, spojrzyjcie po-Europie. Przed 1848 rokiem ostrzegaliśmy was, iż stoimy na wulkanie. Nie chcieliście wierzyć, a wulkan wybuchnął i was nieprzygotowanych znalazł. I teraz wybuchnie; bo opatrzność nie przeznaczyła ludzkości na tarzanie się w błocie, choćby błotem tem było, jak dziś, złoto. Od stworzenia świata jedno jest prawo niezmienne, fatalne, któremu posłuszni idziemy ku coraz wyższym celom coraz większemi massami, coraz samodzielniej, coraz mniej potrzebując mniemanych opiekunów. I dzisiejszych pozbędziemy się, prędzej może niż się spodziewacie. A wtenczas wiecież co nastąpi? Oto naciskane siłą, jakiej nigdy przedtem nie było, rewolucyjne żywioły wyrzucą gwałtowniej jak kiedykolwiek, wszystko co w ich łonie przytłumione, burzy się teraz — i bozki ogień poświęcenia i brudy społeczeństwa, które straszną powodzią zaleją Europę całą. A Polska — wszakże to europejska kraina. I ją więc powódź zaleje. Przerażeni nie będziecie znowu wiedzieli co począć.

Wcześnie przeto wszystko co się w Europie wyrabia, zbadać, złe od dobrego oddzielić; jedne zwalczyć, drugie przyswoić, aby w stanowczej chwili, bez namysłu i wahania, stanąć od razu na stronie, gdzie się zgromadzi zbawienie ludów — to powinność wasza!

Gdybyśmy mieli trybuny publiczne, wolność druku, wolność stowarzyszeń, jeszczebyśmy mogli odłożyć sprzysiężenie do ostatniej chwili, kiedy temi potężnemi dźwigniami podniesiony duch publiczny, dozwoliłby rzucić się do broni. Kiedy tego nie mamy, użyjmyż jedynego, jaki nam pozostaje środka.

Tym, którzyby lękali się o własne osoby lub los familii, powiemy: jakaż to w świecie policya wcisnąć się kiedy zdołała w stósunki małej liczby zaufanych, dobrze nawzajem znających się osób. Nie mając potrzeby szukać wielu, łatwo znaleźć naj-

lepszych. Niebezpieczeństwo zacznie się dopiero wtenczas, kiedy pod koniec usiłowań związek rozleje się na znaczną massę. Ale wtenczas każdy z ochotą pójdzie do więzienia, pewny, że go wkrótce pozostali spółtowarzysze w dzień tryumfu wyzwolą. Samo działanie również zdradzić nie może, niech tylko będzie zastósowane do miejscowych okoliczności. Inaczej trzeba działać w Warszawie, w Wilnie lub w Kijowie, inaczej w Poznaniu, Toruniu lub Lwowie, inaczej w mieście, inaczej na wsi. Ale wszędzie działać można, wszędzie ducha podnosić, nadzieje krzepić, zwątpienie wyniszczać, zamiary wrogów psuć i niszczyć; wszędzie działać można. Więc wszędzie działać trzeba; wszędzie działanie jest obowiązkiem każdego, co czuje się dobrym Polakiem, dobrym patryotą i za takiego w oczach spółziomków uchodzić pragnie.

Dziś, kiedy wrogi piekło przyzwali, aby nas zabić, obojętność na sprawę publiczną, nieczynność nawet, staje się grzechem śmiertelnym, to jest takim, dla którego nie ma odpuszczenia ani tu na ziemi, ani tam w niebie!

6.

WŁADZA W POWSTANIU.*)

(Wersal, 1846.)

Kwestya o władzy w przyszłem powstaniu tak jest sama w sobie ważną, iż mimo tylokrotnego jej w piśmie naszem podnoszenia, nie od rzeczy będzie, jeżeli raz jeszcze zwrócimy na nią całą uwagę czytelników naszych. Mamy do tego i ten jeszcze powód, iż demokracya o anarchizm oskarżana, ciągle przeciwnikom swoim stawiać przed oczy powinna, że nie ma nic wspólnego ze swawolą i nierządem republikańskiej szlachty.

Zaczniemy od treściwego przedstawienia naszych w tym względzie pojęć; rozbieramy potem pojęcia przeciwne i one z naszemi porównamy.

Władza przyszłem powstaniem kierować mająca, powinna przedewszystkiem wyobrażać myśl przyszłości, myśl do której dąży naród, i mieć, jeżeli nie zupełną wiedzę i najjaśniejsze pojęcie rozwijania się przyszłego życia narodowego, to przynajmniej nieomylne tego rozwijania się przeczucie; a to dla tego, aby nie zgwałcić niewzruszonych praw postępu, nie zrywać ogniw łańcucha, jaki każdą obecność wiąże z przyszłością; nadewszystko zaś dla tego, że w takiej tylko myśli jest siła zdolna naród naprzód prowadzić i wszystkie potęgi w łonie jego ukryte wydobyć. Każda inna myśl, czy to samą obecność, czy samą przeszłość wyobrażająca, czyli innemi słowy stagnacyjna lub wsteczna, jest w zasadzie swojej anti-rewolucyjna; zamiast prowadzić naród naprzód, usiłuje wstrzymać jego ruch, lub wstecz go cofnąć. W dzisiejszym stanie Polski wszystkie tego rodzaju myśli same czując bezsilność swoją, bierne zajęły stanowisko; ich nawet reprezentanci na tułactwie bezskutecznem szamotaniem się nowe przynoszą świadectwo twierdzeniu naszemu. Miejsce ich zajęła już od dawna demokracya, ta myśl przyszłości, nie samą tylko Polskę ogarniająca. Władza przyszłego powstania żadnej innej myśli reprezentować nie może. Pod tym względem możemy być zupełnie spokojni.

*) Umieszczone w Demokracie polskim. T. VIII. p. 109. 113. 117.

Narodu ujarzmionego jedynym organem działania, jedynym pełnomocnikiem jest cząstka jego duchowo z nieprzyjacielem walcząca, ta która łamiąc stawiane jej przeszkody, przedzierając się przez tysiące niebezpieczeństw codzień jej grożących, idzie niezachwianie po drodze do wyjarzmienia narodu prowadzącej, wśród pozornej ciszy, odrętwienia i martwości reszty mieszkańców. Ona to wśród tych krwawych zapasów przygotowywa, wyrabia i gromadzi wszystkie materyały ruchu; ona stawia i władzę, a przez jej postawienie dopełnia programu organicznego. Z takiego źródła wypływająca władza nie może być czem innem, jak najumiejętniejszem i najsumienniejszem wyrażeniem woli narodowej; bo jest najumiejętniejszem i najsumienniejszem wyrażeniem woli tej żyjącej cząstki narodu, która skupia w sobie wszystkie jego potrzeby, życzenia, myśli, całą jego żywotną istotę. Sprzysiężenie, które wywoła w narodzie rewolucyą, tym samym czynem dowiedzie, że było wiernym narodu pełnomocnikiem; że zatem władza przez niego postawiona również wyobrażać będzie potrzeby, życzenia, myśl i całą żywotną istotę narodu. Innego racyonalnego i prawnego źródła dla władzy nie ma i być nie może. Taka tylko jest prawną, a tem samem żadnej nie potrzebuje sankcyi.

Aby władza z takiego źródła powstała i taką myśl reprezentująca, mogła pełnić funkcyą swoją i zamierzony cel — wyzwolenie narodu — osiągnąć, powinna mieć w ręku swojem siłę. Jak dziś naród składa w ręce duchowo walczącej cząstki, niewidomą, tajemną umową, wszystkie zasoby, środki i potęgi swoje, bo sam ich użyć nie jest w stanie; tak i w czasie samego powstania, sam ich również użyć nie mogąc, złożyć je władzy swojej powinien, bo ona tylko jedna, zgodnie, umiejętnie, szybko i sprężyście, żadnej z nich nie uroniwszy, wszystkie zwróci na skruszenie potęg ujarzmiających. Trwonić wewnętrzne własne siły na domowe rozterki jest to dobrowolnie zmniejszać ogólną ich summę; domowym zaś rozterkom silny tylko rząd tamę położyć i w samym je zarodzie zniszczyć może. Dla tego to trudno przewidzieć, aby instynkt narodowy, władzę hasło do boju dającą, w samej jej kolebce, jaką nieufnością miał otaczać. Z długiej niemocy wychodząc, nie będzie on miał nawet potrzebnych do tego zmysłów, które w pełności tylko narodowego życia wracają. Jak dziś nie podejrzywa on swoich reprezentantów, tak i potem ich pełnomocników podejrzywać nie będzie miał powodu. Reprezentanci dzisiejszych reprezentantów narodu nie mogą być anti-narodowi; reprezentanci reprezentantów Polski rewolucyjnej nie mogą być anti-rewolucyjni; reprezentanci tego, co ma Polska najwznioślejszego pod moralnym i umysłowym względem, nie mogąc mieć nieczystych chęci, ani popełniać zabójczych dla powstania błędów; reprezentanci najwyższej odwagi i energii nie mogą być słabi i nie-

dołężni. Tu leżą powody, dla których przyszła władza rewolucyjna nie może być skrępowana ograniczeniami, któreby działalność jej w użyciu wszystkich sił i zasobów powstania w czemkolwiek wstrzymywać mogły.

Władza takiej natury i rozciągłości nie może być jednej powierzona osobie; bo najprzód i przedewszystkiem myśl przyszłości nigdy się nie uosabia, dla prostej przyczyny, iż to co jeszcze nie jest, co dopiero ma żyć, nie może się wcielać. Przeszłość tylko ma swoich naturalnych reprezentantów; przyszłość mieć ich dopiero będzie. Ztąd to, pominąwszy inne względy, władza jednej osobie powierzoną być nie może.

Nie może być również powierzona licznemu zgromadzeniu, nowej jakiej konwencyi, bo by jej brakowało jednego z najkonieczniejszych warunków: prędkiej a stanowczej determinacyi i idącej za nią szybkości działania.

Władza więc przyszłem powstaniem kierować mająca nie może wyobrażać innej myśli jak demokracyę; powinna wypływać ze sprzysiężenia reprezentującego naród ujarzmiony; w zakresie działań swoich być wszechwładna; celami jedynie rewolucyi ograniczona; składać się nakoniec z kilku osób.

Tak pojmującym władzę, organizacya jej daje się sprowadzić do następujących kilku punktów:

1) Sprzysiężenie stawia z grona swego trzy, pięć lub najwięcej siedm osób, pod moralnym i umysłowym względem najznakomitszych. Względy na prowincye, wpływy, pozycye socyalne, są podrzędne.

2) Tak postawiony rząd koncentruje w sobie wszystkie władze. Z niego wszystko wypływa, on wszystkiem wszechwładnie kieruje.

3) Mianowanie wszystkich bez wyjątku urzędników wyższych i niższych do niego wyłącznie należy. Jeżeliby zaś w ciągu rewolucyi można było bez niebezpieczeństwa użyć systemu elekcyjnego, rząd mocen go zaprowadzić, używając go głównie za środek pomnożenia rewolucyjnych sił narodu.

4) Wszystkie władze wojskowe, zacząwszy od głównie dowodzących, w zupełności zależeć muszą od władzy naczelnej, myśl narodu reprezentującej.

5) Wolność druku, z którejby myśl przeszłości, sami nawet nieprzyjaciele zewnętrzni korzystać i na szkodę rewolucyi obrócić mogli, może być dozwolona jedynie w granicach panującej myśli.

6) Dla tej samej przyczyny takiegoż samego ścieśnienia doznać musi wolność osobista i wolność stowarzyszeń. Żadne stowarzyszenie bez wiedzy i upoważnienia rządu istnieć nie może, a raz istniejące rząd ma prawo rozwiązać, ile razy okaże się celom rewolucyi szkodliwe.

Demokracya, owa anarchiczna jakoby demokracya, takie

w sobie wyrobiła pojęcie o władzy przyszłem powstaniem kierować mającej. Nie lęka się ona silnego rządu w czasie rewolucyi, tak jak nie trwoży ją władza w normalnym stanie społeczeństwa przez sam naród sprawowana.

Przeciwne pojęcia o władzy w przyszłem powstaniu mający, są to albo wyobraziciele przeszłości, albo ludzie osobistemi widokami kierowani, albo wreszcie tacy, co obok najczystszych pobudek, mylą się jedynie w ocenianiu środków wydobycia jak największych sił z powstającego narodu.

Z pierwszemi rozprawa jest łatwą. Głównem ich dążeniem nie było nigdy wywołanie samodzielnego ruchu; na to albowiem nie ma dla nich materyału w dzisiejszej Polsce. Sami oni wiedzą, tak dobrze jak my, że na ich zawołanie żadna tam nie powstanie siła. Wyobraziciele niepowrotnej przeszłości, drżący na widok co raz szerzej krzewiącej się i wszystko ogarniającej demokracyi, chcieliby tylko zwycięztwo jej opóźnić. Dziś, o ile to w ich mocy, paraliżują jej usiłowania; a kiedy ruch nastąpi, usiłować będą opanować go, lub nowemi środkami paraliżować, dla ocalenia choć cząstki przywilejów i przywłaszczeń swoich. W tym to jedynie celu organizują się tu na tułactwie.

Król de facto jest jedną z najdziwaczniejszych tego rodzaju myśli, której rozbiór na seryo dziś przedsiębrać, byłoby to ubliżać rozsądkowi publicznemu. Odpychający dynastyę, a jednak monarchizmu zwolennicy, tem się tylko od dynastyków różnią, iż niedorzecznością mniej uderzają. Monarchia albowiem, czy to oderwanie uważana, czy w jakiej choćby obcej dynastyi członku uosobiona, jest myślą niepolską i nierewolucyjną, a przez to samo nie może ani żadnej narodowi naszemu siły nadać, ani żadnej z niego wywołać, ani nawet przynieść tych drobnych i podrzędnych korzyści, jakiemi jej zwolennicy łatwowiernych łudzić usiłują. Polska wykształciła się na pojęciach wprost monarchii przeciwnych i żyła niemi. Król jej z nazwiska tylko do innych królów podobny, był pierwszym jedynie urzędnikiem państwa i nic więcej. Nie otaczał go żaden nadludzki urok. Władzę swą nie wyprowadzał od Boga; nie był namiestnikiem i pomazańcem bożym, nikomu rachunku z czynności swoich niezdającym. Każdy lepszy szlachcic mógł nim zostać; każdy go do odpowiedzialności pociągnąć, i wymówić mu posłuszeństwo, niezaprzeczone miał prawo. Jakże w takich pojęciach znaleźć siłę, któraby w czemkolwiek zbliżała się do sił, i tak już bardzo ograniczonych, jakie przedstawiać mogą reprezentanci rojalizmu w innych państwach. Tam dawne wyobrażenia, dawne obyczaje, nałogi i interesa, u steru rządu będące, stawią opór myśli, nowy porządek ugruntować pragnącej; u nas na ich zawołanie nie ma ani jednego narodowego bagneta, któryby wstrzymał pokolenie do nowej, błogiej przyszłości idące.

Naród tak anti-monarchiczny, jakim jest polski, jak w łonie swojem nie ma żadnych żywiołów monarchizmowi przyjaznych, tak równie i dla tej samej przyczyny nie ma i nie może mieć sympatyi monarchizmów obcych. Jak monarchizmem nie wstrząśniemy Polski, tak żadnej pomocy od żadnego nie uzyskamy monarchy. Jeżeli jest jeszcze jaki w Polsce Polak, któryby wierzył, że monarchia zbawić nas może, niech pamięta o tem, że Polska — to rewolucya; to nieuchronne, dla nikogo niewątpliwe jej uosobienie; wstrzymanie zaś wszelkiej rewolucyi dla wszystkich dzisiejszych rządów jest zadaniem pierwszej wagi, bo zadaniem ich życia lub śmierci, przed którem wszystkie ich nieporozumienia, niechęci, zawiści i drobniejsze interesa, jak dotychczas ustępowały, tak i na przyszłość ustępować muszą. Jeżeli więc monarchiści nasi zgadzają się z nami co do pojęcia silnej i wszystko w sobie koncentrującej władzy, między naszą a ich myślą jest przepaść niezgłębiona, której nic zapełnić nie zdoła. Chcecie silnej władzy, nie dla tego, aby tem snadniej zewnętrznych pokonać wrogów, lecz aby wszelką rewolucyjną namiętność stłumić i w niwecz obrócić; jak gdybyście nie wiedzieli, że stłumienie i zniweczenie takich namiętności jest zarazem stłumieniem i zniweczeniem tych wszystkich sił, jakie naród na skruszenie obcego jarzma wywołać może. Dla nas silna w czasie powstania władza jest kwestyą przemijającej formy, dla was samą istotą rzeczy; my ją po wyzwoleniu kruszymy, jako narzędzie w normalnym stanie najszkodliwsze; wy pragnęlibyście uwiecznić jej panowanie.

Szczątki dawnych władz z ostatniego powstania, już przez to samo, że upaść mu dozwoliły, nie powinniby mieć żadnej do nowego kierunku pretensyi. Ale im także nie idzie o usiłowania któreby ruch wywołały; oni chcą tylko skupienia ułatwiającego paraliżowanie działań demokracyi, a następnie zajęcie jakiegokolwiek stanowiska, zkądby choć cząstkę przywłaszczeń i przywilejów ocalić można było. Tym dygnitarzom, członkom rządu, sejmu, naczelnym wodzom ostatniego powstania, dosyć powiedzieć, iż nie na to piętnaście lat najobszerniejszej dyskussyi i najczynniejszej propagandy upłynęło, aby ich imiona zrehabilitować i losy przyszłego powstania na nowo w ich ręce złożyć. Nie do rządów wam! włosienicą okryci w pokorze ducha, żebrajcie przebaczenia za zbrodnie czy za głupstwa wasze! Żałującym wielka a wspaniałomyślna ojczyzna przebaczyć może; ale zapamiętałego uporu skarcić nie zaniedba.

Do kategoryi myśli na przeszłości osnutych, należy jeszcze cały anarchizm szlachecki, ogarniający wszystkie wyobrażenia, narowy i przesądy dawnej szlachty i wszystkie widoki osobiste, a który jako powszechna, narodowa ojców naszych puścizna, zarazę swoją rozszerza i na ludzi zkąd inąd jasno rzeczy pojmujących. Mówiąc o tych ostatnich, i tamtych razem obejmiemy.

Nie nasza wina, że różniąc się w dążeniach i celach, stykają się z sobą środkami, a tem samem jednakowo sprawie ojczystej szkodliwymi być mogą.

Przekonani o konieczności silnej w powstaniu władzy, chcemy teraz rozprawić się z tymi, którzy tej konieczności nie czują; owszem, zdaje się im, że władza taka:

1) Przeszkadzałaby samodzielnemu rozwijaniu się wszystkich sił narodowych, na czem właśnie cała istota powstania ma polegać;

2) Zostawiona bez żadnej kontroli, mogłaby, jeżeli nie przez złą wolę, to przez znaczne jakie błędy w nową przepaść naród wtrącić.

Chcieliby przeto ograniczyć rozciągłość jej samowolności, a to rozmaitemi środkami. Jedni pragną zaraz po uskutecznieniu wybuchu zwołać sejm, któryby ustanowiwszy rząd, miał potem naczelny nad nim nadzór, jak to było za pierwszej rewolucyi francuzkiej, a u nas w czasie ostatniego powstania. Inni zgadzając się z nami co do źródła władzy, chcą wszakże rozrzucić po całym kraju kluby, przez któreby opinia publiczna niezawiśle od rządu wyrabiać się, na wodzy go trzymać, a w potrzebie zburzyć mogła; chcą jeszcze, aby podrzędne władze nie były wypływem władzy naczelnej, ale samego narodu. Dodawszy do tego nieograniczoną wolność druku, ostrzegającą o każdem władzy zboczeniu, sądzą, iż zabezpieczymy się od jej nadużyć i nie dozwolimy zgubnych popełniać błędów.

Wszystkich tego rodzaju pojęć główne źródło, leży niewątpliwie w tradycyjnej nieufności do tego wszystkiego, co kiedykolwiek u nas, a nawet gdzieindziej trzymało wodze rządu. Tyle nas razy zdradzano, tyle i tak grubych popełniano błędów, iż dziwić się nie należy, że znajdują się jeszcze ludzie, których dręczy obawa powtórzenia opłakanej przeszłości. Nic na pozór prostszego jak argument taki: wszystkie nas władze zdradzały, więc i nowa zdradzi, jeżeli się przeciwko niej nie zabezpieczymy; nic coby łatwiej trafiało do przekonania ludzi, równie jak cała Polska, wykształconych na wyobrażeniach reakcyjnych. Jakoż w początkach emigracyi, wyjąwszy stronników Czartoryskiego, Bema i t. p., wszyscy inni każdą władzę, dla tego tylko, że była władzą, największą otaczali nieufnością, wysilając się na środki ograniczenia jej działalności. I gdyby w owych czasach był się kto odważył, takie jak my dziś ogłaszać przekonania, byłby niewątpliwie za służalca despotyzmu wzięty. Dzięki usiłowaniom i pracom, zdrowo rzeczy pojmującej emigracyi w towarzystwie naszem skupionej, liczba reakcyonistów jest prawie dziś niedostrzegalną. Argumenta pozorne ustąpiły miejsca gruntowniejszym, choć nie mniej prostym i jasnym.

I tak, chcąc uniknąć złego, trzeba przedewszystkiem poznać

rzetelną jego przyczynę. Władze nie dla tego nas zdradzały, że były władzami, lub że ich atrybucye nie dosyć ściśnięto; lecz że nie naszą myśl wyobrażały. Najlepszy więc bo najprostszy, najloiczniejszy, źródło złego usuwający środek, zabezpieczenia się przeciwko nadużyciom, jest postawienie takiej władzy, któraby rzeczywiście myśl narodu reprezentowała. A że naród ujarzmiony a jarzmo zrzucić pragnący, nie ma innego organu do objawienia myśli w łonie jego żyjącej, jak tę cząstkę swoją, która nad jego wyjarzmieniem pracuje, ta więc cząstka stawia władzę. Gdyby spiskowi 29ᵉᵍᵒ z siebie samych byli ją wyprowadzili, zdrada nie miałaby miejsca, i im rozciąglejsze władzy swojej nadaliby atrybucye, tem mniej zdrady obawiaćby się należało. Samych siebie zdradzać niepodobna; jak znowu oczywistą jest rzeczą, że złożywszy rewolucyę w ręce jej przeciwników, ci ją koniecznie zdradzić musieli.

Sejm w czasie powstania zwołany, byłby mniej wierną narodu reprezentacyą, jak sprzysiężenie ruch przygotowujące: bo z natury pochodzenia i składu swojego nie reprezentowałby głównej jedynie myśli, głównego interesu narodu, ale tych wszystkich myśli i interesów, jakie się w ciągu ujarzmienia wyrobiły. Świadkiem sejm ostatni, gdzie obok poczciwych chęci zasiadły nieczyste widoki, najjawniejsza nawet zdrada. Naród długo ujarzmiony nie jest zdolny mieć w całym składzie swoim taką wiedzę tego co mu czynić należy, jak cząstka jego, przez równie długie lata nad jego zbawieniem pracująca.

Ztąd jeszcze nie ma potrzeby jak dawniej, szukać jakichś wysokich pozycyi i rozległych wpływów, nowych Czartoryskich lub Lubeckich; ale ludzi, którzy dali świadectwo zupełnego a czystego poświęcenia i jasnego rzeczy pojęcia. Najwyższą pozycyę i najrozleglejszy wpływ mieć będą przez sam akt powstania ci, którym dzisiejsi ich spółpracownicy kierunek powstania powierzą.

Fałszywe jest twierdzenie, jakoby potęga rewolucyi polegała na wywołaniu i wyprowadzeniu na jaw wszystkich sił wśród narodu spoczywających. Nie. Rewolucya nie wywołuje sił wszystkich, ale takie tylko, które ją zbawić mogą; inne zaś tłumi, a jeżeliby powstały, w niwecz obraca. U nas jak w każdym narodzie, podwójne jarzmo noszącym, powyrabiało się wiele żywiołów powstaniu nieprzyjaznych, które stósownie do okoliczności, to trwożliwiej, to śmielej szukać będą własnego ocalenia. Któżby rozmyślnie chciał im do wydobycia się pomagać, aby potem wydobyte walczyć. Mamy przed sobą taki ogrom nieprzyjacielskiej potęgi, iż rozrywanie własnych sił, zużywanie ich na wewnętrzne walki, byłoby niedarowanym błędem. A tego właśnie chcą przeciwnicy nasi, chcąc organizacyi ułatwiającej wystąpienie wszelkich interesów, pretensyi, namiętności, przesądów — i to wszelkiemi drogami — przez kluby,

druki, intrygi sejmowe! Władza musiałaby co chwila odrywać się od głównego interesu, dla utrzymania w porządku tego ogromnego gwaru, jakiby szlachta z kajdan obcej przemocy rozkuta, wprowadziła na trybunę i w kolumny dziennikarskie. Mówimy szlachta, bo po za nią, wyjąwszy bardzo małą liczbę mieszczan, nie ma u nas, jak wiadomo, materyału ani na straż władzy, ani na rozwijanie pojęć. Prawdziwa potęga nasza — lud — nie korzystałby z porządku, na jego jakoby korzyść zaprowadzonego.

Przeciwnie w naszej organizacyi jedna myśl, wsparta wszystkiemi powstania siłami, w jednej władzy skupionemi, rozwijać się może; a tą myślą jest właśnie myśl ludowa, ta w której leżą wszystkie warunki zbawienia. Rząd nasz nie może żadnego w jej stłumieniu mieć interesu; bo na niej i na niej tylko jednej oparty, w niej i własne i narodu zbawienie widzieć będzie. Wyprowadzony z rewolucyi, na niej opierać się musi, żadnego ubocznego nie mając wsparcia; gdyby więc ją zdradzał, zdradzałby sam siebie, co moralnie i politycznie prostem byłoby absurdum. Jeżeliby zaś dla braku zdolności nie był w stanie obowiązkom swoim zadosyć uczynić, ani tyle mieć bezinteresowności, aby władzę mu powierzoną w inne umiejętniejsze ręce złożyć, symptomata w jednym i drugim przypadku tak są jasne, iż naród dostrzegłby je nieochybnie, a wtenczas najlżejsze jego drgnienie w niweczby obróciło władzę potrzebom rewolucyi nieodpowiadającą.

Bądźmy więc spokojni. Urojonej trwodze, z przeszłości źle zrozumianej wypływającej, nie poświęcajmy rzeczywistości. Władza silna, siłę swą w rewolucyi tylko czerpać mogąca, nie może jej ani rozmyślnie, ani przez niewiadomość szkodzić.

7

DEMOKRACYA NA EMIGRACYI.

I.*)

(Poitiers, 1838.)

Obywatele! Kiedy w pierwszych wygnania latach, obchodziliśmy pamiątkę dnia, tak świetną w dziejach Polski kartę zajmującego, myśl nasza zwracała się zawsze na przyczyny upadku narodowej sprawy i skuteczne do jej podźwignienia środki. Po tylu pracach i rozmyślaniach, po tak wszechstronnem przeszłości i przyszłości obejrzeniu, poznaliśmy już i te przyczyny i te środki. Niecni sprawcy niedoli narodowej potępieni; myśl zbawienie Polsce niosąca objawiona; wiemy czego się strzedz i co czynić mamy. Dziś więc, obywatele, nie tym na chwilę chciałbym was zająć przedmiotem. Na obcej ziemi przeżyliśmy już lat siedem. W tym długim dla wygnańca przeciągu doznaliśmy nie jednego wstrząśnienia; nie po jednym błąkaliśmy się manowcu, nim blade porannej zorzy światło nie zamieniło się w słońce prawdą gorejące. W tych kilku latach jest już ważna dla nas nauka, nie mały dla serc naszych żywioł. Tą przeszłość, naszą własną tułacką przeszłość, chciałbym wam dziś przypomnieć.

Puszczając się na wędrówkę w odległe, nieznane krainy, nie uchodziliśmy przed zemstą tyrana. Massami kieruje coś wyższego, jak chwilowa zabezpieczenia własnego bytu potrzeba. Stały otworem granice ojczyzny każdemu, ktoby ugiął kolana przed mordercą Polski. Mogąc wrócić, pogardziliśmy łaską, przebaczeniem. Pojedyncze zaledwie indywidua pisały, wśród powszechnego oburzenia, narodową godność obrażające prośby — massy nie wróciły jako służalce tam, gdzie jako zwycięzce wrócić kiedyś, silne miały przeczucie. W tem to instyktowem, nieodgadnionem przeczuciu leżała myśl wielka — cała missya nasza. Ją rozwikłać i pojąć, pierwszą musiało być, pierwszą było pracą naszą.

*) Jest to mowa miana na obchód pamiątki listopadowej, umieszczona w wyjątkach w dzienniku Demokrata polski. Tom II. p. 57.

Kiedy na rodzinnej ziemi lała się potokami krew nasza, nie wiedzieliśmy jeszcze, iż walcząc za własną ojczyznę, świętego dopełniamy posłannictwa, walczymy w sprawie ludzkości całej. W wędrówce naszej obce ludy nauczyły nas dopiero, jak wielki i ogólny charakter miała walka nasza.

«Męczennicy wolności!» mówiły do nas ludy, i nam także zagraża to jarzmo, któreście skruszyć chcieli. Sprawa wasza była naszą, była powszechną sprawą, a upadek wasz jest naszem wspólnem nieszczęściem. Przed naszemi drzwiami stanęły teraz tłumy barbarzyńców. Wiemy o tem, że ich wpuszczą do nas, nasi stróże przedajni. Prowadźcie nas! Niech wasz orzeł wzniesie się przed nami i drogę nam wskaże. Przed oczyma waszemi rzucimy się w szeregi nieprzyjaciół, a głos sumienia mówi nam, że nie zapłoniemy wstydem, nie odejdziemy ze drżeniem przed wzrokiem bohaterów.»

I widzieliśmy jak wszystkie serca Germanów i Franków stały nam otworem. «W świątecznych szatach, bracia ich i siostry zachodziły nam drogę; a my — w stroju żebrackim — odbieraliśmy hołdy ludów, które z niemą goryczą mijały pałace królów swoich, purpurą odzianych, aby z krzykiem radości rzucić się w nasze objęcia.*)

Wtenczas to po raz pierwszy uczuliśmy, czem jesteśmy; za jak wielką powszechną walczyliśmy sprawę; pocośmy w cudze poszli strony; dla czego do ujarzmionej ojczyzny wracać, sumienie nam zakazywało. I rozumieliśmy, że missyą naszą jest: przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: przez ludzkość dla Polski!

W tem powszechnem uniesieniu była i chwila rozwagi. Ta nauczyła nas, iż nadzieje nasze płonnemi będą, jeżeli nie wcielimy się do tych wyobrażeń i pojęć, jakie przyszłej walce przewodniczyć mają. Te wyobrażenia i pojęcia przyjęliśmy z zapałem. Demokracya stała się wiarą naszą, wiarą świętą, bo wiarą ludów, które nam Polskę wrócić miały.

Wszystkie serca szlachetne żyły tą nadzieją, tą myślą, tą wiarą. Jedni tylko zatraciciele sprawy ojczystej, śmiertelnym strachem przejęci, drżeli, widząc blizką zgubę i potępienie swoje.

W układnej więc postaci, faryzeusze nowi, zaszli nam drogę, kusząc temi słowy: «Rodacy! słuchajcie głosu naszego; on wam dobrze znany. Nie bratajcie się z ludami. Ludy nic nie mają. U królów jest władza, są skarby i wojska. Królowie wrócą nam ojczyznę.« My odrzekliśmy im: idźcie precz, nikczemnicy! Nieprzyjaciele ludów, przyjaciołmi Polski być nie mogą.

Przyszli więc raz drugi i zaszedłszy nam drogę, rzekli znowu:

*) Odezwa Niemców do komitetu narodowego polskiego.

«Waleczni żołnierze! tęskno wam do broni. Macie Algier, tam żołnierzami będziecie.» My odrzekliśmy im: precz z Algierem. Krew nasza do ojczyzny i wolności należy.

Przyszli więc raz trzeci i zaszedłszy nam drogę, rzekli znowu: «Współobywatele! Kiedy za wolność bić się chcecie, idźcie do Hiszpanii i Portugalii, tam o wolność toczy się walka, tam czeka was sława, czekają rangi, dostatki.» My odrzekliśmy im: idźcie precz, nikczemnicy! Krew nasza nie tronom należy: za rangi, złoto, chwałę, nie przelejemy jej.

Przyszli więc raz czwarty jeszcze i zaszedłszy nam drogę, rzekli znów: «Mili bracia! Gorzki wam chleb cudzy z miłosierdzia rzucany. Niech was nie zajmują rzeczy, których nie rozumiecie. Nam je zostawcie. Sami na wygodne pracujcie życie.» My odrzekliśmy im: Idźcie precz! Nie potośmy tu przyszli, aby dla siebie pracować; a wam, którzyście Polskę haniebnie zdradzili, losów jej nie powierzymy już nigdy.

Tak odpychaliśmy zatracicieli sprawy ojczystej, którzy nas z ogniska rewolucyi wyrwać, albo myśl i uczucia nasze gdzieindziej skierować chcieli, aby snadniej sprawą ojczyzny frymarczyć. Całą naszą nadzieję położyliśmy w ludach. Liczyliśmy dnie, tygodnie, miesiące, wyglądając rychło li nas ludy one do powszechnej wezwą walki. Najlżejsze ich poruszenie radością niewymówną napełniało serca nasze. Na jedno słowo tajemnie z Niemiec rzucone, jedni tłumnie opuszczają Francyą, drudzy z śmiertelną niecierpliwością czekają od nich hasła. Zaledwie błysnęła nadzieja zapalenia rewolucyjnego we Włoszech ognia, wnet kolumny nasze do Sabaudyi wkraczają. A kiedy krwawa walka toczyła się w bohaterskich murach Lyonu, zaledwieśmy wstrzymać zdołali wrzącą niecierpliwość naszą. W wyzwoleniu obcych ludów widzieliśmy wyzwolenie własnej ojczyzny. Otwieraliśmy im wnętrzności nasze, i krew im naszą okazywaliśmy, mówiąc: weźcie ją, a ojczyznę nam dajcie.

Tak przeżyliśmy lat parę wygnania. Mijały dnie, tygodnie, miesiące, lata — a powszechnego ludów powstania nie było. Więc zwolna zaczęły się nam otwierać oczy. Zaczęliśmy czuć, jak cudzoziemskim ogniem zapalone serca stykały się z sercami coraz więcej stygnącemi. Czuliśmy, iż wrząca ludów niecierpliwość w zniechęcenie, a ich zapał w smutną obojętność zmieniać się począł. — Wkrótce... wszystko w koło nas było zimno, cicho, ponuro. Czasem tylko bezsilny głos sympatyi, jak echo w pustyniach głuchą tą ciszę przerywał. Ci co nam ojczyznę wrócić mieli, sami w kajdany okuć pozwolili siebie i sami żyli jak niewolnicy. Zawołaliśmy więc: kiedy ich własne rany nie bolą, jakżeby cudze, jakżeby nasze boleć miały?

Więc zrozumieliśmy, że sympatya ludów, to uczucie niewieście, co umie płakać nad cudzem nieszczęściem, ale śmiałej ręki podać mu nie umie. Uczuliśmy, że nam trzeba czegoś wyż-

szego, czegoś męzkiego, coby siłę rodziło i do czynu wiodło; że nam trzeba męztwa, zapału, poświęcenia, a tych wielkich uczuć nie w cudzych sercach, ale w własnych piersiach szukać powinniśmy. Uczuliśmy, że jest jeszcze w nas samych ta sama olbrzymia potęga, co w nocy 29. listopada wydała radośny okrzyk: do broni! i ten sam bozki ogień, co wśród walk krwawych piersi nasze zagrzewał, i ta niewidoma siła co nas w obce prowadziła ziemie.

Odczarowani, rzuciliśmy łzą zalane oko na nieszczęśliwą Polskę, pytając co czynić mamy? I odpowiedziała nam matka nasza: «Dzieci moje! po co cudzej szukacie pomocy? azaliż ja sama powstać nie mogę?

Te matki naszej słowa, zrozumieliśmy je od razu; od razu rzekliśmy sobie: jest nas dwadzieścia milionów! a któż nas zwycięży, jak powstaniemy wszyscy? I rozradowały się serca nasze; a radości takiej i takiej nadziei nigdy jeszcze na wygnaniu nie było.

Świeżem doświadczeniem nauczeni, stłumiliśmy w sobie wrzącą niecierpliwość; pewni siebie, z rozwagą i przezornością umiejętnie po nowej drodze iść postanowiliśmy.

Myśl świeża, ochocza, wszystko ogarniająca, poczęła zaraz śledzić pierwiastki wielkiej Słowian rodziny i w nich źródło upłynionych i przyszłych wieków znalazła. Rozwinęło się przed oczyma naszemi całe narodowe życie; przeszłość odsłoniła całą rozmaitość swoją; spadła zasłona okrywająca potworność obecnego porządku, a świetna przyszłość objawiła się wdzięczna, powabna i tak ujmująca, iż do niej zadrżało każde polskie serce. Wszędzie wznosiła się, nad wszystkiemi górowała myśl jedna — myśl demokracyi, ta sama, za której tryumf wraz z innemi ludami niedawno gotowaliśmy się do boju. I poznaliśmy, z dumą poznaliśmy w tej myśli naszą własną, narodową, polską myśl; myśl, której winniśmy byli całą świetność przeszłości, a jej zwichnięciu wszystkie nieszczęścia i sam upadek ojczyzny.

Demokracya stała się więc na nowo wiarą naszą, wiarą świętą, bo wiarą już nie cudzoziemską, ale narodową. Wtenczas i wtenczas dopiero uczuliśmy, czem jesteśmy, pocośmy w cudze poszli kraje, dla czego do ujarzmionej ojczyzny wracać sumienie nam zakazywało; wtenczas, i wtenczas dopiero zrozumieliśmy missyą naszą; i powiedzieliśmy sobie i ludom: przez Polskę dla ludzkości! I wszystkie szlachetne serca zaczęły żyć tą wiarą naszą.

Aleć przyszli i tą razą inni faryzeusze, zaszli nam drogę i w układnej postaci rzekli: «My i wy to jedno; razem idźmy.» I przyjęliśmy ich, w prostocie naszej sądząc, że na ustach ich prawda jest. Aleć oni zaczęli po swojemu kłócić nas i wichrzyć; przeto wypędziliśmy ich precz, mówiąc: źli jesteście.

A otóż oni, zebrawszy około siebie rzesze, przyszli znowu

i tak nas kusili: «Najmilsi bracia! Chodźcie do nas, i my demokraci!» A my im na to: «Znamy was! W ustach waszych demokracya jest, ale w sercu i uczynkach nie ma jej. Ta rzesza, co w koło was stoi, pozna was, a stanie pod chorągwią naszą, bo chorągiew ta narodową jest.

Przyszli więc raz drugi, naczelnicy owi, i rzekli znów: «Najmilsi bracia! Gdzież sami iść chcecie? Za słabi jesteście. Idźmy razem, a będziemy silni.» A my im na to: Nie jesteśmy sami, bo z nami jest lud nasz. Z wami idąc, opuściłby nas lud, jak zawsze opuszczał was, dla przewrotności waszej.

Przyszli więc raz trzeci, już nie naczelnicy owi, ale służba ich i znów rzekli: «Najmilsi bracia! Mamy ludzi, których zna Polska i świat cały. Chodźcie do nas!» A my im na to: Znamy waszych ludzi; oni to Polskę zgubili i raz jeszcze przez głupstwo swoje zgubić ją chcą.

Teraz oto nowe gromadzą kupy i znów drogę zachodzić i kusić nas będą. Ale my odpowiemy im: idźcie precz, i precz odejdą. Rzekliśmy im, a rzekliśmy raz na zawsze: przez Towarzystwo dla Polski. Jest i u nas mnogość nie mała, a wszyscy jak jeden człowiek jesteśmy: jedna myśl, jedno uczucie; a wasze myśli, wasze chęci, widoki, pretensye, namiętności, któż je policzyć zdoła?

Odpędziwszy precz faryzeuszów, sami jęliśmy się do pracy. Kilku braci, jak my światu nieznanych, postawiliśmy na czele naszem. I daliśmy im wszystko co trzeba było: daliśmy im myśl naszą, myśl polską, czystą, żadnem przywileju tchnieniem, żadną egoizmu rachubą nieskalaną; daliśmy im ludzi, co przez miliony zbirów przedrzeć się i do najodleglejszych zakątków Polski dojść potrafią; daliśmy im z ubóstwa naszego oszczędzony grosz, aby na niczem sprawie nie zbywało — wszystkośmy im dali.

I stało się, jakośmy chcieli. Poszło słowo zbawienia na rodzinną ziemię, i zrozumiane zostało.

Poznała nas matka nasza i za pierwszem zaraz wejrzeniem rzekła: «To dzieci moje!»

A tu na obcej ziemi, myśl nasza, coraz w świetniejsze, bogatsze strojna szaty, coraz jaśniejsze w koło rzuca światło, coraz głębsze wlewa przekonania, coraz mocniej ogrzewa serca i większe budzi poświęcenie.

Teraz więc, dopiero teraz pojmujemy całą missyą naszą i teraz ją dokonać potrafimy.

Tylko nie zrażajmy się! niezrażajmy ani trudem i przeciwnościami, ani najdłuższym nawet czasu przeciągiem. Pamiętajmy, że każda myśl wielka, nim się wcieli i własnem życiem żyć zacznie, długo walczyć musi, a w walkach tych nie zawsze zwycięzko wychodzi; pamiętajmy, że narody dźwigające się

z upadku własnemi siłami, dźwigają się zwolna, tak jak zwolna upadają wadami wewnętrznego organizmu. Polska co przez dwa wieki konała, w jednej chwili zmartwychwstać nie może!

II.*)

(Poitirs, 1840.)

Wiernem przedstawieniem czynności dokonanych przez Towarzystwo w ciągu jego istnienia, moglibyśmy przeciwników naszych, jeżeli są ludźmi dobrej wiary, najłatwiej przekonać, że stowarzyszenie, które ojczystej sprawie tyle już przysług oddało, ma w łonie swojem żywioły, mogące mu potrzebnych sił do przebieżenia reszty drogi dostarczyć; że zatem przez nie tylko działać możemy. Z dokonanych czynów najłatwiej sądzi się o pomyślnym skutku obecnych i przyszłych usiłowań; przeszłość zawsze była najpewniejszą przyszłości rękojmią.

Lecz kolumny pisma naszego zbyt są szczupłe, abyśmy tak rozległy przedmiot wyczerpać zdołali. Sądzimy wszakże, iż ograniczając się na kilku ważniejszych faktach i te we właściwem świetle, jasno dotykalnie, z dowodami w ręku przedstawiwszy, zamierzony cel w części przynajmniej osiągniemy.

Czynności Towarzystwa dzielą się na wewnętrzne czyli miejscowe lub emigracyjne, i na zewnętrzne. Przedmiotem pierwszych jest rozwinięcie i upowszechnienie demokratycznej myśli; drugich przeniesienie jej do źródła narodowej potęgi. Te ostatnie z natury swojej w zakres publicznych rozpraw wchodzić nie mogą. Słyszeliśmy wprawdzie, jak ludzie w środkach potwarzania Towarzystwa nieprzebierający, nieraz je podnosili; ale wiemy także, iż sumienie publiczne, sumienie polskie, dostateczną wymierzyło już karę paszkwilarzom, wywołującym kwestye, przez najpospolitszą nawet uczciwość, religijną tajemnicą otaczane. Mogą pisać — milczenie pogardy w odpowiedzi otrzymają.

O miejscowych więc, wewnętrznych, emigracyjnych tylko czynnościach mówić tu będziemy; z nich łatwo każdy oceni kierunek, dążność i cały charakter ogółu działań.

Powtarzaliśmy to nie raz i nie raz zapewne powtarzać zmuszeni będziemy, że posłannictwem tułactwa naszego, nie jest ani szukanie obcej pomocy, ani oczekiwanie zewnętrznych pomyślnych wypadków; ale pojęcie, rozwinięcie i upowszechnienie takiej myśli, którąby wszystkie siły Polski do stanowczej walki na nowo wywołać, i tym nowym narodu usiłowaniom pomyślny

*) Umieszczone w dzienniku Demokrata polski. Tom III. p. 81.

skutek zapewnić mogła. Na takiem pojęciu missyi emigracyjnej oparło Towarzystwo istnienie swoje; z takiego pojęcia nieuchronna bytu jego konieczność wypływa. Ci, którzy w jakichś nieporozumieniach osobistych z komitetem Lelewela, początku Towarzystwa szukają, podobni są do owego smutnej pamięci sejmu, co zgwałcenie konstytucyi przez Mikołaja za przyczynę narodowego powstania w manifeście swoim naznaczył. Nie. Każdy wielki czyn, głęboką, choć często przez samych działaczy niedostrzeżoną ma przyczynę. Towarzystwo stanęło wśród tułactwa, bo bez niego, to jest bez ścisłego zjednoczenia się ludzi jednej wiary, posłannictwo emigracyjne nie mogło być spełnione. Przy jego założeniu, mnogie, niezwyciężone prawie były przeszkody; i gdyby je pospolita roztropność oceniała, możeby przed niemi cofnąć się musiano. Ale chwila natchnienia wielkie myśli stwarzająca, nie jest chwilą zimnej rozwagi. Towarzystwo rzuciło się z zapałem na drogę, której gwiazda zbawienia Polski przyświecała; poszło za jej światłem, a owe wielkie przeszkody, jedna po drugiej ustąpiły, dziś ustępują i wszystkie nakoniec w proch się obrócą.

Przypomnijmy sobie pierwsze tułactwa chwile. Arystokracya, otoczona szacunkiem na przesądach i powszechnej niewiadomości opartym, rej wodzi; jest wszędzie: w przedpokojach ministrów Francyi i Anglii, w przedsionkach izb reprezentacyjnych obu narodów, w biórach dziennikarzy, przy komendantach zakładów, w koszarach żołnierskich, w gronie rad zakładowych — ona, co rozmyślnie wszystkich nieszczęść ojczyzny stała się przyczyną.

Trzebaby dziś po aktach zakładowych i zapomnianych już pismach szperać, aby dokumenta, ówczesny stan opinii tułactwa malujące, zebrać. Nie szukając długo, weźmy sprawozdanie komitetu. Miał to być arystokracyi przeciwnik; obaczmy więc, jak dyplomatyczne jej matactwa ocenia.

«Bawił od niejakiego czasu w Londynie książę Adam Czartoryski (słowa są sprawozdania), którego imię i wpływ łatwo trafić mogły do pierwszych osób parlamentu i ministeryum; a przez ich pośrednictwo na publiczną narodu opinią. Znający rutyny dyplomatyczne, budził interes gabinetu Wielkiej Brytanii, aby się zajął upadłą Polski sprawą: wzywał członków parlamentu, aby w izbach głos swój podnosili. Dyplomatyczna przenikliwość rozbierała pogwałcone nad Wisłą traktaty, poczęła oceniać warunki na kongresie wiedeńskim zmówione, aby za ich pośrednictwem wskrzesić zmartwiałą i zapomnianą sprawę i do protokułów ją wciągnąć... Pomnażał się po całej Anglii ruch umysłów za Polską i nadzieje i usilność, aby Mikołaja przycisnąć, iżby stósownie do warunków kongresu wiedeńskiego, jakie go obowiązywać nie przestawały, restaurował ośmiowojewództwową Polskę i jej konstytucyą(?!); aby przebaczył

i amnestyą(?!) udzielił prześladowanym... Weteran sprawy naszej Niemcewicz, jeżdżąc w różne strony Anglii, przemawiał do ludu. Znajdując się 29. maja na zebraniu rady politycznego związku w Birmingham, tam skreślił, mówiąc prawdziwie do serca, przerażające okrucieństwa, jakie rosyjskie władze obecnie na ludzie polskim wywierają; i objaśnił, jak dalece traktat wiedeński zgwałcony został. W skutek jego głosu, związek polityczny Birminghamski, biorąc żywo sprawę polską, przedsięwziął wszelkich sił dołożyć, do skłonienia rządu W. Brytanii, aby nalegał o powrócenie fortun(?!), honorów(?!) wszystkim patryotom polskim, wygnanym lub uwięzionym; aby razem wymógł dopełnienie co do joty wszystkich na stronę Polski w traktacie wiedeńskim(?!) będących warunków... Tak żywo(?!) podnoszony interes Polski obudził czynność i ciekawość innych... i t. d.»

Jest to dosłowny wypis z broszury: Zdanie sprawy z czynności komitetu narodowego polskiego od maja do końca września 1832. p. 134.

Sprawdzenie łatwo. Jeżeli komitet Lelewela, złożony z ludzi rewolucyjną myśl w powstaniu wyobrażać mających, tak niedwuznacznie zabiegi arystokracyi pochwalał, możnaż się dziwić, iż reszta emigracyi w najlepszej wierze złożyła przez rady swoje u stóp Czartoryskiego ów sławny, do dalszego frymarczenia ojczystą sprawą patent: jako głębokiemu znawcy politycznych operacyi i rozległe stósunki gabinetowe mającemu, powierzyła starania o upominanie się o Polskę w obec władzców Europy.(?!)

Wśród tak powszechnej niewiadomości ówczesnego tułactwa, któżto odważył się słowem prawdy niewiadomość tą rozproszyć, arystokracyą z uroku, jakim się otaczała, obnażyć? — Towarzystwo demokratyczne i samo Towarzystwo. Stawiamy dowody.

Spółcześnie, bo w broszurze z 13 listopada 1832, Towarzystwo oceniając manifest sejmowy, tak przypomina dawne Czartoryskiego anti-narodowe machinacye:

«Wszelkie nadzieje sejmu skupiały się w jednym człowieku. Tym człowiekiem był Adam Czartoryski. Był on w Wiedniu w czasie gabinetowych targów o Europę. Rozbiór Polski tak zawikłał interesa Europy, ostatnia kampania tak blizko dotyczyła tej krainy, że przed urządzeniem innych europejskich krajów, Polską zatrudnić się musiano. Czartoryski, którego, jak wiadomo, ścisłe stósunki łączyły z cesarzem Aleksandrem, dawny jego minister, sądził, że księstwo warszawskie najszczęśliwsze będzie w połączeniu z Rosyą, i o to usilnie się starał z pomocą Ludwika Platera i Kalasantego Szaniawskiego. Obecny także w Wiedniu cnotliwy Kościuszko, lepiej pojmując potrzeby Polski, przekonany, że kleić nie można w jedno dwóch ludów, rozdzielonych z sobą gwałtami Katarzyny i słu-

szną nienawiścią, opierał się temu połączeniu, i znajdował niejakie poparcie w gabinecie wiedeńskim i pełnomocniku angielskim. Postarano się więc o oddalenie z Wiednia tego cnotliwego męża... Dwór wiedeński nie ustawał jednak w swoim oporze. Czartoryski namawia więc Aleksandra do odstąpienia cesarzowi austryackiemu Wieliczki i tym sposobem osiąga pożądane połączenie księstwa warszawskiego z Rosyą... Słyszeliśmy od członków sejmu takie rozumowanie: «Nie łudźmy się daremnie; nie mamy dostatecznych sił do wywalczenia niepodległości; prędzej czy później potrzeba nam będzie wejść w układy. Czartoryski w nich może być nam wielką pomocą. Długo był w Rosyi, ma w niej obszerne stósunki; wreszcie ma zdolności dyplomatyczne.»*)

W tejże samej broszurze tak ocenione są ówczesne zabiegi Czartoryskiego:

«Dyplomacya w sile szuka swojego natchnienia; dyplomacya nie ma uczuć, lecz jest z położenia swojego zimna, samolubna; dyplomacya więc nie weźmie w opiekę rozbitków nieszczęśliwego ludu. Ich nieszczęścia, szlachetne dla Europy poświęcenia, do serca tylko przemawiać mogą, a dyplomacya nie ma serca. Czartoryski ufa dyplomacyi. Nie powinnaż go była w tym względzie przekonać przeszłość? Postawiony na czele rządu, w czasie ostatniego rewolucyjnego powstania, odrzucił podawane mu wszystkie rewolucyjne środki; sparaliżował to, co jedynie zbawić mogło Polskę, jak to sam wyznaje w depeszach przytoczonych w jednej z mów Lafayetta**), całą swą ufność położył w dyplomacyi, do której przywykł, pracując przez znaczny przeciąg czasu w gabinecie rosyjskim. Cóż przez nią dla Polski zyskał? Pomagali mu w tej pracy wysłańcy, tak dyplomatyczni jak bankowi... był w ówczas na czele uzbrojonego narodu, mogącego się mierzyć z potężną Rosyą; miał za Polską żywą sympatyą oświeconych europejskich ludów, bojaźń panujących, by w ich państwach nie rozniecily się w płomień rewolucyjne żywioły... Cóż przez swój dyplomatyczny system zyskał dla Polski? Oto najpiękniejsze najszczytniejsze poświęcenia zmarnotrawione zostały; oto upadła Polska; oto my tułamy się po obcych krajach!... Kiedy więc Czartoryski na czele uzbrojonego narodu, na drodze dyplomatycznej nic nie mógł zyskać

*) Pismo towarzystwa z 1832—1833 r. str. 64.

**) Oto wyjątek z tej noty rządu narodowego z 15. sierpnia 1830 r. do zagranicznych gabinetów, którą odczytał Lafayette w izbie deputowanych franc. 1831 roku: «Polegaliśmy na szlachetności i mądrości gabinetów; ufając im, nie użyliśmy korzystnie wszystkich zasobów, jakie się nastręczały wewnątrz i zewnątrz. Aby uzyskać aprobacyą gabinetów, zasłużyć na ich zaufanie i otrzymać ich poparcie, nie odstępowaliśmy nigdy od najściślejszego umiarkowania, które sparaliżowało wiele usiłowań. Gdyby nie obietnice gabinetów, moglibyśmy byli zadać cios, który może byłby stanowczy; lecz osądziliśmy za potrzebne zwlekać.»

dla Polski, kiedy w ówczas żebranie polskich wysłańców żadnego pomyślnego nie przyniosło skutku, jakże teraz, gdy żadnej nie mamy siły, może się spodziewać, że dyplomacya wróci nam, przez błędy rządzących nami, straconą Polskę.*)

Takim językiem, aczkolwiek on nam dziś za nadto spokojnym być się zdaje, nikt w ówczas nie przemawiał. Wszystko kornem biło czołem przed księciem, czcią bałwochwalczą służebników swoich otoczonym. Wyrazy Towarzystwa nie były jednak rzucone na niepłodną niwę; wydały owoce. Jeżeli z jednej strony powstało oburzenie, nikczemne demokratów prześladowanie, krzyki o mordach, rzeziach, pożogach, rublach moskiewskich; z drugiej znaleźli się, acz nieliczni jeszcze, nowej wiary zwolennicy. Patent odwoływać zaczęto. Ruch raz obudzony coraz stawał się szybszy. Wkrótce członkowie Towarzystwa w Chateauroux i Bourges, wywołali w zakładach swoich zbiorową manifestacyą przeciwko systemowi arystokracyi i jej naczelnikowi. Pierwsza z 31. lipca 1833 ogłasza Czartoryskiego za zdrajcę i cechą publicznej pogardy piętnuje; druga z 8. sierpnia t. r. wyświecając ówczesne jego machinacye, posyła mu pogardę tułactwa, i ani prywatnie ani dyplomatycznie w imieniu podpisanych działać nie dozwala.**)

Po tak energicznych oświadczeniach powszechne potępienie arystokracyi łatwo już przewidziane być mogło. Prześladowanie członków Towarzystwa ustawało; demokraci i płatni Mikołaja szpiedzy już za jedno nie byli brani; zaczęto im oddawać sprawiedliwości. Podejrzanej nawet wiary ludzie, coraz więcej oburzającą się opinią ośmieleni, broń swoją przeciwko arystokracyi obrócili. Stanowczy wszakże cios sobie zostawiło Towarzystwo. Członkowie jego w Poitiers wywołali 1834 r. akt, uroczyście potępiający systemat, który zabił Polskę.***)

Był to pierwszy wielki tryumf Towarzystwa nad nieprzyjaciołmi demokracyi, owoc jego silnej wiary w potęgę zasad, tego przekonania, że myśl prawdziwą prędzej czy później pojmą massy, byleby ją szczerze bronić i sumiennie popierać. Pierwsze jego usiłowania, przez emigracyą niezrozumiane, wywołały powszechne przeciw niemu oburzenie; wytrzymało je Towarzy-

*) Pismo Towarzystwa z r. 1832—1833. str. 49.

**) Nowa Polska emigracyjna str. 3.

***) Akt ten wypisuję tu dosłownie: «Wychodźcy polscy, ujrzawszy z zadziwieniem; iż książę Adam Czartoryski poważa się działać w interesach emigracyi, na szkodę jej całości i przeznaczenia; i zważywszy, że niewiadomość o uczuciach, jakie obudza w rodakach postępowanie tego człowieka w rewolucyi i w emigracyi, może wprowadzić w błąd najszczerszych przyjaciół sprawy ludu polskiego, mają za obowiązek publicznie ogłosić, iż tenże Adam Czartoryski nie tylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela polskiej emigracyi.» Akt ten podany do podpisu przez zakład Poitiers 29. lipca 1834 r., zyskał w ciągu kilku miesięcy 2840 podpisów i ogłoszony był w dzienniku francuzkim Messager 12. września. W obronie Czartoryskiego zaledwie 49 osób stanęło, a zebrane przez Kronikę podpisy doszły do liczby 248.

stwo, a przeciwnicy dobrej wiary stali się gorliwymi zwolennikami. Myśl zwyciężyła. Odsłonienie najdotykalniejszej przyczyny upadku ostatniego powstania usunęło ważną do dalszych działań przeszkodę.

Z upadkiem arystokracyi nie wszystkie jednak upadły przeszkody: myśl o Polsce kongresowej i wiara w dyplomacyą potępiono; ale zostały niemniej zgubne wyobrażenia o środkach działania w sprawie ojczystej. Szczątki sejmu, prawną Polski reprezentacyą, cała prawie emigracya otaczała czcią religijną. Komitet Dwernickiego, rady, zakłady, wszystko to błagało senatorów i posłów, którzy się na tułactwo poświęcili, aby raczyli zebrać się i ojczyznę ratować. W dzisiejszym stanie wyobrażeń naszych, zaledwie ten entuzyazm powszechny pojąć się daje. Słuchajmy rady Besançon:

«Weźcie się, mówi ona, do rudla nawy ojczystej, z tą samą odwagą i wielkością(?!), która wam podczas burzy i piorunów na własnej przewodniczyła dziedzinie... Bądźcie przekonani, że każdy prawy tułacz, każdy Polak wierny, my wszyscy, w każdej chwili i wszędzie, otaczając was barkami i piersiami własnemi słoniąc... przybijemy do brzegów szczęśliwej przyszłości... lub zatoniemy z wami.»

«Sprowadźcie chwilę zapału,» woła rada Le Puy, «chwilę zemsty i krwi... pójdziemy walczyć ku polskim granicom; was zbawców naszych, poniesiemy na ręku do nieszczęśliwszych od nas braci; oddamy wam uściskom, błogosławieństwom wdzięcznego ludu, dla swych nieustraszonych, niezmordowanych reprezentantów... Nie zapominajcie o nieszczęśliwej Polsce, bo któż jej bronić będzie, jeżeli wy, jej reprezentanci, przeznaczenia jej ślepemu zostawicie losowi?... Rozpocznijcie wasze działania; zaklinamy was na wszystko, co ludzie najświętszego na ziemi mieć mogą, na naszą matkę ojczyznę, na polskie dzieci, rozproszone po zaspach syberyjskich, na krew przez nas daremnie wylaną.»*)

Towarzystwo inaczej tych niedołęgów politycznych oceniło, i to właśnie w chwili, kiedy owe szumne odezwy ze wszech stron zbiegały się do Paryża. Kładniemy daty. Adres rady Le Puy jest z 19. stycznia 1833, rady Chateauroux 20. t. m., rady Besançon 22. t. m., komitetu Dwernickiego w imieniu różnych zakładów, a szczególnie podoficerów i żołnierzy z Bourges, 25. t. m. Zdanie swoje objawiło Towarzystwo w dwóch artykułach: pierwszy o manifeście sejmowym ma datę 13. listopada 1832 r., drugi o samym sejmie 16. stycznia 1838. Z tego ostatniego przestajemy na przytoczeniu samego domówienia.

«Sejm wykopał grób polskiemu powstaniu. Sejm ciągle błądząc, rzecz publiczną zgubił. Trwożliwa macanina, główny

*) Pielgrzym polski z 1833 r. 19. lutego i 4. marca.

udział moralnej niedołężności, była jego wyłączną cechą. Wtenczas kiedy lud cały polski najwznioślejszemi był natchniony uczuciami, kiedy inne ludy Europy, patrząc na walkę swej przedniej wolności, najpomyślniejsze rokowały sobie nadzieje, sejm jeden w Polsce i Europie, w suchej, ciasnej przestrzeni śmiesznego i pogardliwego formułkowania zamknięty, nie pojmował, co się w koło niego działo; lękał się wystąpieniem z formułek obrazić królów, ministrów, a natomiast obrażał ludy, rozdzierał ich rany, gwałcił wszystkie wymagalności, dążności ludów, braterstwa. Rzucił się na stanowisko, z którego Polski odrodzeniem miał kierować i sprawę jej łączyć z ruchem europejskim, a równie był obcym temu ruchowi, jak pojęciom narodowym ojczystego powstania. Takim on był w kraju; był twórcą wszystkiego złego, które się tak hojnie, tak skutecznie z jego czary na nas wylało; a w końcu gwałcąc własne przyrzeczenia, które tak szumnie z początku rewolucyi rozgłaszał, że ostatniej piędzi ziemi bronić będzie, pierwszy z Płocka z pośród wojska za granicę uszedł, z miejsca, gdzie od wzięcia Warszawy ani jeden wystrzał nie nastąpił. Dziś w obec Europy na nowo swą nicość roztaczać usiłuje. Z chełpliwą nadętością chce się wydać, jakby był ogniskiem, w którem jest dochowaną tułająca się polska narodowość, a która w Polsce tak obcą, tak nieznajomą sejmowi była. Bez moralnej i prawnej podstawy, na jakiejże to zasadzie dziś sprawę polską reprezentować zamyśla? Na tem jedynie prawie ucieczki, które sam sobie w obec bagnetów Dybicza postanowił. Chciałby on być godłem odrodzenia, on, który śmiertelną nosi w sobie zarazę; on, który ojczyznę o śmierć przyprawił. Członkom sejmu wiedeńsko-polskiego za to co przed swym narodem, przed sprawą ludzkości europejskiej nagrzeszyli, nabroili, należy żebrać przebaczenia przed nieubłaganą historyą; bo imiona ich pod jej pręgierz należą. Żebrać go winni w skruszonej pokutnika postaci, ze wstydem na czole, z żalem w sercu, ostrą włosiennicą wspomnień okryci. Ostatni z ostatnich, szczęścia w zapomnieniu jedynie szukać wam należy. Lecz nie do was należy przyszłość nasza; wydobyć Polskę z niedoli, w którą wyście ją wtrącili, zdziałać jej zmartwychwstanie, nie waszem jest powołaniem. Wy, którzy tylko zmartwiałość, a nie przyszłe życie wyobrażać możecie, wy, coście nie umieli zlać Polski z Polską, ścisnąć rozdarte rany, tem mniej zdolni być możecie łączyć dziś Polskę z ludzkością; bo jej łączności nie zastarzałe wyobrażenia równowagi europejskiej, nie przesądy wasze są ogniwem. Do tego trzeba być i Polakiem i człowiekiem, ruch ludzkości pojmującym; a wy takiemi mienić się nie możecie.»*)

Tak silny głębokiego przekonania język mocne uczynił

*) Pismo Towarzystwa z 1832—1833 r. p. 84.

wrażenie. Zachwiała się opinia o sejmie, a wkrótce potem całkiem się przeciwko niemu obróciła; tak że manifest Towarzystwa (1836 r.) sformułował tylko myśl, która była już własnością publiczną. Nowe wielkie zwycięztwo, śmiałej prawdy nad trwożliwym fałszem, niewiadomością massy osłoniętym.

W miejsce sejmu usiłowano postawić najprzód komitet, potem konfederacyą. Walka z niemi nie była trudna. Członkowie Towarzystwa cofnęli najprzód wota swoje na komitet, założyli komissyą dla utworzenia instytucyi ściśle emigracyjnej, i komitet Dwernickiego rozwiązać się musiał. Projekt o konfederacyi Towarzystwo odrzuciło i konfederacya upadła. Przed silną wolą, wytrwałością i czystem rzeczy pojęciem, massy ściśle zjednoczonej, jedną myślą prowadzonej, jak jeden człowiek w przeciwnika uderzającej, wszystko ustępować musiało.

Arystokracya i sejm, były to wierzchołki społeczeństwa polskiego; komitet i konfederacya wierzchołki emigracyjne. Po ich obaleniu przyszła kolej na massę, z pośród której one wyrosły. Tu walka stała się trudniejszą; szlachta albowiem wziąwszy maskę demokracyi, łudziła resztę nieświadomych braci pozorami bezinteresownego, zupełnego dla sprawy ludu poświęcenia. Po raz pierwszy przy dyskusyi nad manifestem (20 sierpnia 1836 r.) Towarzystwo miało sposobność objawić swoje zdanie o szlachcie, ocenić jej siły. Przestajemy na przytoczeniu jednego ustępu:

«Szlachta, jako stan uważana, nie może z ludem spółdziałać; musiałaby albowiem rozwiązać się, z przywilejami i przywłaszczeniami swojemi rozstać się, to jest uczynić poświęcenia, do jakich żaden stan panujący nigdy zdolnym nie był. Szlachta francuzka, przez rzeczpospolitą rozwiązana, wszystko opuściła, massami poszła za granicę, majątki na konfiskatę wydała, przed żadnem następstwa panującej myśli, ocalenia własnego stanu, nie cofnęła się; z braćmi swoimi najzaciętsze toczyła walki. I u nas, za wolność i niepodległość ojczyzny, to jest za wolność i niepodległość swoją, stanu swojego, szlachta również i życie i majątki niosła w ofierze; ale gdzież są, gdzie były jej ofiary dla ludu? Czy odstąpiła mu kiedy choć drobnej cząstki mienia swego? Czy uczuła całą niesprawiedliwość przywłaszczeń swoich, nędzę ludu? Kilka pojedynczych przykładów nic nie dowodzi. Poświęcenia szlachty były i będą zawsze poświęceniami stanu, dla tego stan szlachecki musi być przeciwko nam. Za ojczyznę swoją przeleje krew, ale dobrowolnie nie odda piędzi ziemi chłopom. Spółdziałać przeto z całą jego massą i chcieć razem całą siłę ludu wydobyć, jest to niepodobieństw żądać, sprawę ojczystą rozmyślnie zabijać...*)

Tak surowego, a razem sprawiedliwego sądu o stanie szla-

*) Uwagi centralizacyi przy dyskusyi nad manifestem, str. 56.

checkim, w którym objawiła się cała Towarzystwa polityka, nie spodziewali się nasi emigracyjni liberaliści. Kiedy więc manifest i wypływające z niego postanowienie o centralizacyi ogłoszone zostały, nastąpiła gwałtowna reakcya, do dziś dnia trwająca. Niepodobna tu, w krótkim zarysie, walki tej przedstawić. Okólniki Towarzystwa i całe pismo nasze obfitych dostarczają materyałów dla udowodnienia tej prawdy, iż myśl przywileju, pod pokrywką demokracyi, ciągle usiłowała kierunek sprawy ojczystej ująć, aby choć cząstkę przywłaszczeń swoich ocalić. Do tych źródeł czytelników naszych odsyłamy, ograniczając się na przytoczeniu kilku ustępów z manifestacyi Towarzystwa, wnioskiem sekcyi Panteonu wywołanych.

«To co żyło w Polsce, co jej poruszeniami kierowało: duch, widoki, pojęcia i przesądy panującego stanu, wszystko to z upadkiem sprawy ojczystej nie mogło zaginąć; przyszło z nami na obcą ziemię, aby tu żyć, tu jeszcze ruchem narodowym kierować. Ten wstręt do reform socyalnych, do wymierzenia zupełnej ludowi sprawiedliwości, który był przyczyną upadku narodu, i bezsilności dotychczasowych jego usiłowań, nie skonał z ostatnim jękiem na łup tyrana wydanej ojczyzny; jedno gwałtowne wstrząśnienie nie zdołało go wydrzeć z duszy ciemięzców ludu; bo tego, co wieki wyrabiały, jedna nie niszczy chwila. Żadna szlachta tyle i tak śmiertelnych nie odebrała ciosów, jak szlachta francuzka; przecież dotąd jeszcze duch jej żyje i Francyą zaburza. I nasza nie zginęła, nie złożyła broni; inną przybrała zbroję, inny kształt nadała myśli swojej, aby tem zręczniej nowego, na zniszczenie jej powstałego ducha podejść, siły jego osłabić i zniszczyć W tym to żyjącym jeszcze duchu, leży głęboka przyczyna wszystkich dotychczasowych anti-demokratycznych w emigracyi ruchów; z niego wypłyną kiedyś, w chwilach stanowczego działania, główne przeszkody urzeczywistnienia demokratycznej idei, a tem samem odzyskania ojczyzny. Można maskę obłudy uprzywilejowanym zedrzeć; można im środki skutecznego działania odjąć; można ich siłą prawdy i siłą poświęcenia zwyciężyć; nad tem Towarzystwo pracuje; ale idei przywileju zupełne zniszczenie i wykorzenienie, czasu dopiero i nowych instytucyi będzie dziełem. Nie nasza to, nie Towarzystwa, nie tułactwa, ale narodu całego, po jego wyswobodzeniu, praca. Jak to? myżbyśmy sobie podchlebiać mieli, aby ci, którzy wśród walki, w chwilach działania, więcej socyalnego ruchu wstrząśnieniem, jak niebezpieczeństwem ojczyzny przerażeni, podawane środki ratunku odpychali, sprawiedliwości ludowi wymierzyć, massy poruszyć nie chcieli; aby ci, co niedawno jeszcze wśród tułactwa, ohydzając wiarę naszą, demokracyą za potwór krwi i mordów chciwy wystawiali; aby ci wszyscy ze zwolennikami i służebnikami swoimi stali się teraz szczerymi demokratami; wyrzucili z duszy

swojej odwieczny egoizm i przesądy; aby w massach ludu uznali równych sobie, stanęli obok nich jako bracia, jako dzieci jednej nieszczęśliwej matki, i sami dobrowolnie złożyli te przywłaszczenia, którym dotychczas ojczyznę poświęcali? Kto takie ma nadzieje, niech idzie za słowem dziś tułactwu rzucanem; my ich nie mamy. Są wprawdzie w życiu narodów chwile, podnoszące szlachetne uczucia do takiego stopnia, iż wszystko, co jest nieczystem w sercu człowieka, umilknąć musi. Taką chwilą były pierwsze dni ostatniej rewolucyi naszej; taką będzie jeszcze, kiedy hasło do nowej walki danem zostanie. Wtenczas staniemy wszyscy razem, wszystkich ogarnie jeden duch poświęcenia; duch ten wzmocni słabych, poruszy obojętnych, złych nawet energią swoją przestraszy. Ale dziś źli spokojnie, z zimną rozwagą przyszłe stanowisko oglądać mogą; mogą pracować i pracują nad tem, aby w stanowczej chwili kierunek sprawy do nich należał; aby nie kto inny społeczne stósunki urządzał; aby nie wszystkie przywłaszczenia złożyć, nabyte, jak nazywają, prawa ocalić, a koncessye okolicznościami wymuszone, później kiedyś odzyskać. Tak działał egoizm uprzywilejowany wśród każdego rewolucyjnego wstrząśnienia, we Francyi, w Anglii, w Hiszpanii, we Włoszech, w Polsce; tak działać będzie, dopóki mu tchu stanie; tak działa w mniejszym zakresie, na mniejszą skalę w tułactwie naszem.»*)

Z takich to zasad wychodząc, uderzyło Towarzystwo na ostatnią przeszkodę demokratycznego ruchu. Prawdziwi ludu wyobraziciele od mniemanych jego obrońców wyraźnie oddzieleni, zmocnili siły swoje; i kiedy ich massa codziennie odnosi tu zwycięztwo, prawdziwe walki pole odłogiem nie leży. Liczne symptomata tej samej wielkiej moralnej rewolucyi, koniecznej poprzedniczki stanowczego ruchu, nieomylnej jego zwycięztwa rękojmi, jaką tu widzimy, objawiły się i w kraju. Usiłowania Towarzystwa nie były daremne. Dawne żywioły społeczeństwa polskiego, z pożyczanych szat obnażone, stoją teraz pod pręgierzem opinii publicznej; za przeszłe i teraźniejsze zbrodnie sprawiedliwą odbierają karę. Przyszłość zamkniętą jest dla nich na zawsze. To wielkie, w najrozleglejsze skutki bogate dzieło, komuż winniśmy? — Towarzystwu.

Arystokracya, sejm, komitety, konfederacye, szlachta, ustąpiły tym sposobem miejsca nie wielkiej liczbą, ale duchem potężnej massie, misyą tułactwa pełniącej. Nie mogła jej pełnić arystokracya, myśl zguby wyobrażająca, przekleństwami Polski obłożona; nie mogła jej pełnić szlachta, zepsuty, zużyty, bezsilny żywioł; nie mógł jej pełnić sejm, niedołężny, największych narodu wysileń, a wierny szlachty tylko reprezentant; nie

*) Manifestacye sekcyi i członków Towarzystwa demokratycznego polskiego względem centralizowania tułactwa. Poitiers 1837 r. str. 52.

mogły jej pełnić komitety i konfederacye, równie jak sejm i szlachta niedołężne. Do nowych usiłowań nowej potrzeba było siły. Tą siłą było Towarzystwo.

Po usunięciu głównych przeszkód zaczęły się właściwe jego działania, to jest wprost do celu prowadzące. Pomijamy czynności zewnętrzne, tą samą myślą ożywione, która tutejszemi kieruje. Wewnątrz zstąpiło Towarzystwo w samego siebie, w istotę swoją, w myśl przez siebie wyobrażaną; i zaczęło szukać nowych fundamentów do przyszłych na ziemi ojczystej robót. Po burzeniu nastąpiło budowanie. Część tej pracy, najważniejsza, bo bezpośrednio do pierwszych ruchów zastósować się mająca, jest już prawie ukończoną, epoka powstania obejrzana; wszystko co było przyczyną przeszłych niepowodzeń, odsłonięte; połamane sztuczne sprężyny, a na ich miejsce wskazane nowe dźwignie i siły, niezliczone massy ludu w ruch wprawić i kierować niemi mające.

Nie tu miejsce przywodzić zasługi Towarzystwa w tej od dwóch przeszło lat nieprzerwanej jego pracy.*) Rozbiory kwestyi są aktami publicznemi, są w ręku wszystkich. Polecamy je rozwadze przeciwników naszych. Niech się przekonają, iż ludzie którzy niedawno oręż na pióro zamienili, niewprawną nawet do pisania ręką, umieją gromić wyćwiczonych w rzemiośle swojem pisarzy, kiedy głos sumienia, głos prawdy i szczere zamiłowanie ojczyzny, przez usta ich przemawia, a myśl wielka światłem ich swojem otacza. Niech się przekonają, że massę tak środki działania pojmującą, dla której stały się już obojętnemi, wszelkie emigracyjne szamotania się, która na inne pole plac boju przeniosła, ani tu, ani tam pokonać nie podobna. Jest to już siła, siła nowa, młoda, pełna życia, energii i zapału, z którą można wprawdzie walczyć, ale jej zwyciężyć już nie można.

W szczególności polecamy im ostatnią kwestyą, o rękojmiach, jakie powstanie złożyć ludowi powinno; polecamy ją dla tego, iż jej przez Towarzystwo uważanie, stanowi najwyraźniejszą linią demarkacyjną między obłudnymi ludu obrońcami, a prawdziwymi sprawy jego wyobrazicielami. Jest tam rzecz o bezwarunkowem uwłaszczeniu, żywotna przyszłego powstania kwestya, którą szlachta, mianująca się demokratyczną, przez rozmaitego rodzaju wynagrodzenia zwichnąć usiłuje. Posłuchajmy głosu Towarzystwa.

«O to wynagrodzenie najwięcej chodzi naszej liberalnej szlachcie: o nie rozbija się jej interesowana miłość ojczyzny; jej samolubne poświęcenie. Lecz czemże jest dziś stan szlachecki, tej konieczności opierający się? Moralnie i politycznie zepsuty, do zupełnej niemocy przywiedziony, numerycznie nawet słaby, jakąż siłę na szali ważących się losów przyszłej Polski położyć

*) Pierwsza kwestya podaną była pod rozwagę Towarzystwa 27. lutego 1833.

może? Polska powstanie nie przez szlachtę, ale przez lud; bo przez lud tylko powstać może. W ludzie jest żywioł zdrowy, czysty, niezepsuty; pełne, młode, czerstwe życie; a gdzie takie są massy, narodu upadek chwilowym jest tylko. Społeczność polska nie rozwiązała się, nie skończyła posłannictwa swojego, chociaż cząstka jej byt swój zamknęła. W ostatnim stanie zepsucia i moralnego rozprzężenia, były także we Francyi przed 1789 rokiem trzy stare jej żywioły: rojalizm, szlachta i duchowieństwo; a jednak nie upadł naród, potrafił zniszczyć i to złe wewnętrzne i zewnętrzny napad; bo prawdziwy jego żywioł pozostał czysty i życia pełny. I Polska powstanie, kiedy otworzy niezepsute źródło swoje; kiedy massy odmłodnią narodowość, która w ręku panującego stanu niedołężnie skonała. Dawniejsze powstania lękały się środków, któreby stan szlachty obrazić mogły, bo w nim wielką siłę znaleźć mniemały. Nowe takiej obawy mieć nie będzie. Szlachta, jako stan, jako massa Polskę wyobrażająca, najoczywistsze złożyła dowody, iż stać na czele społeczeństwa i wyrwać go z przepaści nieszczęść nie może. Tak bezsilny żywioł, własnej niemocy zostawiony być winien. Zdrowe jego części, ci, co nie tylko krew i dostatki, ale przesądy i przywłaszczenia na ołtarzu ojczyzny złożyć są w stanie, jak tylko pojmą, iż bezwarunkowe uwłaszczenie ludu jest aktem wielkiej, narodowej a tem samem bezwzględnej sprawiedliwości; że dotychczasowe ich prawo do ziemi, z której lud ciężką odrabia pańszczyznę, na prostem opiera się przywłaszczeniu; że bez oddania ojczyznie tego, co do nich nie należy, bez tej najpospolitszej z ich strony sumienności; nie ma Polski niepodległej; nie będą dłużej kładli na jednej szali własnego interesu z interesem kraju, zrehabilitują siebie szczerem rzuceniem się w objęcia ludowej rewolucyi. Do sumiennych rozmyślań liczne nastręczą im prawdy niniejsze Towarzystwa uwagi.»*)

Te prawdy do oczywistości dziś przyprowadzone, nie po raz pierwszy objawiło i rozwinęło Towarzystwo. Przed ośmiu laty myśl uwłaszczenia, równie dobitnie, sposobem do każdego pojęcia przystępnym, w odezwie do obywateli żołnierzy (z dnia 12. września 1832 r.) wyłożoną została. Stawiamy dowody.

«Bóg dał ziemię dla wszystkich ludzi, aby ich karmiła owocami swojemi; lecz szczególnie dla tych, którzy pracują... Wasi krewniacy, co to ich nazywają chłopami, byli najpracowitsi w Polsce. Bóg wie, od jakich czasów ojcowie wasi pracowali nad kawałkiem ziemi, krwawym potem wydobywali z niej nędzny kawałek chleba, i za to, że mieli z niej biedne wyżywienie, odrabiali ciężką pańszczyznę, bo często na tydzień sześć dni, a niekiedy nawet dwanaście; a oprócz pańszczyzny odrabiać

*) Kwestya piąta: jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania będzie jego sprawą? Poitiers 1840. p. 81.

musieli tłókí, daremszczyzny, przynosić do dworu zboże, kapłony i tym podobne rzeczy. Za tyle pracy dla panów, cóż panowie zrobili dla chłopów? Kiedy u panów syn po ojcu bierze sukcessyą, chłopi za tyle pracy swoich ojców powinni już byli dotąd kawałek ziemi uprawianej przez siebie w sukcessyi dostać i być wolni od pańszczyzny. Sprawiedliwość wymagała tego po panach; lecz kiedyż oni względem rolników sprawiedliwymi byli? Nie tylko więc nie oddali im zapracowanej przez nich ziemi, lecz nawet w niczem nie polepszyli ich losu... Zamiarem tych, którzy rozpoczęli rewolucyą 29. listopada 1830 r. prócz wypędzenia Moskali, było i to, aby zmienić stan chłopów. Chcieli oni im nadać własność tego gruntu, który uprawiają i który im tak sprawiedliwie się należy. Chcieli, aby nadal nie robili pańszczyzny, ani żadnych daremszczyzn... lecz panowie, wziąwszy za łeb rewolucyą, nic prócz obietnic nie zrobili dla chłopów... W tej niesprawiedliwości znajdziemy jedną z wielkich przyczyn, dla czego nie zwyciężyła Polska. Bo gdyby włościanom panowie byli nadali własności, gdyby ich byli uwolnili od niesprawiedliwych ciężarów, to by można było wezwać wszystkich do bronienia kraju, można było zapalić narodową wojnę! Mężczyzna, kobieta, dzieci nawet, wszystko byłoby biło nieprzyjaciela; kij, kamień, woda wrząca, wszystko byłoby bronią, każda wieś byłaby małą twierdzą, i choćby było dwa razy tyle przyszło Moskali, ile ich było w tej wojnie, zmarnieliby wszyscy... Kiedy panowie nie chcieli wam tego oddać, co Bóg dla was przeznaczył, a oni przywłaszczyli sobie, to my teraz wam powiemy, że jest powinnością waszą domagać się tego, co wam wydarte zostało, i co się wam sprawiedliwie należy. Należy się chłopom prawem własności ta ziemia, którą uprawiają; uwolnieni od pańszczyzny i innych względem panów powinności, będą mogli dobrze uprawiać ziemię i nie będą biedni. Należy im się oświecenie... należy się im oprócz tego uczestnictwo w stanowieniu praw; to jest potrzeba takich, którym zupełnie wierzą, aby ci zjechawszy się do Warszawy, takie stanowili prawa, jakie są chłopom dogodne, i aby nie dozwalali panom dalej ich ciemiężyć.*)

Takie to myśli, dziś już własnością powszechną będące, objawiło Towarzystwo wtenczas, kiedy reszta emigracyi dawała Czartoryskiemu patent na dyplomatyczne matactwa, a kierunek sprawy powierzała sejmowi — kroki, uwłaszczeniu bezwarunkowemu ludu wprost przeciwne, jak o tem nikt już teraz wątpić nie może.

Oto jest wierny, acz słaby i zbyt treściwy obraz tego, co Towarzystwo na tułactwie dokonało. Pominęliśmy rozmyślnie

*) Pismo Towarzystwa z 1832—1833 r., str. 33.

wiele innych faktów; lecz i na przytoczonych tu ograniczając się, śmiało zapytać możemy przeciwników naszych, które emigracyjne ciało podobne w sprawie ojczystej położyło zasługi? czy choć jedno usunęło jakie przeszkody, jakąkolwiek myśl wyrobiło, jakąkolwiek upowszechniło? Więcej nawet, zapytujemy ich, czy choć jedno usiłowaniom Towarzystwa sumienną rękę podało, czy choć jedno nie dążyło do zatamowania i sparaliżowania tych Towarzystwa czynności?

Jeżeli są ludźmi dobrej wiary, wyznać muszą, iż jedyną na tułactwie siłą było Towarzystwo nasze. Rozpatrzywszy się bliżej w przeszłości, postrzegą jeszcze, iż Towarzystwo nie mogłoby tylu przeciwników zwalczyć, tyle przeszkód pokonać, taką massę nowych pojęć wyrobić i upowszechnić, tak wielką, moralną sprowadzić rewolucyą, gdyby było ciałem, do zjednoczenia n. p. dzisiejszego podobnem, gdzie obok wiary we własne narodu siły, leży ciągłe oglądanie się na obcą pomoc i zewnętrzne wypadki; obok wiary w zasady, wiara w osoby; obok poświęcenia egoizm; obok gorliwości największa na dobro publiczne obojętność; gdyby mu brakowało, jak wszystkim innym, czystych chęci, jasnego rzeczy pojęcia i jedności myśli.

Dla ludzi dobrej wiary ośmioletnia przeszłość Towarzystwa stawia najoczywistszy dowód, iż przez nie tylko tu działać można; przez nie tylko fałszywe pojęcia zniszczyć, prawdziwie upowszechnić i zwycięztwo onym zapewnić; czyli innemi słowy, posłannictwo emigracyjne pełnić. Dla tego to, co dziś jeszcze błąka się wśród tułactwa i zjednoczyć je usiłuje, te szczątki dawnych przesądów szlacheckich, taką mają przyszłość, jak to, co niedawno w niem panowało. Zniszczymy je wszystkie. Wiara w zasady, nie w osoby; wiara w Polskę, nie w obcą pomoc; wiara w siły ludu, nie w siły szlachty; wiara w możność powstania bez zewnętrznych nawet wypadków; wiara, iż Polska przez sumienny tylko wymiar sprawiedliwości dla uciśnionych, żadnemi koncessyami dla egoizmu szlachty nie skażony, obce jarzmo zrzucić może — stanie się wiarą tak powszechną, jaką jest dziś przekonanie, że arystokracya Polskę zabiła. To ostatnie było dziełem Towarzystwa i tamto jego dziełem będzie. Żaden inny związek, żadne stronnictwo, żadne zjednoczenie, żaden komitet, żadna władza, nie potrafią zastąpić Towarzystwa: mieć tej siły, jaka się przez lat tyle w łonie jego wyrobiła.

Wszystko co obok Towarzystwa stanęło, zawsze było przeszkodą tylko; wszystko co stanąć jeszcze może, również tylko przeszkodą będzie i jak dawniejsze ustąpić musi. Przeszłość Towarzystwo jest zakładem najpiękniejszej jego przyszłości. Tem gorzej dla tych, co tego rozumieć nie chcą.

III.*)

(Wersal, 1843.)

Przeżyliśmy już na emigracyi całych lat dwanaście: każda myśl ma swoją historyą; w miejsce oderwanych rozumowań, o najlepszej drodze służenia ojczyznie, stoją nieubłagane, niczem niezatarte fakta, żyjące świadectwa szczerości przekonań i trafności sądu, lub podejrzanych widoków i mylnych rachub. Stronnictwa mają już w ręku swoich nie małej wagi broń, broń dokonanych czynów. Chcemy jej dzisiaj użyć i zapytać przeciwników naszych: co przyniosły sprawie ogólnej tyloletnie ich usiłowania? Jak program przez nich samych nakreślony, spełnionym został? Gdzie są czyny, stwierdzające szczerość ich przekonań i trafność ich sądu?

Z wielu względów możeby niewłaściwem było, stawiać obok siebie i porównywać myśl, dążenie i działania złej wiary, z myślą, dążeniem i działaniem ludzi, którym przewodniczy czysta chęć służenia sprawie ojczystej. Tu wszystko jest szczere, proste, jawne: zasady, cele, środki; tam każdy krok okryty zasłoną, którą podniósłszy, istotne dopiero zamiary ujrzeć można. Jak stawiać obok siebie i porównywać rzeczywistość i ułudę, pozory tylko rzeczywistości mającą? Przypuszczając wszakże, co zresztą nie ulega wątpliwości, iż w każdem stronnictwie są ludzie prawi, których całą winą to jest, że pozory za rzeczywistość biorą; nie bez pożytku będzie, obejrzeć stronnictwa emigracyjne z takiego stanowiska, z jakiego one same uważane być pragną i dokonanemi czynami okazać, że progam przez nich nakreślony dopełnionym nie został. Co w następstwie dać powinno przekonanie, iż prawdopodobnie nigdy dopełnionym nie będzie.

Powiadacie, że i wy także gotowi jesteście wszystko poświęcić dla wyzwolenia ojczyzny; że wami nie powodują ani wasz interes osobisty, ani interes waszej kasty, ani ambicya, ani drobne namiętności, ani dawne uprzedzenia i nałogi; powiadacie, iż każdy z was dla tego idzie za myślą stronnictwa swojego, iż w niej widzi jedyne zbawienie Polski, a na dowód twierdzicie, iż jak tylko błąd wasz okazany wam zostanie, chętnie go za

*) Umieszczone w dzienniku: Demokrata polski. T. VI p. 37.

prawdę zamienicie. Chcemy tym zaręczeniom wierzyć i na ich podstawie rozprawimy się z wami.

Zamiast zaczynać od początku, weźmy emigracyą w chwili, kiedy stronnictwa jej wyraźniej zaczęły się formułować i weszły na drogę, po której do dziś dnia postępują. Jest to rok 1837, nowa epoka, równie dla nas, jak dla arystokracyi i półśrodkowej partyi. Towarzystwo demokratyczne wchodzi na drogę rozleglejszych usiłowań, myśl dynastyczna występuje na jaw, a dzisiejsze zjednoczenie organizować się zaczyna.*)

Przez te sześć czy siedm lat, co każde z tych stronnictw zrobiło?

Arystokracya, w niczem nie dopełniwszy dawnego programatu, ratowania Polski, przez obcą dyplomacyę inną obrała drogę. Wymyślano dynastyę w osobie Czartoryskiego i otoczono ją wyobrażeniami, dawniej odpychanemi. Polska może już i powinna by powstać przez własne usiłowania, mniej licząc na zwodniczą pomoc obcych gabinetów. Przez powstawanie na szlachtę, przez obietnice pewnego rodzaju sprawiedliwości dla ludu, wreszcie przez przymilanie się do stronnictwa demokracyą na tułactwie wyobrażającego, usiłowano jeszcze powlec ową dynastyą kolorem demokratycznym, o ile można najbladszym. Tak ustroiwszy się, działać zaczęto. Obaczmyż skutki.

Przed 1837 r. Czartoryski zdawał się reprezentować system arystokracyi polskiej; myśl, życzenia, potrzeby, nie licznego wprawdzie, ale zamożnego i wpływy mającego stanu. Mógł mieć przeto jego sympatyą, pomoc nawet, na jaką egoizm zdobyć się może. Od czasu ogłoszenia dynastyi, te naturalne związki zerwane zostały. Nastąpiło rozdwojenie. Arystokracya nie podzielająca osobistych pretensyi Czartoryskiego, odstąpiła go zupełnie; pozostało małe grono domowych przyjaciół, bez wpływu, bez znaczenia. Był to jeden z owych grubych błędów, w które obfituje całe życie tego nieszczęśliwego człowieka. Straciwszy naturalnych sprzymierzeńców, konieczność sama nakazywała udać się do gminu, żebrać jego wsparcia, pomocy, zezwolenia.

Dla spopularyzowania myśli, tak przeciwnej pojęciom, uczuciom i potrzebom narodu, trzeba było propagandy najczynniejszej, najumiejętniejszej, najzręczniejszej. Prawda łatwo się upowszechnia; dla upowszechnienia fałszu trzeba nadzwyczajnych wysileń. Tymczasem założono jedno szczególnie pismo: Trzeci maj, które żadnym wyższym talentem nie wsparte, nie mogło

*) Postanowienie o centralizacyi Towarzystwa ma datę 29. marca 1837 r., w skutek którego staje nowa centralizacya 12. listopada t. r., mająca obowiązek działania na zewnątrz. Tegoż roku 20. czerwca, po raz pierwszy w dziennikach angielskich wychodzi na jaw myśl dynastyczna, za pośrednictwem Towarzystwa literackiego londyńskiego; 7. czerwca t. r. zawiązuje się w Lyonie komissya korespondencyjna zjednoczenia.

wywrzeć przeważnego wpływu na opinią publiczną. Po za niem czytaliśmy tylko parę romansów Czajkowskiego, parę broszur Woronicza i Jełowickiego, i kilka mów Czartoryskiego i Olizara. Cała sześcioletnia propaganda na tem się jedynie ograniczała. Dla tego też zwolenników szeregi nie pomnażały się wcale.

Rzucono się przeto niedawnemi czasy, bo w końcu dopiero zeszłego roku, do zawiązania związku pół tajnego, pół-jawnego, pod główną dyrekcyą kasztelana hrabiego Olizara. Wysłani w różne strony komi-wojażerowie, jeżdżąc od zakładu do zakładu, wyłudzili podpisy na różne manifestacye, przez Trzeci Maj rejestrowane. Na 5000 przeszło emigrantów we Francyi znajdujących się, zebrano 173 podpisów. Między nimi ani jednego wyższego człowieka, ani jednego wyższego talentu! Są to po większej części od dawna znani stronnicy Czartoryskiego, jak majorowie z Bourges i Vierzon, albo ludzie mniej emigracyjnych sporów świadomi, których zręczny komiwojażer łatwo mógł uwieść, przedstawiając zmyślone fakta co do wielkich stosunków, zasobów dynastyi i przygotowań do stanowczego ruchu. Podobnego tryumfu, kosztem nie małych funduszów okupionego, nikt zazdrościć nie będzie.

Z rozdwojenia arystokracyi wypłynął jeszcze jeden, naturalny bardzo skutek, zmniejszenie funduszów, które, jakkolwiek skąpą dawniej udzielane ręką, zasilały jednak kassę Czartoryskiego. Jeszcze 1839 r. dla ich braku zamknięto szkółki dzieci polskich w Nancy i Orleanie. W miejsce znacznych sum, jakie dawniej wpływały od życzliwych z kraju obywateli, w ostatnich dwóch latach (1841, 1842) towarzystwo dam odebrało zaledwie 2000 franków; stowarzyszenie naukowej pomocy, niegdyś po 25,000 rocznego dochodu liczące, miało 1840 r. tylko 2200, a 1841 r. 3520 fr. Zmniejszenie funduszów jest widoczne. Kassa króla de facto w smutnym musi być stanie, kiedy Trzeci Maj językiem Marata dopomina się o szlacheckie szkatuły.*) A przecież sama natura reprezentowanej przez Czartoryskiego myśli, jego stósunki z bogatemi familiami, osobista nawet zamożność**) domyślaćby się kazały, iż pod tym przynajmniej względem dynastya stoi nierównie wyżej, jak inne emigracyjne stronnictwa.

---

*) «Nosicie świetne imiona, które przodkowie zasługami i cnotą zyskali; wielkie wasze posiadłości, dane od ojczyzny, właśnie za owe przodków zasługi, są dla was obowiązkiem do wiernej a gorliwej służby... Miana waszego z sobą nie zabierzecie, a z użytku onego zdać liczbę kiedyś musicie. Lecz i tutaj jeszcze może zajaśnieć dzień, w którym Polska was znać nie będzie chciała, i sięgnie równie berłem królewskiem, jak prawicą republikańską po wasze zamknięte dziś szkatuły i niesforne głowy.» Trzeci Maj z 14. października 1843 r.

**) Oprócz sum w różnych bankach, Czartoryski ma jeszcze znaczne dobra w Galicyi, które konfiskacie nie uległy.

Sześcioletnie przeto zabiegi dynastyczne, na niczem spełzły; program dopełniony nie został. Dzisiejsza Czartoryskiego pozycya jest jeszcze gorszą, jak przed 1837 rokiem była. Dawnych, najnaturalniejszych sprzymierzeńców zastąpiły podpisy, wyżebrane u garstki emigrantów. Oto cały skutek tak mozolnych, kosztownych, tyloletnich usiłowań.

Co rzeczywiście założyło sobie zjednoczenie, nie łatwo odgadnąć; był to albowiem zawsze skład, bardzo różnorodnych myśli, jak samo nazwanie przekonywa. Zdaje się wszakże, iż jedni chcieli skupić całą emigracyą, bez względu na dzielące ją opinie i wszystkie poddać jednemu powszechnemu rządowi; inni zamierzyli zgromadzić demokratycznie jedynie żywioły dla utworzenia liczniejszego jak Towarzystwo nasze ciała, które jako większość, weszłoby w prawa emigracyi całej. Dla dopięcia tego celu, jedni i drudzy wyczerpali wszystkie możne środki. Nie przestając, jak dynastya, na jednym dzienniku, kilkanaście ich utworzono. Przychodziły im w pomoc niezliczone odezwy, manifestacye, projekta, sprawozdania, korespondencye publiczne, prywatne i konfidencyonalne; wysyłano komiwojażerów z urzędu i jako prostych amatorów; wyprawiano uroczyste obchody i posiedzenia; zakładano prywatne schadzki, zapraszano na wieczory, obiady, śniadania; nie wahano się rzucać potwarze na stronnictwa i osoby Zjednoczeniu przeciwne; swoich zaś zwolenników łudzono obietnicami wszelkiego rodzaju: wszystko to nie zjednoczyło ani emigracyi całej, ani jej większości; owszem dziś większe jeszcze jak przed 1837 rokiem istnieje rozdwojenie. Sam związek tak mozolnie tyle lat klejony, rozerwał się na kilka innych związków. Jedni zdają się zezwalać, milczeniem przynajmniej, na istnienie mniemanego komitetu; inni, z jednym członkiem tegoż komitetu, przeszli pod władzę cywilno-wojskową Rybińskiego; inni poddają projekt sejmu emigracyjnego; inni nakoniec powchodzili i w dzień wchodzą do istniejących dawniej lub nowo pozakładanych stowarzyszeń. Program więc oczywiście chybiony został.

Jedynym owocem siedmioletnich usiłowań zjednoczenia jest ustawa i czterech członków komitetu.

Co to jest ta ustawa? Prawo, które oddaje pięciu członkom zjednoczenia nieograniczoną władzę nad emigracyą i Polską, teraźniejszą i przyszłą; prawo, którego niedorzeczność uderza dzisiaj najpospolitsze umysły; które zatem zniesione być musi, nawet zdaniem samych członków komitetu. Wartoż było tyle starań, zachodu pracy, kosztów i druku, aby otrzymać rezultat, który ostatecznie redukuje się do niczego?

Co to jest, ten komitet? Wotując przez całe lat pięć, zjednoczenie nie mogło wybrać pięciu członków; wybrało czterech tylko, z których jeden później usunięty został. Między trzema pozostałymi dwaj niedwuznaczny mają zamiar, pozbyć się

trzeciego; sami zaś przyjmują urząd tymczasowo, nim nowe nie nastąpią wybory. Prawnie nic działać nie mogą, a de facto działać nie chcą, jak uczy odezwa.

Mamy więc w rezultacie ustawę, która zmienioną być musi, i dwóch czy trzech członków komitetu, bo trudno ich policzyć, którzy działać nie mogą, nim nowy nie nastanie komplet i nowej nie będzie ustawy. Na dokończenie tych dwóch mozolnych operacyi, jakiegoż to potrzeba czasu? Tyle zapewne, ile dotąd upłynęło — nowych lat kilku!

Organizować się, ciągle organizować się i nic więcej jak organizować się, przez lat tyle! — co za smutna fatalność! Mówimy nic więcej, jak organizować się; zjednoczenie albowiem prócz ustawy i członków komitetu, nic nie zrobiło, nic nawet zrobić nie było w stanie; pierwszym albowiem do działania warunkiem jest ukonstytuowanie się; ciało nieukonstytuowane nic oczywiście przedsiębrać i uskuteczniać nie może. Sprawiedliwi i wyrozumiali, niczego też od tworzącego się dopiero ciała wymagać nie chcemy, ani działań, ani środków działania.

Jakoż w rzeczy samej zjednoczenie nie miało żadnego organu, któryby przekonania jego na zewnątrz rozszerzał. Dawne pisma: Tygodnik, Republikanin, Sprawy emigracyi, Polacy na tułactwie, Korespondent, Narodowość, Emigracya polska; i dzisiejsze: Orzeł biały, Zjednoczenie i Nowa Polska były i są organami pojedynczych indywiduów lub koteryi, nie zaś organicznego ciała; rozszerzały więc swoje własne pojęcia, często wprost sobie przeciwne i ciągle z sobą walczące; żadnej myśli ogólnej wyrobić i upowszechnić nie były w stanie.

Środki działania, między któremi pierwsze miejsce trzymają fundusze, musiały być dla tejże samej przyczyny niezmiernie ograniczone. Dostarczyli ich zjednoczeni. 2700 osób złożyło przez lat sześć 9500 fr., co daje w średniem przecięciu po 3 fr. 50 ctm. na osobę. Trzy franki, pięćdziesiąt centymów przez lat sześć! nie wielki zaiste dowód przywiązania do myśli, z takim uporem i zaciętością bronionej.

Cała więc antrepryza redukuje się do tego, iż dwa tysiące przeszło emigrantów przez całe lat siedm zużyło wszystkie siły swoje, wyczerpało całą działalność ducha na wewnętrznych rozterkach, sprawy ojczystej na jeden krok naprzód nie posunąwszy. Nie ma nawet racyonalnej nadziei, aby ją kiedykolwiek posunąć mogło. Cały program najzupełniej chybiony.

Nie chcemy tu mówić o innych stronnictwach, nie dawno zjawionych, które zatem nie mogą być jeszcze z historycznego stanowiska uważane. Powiemy im wszakże, iż zdanie nasze, powinnoby mieć u nich jakąś wagę, kiedy wszystkim przeciwnikom przepowiedzieliśmy smutny ich koniec, nim doświadczenie okryło sankcyą swoją twierdzenia nasze. Toż samo będzie z to-

warzystwem wojskowem, eksploatowanym przez kilku intrygantów otaczających Rybińskiego; toż samo z prorokami i z propagandą ultramontańskich doktryn.

Dwom pierwszym powinnoby przyjść w pomoc własne ich doświadczenie. Tej wiosny miało być powstanie w Polsce, pod naczelnictwem Rybińskiego. Wiosna minęła, a powstania nie ma. Przepowiednie Towiańskiego również się nie ziściły. Trzeba liczniejszych jeszcze faktów, nowych lat siedmiu! Nauka z doświadczenia czerpana dla każdego myślącego człowieka i dla każdego myślącego stowarzyszenia, a za takie mają się wszystkie emigracyjne stronnictwa, nie równie w stósunku prostym ilości czynów. Na co dawniej trzeba było lat kilku, dziś dosyć kilka miesięcy. Kto z doświadczeń, drogo kupionych, korzystać nie umie, tem gorzej dla niego.

Ale wróćmy do rzeczy.

Przedstawiwszy wierny, bo z dokonanych, niezaprzeczonych faktów ułożony obraz stronnictw, po za Towarzystwem naszem istniejących, przedstawmy z kolei obraz samegoż Towarzystwa.

Mówiąc o stronnictwach demokracyi przeciwnych, staraliśmy się takie tylko powoływać fakta, którymby przeciwnicy nasi zaprzeczyć nie mogli; teraz samych siebie stawiąc przed sądem opinii publicznej, będziemy, jeżeli to być może, więcej jeszcze skrupulatni, aby nie zasłużyć na zarzut stronności, która zawsze albo ciasne rzeczy pojęcie, albo z gruntu złą sprawę oznacza. Nasza droga tak jest pewna i prosta, iż idąc po niej, śmiało i otwarcie, stokroć pewniejsze mamy przekonanie dojścia do celu, jak przeciwnicy nasi, kryjący się po manowcach i ubocznych ścieżkach, głęboką jakoby polityką wskazanych.

Dla tego sam program, który gdzieindziej odgadywać dopiero potrzeba było, u nas zawsze był jasny, niedwuznaczny; tak że dziś formułując go, użyjemy nawet wyrażeń od dawna wszystkim znanych.

Pojąć myśl zbawienia Polski, wyrobić ją i upowszechnić, a przez upowszechnienie jak najrozleglejsze, usiłowaniom narodowym przychodzić w pomoc, aby chwila stanowczego ruchu przyspieszoną być mogła — to założyło sobie dokonać Towarzystwo demokratyczne w przekonaniu, że tym jedynie sposobem, ze swojego po za krajem stanowiska, zdoła wywiązać się ojczyznie z obowiązków tułactwa. Że ten program wiernie jest dopełniany, łatwo okazać.

Pojęcie demokracyi, uważanej jako główna zasada, jako siła, mająca wydobyć, poruszyć i do walki wyprowadzić narodowe żywioły, a po zwycięztwie byt społeczeństwa utrwalić; to ogólne pojęcie demokracyi nakreślił manifest Towarzystwa, dzieło nie indywidualnych widoków i przekonań, jakiego Czartoryskiego, Lelewela, Rybińskiego, lub tym podobnych, ale tysiąca wychodźców, którzy kilka lat tułactwa poświęciwszy rozwadze nowego

między europejskiemi narodami ruchu, własnej narodowej przeszłości i obecnych potrzeb kraju, przynieśli owoce kilkoletnich rozmyślań, do wspólnego ogniska, i tam zaczerpnąwszy światła, ostatnie powiedzieli słowo, jak myśl zbawienia pojmują. Szukać siły, obcą przemoc skruszyć zdolnej, nie po za Polską, ale w Polsce samej; i nie w jednym jej ułamku, ale po całym ogromie odwiecznych jej dziedzin; zlać wszystkie narodowe żywioły w jedną potęgę, opierając się na całej narodu massie, nie zaś na jednym tylko stanie; przez zupełne usamowolnienie całej uciśnionych klassy i bezwarunkowe uwłaszczenie rolniczej; złożyć im rękojmię, iż sprawa powstania ich również będzie sprawą; wiekowemi nadużyciami zaszczepione rozdwojenie wśród dzieci jednej matki-ojczyzny, zamienić w jedność z braterstwa, wolności i równości płynącą: oto w kilku wyrazach główne manifestu pojęcia, wysnute z jednej wielkiej, narodowej myśli, od wieków Polskę prowadzącej. Że one rzeczywistym były wyrazem w głębi narodu odzywających się potrzeb, najwierniejszem i najszczerszem ich sformułowaniem, świadczy między innemi i ta okoliczność, iż reszta tułactwa, wyjąwszy arystokracyi i kilku utopistów, wyznanie polityczno-socyalnej wiary Towarzystwa za swoje własne uznała.

Wyrobienie myśli w manifeście przedstawionej, to jest bliższe jej zastósowanie do najważniejszych potrzeb narodu, w celu rzucenia większego na samą myśl światła i wydobycia z niej wypływających a tyle dziś potrzebnych prawd, stało się dalszym ciągiem usiłowań Towarzystwa.

Polska, nim byt swój odzyska i na nowych oprze go podstawach, przez trzy różne epoki przechodzić musi; musi najprzód wskrzesić, zgromadzić i do działania przysposobić wewnętrzne siły swoje; jest to epoka przygotowawcza. Stoczy potem bój z zewnętrznemi wrogami, aby jarzmo ich zrzucić; jest to epoka walki o niepodległość. Wolna i niepodległa, stary szlachecki układ społeczeństwa zamieni na porządek ludu, czyli przejdzie do epoki trzeciej, organicznej.

Główne czynności do epoki przygotowawczej odnoszące się, nie mogąc bezpośrednio przez massę być dokonywane, powierzone zostały centralizacyi; dwiema drugiemi zajęło się samo Towarzystwo całą swą massą, przez rozbiór kwestyi polityczno-socyalnych; zajęli się również i pojedynczy członkowie, ogłaszając w rozmaitych pismach własne indywidualne prace.

Epoka walki o niepodległość, najwszechstronniej obejrzaną została. Jeżeli dziś nie ma już, jak przedtem, tak anarchicznych wyobrażeń o władzy przyszłem powstaniem kierować mającej; jeżeli nikt nie marzy o sejmach i różnego rodzaju sejmikach, kiedy przyjdzie wszystkie siły w jednem skupić ognisku i nadać im największą sprężystość, energię i szybkość; kiedy tak słabo i nieśmiało przywilej staje w obronie przywłaszczeń i zmuszony

jest uznać konieczność wielkich ze strony swojej ofiar: winniśmy to niewątpliwie niezmordowanym pracom Towarzystwa, które tysiącem głosów, o tajemne widoki niepodejrzanych, powtarzało prawdy, przedtem mało znane lub cenione, a szeroko panujące błędy w całej ich nagości odsłaniało.

Obecne Towarzystwa badania nad epoką organiczną, takiż sam obiecują skutek; nikomu nie wolno będzie uważać demokracyi za burzący jedynie pierwiastek, nic uorganizować nie zdolny; a ztąd wyprowadzać potrzebę choćby fikcyjnego dla Polski króla, albo też nowej jakiej przywileistów kasty.

Takim pracom zbiorowym, całą massą dokonywanym, nie oddawało się żadne emigracyjne stronnictwo. Im szło o władzę, nie o myśl. Władza miała wszystko z siebie samej wysnuć, wszystko stworzyć, jak by po za nią niczego już nie było. Jakoż w stronnictwie dynastycznem Czartoryski za wszystkich myśli. Jego pojęcia i widoki, tu i owdzie publicznie lub na prywatnych audyencyach objawiane, są prawem najwyższem dla całego stronnictwa. Ciche ubolewania nad ciągłem niepowodzeniem i klęskami; wątpliwość o złym kierunku, podejrzenia o samejże zasadzie, nie łatwo dochodzić mogą do uszu pańskich przez usta służebników. Zjednoczeni obróciwszy całe siły swoje na powiększenie listy, organizowanie spisanych członków i budowanie komitetu, o kwestyach tak żywo Polskę obchodzących nie myśleli, myśleć nie mogli. I dla nich tem jest komitet, czem dla dynastycznego stronnictwa król: istotą za wszystkich myślącą, za wszystkich działającą.

Upowszechnienie myśli, w Towarzystwie wyrabianej, odbywa się przez ogłaszanie drukiem Rozbioru kwestyi i przez oddzielne do tego pisma: polityczno naukowe, Pamiętnik Towarzystwa; polemiczne: Demokrata polski; polityczno-literackie: Noworocznik; wojskowe: Kurs sztuki wojskowej; satyryczne: Pszonkę; historyczne: Przegląd dziejów polskich. Wszystkie z jednego płynąc źródła, idą obok siebie w harmonii i zgodzie; nie kłócą się z sobą, ani rozsiewają nieładu wyobrażeń, jak wszystkie organa zjednoczenia. Myśl jest jedna i taż sama, ten sam system, taż sama polityka, chociaż rozmaitością swoją obejmują wszystkie nieledwie formy manifestowania się demokracyi. Dla tego też i skutek tak jest wielki, propaganda tak skuteczna.

Towarzystwo przeto demokratyczne dopełnia swego programatu, to jest pojęło myśl zbawienia Polski, wyrabia ją i upowszechnia; i nie ma racyonalnej przyczyny, aby usiłowania jego kiedykolwiek przerwane lub zwolnione być miały.

Nie zbywa mu na środkach. Przeszło stutysiącami franków rozporządzała centralizacya. Fundusze ciągle się zwiększały,*)

*) Komplet parzyki miał dochodu rocznie . . . . . 754 fr. 80 c.

i łatwo jest przewidzieć, że ciągle zwiększać się będą. Dynastya i zjednoczenie takiej nie mają przyszłości. Programata ich chybione, są nieomylną przepowiednią zupełniejszego jeszcze upadku.

Jeżeli teraz wychodząc ze szczupłego emigracyi pola, spojrzymy na zewnątrz, na Polskę i Europę, wszystkie fakta w takim samym przedstawią się charakterze.

Zjednoczenie, jako ciało nieukonstytuowane, dopiero organizujące się, nic tu przedsiębrać nie mogło. Myśl wszakże jego niedwuznacznie w tem się objawiła, iż komitet głównie dla tego potrzebny, tak o jego postawienie naglono, aby za nadejściem jakichś zewnętrznych przyjaznych okoliczności, sprawa przez zjednoczenie reprezentowana, korzystać z nich mogła.

Dynastya, której prawdziwą myśl nie każdemu łatwo wyśledzić, w chaosie ogólników i sprzecznych manifestacyi Trzeciego Maja, tu objawia się we właściwej, dawnej, wszystkim dobrze znanej postaci. Dowodem: kwestya belgijska (1839), kwestya wschodnia (1840), sławny traktat z Wassowiczem (1841), przymilania się królowi pruskiemu (1842) i dzisiejsza kwestya serbska. Gdzie najsłabsze są nadzieje, gdzie nawet żadnych dostrzedz nie podobna, wszędzie znajdujemy Czartoryskiego; gdzie jest wszystko, tam go nie ma.

O ile na tej drodze usiłowania Towarzystwa zdziałały, zostawiamy sądowi czytelników, którym okoliczności pozwoliły albo być naocznymi świadkami obecnego stanu rzeczy w kraju, albo przynajmniej zasięgnąć ubocznych wiadomości. Oni łatwo ocenią, czy i w tym względzie program Towarzystwa jest dopełniany, to jest czy przez upowszechnienie zasad naszych chwilę stanowczego ruchu przyspieszamy.

Dokonanemi przeto czynami, nie czczemi słowy lub prostem rozumowaniem, okazaliśmy przy kim jest siła, a kto smutną niemoc dostał w udziale.

Bądźcie, słowem i czynem, tem czem my jesteśmy, a również otrzymacie skutki.

Towarzystwo nie tylko powiedziało, jak arystokracya i inne stronnictwa, iż wierzy we własnego narodu siły, ale tę wiarę w czyn zamieniło. Z myślą siły narodowe obudzić i poruszyć zdolną, poszło do rzeczywistego ich źródła, i dla tego zrozumiane zostało.

Tej myśli nie czerpaliśmy po za Polską, jak dynastya; ani w zepsutym stanie szlachty, jak zjednoczenie; ani w szczątkach dawnych władz, jak Towarzystwo wojskowe; ani po za wszel-

---

Sekcye prac wewnętrznych i centralne	3,457 fr.	96 c.
Pierwsza centralizacya	12,143 »	16 »
Druga	14,095 »	20 »
Trzecia	15,704 »	40 »
Czwarta	16,420 »	56 »

krim ozsądkiem publicznym, jak Towiańskiego sektarze; ale wzięliśmy ją z kilkowiekowej przeszłości własnego narodu, z jego dzisiejszych potrzeb, z dzisiejszego ludów przeczucia. Dla tego znaleźliśmy tak głośne echo i tak wielkie wszędzie spółczucie.

Myśl Towarzystwa nie jest powleczona bladą tylko dla ludu sympatyą, jak u dynastyków; albo szlacheckiemi dążeniami skrzywiona, jak w Zjednoczeniu i jego odłamach. Niesie ona z sobą szczere, jawne, niedwuznaczne usamowolnienie wszystkim Polski mieszkańcom, a najliczniejszej, rolniczej klasie uwłaszczenie; dla wszystkich jednakową sprawiedliwość, wszystkim równą wolność, toż samo braterstwo i jednostajną równość.

Tu jest przyczyna naszych powodzeń, a klęsk waszych. Wierzcie jak my w Polskę; wyobrażajcie myśl, tak prawdy pełną, jak jest nasza; szukajcie jej nie po za narodem, lub w zepsutych mętach społeczeństwa, ale w czystem źródle ludu; organizując się w stronnictwa, miejcie władzę z zakresu emigracyjnej missyi niewychodzącą; łączcie ludzi tożsamością sumiennych przekonań, widoków i uczuć; zamiast wierzyć w mniemanych zbawicieli i los ojczyzny w ich ręce składać, wierzcie w potęgę myśli: a programatu waszego dopełnicie jak my go dopełniamy.

Ale w ówczas, to jest w takich stanąwszy warunkach, ponieważ nie ma dwóch odmiennych dróg zbawienia, uczujecie, iż z nami tylko spółdziałając, skutecznie sprawie ojczystej służyć można. Dokonane przez was i przez nas czyny do tego loicznego wniosku doprowadzić was powinny.

IV.*)

(Wersal, 1846.)

Po ostatnich w kraju wypadkach, które tak przeważny wpływ na emigracyę wywarły, jej obowiązki względem Polski czy uległy jakim modyfikacyom? — nad tem chcemy dziś zatrzymać uwagę czytelników naszych.

Jeżeli komu, to nie nam zapewne zarzucić można, iż obowiązki nasze nie jasno przedstawiamy. Wyobrażając myśl pełną prawdy, życia i przyszłości, nie mogliśmy nigdy żadnego mieć powodu ukrywania naturalnych jej następstw; owszem jak największe ich upowszechnienie było zawsze jednym z najskuteczniejszych działania naszego środków. Nikomu też nie tajno, jak przed ostatniemi wypadkami, pojmowaliśmy obowiązki emigracyi. Pismo nasze i wszystkie Towarzystwa demokratycznego prace, składają niezaprzeczone dowody, iż:

Chcieliśmy, aby emigracya, przez najobszerniejszą, najswobodniejszą dyskusyę wyrobiła najprzód w sobie samej jasne pojęcie demokracyi, jako myśli narodowej.

Chcieliśmy, aby ta myśl, tu rozjaśniona i zgłębiona, zaniesioną była do kraju, i tam upowszechniwszy się, przyszła w pomoc rozwijaniu się narodowych usiłowań.

Chcieliśmy być pośrednikami wzajemnego porozumienia się między rozerwanemi cząstkami kraju, w celu uorganizowania silnej jedności, na tożsamości pojęć opartej.

Tu na tułactwie chcieliśmy wyrobić dla demokracyi specyalnych ludzi, którzyby obok specyalności pod inną myślą wykształconych, czynną krajowi pomoc przynieść mogli w chwili stanowczej.

Korzystając nakoniec z naszego wśród obcych narodów pobytu, chcieliśmy aby ta wspólność myśli, uczuć i potrzeb, jaka dziś wszystkie wiąże ludy, jak największą przyniosła korzyść sprawie Polski.

W dopełnianiu tych obowiązków nie chcieliśmy nic krajowi narzucać, ani myśli, ani jej uosobienia — władzy. Naród, to istota własnem życiem żyjąca, nie zaś bierna massa, którąby cudzem, choćby najgorętszem tchnieniem ożywić się dała. Myśl

*) Umieszczone w Demokracie polskim. T. IX. p. 53—57—64.

z duszy narodu nie wydobyta, gdyby nawet sama w sobie najrozleglejszą była, odbije się w nim jak echo w pustyni, przez nikogo nie powtórzone, bo przez nikogo nie zrozumiane. My sądziliśmy zawsze, iż cała umiejętność polityki zależy nie na wynajdywaniu jakichś nowych idei, ale na odgadnieniu tych, które w głębiach mass nierozwikłane spoczywają. To co tam spoczywa, choć dziś jeszcze nie jest siłą — jutro nią być może; czego tam niema, nigdy siłą nie będzie. Emigracya nie wynalazła demokracyi. Demokracya, to myśl rodzima Polski, na jej gruncie wzrosła, przez wszystkie wieki narodowego istnienia ukształcana i rozwijana, którą należało tylko do dzisiejszych potrzeb zastósować i najwłaściwszy jej rozwinięciu kierunek wskazać. Położenie, w jakiem znajduje się emigracya: wolność najobszerniejsza dyskussyi — wolność słowa i druku — ułatwiało nam dopełnienie tego, czego ujarzmiony naród tylko z trudnością mógłby dopełnić. Wyręczaliśmy go — i nic więcej.

Co do uosobienia myśli we władzy, twierdziliśmy bezustanku, iż władza tam być powinna, gdzie są wszystkie żywioły ruchu, gdzie jest siła. Istota albowiem kierunku zależy nie tylko na jasnem pojęciu głównej myśli, ale jeszcze na obmyśleniu i wprowadzeniu w wykonanie środków, odpowiednich bieżącym okolicznościom, których o kilkaset mil, ani we właściwym czasie znać, ani dostatecznie ocenić nie podobna. Prosty tytuł lepszego pojęcia i zrozumienia myśli oderwanie wziętej, jest niedostateczny w obec tych warunków, również istotę każdego kierunku stanowiących.

Tak pojmowaliśmy obowiązki emigracyi względem kraju, nim ostatnie nastąpiły wypadki. Dopełniała ich emigracya za pośrednictwem Towarzystwa naszego, nie mogąc ich spełniać całą massą swoją, dla prostej przyczyny, iż różnorodne żywioły w jedno organiczne ciało zlać nie dają się; nie dopełniały zaś ich inne emigracyjne stronnictwa, bo inaczej obowiązki swoje pojęły. Jedne z nich, podzielając główną myśl naszą, chciały jeszcze wziąść władzę nad emigracyą i krajem, kierować jego teraźniejszemi i przyszłemi usiłowaniami; inne obok wzięcia władzy, albo wyobrażały myśl wprost narodowej przeciwną, albo żadnej zgoła nie wyobrażając, tytułem tylko piastowanych w ostatniem powstaniu urzędów, kierownictwo i nadal w ręku swych zatrzymać chciały; inne potworzyły sobie teorye ze wszelkiej praktyczności ogołocone; inne usiłowały wznowić dążenia smutnem przeszłości narodowej doświadczeniem, od dawna potępione: — słowem wszystkie, pojedynczo i razem wzięte, nie tylko przez piętnaście lat tułactwa nic krajowi nie przyniosły, ale jeszcze utrudniały jego usiłowania. Cała ich zasługa, jeżeli to zasługą nazwać można, na tem polegała, iż wyprowadzając na jaw pojęcia swoje, podały nam sposobność od-

krycia fałszu, który inaczej krążąc niewidomie, długo jeszcze, ze szkodą sprawy publicznej, mógłby się ukrywać. Dzięki przeciwnikom, kwestye jasno stanęły; rozwiązano je z całą rzeczy świadomością: pretensye do korony, walcząc przez lat kilka z rozsądkiem publicznym, ustąpiły wreszcie z pola dyskusyi; przywileje i przywłaszczenia arystokracyi i szlachty, w całej nagości swojej odkryte, jawnych obrońców mieć przestały; myśl powstaniem listopadowem kierująca i wszyscy jej niepoprawni wyobraziciele, powszechnem złorzeczeniem okryci; wszelkiego rodzaju mistycyzmy do rzędu najszkodliwszych dla krajów marzeń policzone; a odświeżenie dawnej jezuitów sekty posłużyło tylko do lepszego ocenienia zgubnych jej dążeń. Takich mimowolnych zasług nie odmawiamy przeciwnikom naszym. Ich niepowodzenia i klęski posłużyły do mocniejszego ugruntowania prawd przez nas szerzonych.

Ale mniejsza dziś o przeszłość. Gdyby tego dobro sprawy publicznej wymagało, chętnie byśmy i zasługi demokracyi i przewinienia jej przeciwników zasłoną wiecznego zapomnienia okryli; to zresztą od nich samych zależy. Niech złożą broń, a spokojnie ich zostawimy. Dziś wszystkim nam o to głównie iść powinno, co na przyszłość czynić należy, abyśmy z emigracyjnego stanowiska jak największą massę sił i środków usiłowaniom kraju przynieść mogli.

Przed ostatniemi w kraju wypadkami, sumienni nawet ludzie, lecz ani historycznego wątka narodowych dążeń, ani obecnych potrzeb, ani nawet cząstkowo objawiających się symptomatów, dojrzeć i ocenić nie zdolni, mogli jeszcze wątpić jaką rzeczywiście myśl dzisiejsza Polska wyobraża, a tem samem co im czynić należy, aby stanąć na drodze prawdziwie narodowej, na której jedynie leży wyzwolenie ojczyzny. Dziś wątpliwości takich nikt już mieć nie może: Myśl ożywiająca społeczeństwo polskie, objawiła się niedwuznacznie przez jedyny organ, jaki ujarzmionym zostaje narodom, przez sprzysiężenie,*) które zbiegiem najfatalniejszych okoliczności, w miejsce

*) Oto manifest ogłoszony w Krakowie 22. lutego 1846 r.: »Polacy! Godzina powstania wybiła. Cała rozszarpana Polska dźwiga się i zrasta. Powstali już bracia nasi; w księstwie poznańskiem, w Polsce kongresowej, na Litwie i na Rusi biją się z wrogiem; biją się o najświętsze prawa, wydarte im podstępem i przemocą. Wszak wiecie, co się działo i co się ciągle dzieje: kwiat naszej młodzieży gnije w więzieniach, starcy, co wspierali nas radą, oddani bezcześci, księża obrani z wszelkiej powagi; słowem każdy, kto czynem a nawet myślą tylko pragnął żyć i umierać dla Polski, lub zniszczony, lub gnije w więzieniu, lub co chwila na to wystawiony. Odbiły się w sercach naszych i rozdarły je aż do krwi jęki milionów zaknutowanych, wywiędłych w podziemnych lochach, pędzonych w szeregi ciemiężców, męczonych wszystkiem, czemu tylko siła człowieka wystarczy. Wydarli nam sławę, zabraniają nam naszego języka, nie pozwalają wyznawać wiary ojców naszych, kładą nieprzebyte tamy ulepszeniom składu towarzyskiego, uzbrajają braci przeciw braci, sieją potwarze na najdzielniejszych synów ojczyzny. Bracia! Jeszcze krok tylko, a nie będzie już Polski, ani jednego Polaka! Wnuki wasze prze-

nieochybnego tryumfu dostarczyło nieprzeliczonych ofiar ujarzmicielom; objawiła się ona jeszcze gotowością mieszkańców wszystkich prowincyi do poparcia czynem zamierzonego ruchu, na co zewsząd nowe codzień przybywają świadectwa; objawiła się wreszcie naturą dążności, jaką dziś wśród ludu widzimy, a którą wrogi nasze na chwilę skrzywiwszy, sami zmuszeni są nowych szukać środków zaspokojenia żądań, które niepodległa tylko Polska zaspokoić może. Wziąźć się do oręża, bez oglądania się na żadne zewnętrzne ani pomoce, ani przeszkody; poruszyć i na jaw wyprowadzić nietknięte dotąd warstwy społeczeństwa, przez ich usamowolnienie i uwłaszczenie; uczuciem szczerego, niezmyślonego braterstwa, zlać wszystkich mieszkańców w jednorodną massę i rzucić ją na wspólnego wroga — tego chciała cała Polska. Żadna inna myśl nie obudziła się w niej, ani do niej przylgnęła. Wszystkie inne, które tu przez dłuższe nawet lata powstawały, żyły, krążyły, żadnego w niej nie znalazły echa. Twierdzimy to sumiennie, bez obawy wywołania najsłabszego nawet zaprzeczenia.

Śmiało przeciwników naszych pytamy, co się z ich myślami stało?

Po sromotnej przed garstką powstańców abdykacyi króla de facto, w cóż się obróciła myśl jego? Dynastya zdolna zniżyć się do takiej abdykacyi, nie ma w sobie najmniejszego na monarchię materyału.

Przystępując do ruchu krakowskiego i w dni kilka cofając swoje przystąpienie; podnosząc głos usprawiedliwiający zbrodnie rządu, oburzeniem całej Europy potępionego; wyobraziciel arystokracyi polskiej, do historyi jej nierozumu nie dodałże

---

klinać będą naszej pamięci, żeśmy z najpiękniejszej krainy ziemi zostawili im tylko gruzy i pustynie; żeśmy lud najbitniejszy dozwolili okuć w kajdany, że muszą wyznawać obcą wiarę, mówić obcym językiem i być niewolnikami gwałcicieli praw swoich. Wołają na nas z grobu prochy ojców naszych, męczenników za sprawę narodową, abyśmy się ich pomścili; wołają na nas niemowlęta, abyśmy im utrzymali ojczyznę od Boga nam powierzoną; wołają na nas wolne narody całej ziemi, abyśmy nie dali upaść najświętszej zasadzie narodowości; woła na nas Bóg sam, który kiedyś rachunku od nas żądać będzie.

Jest nas dwadzieścia milionów. Powstańmy razem, jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła. Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy, podług zasług i zdolności, z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca; w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich; w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy, znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa; w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością; ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych.

Polacy! Nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy; jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej matki ojczyzny, jednego ojca Boga na niebie! Jego wezwijmy pomocy. On pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięztwo!...

nowej tylko karty? Arystokracya do tego stopnia z rozumu politycznego ogołocona, nie może sobie rościć żadnego do kierunku prawa.

W co się obróciły pretensye tych wszystkich, którzy tytułem dawniej piastowanych urzędów, lub świeżo obdarzonych godności, kierunek rzeczy publicznej przywłaszczali sobie? Jednem drgnięciem swojem naród zmazał je na zawsze.

Do dawnych grzechów jezuityzmu, pamiętnego klęskami na kraj sprowadzonemi, nie przybyłże nowy śmiertelny grzech — denuncyacya galicyjskich patrytów? Na taki grzech nie ma rozgrzeszenia w sumieniu narodowem.

Co się stało z duchami, które samem objawieniem się swojem potęgę złego zniszczyć miały? Potęga nieprzyjaciół niszczy się potęgą narodowego ducha, a nie urojonemi duchami.

Wśród tylu myśli, tylu pretensyi i marzeń, jedna tylko demokracya przeszła w naród, bo ona jedna dzisiejszym jego odpowiada potrzebom. Dla tego też głównym dziś obowiązkiem każdego emigranta jest: wszystko odrzucić, a ją jedną za godło usiłowań przyjąć.

Tego obowiązku dopełniła już znaczna część tułactwa. Wahającym się dotychczas raz jeszcze powtórzymy, iż kwestya przeszła teraz z pola dyskussyi na pole czynu; w dyskussyi można się mylić, obojętność nawet da się wytłumaczyć: ale w obec czynu ani mylić się, ani obojętnym być nie wolno. Żadne sofizmata przez filozofię, historyę, politykę, religią dostarczane; żadne zastawianie się mniemanym zdrowym rozsądkiem; żadne względy na jakieś uboczne okoliczności, nie uwolnią nikogo od powinności wolą narodu wskazanych.

Przed ostatniemi wypadkami, do głównych emigracyi obowiązków liczyliśmy upowszechnianie w kraju myśli tu wyrobionej; dziś, kiedy naród uczuwszy się silny, myślą jaką upowszechnić staraliśmy się, urzeczywistnić ją zapragnął i wszedł na drogę czynu: obowiązek ten, z głównego jakim był dotychczas, na podrzędny przechodzi. Życzylibyśmy wprawdzie widzieć głębsze i powszechniejsze pojęcie demokracyi, bo ją uważamy za najdzielniejszy środek wywołania wszystkich sił narodowych. Ależ naród to nie bierna massa, dowolnie kierować się dająca: po za wszelkim kierunkiem wyrabia on samodzielnie żywioły swoje: za własnym instynktem idzie niepodległe i sam ocenia, co, kiedy i jak czynić mu należy. Jego wola, jak tylko się objawi, jest siłą. Kiedy więc naród czynu żąda, nam na prostej propagandzie poprzestawać nie wolno; my równie jak on do czynu sposobić się winniśmy. Jest to drugi główny obowiązek.

Nie dosyć powiedzieć sobie: «jak przyjdzie czas, i ja także stanę.» Nie! Kto na tułactwie nie karmił ducha swojego, odrodzonym duchem Polski; dzisiejszemi jej uczuciami, potrzebami, dążeniem nie przejął się; kto nie zgłębił myśli dziś naród ożyw-

wiającej; nie przewidział naturalnych jej następstw; nie stawiał samego siebie w położeniu, w jakiem znajdować się może, i wcześnie nie wyrobił w sobie potrzebnej siły ducha — ten, jeżeli na głos narodu i stanie, całej rozciągłości i znaczenia głosu tego pojąć nie potrafi, a tem samem, mimo najgorętszych chęci, obowiązków swoich dopełnić nie będzie w stanie. Nikt z nas zapewne nie wyobraża sobie, aby Polska na nowo powstająca, do Polski 1830 roku podobną była. Wszyscy wiemy, iż inaczej powstanie, inaczej rządzić się, inaczej walczyć będzie. Jeżeli tak jest, to cośmy na innem polu doświadczeń uzbierali, nie na wiele przydać się może, jeżeli nowego nie zrozumiemy ducha. Ludzie nawet specyalni, pod dawną wykształceni myślą, chociażby najumiejętniejszymi byli, znajdą się obrani ze środków, które nowa tylko myśl podać może. Wcześnie więc sposobić się do czynu i być do niego w każdej chwili gotowym, jest to dziś główny każdego emigranta obowiązek.

Prócz tych dwóch głównych obowiązków ma jeszcze emigracya inne podrzędniejsze do pełnienia.

Lubo główna myśl — demokracya — stała się już niewątpliwie myślą Polski, dalsze wszakże jej rozwijanie nie mniej jest konieczne. Jak dawniej bez naszej pomocy ujarzmiony naród z trudnością mógł wyrobić w sobie pojęcie głównej myśli, tak i dziś do nas należy ułatwić mu wyrobienie pojęcia o dzisiejszych jego potrzebach. Cała różnica na tem jedynie polega, iż w miejsce ogólnych zasad, jakeśmy przedtem głosili, zstąpić teraz powinniśmy do bieżących potrzeb, rozjaśnić one, i w ogólnych zarysach wskazać środki z teraźniejszem położeniem najzgodniejsze. Reszta nie do nas należy.

Jak dawniej tak i dziś nie ztąd rządzić narodem. Jeżeli przed wyrobieniem głównej myśli, usiłujący wziąść na emigracyi władzę, mogli jeszcze zasłaniać się mniemaną narodu nieudolnością do ocenienia rzetelnych jego potrzeb, dziś ten nawet powód upada. Polska rewolucyjna wie czego chce; wie, że bez poruszenia mass ludu nie potrafi zniszczyć potęgi ciemiężców swoich; wie również, że massy te nie dadzą się inaczej poruszyć, jak wymiarem zupełnej, braterskiej, nieudanej sprawiedliwości; sumiennem, szczerem wynagrodzeniem kilkowiekowych krzywd, cierpień i upokorzenia. Ta myśl przeszła już i przesiąknęła najniższe warstwy społeczeństwa naszego. Ujarzmiciele nawet nasi sami zmuszeni są utrzymać obudzone w ludzie pragnienie wyjścia z dotychczasowego stanu uległości, a nie mogąc go zaspokoić, przygotowują mimowolnie ogromną massę rewolucyjnych żywiołów. Żadna inna myśl poruszyć ludu, a tem samem silnego powstania wywołać nie zdoła. Teraz więc niema nawet pozorów do przywłaszczenia kierownictwa, które z natury swojej w kraju być powinno.

Dawny obowiązek ciągłego obudzania uczucia solidarności,

jaka między narodami istnieje, większej dziś nabrał wagi, kiedy Polska objawiła myśl, tak zgodną z myślą wszystkich uciśnionych ludów. Żywić to uczucie, wzmacniać go, rozszerzać; wydobyć z niego wszystko to, co pod moralnym, politycznym i materyalnym względem na korzyść sprawy naszej obrócone być może, jest obowiązkiem, który jedna tylko emigracya dopełnić może, a zatem dopełnić winna. Żywioły są liczne; na środkach nie zbywa; omijać je dla tego, iż nie wiele z nich obiecywać sobie można, byłoby wielkim błędem politycznym.

Dzisiejsze więc obowiązki emigracyi, porównane z dawnemi, w tem się tylko różnią, iż w wyborze środków korzystnego służenia sprawie ojczystej nikomu już wahać się nie wolno. Droga jest wskazana. Zbiorowa myśl tych, co żyjącą część narodu reprezentowali, objawiła się uroczystym aktem; akt ten, męczeństwem nieprzeliczonych ofiar, krwawą otrzymał sankcyę. Jak więc Polska czynem dowiodła, że jest demokratyczną, tak i emigracya czynem również okazać powinna, że innej nie wyobraża myśli; a na każdym pojedynczym jej członku leży odtąd święty obowiązek usposobienia się do przyszłych posług, na drodze wolą narodową wskazanej. Wszystkie inne obowiązki w zasadzie swojej żadnej nie uległy zmianie; nabrały tylko większej lub mniejszej rozciągłości.

To co do rzeczy — teraz co do formy.

W tej chwili nie ulega już wątpliwości żadnej, iż pod dawną tylko formą, to jest za pośrednictwem stowarzyszenia demokracyi, obowiązków emigranta dopełniać możemy. Stwierdziła to emigracya samym czynem, kiedy demokratyczne jej żywioły zlały się w Towarzystwie naszem. Jakoż innego możebnego nie było środka. Stare narowy i przesądy, wyobrażenia długiemi laty wkorzenione, osobiste widoki, drobne namiętności i uprzedzenia, nieczyste zamiary — wszystko to usłuchało głosu narodu. Usiłowanie zlania całej emigracyi w jedną organiczną całość przedsiębrane w najkorzystniejszej chwili, bo po samych zaraz wypadkach, na niczem spełzło. Teraz nikt już o niem nie myśli.

Pozostały więc stronnictwa. Ale czemże są one dziś po zlaniu się w Towarzystwie naszem demokratycznych żywiołów? O partyi, koło naczelnego wodza zebranej, od dawna nawet mowy nie ma; dyktatura brukselska skończyła również panowanie swoje, żadnego w massach emigracyjnych nie znalazłszy poparcia; kilka innych projektów tegoż samego doznały losu; jezuici emigracyjni za szczęśliwych się poczytują, jeżeli od czasu do czasu uda się im uwikłać w sidła swoje jaką nową ofiarę niedoli tułackiej; małe koło wyznawców Towiańszczyzny rozerwało się jeszcze na kilka innych; dynastya tylko, mimo abdykacyi

króla, który przyjął skromny tytuł naczelnika narodu, (!) więcej jak inne kategorye materyalnych środków mająca, zatrzymać jeszcze potrafiła zwolenników swoich, w kolumnach przynajmniej Trzeciego Maja. Prócz niej nie ma w emigracyi stronnictwa, jakokolwiek liczebnie znaczącego, któreby myśl narodu odpychało. Rozdzieliliśmy się na dwa wyraźnie oznaczone obozy. My — demokracya, chcemy tego czego chce naród; arystokracya — z natury swojej demokracyi przeciwna, dawne żywi zamiary; dla tego nie jest w stanie dopełniać obowiązków, jakie emigracya względem kraju dopełniać winna.

Odpychając myśl narodu, gwałci ona najpierwszy i najgłówniejszy emigracyi obowiązek; idąc wbrew tej myśli, nie może zwolenników swoich usposobić do posług, jakich naród w chwili wyzwolenia swego potrzebować będzie; sprzeczna z nim w pojęciu głównych jego potrzeb, żadnych mu środków wskazać nie jest w stanie; naturalnego stósunku emigracyi do kraju nie chcąc pojąć, władzę nad nim przywłaszcza sobie; bluźniestwami i szyderstwem obłożywszy usiłowania ludzi, dziś tłumnie więzienia trzech morderców Polski zalegających, stanąwszy w obronie rządu, który zbrodnię bratobójstwa wywołał — jej moralny wpływ mniejszym jest jak kiedykolwiek; do spółczucia rewolucyjnej Europy żadnego nie mając prawa, nie w jej mocy skierować je na korzyść sprawy narodowej. Ona może tylko, jak dawniej, łudzić łatwowiernych mniemanemi rządów pomocami, których wartość od dawna ocenić Polska umiała.

Emigracya przeto obowiązków swoich dopełnić tylko może przez Towarzystwo demokratyczne. W obec tak rozjaśnionej kwestyi, wszelkie wahanie się nie znajdzie tłumaczenia; a obojętność jak zawsze, tak tem bardziej teraz za występek przeciw ojczyznie uważaną być musi. Wahający się i obojętni, niech pomną na tę prawdę, iż jeżeli opinia publiczna umie być niekiedy łagodną i wyrozumiałą, to są znowu przypadki, w których jest surową i nieubłaganą. Dziś właśnie jest ten przypadek. Polska przemówiła — biada tym, co głosu jej usłuchać nie zechcą!

II.

ARYSTOKRACYA.

8.

ARYSTOKRACYA NA EMIGRACYI.

I.*)

(Wersal, 1844)

Smutny jest zaiste obecny stan arystokracyi. Z dawnego stanowiska, które obszerne otwierało jej pole do frymarczenia sprawą publiczną, zeszła ona na tak upokarzające, iż zaledwie wierzyć możemy oczom naszym, patrząc na to co się dzieje. I w rzeczy samej, kogoż nie zdziwią owe, bez względu, nie mówimy już na jedność myśli i dążeń, ale na jakąkolwiek przyzwoitość, werbowania byle jakich emigrantów, żebranie wsparcia i pomocy od lada jakiego stronnictwa. Musi tam być zaród śmiertelnej i mocno czuć się dającej niemocy, przeczucie bliskiego, nieochybnego upadku, kiedy takiego rodzaju środki dobrowolnie i z taką skwapliwością są chwytane. Dawniej inaczej bywało.

Wprawdzie myśl przez arystokracyę reprezentowana, jak tylko stanęła w obliczu emigracyi i narodu w rzeczywistej postaci swojej, przestała być potęgą interesom narodowym groźną; lecz socyalna stronników jej pozycya, ich zamożność, stósunki i wpływy, nadawały jej zawsze pewną w interesach publicznych wagę, a nadewszystko dalszemu krzewieniu się zdrowych pojęć, znaczne przeszkody stawiały. Tu na emigracyi, najwyżsi w hierarchii ostatniego powstania urzędnicy, kilku zaledwie wyjąwszy, otaczali patryarchę swojego, osłaniając go od pocisków młodej, własnych sił i wielkiego przeznaczenia swojego jeszcze nieświadomej myśli; i wtenczas nawet, kiedy większość tułactwa potępiła system arystokracyi, jeszcze w jej obronie stanęło 600 przeszło emigrantów, a na ich czele pierwsze z ostatniego powstania osoby. Podwoje gabinetów, a przynajmniej przedsionki ministrów stały dla niej otworem, a fundusze ze wszech stron płynące, zasilały kassę naczelnego przywilejów reprezentanta. Nie odmawiały mu sympatyi, pomocy nawet, możne w kraju familie, wspólnością rodu, instynktu, interesu połączone. Było

*) Umieszczone w Demokracie polskim, T. VI. p. 184.

czem łudzić łatwowiernych — pozorny blask jakiejś tajemniczej potęgi zastępował rzetelną siłę.

Dziś wszystko się zmieniło. Pretensye Czartoryskiego rozbiły dawny jego zastęp. Któż w rzeczy samej mógł dać przyzwolenie szalonej myśli ogłoszenia się królem królestwa, którego jeszcze nie ma; królem narodu głośnego w Europie ze swoich anti-monarchicznych instynktów? Nie każdemu dana jest odwaga okrywania się śmiesznością. Dla tego też dawni dygnitarze powstania, możne w kraju domy, emigracyjne nawet massy, wszystko to odstąpiło dawnego naczelnika, dobrowolnie kompromitującego pozycyę swoją w obec kraju i emigracyi, w obec nawet monarchicznych w Europie rządów. Francuzi, których nieograniczona dla nas sympatya umie milczeniem pokrywać nasze wewnętrzne ułomności, nie mogli wstrzymać się od publicznego potępienia myśli, tak zdrowemu rozsądkowi przeciwnej.*) Zgorszenie stało się powszechnem; zerwały się dawne stósunki, środków działania ubyło, kassy nikt zasilać nie chciał, drzwi nawet przedpokojów gabinetowych zamknięto przed głośną po Europie śmiesznością, a całe stronnictwo zredukowało się do fakcyi, złożonej z kilku domowników mniemanego króla.

W tak trudnem położeniu cóż czynić należało? — Żebrać pomocy i wsparcia u innych żywotniejszych stronnictw, aby straconą na własnym gruncie pozycyę na cudzym odzyskać, szczątki przynajmniej dawnego znaczenia i wpływu ocalić.

Czytelnikom Trzeciego Maja wiadomo, iż nie ma stronnictwa, któreby uprzejmych dla siebie w piśmie tem nie znalazło wyrazów. Wszędzie dynastya upatrywała drobne jedynie odcienia, które czas i dojrzalsza rozwaga zniszczyć miały. Towarzystwo nasze, jako reprezentacya najsilniejszych na emigracyi żywiołów, było przedmiotem szczególnych uprzejmości. «Myśl demokratyczna,» wołał Trzeci Maj, «i myśl Trzeciego Maja przeznaczone są do porozumienia się, połączenia się w przyszłości i pracowania wspólnie nad wywalczeniem

*) Między innemi dziennik Le Siècle monarchiczne wyobrażenia propagujący, redagowany pod wpływem Odillona-Barrot, którego osobistym przyjacielem mieni się być Czartoryski, tak myśl tę ocenia z powodu ogłoszenia dzieła p. Colson:

«Tworzyć monarchię na wygnaniu, ogłaszać z góry, bez zbadania woli narodu, królestwo ogołocone ze wszelkiego uroku, rzucać nędzne ziarno niezgody pomiędzy ludzi, których nieszczęśliwe wypadki wydaliły z ojczyzny, jest to źle służyć sprawie, dla której się poświęca pióro.

«Myśl wyniesienia na tron ks. Czartoryskiego nie wielu znalazła stronników w emigracyi polskiej. Jedni wprost ją potępili, inni protestują przeciwko tym śmiesznym dążeniom, będącym po za obrębem wszelkich warunków potrzebnych do utworzenia dynastyi.

«W przedsięwzięciach do odrodzenia Polski wszystko powinno być poważnem, i gdyby kombinacya, której p. Colson stał się czynnym obrońcą, innej nie miała wady, jak tę, iż jest dziecinnem naśladownictwem monarchii, już byłaby naganną!.....» Obacz Le Siècle z dnia 6. lipca 1841 r.

i szczęściem ojczyzny. Demokraci przyjmą naszą formę, jako praktyczniejszą; my nigdyśmy nie odbiegli od zasad, które wymaga dzisiejszy stan cywilizacyi. Winniśmy byli oddać tę sprawiedliwość nieprzyjaciołom może w tej chwili, lecz niezawodnie przyszłym przyjaciołom naszym.»*) Odpowiedzieliśmy dynastyi, iż to jej oświadczenie służy z jednej strony za nowy dowód jej słabości, z drugiej niepospolitego nierozumu; że pobita na wszystkich punktach zmuszoną jest nie tylko uznać przeważne demokracyi stanowisko, ale jeszcze zstąpiwszy z wysokości swojej, naszego wzywać przymierza, naszej żebrać pomocy, do naszej wpraszać się przyjaźni; że podobne sposobiki dobre były na szlachtę, ale demokracya, narodowej przeszłości smutnem doświadczeniem nauczona i sama w sobie silna, nie poda ręki obłudzie, a bardziej jeszcze tym, na których ciąży za dawne i świeże klęski ojczyzny odpowiedzialność największa; przypomnieliśmy nakoniec ostatnie słowo nasze, wyrazy manifestu: «Innej wiary ludziom nie podamy ręki, dla pozornej jedności nie poświęcim politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować będziemy.»**)

Mimo tak stanowczej odpowiedzi, Trzeci Maj nie przestawał wzywać do współdziałania. Posunięto się nawet dalej. P. Rejkowski, wysłannik dynastyi, po kilkakroć projektował, jakoby od siebie, z własnego natchnienia, połączenie moralnych sił Towarzystwa z materyalnemi zasobami dynastyi(?); utworzenie jakiejś centralnej instytucyi, któraby usiłowaniami obu stronnictw tajemnie kierowała, szanując ich polityczne przekonania. Centralizacya objaśniła wysłannika, iż myśli tak wprost sobie przeciwne, jakiemi są demokracya i dynastya, z których jedna usiłuje wywołać, druga pragnie stłumić rewolucyjne Polski żywioły, nie mogą działać z sobą, bez obrażenia najprostszego, najpospolitszego rozsądku; że Czartoryskiemu nic dzisiaj nie pozostaje, jak wyspowiadać się z grzechów swoich publicznie, własnemi ustami powtórzyć to, co mu powszechna opinia dowiodła, a środki, jakiemi jeszcze rozporządzać może, oddać na bezwarunkowe rozporządzenie myśli, do której według własnego jego przeczucia przyszłość Polski należy. Niedołężność wiekiem skołatana i zdzieciniałości blizka, do takiej ofiary nie była zdolną; słowa prawdy, jak łatwo każdy przewiduje, pozostały bez skutku.

Z innemi stronnictwami łatwiejsza dla dynastyi była sprawa. Ich reprezentanci, taką jak nasi wiarą nie ożywieni, żadnej wewnętrznej siły w stronnictwach swoich nieczujący, każdego rodzaju propozycye, zkądkolwiek pochodzące, chciwie przyjmować musieli. Jakoż towarzystwo wojskowe nie odepchnęło układów.

*) Obacz Trzeci Maj z dnia 1. kwietnia 1841 r.
**) Obacz Demokrata polski, T. III., str. 267.

Na wniosek Rejkowskiego, reprezentującego interes dynastyczny, delegowani Rybińskiego przyjęli propozycyą współdziałania. Wzajemne koncessye zbliżyły stronnictwa w niczem się nie różniące, bo na niczem nie oparte. Jakieś dopiero prywatne między Czartoryskim a Rybińskim nieporozumienia, w dawnych niechęciach źródło mające, zerwały umowę.

Nie wiemy czyli do innych stronnictw, jakie w tym względzie robiono kroki; tu przytoczone dla nas i dla czytelników naszych dostatecznym powinny być dowodem nierozumu i niemocy dynastycznej fakcyi.

Zawiedzieni na układach z naczelnikami, udali się do werbowania pojedynczych emigrantów, w celu utworzenia oddzielnego związku, na wzór innych emigracyjnych stronnictw; dotychczas albowiem obchodzono się zwolennikami na formalną listę nie zaciągniętymi. Funkcyę tę przyjął na siebie jeden z najcelniejszych filarów dynastyi, senator kasztelan hrabia Olizar, od ważniejszych robót usunięty, do dyplomatycznych zabiegów nie wtajemniczony.

W jednym z okólników swoich z dnia 25. czerwca 1843 roku mówi on: «Wiem, że są ludzie, którzy dla ambicyi, namiętności i innych wad podobnych nigdy nie dadzą się przekonać. Takiemi są naczelnicy i tak zwani menerowie czyli podżegacze; ale ci poprzestaną być strasznymi, skoro ich odstąpią ludzie dobrej wiary, których oni dotąd łudzili. Ażeby dojść do tego, dosyć jest, aby wszyscy, którzy są oszukanymi, a oszukującymi nie są, podali sobie wzajemnie ręce; aby wszedłszy z sobą w ścisłe stósunki, jedno utworzyli ciało, wyznające głośno i śmiało prawdę; aby każdy z naszego stanowiska, już to pojedynczo, już jako korporacya społem nad bracią dobrej wiary pracował. Tym sposobem wkrótce ściągniemy do siebie wszystkie poczciwe serca i zdrowsze umysły, zostaną zaś na stronie podżegacze i szumowiny.» Towarzystwo więc dynastyczne miało rozbić wszystkie inne stronnictwa przez zabranie im wszystkich członków.

Mamy przed sobą ustawę tego stowarzyszenia z 30. marca 1843 r. We wstępie towarzystwo nazwane jest związkiem insurekcyjno-monarchicznym, artykuł zaś pierwszy nazywa je towarzystwem fundatorów i przyjaciół Trzeciego Maja. «Nie jest ono właściwie tajnem, mówi art. 8, cel i istnienie jego są jawne — o składzie osób, wewnętrznej organizacyi i wewnętrznych pracach każdy członek ścisłą tajemnicę zachować winien (art. 22). Czynnościami towarzystwa są: *a)* wyjaśniać i rozszerzać pojęcia o samodzielnem powstaniu, z wszelkiemi takowego wymagalnościami; w pierwszym rzędzie których jest dynastya narodowa książąt Czartoryskich; pracować nad rozszerzeniem tych pojęć, nie tylko za pomocą istniejącego już pisma Trzeci Maj, ale wszelkiemi innemi środkami

wpływu, jakie stowarzyszenie pomyśleć i wykonać będzie mogło. — *b)* Bronić i wspierać własną uległością i groszem narodową władzę, równie dziś, gdy władza ta znajduje się w ręku księcia Adama Czartoryskiego, jak i wtedy, gdy konieczną rzeczy ludzkich koleją, władza ta spłynie na naturalnego jej dziedzica, lub jeźliby w przejściu tem chwilowo w ręku osoby sprawującej rejencyę, znaleźć się miała. — *c)* Utworzyć rzetelną siłę, na której opierając się władza narodowa, stanie się czynną, śmiałą i potrzebom insurekcyi odpowiednią (art. 4.) — Każdy członek stowarzyszenia wyraźnym aktem oświadcza władzy narodowej osobistą swą na jej rozporządzenie gotowość (art. 14). Rząd wewnętrzny stowarzyszenia zostaje przy dyrekcyi głównej (art. 24). Dyrektorem głównym przy zawiązaniu się towarzystwa jest senator kasztelan Olizar (art. 25). Dyrektor mianuje swojego następcę aktem opieczętowanym, złożonym w dyrekcyi, który to akt będzie rozpieczętowany i stanie się obowiązującym dla towarzystwa, w przypadku śmierci lub przedłużonej nieprzytomności dyrektora (art. 26). Dyrekcya główna obejmuje w sobie trzy wydziały: wydział osób, wydział pisma i wydział funduszów (art. 27). Dla każdego z wydziałów dyrektor główny mianuje naczelnika (art. 29). Wszelkie rozporządzenia z polecenia dyrekcyi mają moc obowiązującą dla członków stowarzyszenia i jedynie przez dyrekcyę zmieniane, modyfikowane lub uchylone być mogą (art. 22). Towarzystwo odbywa dorocznie dwa uroczyste posiedzenia publiczne: jedno na uczczenie 3. maja, drugie listopadowej rocznicy. Że zaś dni tych książę do narodu przemawia, przeto towarzystwo uroczystości swe przenosi na każdy 4. maj i każdy 30. listopad (art. 73). Towarzystwem affiliowanem jest każde stowarzyszenie Polaków w duchu niniejszej ustawy na prowincyi lub za granicami Francyi założone (art. 77). Każde towarzystwo affiliowane ma swego dyrektora, od nominacyi dyrekcyi głównej zależnego (art. 79).» i. t. d.

Wszystko przeto redukuje się do tego, aby popierać dynastyą Czartoryskich, bronić ją od napaści, wspierać uległością i groszem(?), i słuchać rozkazów dyrektora.

Łatwiej było ustawę napisać, jak członków do niej zebrać. Jakoż od półtora przeszło roku rozpoczęto werbunek, a lista zarejestrowanych dotychczas w Trzecim Maju manifestacyi, ledwie 300 obejmuje nazwisk — połowę tego, co w roku 1834 stanęło w obronie myśli przez większość tułactwa potępionej.

W środkach werbowania nie przebierano wszakże. W przeszłym numerze pisma naszego umieściliśmy kilka z różnych stron korespondencyi, które dały wyobrażenie o sposobach, jakiemi rekrutują się członkowie, i to przez samego głównego dyrektora, który w tym celu objeżdża znaczniejsze zakłady. Nie każdemu łatwo będzie pojąć, jak można zniżyć się do

kłamstw tak bezwstydnych, jakiemi są n. p.: że obce dwory gotowe są uznać dynastyą Czartoryskiego i dać potrzebne na powstanie fundusze, byleby emigracya dynastyą również uznała; albo że dwadzieścia milionów złożono u bankierów paryskich i londyńskich.*) Nas to bynajmniej nie dziwi; nie pierwszy raz podobne odbieramy wiadomości. Mamy n. p. od lat kilku w ręku naszym obszerny, nader szczegółowy raport od jakichś naczelników tajnego związku, złożony jakoby Czartoryskiemu 19. sierpnia 1837 r. Cała Polska już w ówczas, to jest przed siedmiu laty, gotową była do powstania: Lwów, Tarnów, Przemyśl i reszta Galicyi, Kraków, Sandomierz, Kamieniec, Owrucz, Wilno, Królewiec nawet, wszędzie ajencye czekające na rozkazy Najjaśniejszego Pana. «W Poznańskiem tylko, mówi raport, missya nie udała się i wszystkie następne nasze usilności były bezowocne.» Raport ten przed kilku laty był komunikowany pod tajemnicą osobom, których do spółdziałania skłonić chciano. Podobne zmyślone raporta i wiadomości i dziś są używane, nie tylko do werbowania nowych zwolenników, ale dla utrzymania najzaufańszych i do wszystkiego jakoby przypuszczonych dworzan. Myśl fałszywa fałszami tylko żyć może. Ztąd wzajemne oszukiwanie się główną stanowi politykę na dworze króla de facto. Czajkowski oszukuje tu Zamojskiego — Zamojski Woronicza — Woronicz Olizara — Olizar innych znowu, a wszyscy razem niedołężnego starca. Łatwo sobie wystawić, co to tam musi być intryg, podejrzeń, zazdrości, tajemnych nienawiści, i na ile to drobnych koteryi rozpada się i tak już szczupłe grono fakcyi.

Polityka na oszukiwaniu, na rozgłaszaniu fałszów oparta, kiedy ją na jawniejsze pole wyprowadzić należało, w celu rozbicia innych stronnictw, bezsilną się okazała. Po zakładach zamiast poczciwych serc i zdrowych umysłów, zebrano — że użyjemy własnych wyrazów Olizara, które do nas zastósował — same szumowiny; dawne stronnictwa stoją jak dawniej, nie opuściły swoich menerów, nie przeszły pod chorągiew Trze-

*) *Orléans, dnia 10. czerwca 1844....* «W tych dniach przyjechał tu Lisiecki. Dawniej z przekonania były członek wszystkich z kolei towarzystw emigracyjnych, tak jak dziś z przekonania ajent dynastyi. Lisiecki pod pokrywą podróżowania za winem, werbuje dla Czartoryskiego stronników. Za Lisieckim przybył Olizar. Zaproszono nie wielką liczbę zwerbowanych na stypę, wychylono kilka toastów za zdrowie Czartoryskiego i jego rodziny, a tak grono przyjaciół Trzeciego Maja zawiązane zostało. O charakterze tych nowych zwolenników w Orléans nie pytaj; znasz ich... Takie indywidua ująć zawsze łatwo; zwłaszcza kiedy Lisiecki obiecywał im stopnie, kiedy zapewniał: iż wszystko do wyjarzmienia Polski gotowe, i pieniądze i wojsko; chodzi tylko o uznanie Czartoryskiego królem...»

Podobne listy są z Augoulême, Châteauroux i Bordeaux. W liście z Châteauroux przytoczone są argumenta:

«Książe ma kraj i emigracyą za sobą; Wellington i Peel pożyczkę 20 milionów obiecywali; dwory uznają Czartoryskiego za naczelnika dynastyi; więc emigracya musi podpisać deklaracyą, a pożyczka będzie.»

ciego Maja. Trzysta nazwisk — i jeszcze jakich nazwisk! — Wartoż było tyle zachodu, pracy, tyle hałasu, a nadewszystko tyle funduszów!

Dla dopełnienia obrazu należałoby jeszcze z równą precyzyą przedstawić zewnętrzne dynastycznej fakcyi zabiegi. Tam by się ona dopiero okazała, czem jest w samej rzeczy: bo tam jest próbierczy na każde stronnictwo kamień. To, o czem się tu domyślamy tylko, tam stoi na jawie, jasno, niedwuznacznie. Lecz przedmioty podobne wychodzą po za obręb publicznych rozpraw; rzadko kiedy i to zbyt późno, mówić o nich wolno. Sławny traktat z Wassowiczem nie mógł być ogłoszony, aż dopiero po ucieczce potężnego sprzymierzeńca. Inne tego rodzaju akta czekają tylko stósownej pory; nie będziemy ich taili. Tymczasem zaś dla tych, którzyby twierdzeniom naszym zawierzyć chcieli, składamy sumienne zaręczenie, iż wszystkie dynastycznej fakcyi zabiegi nie mają większej wartości i znaczenia, jak jej traktat z Wassowiczem, jeżeli je odniesiemy do głównego zadania, jakiem jest wywołanie własnych sił narodowych. W Trzecim Maju, w mowach Czartoryskiego, w okólnikach Olizara, ciągle o tych siłach czytamy, a żadnego kroku do ich wywołania nigdzie dopatrzyć się niepodobna, chociaż ślady dynastyczne, dzięki nieroztropności jej ajentów, nie trudne są do namacania. Skompromitowani w obliczu naturalnych sprzymierzeńców swoich, zaniechali usiłowań na ojczystej ziemi, rzucili się w inne strony. Gdzie żadnych nie ma nadziei, tam ich pełno; gdzie są wszystkie, tam ich nie ma, bo nie ma na ziemi polskiej żadnego gruntu dla zatrutego dynastyi ziarna.

Sądzimy, iż dla ludzi dobrej wiary dosyć powiedzieliśmy. Niech jeszcze dodadzą to, co dziś wszystkim wiadomo: że system arystokracyi polskiej rozmyślnie paraliżując wszystkie środki rozwinięcia sił narodowych, był główną przyczyną upadku ostatniego powstania; że ten system nie jest niedawnym wynalazkiem jakiej pojedynczej osoby, ale ma swoje źródło w czasach jeszcze przedrozbiorowych i obejmuje klassę ludzi wszelkim rewolucyjnym dążeniom wprost przeciwnych; że główny jego reprezentant, Czartoryski — który jego zrealizowaniu całe życie swoje poświęcił, dziś na krok od niego odstąpić nie może i nie odstępuje; a rzecz cała w tak jasnem przedstawi się świetle, iż ostatniego już potrzeba nierozumu, aby dać się ułudzić argumentami jakiego komi-wojażera lub deklamacyami Trzeciego Maja.

II.*)

(Wersal, 1846.)

Od lat kilku, kiedy demokracya niezaprzeczonej nabrała przewagi, i tu i w kraju, wszystkie stronnictwa przyznawać się do niej zaczęły. Dynastya nawet demokratyczną być chciała. Trzeci Maj nie taił swoich politycznych sympatyi dla zasad wprost mu przeciwnych, a król de facto, na jednym z ostatnich obchodów publicznie wymówił: uwłaszczenie ludu — słowo niezmiernej doniosłości rewolucyjnej dla przywileistów, którem przestraszyli się niewtajemniczeni, dobroduszna zaś szlachta krzyczeć zaczęła, iż odtąd wszyscy już demokratami jesteśmy. Na nieszczęście była to tylko bardzo pospolita taktyka, ulegania do czasu sile, która stała się do zwalczenia niepodobną, aby później tem łatwiej ją opanować.

Nieszczęśliwy obrót, jaki wzięły ostatnie w kraju wypadki, stał się dopiero prawdziwym kamieniem próbierczym demokratyczności stronnictw naszych. Demokracya poniosła nie małe straty. Kto w chwilach niepomyślnych przychodzi podać dłoń bratnią, ten tylko za prawdziwego przyjaciela uważanym być może; inaczej postępujący fałszywym jest bratem. Jakoż co tylko w emigracyi szlachetnego było, wszystko to przychodzi wzmocnić szeregi demokracyi, a nieprzyjaciele jej zrzuciwszy maskę, odwetować pragną dotychczasowe upokorzenie swoje. Dla nich klęski narodowe szczęśliwem są zdarzeniem!

Tu rzetelne źródło owej nadzwyczajnej ruchliwości, jaką dziś w obozie przeciwników naszych spostrzegamy. Nadzieje ich odżyły. Na gruzach upadłej jakoby demokracyi, marzą oni sobie dawne założyć panowanie. Są to wprawdzie zamki na lodzie, ale zajrzeć w nie wypada, choćby dla ciekawości samej.

Kiedy przed kilkunastu dniami poseł Ledóchowski robiąc przegląd główniejszych partyi emigracyjnych, przypomniał przeszłość człowieka, na którym ciąży przekleństwo Polski, zrobiono mu zarzut, iż porusza przedmioty, kiedyś tam w chwilach rozdrażnień politycznych wywoływane, ale dziś zupełnie już zapomniane.

Nie! moi Panowie, nie! przeszłości waszej nikt nie zapo-

*) Umieszczono w Demokracie polskim. Tom IX. p. 1.

mniał, ani kraj, ani emigracya. Jeżeli w ostatnich czasach mniej o niej jak przedtem mówiono, to dla tego, że równie kraj jak emigracya zbyt jasne mieli o niej wyobrażenie. Nie było potrzeby rozprawiać o prawdach, własnością całej myślącej Polski będących. Milczenie demokracyi wzięliście za puszczenie wszystkiego w niepamięć, a podpisy kilkudziesięciu, choćby i kilkuset emigrantów, i to jeszcze takich, co zadali kłamstwo własnemu sumieniowi, za wyraz powszechności! Tak grubych omyłek nie wolno popełniać ludziom, mającym pretensyę do rozumu stanu. Otóż żebyście znowu jakiej nie wymyśleli preskrypcyi, i ja także przypomnę wam, krótko a jasno, grzechy, jakiemi nieubłagana historya sumienie wasze obciąża. Z księgą jej w ręku zapytuję was, czy nie jest dowiedzionem:

1) że dla ugruntowania przewagi waszego stanu, nad stanem demokratycznie uorganizowanej szlachty, chcieliście republikańską Polskę zamienić w monarchię, i w tym celu nie wahaliście się użyć oręża i złota nieprzyjaciół Polski — Moskali;

2) że takiego systematu nie mogąc zdobyć na Polsce, poświęciliście mu jej byt, i z rąk dopiero jej morderców odebraliście tytuły, dostojeństwa i przywileje, których wam odmawiała republikańska Polska;

3) że dzisiejszy wasz król czy naczelnik, Adam Czartoryski, przyjąwszy urząd u pierwszego nieprzyjaciela naszego, wysilał się na to, aby wcielić Polskę do Moskwy, a od każdej takiemu wcieleniu przeciwnej myśli wszelkiemi siłami wszystkich patryotów odwodził (rok 1806 i 1812);

4) że na kongresie wiedeńskim, kiedy mocarstwa europejskie, przewagą Moskwy zatrwożone, chciały z nas niepodległe utworzyć państwo, on — Polak — stanowczo przeciwił się temu zamiarowi;

5) że na tymże kongresie, wierny odwiecznemu systematowi stanu swojego, ułożył był konstytucyę, opartą na zasadach arystokratycznych, z różnicami stanów i z dziedziczną izbą parów, konstytucyę, którą Aleksander, liberalistę w ówczas udający, odrzucił;

6) że w pierwszych dniach powstania, tenże sam wasz Czartoryski z siostrzeńcem swoim, Wł. Zamojskim, nakłaniał Konstantego, aby siłą stłumił ruch w samym jego zarodzie;

7) że w pierwszej swojej odezwie niedwuznacznemi słowy wzywał naród do uległości prawemu monarsze, a kiedy przywłaszczyciela zdetronizowano, w akcie tym widział zgubę Polski, bo stanowcze z Moskwą zerwanie;

8) że objąwszy naczelny powstania kierunek, rozmyślnie paraliżował wszystkie bez wyjątku środki, więcej lękając się rewolucyi, jak powrotu dawnego stanu;

9) że przymuszony ustąpić ze stanowiska, na jakiem postawiła go niewiadomość narodu, wyprowadził z sobą dwudziesto-

trzy tysięczny korpus i zmusił go do złożenia broni, czem śmiertelny cios zadał całemu powstaniu;

10) że przywlókłszy się tu z nami, wysilał się na to, aby emigracyę, jako żywioł rewolucyjny, jemu nieprzychylny, zniszczyć na wyprawach to algierskich, to egipskich, to portugalskich i hiszpańskich;

11) że nakoniec emigracya, rozpoznawszy całe jego życie i cały jego system, uznała go za nieprzyjaciela swego i to przekonanie aktem publicznym w obec Polski i Europy ogłosiła.

To są, panowie moi, fakta, nie deklamacye, nie czcze słowa; fakta, którym żaden żywy Polak zaprzeczyć nie zdoła, i wy sami mimo całej bezczelności waszej zaprzeczyć nie będziecie mieli odwagi. To nie błąd pojedynczy, chwilowy, ale sześćdziesięcioletnie życie waszego człowieka; to nawet nie pojedynczy człowiek, ale system cały, system odwieczny, rdza od stu lat tocząca stal narodowego charakteru. Polska raz poznawszy taką przeszłość, jeżeliby puściła ją w niepamięć, popełniłaby sama na sobie rozmyślne zabójstwo. Na szczęście tak nie jest.

Nikt przeszłości waszej nie zapomniał. To tłumaczy, dla czego od czasu ostatniego powstania wpływ, jaki mieliście w kraju, stopniami malał; dla czego naturalni sprzymierzeńcy wasi, wasi spólnicy, bracia magnaci, ośmielili się być niegrzecznymi, przestali was zasilać okruchami zbytków swoich; dla czego, kiedy demokracya zaczęła nabierać niezaprzeczonej w kraju przewagi, wy rzuciliście się w objęcia rządów, chcąc w osobie choć fikcyjnego króla dać im rękojmię, iż Polska republikańską nie będzie; dla czego zamiast szukać związków z krajem, biegaliście po Londynach, Aleksandryach, Konstantynopolach, po Lizbonach i Madrytach, po piaskach nawet afrykańskich, a nigdzie nic nie znalazłszy, skończyliście na sławnym traktacie z mocarzem nieznanego w Europie kraju; to jeszcze tłumaczy, dla czego całem gardłem krzycząc przez kilka lat ostatnich o potrzebie powstania własnemi siłami, nie wiedzieliście nawet, iż naród, za innym zupełnie idąc głosem, do powszechnego gotował się ruchu. Wasz król bankietował w tej właśnie chwili, kiedy nieprzewidziana klęska okryła żałobą naród cały; kiedy tysiące rodzin we łzach się rozpływało, wyście z waszą królową, mniemaną matką narodu — tańcowali! Jeżeli wierzycie w tajemnicze przestrogi opatrzności — przestroga to okropna!

Kraj odepchnął was dla przeszłości waszej. Odosobieni zadrżeliście, widząc przed sobą straszną pustynię w przyszłości. Postanowiliście przeto na wszystkie rzucać się strony, nie aby przynieść jakąkolwiek pomoc sprawie ojczystej, lecz aby tę ruchliwość na karb zasług policzono wam kiedyś. Szukaliście zagranicznych dworów pomocy, sami w nią nie wierząc. Wynieśliście na pierwsze dostojeństwo starca niedołężnego, sami

go pokątnie wydrwiwając. Niezdolni umrzeć za sprawę publiczną, wzywaliście naród do broni, sami siedząc spokojnie o mil dwieście. W pierwszym szale upojenia, z nocnej wychodząc biesiady, rzuciliście błotem na krwawe w kraju ofiary. W parę dni potem przerażeni, kazaliście królowi waszemu złożyć koronę u nóg garstki powstańców krakowskich; a kiedy w miejsce spodziewanego tryumfu klęska ich spotkała, zaczęliście na nowo bluźnić przenajświętszej sprawie. Dziś w zaślepieniu nie macie nawet względu na ofiary w kraju jęczące, które wasza gadanina kompromituje. Nigdy dla was nic nie było świętego!

Na wasze szczęście nikt wam nawet nic w tej chwili odpowiedzieć nie może. Wzgląd na dobro sprawy zawiązuje usta, które gdyby otworzyć się mogły, stosy fałszów waszych w jednej chwili w proch by się rozsypały. Myślący ludzie nie dali się wprawdzie uwieść. Nastąpił nawet skutek, najmniej przez was przewidziany. Rozdzielona demokracya połączyła się, aby silniejszym zastępem stanąć w obronie zasad, które podkopać chcecie. Bez was możebyśmy jeszcze się kłócili. Dzięki wam za to. Jeszcze trochę czasu, a zwolennicy wasi, fałszami i baśniami zwabieni, obrócą się wszyscy przeciwko wam. Aby chwilę tej reakcyi przyspieszyć, starać się będę, o ile to dziś być może, niektóre przynajmniej wykazać fałsze i baśnie, któremi łudzicie łatwowiernych.

Powiadacie, że demokracya nie zdolną jest przewodniczyć usiłowaniom kraju, bo dowiodła, że nie ma rozumu. Nie ma rozumu? A któż to was, rozumnych, z pozycyi, jaką od wieków zajmowaliście, zepchnął, a tu na emigracyi pobił, i wstęp do kraju zamknął? — Nie ma rozumu? A któż to was przywileistów, rojalistów zmusił do wymawiania z uszanowaniem wyrazów: równości, wolności, braterstwa, demokracyi, usamowolnienia i uwłaszczenia ludu — wyrazów, które w głębi duszy nienawidzicie? — Nie ma rozumu? A któż to bez was — mimo woli i wiedzy naszej — przygotował najrozleglejsze, jakie kiedy było przedsięwzięcie, które przypadek jedynie na chwilę przerwał? Przypadkowe tajemnicy odkrycie kładziecie także na karb nierozumu. A któryż to na świecie rozum od przypadków zasłoni? Co by się naprzykład stało z powstaniem 1830 r., gdyby na tydzień przed wybuchem aresztowano Wysockiego, Zaliwskiego, Urbańskiego i kilkudziesięciu innych naczelników? Może zresztą nie był to i przypadek; możeto jak wieści niosą, sprawa jednego z waszych współbraci, magnatów... Czas wiele rzeczy wyjaśni. Zaczekajmy!

Do nierozumu liczycie jeszcze powstanie w Krakowie. Alboż to wam nie wiadomo, że po sparaliżowaniu wszystkiego, garstka ludzi poświęcenia rzuciła się z bronią w ręku, aby okazać światu, że naród polski o własnej sile dźwigać się zamierzał; aby zdobywszy choć na jedną chwilę jedną piędź wolnej ziemi,

uroczyście powiedzieć słowo, w którem teraz Polska widzi zbawienie swoje? Słyszeliście, z jakim zapałem ludy Europy przyjęły tę myśl nową; wiecie, ile nam nowych otworzono środków, abyśmy nie byli jak dotąd sami. Domyślacie się, jak chwilowe nawet oswobodzenie starożytnego grodu naszego, silnie wstrząsnąć musiało wszystkie dusze polskie, a tem samem do nowych je usiłowań usposobiło. Czujecie i widzicie to, iż sprawa nasza stanęła dziś na wyższem jak kiedykolwiek stanowisku — a samo powstanie, co wśród klęsk nawet tyle dobroczynnych przyniosło skutków, nierozumnem nazywacie! Wamże to, coście przed piętnastu laty w kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszego wojska, z całym rynsztunkiem wojennym, z milionami funduszów, złożyli nikczemnie broń, przystoi urągać garstce, w najnieprzyjaźniejszych okolicznościach postawionej.

Reakcyę ludu galicyjskiego liczycie na karb demokracyi, argumenta wasze z okólników rządu austryackiego i moskiewskiego czerpając. Wasz Zamojski miał nawet odwagę na publicznym w Anglii mityngu uniewinniać Austryę, i to teraz, w chwili, kiedy całemu światu wiadomo, iż rzeź przez rząd austryacki zarządzoną została! Wam samym nie tajno, iż piekielna tego rządu polityka od stu przeszło lat siała nienawiść między ludem a szlachtą. Cóżeście wy, wasza magnaterya, dla złagodzenia tej nienawiści robili? — Oto kiedy naszym duchem owionięta szlachta, usiłowała zbliżyć się do ludu przez zmiany do polepszenia losu jego dążące, wy konserwatorowie chcieliście wszystko in statu quo utrzymać.

Zarzucacie demokracyi jakąś krwawą między ludem przeciw szlachcie propagandę. Któż tę propagandę prowadził? Czy szlachta? Ależ ona właśnie padła ofiarą! Miałażby sama przeciw sobie propagować! — Czy emisaryusze tutejsi? Ależ tych emisaryuszów nikt między ludem nie widział! Zasięgałem wiadomości od ofiar, które ocalały, a dziś są między nami. Zaledwie który z nich wie, i to z wieści, iż przed dziesięciu laty, kiedy pod nazwiskiem demokracyi Bóg wie jakie doktryny do kraju zanoszono, kilku emigrantów, żyjąc wśród ludu, pobudzało go do powstania środkami, których demokracya nigdy nie używała. Ona chciała wskazać szlachcie jej obowiązki; chciała, aby miejscowe osoby codziennemi stósunkami z ludem złączone, zbliżyły się do niego, rozbrajali jego niechęci, obudzali uczucia i myśli do wyzwolenia Polski niezbędne. I te demokracyi zamiary nie były dla nikogo tajemnicą. Jakby przewidując zarzuty, jakie jej dziś czynicie, opowiedziała ona publicznie przed trzema laty cały swój system działania.*) Ludziom poli-

*) Obacz broszurkę pod tytułem: Kilka rad o oswobodzeniu Polski, Paryż 1843; a w szczególności artykuły: «Główny żywioł demokracyi polskiej» str. 10, i «Sprzysiężenie narodowe» str. 90. Broszurka ta, jak

tycznie żyjącym, nie wolno w obec tak publicznego świadectwa niewiadomością się zasłaniać.

Z reakcyi ludu przez demokracyę jakoby wywołanej, wnosicie, iż nie ma już dla niej pola do działania w kraju. Patrzcież co się dzieje! Oto lud na chwilę obłąkany, obracać się zaczyna przeciwko rządowi; czuje, że był oszukany; pozna wkrótce, jeżeli już nie poznał, iż demokracya chciała jego dobra. W tem jego obejrzeniu się leży ogromna siła, której nie wy użyjecie. Demokracya porozumie się z nim, bo ona jedna ma klucz do jego serca, a ma go dla tego, iż w duszy swojej karmi miłość, której wy nie macie. Wy byście chcieli użyć go za narzędzie, które byście potem złamali i precz odrzucili; my z całem wylaniem braterstwa, wynagradzając mu odwieczne krzywdy, przez was i przodków waszych wyrządzone, przypuścić go chcemy do równego udziału we wszystkich korzyściach niepodległego bytu, jako braci jednej matki ojczyzny, jednego ojca Boga. W waszych sercach nie ma nawet śladu uczuć takich.

Prócz fałszów i potwarzy, wymyślacie jeszcze baśnie o jakichś pożyczkach, to stu, to pięćdziesięciu milionów. Nie pierwszy to raz słyszymy o nich. Przed parą laty łudziliście swoich gotowemi milionami, które u bankierów angielskich i francuzkich złożone, czekały tylko na uznanie przez emigracyę króla waszego. Owe mniemane skarby dały wam po zakładach kilkadziesiąt podpisów i nic więcej. Dziś w tym samym celu puszczacie wieści o pożyczce, wiedząc lepiej jak ktokolwiek inny, iż ludzie pieniędzy, spekulanci, na rewolucye nie otwierają worków swoich, bez obejrzenia całej antrepryzy w najtajniejszych jej głębiach; że zatem musielibyście przed nimi rozłożyć wasze siły, nie te, jakie w pałacu Lambert zgromadzić tak łatwo, ale jakie w kraju macie; a ztamtąd jakąby odpowiedź przyniósł najniezręczniejszy nawet ajent najryzykowniejszego bankiera, wszyscy dobrze wiemy. Gadacie o akcyach! Któż ich dostarczy? oto najwięcej kilku osobistych waszego księcia przyjaciół, a tu milionów trzeba. Zebrać ich nie można bez massy, a massa wie dobrze, iż fundusze dla wywołania rewolucyi przeznaczone, nie powierzają się kontrarewolucyonistom. Co na propozycye wasze odpowiedziało zacne grono Francuzów, szczerych Polski przyjaciół? jak przez drugie takież grono przyjęci zostaliście? macież do nich jakikolwiek wstęp? danoż wam choćby grosz jaki? Pukając od drzwi do drzwi, szarzając żebraniną święte imię Polski, możecie i dziś kilka zebrać groszy, jak je przez lat piętnaście zbieraliście; ale kiedy idzie o miliony, to inna kwestya! Wieściami podobnemi tylko nierozumnych po zakładach łapać można. Złapaliście już kilkudziesięciu,

---

przedmowa naucza, przeznaczoną była do rozrzucenia w kraju. Obowiązkiem jest każdego sumiennego przeciwnika demokracyi odczytać ją teraz.

jeszcze drugie tyle złapiecie i na tem skończy się cała antrepryza. Innego też skutku nie obiecywaliście sobie.

Postrzegam, iż za długo rozprawiałem z ludźmi, z którymi nierównie krócej kto inny skończyć by potrafił. Nie tknąłem wszakże, ale to już rozmyślnie, jednego jeszcze przedmiotu. Chcę tu mówić o ważniejszych nierównie podejrzeniach. Są ludzie, którzy utrzymują, iż partya dynastyczna, jak dawniej torowała sobie, tak i dziś po ostatnich wypadkach toruje znowu drogę do bezpiecznego powrotu do kraju. Trudno zaprzeczyć, aby w tych podejrzeniach nie było coś prawdopodobnego. Pominąwszy dawniejszy systemat, zawsze stósownie do okoliczności modyfikowany, Trzeci Maj nie zbyt jeszcze dawno przez usta swego korespondenta przebąkiwał o potrzebie jakichś układów, do spokojnego rozwiązania sprawy polskiej prowadzących; dzisiejszy głos Zamojskiego na mityngu angielskim, świeżo ogłoszony adres do sejmujących i t. p. fakta, zdradzają coś nieczystego. Ale któż kiedy zbadał nieprzeniknione tajniki dyplomacyi! Czas tylko odsłonić je może. Co do mnie, sądzę, iż odłożywszy na bok tego rodzaju podejrzenia, jawne zamiary stronnictwa Trzeciego Maja, są aż nadto do jego potępienia dostateczne. Niech tylko każdy położywszy rękę na sercu, w sumieniu swojem zapyta: czy popierając fakcyę Czartoryskiego, dobrze służy sprawie ojczystej? Bardzoby potrzeba giętkiego sumienia, aby twierdzącą odebrać odpowiedź; ale my z takiemi sumieniami nie mamy nic do czynienia.

Bracia uwiedzeni! Jeżeli szczerze pragniecie dobra kraju, stawajcie pod chorągiew demokracyi! Jestto myśl Polski. Myśl jaką Czartoryski wyobraża, nigdy polską nie była. To myśl cudzoziemska. Ona roi sobie rojalizm, a obok niego izbę parów dziedziczną dla magnatów, oddzielne stany dla szlachty i mieszczan, opiekę prawa, a najwięcej czynsze dla chłopów, jałmużny towarzystw dobroczynności dla biednych, a dla zauszników szambelaństwa i kamerjunkrostwa. Te urojenia pierwszy oddech demokracyi od dawna już rozwiał; chcecież jeszcze za niemi się uganiać?

III.*)

(Poitiers, 1840.)

Rozsądek publiczny emigracyi umiał ocenić obecne rzeczy położenie. Objawiając zdanie nasze, byliśmy prostymi tylko tłumaczami myśli, w przekonaniu powszechnem leżącej. Często przykre słowa prawdy zmuszeni nieść spółtułaczom naszym, chętnie oddajemy im sprawiedliwość, kiedy na nią zasługują. Doświadczenie własnej narodowej przeszłości i długie, rozważne zapatrywanie się na ruchy pod naszem dokonywane okiem, nauczyły nas wszystkich być ostrożnymi, nie brać pozorów za rzeczywistość. Trąba wojenna, tak mile w uszach tułactwa brzmiąca, nie odjęła mu zimnej rozwagi; na wątpliwe jej hasło nikt się z miejsca nie ruszył. Skutek to owego, tak upowszechnionego przekonania, iż Polska, co tyle razy padła ofiarą oglądania się na obcą pomoc, dziś kiedy własne wyrabia i przygotowuje siły, na siebie przedewszystkiem liczyć, a przypadkowych, przyjaznych okoliczności nie odpychając, za środek tylko do wyprowadzenia własnych potęg uważać powinna.

Lecz ta ogólna, pocieszająca uwaga, nie do wszystkich nas stósuje się zarówno. Owszem odbieramy wiadomość, iż niektórzy z naszych exdygnitarzy, exwodzów, udawali się do ministeryum francuzkiego, z propozycyą tworzenia legionów polskich. Już naczelne i podrzędne dowództwa porozdzielane, wszystkie miejsca zajęte były; brakowało upoważnienia jedynie. Tymczasem ministeryum w odpowiedzi swojej dało tym panom uczuć, że Francya, jeżeli legionów polskich potrzebować będzie, sama emigracyą znaleźć potrafi. Odmowna odpowiedź tak łatwo przewidzianą być mogła, iż trudno wątpić, aby zanoszący żądanie, pewni jej być nie mieli. Krok więc ich inną musiał mieć przyczynę. Chcieli oni odzyskać, jeźli można, straconą od dawna wziętość, podnieść siebie w obliczu tułactwa, okazać troskliwość w chwytaniu sposobności służenia ojczystej sprawie. Próżne chęci, próżne usiłowanie! Sposobność służenia ojczystej sprawie od dawna już dla nich przeminęła. Przed dziesięciu laty mieli w ręku swych wszelkie środki i siły, nieprzeliczone zasoby, i nie umieli, albo nie chcieli ich użyć. Korzystniejszego

*) Umieszczone w dzienniku Demokrata polski. T. III. p. 145.

ich na przyszłość użycia jakąż teraz dają rękojmię? Czemże w ich tułackiem życiu dowiedli, że im zaufać można? Całe ich postępowanie nie przekonywałoż codziennie, iż obcą im jest wielka myśl, dziś Polskę i tułactwo ogarniająca. Ta myśl, której oni nie pojmują, której niepojęcia, krok ich ostatni, nowym jest dowodem; myśl potęgę Polski reprezentująca, nie dozwoli im stanąć więcej na czele naszem. Sami o sobie, o sprawie Polski radzić potrafimy. Opiekunów nam nie trzeba. Dziesięcioletniem tułactwem wykształcony rozsądek publiczny nauczył nas, co w dawnych okolicznościach czynić należy, aby na nowo w zastawione nie wpaść sidła, sprawy ogólnej nie skompromitować. Potrafimy stanąć, kiedy będzie potrzeba. Myśl tworzenia legionów w tej chwili mogła tylko powstać w podobnych im głowach. Będą li potrzebne legiony? — ocenimy okoliczności i stósownie postąpimy.

Kiedy, wyjąwszy kilku pojedynczych indywiduów, reszta tułactwa tak zdrowo wypadki ocenia, cóż czyni arystokracya, owa dyplomatycznych działań mistrzyni, dotychczas zewnętrzne niesnaski na korzyść swoją eksploatować usiłująca? Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iż w swojem teraz znalazłszy się żywiole, wszystkie porusza sprężyny, aby nie zaspać okoliczności nowego figurowania, w kształcie wszechopiekunki interesów Polski. Tak jednak nie jest, rzecz ma się nawet zupełnie przeciwnie.

Aby pojąć to nowe arystokracyi położenie, przypomnijmy tylko sobie, iż główne jej krzątania się siedlisko było ciągle w przedpokojach ministeryum angielskiego. Dziś kiedy to ministeryum w ścisłe z Mikołajem weszło przymierze, dziesięcioletnie jej zabiegi i starania jeden Palmerstona podpis w proch obrócił. Będzie to jeszcze szczęście, jeżeli skrzętnie zbierane i przez tyle lat składane rządowi angielskiemu dokumenta, noty, projekta, wiadomości, objaśnienia, nie dostaną się w ręce Mikołaja. Położenie, jak widzimy, nie do zazdrości.

Trzeci Maj, dla zamaskowania tak niepomyślnego stanu rzeczy, ogłasza w jednym z ostatnich numerów (z 24. sierpnia), iż gdyby pożar wojny ogarnął Europę, Polska powstawać nie powinna, bo do powstania nie jest gotową, bo powstanie bez króla jest niepodobne, szkodliwe, nowemi klęskami, nową niewolą krajowi grożące. Otóż przyczyna, dla której arystokracya na przypadek wojny nic sama działać nie będzie i działać Polsce nie radzi.

Tak więc nieszczęśliwy Trzeci Maj, unikając Charybdy, w nową wpadł przepaść. Sam wyznaje i ogłasza, że arystokracya nie chce powstania, czyli innemi słowy, lęka się ruchu w Polsce, nie ma na czem się oprzeć; jej król de facto jest również de facto przez kraj odepchany. Zapisujemy to wy-

znanie, zalecające się szczerością, młodociany umysł Trzeciego Maja zalecająca.

Trzeci Maj powiedział prawdę.

W rzeczy samej, jeżeliby powszechna wojna zapalić się miała, byłaby to koniecznie wojna rewolucyjna; a wiadomo dobrze, czem ruch taki grozi przywłaszczeniom i przywilejom wszelkiego rodzaju. Arystokracya grób by w nim nieochybny znalazła.

Dawniej, kiedy zewnętrzne okoliczności nie wróżyły stanowczej kolizyi, wszędzie pełno jej było, po Londynach, Paryżach, Konstantynopolach, Aleksandryach; dziś chociaż burza grzmi jeszcze z daleka i najprawdopodobniej w nic się rozwieje, przelęknione sumienie wysuwa się naprzód, wołając: nie trzeba powstania! niejesteśmy gotowi!

O bez wątpienia! do takiego jak wy sobie roicie powstania, Polska nie jest i nigdy gotową nie będzie. Kiedy święte jej imię szarzaliście po przedpokojach ministrów, ona rozwijała w sobie nowego życia pierwiastki; was, wasz system, waszą myśl wyklęła i precz odrzuciła. Ruch, któryby wstrząsnął stare Europy posady i odmłodnić ją pragnął, znalazłby i na ziemi naszej dobrze wam znane żywioły, któreście wy w każdem powstaniu tłumili; których dziś stłumić nie mogąc, mówicie: nie trzeba powstania! Na dnie waszej doktryny leży dawna myśl wasza: raczej Moskale, jak rewolucyjne powstanie!

Z Moskwą łączy was tożsamość politycznych zasad. Nie chcecie rzeczypospolitej, nie chcecie konstytucyjnej fikcyi; żądacie monarchii, żądacie tego, czego Mikołaj najświetniejszym jest reprezentantem. W tej spólności zasad leży głęboka przyczyna, dla czego pomazaniec wasz przez lat trzydzieści pracował nad wcieleniem Polski do Moskwy; dla czego dziś, kiedy waszej rojalizmu zasadzie grozi niebezpieczeństwo, wołacie jak nieprzyjaciele Polski: nie trzeba powstania!

Polska rad waszych nie przyjmie. Powstanie, czy sama, czy z innemi Europy ludami, kiedy powstania chwila nadejdzie. Tę chwilę nie wy oznaczycie.

Jak zawsze, tak i wśród obecnych wypadków, daliście tylko nowe dowody waszego politycznego nierozumu i zgubnych dla Polski widoków.

IV.*)

(Poitiers, 1839.)

Młoda Polska w 24. numerze swoim (z 20. sierpnia 1839) umieszcza odezwę rady towarzystwa naukowej pomocy, podpisaną przez Adama Czartoryskiego i Feliksa Wrotnowskiego, sekretarza. Nasamprzód uderzają podpisy. Przyszłej dynastyi naczelnik i żarliwy jej popieracz! Ale mniejsza o to.

Odezwa ogłasza uroczyste zamknięcie szkółek, od dawna pustych. Oto są jej słowa: «Dla braku funduszów i zawad innego rodzaju, trudność sprowadzenia rodzin do jednego punktu, koszta zbyt wielkie w porównaniu do liczby uczniów, przytem — z żalem wyznać to należy — nie zawsze przyjazna zamiarom szkolnym, wola niektórych rodziców; nakoniec coraz smutniejszy stan kassy towarzystwa, były powodem, iż oba zakłady, naprzód co do planu swego ścieśniane, wreszcie zamknięte być musiały.»

Dawniejsze doniesienia nasze są więc potwierdzone.**) Szkółki nie istnieją. Odezwa naucza, iż rozwiązanie nastąpiło dla braku funduszów. Wyznajemy, iż tak naiwnego oświadczenia z ust naczelnika arystokracyi nie spodziewaliśmy się usłyszeć, w tej zwłaszcza chwili, kiedy przez służalce swoje królem się Polski obwołać zamyśla. Publiczne wyznanie niemożności utrzymania dwóch nędznych szkółek, jest to nowego rodzaju rekomendacya do tronu! Czy pan Wrotnowski pomyślał o tem? Przyjmujemy wszakże wyznanie. Ale jeżeli tak jest, jedno z dwojga być musi: albo funduszów w rzeczy samej nie ma, albo je Czartoryski na co innego obraca. W pierwszym przypadku

---

*) Umieszczone w dzienniku Demokrata polski, Tom II. p. 198.

**) Utrzymywanie szkółek w Nancy i Orleanie dla dzieci emigrantów było także jednym ze środków zwodzenia wielu osób. Lecz w jakimże szkółki te znajdują się stanie? ileż to na nie wyłożono? Jedna i druga są dziś prawie puste. Pominąwszy niedorzeczny system edukacyi, niestósowne i niedostateczne zaopatrywanie dzieci, skłoniły wielu rodziców do ich odebrania. W Orleanie, przez spekulacyą antreprenera, szkółka umieszczoną została w domu jego, daleko za miastem. Jestże podobieństwo, aby dzieci mieszkające z rodzicami w mieście, mogły do niej uczęszczać, zwłaszcza zimową porą, w słotną porę? Na małą liczbę pozostałych dzieci wyznaczono po 5 fr. na miesiąc z kassy towarzystwa dobroczynności. Wyznaczona ilość bynajmniej nie wystarczała, opiekunowie więc jej, nie pomnąc, że tyle zkąd inąd naściągali pieniędzy, żebrzą jeszcze pomocy od rady miejskiej, która zmuszoną jest takowej udzielać. (Dem. pol. T. II. p. 81.)

mamy wymówny dowód niemocy arystokracyi, która z natury swojej nigdy na tego rodzaju brak, pod karą samobójstwa uskarżać się nie może; z drugiej mamy równie wymówne świadectwo, iż pod pozorem filantropii wyłudzony grosz przeznaczenia swojego nie dochodzi.

Arystokracya, która sama wyznaje, iż zbywa jej na materyalnych środkach utrzymania dwóch małych szkółek, środkach, które przy pomocy władz miejscowych, redukują się do bardzo drobnej pomocy; arystokracya, która publicznie oświadcza: iż kassa jej w coraz smutniejszym znajduje się stanie; arystokracya taka, pozbawiona najistotniejszego żywiołu swojego — dostatków — przestaje być polityczną potęgą, schodzi na najniższy szczebel dotychczasowej społeczeństw hierarchii; sama zabija siebie. Nie macie funduszów? jesteście niczem!

Jeżeli znowu pod zmyślonemi pozory wyłudzony grosz na inne widoki i cele, przed datkującymi zakryte, używacie, jesteście prostymi oszustami. Szkółki wasze były w najnędzniejszym stanie, wtenczas nawet, kiedyście nie uskarżali się na brak funduszów. Gdzież są sumy i w kraju wyłudzane i za granicą, z ujmą narodowej godności, zbierane? Ich okruchy rzucaliście kilkunastu rodzinom; dziś nędznych kilku groszy dać nie chcecie!

Nie trzeba wiele przenikliwości, aby prawdziwą zamknięcia szkółek odgadnąć przyczynę.

Arystokracya istnieć nie może bez płatnych wszelkiego rodzaju służalców. Smutne doświadczenie nauczyło, iż szkółkami nikogo kupić nie można. «Z żalem wyznajemy,» mówi odezwa, «iż wola niektórych rodziców (niektórych przez grzeczność), była nie zawsze przyjazna, a częstokroć wbrew przeciwna zamiarom szkolnym.» Jaka to wola? i jakie to zamiary szkolne? nie tłumaczy odezwa. To pewna, iż z rodzicami nie mógł książe pan dojść do ładu, politycznych ich przekonań owładnąć; więc — zamknąć szkółki!

Nie dość na tem. Ponieważ szkółki służyć jedynie miały za środek do ściągania funduszów, na inny cel przeznaczonych, przeto o dobry ich byt najmniejszego nie miano starania. Istniały dla tego tylko, aby istnieć. Wiadomość o takim ich stanie, coraz stając się powszechniejszą, doszła nakoniec do samego źródła funduszów — i źródło się zamknęło — może na zawsze!

Po co więc szkółki? kiedy niemi nikogo kupić, ani nikogo uwieść nie można. Oto prawdziwa ich rozwiązania przyczyna.

Chcielibyśmy, aby te słów kilka stały się nową przestrogą dla braci naszych, którzy w dobrej wierze zasilali dotąd arystokracyą swojemi patryotycznemi ofiarami.

9.

ARYSTOKRACYA I MONARCHIZM.*)

(Wersal, 1844.)

Między argumentami, jakie dynastya de facto zwolenników zyskać usiłuje, najważniejszym, chociaż może nie najczęściej powtarzanym, jest ten: iż powstając w imię monarchii, zyskamy niewątpliwie sympatyę i pomoc obcych mocarstw, które podadzą nam rękę, jeżeli ujrzą, iż myśl powstającej Polski nie stanie z ich myślą w sprzeczności. Demokracya, mówią, tego zapewnienia dać nie może; przyjmując więc demokracyą, tracimy dobrowolnie tę zewnętrzną pomoc, pomnażamy liczbę nieprzyjaciół, a to dla źle zrozumianej miłości pięknych wprawdzie, ale niepraktycznych, a tem samem szkodliwych zasad.

Z tej wychodząc myśli, dynastycy pobudowali sobie rozmaite systemata. Jedni sądzą, że Francya, a szczególnie Anglia, byleby zapewnione zostały, że Polska reprezentować będzie myśl monarchiczno-konstytucyjną i wstrzymywać, jak rządy te wstrzymują, rozwijanie się rewolucyjnych żywiołów, przyjdą nam w pomoc dla własnego interesu, dla zniszczenia przewagi rosyjskiej, bądź wydając w przyjaznych okolicznościach otwartą wojnę naszym ciemiężcom, bądź skrytem udzielaniem skutecznej pomocy w pieniądzach, broni, amunicyi i t. p.

Inni, którym po tylu przeciwnie mówiących przykładach, takie nadzieje nie łatwo pomieścić się mogą w głowie, wolą raczej rachować na Prusy, a nadewszystko na Austryę. Austrya, mówią, do pierwszego rozbioru Polski przystąpiła niechętnie; świadkiem krwawe łzy Maryi Teresy; do drugiego wcale nie należała, a po dwakroć w r. 1812 i 1815 odstępowała dobrowolnie Galicyi. Z drugiej strony przymierze między Prusami, Austryą i Rosyą ma być podług nich dorywcze tylko, czasowe, na chwilowym interesie oparte; radzą więc uderzać na samą Moskwę; Prusy i Austryę oszczędzać, w opinii publicznej podnosić, przez wzniesienie monarchizmu w Polsce trwogę ich

*) Umieszczone w Demokracie polskim. T. VI. p. 113.

uspokoić: w ówczas to, mówią, nawet od dzisiejszych nieprzyjaciół pomoc przyjdzie.

Inni jeszcze... ale i tych nam dosyć.

Nasze przekonania są znane. Dla nas Polska nie jest to garstka jakiegoś społeczeństwa pod obce jarzmo zabłąkana, bez przeszłości, bez pamiątek, bez siły, bez przyszłości, bez żadnego na świecie posłannictwa, którą czyjaś dopiero litościwa ręka z jarzma wydobyć może; jest to naród, dwudziesto-milionowy naród, od dziesięciu wieków świetnie istniejący, który jeżeliby już zszedł na to upokarzające stanowisko, jakie mu arystokracya nasza naznacza, złożyłby niewątpliwy dowód, iż potrzeba jego istnienia ustała; że służyć jedynie może za materyał innym, żywotniejszym narodom, nowe posłannictwo spełnić mającym. Jeżeli w rzeczy samej tak jest, jeżeli Polska przestała reprezentować potrzeby ludzkości; jeżeli do ich zaspokojenia była i jest na przeszkodzie; jeżeli w śród dzisiejszej duchowej walki przewidujemy, że przyszłość do monarchizmu należy: wtenczas nie ma co myśleć o Polsce — jej posłannictwo spełnione. Dźwigać ją słowem, którego nigdy nie słuchała, monarchizmem, z którym nieustannie walczyła, a konając, przeklęła w osobie ostatniego rojalizmu reprezentanta — Stanisława Augusta; jest to nieloiką grzeszyć. Loicznymi byli rojaliści, jak Czartoryski, Lubecki, Ogiński i tylu innych, kiedy oddawali Polskę na usługi moskiewskiego, austryackiego i pruskiego rojalizmu; loicznymi są, kiedy dziś zalegają dwory Mikołaja, Ferdynanda, Wilhelma, aby wyżebrać to, czego im republikańska odmawiała ojczyzna. Ale my, co wierzymy, że Polska przez cały ciąg istnienia swojego reprezentowała właśnie to, czego dzisiejsza chce ludzkość; że przeto byt jej jest potrzebą ludzkości, a upadek klęską powszechną; my, co wierzymy, że naród, jakiekolwiek posłannictwo spełnić mający, przez to samo, że je ma spełnić, ma w sobie potrzebne do tego warunki, to jest własne żywioły, które wydobyć i rozwinąć głównym jego jest obowiązkiem; my, co sądzimy, że Polska roztrwaniając usiłowania swoje na szukanie po za sobą obcych żywiołów, osłabiłaby i zaniedbała własne, a wszedłszy na cudzą drogę, napotkałaby na przeszkody tamujące rozwój własnego ducha: my, kwestyą obcej, jakiej bądź pomocy, rządów czy ludów, uważaliśmy zawsze za kwestyą ze wszystkich najpodrzędniejszą.

Mimo to przyjmujemy rozprawę, przypuszczając, że brak w narodzie jakichś warunków do samodzielnego powstania, nakazuje nam oprzeć się na monarchizmie. Według tego, co już powiedzieliśmy, rozprawa nie będzie trudną i długą.

A najprzód, nikomu nie tajno, że cała Europa, równie rządy jak ludy, mają to przekonanie, że Polska — to rewolucya. Przekonanie tak powszechne nie może być fałszem. My, Polacy, winniśmy je wytłumaczyć i całą jego wagę

zgłębiać, bo niedarmo powiedziano, że głos ludu, to głos Boga!

Jakoż my, demokracya, dopełniamy tej powinności. Okazywaliśmy nieraz, i nie bez skutku, że monarchizm nie jest żywiołem polskim; że całe życie narodu naszego było ciągłą walką rewolucyjnego żywiołu z tem wszystkiem, co mu na przeszkodzie stawało, a kiedy dwie najprzeciwniejsze sobie myśli: rojalizm i wolność wystąpiły i w Europie do zaciętej walki, Polska myśl wolności reprezentująca, musiała być na śmierć skazaną przez tych, którzy wyjarzmieniu się ludzkości tamę położyć chcieli. Od jej zabicia zależało stłumienie rewolucyjnych żywiołów, tronom i przywilejom zniszczeniem grożących. Dla tego zabito nas, dla tego żaden rojalizm nigdy nam nie podał i nie poda pomocniczej ręki.

Napoleon miałby w Polsce najsilniejsze przeciw Rossyi przedmurze, wiernego sprzymierzeńca przeciw staremu monarchicznemu porządkowi i starym przywilejom; pod skrzydłem naszej zasłony panowałby spokojnie nad Europą całą. Stanęły w r. 1806 nad brzegiem Niemna liczne siły świeżemi ożywione zwycięztwy; w 1809 r. posunęły się nad Dunaj, zajęły Wiedeń, a chorągiew polska powiewała we Lwowie; w 1812 r. na ziemi naszej nie było już żadnego Moskala. Cóż po trzykroć wstrzymało Napoleona od przywrócenia Polski? — jej duch. Napoleon w miejsce dawnego monarchizmu zaprowadził nowy; dawne dynastye zastępował swojemi; rewolucyjnej myśli najzaciętszym był wrogiem. Myśl Polski niepodległej napełniało go tajemnę trwogą. Przywrócić Polski nie chciał, chcieć nie mógł.

Na kongresie wiedeńskim staje z jednej strony Polska świeżemi potokami krwi, ofiar i poświęceń oblana, męczeńską sławą, podziwienie wyciskającą otoczona; z drugiej potęga zwycięzkiej Moskwy, przewagą swoją zagrażająca reszcie Europy. Monarchowie zmyjąż plamę poprzedników swoich? Bynajmniej. Nową trwogę, wylądowanie Napoleona, chwytają skwapliwie za powód rozszarpania niewinnej ofiary. Politycy dzisiejsi najpoważniej utrzymujący, że kongres wiedeński byłby Polskę przywrócił, gdyby Napoleon nie był wylądował, wydają się nam niezmiernie krótko widzący. Kwestya bytu Polski, jako kwestya europejska najżywotniejsza, nie może być, stósownie do jakich drobnych, czasowych widoków, interesów, przeszkód, tak lub owak uważana, jak na przykład kwestya Saksonii lub Belgii. Zamykała się ona w tem prostem pytaniu: czy wśród trzech rządów monarchicznych, anti-rewolucyjnych, można postawić naród z instynktami rewolucyjnemi i anti-monarchicznemi? Żaden rząd nie mógł dać twierdzącej odpowiedzi, bo na własną zgubę zakładałby najnaturalniejsze, historyczne, narodowe ognisko rewolucyi; dla którego zniszczenia przed kilkudziesięciu laty jedni największą popełnili zbrodnię, drudzy ją popełnić dozwolili.

Dziś okoliczności w niczem się niezmieniły. Toż samo, może jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi tronom; walka trwa jak dawniej. Jest przeto największym politycznym nonsensem roić sobie, iż jakikolwiek rząd; a tem bardziej sami Polski ujarzmiciele podadzą nam rękę. Austrya i Prusy równie jak Moskwa oddane są pracy a s s y m i l o w a n i a, to jest przyswajania, przetrawiania, przerabiania na własne, żywotnych soków Polski. Na tę bezbożną operacyę patrzą inne rządy Europy spokojnie, jeżeli nie z wewnętrzną pociechą, która tak dobitnie zdradziła się pamiętnym wykrzyknikiem: P o r z ą d e k p a n u j e w W a r s z a w i e!

Kiedy więc dziś król d e f a c t o, postawiony na bruku paryzkim, przychodzi zapewniać gabinety, że Polska nie jest to uosobniona rewolucya tronom grożąca, ale wierna, powolna służebniczka monarchicznej idei; że on, niedołężny starzec, potrafi, idąc za przykładem Francyi, stłumić, ukrócić, więcej nawet, zniszczyć do szczętu burzliwe jej żywioły i rewolucyjne instynkta; kiedy tym sposobem składa monarchom rękojmię pokoju i bezpieczeństwa Europy: cóż innego może mu odpowiedzieć minister, jak to co w czasie kwestyi wschodniej odpowiedział, nie mogący pojąć owej rojalistowskiej Polski, Thiers: la P o l o g n e e s t i n s a i s i s s a b l e. Gdyby mu przedstawiono Polskę, jaka jest w rzeczy samej, Polskę rewolucyjną, której podawszy rękę, rozniecić można pożar, całą potęgę Moskwy, Prus i Austryi rozchwiać zdolny — taką Polskę zrozumiałby był Thiers, ale dla takiej ani on, ani żaden minister nie dał by ani jednego naboju, ani jednego franka.

Mimo to nie przeczymy, że okoliczności tak się złożyć mogą, iż chwilowym, ale przeważnym interesem jakiej ukoronowanej głowy, będzie rozbić święte przymierze przez podanie nam ręki. Dynastye dzisiejsze na chwiejących się tronach siedzą, od dnia do dnia żyją. Każda mówi sobie: a p r è s n o u s l e d é l u g e. To prawda. Ale prawdą jest także, iż czynić los sprawy naszej zawisłym od okoliczności, których wywołanie nie od nas zależy, które zatem mogą nigdy nie nastąpić, i dla tak niepewnych, nieokreślonych nadziei, pomijać środki, których panami być możemy, jest to źle sprawie służyć — jest to ją zdradzać.

10.

KILKA SŁÓW
DO NASZYCH HRABICZÓW.*)

Ś. p. Lelewel, rozmawiając niegdyś z Lafayettem o arystokracyi naszej, na zapytanie: zkąd macie u siebie tytuły hrabiów? odpowiedział: «Z żalem wyznać muszę, że to są kwiaty na grobie matki naszej zrywane. Z upadkiem Polski znikła moc jej praw; a wtedy ci, których dumie stały na przeszkodzie ojczyste ustawy, poszli żebrać u obcych o tytuły feudalne. **)

I my z żalem widzimy w tej oto okropnej chwili, po nowym ojczyzny upadku, na nowym zakrwawionym jej grobie, owe kwiaty na nowo rozkwitające; widzimy jak młodzież nasza, urągając pamięci praojców swoich, co z dumą cudzoziemskie odrzucali zaszczyty, obnosi po stolicach Europy błyskotki n grobie ojczyzny u nieprzyjaciół jej kupione.

Wszakże — jesteśmy wyrozumiali. Wiemy, że po szkołach i uniwersytetach pruskich, austryackich, moskiewskich młodzieńcy nasi nie mogli się dowiedzieć, jak Polska, kiedy jeszcze była Polską, narodem wolnym, niepodległym, traktowała tych, co odwieczne, kardynalne jej prawo: równość obywatelską nadwerężać ośmielali się; wiemy, że za granicą nie mogli się również o tem dowiedzieć, ani od emigracyi, której starannie unikają, ani usłyszeć po hotelach, kawiarniach, domach rozpusty i w towarzystwie podobnych sobie cudzoziemców, jak światło wieku ocenia te szczątki średnio-wiekowej głupoty.

Wiemy o tem. Dla tego chcemy tu na chwilę zastąpić osieroconą w kraju katedrę, odbyć lekcyę na korzyść hrabiczów naszych; Polacy, chcemy przemówić w imię Polski, do Polaków;

---

*) Umieszczone w Głosie Wolnym. Nr. 76. rok 1865.

**) Gazeta Polska, z 16. maja 1831, wydawana w Warszawie przez Jana Nepomucena Janowskiego.

przypomnieć im, że ta wspólna nam ojczyzna o wiele wieków wyprzedziła dzisiejszą cywilizacyę, opierając obywatelstwo swoje na wielkiem prawie równości.

A najprzód mimo całej kliki historyografów jezuicko-szlacheckich, który przedkatolickie Polski dzieje do rzędu bajek nic nie znaczących, nic nie uczących zaliczają, nie ulega wątpliwości, że przednarodowy układ społeczeństwa naszego silnie wpływał na rozwijanie się następnego życia. Jemu to między innemi winni jesteśmy, że Polska nie przyjęła feudalizmu, co wolnych ludzi obracał w wasalów drugich równie im wolnych. a tych znowu poddawał w służebność innym, w hierarchii wyższym seniorom, i tak następnie aż do naczelnego suzerena, pana wszystkich ludzi i ziemi całego kraju. W tym to feudalizmie zjawili się dziedziczni seniorowie, z uległymi im wazalami, pod nazwiskiem duków, hrabiów (comes), baronów, banaretów, markizów, kawalerów (chevaliers) i t. p.

Polska takiej niewoli hierarchicznej przyjąć nie mogła — nie przyjęła. Tytuły: baron, comes, wzięte jeszcze z czasów przedfeudalnych, służyły do oznaczenia wyższych urzędników królewskich, czasowych, odwołalnych; baronów, hrabiów dziedzicznych nigdy u nas nie było.

Nie brakowało wszakże takich, co radziby byli raz uzyskaną dostojność na potomstwo swoje, wzorem cudzoziemskim, przelać, urząd czasowy na dziedziczny zmienić, oddzielny, wyższy stan, jak to było gdzie indziej stworzyć. Usiłowania ich spełzły wszakże na niczem. Musieli poprzestać na przekazywaniu w puściznie dzieciom swoim próżnego tytułu. Zjawili się więc hrabicze.

Paprocki opowiada, jak za Kazimierza Wielkiego, panicze szczycący się, że byli synami wysokich urzędników, sami przybierali sobie tytuł komesów. Ale gdy zdarzyło się, mówi nasz historyk, wielkie w czasie wyprawy mołdawskiej na Bukowinie niebezpieczeństwo, komesowie chcieli się od innej szlachty ostrożnością roztropniejszymi okazać. Postrzegła to szlachta i wyprosiła komesów na pierwszy ogień.

Od owego czasu, upewnia Paprocki, tytuły te na zawsze w Polsce zarzucone zostały. Tym sposobem znikły hrabicze samozwańce.

Później dla nasycenia próżności, synowie wyższych urzędników zaczęli się traktować tytułami: wojewodziców, kasztelaniców, starościców, sędziców, cześnikowiczów, a nawet kasztelanicowiczów, sędzicowiców (wnuków) i t. p. Dogodzeniu tej niewinnej próżności, przypominającej zresztą zasługi ojców, nie stawiano żadnych przeszkód.

Inaczej rzecz się miała, kiedy szło o tytuły, nadające przywileje, powszechne prawo równości obywatelskiej naruszające.

Za Zygmunta I. magnaci chcieli byli podzielić stan obywatelski na wyższy i niższy. Zakrzyczało ich 150,000 szlachty pod Lwowem na kokoszą wojnę zebranej (1537 r.)

Straciwszy wszelką w Polsce nadzieję, poszli szukać u obcych, czego im własna odmawiała ojczyzna.

Obcy chętnie udzielali tytułu książąt i hrabiów, kupując sobie niemi stronników. Przyjmujący tytuł od obcego mocarstwa brał na siebie moralne niejako zobowiązanie działania w interesie jego, a tem samem na szkodę własnego kraju. Ten wzgląd nie każdego wstrzymał.

Dzieje z dumą wspominają o Szydłowieckich, Firlejach, Kościeleckich, Sapiehach, co ofiarowane sobie przez cesarze i króle zaszczyty odrzucali; ale duch cudzoziemski, pokutujący w naszych magnatach, nie dozwalał im naśladować tych pięknych przykładów.

Pominąwszy kilku dawniejszych (Rafała Leszczyńskiego, Łukasza Górki, Stanisława Ostroroga, Jana Tarnowskiego, hrabiów cesarstwa) przyjęli od cesarza niemieckiego, już po owej kokoszej wojnie, tytuł książąt sacri romani imperii: Ossolińscy i Koniecpolscy (1637); a tytuł hrabiego tegoż cesarstwa Krasiccy (1631).

Dla zapobieżenia tej szerzyć się poczynającej zarazie stanęła na sejmie 1638 uchwała następującej treści:

«O tytułach cudzoziemskich. § 10. Lubo tak wysoka jest prerogatywa wolności, którą equestris ordo w tej rzeczypospolitej jest ozdobiony, że wszystkie tytuły i preeminencye, któremi gdzieindziej honor natalium distinguitur, facile superat, i dla tego wiele książęcych familii, zasmakowawszy sobie ozdoby stanu szlacheckiego, wyżej sobie poczytały in gremium communis libertatis et aequalitatis recipe, niżeli się swemi książęcemi szczycić preeminencyami; jednak, aby sobie kto varietate titulorum większych aniżeli aequalitas szlachecka patitur, preeminencyi nie pretendował, ani uzurpował, deklarujemy: że jako paritas juris in hoc liberrimo regno, wszyscy equestris ordinis, ludzie równi są sobie, tak ta varietas titulorum, aequalitatem nobilitatis znosić nie może, ani inaequalitatem natalum wnosić; i tak perpetua lege cavemus, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych, nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie, (prócz tych, które są w unii przyjęte), a w kancelaryach naszych grodzkich i ziemskich dawane nikomu i przyjmowane nie będą; wszakże jednak i ci partiti juris et aequalitati ordinis equestris, jako dawno tak i teraz podlegać mają.»*)

*) Volnmina Legum, wydanie petersburskie, 1859. Tom III. p. 441.

W ustawie tej, jak widzimy, wyjątek czynią tytuły aktem unii Korony z Litwą zawarowane. Mimo to, interesowani zatrwożeni o swoje kniaziowskie miano, wywołali 1641 roku konstytucyą wyraźniej zabezpieczającą ich prerogatywy. Oto są jej słowa:

«§ 11. Konstytucyá anni 1638, o tytułach, jako żadnej wątpliwości w niczem nie podlega, tak wiecznemi czasy in suo robore zostawać ma. Tak jednak ją deklarujemy: iż na te tytuły, które unia w. ks. Litewskiego i inkorporacya województwa kijowskiego, wołyńskiego i bracławskiego zastały i przyjęły, nie ściąga się i w niczem derogować nie ma, które my podług przywilejów unionis et incorporationis, według dawnych zwyczajów wcale zachowujemy, salva per omnia paritate et aequalitate juris, poenae conditionis et praeeminentiarum ze stanem szlacheckim. Tak, że jako książęta, tak i szlachta, pro uno statu equestri mają być. Jako się z sobą dobrowolnie porównali.»*)

Kiedy mimo tak wyraźnych przepisów prawa nie ustawały starania o cudzoziemskie tytuły (Lubomirski i Denhoff wyrobili sobie 1647 tytuł książąt cesarstwa rzymskiego) sejm 1673 roku wydał pamiętną ustawę, skazującą przestępnych na karę wiecznej infamii.

Oto tekst tej konstytucyi:

§ 72. Cudzoziemskich tytułów abrogatio. Nobilitatem, aequalitatem que magnis zawsze titulis per est w państwach naszych zachowując, tytuły cudzoziemskie, jako to: Principatus, Comitatus (książąt, hrabiów) i wszelkie inne, na instancyą stanu szlacheckiego, przez posłów ziemskich, czasy wiecznemi abrogujemy i znosimy; postanawiamy: aby takich tytułów, herbów, pieczęci, supra aequalitatem nobilitatem, nikt w państwach naszych zażywać się nie ważył, sub poena perpetua infamiae,**) o co forum ad cuius vis instantiam w trybunale koronnym. Te jednak wszystkie tytuły, które z unią w. ks. Litewskiego, także województwa kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego inkorporowane zostały, nienaruszenie zachowujemy, juxta constitutionem anni 1638 et 1641.»***)

Tę konstytucyę ponowił sejm 1738 r.

Nie dość na tem. W paktach konwentach wkładano na króla obowiązek przestrzegania tej ustawy, za kardynalną uważanej. Pakta Stanisława Augusta (1764 r.) taki zawierają ustęp:

«Liberi suffragis(?) wolnego narodu na tronie osadzeni,

*) Vol. Leg. Tom IV. p. 8.
**) Po polsku: pod karą wiecznej infamii.
***) Vol. Leg. T. V. p. 73.

używszy od urodzenia słodyczy równości i tę za najprzedniejszy fundament, owszem za najpiękniejszą ozdobę i matkę wolnego stanu rycerskiego mając i licząc inter jura cardinalia tej rzeczypospolitej, korzyść, najsilniejszą wolności prerogatywę i pieczołowite onej utrzymanie, nie dopuścimy nigdy lustru tej równości, żadnemi nomenklaturami familii, domów, hrabstw, margrabstw, książęcych tytułów zasłaniać i przytłumiać; ale zarówno wszystkich in aequalitate szlachtę censebimus (solo officio ex meritis parto distinguente personas), owszem zabiegać będziemy, żeby możniejszy nie był ciężki słabszemu... A gdyby się znalazł ktoby chciał wynosić się supra aequalitatem i prawo równości przestępować, tego cierpieć nie będziemy i uzurpować sobie prerogatyw równości uciążających nie dozwolimy; dom nasz aequalitati subjaceat, krewnych wszystkich naszych nam collaterales, cum statu nobilitari eadem lanae censebimus i nad tych praw i wolności więcej juris et prerogativae przyznawać im nie będziemy, ale owszem intra aequalitatem juris, aby wszyscy zostawali, przestrzegać będziemy.»*)

Tak więc przed samą chwilą rozwiązania narodowego bytu, jeszcze Polska przypominała możnym swoim swoje odwieczne prawo równości, jedną z fundamentalnych podstaw tego bytu.

Wyrodni synowie nie usłuchali jej głosu! Po pierwszym rozbiorze rzucili się tłumnie do żebrania u morderców ojczyzny tych tytułów, któremi nie wolno im było stroić się w niepodległej ojczyznie.

Rząd austryacki pospieszył z ogłoszeniem dekretu uznającego hrabią i baronem każdego szlachcica, któryby dowiódł, że jeden z przodków jego piastował urząd prezydenta sądowego, zakazując tych tytułów ostremi karami, bez uzyskania na nie patentu cesarskiego. Dodano jakby nawiasem, iż koszta patentu wynosić będą 6000 reńskich. Każdy lepszy szlachcic łatwo mógł znaleźć między przodkami swoimi jakiego prezesa sądu; trudniej było o 24,000 zł. pol. Mimo to szereg hrabiów cesarstwa rzymskiego z tego czasu jest nie mały. Znanych nam wyliczamy.**)

Baworowski z 1779 roku, Potocki (piława) 1780, Kossakowski (korwin) i Koziebrodzki 1781, Krukowiecki i Bąkowski (ryś) 1782, Drohojowski (korczak), Galejewski, Gołuchowski, Konarski (jaksza), Lubieniecki, Mniszech, Mniszek, Borch, Zamojski (jelita) 1783, Ostrowski (rawicz) 1784, Działyński i Łoś (dą-

*) Vol. Leg. T. VII. p. 95.

**) Z broszury: Notices sur les principales familles de la Pologne, par G. B. Dresde 1862. Spis bardzo niekompletny.

browa) 1786, Dzieduszycki, Lanckoroński, Stadnicki, Poletyło, Rej (wersowicz), Aleksandrowicz między 1780 a 1790 r.

Król pruski nie pozostał w tyle. Otrzymali tytuły hrabiów: Sierakowski (ogończyk) 1775, Potulicki 1780, Grabowski i Grudziński 1786, Skórzewski i Gurowski (wczele) 1787.

Po ostatnim rozbiorze kraju, kiedy już nie było nawet wstydzić się przed kim, rzucono się z nowym zapałem.

Zostali hrabiami austryackimi: Rusocki, Ledóchowski (szaława), Małachowski (nałęcz), pierwsza gałęź 1800, druga 1804, Borkowski Dunin 1818, Uruski 1844, Badeni, Karnicki, Ryszczewski 1845.

Prusy liczniejszego dostarczyły kontyngiensu: Mielżyński, Szołdrski (łodzia), Wołłowicz (gozdawa), Brzostowski (strzemię), Łubieński (pomian), Mikorski i Jundziłł 1798, Wojna 1800, Potworowski, Mycielski (dołęga), Kwilecki, Szembek 1816, Dąbrowski (godzięba) 1819, Garczyński 1839, Raczyński (nałęcz) 1824, Żółtowski 1840, Sumiński i Kręski 1843, Piwnicki 1844, Poniński (łodzia), Węsierski, Bniński i Radoliński od 1800 roku i ostatni najświeższy Taczanowski 1854, który w dodatku wyrobił sobie jeszcze ordynacyę, dla uwiecznienia... moglibyśmy na mocy konstytucyi 1673 roku powiedzieć — infamii swojej!

Do moskiewskich hrabiów należą: Hauke 182.., Walewski (kolonna) 183.., Branicki 1837, Potoccy 1840 i 1853, Jezierski 184.. roku.

Napoleon mianował tylko hrabią Wincentego Krasińskiego 1811 roku.

Mamy także z łaski papieża hrabiego Cieszkowskiego 184.. roku.

Są jeszcze hrabiowie tak zwani de facto, jak Grabowski (zagłoba), Mokronowski (bogoryja), Mostowski, Moszczeński (nałęcz), Niesiołowski (półkozic), Olizar, Ożarowski (rawicz), Pac (gozdawa), Poniatowski (ciołek), Przezdziecki (roch), Sołtan, Sołtyk, Załuski.

Jest nadto kategorya uznanych: Iliński, Plater de Broel, Rzewuski (krzywda), Siedlnicki (odrowąż), Skarbek (abdank), Sobolewski, Starzeński, Ussarzewski, Wielopolski (starykoń), Wodzicki, Zyberg, Wyszling (koło).

Nie wiemy co to są ci panowie de facto i uznani. Opowiadanie Lelewela może pochodzenie niektórych przynajmniej wyjaśni.

Opowiada on Lafayettowi: «iż kasztelan Grzymała, który był w komisyi niekonstytucyjnej do sprawdzenia niekonstytucyjnych tytułów honorowych, mówił mu, że niektóre osoby słynące z hrabiostwa, nie miały na nie innych dowodów, prócz biletów króla saskiego i pruskiego lub Napoleona, na których przez omyłkę lub przez niewiadomość napisano na ko-

percie: à monsieur le comte... Czy na bilecie, czy na pargaminie da monarcha komu tytuł hrabiego, będzie hrabią. Tak rozumowano i na tej zasadzie senat wydawał patentów wiele. Senat lepsze jeszcze wyrabiał facecye, bo nie tylko cudzoziemskie hrabiostwa tym sposobem tworzył, ale krajowe wymyślił. Różne domy już cokolwiek w dawniejszych czasach słynące, albo stare familijne szpargały posiadając, znajdowały wsie swego nazwiska, których przedwieczny właściciel pisał się de .... Osądzono, że kiedy przodek był hrabią, to i potomek nim być może. Nie mówię, że wywód był trudny i niepodobny; bo wieś z rąk do rąk przechodziła, a zatem ten pan de .... bywa cale innego domu. Na to jeszcze nie baczono, że w tych starych szpargałach wyraz comes nic innego nie znaczy tylko pan, pan urzędnik, pan senator. Tak tedy, że dzisiejszym terminem powiem: jaśniewielmożeństwo osobiste i chwilowe, w paręset lat zamienione zostało w dziedziczne hrabstwo. Pan Mol na Litwie dla tego w zbiorze wierszy swoich położył tytuł grafa, że go przez pomyłkę raz nazwał grafem cesarz Aleksander. Podobnie Zgierski tytułował się hrabią, ponieważ gdy jedno z dzieł swoich przesłał królowi pruskiemu, otrzymał list z podziękowaniem i na kopercie był utytułowany hrabią. Dla tego pisze się: Wincenty libera parte Kiszka hrabia z Ciechanowa Zgierski.»

Oto i wszystko, co wam, młodzi hrabicze, powiedzieć miałem.

«Dzisiejsza ludzkość,» jak ktoś powiedział, «zrzuca już ostatnią szatę zapleśniałej przeszłości,» a wy Polacy, stroicie się w tę szatę zapleśniałą, szatę, którą Polska dzieciom swoim nosić zakazała, wtenczas jeszcze, kiedy ją cała nosiła Europa.

To nasza chluba, to zasługa nasza.

Pomiatając niemi, kłamiecie historycznej prawdzie, poniżacie nas w obliczu myślącej ludzkości, a nosząc tytuły u morderców ojczyzny wyżebrane, urągacie jej męczeństwu.

Chcecież aby o was mówiono: «pusto musi być w ich głowie, pusto w sercu, tak jak często pusto w kieszeni!»

Tych pustek nie zapełni żaden tytuł. Owszem istnienia ich niewątpliwe przynosi świadectwo; bo nie czuje w sobie żadnej wewnętrznej wartości ten, kto błyskotką zewnętrzną nad innych wynosić się pragnie.

W roku 1850 założyło się było w Miłosławiu bractwo polskie. «Od razu,» mówią dzienniki ówczesne, «przystąpiło w tem małem miasteczku poznańskiem 90 osób, którzy wybrali z pomiędzy siebie dyrekcyą, złożoną z Seweryna Mielżyńskiego, właściciela Miłosławia, księdza Tułudzieckiego proboszcza i Jana Sobkiewicza, rolnika. Na pierwszem posiedzeniu postanowiono jednomyślnie, aby żaden z członków, pod rygorem

wykluczenia z bractwa, nie śmiał kłaniać się do nóg komu bądź na świecie, ani mówiąc używać jakichkowiek tytułów, jako to hrabiów, baronów.»

Taki przykład naśladujcie. Daje wam go pan milionowy, który jak wy urodził się hrabią.

III.

SZLACHTA.

II.

SZLACHTA, POWSTANIE, ORGANIZACYA SPÓŁECZNA.*)

Szlachta polska, jako stan, kosztem reszty narodu własne istnienie utrzymujący, wzięta w całej massie, bez względu na dzielące ją odcienia i różnice, jest z natury swojej przeciwną każdej reformie socyalnej, śmierć polityczną przywilejom niosącej; a że reforma taka jest niezbędnym warunkiem odzyskania niepodległości, przez konieczne zatem następstwo, stan ten za siłę szkodliwą, pod politycznym nawet względem uważany być powinien.

To ogólne twierdzenie modyfikuje się wszakże, zstępując do pierwiastków stan szlachecki składających.

Arystokracya polska,**) ten anti-narodowy żywioł, który nie mając nigdy politycznie uznanej egzystencyi, stał jednak przez kilka ostatnich wieków na czele stanu szlacheckiego, odpierać musi całemi siłami swojemi każdą demokratyczną reformę, a dla jej odwrócenia, jak dotąd nie wahał się u stóp najezdników narodową niepodległość składać, tak i teraz gotów jest zdradzić własną ojczyznę. Nie ma on już żadnej moralnej siły. Przez znaczną część szlachty od dawna odpychany, po tylekroć zawiódłszy położone w nim zaufanie, przy coraz więcej rozjaśniających się pojęciach, traci codziennie wpływ niegdyś na cały stan szlachecki wywierany. Bez tego wpływu, tej moralnej przewagi, może on jeszcze przez bogactwa, oświatę i rozległe stósunki swoje, stawiać przeszkody w chwili przygotowawczych działań; ale w stanowczym ruchu za siłę demokratycznej sprawie niebezpieczną uważany być nie może. Arystokracya polska jest bez przyszłości. Ostatnie powstanie i obecne tułactwo wieczny jej grób wykopały.

*) Wyjątek z rozbioru kwestyi: «Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socyalnym i politycznym. Poitiers 1838. p. 27.»

**) Właściwie całą szlachtę polską, tak jak każdy stan uprzywilejowany arystokracyą nazwaćby należało. Względnie jednak uważając, nasi panowie czyli magnaci są arystokratami dla szlachty, jak ta jest arystokracyą dla reszty narodu.

Szlachta właściwa, ta, która niegdyś zamożną massę panującego stanu składała, nie jest, jak arystokracya, z narodowych uczuć wyzuta. W łonie jej tli nieustająca żądza zrzucenia obcego jarzma; krwią najszlachetniejszych jej synów oblało się każde narodowe powstanie; i dziś w imię niepodległości największe nawet poniesie ofiary, byleby niepodległość zostawiła ją na dawnem politycznem, a przynajmniej socyalnem stanowisku. Dla tego massa jej, myśl przywileju żywiąca, rewolucyi społecznej, a tem samem jedynym środkom odzyskania niepodległości przeciwną być musi.

W łonie jej nie ma już oddawna potrzebnych do skruszenia obcego jarzma żywiołów. Numeryczna jej potęga zbyt jest słabą;*) materyalne zasoby nie wielkie; dawna zamożność, klęskami publicznemi, nierządnem, zbytkowem życiem w ubóstwo po większej części zmieniona; umysłowe tylko wykształcenie nadaje jej rzetelną w społeczeństwie naszem przewagę. Dla braku przeto środków nie jest ona w stanie ani obcej przemocy sama zrzucić, ani prawdziwej narodowej potęgi raz poruszonej do bezwładności przyprowadzić. W ciągu przygotowanych działań może jeszcze, tak jak arystokracya, z postępem wyobrażeń otwarte walki staczać, albo przybierając maskę demokracyi, obecny ruch paraliżować; ale nie ośmieli się wystąpić przeciwko ludowi wtenczas, kiedy massy jego w groźnej postawie o prawa swoje u obcych najezdników i u niej samej dopominać się zaczną.

Pomimo to, ma ona jednak znaczne siły, demokratycznej sprawie sprzyjające.

Stan szlachecki z upadkiem ojczyzny politycznie istnieć przestał; bezskuteczność usiłowań, którym dotąd przewodniczył, klęski, których stał się przyczyną, i nowe pojęcia, coraz więcej podkopujące samą przywilejów istotę, odjęły mu jeszcze całą moralną siłę, do zupełnej moralnej dyssolucyi przyprowadziły. Ale jak w każdej rozwiązującej się społeczności wyrabiają się zawsze nowego życia pierwiastki, tak je wyrabia również i nasza dawna społeczność szlachecka. Wszystko, co w niej jest

---

*) Przybliżone nawet w tej mierze cyfry trudno oznaczyć dla braku statystycznych wiadomosci. Jedna z najświeższych statystyk Schnitzlera (La Russie, la Pologne et la Finlande, Paris 1835) w trzech tylko guberniach, mińskiej, grodzieńskiej i podolskiej ludność szlachty oznacza. W gubernii mińskiej na 1,100,000 całkowitej ludności jest 60,009 szlachty; w grodzieńskiej na 600,000 ludności 22,000, w podolskiej na 1,100,000 ludności 93,000; a zatem na 2,800,000 ludności znajduje się w tych guberniach 175,000 szlachty, czyli więcej trochę jak $^1/_{16}$ część ludności. Ten sam stosunek, który jednak zdaje się być za wielki, rozciągnąwszy do reszty kraju, otrzymamy na 20,000,000 ludności 1,250,000 na cały stan szlachecki. Szlachta tak nazwana drobna, składa niewątpliwie daleko większą tej liczby połowę. Najliczniejszą jest na Podlasiu. Wspomniona statystyka w obwodzie białostockim na 250.000 mieszkańców liczy jej 49,500, co blizko $^1/_5$ część całej ludności tego obwodu stanowi.

szlachetne, wzniosłe, do poświęceń zdolne, opuszcza szeregi starej społeczności, depce jej przesądy, rozdziera pargaminy, a młodą myśl, nowe życie zwiastującą, z zapałem przyjmuje. Wśród tego ruchu pierwsze zapewne miejsce trzyma młodzież, boskiem tchnieniem ostatnich walk ożywiona, zimną egoizmu rachubą nie zarażona jeszcze. W tem to nowem pokoleniu rozwijają się wielkie moralne i umysłowe siły, które w przygotowawczych zwłaszcza działaniach, kiedy myśl nasza do ludu się przenosi, ważną rolę grać mogą.

Ale nie na tem jeszcze kończą się siły, jakie stan szlachecki odradzającej się ojczyznie przy swojem nawet rozwiązaniu przyniesie. W nim rozwijała się przez długi czas myśl demokratyczna; pod jej wpływem wyrabiały się narodowe pojęcia; na niej oparte były wszystkie prawie instytucye. Myśl ta, chociaż w szczupłym jednego stanu obrębie zamknięta, nie przestawała jednak właściwym sobie sposobem kształcić się i doskonalić; wracając przeto do pierwotnego źródła, rozlewając się na całą massę narodu, przyniesie z sobą te nabytki, jakiemi ją kilko-wiekowe rozwijanie się zbogaciło. Światło wieku usunie zboczenia; zdrowe żywioły staną się wspólną wszystkich własnością. Ważne korzyści! których pozbawione są narody pod berłem absolutyzmu ciągle żyjące.

Ostatni szczebel, szlachta drobna, pargaminem tylko, jak mówi sekcya Montpellier, do uprzywilejowanego stanu przyklejona, najmniej mieści w sobie pierwiastków demokratycznej sprawie przeciwnych. Pozycya socyalna znacznej ich części zbliża ją do ludu; dawne przesądy jedynie oddalają. W społecznej reformie nic prócz tych przesądów nie mając do stracenia, nie może jej być przeciwną, a tem samem i środkom do odzyskania niepodległości koniecznym.

I w stanie więc uprzywilejowanym, który z natury swojej jest anti-demokratyczny, są jeszcze siły, siłom ludu rzeczywistą pomoc przynieść mogące.

12.

SZLACHTA I REWOLUCYA.*)

(Wersal, 1843.)

Szlachta i rewolucya, to jest przywilej i zniesienie przywileju, dwa wprost sobie przeciwne pojęcia, nie raz jednak zbiegały się u nas, stawały obok siebie i walczyły wspólnego, zewnętrznego wroga.

Cofnąwszy się o lat kilkadziesiąt, kiedy przemiana wewnętrznego porządku starej szlacheckiej społeczności, stała się w przekonaniu wszystkich koniecznością nieuchronną, natrafiamy najprzód na konstytucyą 3. maja, której główną było missyą wydobyć nowe z narodu siły, dla zrzucenia obcego jarzma. W stósunku do szlachty była to rzeczywista rewolucya, bo naruszała podstawy starego, szlacheckiego porządku. a w miejsce ich kładła nowe. Ale dla reszty mieszkańców, dla ludu, na którego nie spłynęły żadne owej reformy dobrodziejstwa, którego odwieczną niewolę nowem prawem uświęcono i jej zachowanie późnej potomności nakazano — dla ludu 3ci maj nie był rewolucyą. Tyle też los tej konstytucyi obchodził go, ile obchodzi massę nieuprzywilejowaną zmiana ministeryum, w jakiem państwie konstytucyjnem. Dla tego również rokosz targowicki, dawny porządek przywrócić usiłujący, był tylko walką szlachty ze szlachtą, garstki mającej za sobą ogrom potęgi moskiewskiej, z massą długim nierządem do bezsilności przywiedzioną. Dla tego jeszcze rewolucya, charakteru ludowej rewolucyi nie mająca, czysto-szlachecka, upaść musiała.

W roku dopiero 1794 przywilej staje w obec rzeczywistej rewolucyi, to jest w obec myśli dążącej do zmiany stósunków istniejących między różnemi klassami. Przez nadanie osobistej wolności chłopom i zmniejszenie pańszczyzny, mniemał Kościuszko sprawę Polski szlacheckiej, uczynić zarazem sprawą Polski ludu, a przez to wydobyć nową siłę, do zwalczenia wrogów dostateczną. Kwestya dla przywileju za nadto śmiało, dla

*) Umieszczone w dzienniku Demokrata polski. Tom VI. p. 25.

ludu za trwożliwie położona; od szlachty żądano za wiele, ludowi dano za mało; i znowu rewolucya upadła.

Napoleon szczęśliwszy był ze swojem: znosi się niewola; szlachta albowiem czuła dobrze, iż takie niewoli zniesienie istoty dawnego porządku nie narusza; i trzeba było tak ograniczonej i przesądnej szlachty jak litewska, aby w tak mało znaczącej przemianie czerpać jeden z powodów do oziębłego popierania sprawy 1812 r. W księstwie więc warszawskiem przywilej nie powstał na tę nową rewolucyą; na Litwie tylko dała się uczuć i to słaba reakcya, moskiewską Czartoryskiego partyą pobudzana.

Ostatnie powstanie, dostawszy się od razu w ręce naturalnych ludu nieprzyjaciół, w ich objęciu wcześniej skonało, nim myśl przemiany społecznego porządku naturalnym biegiem wypadków o właściwe dla siebie miejsce dopomnieć się mogła.

Aby wywróżyć na przyszłość coś prawdopodobnego z faktów tu przytoczonych, bliżej im przypatrzyć się musimy.

Głównie uderza to, iż nigdy u nas szlachta nie występuje w charakterze silnej, czynnej lub zbrojnej opozycyi, jak występowała n. p. szlachta francuzka za czasów pierwszej rewolucyi. Zawsze widzimy opór jedynie bierny. Targowiczanie wkroczyli wprawdzie z obcem wojskiem; ale najprzód liczba ich ograniczała się do nader małej, prawie do kilku indywiduów, którzy żadnego w narodzie spółczucia nie znaleźli; potem, jakeśmy to uważali; szlachta występowała tu jedynie przeciwko szlachcie, nie przeciw ludowi. Zresztą straszna kara, jaką ci zdrajcy odebrali 1794 r., odstręczy zapewne każdego, co by ich naśladować pragnął. Nowej Targowicy nie lękajmy się. Warunki, w których ona powstała, wzmogła się i działała, nie istnieją.

Za Kościuszki opór jest już czysto bierny, bo walka ma kolor rewolucyjny. Szlachta paraliżuje powstanie przez proste niebranie w niem udziału. Garstka tylko rzuca się do broni;*) reszta w domu zostaje, lub za granicę uchodzi, nie dla sprowadzenia wojsk obcych, jak Targowiczanie, lecz aby osobiste znaleźć bezpieczeństwo. Czynni zdrajcy wyjątkiem są tylko.

Toż samo dzieje się na Litwie i na Rusi 1812 r. Toż samo powiedzieć można o ostatniem powstaniu. Wszędzie opór jest czysto bierny, przez niedziałanie.

Przyczyna tak słabych reakcyi uprzywilejowanego stanu leży przedewszystkiem i głównie w tem, iż u nas kwestya rewolu-

*) Polska liczy około miliona szlachty, co daje przeszło 200,000 indywiduów zdolnych do noszenia broni Jakoż za dawnych rzeczypospolitej czasów zawsze kilkadziesiąt tysięcy, czasem nawet sto kilkadziesiąt stawało do boju, samej szlachty. Siła zbrojna Kościuszki, razem wzięta, nie wynosiła więcej jak trzydzieści do czterdziestu tysięcy. Składała się ona z wojsk regularnych i świeżo uzbrojonego ludu. Iluż mogło być ochotników szlacheckich? najwięcej kilka tysięcy!

cyjna, kwestya przemiany społecznego porządku, była zawsze z kwestyą niepodległości ściśle złączona. Najgorsza zła wiara i zepsute sumienie nigdy ich rozdzielić nie były w stanie. Szlachta chciała Polski niepodległej i najszczerzej chciała; lecz duszą jej miotały dwa sprzeczne uczucia: miłość ojczyzny i miłość przywilejów. Nie mogąc ani zbrojno przeciwko powstaniu wystąpić, ani śmiałej podać mu ręki, nieruchomie stanęła wśród bolesnego pasowania się.

W przyszłem powstaniu będzieli to samo? Gdybyśmy kwestyą rewolucyjną równie nieśmiało położyli, jak ją kładła konstytucya 3. maja, Kościuszko i Napoleon, można śmiało twierdzić, iż opór szlachty, jeżeli się objawi, będzie, jak był dotąd, biernym tylko. Okoliczności, w jakich znajdujemy się dzisiaj, jeszczeby więcej od czynnej reakcyi odwodzić powinny. Naród nasz dźwiga jarzmo nierównie cięższe jak 1788, 1792, 1794, 1807, 1812 i 1830 roku; żądza skruszenia go, uczucie miłości ojczyzny, pobudki do poświęcenia się, powinny być nierównie mocniejsze.

Z drugiej znowu strony przyszła rewolucya tak wielkiego od szlachty zażąda poświęcenia, iż jej przywiązanie do kraju na cięższe jak dawniej próby wystawione być musi. Z wewnętrznej walki, duszę jej rozdzierającej, powstanież opór jedynie bierny? Wątpliwość ta rozwiązuje się łatwo innego rodzaju postrzeżeniami.

Brak energii w szlachcie nie dziś dopiero czuć się daje. Jest on od półtora przeszło wieku chroniczną jej chorobą; a choroby takie są nieuleczone. Do ich uleczenia obcy, długi, nieustający ucisk, nie mógł się przyczynić; owszem zacierał i coraz więcej zaciera resztę dawnej działalności, tępi wolę, wyziębia uczucia, uswaja z upodleniem. Szlachta, czołgając się u stóp najezdników, nie wzbudza w nich nawet tego szacunku, jaki zwycięzcy szczęśliwi czują mimowolnie dla ofiar wielkiego narodowego nieszczęścia. Najniższym, bo osobistym widokom godność swoją przywykłszy poświęcać, nie podniesie zuchwałego czoła w obec silnego, rewolucyjnego rządu, kiedy do jej serca odezwie się, tak dobrze jej znany, tak dla niej miły — głos matki ojczyzny! A gdyby i tego jeszcze nie dosyć było, niechaj wie, że każda reakcya rodzi reakcyą, a reakcye ludu są straszne! Niech wspomni na rewolucyą francuzką i na własne, domowe, krwawe sceny ukraińskiego ludu! O zaiste, kto się niemi przeraża, a któżby się nie przeraźał? nie da do nich powodu.

Nie ma więc najmniejszego podobieństwa, aby opór szlachty w zbrojną zamienił się reakcyą.

Przeciwnie wszystko nam mówi, iż z tej strony żadne sprawie rewolucyjnej nie grozi niebezpieczeństwo. Może tylko nie być, jak dotychczas nie było, czynnego całą massą spółdziałania. Na to powinniśmy być przygotowani.

Takie utworzyliśmy sobie wyobrażenie o szlachcie, uważając ją oderwanie, jako stan, jako jedno ciało, jednym duchem ożywione. Tymczasem szlachta nasza od dawna przestała być organicznem ciałem, właściwą sobie myślą zbiorową naród prowadzącem. Jeszcze przed ostatecznem ojczyzny ujarzmieniem a bardziej wśród kilkakrotnych o jej wyzwolenie usiłowań, znurtowały ją myśli nowe i dawną jedność rozbiły. Wprawdzie nie było w Polsce i nie ma nawet silnych, czynnie działających stronnictw, jak w Anglii lub Francyi; ale są massy pojedynczych indywiduów, które w obec rewolucyi bardzo różne grały i różne grać będą rolę; tak że dziś, chcąc społeczność szlachecką ocenić, rozczłonkować ją i wnętrze jej obejrzeć potrzeba.

A najprzód, była zawsze wśród szlachty znaczna liczba indywiduów, którym uczucie miłości ojczyzny nakazywało milczenie, uczuciom miłości przywilejów. Stawali oni do walki z nieprzyjacielem, walczyli, ginęli, ile razy ojczyzna wzywała. Staną i teraz i walczyć będą; a ich patryotyzm tem większej nabędzie energii i siły, im mocniej uczują, że rewolucyjne środki są niezbędnym zbawienia publicznego warunkiem. W kraju niepodległym można łudzić się nadzieją spokojnej przemiany społecznego porządku, któraby stopniami, bez gwałtownych wstrząśnień, szanując wszystkie tak zwane nabyte prawa, wprowadziła w miejsce przywilejów i ucisku, coraz większą wolność i jednostajniejszą równość. Polska takich złudzeń mieć nie może. Gniotący ją ciężar nie da się zrzucić bez poruszenia sił, które w normalnym stanie ostrożność trwożliwa pominąćby radziła. Wśród Polski niepodległej innemi argumentami odpowiadalibyśmy, na zamiar stopniowego usamowolnienia wszystkich jej mieszkańców i uwłaszczenia rolniczego ludu. Takich argumentów dzisiaj poruszać nie mamy potrzeby, kiedy dla każdego Polaka dosyć tego pojęcia, iż bez usamowolnienia wszystkich i bez uwłaszczenia ludu nie ma Polski; bo to są jedyne środki podniesienia sił narodowych do najwyższości. To pojęcie, szczególnie od lat kilku wszelkiemi drogami nieustannie szerzone i codzień więcej rozlewające się, obejmuje coraz większą massę indywiduów szlacheckiego stanu. Demokracya ma prawo liczyć na nich. Oni lud prowadzić powinni, nim rewolucyjne wstrząśnienie nie wydobędzie i na jaw nie wyprowadzi ukrytych dotąd w łonie całego społeczeństwa kierowników.

Obok ludzi dojrzałych jest liczniejsza nierównie klassa młodzieży szlacheckiej, co przed dwunastu laty nie mogąc jeszcze podzielać trudów wojennych, uczuciami swojemi towarzyszyła i zwycięztwom, i klęskom i późniejszym męczarniom narodowym. Wrażenia młodocianego umysłu są niezatarte, a zimna egoizmu rachuba do młodych serc przystępu nie ma. Dla tego to myśl tak wielka, szlachetna i piękna, jaką jest demokracya,

wlała się w duszę młodego pokolenia bez walki i oporu, i jako świadectwo boskiego posłannictwa swojego, młodemi męczennikami Polsce się objawiła.

Młodzież szlachecka wielką ma missyą do spełnienia. Uczuciami tam sięgając, gdzie zimny rozsądek jej ojców nieraz po długiem dopiero wahaniu się przychodzi, do niej należy odgadnąć przyszłość i śmiało w nią się rzucić. Niech tylko pamięta, iż miarą rzeczywistego poświęcenia nie jest chwilowy, choćby najszlachetniejszy i najgwałtowniejszy zapał, ale wytrwałość. Między dojrzalszą bracią nie zabraknie jej przewodników. Tysiące dróg stoi przed nią otworem, tysiąc środków przygotowania walki; a kiedy ta się rozpocznie, do młodzieży należy stanąć w pierwszym szeregu walczącego ludu, wysłużyć sobie jego zaufanie i krwią własną zmyć plamę, jaką niedołężność i egoizm jej ojców na czole stanu szlacheckiego wycisnęły. Wszystko nam mówi, iż potrafi spełnić tę missyę.

Przeciwko takim żywiołom rewolucyjnym, rozrywającym łono starej szlacheckiej społeczności, nie wystąpi ani trwożliwa, wahająca się, bierna massa reszty szlachty; ani pojedyncze indywidua, które z rozmaitych powodów, już to straciwszy wiarę w Polskę, już to postawione zbiegiem okoliczności w pozycyach większego hartu duszy wymagających, wynarodowiły się zupełnie. Numeryczna tych ostatnich siła jest niezmiernie mała i składa się całkiem prawie z arystokracyi, co od dawna przywykła czołgać się nikczemnie u stóp obcych tronów.

Rozpatrzywszy wnętrze społeczeństwa uprzywilejowanego, przyszliśmy przeto do rezultatów więcej jeszcze zaspakajających. Wszystko co jest szlachetne, będzie z nami, z ludem, z rewolucyą, z demokracyą. Nikczemność nie odważy się otwartego podnieść buntu, a jeżeliby podniosła, upadnie, nie mając na czem się oprzeć; massa szlachty postawi jej, jak nam postawić może, opór bierny, który o tyle tylko rewolucyi szkodliwym będzie, o ile zmniejszy ogólną sumę sił narodowych. Czynnej reakcyi zaprzecza historya, nie dozwolą uczucia patryotyczne i długą niewolą przytępiona i sponiewierana energia. W samej szlachcie widzieliśmy żywioły rewolucyi w pomoc idące; nie znaleźliśmy takich, którychby poruszenie ludu wstrzymać lub gwałtownie paraliżować mogły.

Bądźmy więc spokojni. Siebie i drugich nie straszmy urojonemi niebezpieczeństwy, bo byśmy sprawę publiczną wprowadzić mogli na drogę najfałszywszą, na drogę półśrodków, na drogę koncessyi dla przywileju. Każda rewolucya w układy z przywilejem wchodząca, chwilowo tylko i pozornie wzmocnić się może; w rzeczy zaszczepia w sobie zarody śmiertelnej niemocy, które szybko rozwijając się, w końcu ją zabijają. U nas, gdzie najzupełniejsze ze strony przywileju poświęcenie, zaledwie zdolne jest ruch ujarzmionych mass wywołać, któżby myślał

o tem, jakby najmniej dać ludowi, szlachcie jak najwięcej zachować? A jednak wszelkie koncessye taki jedynie charakter mieć muszą.

Ztąd to pochodzi, iż złowieszcze przepowiednie o gwałtownych reakcyach szlachty, są dziełem złej wiary, własny swój interes, albo własną niedołężność pozorami troskliwości o dobro ogólne okrywającej. Naszym obowiązkiem było, o ile to w naszej mocy, zamknąć jej drogę do fałszowania opinii publicznej.

13.

SZLACHTA NA EMIGRACYI.

I.*)

(Poitiers, 1841.)

Wśród walki od lat dziewięciu na łonie tułactwa toczonej, obok myśli, którym niewątpliwie należy się panowanie, powstawało ciągle, wyrabiało się i szerzyło wiele innych jeszcze, często tak dziwacznych, iż gdyby dzieje ludzkości nie uczyły nas, że nie ma fałszu, któryby chwilowym nie cieszył się tryumfem, nie roił sobie świetnej przyszłości, trudno byłoby pojąć, jak one powstać, a bardziej jeszcze zwolenników i to dosyć licznych znaleźć potrafiły. Bogatą była, nie ubogą jest i dzisiaj emigracya w tego rodzaju obłąkania. Ileż to ich przeminęło? ile padło pod silnemi demokracyi ciosami? To co dziś błąka się jeszcze, nie ujdzie losu poprzedników. My z naszego stanowiska jak dotąd tak i nadal będziemy powoływali przed trybunał publicznego rozsądku sofizmata, któremi uwiedziona niewiadomość politycznym szalbierzom za proste służy narzędzie.

Dziś zwrócić chcemy szczególną uwagę na jedno z pojęć, służących za podstawę do mniemanej całego tułactwa organizacyi. Jest ich nie mało, a między niemi i takie, co bluźnią Polsce, własnem, wielkiem życiem żyjącej, pełnej wiary w przyszłość, czującej w łonie swojem niewygasłe, coraz więcej rozwijające się siły. Zostawiając ich rozbiór na potem, ograniczymy się teraz na obejrzeniu pojęcia, które w zasadzie i w zastósowaniu w teoryi i praktyce, lubo pod rozmaitemi objawia się postaciami, tak jednak może być sformułowane: «Emigracya, jako cząstka narodu, ma charakter wszystkim narodom właściwy; tak zatem jak naród uorganizować się powinna; wszelkie inne organizacye, jako naturze emigracyi przeciwne, muszą być w zasadzie swojej fałszywe, a tem samem szkodliwe w skutkach.»

Twierdzenia podobne są oczywiście śmieszne i pod tym względem na poważny nie zasługują rozbiór; raczej do dziedziny Pszonki jak do Demokraty należą. Lecz niedorzeczność

*) Umieszczone w dzienniku Demokrata Polski. Tom III. p. 241.

ich nie każdego od razu uderza, bo nie każdy wszystkie ich następstwa od razu dostrzedz może. Na tej niemożności oparty fałsz szerzy się; po tysiąc razy, przez tysiące ust powtarzany, nabiera z czasem charakteru prawdy tak pospolitej, iż nikt nad nią więcej się nie zastanawia. Wtenczas podsuwają się mniej więcej zręcznie konieczne jego następstwa, które jako następstwa już bez oporu są przyjmowane. Loika albowiem większą gra rolę w politycznem życiu mass, jakby to komu zdawać się mogło. Loiczne zasady jakiej konsekwencyi przyjmują zwykle jej zwolennicy. Jest więc potrzeba rozprawiania o tem nawet, co dla lepiej widzących najmniejszej niegodne uwagi

Ponieważ fałszywość zasad najdotykalniej odsłaniają konieczne, naturalne, loiczne ich następstwa, ponieważ są one najlepszym kamieniem próbierczym samychże zasad, obaczmy najprzód te konieczne, naturalne, loiczne następstwa w mowie będącego twierdzenia.

Jeżeli emigracya ma w rzeczy samej charakter każdemu narodowi właściwy, najpierwszą konsekwencyą będzie, iż nie tylko powinna być uorganizowaną jak naród, ale nawet inaczej uorganizowaną być nie może. Tu zaraz nasuwa się wielka, pierwsza i wielka wątpliwość. Naród nie może istnieć jednej nawet chwili bez jakiejkolwiek organizacyi, złej czy dobrej, normalnej czy przemijającej. Nieuorganizowanego narodu pojąć niepodobna. Tymczasem emigracya oto już lat przeszło dziewięć istnieje, a żadnej nie ma organizacyi; jest rozproszona, rozdzielona; członkowie jej żyją samopas, od nikogo nie zawiśli; żadnych emigracyjnych obowiązków nie pełnią, albo zbierają się w grupy, jedna od drugiej niezależne. Zkądże to pochodzi? Nasi politycy tłumaczą ten fenomen przez anarchią, partye, obojętność, niepojęcie rzeczy, przesądy; przez nienormalny nakoniec stan emigracyjnego narodu. Ależ i narody żyją w anarchii, świadkiem dawna szlachecka Polska; i one mają swoje partye, jak Francya, Anglia; i w narodach jest także obojętność na interes ogólny, niepojęcie rzeczy, przesądy; i tam bywają niemoralne, rewolucyjne chwile; mimo to jednak jest zawsze jakaś organizacya, jedno organiczne ciało z pojedynczych indywiduów tworząca. Czemuż jej nie ma w emigracyi? Między narodem przeto, który nie może istnieć bez organizacyi, a emigracyą, która dotychczas bez niej istnieje, musi być jakaś rzetelna, wielka, zasadnicza różnica. Ale idźmy dalej.

Naród ma swoje prawa, swój rząd, swoich urzędników, policyą, wojsko; i emigracya przeto powinna sobie przepisać prawa, postawić rząd, wybrać urzędników. Zgoda; prawa (wyjąwszy wszakże cywilne, kryminalne, handlowe i tym podobne), rząd, urzędnicy, wszystko to jeszcze być może. Ależ wojsko? ależ policya? Nowa wątpliwość.

W narodzie, rozumie się dobrze uorganizowanym, na zasa-

dach równości, wolności, braterstwa, a takim zapewne chciałaby być emigracya; w narodzie jest reprezentacya narodowa, wypływ woli wszystkich składających go członków. I w emigracyi zatem taka reprezentacya być powinna. Tu znowu zachodzi trudność, jeżeli nie wątpliwość, czy ta reprezentacya ma być sejmem, jak chce Lelewel, czy tylko komitetem, jak utrzymują inni. Z drugiej znowu strony czy ma ona po prostu wykonywać wolę emigracyjnego narodu, czy też sama, bez względu na wszechwładzę, wszystkie interesa obrabiać? Więcej jeszcze. W każdym narodzie, władzom przez naród postawionym, a tem bardziej wolnemi przezeń głosami wybranym, każdy w szczególności członek winien posłuszeństwo. Mają one do tego nie tylko prawo, ale więcej jeszcze, bo środki, i tak skuteczne, że przed niemi samo prawo nie raz milczy; mają wojsko, policyą, żandarmów, więzienia, a w potrzebie, tak przynajmniej jest do dziś dnia, i miecz katowski. Emigracya, nic tego wszystkiego nie mając, może, jeżeli zechce, prawo takie władzy swojej nadać; ale to prawo na ruchomym piasku pisane, pierwszy wiatr rozwieje, jeżeli buntowniczej rzeszy stopa bezkarnie od razu go nie zdepce. Jeszcze więc wątpliwość.

W narodzie są, bo muszą być podatki; lecz że ludzie, jak emigracyjne nawet uczy doświadczenie, nie bardzo radzi poświęcającą cząstkę własnego mienia na korzyść ogólną, każdy naród ma bardzo skuteczne środki obudzenia w obojętnych potrzebnej gorliwości. Bez tych bodźców skarb narodowy musiałby być pustym, tak jak był w rzeczypospolitej szlacheckiej, jak jest wszędzie, gdzie od dobrej tylko woli kontrybuentów wpływy zawisły. Emigracya może sobie ułożyć budżet, nakazać podatki; ale do ich złożenia ani jednego pojedynczego nie zmusi emigranta. Znowu więc wątpliwość.

Wątpliwości takich znaleźlibyśmy oczywiście tysiącami; a jednak wszystkie byłyby koniecznem następstwem przyjętej zasady. Wszędzie dostrzeglibyśmy coś takiego, co nie zgadza się z pojęciem, jakie mamy o narodzie; jakieś podobieństwa, to prawda, ale razem rażące różnice; brak czegoś, co nie dozwala uważać kilku tysięcy tułaczy za naród; jakąś nienormalność, co usuwa najistotniejsze warunki, zostawiając to, co bardziej każdemu zgromadzeniu ludzi, jak narodom jest właściwe. Jakoż każde zgromadzenie ludzi, ile razy wspólnemi siłami do wspólnego celu chce dążyć, musi uorganizować siebie; wybrać kierowników, swój niejako rząd; przepisać sposób postępowania, czyli prawa. Towarzystwa polityczne, naukowe, przemysłowe, handlowe, korporacye religijne, cechy rzemieślnicze, są właściwie takim zbiorem pojedynczych ludzi, wspólnemi siłami do wspólnego celu dążących. Któż kiedy szukał w nich charakteru narodom właściwego, dla tego, że każde z nich ma właściwy sobie rząd, swoich urzędników, swoje przepisy i dochody?

Zasada przeto, do tak niedorzecznych konsekwencyi prowadząca, nasuwa domysł, iż fałszywą być musi; że emigracya, lubo z narodu wyszła i pod tym względem cząstkę jego stanowi, nie koniecznie ma charakter narodom właściwy. Rozważmy rzecz tę bliżej jeszcze.

Gdybyśmy od Polski oddzielili jaką część kraju, ta część miałaby w mniejszym tylko zakresie wszystkie narodu charaktery. Tak je ma, lub mieć by mogła rzeczpospolita krakowska. I my osiądźmy na jakiej przestrzeni ziemi, na jakiej wyspie; założmy kolonią, a sam akt osiedlenia się nada nam charakter, jakiego dziś nie mamy. Wtenczas będziemy mieli nie tylko swój rząd i reprezentacyą, ale prawa cywilne i kryminalne, skarb, wojsko i policyą; nie będziemy rozprawiali o tem, czy trzeba lub nie uorganizować się, ale jakim sposobem najlepiej to uskutecznić; będziemy spierali się o formę i o formę tylko, nie o istotę rzeczy; bo bez rządu, bez skarbu, bez praw, bez siły zbrojnej, bez policyi, tak byśmy nie mogli egzystować, jak żaden nie egzystuje naród. Dziś po cudzych tułający się kątach, piędzi ziemi nie mając, jesteśmy prostym zbiorem pojedynczych indywiduów, którzy mogą, jeżeli chcą, uorganizować się, ale to uorganizowanie się nie jest koniecznym ich bytu warunkiem, a tem mniej na zasadach, narodowym organizacyom właściwych, opierać się musi. Narodem są ludzie i ziemia; ludzie bez ziemi są tułaczami i nic więcej.

Idźmy jeszcze dalej. Celem narodu jest przedewszystkiem być, zachować, utwierdzać, rozwijać swoje istnienie. Cel ten jestże i emigracyi celem? Nie zaiste. Tułactwo każde dąży koniecznie do tego, aby przestać być, skrócić istnienie swoje, wrócić do źródła swojego, do narodu. Te dwie tak różne istoty muszą oczywiście mieć charaktery wprost sobie przeciwnie. Jakoż głównym narodu obowiązkiem jest rozwijać moralne, umysłowe i fizyczne siły wszystkich członków swoich. Czy to rozwijanie uważać będziemy jako cel narodowego istnienia, czy jako środek, mniejsza o to; obowiązku zaprzeczyć niepodobna. Takiż jest obowiązek emigracyi? Po toż poszliśmy na tułactwo, aby każdy z nas mógł tu swoje materyalne, umysłowe i moralne potrzeby zaspakajać? Po toż mamy stawiać rząd, przepisywać prawo, zawiązywać się w organiczne ciało, abyśmy na tułactwie własne znaleźli szczęście?

Jeżeli przeto cel istnienia naszego nie jest takim, jak cel każdego narodu, środki nie mogą być również te same; tak dalece, iż to co służy do osiągnienia celu narodowego, przeszkadzałoby osiągnąć cel, jaki ma emigracya. Oznaczmyż ten cel, oznaczmyż go wyraźnie, a może trafimy do końca.

Emigracya jest zbiorem ludzi, którzy przenieśli zaszczytne tułactwo nad sromotny do kraju powrót; którzy poszli w cudze kraje nie dla tego, aby tam nad własnem szczęściem pracować,

lecz aby szukać środków wyzwolenia ojczyzny, a znalazłszy je, ich urzeczywistnieniu poświęcić całych siebie. Zaczęto szukać i znaleziono. Znaleziono myśl, która narodowe siły na nowo do boju wyprowadzić może, a wyprowadziwszy, nieomylne rokuje zwycięztwo. Otóż do takiej wszechmocnej potęgi podnieść myśl zbawienie Polsce niosąca, jest emigracyi celem.

Z tak oznaczonego celu wypływają środki, to jest organizacya. Ponieważ myśl, zbawienie Polsce niosąca, nie mogła być przez wszystkich podzielana; ponieważ różni dla różnych powodów zgubnych myśli stali się popieraczami; musiał nastąpić rozdział, musiały około każdej myśli skupiać się pojedyncze indywidua i organizować się w stronnictwa. Jedna ogólna organizacya, nie mówimy już na wzór narodu, ale jakakolwiek bądź, stała się niepodobną. Każde stronnictwo usiłowało zjednać zasadom swoim zupełne panowanie. Szło nie o formę, ale o myśl. Ci, którzy rzeczywiście myśl zbawienną reprezentowali, stanowczej nad innymi nabyli przewagi i do zupełnej niemocy wkrótce ich przyprowadzą.

Otoż nasz cel, otoż nasze środki. Cel z natury tułactwa, środki z natury celu wyprowadzone. Tak było dotychczas i tak jest, dla tego, że inaczej być nie mogło i być inaczej nie może. Naturalnego biegu rzeczy żadne usiłowania ludzkie zmienić nie zdołają. Emigracya nie może się uorganizować na takich jak naród zasadach, bo narodem nie jest; a jeżeliby nawet przez nadzwyczajne wysilenia tak uorganizować się mogła, chybiłaby celu istnienia swojego.

I tak, zamiast skupiać około jednej myśli otwartych, śmiałych, niedwuznacznych jej zwolenników, jeżeli zechcemy, uważając się za naród jaki, całą emigracyi massę zlać w jedno ciało; ponieważ emigracya jest zbiorem rozmaitych, z natury swojej najsprzeczniejszych z sobą dążeń: przestaniemy wyobrażać myśl jedną, ułatwimy wyrabianie się i upowszechnienie wszystkich, najzgubniejszych nawet; uprawnimy takowe i zamiast pomocy, przyniesiemy Polsce chaos, jakim sami będziemy. Cel zatem oczywiście chybiony zostanie.

Przeciwnie, organizując się nie na wzór narodu, ale czerpając środki w naturze obowiązków i powołania naszego; jeżeli połączymy się myślą jedną, odepchniemy każdą inną; będziemy jak jeden człowiek myśleć, mówić i działać; będziemy jednością; wyrobimy się w siłę, najprzód moralną, potem polityczną; a kiedy myśl nasza coraz lepiej pojmowana, obejmie nakoniec wszystkie żywioły ruchu i ruch ten wywoła, osiągniemy cel istnienia naszego, przestaniemy być, wrócimy do źródła, które nam dało początek, do narodu. Dla tych, co dziś jeszcze błąkają się samopas wśród tułactwa, nie wiedząc co z sobą robić, jeden tylko jest obowiązek: stanowczo przyjść pod chorągiew niezwalczonej już demokracyi. Jak dla nas, tak i dla nich nie ma

innego środka spełnienia wspólnej nam missyi. Gdybyśmy ich naśladować chcieli, emigracya zamieniłaby się na prostych zbiegów, własnym interesem, własnym losem zajętych; straciłaby swój charakter, istniałaby dla siebie, przestałaby istnieć dla Polski.

W połączeniu na zasadzie podobieństwa do narodu opartem, chybiając głównego celu, natrafiliśmy jeszcze na trudności do pokonania niepodobne. Łatwo je przewidzieć.

Ludzie tak odmiennych przekonań, widoków i zamiarów, chociaż na jednej zapiszą się liście, nie przestaną wiązać się w partye, organizować wewnętrzną walkę, która odbije się we wszystkich częściach emigracyjnego ciała, od dołu do wierzchołka, od zakładów do komitetu. W zakładach będą, jak są dzisiaj, demokraci i arystokraci, ze wszystkiemi ich odcieniami. Komitet też same opinie reprezentować musi. Jeżeliby nie reprezentował, niereprezentowane opinie będą systematyczną opozycyą, dopóki w skład władzy nie wejdą. Władzy tak koniecznie różnorodnej jakież mogą być działania? Któreż stronnictwo zaręczy, iż jego opinia stanie się panującą? że nawet jeżeli dziś jedna, nazajutrz druga nie przeważy.

Potem jakimże sposobem przyjść logicznie do takiej organizacyi? Z podobieństwa emigracyi do narodu wnosząc, należałoby przyjąć zasadę, iż każdy emigrant, przez to samo, że jest emigrantem, do emigracyjnego ciała należy, chociażby należeć nie chciał. Nieloicznie więc było chodzić do każdego i pytać się o pozwolenie zapisania na liście. W żadnym narodzie nikomu takiego pytania nie dają. Każdy Polak, dla tego że Polak, do narodu polskiego należy; obok praw, jakie mu służą, ma i obowiązki do pełnienia, z których uwolnić się nie może. Pytano się jednak, zgwałcono zasadę w samem jej źródle. Mimo to przez trzy przeszło lata, zbierając odpowiedzi, nie doliczono się nawet większości. Dajmy, że za rok jeszcze lub dwa będzie tak upragniona większość. Ta druga, milcząca lub niedorzecznych usiłowań nie podzielająca połowa, maż być na mocy tożsamości emigracyi i narodu, pierwszej posłuszna, wykonywać jej rozkazy, przyjmować wyroki? Większość, któraby taką zasadę w życie wprowadzić chciała, okryłaby się tylko śmiesznością.

Jeżeli więc sama zasada jest fałszywa, do wprowadzenia w życie niepodobna, w zastósowaniu niepokonane trudności przedstawiając, zkądże to pochodzi, iż znajdują się gorliwi jej popieracze? Ta uwaga prowadzi nas do właściwej kwestyi, do źródła, z którego wypływają, tak zdrowy rozsądek obrażające absurda.

Nikomu nie tajno, iż prócz arystokracyi i demokracyi są jeszcze wśród nas indywidua, którym wstyd publiczny nie pozwala otwarcie iść za pierwszą, a przesądy, długoletnie nałogi i mniejszy lub większy egoizm od drugiej odpychają. Oni to,

nie mogąc stanąć pod żadną znaną chorągwią, usiłują stworzyć coś takiego, co by ani wyraźną demokracyą, ani wyraźną arystokracyą nie było. Bez mocnych stałych przekonań, nie mając jasnego pojęcia o środkach wyzwolenia ojczyzny; oczekując zbawienia raczej od przypadków zewnętrznych, jak od własnych narodu usiłowań; sami niepewni, wahający się, nie chcą, nie mogą chcieć, aby wyrobiła się, upowszechniła i nad wszystkiemi innemi panowanie wzięła myśl jedna, taka zwłaszcza, która grozi zniszczeniem ich przesądom, nawykłościom, pretensyom i przywłaszczeniom. Oni to upatrzyli ową dziwaczną tożsamość między charakterem emigracyi i narodu; bo myśl ta w zupełności odpowiadała ich trwożliwym, niepewnym dążeniom, dwuznacznym zamiarom, tajemnym widokom; bo z niej wypływające konsekwencye naruszały główne podstawy dotychczasowych, dobrze pomyślanych, silnie popieranych i szczęśliwie prowadzonych działań. Ponieważ zatem stowarzyszenie, jakąkolwiek myśl wyobrażające, narodu w narodzie tworzyć nie może, ztąd i na tułactwie, kiedy wszystkie środki zniszczenia stowarzyszonej demokracyi wyczerpane zostały, trzeba było nakazać milczenie sofizmem: że jak naród ma rząd jeden, wolą wszystkich postawiony, tak i emigracya mieć go powinna; że jak w narodzie mniejszość większości a wszyscy rządowi muszą być posłuszni, tak i w emigracyi posłuszeństwo takie istnieć powinno.

Rządu, rządu im potrzeba. Rząd wszystkie ich spełniłby życzenia. Nic, zgoła nic nie reprezentując, członkowie jego żadnej nie braliby na siebie odpowiedzialności. Żadnej nie mając myśli, żadnego by ruchu nie przygotowali. Czekać przyjaznych zewnętrznych wypadków, jakiej nowej kwestyi wschodniej, całem ich byłoby działaniem, jeżeli do działań nie policzymy paraliżowanie wszelkiemi drogami usiłowań demokracyi. Nastąpiłaby lub nastąpićby miała jaka dyplomatyczna wojna? Wtenczas w swoim znalazłszy się żywiole, powtórzyliby dawne jeżeli nie zbrodnie, to błędy. Opłakana przeszłość wróciłaby z całym orszakiem nierozumu swojego. Byłyby najprzód legiony, czy wojsko, a w niem, jak jeden z menerów dzisiejszego Zjednoczenia zręcznie niegdyś projektował, polscy dowódzcy i narodowe kolory.*) Obca dyplomacya, ta co dawniej zaręczała narodowość, teraz ogłosiłaby niepodległość, jak niedawno drugi domagał się mener.**) Mielibyśmy i sejm przesławny, a w nim nie jednego z filarów Zjednoczenia.***) W tak uroczystej chwili rozczulające nastąpiłoby pojednanie z arystokracyą

*) Projekt Karola Różyckiego o Umocowanych. Okólniki Towarzystwa dem. pol. z 1836—37, str. 279.

**) Odezwa Dwernickiego ogłoszona w pismach francuzkich z powodu wypadków wschodnich.

***) Zwierkowskiego naprzykład.

zwłaszcza, z którą przez tyle wieków kłócąc się szlachta, do niej jednak zawsze w każdej uciekała się potrzebie.

Z Czartoryskiego zdjętoby klątwę, a jego drużyna: Umińscy, Bemowie, Skrzyneccy, dziś Bóg wie po jakich kryjący się kątach, na nowo by wystąpili i dawne zajęli stanowisko. Słowem stałoby się zadosyć wszystkim konsekwencyom zasady, nakazującej tułactwu organizować się na wzór narodu, nadającej mu prawa, narodom tylko służące.

Jeżeli nie wszystko co do joty sprawdzi się tak, jak tu mówimy, nie będzie to zapewne winą menerów Zjednoczenia, ale czegoś innego, co mimo ich woli rozwinęło się i wzrosło w potęgę, która nie lęka się już przegranej; owszem sama do stanowczej walki wzywa starodawnej szlachty niepoprawnych potomków; jej wad, niedołężności i anarchii dziedziców.

Tymczasem nim jaka nadzwyczajna, podobnym zamiarom przyjazna nastręczy się okoliczność, dziś już zbierają menerowie owoce machinacyi swoich. Resztkami wpływu swojego odurzyli oni dobrą wiarę, własnemi uczuciami uczucia innych mierzącą; odwiedli ją od myśli już bez oporu panować zaczynającej; skompromitowali współczynników swoich, a tem samem utrudnili im powrót na jedyną drogę skutecznego w emigracyi działania. Cieszcie się! ale pamiętajcie, że każdy dzień zbliża was do coraz jawniejszych konsekwencyi wymyślonych przez was sofizmatów. Nie pomoże odwlekanie stanowczego kresu. Przyjdzie on, a z nim koniec chwilowego nad nieświadomą rzeszą panowania.

II.*)

(Wersal, 1843.)

Kwestya władzy nieraz już w piśmie naszem podnoszoną była i nieraz zapewne przyjdzie nam mówić o niej jeszcze; jest to albowiem z natury położenia naszego i czasowych okoliczności, przedmiot ciągłych sporów między reprezentantami starej a nowej myśli, sporów, które wtenczas dopiero ustać mogą, kiedy myśl nasza, starą do zupełnej nicości przyprowadzić zdoła wywołaniem stanowczego w Polsce ruchu. Szczątki dawnych władz, dawnych imion, dawnych interesów, dawnych pretensyi, żyć, działać i usiłowania reprezentantów nowych myśli paraliżować muszą i paraliżować będą, dopóki nie nakaże im milczenia groźny głos narodu.

Tę konieczność przyjmujemy; mamy albowiem nadzieję, iż rozjaśniając tego rodzaju kwestye, przyczyniamy się do rozjaśnienia głównej myśli.

Władza emigracyjna nie jednakowo w różnych czasach pojmowaną była. Za przybyciem na obcą ziemię, jak tylko uczuliśmy się wolnymi, odezwała się w nas cała ojców naszych natura. Byliśmy szlachtą w całem znaczeniu tego wyrazu. W dawnej Polsce wszystkie bez wyjątku władze: prawodawczą, wykonawczą, sądowniczą, uważano za proste machiny wszechwładnego szlacheckiego narodu. Król do wszystkiego związane miał ręce, a urzędnicy jego bez żadnej powagi. Postanowienia sejmowe, nie więcej na sejmikach, ogół narodu wyobrażających, szanowane były. Wykonywanie nawet wyroków sądowniczej władzy często niepodobnem się stawało. Myśl przez liberum veto objawiająca się, reasumowała w sobie całe niepojęcie pojęcia władzy.

Na emigracyi, kropla w kroplę toż samo. Dosyć sobie przypomnieć rady zakładowe, sądy honorowe i komissye po departamentach. Wszędzie ogół, niby naród jaki, jest wszystkiem; rady, sądy, komissye prostymi sługami ogółowych narodów. Nic im samodzielnie przedsiębrać, w zakresie nawet naturalnych atrybucyi nie wolno było. Duch ten odbijał się w samym środku emigracyjnego ruchu, w komitecie. Bez wyraźnego zakładów

*) Umieszczone w dzienniku: Demokrata polski. T. VI. p. 1.

zezwolenia, komitet nie był mocen stanowczego przedsięwziąść kroku na korzyść Polski lub emigracyi. Dziedziczne po ojcach naszych wyobrażenia, wydobycie się z ciężkiego jarzma obcych despotyzmów, potrzeba gwałtownej reakcyi przeciwko władzom i osobom, które kierunek ostatniego powstania w ręku swych dzierżały, — tłumaczą, więcej nawet, usprawiedliwiają takie o władzach emigracyjnych pojęcie.

Jakoż zrobiły one swój skutek. Dawne władze obalone, zelżone, sponiewierane, ustąpiły ze stanowiska swojego, które na chwilę przez nikogo zajęte nie zostało; bo reakcyjne pojęcia, burzyć tylko mogą, nic ukonstytuować nie są w stanie. Tym samym taranem, co mury twierdzy rozwala, twierdzy zbudować nie można. Trzeba innych narzędzi.

Jak każda władza, tak i emigracyjna nie mogła być czem innem, jak środkiem, narzędziem do osiągnienia missyi emigracyjnej. Od pojęcia przeto missyi pojęcie władzy zależało. W pierwszych chwilach nie wiedzieliśmy jeszcze, czego nam potrzeba; wiedzieliśmy jedynie, czego nie trzeba. Missya formułowała się negacyjnie; pojęcie o władzy również negacyjnem być musiało. W miarę obalania przeszkód i rozjaśniających się pojęć o missyi naszej, wyrabiało się coraz prawdziwsze o samej władzy wyobrażenie.

Dziś po tylu latach rozmyślań, dyskusyi, rozumowań i prób wszelkiego rodzaju, jakże się ta missya ostatecznie sformułowała? Myśl zbawić Polskę mogącą, roznosić po Polsce, a przez to usiłowaniom narodowym przychodzić w pomoc, aby chwila stanowczego ruchu przyspieszoną była — oto główny emigracyi obowiązek. Ci którzy jej rozciąglejszą naznaczają missyą, mocno się mylą. Emigracya nie może zbawić Polski bez Polski, to jest bez obudzenia i rozwinięcia w łonie samego narodu własnych jego sił; a na ich obudzenie i rozwinięcie jeden tylko jest środek: myśl wielka, z uczuciami, potrzebami, duchem narodowym zgodna. Nią zbawić możemy Polskę, ale przez Polskę, nie przez nas samych.

Ci, którzy tak missyą tułactwa pojęli, znaleźli zaraz odpowiednią władzę. Pojmujący ją inaczej, musieli koniecznie błąkać się po bezdrożach.

Towarzystwo demokratyczne polskie, stanowiąc władzę, powierzyło jej wszystkie czynności, których samo przedsiębrać i dokonywać nie mogło. Sobie zostawiło wolne, swobodne rozwijanie głównej myśli, aby złożyć rękojmię dojrzałości sądu i sumienności dążeń, jaką massy działaniom swoim zawsze nadają. Na centralizacyą włożyło obowiązek przenoszenia tej myśli na ziemię ojczystą i przyspieszenia jej tryumfu nad zewnętrznym wrogiem i wewnętrznymi przeciwnikami. W stósunku do wyobrażanego przez siebie ciała, centralizacya Towarzystwa nie ma innej władzy. Dla reszty tułactwa jest ona władzą czysto

moralną, tak jak nią jest dla samego kraju. Czerpa ona siłę swoją i szuka warunków skutecznego działania w sile demokratycznej myśli i w niej tylko jednej. Na cóżby się jej przypadły szczątki dawnych władz? członkowie n. p. byłego rządu, sejmu, lub naczelni wojska wodzowie? Albo raczej, ta przeszłość niedołężna czy chytra, z nadziejami przyszłości niesprzężona, nie rzucałażby podejrzenia o słabości tego, co w rzeczy tak jest samo przez się silnem? Śmiało i jasno pojąwszy posłannictwo emigracyi, równie śmiało postanowiło Towarzystwo władzę i jasno missyę jej oznaczyło.

Współcześnie z Towarzystwem wszystkie inne stronnictwa, mówimy tu o ludziach w dobrej wierze działających, uczuły również potrzebę wyjścia z pierwiastkowej anarchii; chciały postawić władzę, któraby taki sam porządek i jedność wśród nich, jak w Towarzystwie stworzyć mogła. Zaczęto naśladować; ale jak każde naśladownictwo wszystko fałszuje, tak i tą razą formy Towarzystwa do innej zupełnie myśli stósując i chcąc je jeszcze jakoby wydoskonalić, otrzymano w wypadku najdziwaczniejsze potworności.

Zjednoczenie, ta negacya demokracyi wyobrażanej przez Towarzystwo nasze, chcąc od Towarzystwa być silniejsze jeszcze, zlało na komitet wszystkie możne władze. W stósunku do massy zjednoczonych pozwoliło mu wszystko przedsiębrać i uskuteczniać, zostawiając sobie, jakby narodowi jakiemu, władzę jedynie ustawodawczą, to jest napisanie nowej jakiej organizacyi. W stósunku do reszty tułactwa, komitet miał wyobrażać jego całość, panować nad wszystkiemi bez różnicy stronnictwami; zjednoczyć, ogarnąć wszystkie. W stósunku do kraju, do niego należeć miała nieograniczona nad Polską władza, nie tylko teraz, ale jeszcze w czasie walki o niepodległość.

Komisarze zjednoczenia, zbierając po wszystkich kątach emigracyi materyały do swojej ustawy, wydobyli na jaw i tę myśl, która się dotychczas przed pospolitą ukrywała rzeszą.

W pierwszych jeszcze chwilach emigracyi, kiedy od niej Polska zbawienia swego wyglądać zdawała się, znaleźli się zaraz opiekunowie, ruchem w kraju rozwijającym się owładnąć usiłujący. I oni tak jak dzisiejsze zjednoczenie rozumowali; i dla nich emigracya była prawną, naturalną narodu reprezentantką; do niej zatem władza nad krajem z prawa należeć miała. To braci naszych złudzenie nie długo trwało. Szybko rozwijające się pojęcia niedorzecznym pretensyom wkrótce sprawiedliwość wymierzyły. Nastąpiło usamowolnienie. Łatwo pojęto względne emigracyi stanowisko. Powiedziano: emigracya nie rządzić, ale usiłowaniom na ojczystej ziemi przedsiębranym w pomoc przychodzić winna sposobami, jakie z natury jej położenia wynikają. Polska ogołocona ze środków działania, jakie emigracya posiada: bez druku, bez obrad publicznych, bez jawnych stowa-

rzyszeń, zwolna tylko, długim lat przeciągiem mogłaby w sobie rozwinąć pojęcia o prawdziwych przyczynach narodowego upadku i jedynie skutecznych środkach powstania. Przeciwnie, emigracya na takiem jest stanowisku, iż bez wielkich trudów i żadnego niebezpieczeństwa wszystko to uskutecznić może. Do niej więc należy wyrabiać myśl, rozwijać ją, do kraju przenosić, tam ją upowszechniać i tym sposobem wewnętrznym narodu usiłowaniom przychodzić w pomoc. I to jest główną missyą naszą, głównym obowiązkiem, od chwili, kiedy wywoływanie pomocy i wsparcia obcych narodów za podrzędny środek bliższa rozwaga i samo doświadczenie uznać nakazały. Ale zastósowanie tu wyrobionej myśli do danych okoliczności i jej urzeczywistnienie, a tem samem naczelny rzeczywisty kierunek nie do nas należy. Tam gdzie są wszystkie powstania żywioły, gdzie są wszystkie siły, gdzie siły te rozwijają się, szerzą, wzmacniają, organizują, do stanowczego ruchu sposobią, tam i władza być musi. Władza po za krajem, po za wewnętrznym jego ruchem, nie wśród niego będąca, pojąć się nawet nie da. Obecny stan rzeczy mocniej jeszcze tę prawdę utwierdza. Przez cały ciąg tułactwa wyrabiająca się myśl ogarnęła już wszystkie Polski ziemie. Ma ona wszędzie swoich reprezentantów i swoich męczenników. Jest bez nas komu kierować usiłowaniami ludzi poświęcenia, których największe nie zrażają niebezpieczeństwa, najsroższe męczarnie i katusze nie trwożą. Nie do Brukselli, Paryża, Londynu, kierunek takiego rodzaju krwawych usiłowań należy. My z położenia naszego wielką w ręku naszych mamy siłę, bo siłę moralną; umiejmy jej użyć, a w zupełności spełnimy missyą naszą.

Myśl więc owładnięcia przygotowawczych na ziemi ojczystej działań, jest i sama w sobie niedorzeczną i za taką przez samo doświadczenie uznana. Jej wznowienie dowodzi z jednej strony najgrubszej niewiadomości obcego stanu rzeczy, z drugiej, iż głównym menerom nie wywietrzały jeszcze z głowy pretensye dawno już odepchnięte.

Myśl znowu przywłaszczenia władzy nad krajem, po uskutecznionym już ruchu, tak niedorzecznością swoją uderza, iż rozbierając ją, ubliżalibyśmy rozsądkowi czytelników naszych. Proste przedstawienie jest tu aż nadto dostateczne.

I tak ustawa najpoważniej ogłasza, że komitet za nadejściem przyjaznych okoliczności obejmuje naczelnictwo i kierunek powstania, czyli przeobraża się w rząd narodowy.*) Jakie to

*) Wyjątki z ustawy Zjednoczenia z 29. listopada 1839 r. «§ 50. Przy komitecie jest najwyższa władza narodu do czasu objawienia się woli wybranych przez niego reprezentantów. § 51. Za nadejściem przyjaznych okoliczności, dających możność stanowczego w kraju działania, komitet obejmuje naczelnictwo i kierunek powstania narodowego. § 52. Komitet powoła do broni wszystkich bez różnicy ziemi polskiej mieszkańców, mianuje naczelnika

przyjazne okoliczności? nie tłumaczy prawo. Lecz ponieważ Polska może podobno sama powstać, przez przyjazne okoliczności, możemy także rozumieć powstanie własnemi jej siłami. Następny artykuł (52) objaśnia, iż komitet powoła do broni wszystkich bez różnicy mieszkańców polskiej ziemi, mianuje naczelnika siły zbrojnej, wszystko organizuje Ależ komitet przed powstaniem nie ma być w kraju, jest za granicą, w Paryżu n. p., w Londynie, w Brukselli. Jakże będzie powoływał do broni, mianował naczelnika, o kilkaset mil od placu boju? Miałżeby na pierwszą wieść o powstaniu dyliżansem po władzę jechać? Naród zaś, nie mogąc pośród siebie, wśród tych, co pod okiem nieprzyjaciół przygotowali i wywołali ruch powszechny, nikogo do władzy znaleźć i naczelniki swoje, przez Zjednoczenie wybrane, bezpiecznie bruki cudzoziemskich stolic zbijające, do siebie sprowadzać i kierunek krwawych usiłowań swoich im powierzać?

Dosyć tego. Nic lepiej nie maluje menerów nierozumu i małego jeszcze wykształcenia pojęć massy zjednoczonych.

Kiedy w Towarzystwie sekcya Fontainebleau chciała zamiast centralizacyi ustanowić rząd, z atrybucyami do przyszłych w sprawie Polski działań rozszerzonemi, projekt ten zaledwie trzy za sobą miał głosy.*) W Zjednoczeniu śmieszniejsze jeszcze artykuły prawie jednomyślność zyskują. Taka to jest różnica między ciałem politycznem a prostem skupieniem.

Ci tylko, którzy powiedzieli, iż ostatnia i to słaba nadzieja Polski w emigracyi spoczywa,**) którzy we własnego narodu siły nie wierzą, którzy zewnętrznych tylko wyglądają wypadków, niczego od samodzielnych narodu usiłowań nie oczekując, ci tylko mogli stworzyć i sformułować myśl podobną.

Komisarzy poateweńskich może jeszcze prosty brak politycznego rozumu wymówić. Ależ za niemi stoją ukryci główni menerowie: stoi renegat demokracyi, stoi mąż nauką i piastowanem dostojeństwem głośny, stoi wsławiony dzielnym orężem dowódzca, stoi szereg ludzi uchodzących lub uchodzić pragnących za polityczne i umysłowe emigracyi potęgi. Jak ich wytłumaczyć, jak pojąć, aby do takiego dzieła przykładając rękę, sumiennie ją przykładali? Zaprawdę powiadamy wam: ciężkie są grzechy wasze i wielkiego trzeba będzie miłosierdzia, aby je wam przebaczyć!

---

siły zbrojnej, zachowując władzę odwołania go, urządza administracyę, sądownictwo, wojsko. § 55. Jak tylko dwie trzecie części narodu z obcej przemocy oswobodzone zostaną, komitet natychmiast, ale wtenczas jedynie, powoła naród do wyboru reprezentacyjnej izby.»

*) Okólniki Towarzystwa z 1836—1837, str. 316. 385.

**) «Emigracya bez rządu i powagi; ojczyzna w niewoli; tyrania bez granic. Wszystko sprzyja zgubie sprawy narodowej. Ostatnia choć słaba zapora widokom tyranii, ostatnia choć słaba nadzieja nieszczęściom ojczyzny — spoczywa w prostym bycie emigracyi.» Pierwsza odezwa komisyi Zjednoczenia z 27. listopada 1837 r. p. 13.)

W tym odłamie Zjednoczenia, który teraz nową partyą stworzyć usiłuje, takież same pojęcia, bo z jednego płynące źródła. Rybiński stawia się jako uosobienie dawnej władzy cywilnej i wojskowej, jakby naigrawając się z dwunastoletniej tułactwa i kraju rozwagi, która dawnym władzom upadek powstania przypisała i powszechnem je złorzeczeniem obłożyła. Ale ta władza może teraz nową missyą pojęła? Bynajmniej. Czytaliśmy kilka jej manifestacyi. W jednej są okólniki o własnych narodu siłach; w innych pokorne prożby do izb angielskich i francuzkich o wstawienie się za Polskę do rządów Prus i Austryi?!

Mamyż jeszcze wspomnieć o fakcyi dynastycznej, która z nowem jedynie uczniów Towiańskiego obłąkaniem w porównanie iść może; albo o sejmie, tym najsmutniejszym zabytku ostatniego powstania, który własną niedołężnością sam nakoniec skruszył władzę, jaką na tułactwie przedłużyć usiłował.

Wszystkie o władzy pojęcia wyczerpała emigracya. Dawne władze w całym komplecie, jak sejm; pojedyncze z niej osoby, jak Lelewel; naczelni wodzowie, jak Rybiński; głośniejsze imiona: Dwernicki, Ledóchowski; dynastya Czartoryskiego; władza z boskiego objawienia; — wszystko to w zasadzie lub skutkach, w teoryi lub zastósowaniu odbiło się w emigracyi jak echo na puszczy, za którem tylko błąkający się po pustyni pojęć swoich poszli. Reszta obojętnie spoczywa, albo za natchnieniem innych myśli postępuje. Zreasumujmy te myśli.

Najprzód, ponieważ Polska powstać tylko może przez własne usiłowania, władza przeto na emigracyi za główny cel mieć powinna tym usiłowaniom narodowym przychodzić w pomoc; nie powinna przeto jak Czartoryski, komitet, Rybiński, sejm i wszyscy inni, tak się konstytuować, aby po za Polską jedynie szukać siły dla Polski.

Powtóre. Usiłowania narodu, jeżeli pomyślnym skutkiem mają być uwieńczone, powinny być prowadzone myślą, która dziś stała się w narodzie panującą siłą; wszystko co tej myśli albo jest wprost przeciwne, albo ją fałszować usiłuje, jest bezsilne. Rojalizm, arystokracya, szlachetczyzna do tej należą kategoryi.

Potrzecie. Władza w emigracyi może tylko wywierać na kraj wpływ moralny, myślą przez siebie reprezentowaną. Rzeczywista władza, to jest taka, która wszystkiemi kieruje siłami, musi być w samem ognisku ruchu, wśród żywiołów powstania: nie tu ale tam. Dynastya, komitet, Rybiński, sejm gwałcą to najloiczniejsze następstwo wiary we własne narodu siły.

Poczwarte. Moralna emigracyi reprezentacya nie może należeć do ludzi obwinionych i przekonanych o udział w zatraceniu ostatniego powstania, n. p. do Czartoryskiego, do Rybińskiego lub Lelewela. Największa prawda zmaleje w ich ustach; podejrzanych głosów żadne echo nie powtórzy. Polsce, na no-

wej myśli odrodzić się usiłującej, trzeba nowych ludzi, których by nie potępiała przeszłość; bo oni tylko śmiało w przyszłość patrzeć i po nią sięgnąć mogą.

Dla ludzi dobrej wiary nie ma przeto na tułactwie wątpliwości żadnych. Chorągwie jasno powiewają.

Szczera chęć służenia sprawie ogólnej, czyste poświęcenie, samo nawet instynktowe przeczucie blizkiej przyszłości, wskazują każdemu, iż jedyna emigracyjna władza, spełnić missyą emigracyjną zdolna, znajduje się w Towarzystwie demokratycznem; a znajduje się dla tego, iż ono jedno missyą tę pojęło i bez przerwy ją pełni.

IV.

L U D.

14.

LUD, POWSTANIE, ORGANIZACYA SPÓŁECZNA.*)

(Poitirs, 1838.)

Równie pod politycznym jak pod socyalnym względem lud polski stanowi niewątpliwie największą kraju potęgę. Jego nienormalny anti-społeczny stan pozbawia go wprawdzie tych sił, które wolne tylko narody pod prawem równości kształcić i rozwijać mogą; lecz z drugiej strony toż samo położenie stwarza w nim nieznaną innym narodom potęgę. Massy albowiem nasze, podwójnem jarzmem gniecione, żywią dla ujarzmicieli swoich głęboką niechęć. Im większa je przemoc uciska, im mocniejsze jest jej parcie, tem większą musi być reakcya, tem mocniejsze wyrabiają się siły, tajemne wprawdzie, ale nie mniej rzeczywiste.

Na dwudziestu przeszło milionach mieszkańców, ogół narodu polskiego składających, 15,000,000 jest ludem wiejskim. Taką massę raz poruszoną, mógłżeby zewnętrzny nieprzyjaciel pokonać? Garstka uprzywilejowanych śmiałażby stawić jej opór? A jeżeliby stawiła, czemże byłoby to opieranie się? Lud przewagą samej massy swojej zdolny jest zniszczyć zewnętrznych wrogów, a wewnętrznych ujarzmicieli do nicości przywieźć.

Obok tej materyalnej, jest w nim jeszcze wielka moralna siła.

Nie mając względu na drobne, przypadkowe, po większej części z przemijających okoliczności zrodzone różnice, biorąc tylko wspólne całemu ludowi naszemu charaktery, łatwo postrzedz, iż długa niewola i najzupełniejsza nędza, przytłumiły w nim tylko, ale nie zniszczyły jego sił moralnych. Lecz aby zrozumieć nierozwikłane jego pojęcia, ocenić siłę tłumionych uczuć, trzeba umieć czytać w wypadkach, które przed zwyczajną

*) Wyjątek z rozbioru kwestyi: «Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socyalnym i politycznym? Poitiers, 1838, str. 47.

rozwagą niedostrzeżone przechodzą. One to zdradzają istnienie wielkiego żywiołu życia, na dnie martwych na pozór i nieporuszonych mass leżącego.

Uczucie własnej, indywidualnej godności, żądza wyjścia ze stanu dotychczasowego upodlenia, objawiają się codziennie na wszystkich punktach Polski, przez owe powszechne na panów narzekania i tę głuchą niechęć, jaką lud dla sprawców niedoli w sercu swojem karmi. Reprezentanci jego są tak zwani krnąbrni chłopi, co cierpliwie znosić nie umieją wyrządzonych sobie krzywd i obelg; są to owe całe gromady, co narzuconych powinności pełnić nie chcą; są jeszcze ci, co tak trafnie oceniając zwichniętą dążność przeszłych powstań, na obłudny głos szlachty milczeniem odpowiadali, lub na zdrajców narodowej sprawy krwawe wyroki pisali; są nawet i ci, którzy dla słabej nadziei odzyskania praw swoich rzucali się do walki z zewnętrznym nieprzyjacielem. Takim to językiem, dobrze szlachcie znanym, tłumaczy lud uczucia, objawia pojęcia swoje.

Na placu boju nigdy lud-żołnierz nie wątpił o zwycięztwie; miał wiarę we własne męztwo, nie drżał przed najezdników tłumem. Usta jego nie wyrzekły bezbożnego zdania: opuszczeni od obcych upaść musieliśmy. Upadek przypisywał on zdradzie i nie mylił się; bo wszędzie była zdrada. Do walki ochoczy, mężny, wytrwały, do niewygód i niedostatków przywykły, z otwartą dla obcego, a skrytą dla domowego jarzma nienawiścią, ile razy walczył z bronią w ręku, czuł we własnych siłach cząstkę siły powszechnej, był niezwyciężony. Jak powstanie całą massą mocniej jeszcze siły te uczuje i onym zaufa.

Polska ręką szlachty prowadzona była zawsze nieczułą dla niego macochą, a jej nieprzyjaciele ująć go sobie starali się. To jednak nie zniszczyło w nim miłości rodzinnego kraju, nienawiści do obcego jarzma. Polska jest zawsze dla niego ojczyzną, a obcy najezdnik, dary nawet przynoszący, cudzoziemcem, wrogiem. Jakieś wyższe uczucie wiąże go z przeszłością i w przyszłość unosi.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na charakter moralny ludu naszego, to źródło wszelkich sił moralnych, tem mocniejszego o ich wszechmocności nabędziemy przekonania. Cnoty przodków naszych przechowały się w nędznych chatach wieśniaka czyste, młode, czerstwe, niezarażone zepsuciem, wśród fałszywej cywilizacyi wylęgającem się. Nieskażona dusza ludu, nieskażony stworzy ruch; nie splami go wyuzdana namiętność, ani brudny egoizm; sprawiedliwość przewodniczyć mu będzie, sprawiedliwość, którą opór tylko przywłaszczycieli w surową zamienić zdoła.

Są więc w massach ludu naszego wszystkie siły moralne. Dziś leżą one ukryte i nierozwinięte jeszcze; lecz pierwsze wstrząśnienie wyprowadzi je na jaw i w całej potędze rozwinie.

Najsłabszą stroną ludu są jego siły umysłowe, zbrodniami szlachty w rozwijaniu się swojem wstrzymane. Ale i te nie przestawały wszakże istnieć i właściwym sobie wyrabiać się sposobem. Jest w massach ludu naszego prosty, zdrowy rozsądek; jest trafny sąd o rzeczy publicznej, trafniejszy często od tego, jaki oświeceńsza klassa wydaje. Te nierozwikłane, instynktowe pojęcia, zamienią się w jasne, wśród rewolucyjnego wstrząśnienia. Każdy albowiem ruch silny, wielki, powszechny, szybko rozwija pojęcia mass i co najważniejsza, we właściwym zawsze kierunku. Wykształcony oświatą umysł, nie łatwo może się otrząść z przeszłości, stanąć wśród nowych rzeczy z nowemi myślami, stare zwykle przynosi i niemi wikła i zaciemnia świeże pomysły; kiedy naturalny rozsądek wśród okoliczności, wśród samego ruchu rozwijający się, stwarza myśli zawsze ze stanem rzeczy, z potrzebami czasu zgodne. Takich ludzi z łona ludu mieć będziemy, tak jak ich miały wszystkie rewolucye społeczne.

Pod politycznym przeto względem uważając massy ludu naszego, w nich leży największa siła powstania; ogromem massy swojej, naturalną żądzą wyjścia ze stanu dotychczasowej nędzy, uległości i upodlenia, zwyciężą one zewnętrznych nieprzyjaciół, a wewnętrznym nakażą milczenie. Pod socyalnym względem też same siły, wśród powstania rozszerzone i wzmocnione, są dla nas rękojmią, iż usamowolniona społeczność pierwiastek przywileju z łona swego wyrzuci, na zasadach równości oprze organizacyą swoją.

Wiara w lud jest wiarą Towarzystwa. Głęboka, wszechstronna rozwaga coraz więcej ją wzmacnia i w coraz mocniejsze przekonanie zamienia. Ona wskazuje nam największy, najważniejszy, jedyny prawie obowiązek: pracować nad wydobyciem i rozwinięciem tych sił, które dotychczas w massach nierozwikłane spoczywają.

15.

RĘKOJMIE DLA LUDU.*)

(Poitiers, 1840.)

Rzuciwszy powierzchownem nawet okiem na przeszłe w Polsce powstania, łatwo postrzedz z jednej strony, iż na pierwsze hasło, mniejsze lub większe massy ludu ochoczo brały się do oręża; z drugiej, że ten pierwiastkowy ich zapał wkrótce ostygał i w zupełną zamieniał się obojętność. Spojrzyjmy na powstania 1794 i 1830 r. Pierwsze ich chwile najświetniejszą zapowiadają przyszłość; tuż po nich idące nieochybny upadek rokują; bo pierwszym przewodniczy przeczucie zrzucenia wszystkich kajdan niewoli; drugim smutna z omylonych nadziei rzeczywistość. I obojętności tej żadne wzywania i zabiegi zniszczyć nie mogą. Massy są nieporuszone, zimne, obojętne: prostym rozsądkiem, samym instynktem odgadują, że nie ich to sprawa. W nich jednak leży największa, rzetelna, jedyna siła, wrogów pokonać zdolna. Kiedy więc ona odmawia spółdziałania, kiedy wszechmocną dłoń swoją od rozpoczętego dzieła usuwa, powstanie samemu sobie zostawione, chwiać się, rozprzęgać i upadać musi.

Tak było. I te same sceny powtórzą się jeszcze, jeżeli przyszłe powstanie powstaniem ludu nie będzie.

Jeżeli więc bez powołania ludu do broni, o nowem usiłowaniu samo najboleśniejsze przeszłości doświadczenie myśleć nawet nie dozwala; jeżeli proste wezwanie, proste obietnice nie zdołają zniszczyć słusznej jego nieufności; konieczność najoczywistsza nakazuje, abyśmy złożyli mu dotykalną rękojmię, iż sprawa, za którą ma odtąd walczyć, w obronie której ma ponieść życie i krew swoją, nie jest już sprawą do dawnych podobną, sprawą szlachty, dawnych jego ujarzmicieli; ale wszystkich bez wyjątku mieszkańców Polski, a tem samem jego własną.

Tej rękojmi nie gdzie indziej szukać należy, jak w najsumienniejszym, żadnemi samolubstwa rachubami nieskalanym

*) Rozbiór kwestyi: «Jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania jego będzie sprawą? Poitiers, 1840.

wymiarze sprawiedliwości dla tych, którzy od wielu wieków dźwigają kajdany, ręką własnych spółrodaków, spółbraci, spółchrześcian nałożone.

W poprzedzających usiłowaniach ci Polski opiekunowie, już to samolubstwem do wszystkich uprzywilejowanych stanów przywiązanem, już to najgrubszą niewiadomością wiedzeni, niepodobieństw żądali. Chcieli oni Polski niepodległej i Polski gwarantującej domowe przywłaszczenia, z których nieludzkie ciągną korzyści. Ztąd wszystkie powstania miały charakter prostej tylko przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi insurrekcyi; nie tykały tego, co było rzetelnem niemocy źródłem, co tłumiło i przygniatało żywioły, kryjące ogromną siłę, aż nadto do pokonania wrogów dostateczną. Czego samolubstwo jednych, niewiadomość drugich uskutecznić nie dozwoliły, uskuteczni poświęcenie i jasne rzeczy pojęcie. Przyszłe powstanie nie może być prostą insurekcyą; będzie rewolucyą, rewolucyą socyalną. W tem pojęciu spoczywa cała tajemnica przyszłego bytu Polski.

Rewolucya wszakże socyalna, to jest nie tylko dotychczasowej społeczności zupełne rozwiązanie, ale i założenie nowej; radykalna istniejących między mieszkańcami stósunków zmiana, czy mogłaby być dokonaną w tak nienormalnym stanie, jakim jest stan wojenny? Nie zaiste. Kwestya ta już poprzedniemi pracami Towarzystwa do oczywistości przyprowadzoną została. Gdyby naród polski w pierwszej zaraz chwili zbrojnego ruchu mógł uorganizować się na zasadach demokracyi, i tak uorganizowany, wszystkie funkcye swoje obok szczęku oręża pełnić, siły jego podniosłyby się do najwyższości, a o tryumfie sprawy naszej nikt, sam nieprzyjaciel, na chwilę by nie wątpił. Lecz gdy sama natura zbrojnego ruchu tak radykalnego przeobrażenia dokonać i wprowadzić w życie nie dozwala, kwestya redukuje się do tego, aby powstanie miało jak najwyraźniejszy, niewątpliwy charakter rewolucyi socyalnej; czyli jaśniej mówiąc, aby wszystko to, co w pierwszej jego chwili zaprowadzone, lub w ciągu walki uskutecznione być może, zaprowadzić i uskutecznić. Im trafniej pomyślanem i sumienniej wykonanem będzie to dzieło, tem massy mocniejszego nabędą przekonania o istotnych rewolucyi celach; tem jaśniej pojmą, co ich po wyswobodzeniu ojczyzny czeka; tem liczniej, silniej powstaną, a powstawszy, nie złożą broni, dopóki cała myśl wielkiego ruchu urzeczywistnioną nie zostanie. Rozwinięcie środków, do tego prowadzących, jest właśnie przedmiotem niniejszej kwestyi.

Zniesienie niewoli, dotychczas na massach ciążącej i polepszenie materyalnego ich bytu, czyli wolność i własność, albo inaczej duchowe i materyalne wszystkich usamowolnianie — oto są ogólne środki, któremi rewolucya, jeżeli do ujarzmionego ludu przemówi, głos jej zrozumiany będzie. Ich rozwinię-

cie i zastósowanie wymaga jednak, obok sumienności i dobrej wiary, innych jeszcze warunków, bez których skutek nie odpowiedziałby oczekiwaniu.

A najprzód, każdy środek podobny odznaczać się powinien możnością, łatwością i szybkością wykonania. Massy, nasze zwłaszcza, tyle już razy zawodzone, łatwo ocenią, co próżnym jest słów dźwiękiem, co fikcyą, a co rzeczywistością. Czyn ich tylko przekonać zdoła, a czyn do wykonania niepodobny, musiałby pozostać słowem, obietnicą. Nie mogąc zupełnej wymierzyć sprawiedliwości, musimy w dokonanych faktach niewątpliwe złożyć dowody tego, co po przemienieniu nadzwyczajnego stanu uskutecznionem będzie. Też same powody mówią za szybkością wykonania; odkładanie na potem reform natychmiast wykonać się mogących, weźmie lud za nowy wybieg domowych jego nieprzyjaciół i zostanie nieporuszony.

Oprócz tego każdy czyn podobny powinien nosić na sobie cechę jak największej oczywistości, powinien być bezwarunkowy, zupełny, niepodejrzany, żadnemu dwuznacznemu tłumaczeniu nieulegający, tak aby w całej rozciągłości swojej za pierwszym, że tak powiemy, rzutem oka przez wszystkich był pojęty i zrozumiany.

Mieć on nadto musi charakter najuroczystszej powszechności, niewątpliwe znamie wielkiego aktu sprawiedliwości narodowej. Każdy akt takiej natury ma w sobie coś tak wielkiego, iż silnie wstrząsnąwszy massy, wynosi je nad nie same, a tych, co niewolę i ucisk uwiecznić pragną, niepohamowaną trwogą napełnia. Powstaną pierwsi całą massą, umilkną drudzy na głos głosowi Boga podobny: nieszczęśliwym nowe, pełne szczęścia życie, a złym, jeżeliby trwać w nieprawościach, buntownikami nieba i ziemi dłużej być chcieli, karę niosący. Dla tego wszelkie drobne, cząstkowe, pojedyncze, prywatnie przedsiębrane środki z tego powszechności charakteru ogołocone, bezsilnemi pozostać muszą.

Możność więc, łatwość i szybkość wykonania, oczywistość dotykalna, bezwarunkowość i jak największa uroczystość, są to główne charaktery rękojmi, jakie ludowi powstanie złożyć powinno. Środki przez Towarzystwo podawane, noszą na sobie wszystkie te cechy; nieomylny dowód, iż wszechstronnie obejrzane zostały.

Dla duchowego usamowolnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszystkich przywilejów urodzenia, szlachectwa, tytułów książąt, hrabiów, baronów: zniesienie praw stanowiących różnicę w możności pełnienia funkcyi społeczeństwa i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugiemi; słowem zniesienie wszelkich, czy to rzeczywistych, czy fikcyjnych zależności jednych osób, lub klass i korporacyi od drugich; w miejsce zaś zniesionych ogłoszenie

najobszerniejszej, zupełnej osobistej wolności; zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedno dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem równość cywilna, polityczna i religijna; — dla materyalnego usamowolnienia, unieważnienie dotychczasowych tytułów posiadłości, przywłaszczeniami będących; zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin, daremszczyzn, ofiar, propinacyi i wszelkich innych gruntowych ciężarów; zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych; a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy, jej nawet ile możność dozwoli urządzenie — wszystko to z pierwszym okrzykiem: do broni! może być przez akt uroczysty, urzędowy ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatem ogłoszone i wprowadzone być winno.

Akt ten i tuż po nim idący czyn, równie duchowego jak materyalnego usamowolnienia, chociaż nie wszystkie jego następstwa w zupełności będą mogły zrealizować się, łatwo pojęty i zrozumiany zostanie. Wolność i własność uczynią lud nasz rzeczywiście wolnym, niepodległym, niezawisłym, samodzielnym. Do zwierzęcego prawie stanu zbrodniami domowych ciemięzców przywiedziony, uczuje on, że jest człowiekiem, istotą równą tym, przed którymi dotąd jak płaz poziomy czołgać się musiał. Uczuje przeto i rozwinie wszystkie siły swoje, aby nie wpaść napowrót w kajdany, z których otrząsł się przed chwilą; a tem samem złoży największą ojczyznie rękojmię, bo pewność zwycięztwa.

Rozpatrując się w powyżej wyszczególnionych środkach, natrafiamy szczególnie na jeden, z położeniem Polski tak zgodny, do wykonania tak łatwy, wszystkich charaktery najzupełniejszych rękojmi w sobie noszący, iż rozmyślne jego pominięcie byłoby zbrodnią przeciwko Polsce. Chcemy tu mówić o uwłaszczeniu tej części ludu rolniczego, która dziś z uprawianego przez siebie gruntu pańszczyznę odrabia lub czynsz opłaca. Tym jednym środkiem około 7,000,000 mieszkańców, nie dziś nie mających własnego, przejdzie nagle do stanu właścicieli, posiadających ziemię, dom, dobytek i wszystkie sprzęty gospodarskie; to jest właśnie to, o co im obok wolności najwięcej chodzi. Będzie to więc dla nich najdotykalniejszy, bo materyalny, że tak powiemy, dowód, iż myśl powstaniu przewodnicząca, jest zupełnie różną od tych, które dawnym przewodniczyły.

Dla tego powiedzieć można, że uwłaszczenie tej klassy ludu jest żywotnym warunkiem wszystkich rękojmi, a tem samem żywotną kwestyą powstania. Bez niego wszystkie inne rękoj-

mie byłyby niczem. Bliżej też jego następstwa Towarzystwo obejrzało.

I tak, uwłaszczenie, jeżeli ma zamierzony skutek sprawić, powinno być bezwarunkowe i w pierwszej chwili ogólnego ruchu dokonane. Jeżeli będzie prostą tylko obietnicą, lud obietnicom nie wierzący, nie powstanie; jeżeli będzie warunkowe, to jest z jakiemkolwiek rodzajem wynagrodzenia dzisiejszym właścicielom, można być pewnym równegoż skutku. Pierwsze jest samo przez się jasne; dla przekonania się o drugiem dosyć pomyśleć, że każdy warunek odjąłby uwłaszczeniu najważniejszą cechę, cechę wielkiej, narodowej, powszechnej sprawiedliwości, a przez to z wszelkiego obnażyłby je uroku. W rzeczy zaś samej ciężar wynagrodzenia, spadłby zawsze pośrednio lub bezpośrednio na lud; a zdrowy jego rozsądek, nieufnością jeszcze podsycany, łatwoby mu odkrył zastawione nań sidła.

O to wynagrodzenie najwięcej chodzi naszej liberalnej szlachcie; o nie rozbija się jej interesowana miłość ojczyzny, jej samolubne poświęcenie. Lecz czemże jest dzisiaj stan szlachecki, tej konieczności opierający się? Moralnie i politycznie zepsuty, do zupełnej niemocy przywiedziony, numerycznie nawet słaby, jakąż siłę na szali ważących się losów przyszłej Polski położyć może? Polska powstanie nie przez szlachtę, ale przez lud, bo przez lud tylko powstać może. W ludzie jest żywioł zdrowy, czysty, niezepsuty; pełne, młode, czerstwe życie; a gdzie takie są massy, upadek narodu chwilowym jest tylko. Społeczność polska nie rozwiązała się, nie skończyła posłannictwa swojego, chociaż cząstka jego byt swój zamknęła. W ostatnim stopniu zepsucia i moralnego rozprzężenia były także we Francyi przed 1789 rokiem trzy stare jej żywioły: rojalizm, szlachta i duchowieństwo; a jednak nie upadł naród, potrafił zniszczyć i to złe wewnętrzne i zewnętrzny napad; bo prawdziwy jego żywioł pozostał czysty i życia pełny. I Polska powstanie, kiedy otworzy niezepsute źródło swoje; kiedy massy odmłodnią narodowość, która w ręku panującego stanu niedołężnie skonała! Dawniejsze powstania lękały się środków, któreby stan szlachty obrazić mogły, bo w nim wielką siłę znaleźć mniemały. Nowe takiej obawy mieć nie będzie. Szlachta, jako stan, jako massa Polskę wyobrażająca, najoczywistsze złożyła dowody, iż stać na czele społeczeństwa i wyrwać je z przepaści nieszczęść nie może. Tak bezsilny żywioł, własnej niemocy zostawiony być winien. Zdrowe jego części, ci, którzy nie tylko krew i dostatki, ale przesądy i przywłaszczenia swoje, na ołtarzu ojczyzny złożyć są w stanie, jak tylko pojmą, iż bezwarunkowe uwłaszczenie ludu jest aktem wielkiej, narodowej, a tem samem bezwzględnej sprawiedliwości; że dotychczasowe ich prawo do ziemi, z której lud ciężką odrabia powinność, na prostem opiera się przywłaszczeniu; że bez oddania ojczyznie tego

co do nich nie należy, bez tej najpospolitszej z ich strony sumienności, nie ma Polski niepodległej; nie będą dłużej kładli na jednej szali własnego interesu z interesem kraju i zrehabilitują siebie, szczerze rzucając się w objęcia ludowej rewolucyi.

Ci nawet, w których własny, osobisty interes waży się z miłością ojczyzny, którzy chcieliby i nic nie stracić i mieć Polskę, po bliższem rzeczy wyjaśnieniu znajdą jeszcze w przykładach obcych narodów, iż strata, jaką ponieść mają, więcej jest pozorną, chwilową, jak rzeczywistą; następne albowiem korzyści w dwójnasób z czasem wynagrodzić ją potrafią. Ale w chwili, kiedy zbawienie ojczyzny wielkiego, powszechnego aktu sprawiedliwości wymaga, akt ten modyfikacyami nadwerężać, zastrzeżeniami osłabiać, a przez to wszechmocną jego siłę niweczyć; dowodziłoby tylko więcej troskliwości o własne, jak o powszechne ojczyzny dobro; dowodziłoby egoizmu, kiedy jedno poświęcenie zbawić nas jest w stanie.

Uwłaszczenie więc bezwarunkowe, z pierwszem do boju wezwaniem ogłoszone i w życie wprowadzone, jest najważniejszą, najdotykalniejszą, najłatwiejszą rękojmią, jakie przyszłe powstanie ludowi złożyć może.

Uwłaszczenie reszty mieszkańców, uprawą roli zajętych, nie przedstawia tyle łatwości w wykonaniu. Może i powinno być ogłoszone jako zasada; lecz jeżeliby okoliczności nie dozwoliły jej urzeczywistnieć w ciągu rewolucyi, samo uwłaszczenie jednej połowy rolników będzie dla drugiej silną rękojmią, iż po ustaniu zewnętrznych przeszkód, reszta również sprawiedliwość odbierze.

Tym sposobem ogromna massa, bo 15,000,000 ludności obejmująca, to co stanowi istotę, podstawę, grunt społeczeństwa naszego, klassa rolnicza mocnego nabędzie przeświadczenia o duchu i skutkach rewolucyi; główny przeto cel osiągnięty zostanie.

Wychodząc z tej zasady, iż wszystko co w ciągu samego powstania zaprowadzone być może, zaprowadzić koniecznie należy, rewolucya śledzić jeszcze powinna każdą okoliczność, ciągle ważyć i oceniać zasoby swoje, aby nie pominąć żadnej sposobności okazania uciśnionym, iż los ich jest głównym jej pieczołowitości celem. Szczegółowe do tego środki, jako z jednej strony więcej od czasowych okoliczności zależące, z drugiej bliższych wymagające wiadomości o miejscowych potrzebach, nie dadzą się teraz ze ścisłością oznaczyć. W ogólności wszakże pierwsze przynajmniej kroki do urządzenia pracy i przemysłu zmianą zaprowadzonych już stósunków nakazane; urządzenie szkółek, stósownie do zasobów i środków, ogólnych lub miejscowych; uorganizowanie gmin wiejskich i miejskich, o ile to da się pogodzić z wyższemi wymagalnościami powstania i t. p.

urządzenia, głównej myśli niewątpliwą cechę noszące, przedmiotem usiłowań władzy naczelnej być powinny.

Oprócz tego całe postępowanie tak tej władzy, jak i wszystkich podrzędnych ciągle być musi najdotykalniejszem świadectwem ogólnej dążności tego wielkiego ruchu. Jeżeli lud zobaczy w najwyższej władzy, zamiast wahania się, niepewności, umiarkowania, energią, stałość, zaufanie we własne narodu siły; jeżeli władza ta, dla złych będzie straszna i nieubłagana, dla obojętnych surowa, dla powstających z ucisku, nędzy i upodlenia ojcowska, wyrozumiała; jeżeli władze niższe, z ludem w bezpośrednich stósunkach będące, w samem obchodzeniu się z nim dadzą mu uczuć wielką zmianę jego socyalnego i politycznego stanowiska; jeżeli w wymaganiu ciężarów i ofiar, jakie będzie musiał ponosić, okażą troskliwą chęć ich zmniejszenia; jeżeli wszędzie dostrzeże on czujną opieką, szczerą obronę, sumienną sprawiedliwość — możnaż wątpić, aby przy innych rzeczywistych duchownych i materyalnych dowodach nie uwierzył w powstanie?

Takiemi czynami, takiem postępowaniem złożywszy ludowi rękojmie, dać mu jeszcze należy bliższe zapewnienie, iż to co odbiera jest tylko zadatkiem zupełnego wymiaru należącej się mu a od wieków odmawianej sprawiedliwości. Ten wzgląd nie został także przez Towarzystwo pominięty. Szczególniej zasługuje tu na uwagę myśl o instytucyach do przygotowania planu politycznej i socyalnej organizacyi. I tu jeszcze nie proste obietnice, ale czyn niejako, bo początkowanie przyszłego czynu miejsce mieć może.

16.

ODEZWA

KOMITETU NARODOWEGO KRAKOWSKIEGO DO OBYWATELI GALICYI I ZIEMI KRAKOWSKIEJ.*)

(Kraków, 1848.)

Obywatele! Rozpoczynając zawieszone chwilowo czynności, poczytujemy sobie za obowiązek najpierwszy, odezwać się do was w przedmiocie w obecnej chwili ze wszystkich najważniejszym.

Chcemy tu mówić o uwłaszczeniu ludu wiejskiego, o zniesieniu pańszczyzny, czynszów i wszelkiego rodzaju ciężarów, jakiemi dotychczas obarczoną była najliczniejsza klassa narodu naszego.

Dla całej bez wyjątku Polski, wymierzenie zupełnej sprawiedliwości tej klassie, jest kwestyą pierwszej wagi. Dla was, obywatele, jest ona nierównie większej jeszcze. Stoją żywo w pamięci waszej okropne sceny 1846 roku; nie samo dobro ojczyzny, nie sama miłość chrześciańska, ale jeszcze własny wasz interes, bezpieczeństwo osób waszych, głośno wołają, abyście to zadanie stanowczo rozwiązali; a rozwiązali je niezwłocznie, jednozgodnie, jednocześnie i z własnego natchnienia.

Wszelkie wahanie się, wszelkie odkładania, byłyby w obecnej chwili najzgubniejsze; mogłyby rzucić podejrzenie na szczerość ofiary naszej; pojedyncze zaś usamowolnienia na nowo wywołaćby mogły w nieusamowolnionych okolicach krwawą ludu reakcyą, równie sprawie ogólnej, jak pojedynczym indywiduom straszną.

Wiemy wprawdzie i jasno widzimy, w jak krytycznem położeniu nie jeden z was przez tak nagłą zmianę stósunków społecznych postawionym będzie. Ależ położenie to, z natury swojej przemijającem jest tylko. Oswobodzona Polska, szczęśliwa, wielka, wspaniałomyślna, żadnego z dzieci swoich skrzywdzić nie zechce; na karb zasług policzy chwilowe ofiary i stokroć je wynagrodzi.

*) Roz słano 8. kwietnia 1848 r. po cyrkułach galicyjskich.

Tych chwilowych ofiar ma ona prawo domagać się od wszystkich dzieci swoich. Nieśliście je zawsze, ilekroć ich zażądała. Przez wszystkie wieki narodowego istnienia naszego, my Polacy, czemże innem żyliśmy, jeżeli nie ciągłem poświęceniem? Europa przywykła widzieć w nas męczenników ludzkości. Oswoiliśmy ją z naszemi nieograniczonemi ofiarami, a przed dwoma laty powiedzieliśmy jej słowo, które dziś jej słowem się stało.

Bracia! Europa oczekuje od nas nowego aktu poświęcenia. Nie zawiedźmyż jej. Bądźmy i dziś, jak byliśmy zawsze, ludem poświęcenia!

Nim zbrojne szyki, dla obrony wolności naszej, które nam same rządy austryacki i pruski publicznie i uroczyście przyrzekły, wyprowadzić zdołamy; nim na polu sławy dowiedziemy, że w żyłach naszych płynie ta sama starożytna krew polska, co piersi Czarneckich, Żółkiewskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Lubomirskich, Puławskich, Kościuszków ożywiała; nim na oswobodzonej ziemi założymy porządek społeczny, od porządku dotychczasowego wszystkich innych narodów wyższy, bo na miłości chrześciańskiej, w nieszczęściach wykarmionej, oparty: — dziś aktem poświęcenia naszego niech będzie dobrowolne zrzeczenie się przywilejów, z któremi rozstała się lub rozstaje się Europa cała. W obliczu ludzkości będzie to zadatek tego, co jej wkrótce przynieść niewątpliwą mamy nadzieję.

Wzywamy więc was, obywatele, i zaklinamy na miłość Boga i ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem, zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu.

Wszyscy razem, zgodnie, serdecznie, w dniu jednym, wróćcie mu jego prawa, a rozbroicie wiekowe jego niechęci, wytrącicie broń przewrotności służalców despotyzmu, stworzycie siłę olbrzymią, którą raz mając, reszta snadno już pójdzie.

17.

ZNIESIENIE PAŃSZCZYZNY W GALICYI.*)

(Lwów, 1848.)

Jeżeli dotychczas tak rozmaite krążą mniemania o skutkach jakie zniesienie pańszczyzny pociągnęło za sobą i na przyszłość pociągnąć musi; pochodzi to w znacznej części ztąd, iż natura tego wielkiego aktu nie przez wszystkich jednakowo jest pojmowaną. Jedni uważają go jako prosty wymiar sprawiedliwości dla ludu, od wieków na cudzą korzyść pracującego; inni biorą go za społeczną organizacyą gwałtownie narzuconą, właścicieli krzywdzącą, a samemu ludowi nie wiele korzystną; inni uważają go jako środek polityczny, nową w narodzie siłę stworzyć mogący; są i tacy, co widzą w nim przeszkodę do radykalniejszej przemiany społecznego porządku: słowem, inaczej pojmują go ludzie serca, inaczej samoluby, inaczej politycy, inaczej socyaliści. Wszyscy w tem się tylko zgadzają, iż demokracya go wywołała. Do nas przeto, do demokracyi należy dać stósowne objaśnienia.

A najprzód przyjmujemy na siebie odpowiedzialność; przyjmujemy od jednych zarzut winy, od drugich przyznanie zasługi. Tak jest, demokracya, to jest ci, co jedyny środek zbawienia ojczyzny widzą w zlaniu się wszystkich klass społeczeństwa naszego w jednolitą całość, oni, a nie kto inny, przez ostatnich kilkanaście lat wołali nieustannie na szlachtę, aby skruszyła jarzma gniotące najliczniejszą mieszkańców klassę. Chcieli oni przez to dać całej massie uciśnionych dotykalną rękojmię, iż sprawa ojczyzny nie będzie jak dotąd sprawą jednej tylko klassy, ale sprawą wszystkich. I dla tego to domagali się, aby akt zniesienia pańszczyzny był uroczystym, wielkim aktem narodowym; żądali, aby zniesienie było powszechne, bezwarunkowe, w jednej chwili przez wszystkich dokonane.

Tegośmy chcieli; nie myśleliśmy nigdy, aby aktem zniesienia pańszczyzny rozwiązaną została kwestya organizacyi społecznej; bo kwestya ta z natury swojej i z prawa samego, jako

*) Umieszczone w Dzienniku Stanisławowskim. Nr. 9 z 30. września 1848 roku.

organiczna, nie zaś rewolucyjna, należy do wyzwolonego narodu.

Uorganizowanie własności będzie dopiero zadaniem Polski niepodległej. Jako kraj, w którym wiejski żywioł stanowi istotę publicznego i prywatnego życia, gdzie rolnictwo główną jest podstawą narodowych bogactw, Polska ma missyą uorganizować stósunki wiejskie, rolnicze, na podstawie narodowego ducha i potrzeb teraźniejszego wieku, to jest na demokratyzmie; tak jak missyą Francyi jest, na tychże samych demokracyi podstawach uorganizować przemysł. Dwa wielkie zadania epoki dzisiejszej, które jednym pióra pociągiem, jednym dorywczym aktem, jedną choćby najgenialniejszą głową nie dadzą się rozstrzygnąć. Zaledwie wchodzić zaczynamy w ten wielki okres, zbliżamy się dopiero do olbrzymiej pracy, a już ją lada czem zbyć chcemy. Kiedy naród cały weźmie się do niej, jeszcze nie będzie robotników za nadto. Demokracya nic w tym względzie nie przesądza. Czuje tylko, iż proste pańszczyzny zniesienie tego wielkiego zagadnienia nie rozwiązuje jeszcze.

Co do różnych teoryi organizacyi społecznej, żadna z nich żadnej w narodzie siły wywołać nie jest w stanie, bo żadna nie umiała jeszcze, czy nie mogła sformułować się tak jasno i wyraźnie, aby wszystkim zrozumialną była. Co jest ciemne, snać niedojrzałe jest; politycznego znaczenia mieć nie może, nie jest siłą; a nam przedewszystkiem siły potrzeba.

Tę siłę chcieliśmy wydobyć z łona dwudziesto-milionowego społeczeństwa jednym z tych rewolucyjnych środków, których chwytają się narody w chwili wielkiego niebezpieczeństwa.

Najwyższa kraju potrzeba wymagała poświęcenia ze strony najzamożniejszej klassy. Indywidualne straty przewidziane były; ale czyliż przed niemi cofać się należało? — Od walnej bitwy losy państwa rozstrzygnąć mającej, nie wstrzymuje wodza myśl, iż plac boju tysiącem ofiar zasłany będzie. A jak społeczeństwo w swobodniejszej chwili goi takie rany, tak zgoiłoby i tę, jakąby mu zadała gwałtowna zmiana porządku społecznego, zgoiłoby ją, bo demokracya — to najwyższa sprawiedliwość! Egoizm nie miał tu co robić: nie jego to była kwestya, dziś też nie jemu o niej sądzić.

Tak pojmowaliśmy kwestyą zniesienia pańszczyzny; tegośmy chcieli, w warunkach przed ostatniemi wypadkami spodziewanych. Od tego czasu warunki te zmieniły się, dla nas przynajmniej, dla Galicyi; ale istota rzeczy pozostała; pozostała nieuchronna konieczność powszechnego, dobrowolnego, bezwarunkowego usamowolnienia i uwłaszczenie ludu. Jeżeli inaczej rzeczy poszły, nie nasza w tem wina. Na stronie naszej stoi nieubłagana historya, która wyśledzi i wypowie kiedyś, komu przypisać należy zwichnienie najzbawienniejszej myśli.

My nie lękamy się jej sądu, owszem sami dostarczymy ma-

teryałów, przytaczając tu fakta w żywej jeszcze pamięci wszystkich będące, którym przeto nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Zaledwie dowiedziano się w Galicyi o upadku ministeryum najohydniejszej pamięci Metternicha, a licznemi zaraz podpisami okrył się adres, żądający zniesienia pańszczyzny i wszelkich poddańczych powinności (z 18. marca). Ci co jaśniej widzieli i mocniej czuli potrzebę rozbrojenia niechęci ludu, zrzekli się dobrowolnie, bez wahania się i namysłu praw dotychczas im służących; a dawszy z siebie samych przykład, czynem, słowem, pismem, zachęcali drugich do naśladowania. Ułożono nawet i rozesłano po Galicyi szemat do deklaracyi, jaką każdy właściciel miał złożyć gromadzie swojej.*) Liczne pisma ulotne prozą i wierszem rozgrzewały to szlachetne uczucie, do niezbędnej nakłaniały ofiary. «Bez ofiar,» mówi jeden z dzienników**), «żadna myśl wielka w życie nie wstępuje, a zimny rozum nas do ofiar nie skłoni; zimnym rozumem rządził się Filip i Guizot, a obaj padli przed majestatem publicznej opinii; zimnym rozumem rządzili się ciemięzcy, a system ich w proch się rozsypał.»

Takie usposobienie publicznego ducha zatrwożyło rząd, oparty na rozdwojeniu, istniejącem między dwoma wielkiemi żywiołami społeczeństwa naszego, a przez sam rząd wywołanem. Widział on zbliżającą się chwilę pojednania się właścicieli z ludem; rozporządzeniem przeto (z 5. kwietnia) utrudnić pragnął dokonanie tego wielkiego dzieła.

Duch publiczny ostrzeżony, podwoił usiłowania. Młodzież akademicka, natchnieniem odgadująca prawdy, tak staranie do owego czasu przed nią ukrywane, połączyła głos swój z głosem powszechnym. «Dziś każda chwila wahania się», mówią ci szlachetni młodzieńce, «wystawia kraj cały na klęskę, która nad nim wisi jak miecz Damoklesa.... kto opiera się niezwłocznemu zniesieniu pańszczyzny, nie kocha ojczyzny, poczyna walkę karła z olbrzymią zdarzeń potęgą. Biada mu, jeżeli interes tylko własny nim włada!»

Komitet krakowski, jasno i żywo reprezentujący potrzeby krajowe, wezwał (8. kwietnia) wszystkich obywateli do dobrowolnego zniesienia pańszczyzny w całej Galicyi, oznaczając na tę wielką narodową uroczystość dzień 23. kwietnia, dzień

*) Czytamy w nim: «Odtąd jako bracia i sąsiedzi obok siebie żyć będziemy w zgodzie i miłości. Jako w tem żadnej zdrady i fałszu nie ma, dajemy wam to na piśmie, dla każdej gromady z osobna, i przy świadkach podpisuje to oświadczenie każdy właściciel majątku. Od dziś dnia nie będziecie tedy robili pańszczyzny. Wiosna jednak idzie, i nie godziłoby się roli nie orać i nie siać, kiedy Bóg nam błogosławi, kiedy nas osadził na roli, kiedy ziemia przy błogosławieństwie bozkiem i sprawiedliwości ludzkiej lepiej odtąd będzie rodziła. Dla tego wzywam was, aby się gromada naradziła z sobą, a naradziwszy się, ułożyła się ze mną o cenę każdej roboty; bo odtąd wszystkim tym, co do roboty dobrowolnie wyjdą, płacić się będzie takowa codziennie.»

**) Dziennik Narodowy. z 3. kwietnia 1848 r.

zmartwychwstania pańskiego. «Wzywamy was», mówi on, zaklinamy na miłość Boga i ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem usamowolnienia i uwłaszczenia ludu. Wszyscy razem, zgodnie, serdecznie, w dniu jednym wróćcie mu jego prawa, a rozbroicie jego niechęci, wytrącicie broń chytrej przewrotności służalców despotyzmu, stworzycie siłę olbrzymią, którą raz mając, reszta snadno już pójdzie.» Rozesłani po cyrkułach komisarze odebrali szczegółowe instrukcye co do samej formy wykonania, która miała być jak najuroczystsza. Chciano przekonać lud, iż dokonanie tego wielkiego aktu dzieje się z dobrej woli właścicieli.

Wezwanie komitetu krakowskiego powtórzyła rada narodowa lwowska w pierwszej zaraz chwili swego zawiązania się (bo 17. kwietnia.)

«Niech dzień zmartwychwstania Zbawiciela», mówi ona, «będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia... Niech zniknie to krzywdzące niewoli znamie, a odgłos wolności przekroczy ciasne kraju granice, odbije się po wszystkiej polskiej ziemi, zwiastować będzie ludowi, iż wraz z odradzającym się narodem polskim, pękają jego odwieczne kajdany.»

Tak przemawiały i tego chciały już nie pojedyncze głosy, ale same instytucye. Był to więc głos powszechności, niewątpliwe całego kraju życzenie.

Rząd jeszcze się mocniej zatrwożył. Wydzierano mu owoce tyloletnich machinacyi, tak drogo, bo niesłychanemi w dziejach ludzkości zbrodniami okupionych. Postanowił więc, korzystając z wahania się i niepewności, w jakich zostawali jeszcze właściciele, śmiałym krokiem uprzedzić termin oznaczony. Ogłosił więc (22. kwietnia) sam, jakoby z własnego natchnienia i woli, iż wszelkie robocizny pańszczyzniane i inne z dawniejszego poddańczego stósunku wynikłe daniny włościańskie, z dniem 15. maja znoszą się, za wynadgrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu. (Reskrypt z 18. kwietnia.) O powszechnem życzeniu właścicieli ani wzmianki nie było!

Był to więc ogromny cios, którego nic już odwrócić nie mogło. Należało tylko szukać środków uczynienia go mniej dotkliwym. W tym celu rada centralna zachęciła właścicieli, aby w terminie przez nią oznaczonym, nie czekając rządowego terminu, uroczyste nastąpiło zniesienie. Nie mamy bliższych wiadomości o skutku tego wezwania. Wiemy tylko, iż były wyjątki i bardzo liczne, tak, że rząd odwrócił przeciwko nam w dniu 15. maja środek, mający stać się tak silną w ręku naszym bronią. Chwilowo cała polityczna wartość jego znikła dla nas. Lud uwierzył, iż nie szlachta, ale rząd zdjął z niego ciężary gniotące go najdotkliwiej.

Czyja w tem wina? Nie demokracyi zapewne! Gdyby massa właścicieli była poszła za głosem tak silnie podniesionym i nieustannie wszystkiemi organami opinii publicznej przez cały miesiąc powtarzanym, — a byłaby poszła, gdyby ludzie wpływu i znaczenia, zamiast połączyć głos swój z głosem powszechnym, nie byli mu przeciwni: — rząd nie miałby co robić, piekielny jego machiawelizm w nicby się był obrócił.*)

Ale nie na tem jeszcze koniec tej smutnej historyi. Zniesienie pańszczyzny przez rząd nakazane, nie uwolniało włościan od zaległych powinności. Owszem zaległości te mogły być reklamowane.

A więc ponętą lichego zysku chciano jeszcze uwieźć niebacznych właścicieli; nową kość niezgody rzucić między nich a lud usamowolniony. Rada centralna ostrzegła (aktem z dnia 10. czerwca) o tem nowem niebezpieczeństwie. Czy wszyscy z przestróg jej korzystali? Wątpimy!

Pozostał jedyny jeszcze środek, nie już naprawienia zwichniętego dzieła, ale przynajmniej położenia tamy dalszemu złego szerzeniu się, przez odrzucenie wszelkiego rodzaju wynagrodzenia. Tymczasem ministeryum zaprojektowało wynadgrodzenie, a nasi deputowani przyjęli je. Był to już ostatni cios politycznemu znaczeniu tego wielkiego przedsięwzięcia zadany. Rząd zyskał nową broń, którą szermierząc, drażnić będzie nieustannie otwarte jeszcze rany narodu naszego i nie da się im zagoić. Czyja w tem wina? Nie demokracyi zapewne! Nie my milczeliśmy, kiedy obywatelska powinność nakazywała głośno przekonania nasze objawiać; nie my odwodziliśmy właścicieli od nieuchronnej dla dobra publicznego ofiary; nie my straszyliśmy ich komunizmem, podziałem gruntów, rabunkiem, mordami i pożogami; nie my wmawialiśmy w nich przekonanie, iż

*) Organem partyi reakcyjnej, jak teraz się pokazuje, był Dziennik Narodowy, wychodzący w Krakowie od 1. do 28. kwietnia, to jest w tym właśnie czasie, kiedy kwestya zniesienia pańszczyzny była najżywotniejszą dla nas kwestyą. Otóż redakcya tego dziennika w nrze z 7. kwietnia oświadcza, iż otwiera kolumny swoje dla wszystkich w tym względzie opinii, «zawieszając swą własną opinię aż do czasu, gdy się sama w położeniu rzeczy i w prawach wzajemnych stron obu należycie rozpatrzy.» Jakoż umieściła kilka pro i contra artykułów, swojego nie objawiając zdania. Nawet kiedy wyszło rozporządzenie gubernialne z 5. kwietnia, utrudniające zniesienie pańszczyzny, Dziennik Narodowy umieścił korespondencyę ze Lwowa, w której ze zgrozą czytaliśmy następujące słowa: «Ciekawa, co zrobią ci, co adres podpisali, i nie czekając, ogłosili darowanie bezwarunkowe; bo postanowienie powyższe powiada dobitnie, że ten tylko może pańszczyznę darować, co ma majątek zupełnie czysty, a takiego u nas ze świecą nie znajdzie. Ci panowie przeto dali oczywiście to, co było nie ich; jeżeli zaś rachowali, że za to włościanin będzie im przychylnym, to się może pomylili w rachubie!» I Dziennik Narodowy nie znalazł ani jednego wyrazu dla skarcenia tego zimnego szyderstwa z najszlachetniejszych uczuć, z dopełnienia najświętszej powinności! — Nie znalazł, bo dzielił przekonanie korespondenta swojego. Brakowało mu tylko na odwadze, którą się chełpi dzisiaj. Jakoż rzeczywiście czasy były gorętsze.

akt ten odłożyć należy do jakichś sejmów swoich czy cudzoziemskich; nie my drażniliśmy lud wymaganiem zaległych ciężarów, nie my zawotowaliśmy wynadgrodzenie! — Przez kilkanaście lat całemi piersiami naszemi wołaliśmy o dobrowolne, bezwarunkowe skruszenie jarzma lud gniotącego. Bibliotekę by można ułożyć z pism, które własnym kosztem, grosz do grosza składając, ogłosiła demokratyczna emigracya, aby obowiązków swoich dopełnić i nie zarumienić się w obliczu narodu, kiedy chwila sądu nadejdzie. Słyszeliście nawet żywy głos nie jednego z jej apostołów; widzieliście ich na rusztowaniu i włochach więzienia. Przestańcież nas oskarżać.

Sami zwichnęliście myśl najwznioślejszą, wprowadziliście ją na bezdroża, z których nie wywiodą was ci, którzy was na nie rozmyślnie pchnęli. Nie słuchaliście sumienia narodu głośno wołającego o upamiętanie. Minął dla was, jakby go nie było, 18. marca, minął 8., 17., 23. kwietnia, minął 10. czerwca, aż nakoniec 31. sierpnia; przyjmując wynadgrodzenie, zamknęliście sobie drogę do szczerego z ludem pojednania. Jak z tej toni wybrniecie? Bogu tylko wiadomo. Co do nas, my mamy przekonanie, iż dopiero Polska wolna i niepodległa wyprowadzić zdoła kraj z odmętu, w któryście go wtrącili.

Nim to nastąpi, do nas, do demokracyi należy stawiać nieustannie przed oczy ludu chytrą rządu przewrotność, a osłaniając grzechy wasze, powoływać się na rzeczywistych reprezentantów przyszłej Polski, na tych, co idąc za głosem własnego i publicznego sumienia, czystą złożyli ofiarę na ołtarzu ojczyzny.

Zła chęć czy nieudolność, odroczyła tylko i utrudniła wielki akt wskrzeszenia. Nie podeprą karle ramiona starego gmachu, rozsypującego się w gruzy; ani przystoi obrońcom jego powoływać się na polskość, bo ten gmach — to nie Polska — ale rozbójniczy na Polskę najazd.

18.

AKT
UWŁASZCZENIA LUDU.*)
(PROJEKT.)

(*Bruksella, 1863.*)

..... W obozach nie widzimy jeszcze ludu, a bez niego nie pokonamy wroga. Nie wątpię, iż w miarę sił, jakie garstka bohaterów rozwijać będzie, obojętność tę ludu czynne zastąpi spółdziałanie; sądzę jednak, iż zaręczenia, jakieście dali, powtórzywszy uroczystym, dotykalniejszym sposobem, przyspieszymy tę pożądaną chwilę. Akt ten mógłby być takiej treści:

W IMIENIU
NARODU POLSKIEGO
RZĄD NARODOWY.

W myśl manifestu swojego z dnia 22. stycznia r. b. dla złożenia ludowi wiejskiemu większej jeszcze rękojmi, iż obecne powstanie jest sprawą wszystkich bez wyjątku mieszkańców Polski, a tem samem i jego sprawą, postanowił i stanowi:

Art. 1. Pańszczyzna, czynsze i wszelkie inne robocizny i opłaty, przez włościan dotychczas odrabiane i składane, znoszą się od dnia dzisiejszego na zawsze.

Art. 2. Od dnia dzisiejszego każdy włościanin staje się na wieczne czasy dziedzicem tej ziemi, z której pańszczyznę lub inne powinności odrabiał lub czynsz opłacał, bez żadnej za to, ani rządowi, ani dotychczasowym właścicielom opłaty.

Właściciele ci otrzymają wynagrodzenie ze skarbu publicznego.

Art. 3. Również od dnia dzisiejszego każdy włościanin staje się wolnym, nikomu niepodległym, równym szlachcie, co do praw i obowiązków swoich; wolno mu rozporządzać osobą swoją jak mu się podoba; obierać rodzaj pracy, przemysłu lub

*) Przedstawiony rządowi narodowemu wraz z kilku innemi projektami 13. lutego i 5. kwietnia 1863.

handlu, jaki mu najkorzystniejszym zdawać się będzie; pozostać na miejscu lub przenieść się w inne okolice, bez niczyjego pozwolenia.

Art. 4. Po zrzuceniu, da Bóg, jarzma moskiewskiej niewoli, naród polski obmyśli środki uwłaszczenia reszty mieszkańców uprawą roli zajętych; tymczasem zaś chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i wszyscy z zarobku żyjący, którzy w dzisiejszych szeregach wojska polskiego walczyć będą, otrzymają z dóbr narodowych najmniej po trzy morgi gruntu ornego.

Art. 5. Naród polski bierze w opiekę swoją wdowy i sieroty po poległych w boju, jako też żołnierzy do kalectwa przywiedzionych.

Art. 6. Wszystkie gminy wiejskie wezwane są niniejszem do dostarczenia, stósownie do ludności swojej, pewną liczbę żołnierzy ochotników, aby wspólnemi wszystkich mieszkańców siłami tem snadniej i prędzej pozbyć się Moskali, a pozbywszy się, zaprowadzić porządek na rzetelnej wolności, równości i braterstwa oparty.

Art. 7. Po odzyskaniu niepodległości narodowej, każda gmina, dla załatwiania miejscowych interesów, mieć będzie swój własny, niepodległy urząd, złożony z członków z pośród niej, przez nią samą wybranych, czasowych i przed nią odpowiedzialnych.

Art. 8. Wojsko polskie składać się będzie z żołnierzy, których dostarczą wszystkie bez wyjątku mieszkańców klassy przez losowanie. Wylosowany będzie mógł dać zastępcę. Służba wojskowa ograniczy się do lat trzech, a żaden żołnierz nie będzie przenoszony jak dotychczas, w odległe od miejsca rodzinnego prowincye.

Art. 9. Każda gmina mieć będzie swoją szkółkę, kosztem narodu utrzymywaną, w której uczyć się będą bezpłatnie wszystkie dzieci płci obojej.

Art. 10. W prowincyach, gdzie lud wiejski jest wyznania greckiego i mówi dyalektem ruskim, żadne przeszkody stawiane mu nie będą w odprawianiu obrządków religijnych i używaniu języka rodzimego; tym zaś, którzy zmuszeni byli przyjąć obrządek grecki, wolno będzie wrócić do wiary ojców swoich.

Art. 11. Postanowienie niniejsze rozciąga się do wszystkich prowincyi dawną Polskę składających a przez Moskwę opanowanych.

Art. 12. Ktokolwiek by wykonaniu tego postanowienia w jakikolwiek sposób, kiedykolwiek bądź, opierał się, za zdrajcę ojczyzny uważany i jako taki surowo karany będzie; jeżeliby zaś przeszkody ze stron władz moskiewskich pochodziły, gmina, wezwawszy pomocy wojska narodowego, zbrojno stanąć, z innemi gminami połączyć się i siłę siłą odeprzeć powinna.

Pełnomocnik rządu narodowego, odczytawszy i objaśniwszy

postanowienie niniejsze zwołanemu w tym celu ludowi, stwierdzi je podpisem swoim i złoży gminie, jako dokument zapewniający jej na wieczne czasy uwłaszczenie i usamowolnienie wszystkich jej mieszkańców.

Działo się w Warszawie, dnia... miesiąca... roku 1863.

Niniejszy akt odczytałem, objaśniłem i złożyłem gminie... powiatu... dnia... miesiąca... roku 1863.

(Podpis własnoręczny.)

L. S. Pełnomocnik rządu narodowego na powiat...

Wiadomo wam, obywatele, że właściciele, choćby nawet chcieli, nie mogliby podobnego aktu sami dokonać, bez narażenia się na prześladowania najsroższe. Oddziały powstańców wyręczą ich w dopełnieniu tej powinności. Potrzeba więc, aby dla ogłoszenia, wytłumaczenia i złożenia tego postanowienia, umyślnie nawiedzały wszystkie okoliczne gminy.

Między zastrzeżeniami dostrzegliście obywatele, iż dotychczasowi właściciele wynagrodzeni będą, stósownie do waszej uchwały z 22. stycznia ze skarbu publicznego, nie zaś, jak chce świeży ukaz carski, przez samychże włościan. Na tę różnicę pełnomocnik wasz zwrócić powinien całą gmin uwagę; jak równie na wolność wrócenia do unii kilku milionów ludu naszego do schizmy przymuszonych.

Inne zaręczenia odnoszą się do niemniej gorących życzeń ludu. Niepodobna przeto, aby bezskutecznemi zostać miały, jeżeli jeszcze stósowna instrukcya, każdy paragraf rozwijająca, wskaże pełnomocnikowi, jak rzecz przedstawić należy.

Postanowienie to, w formacie plakatu, mogłoby być w Londynie odbite....

V.

PRZESZŁOŚC.

19.

NARODOWE ŻYCIE.

I.

RELIGIA.*)

(Bruksella, 1862.)

Niedawno jeszcze trudno było przedmiot ten ze stanowiska politycznego traktować. Prześladowania zaborców naszych w imię schizmy moskiewskiej i protestantyzmu pruskiego, wywołały potrzebę podniesienia katolicyzmu do siły politycznie działać mogącej; co nieuchronnem prawie następstwem prowadziło do fanatyzmu i nietolerancyi, tych głównych przyczyn narodowego upadku. W drażliwem stawiał się położeniu, kto śmiało podnosił głos, ostrzegający naród o niebezpieczeństwie grożącem mu z podniesienia fanatyzmu religijnego. Dziś przeszkoda ta istnieć przestała. Uczucia religijne ogarnęły miłością braterską wszystkie bez różnicy wyznania. Aby być Polakiem, już niekoniecznie katolikiem być trzeba. Katolicy, lutrzy, kalwini, schizmatycy, żydzi, wszyscy stanęli razem. Jest nas dwadzieścia milionów Polaków, miłością wspólnej matki ojczyzny, w jedną rodzinę złączonych, do jednego ojca Boga, lubo niejednakowym sposobem modły wznoszących. Takimi byli praojcowie nasi przed kilku wiekami, wtenczas kiedy Polska zajmowała pierwsze miejsce w rzędzie wschodnich państw Europy. Dzięki Bogu, wróciliśmy na drogę narodową. Idąc nią, wraz z całym narodem, nie ściągniemy zarzutu niewczesnego podnoszenia kwestyi osłabiających publicznego ducha. Owszem wzmocnić go możemy, wspierając natchnienie przekonaniem.

Jesteśmy na drodze narodowej, i dla tego taką rozwinęliśmy siłę. A że na tej, a nie na innej, jesteśmy, dość zajrzeć do księgi dziejów ojczystych. Do niej też czytelników naszych zapraszamy.

Człowiek różni się od zwierząt nie rozumem i mową, jak uczy stara Kopczyńskiego gramatyka, ale religią. W zwierzętach

*) Umieszczone w Przeglądzie rzeczy polskich pod tytułem: «O narodowości polskiej.» Paryż, 1862, luty, p. 1.

widzimy coś więcej jak instynkt. Mają one swój rozum, swój sposób udzielania myśli, kiedy religii śladu dostrzedz niepodobna. Człowiek przeto bez religii przestaje być człowiekiem, traci istotną człowieczeństwa cechę, staje się zwierzęciem, zewnętrzną tylko postacią różniącem się od innych spółzwierząt, jak się różni pies od kota, koń od wielbłąda.

Pojęcie istoty najwyższej, która świat stworzyła i nim kieruje, pojęcie innego, wyższego życia, do którego tutejsze ziemskie jest tylko przejściem, stanowi istotę każdej religii; pojęcie, jak wszystko co jest ludzkie, uległe prawom postępu, to jest w zarodzie swoim ciemne, ułomne, z czasem coraz jaśniejsze, doskonalsze. Jakoż świadczą dzieje, iż ludzkość, nim przyszła do prawdziwego o bóstwie wyobrażenia, cześć boską oddawała ciałom niebieskim, zjawiskom przyrodzenia, wyższym ludziom, wszystkiemu co nad siebie wyższem być sądziła.

Pojęcie, do jakiego Słowianie przyszli, świadczy o wielowiekowem ich życiu przed epoką historyczną. Greccy chrześciańscy pisarze z VI. wieku, których zatem o sprzyjanie Słowianom jeszcze nieochrzczonym posądzać nie można, nie uważali przodków naszych za bałwochwalców, jakimi sami przed paru wiekami byli, nim chrzest przyjęli; nie znaleźli u nich wielobóstwa (politeizmu); *) wiedzieli, że wierzą w jednego Boga, ojca wszechstworzeń, jemu polecają sprawy publiczne i prywatne; wyroczniami badają jego woli przed każdem przedsięwzięciem; ofiarami żebrzą pomocy, ofiarami okazują wdzięczność za wysłuchane modły. Tę przedchrześciańską bogobojność przenieśli przodkowie nasi do chrystyanizmu. Nią żyliśmy przez wszystkie wieki narodowego istnienia, nią dotychczas żyjemy. Nie obce to uczucie, obcą doktryną wszczepione, ale przedwieczne plemienia naszego znamię, którem różnimy się od innych na-

*) «Prokop, pisarz grecki z VI. wieku, ze Słowianami oswojony, upewnia, że «jednego Boga, stworzyciela piorunu, wszystkiego pana, jego tylko samego uznają. Bogu samemu woły i inne ofiary na całopalenie biją; losu całe nie znają, śluby czynią i ocalenie swe jemu przyznają; ani przypuszczają, aby miał mieć jaki wpływ na ludzi; Bogu się tylko polecają. Są też ze czcią dla rzek, nimf i innych niektórych duchów, których też uroczystości obchodzą, a składając im ofiary, z nich wróżby wyciągają.» To jest świadectwo, któremu nic zaprzeczyć nie może. Na niem jedynie badacz opierać się musi, jeżeli chce poznać powszechną cześć Słowian, do niego ściągać, do niego stósować to wszystko, co inne powieści, na pozór mniej zgodnie dostarczają; a jeżeli gdzie niezaprzeczona sprzeczność się okaże, to poczyta za miejscowe i późniejsze wiary przeistoczenie. W powszechności mnożenie bóstw jest zmyśleniem i kłamstwem. Piorun nie był Bogiem, bo był stworzony..... Żadnego natury objektu widomego za Boga nie uznawano, żadnego, bo to były stworzenia. Stworzyciel miał pewnie rożne imiona. Owe duchy, owe nimfy mogły być przez obcych bożyszczami zwane; ale trudno przyznać, aby Słowianie sami za bogi je znali. Obcy, z różnych uroczystości mogli bożyszcza powymyślać, w posągach bogi widzieć; ale Słowianie wiedzieli, że to był uroczystości obraz, w uroczystościach swych, choć duchom ofiary składali, choć w obrazach cudowność upatrywać mogli, modły swe do stworzyciela wznosili, Boga chwalili.» *J. Lelewel:* Narody na ziemiach słowiańkich przed powstaniem Polski. Poznań, 1853, str. 763 i 766.

rodów, które zatem stanowi jedną z głównych cech narodowości naszej.

Innych narodów religijne uczucia, to forma bez ducha. Dawniej był to rodzaj gorączkowego szału, co wiódł do prześladowań i mordów (jak w Hiszpanii i Francyi), albo służył za pokrywkę najnędzniejszym ziemskim namiętnościom (jak w całem plemieniu germańskiem).

Dawni Polacy, jak ich praojcowie Słowianie, rozpoczynali obrady publiczne, wyprawy wojenne, od wzywania natchnień i pomocy Przedwiecznego, uroczystem nabożeństwem, gorącą modlitwą, błagalną pieśnią, szczerą spowiedzią i pokutą. Przed rozprawami, które los narodu rozstrzygać miały, królowie nasi odprawiali pielgrzymkę boso, a kiedy Bóg pobłogosławił orężowi naszemu, tąż samą pielgrzymką dziękowali mu za prożb wysłuchanie.*) W życiu prywatnem toż samo słowiańskie polecanie wszelkich spraw opiece boskiej, gorące modły o pomyślny skutek przedsięwzięć lub odwrócenie grożących niebezpieczeństw (chorób, śmierci); też same ofiary błagalne (msza, jałmużny, posty, pielgrzymki) i dziękczynienia, takiemi ofiarami objawione. Lud wiejski, na obce wpływy mniej wystawiony, zachował wiernie dawny obyczaj słowiański, tak zgodny z duchem nauki Chrystusa; zachowali go uboższa szlachta i lud miejski, nie wiele od wiejskiego różniący się. Mniemana cywilizacya zachodnia owionęła tylko zamożniejszą szlachtę i bogatych mieszkańców miast. U nich, jak tu na zachodzie, obrządki religijne za samą wzięto religię; ich zachowanie, chodzenie do kościoła, doroczna spowiedź, trochę mniemanego postu, zastąpiło pełnienie obowiązków, jakie Bóg stworzeniom swoim nakazał i w sumieniu każdego niezatartemi głoskami wypisał. Ale ta cudzoziemczyzna za pierwszem drgnieniem narodowego ducha znikła bez śladu, a cała Polska jednym olbrzymim chórem błaga dziś Przedwiecznego i siebie daje na ofiarę, aby wykupić z niewoli byt narodowy. Europa pojąć nas nie może, bo ich religia, to forma bez śladu ducha.

Jak istota naszego religijnego ducha różną jest od istoty ducha reszty ludów europejskich, tak i objawieniem jej różnimy się od nich. Dopókiśmy szli za narodowem natchnieniem, nie znaliśmy fanatyzmu.

---

*) Taką pielgrzymkę odprawił Władysław Jagiełło przed i po bitwie pod Grunwaldem 1410 r. «Odbywszy świątki i Boże Ciało w Nowem mieście Korczynie, udał się Jagiełło do Słupi i szedł boso do kościoła na Łysej Górze, w którym cały dzień przeklęczał i modlił się gorąco... Po bitwie grunwaldskiej, na Strzelno i Kwieciszewo przybył do Trzemeszna, zkąd dla uczczenia ś. Wojciecha szedł pieszo do Gniezna. Jechał tylko do Pobiedzisk, a z tego ostatniego miasta szedł znowu pieszo, aż do klasztoru przy Bożem Ciele w Poznaniu. Dzień ś. Katarzyny i dwa następne na gorących modłach spędził.» *J. Moraczewski:* Dzieje rzeczypospolitej polskiej, z pierwszej połowy XV. wieku. Poznań, 1844, str. 22 i 64.

Religia Słowian było to spokojne uczucie łączące ziemię z niebem, stworzenie z jego twórcą, teraźniejsze życie z przyszłem życiem. Nie wylewało się na zewnątrz gwałtownie, a tem mniej służyło za osłonę, okrywającą nieczyste namiętności ludzkie. Nie jeden apostoł na próżno szukał palmy męczeńskiej wśród łagodnych Słowiańszczyzny mieszkańców Obok świątyń pogańskich wznosiły się swobodnie chrześciańskie kościoły, a prześladowani gdzieindziej chrześcianie znajdowali na ziemi słowiańskiej gościnne przyjęcie i bezpieczne schronienie.*)

Krwawe następne walki z chrześciaństwem wywołane były ujarzmieniem, jakie niósł Słowianom zbrojny prozelityzm chrześcian, mianowicie Niemców. «Od Elby do Odry,» mówi Podolecki,**) «ciągnął wprost na przebój Niemiec za Niemcem, w długim nieprzerwanym szeregu, z mieczem i krzyżem w dłoni. Gdziekolwiek zatrzymał się, gdzie spoczął, wnet wyrastał feudalny zamek na górze, pod górą krzyż klasztornej wieżycy i ratusz magdeburgskiego mieszczaństwa. Znamie Zbawiciela w niemieckim ręku było dla Słowian godłem niewoli, zapowiedzią wytępienia; bo Niemiec wszelką obcą ziemię poczytywał za puściznę do wzięcia; stąpienie na nią krokiem, dotknięcie niemiecką stopą, mienił prawem własności, przyrostą ku cesarstwu, zasługą przed kościołem.» Ztąd tak zacięte, przez kilka wieków obstawanie przy dawnej wierze, do najkrwawszego fanatyzmu posunięte, a odpychanie nowej wiary, kajdany niosącej.

Taki charakter miało i u nas powstanie ludu po śmierci Mieczysława II. (1038—1041.) Była to reakcya dawnego słowiańskiego porządku przeciwko nowemu, który jednocześnie prawie z chrystyanizmem przeniesiony, za chrystyanizm był wzięty.

Ten brak fanatyzmu u Słowian cechował również przez długie wieki katolicyzm polski. Różnica wyznań religijnych nie stanowiła żadnej różnicy w używaniu praw krajowych. Żydzi, tak srogo w całej Europie prześladowani, znaleźli u nas nie tylko bezpieczne schronienie, ale zupełną równość obywatelską.

*) Są domysły, iż Ziemowit był chrześcianinem. Jeżeli nim nie był, szerzeniu się nowej wiary nie stawiał oporu. Za jego czasów (860— 91) Metody i Kiryli chrzcili okoliczne ludy słowiańskie i do chrztu nakłaniali Wyszewida Wiślickiego (884 r.). Za Leszka (892—94), kiedy Madziary rozbili państwo Wielkiej Morawii, prześladowani przez nich chrześcianie tłumnie schronili się do Chrobacyi przedkarpackiej (907), i w Krakowie na Kleparzu wystawiwszy kościołek, wśród łagodnego, innowierczego ludu obrządki swoje swobodnie odprawiać mogli. Za Ziemomysła (921—962) nie mało musiało już ich być w Polsce, kiedy Otto W., urządzając arcybiskupstwo magdeburskie, dołączył do niego biskupstwo polskie w Poznaniu, gdzie od 958 przebywał biskup Jordan. Dyecezya pragska obejmowała (966) całą Chrobacyę przedkarpacką (Kraków), gdzie również musiała być znaczna liczba chrześcian. O ich prześladowaniu żadnej nigdzie wzmianki nie ma.

**) Jana Podoleckiego Chronologia historyi polskiej (w rękopiśmie).

Później, kiedy obyczajem zachodu zaczęto i u nas każdemu stanowi nadawać oddzielne przywileje, kiedy wolność stała się uprzywilejowaną, żydzi, tak jak duchowieństwo, jak szlachta, jak mieszczanie, otrzymali także przywileje pewne im swobody zabezpieczające.

W kilka wieków później, kiedy fanatyzm religijny zaburzył Europę; kiedy wszystkie nieledwie kraje, wśród dwuwiekowych wojen krwią się zbroczyły, tysiące, krocie ofiar na rusztowania i stos posyłały: Polska mieszkańcom swoim warowała pokój, bezpieczeństwo religijnych przekonań, wolność sumienia i to uroczyste zobowiązanie przekazała do zachowania potomkom swoim, chciała je mieć wiecznem;*) bo sądziła, iż jeżeli w stósunkach obywatela z obywatelem wolność ma być szanowaną, szanować ją tem bardziej należało w stósunkach człowieka z Bogiem.

Do końca XVI. wieku, a zatem przez sześćset przeszło lat nie było u nas innego przekonania. Kilka edyktów królewskich, kilka postanowień synodów prowincyonalnych, zjawienie się inkwizycyi świętej, bezsilnej, bo opinią publiczną potępianej, nie zmieniają charakteru polskiej religijnej tolerancyi. Pod jej tarczą żyli u nas, jeżeli nie zupełnie swobodnie, to bezpieczniej i spokojniej jak w innych krajach, wyznawcy wszystkich religii, dawnych i nowych, i przekonania swoje szerzyć mogli. Walczono mową, piórem; nie orężem, więzieniem, rusztowaniem, wygnaniem, burzeniem kościołów, szkół i drukarni.

W końcu dopiero XVI. wieku jezuityzm rozbudził nieznany

---

*) Przytaczamy artykuł z aktu konfederacyi 1573 r., lubo powszechnie znany, w przekonaniu, iż nie można dosyć powtarzać tego, co każdy Polak wiedzieć powinien, «... a inaczej na żadnego pana nie pozwalać jedno z takową pewną, a mianowitą umową: iż na prawa wszystkie, przywileje i wolności nasze, które są i które mu podamy, *post electionem* poprzysiądz ma, a mianowicie to poprzysiądz, pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi w wierze i nabożeństwie zachowywać... A iż w rzeczypospolitej naszej jest *dissidium* nie małe *in causa religionis Christianae:* zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycya jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie *pro nobis et successoribus nostris in perpetuam sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris*, iż którzy jesteśmy *dissidentes in religione* pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmianach w kościołach, krwi nie przelewać, ani się poenować *confiscationae bonorum*, poczciwością, *carceribus et exilio*, i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takiego progresu żadnym sposobem nie pomagać, i owszem, gdyby ją kto przelewać chciał, *ex ista causa* zastawiać się o to wszyscy będziem powinni, choćby też za pretekstem dekretu albo za postępkiem sądowym kto to czynić chciał.» J. Moraczewski, przytoczywszy powyższy artykuł konfederacyi, czyni nad nim głęboką uwagę, którą dla użytku stronników papiezkiej polityki przytaczamy: «Sławiono tę konfederacyę pod niebiosa jako historyczny dowód tolerancyi, narodu polskiego; lecz w niej jest myśl nierównie godniejsza uwielbienia, ta że głównie odłączeniem polityki od kościoła zawiązuje się braterstwo, które samo tylko może kłaść tamę krwi rozlewom, a religię, jako sprawę bożką, wznosi do sfery ducha, nad poziom materyalnego interesu, i właśnie zostawia ją przy najpromienistszej świętości.» Dzieje rzeczypospolitej polskiej z drugiej połowy szesnastego wieku. Poznań, 1849, str. 15.

do owego czasu fanatyzm religijny w łagodnej duszy Polaka. Akt konfederacyi z 1573 roku martwą został literą prawa; rozpoczęły się prześladowania religijne. Narodowemu duchowi przeciwne, nie doszły one do takiego jak gdzieindziej stopnia; wszakże rozdwoiwszy mieszkańców, osłabiwszy wewnętrzne siły, popchnąwszy prześladowanych do szukania obcej pomocy, stały się jedną z głównych przyczyn politycznego upadku. Polityka Jezuitów, opanowanie całego życia narodowego na celu mająca, niszczyła wszelką samodzielność, tępiła ducha, a wychowaniem kilku pokoleń zmieniła do niepoznania naród cały. Światło zgasło. Nie widziano, co się w domu, co się po za domem dzieje. Z tej ślepoty korzystali niesumienni sąsiedzi i fanatyzmem oślepionych w kajdany okuli.

Religia nasza, tak chrześciańska, jak przedchrześciańska, była spokojnem uczuciem, nie tylko od fanatyzmu, ale od wszelkiego gwałtownego prozelityzmu dalekiem. Przy zawiązaniu się Polski chrystyanizm, wbrew nauce ewangelii, orężem nawracał pogan. Idąc za duchem czasu, dobywali go niekiedy i Polacy, ale tak niefortunnie, iż nim prócz Pomorzan nie nawrócili nikogo. Niemcy pochrzcili Słowian Polabskich, większą ich część w pień wyciąwszy. Krzyżacy tak samo postąpili z Prusakami. Litwa i Żmudź dobrowolnie przyjęły naukę Chrystusa.

Unia kościoła wschodniego z zachodnim tak pożądana, bo do większej jedności członków jednego narodu prowadząca, wprost przeciwny przyniosła skutek — większe jeszcze rozdwojenie. Natarczywe żądania popchnęły całą Ruś wschodnią ku Moskwie, a nietolerancya i zła wiara, fałszywem religii tłumaczeniem upoważniona, wydała tejże Moskwie rozległą Ukrainę. Żarliwość katolicka w nawracaniu schizmy wstrzymała oręż Batorego, który byłby oczyścił Słowiańszczyznę z brudów mongolsko-fińskiego ducha, przeprosiłby go za Okę i Moskwę, kazałby mu siedzieć nad Klazmą i Wołgą. Taż sama żarliwość fanatyczna wytrąciło berło moskiewskie z rąk książąt krwi polskiej, tak jak przedtem powielekroć odrzucała koronę czeską, hussytyzmem jakoby skalaną. Cała Słowiańszczyzna byłaby się zjednoczyła z Polską, gdyby fanatyzm religijny nie widział w tem zjednoczeniu uszczerbku panującego wyznania. Mniemane dobro kościoła katolickiego stawiał on wyżej nad rzeczywiste narodu dobro, wstrzymał narodowe posłannictwo.

Chrystyanizm nie przyszedł do Polski w owej pierwiastkowej czystości, która w pierwszych wiekach zniszczyła pogaństwo w całem państwie rzymskiem. Była to religia już nie maluczkich, ale możnych. Duchowieństwo dobroczynną, moralną władzę, jaką nad chrześciaństwem rozciągnęło, już w ówczas na władzę polityczną zamieniło. Głowa kościoła rozkazywała narodom. Polska temu dążeniu, samodzielności narodowej przeciwnemu, ciągły, choć nie zawsze skuteczny stawiała opór.

Często rozkazy stolicy apostolskiej nie wchodziły w wykonanie lub stósownie do potrzeb krajowych modyfikowane były. Dekreta bazylejskie, uznające wyższość konsyliów powszechnych nad papieżem, zyskały potwierdzenie duchowieństwa polskiego.

Ten duch samodzielności wpływał na stósunki duchowieństwa polskiego z resztą narodu. Jak cała Polska wraz z duchowieństwem swojem opierała się pretensyom Rzymu, tak również nie chciała, aby duchowieństwo krajowe na jej sprawy wewnętrzne przeważny wpływ wywierało.

Z tych zatargów wyrobiła się pewna niepodległość kościoła polskiego względem naczelnej katolicyzmu władzy i również pewna niepodległość mieszkańców względem własnego duchowieństwa. Ztąd kościół polski, niesformułowanej wprawdzie doktryny, różny od innych; a jako polityce Rzymu nie dosyć powolny, źle zawsze przez nią był widziany. Polska nie miała nigdy w papieżach szczerych i silnych obrońców w zatargach swoich z chytrością i złą wiarą Niemców, a w ostatnich czasach z przemocą Moskwy. Polityka Rzymu wymagała bezwarunkowego posłuszeństwa; Polacy rozróżniali doczesne, ziemskie sprawy od wyższych względem Boga obowiązków.

Z księgi dziejów naszych widzimy przeto, iż fanatyzm, nietolerancya, prozelityzm, kosmopolityczna uległość władzom kościoła, przeciwne są duchowi polskiemu, i dla tego, że przeciwne, ściągnęły na kraj tak liczne klęski, do rozwiązania nawet bytu politycznego silnie się przyczyniły. We Francyi, w Hiszpanii, fanatyzm religijny, zgodniejszy z charakterem mieszkańców, w ich gorącej krwi i żywszej wyobraźni właściwy sobie znajdując żywioł, mimo gwałtowniejszych wstrząśnień mniejsze złe sprowadził, politycznego ich bytu nie rozwiązał.

Nasze religijne uczucia spokojne są, ale głębokie, a istota naszej religii polega na przekonaniu, że Istota najwyższa prowadzi świat do celów przez nią wytkniętych, drogami, jakie w sumieniu własnem każdy znajduje człowiek. W formie objawienia się tego przekonania Polacy nie widzieli istoty religii; ztąd duch tolerancyi dla innych wyznań, ztąd wstręt do narzucania własnych przekonań przemocą, gwałtem, prześladowaniem. Przez trzy blizko wieki, nie polskiem prowadzeni natchnieniem, błąkając się po manowcach, weszliśmy na koniec na drogę narodową. Idźmyż nią. Tym, którzyby nas na dawną skierować usiłowali, powiedzmy: że dziś, kiedy świat cały w nasze starożytne wstąpił ślady, przyjął nasz akt konfederacyi 1573 r., nam dawnych błędów nie godzi się powtarzać, nienawiści i wstręty religijne karmić. Nie jest Polakiem, kto jest fanatykiem. Wolność sumienia — oto nasz narodowy polityczno-religijny dogmat.

Przeciwko gwałcicielom jego podnośmy protestacye, stając razem wszyscy w obronie katolicyzmu, kiedy mu schizma lub

protestantyzm zagraża; tak jakbyśmy stanęli w obronie schizmy lub protestantyzmu, gdyby je, jak dawniej, katolicyzm gwałcić zechciał. Trzymając się tych narodowych zasad, wrócimy najprzód do starożytnej jedności narodowej, będziemy wszyscy dziećmi jednej matki-ojczyzny.

Za tą jednością przyjdzie z czasem ściślejsza jeszcze. Jeżeli katolicy, większość narodu polskiego dziś stanowiący, czerpać będą natchnienia swoje w głębiach ducha narodowego, tak zgodnego z nauką ewangelii, przykładem swoim pociągną inne wyznania do zlania się w religijną jedność. Będziemy wszyscy dziećmi jednego ojca-kościoła.

Będzie jeden naród i jedna wiara!

II.

WŁADZA.*)

(Bruksella, 1862.)

Pojęcie władzy wybieralnej, czasowej, odpowiedzialnej, które dziś coraz więcej staje się powszechne w całym ucywilizowanym świecie, wchodzi nawet w życie, rugując z odwiecznych posad władze dziedziczne, dożywotne, nieodpowiedzialne — jest naszem rodzonem, że tak powiemy, pojęciem, którem żyliśmy kilkanaście wieków, nim utworzył się naród, a następnie przez cały ciąg narodowego istnienia. Mimo to przed kilkudziesięciu laty, w ostatnich czasach rzeczypospolitej, znakomici patryoci, jak Kołłątaj, Morski, starali się mu zaprzeczyć tego odwiecznego istnienia; dowodzili, że za Piastów i Jagiellonów, kiedy Polska w najświetniejszym była stanie, tron był dziedziczny, a władza królewska nieograniczona; elekcye zaś i ograniczenie tej władzy wyrodziły powszechną niemoc; że zatem do dawnego, jakoby narodowego porządku wrócić powinniśmy, jeżeli dawną potęgę i świetność odzyskać pragniemy. Jakoż konstytucya 3. maja ogłosiła dziedziczność i nieodpowiedzialność władzy królewskiej. Przyklasnęła jej monarchiczna Europa, a zwolennicy mniemanej narodowości sądzili, iż usunięciem głównej przyczyny niemocy naród uzyska siły do odparcia zewnętrznych wrogów potrzebne. Tymczasem to wiekopomne ich mądrości dzieło, w kilka miesięcy upadło, a w parę lat potem Polska istnieć przestała.

Mimo tak przerażającej nauki, wyobrażenia monarchiczne szerzyć się nie przestawały. Utworzyło się nawet oddzielne stronnictwo dotychczas istniejące. Cudzoziemcy, mianowicie historycy, wszyscy prawie sądząc nas pojęciami własnych narodów, podzielają to zdanie, iż główną przyczyną upadku Polski była elekcya królów i władzy ich ograniczenie.

Prosty historyczny przegląd w prawdziwem świetle wystawi rzecz całą.

Wszystkie religie pogańskie nadawały władzom swoim bozki początek. Panujący byli to potomkowie bogów. Ztąd wyobra-

*) Umieszczone w Przeglądzie rzeczy polskich. Paryż, 1862, miesiąc luty, p. 10.

żenie o ich nieodpowiedzialności i dziedziczności. Słowianie nie mieli takich genealogii. «Nie ma u Słowian,» mówi Mickiewicz,*) «śladu związku widocznego między bóstwem a człowiekiem; nigdy Bóg nie przemawiał do żadnego ze Słowian, nigdy nie przysyłał im proroków, lub syna. Dla braku objawienia mitologia nie mogła nastać u nich. Bez objawienia nie ma kapłaństwa; ztąd kapłaństwo, ani dziedziczne, ani wybieralne nie miało miejsca u Słowian. Gdy przytem nie przypuszczano półbogów i bohaterów, arystokracya żadną miarą wszcząć się nie mogła: wszędzie albowiem opiera się ona na pochodzeniu różnem od reszty ludzi, na początku bozkim. Lud słowiański musiał być bez kapłanów, bez magnatów, bez królów... Religia ich bez związku bezpośredniego między bóstwem a człowiekiem nie wymagała hierarchii. Niewolnictwo nie mogło również u nich mieć miejsca, bo do tego trzeba przekonania w panu o jego wyższości moralnej nad niewolnikiem.»

Słowianie więc rządzili się po ludzku, wybierając z pośród siebie najzdolniejszych; wzywali tylko Boga, aby ich oświecał i kierował krokami. Gromadą zarządzał władyka (wójt), wybierany przez ojców czeladzi (rodzin); zbiór gromad tworzył powieca (powiat) lub żupę (ziemstwo), któremi zarządzała rada pod przewodnictwem wybieralnego starosty. W razach nadzwyczajnych powiaty i ziemie zbierały się na wieca ogólne (zjemy, sejmy). Wtenczas, jeżeli szło o wewnętrzne sprawy, wybierano księdza (czasowego urzędnika), ogłaszano wyroki, stanowiono uchwały; jeżeli o potrzebę wojenną, wybierano wojewodę. Po ustaniu nadzwyczajnych okoliczności wracał dawny porządek; powiaty, ziemie, a w nich gromady żyły swobodnie, niezawiśle jedne od drugich.

Był to więc rząd gminowładny (demokratyczny). Lud sam się rządzi; urzędnicy są wybieralni, czasowi, a jako tacy zapewne odpowiedzialni; nieodpowiedzialność albowiem wypływać tylko może z pojęcia władzy bozki początek mającej.

Takiemi pojęciami rządzili się Słowianie przez kilkanaście wieków.**) Musiały więc one głębokie puścić korzenie, które nie dały się wyrwać zmianą okoliczności i wpływem obcych wyobrażeń. Znajdujemy je walczące z temi okolicznościami i wpływami i nakoniec zwycięzkie w stanie szlacheckim, który na nich ugruntował społeczność swoją.

Przypatrzmy się temu bliżej.

Podboje Karola Wielkiego (pod koniec VIII. wieku) i następne nieustanne plemienia germańskiego napady, utrzymywały

*) Kurs literatury. Tom I.

**) W VI. wieku przed erą chrześciańską już znajdujemy Słowian nad Dunajem. Do IX. wieku po Chrystusie, kiedy tworzyć się zaczęły narody słowiańskie i duchem zachodniej Europy przejmować, upłynęło przeto pięćnaście wieków!

Słowian w ciągłym stanie wojny. Wodzowie czasowi z konieczności przedłużając władzę swoją, jeżeli w boju byli szczęśliwi, zbogaceni łupami, naprowadziwszy tłumy brańców i jeńców wojennych, wsparci przez towarzyszów broni, z którymi dzielili się już to władzą, część jej odstępując, już to zdobyczami — przywłaszczyli sobie rząd i piastowali naczelną władzę, chociaż potrzeba jej ustała, niebezpieczeństwo minęło. Widzieli oni prócz tego stałą a silną władzę u nieprzyjaciół swoich i jej wyższość ich nad sobą przypisywali. Tym sposobem władza czasowa, w razie tylko potrzeby stanowiona, zamieniła się w ciągłą, stałą. Okolicznościami wywołana nosiła na sobie ich piętno. Był to rodzaj dyktatury wojskowej, rzeczywistą czy mniemaną potrzebą zbrojnego porządku wywołanej. Ztąd główna jej różnica od władzy z bozkiego źródła pochodzącej; ztąd ani dziedziczność, na takich jak gdzieindziej podstawach, ugruntować się nie mogła, ani rozwinąć pojęcie nieodpowiedzialności. Tu i owdzie na wzór obcy pojawiają się wprawdzie dynastye, jak Leszków, Popielów, ale krótko trwają, zastąpione to przez rady wojewodów, to przez innych pretendentów.

Ziemowit, syn prostego kmiecia, z wodza zostaje królem. Berłem jego miecz, prawem potrzeba silnego rządu w obec najazdu germańskiego. Organizacya wojskowa, władza zapewne wielka, bo najwyższem w razie niebezpieczeństwa prawem jest — ocalenie publiczne.

Jak się ona udzielała następcom jego, Leszkowi, Ziemomysłowi, Mieczysławowi I., nie wiadomo; sądząc wszakże z późniejszych faktów, kiedy synowie następowali po ojcach, nie w skutek prawa, które nie istniało, istnieć nie mogło u Słowian, ale w skutek, jeżeli nie wyboru, to zezwolenia jakiej starszych rady, wnioskować wolno, iż ci pierwsi królowie nasi dziedzicznymi nie byli.

Jakoż dzieje świadczą, że Bolesław Wielki dla zapewnienia tronu synowi swojemu, zwołał radę, uzyskał jej zezwolenie i za jej zgodą powierzył Mieczysławowi część władzy swojej (sądowniczą), aby go do rządów wdrożyć.*)

Mieczysław nie mając przymiotów ojca, nie miał takiego jak on wsparcia i uznania. Łatwo też go brat jego Bezbraim Otto tronu pozbawił.

Następuje Kazimierz, wraz z matką Niemką wypędzony. Zamyślano powołać Masława mazowieckiego, Brzetysława czeskiego, Jarosława ruskiego; widać nie miano względu na prawo

*) Gdy tedy już mu (Bolesławowi Wielkiemu) schodziło na zdrowiu, a starość następowała, złożył sejm w Gnieźnie, pytając, jezliby syna jego królestwu swemu chcieli przełożyć. Powiedzieli wszyscy jednostajnemi głosy, iż chcą. Zaczem go do sędziów przysadził, aby wyrzeknął prawa. Kronika Bielskiego. Tom I., str. 147.

do korony syna królewskiego, sądzono się w prawie rozporządzać berłem.

Bolesław Śmiały, reprezentant dawnych obyczajów, a nowego cudzoziemskiego porządku otwarty przeciwnik, nie bez oporu rycerstwa wstępuje na tron.

Krzywousty, za życia ojca wsławiony rycerskiemi dzieły, bez trudności obejmuje rządy. Nikt się nie przeciwi, bo wszyscy widzą najzdolniejszego. Jego podział państwa między synów, wchodzi w wykonanie w skutek dopiero zjazdu wszystkich ziem, które roztrząsają życzenia króla, potwierdzają, zmieniają, co im dla kraju pożytecznem się zdaje. Król życzy sobie podziału; zjazd postanawia, uchwala, nie zaś wykonywa polecenia królewskie.*)

Od czasu tego podziału (1139) przez resztę panowania Piastów, możni stają się panami tronu. Oni strącają jednych, osadzają drugich. Władysław II, Mieczysław Stary, Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały, Henryk Probus, Przemysław, naprzemian wypędzani i wzywani. Bez względu na prawa sukcesyjne obejmują tron to bracia, to synowie, to stryjowie, to bracia stryjeczni, to dalsi potomkowie, linii starszej, młodszej, wielkopolskiej, po mieczu, po kądzieli nawet. Przeciwko tej możnych przewadze, wypędzeni książęta napróżno szukają wsparcia u postronnych mocarstw. Mieczysław Stary skarży się przed Fryderykiem cesarzem (1079), iż nię zapozwany przed sąd, niewysłuchany, nieprzekonany, pozbawiony został tronu. Rada cesarska odpowiada, że Polacy mają prawo wybierania monarchów swoich.**) Władysław Łokietek, kilkakrazy wzywany i wypędzany, synowi swojemu nie przekazuje berła prawem sukcessyi. Zebrani na zjazd powszechny w Krakowie panowie i szlachta, za wstawieniem się dopiero Karola, króla węgierskiego, ogłaszają królem Kazimierza. Za zezwoleniem również stanów, pod warunkami przez nie określonemi, Ludwik węgierski następcą uznany. Jagiellonowie wszyscy są wybieralni, chociaż forma elekcyi nie jest przepisaną. Po wygaśnieniu ich rodu (1572) elekcye odbywają się już w formie, jaka do ostatnich dotrwała czasów.

Tron więc był obieralny. Wprawdzie za Piastów i Jagiellonów trzymano się stale familii panujących, nie w skutek wszakże prawa dynastycznego, tak jak nie w skutek tegoż obrano po Zygmuncie III. jego syna Władysława IV., po Władysławie IV. jego brata Jana Kazimierza, a po Auguście II. syna jego

*) «Jaśniejsze jest nad słońce, (mówi St. Konarski) jak widać z tego co zaszło po Krzywoustego śmierci, że panujący postanawiał, dzielił, przeznaczał, jak chciał, jak sobie życzył; a rzeczpospolita jego wolę potwierdzała, zmieniała i stanowiła, jak jej zdawało się dogodniejszem. Volumina Legum. Przedmowa, § 6.

**) Kadłubek, cap. XII. str. 782.

Augusta III.: jakby również powołano synów Sobieskiego i Augusta III., gdyby obce wpływy inaczej nie zarządziły. Również zaprzeczyć nie można, iż za Piastów, królowie obyczajem zachodniej Europy uważali się za dziedzicznych, występowali z tem prawem, popieranem nieraz przez interes możnych. Nie mniej wszakże pewną jest rzeczą, iż dynastyczność cudzoziemska walcząc za Piastów z duchem słowiańskim, pokonaną została ostatecznie za Jagiellonów, a po ich wygaśnięciu śladu po sobie nie zostawiła.

Władza królów polskich przez podobneż przechodziła koleje. Pozbawiona sankcyi bóstw, nie mogła być u Słowian nieograniczona i nieodpowiedzialna. Za Piastów zachowała główny swój charakter dyktatury wojskowej. Im który z królów dzielniej gromił nieprzyjaciół, jak Bolesławowie: Wielki, Śmiały, Krzywousty, tem większą posiadał władzę, władzę, jaką nadaje zawsze i wszędzie wyższość przymiotów, do rządzenia i utrzymania całości państwa potrzebnych. Królowie tych przymiotów pozbawieni, samowładnie rządzić nie mogli, chociaż chcieli, jak Ryxa, Władysław II, Mieczysław Stary, Łokietek nawet.

Historya wspomina oprócz tego, iż od dawna możni świeckiego i duchownego stanu, stanowczy wpływ na rządy państwa wywierali. Od podziału, po śmierci Bolesława Krzywoustego mnożą się zjazdy książąt, biskupów, wielkorządzców, wojewodów, zamożniejszych z rycerstwa, które, mówi Naruszewicz, «władzę obierania monarchy, stanowienia lub odmiany praw przywłaszczają(?) sobie.» Tworzy się senat. Bulla Urbana papieża (1185) powołuje się na zastarzały zwyczaj, (naznaczając w tym senacie miejsce biskupowi krakowskiemu). Widać, że senat, po raz pierwszy wówczas w historyi wspomniany, od dawna już istniał. Od Ludwika miejsce możnych zastąpiła szlachta, ścieśniając coraz bardziej władzę królewską, tak iż król polski przez ostatnich kilka wieków był tylko pierwszym urzędnikiem, wolę narodu wykonywającym, a królestwo jego, jakby na przekor dynastycznym pretensyom, nosiło nazwisko Rzeczypospolitej.*)

Uroczyste jego zobowiązania się przy objęciu władzy nie od rzeczy przypomnieć:

«A na ostatek wszystkie prawa, swobody, wolności, przywileje, statuta koronne i w. ks. litewskiego, wszystkim stanom duchownym i świeckim, et in corporalis provinciis, także też i miastom wszystkim należące, i juste et legitime dane, wszem w obec i każdemu z osobna, i artykuły wszelkie na koronacyach królów postanowione, na elekcyi zgodnie namówione i nam podane; także i te, które na przyszłej da Bóg

*) Obacz obszerny artykuł W. Darasza o monarchii w Polsce za Piastów i Jagiellonów w piśmie towarzystwa demokratycznego polskiego. Część II. 1840 r., str. 3.

koronacyi i na drugich sejmach, za wspólną wszystkich stanów zgodą, umówione i postanowione będą, trzymać się i wcale chować, in omnibus eorum punctis i clausulis, także in litteris confirmationis jurium et pactorum dać, exemplo divorum praedecessorum nostrorum obiecujem. A jeżelibyśmy, czego Boże uchowaj, co przeciw prawom, wolnościom, artykułom i kondycyom wykroczyli, albo czego nie wypełnili, tedy obywatele koronni obojga narodów, od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy.»*)

«W ogólności przeto, rozpatrzywszy się w upłynionem życiu Polski, widzimy w nim dwa wielkie pojęcia, wybieralności i odpowiedzialności władzy, nie dziś dopiero, jak w tylu innych narodach powstałe i w krainach dopiero myśli spoczywające, ale od wieków w czyn zamienione. Przed samą chwilą upadku niebaczni reformatorowie zwichnąć je usiłowali, wprowadzając (jakeśmy to wyżej wspomnieli) dziedziczność tronu i jego nieodpowiedzialność. Ale jedna obłędu chwila nie niszczy dzieła wieków. Czem dawniej wyprzedziliśmy inne narody, tem dziś stoimy na równi z duchem czasu. Mieliśmy króla, ale król nasz było to już ostatnie przeobrażenie się monarchicznej władzy, po za którem nie ma nawet nazwiska monarchii. Jakoż we właściwem znaczeniu, monarchia jest to uosobienie narodu, narzędzie, przez które Opatrzność prowadzi społeczeństwo. Monarchia właściwa czyli absolutna taki ma charakter. Monarchie tak zwane umiarkowane już go tracić zaczynają. Są jeszcze nieodpowiedzialne i dziedziczne, ale przymuszone szanować pewne prawa, pewne przywileje lub zwyczaje wiekami uświęcone, wprowadzają obcy sobie pierwiastek, coś z po za siebie, z narodu. Monarchia konstytucyjna jeszcze niżej zstępuje. Mimo dziedziczności i nieodpowiedzialności, władzą swoją dzieli się z narodem. Dwa pierwiastki równie święte: król i lud, stają obok siebie i równoważą się! Jeżeli jest odpowiedzialną, traci cały charakter pochodzenia od Boga, a przestawszy być dziedziczną, resztki monarchizmu składa w ręce usamowolnionego narodu, który tym sposobem przechodzi pod bezpośrednią Opatrzności opiekę. Otóż pod postacią tego ostatniego przeobrażenia się była monarchia w Polsce. Zszedłszy na ostatni szczebel, dalej zstąpić nie może, bo monarchia czasowa nawet monarchii nazwiska nie ma. Polsce więc jeden tylko krok naprzód postawić trzeba, aby stanąć na wysokości dziejszych pojęć, kiedy tyle innych narodów dłuższą mają drogę. Mieliśmy władzę wybieralną i odpowiedzialną; uczyńmy ją czasową, a całkowitego dopełnimy programatu.**)»

---

*) Ostatni artykuł Pactów conwentów.

**) Pozwoliłem sobie przytoczyć ten wyjątek z dawniejszej pracy mojej, umieszczonej w Pamiętniku Tow. Dem. Pol. (Tom III., z r. 1843, str. 137).

Ci przeto, którzy chcieli lub dziś jeszcze chcą ratować Polskę rojalizmem, nie są na drodze narodowej; a co na tej drodze nie jest, bezsilnem być musi. Jeżeliby nawet zbieg czasowych okoliczności zmusił Polskę do przyjęcia monarchicznej formy, do posadzenia na tronie jakiej królewskiej latorośli, byłby to król nie inny, jak polski; nie francuzki, austryacki lub pruski. Obnażony z uroku, jaki otacza gdzie indziej majestat tronu, byłby jak dawniej, pierwszym urzędnikiem wolę narodu chcąc nie chcąc pełniącym — i nic więcej.

Lecz jeżeli z tak głębokiem przekonaniem powstajemy przeciw władzy dziedzicznej, nieograniczonej i nieodpowiedzialnej, jako anti-narodowemu pojęciu, z duchem dzisiejszego wieku niezgodnemu, nie chcemy usprawiedliwiać tych anarchicznych pojęć, jakie się w ostatnich mianowicie czasach rzeczypospolitej wśród zepsucia szlacheckiego wylęgły.

W samej naturze władzy tak pojętej, jak ją Polacy pojmowali, a nadewszystko w okolicznościach towarzyszących rozwinięciu się tego pojęcia, leżał już zaród złego.

Władza z boskiego płynąca źródła, przynosi z sobą urok, nakazujący posłuszeństwo. Piastujący ją jest coś wyższego od reszty ludzi. Władza wybieralna, pozbawiona tego uroku, trudniej posłuszeństwo zyskuje. Wyobrażający ją jest takim jak każdy inny człowiekiem.

Oprócz tego widzieliśmy, jak długich trzeba było usiłowań, nim narodowe pojęcia zwalczyły porządek, okolicznościami i obcym duchem narzucony. Na reakcyjnych pojęciach rozwijało się życie szlachty, zmuszonej walczyć z rojalizmem, z możnowładztwem, z obcemi wpływami. Ztąd więcej mamy przeczących, burzących, jak twierdzących, organicznych pojęć: władza, z którą walczyliśmy ciągle, była przez to samo ciągle nieufnością otaczana, a jako wybieralna, za coś niższego, za sługę uważana. Tymczasem władza wybieralna nie jest ani panem nikogo, ani niczyim sługą. Jest to czoło, wybór społeczeństwa, to co w niem jest najwyższego pod umysłowym i moralnym względem. Nie jest ona, jak w monarchiach, od narodu wyższa, ani nawet jemu równa. Z natury pochodzenia swojego musi być od niego niższa; lecz w zakresie powierzonych sobie funkcyi działając, ma prawo wymagać posłuszeństwa, aby rozporządzenia jej w wykonanie wchodzić mogły. Ogałacając ją z tego naturalnego charakteru, wpadliśmy z jednej ostateczności w drugą; unikając despotyzmu, przyszliśmy do anarchii.

Władza prawodawcza w całej rozciągłości spoczywała u nas w narodzie. Nie wyobrażał ją sejm, instrukcyami sejmikowej szlachty skrępowany. Wykonawcza należała do króla, ale bez środków jej użycia, wprowadzenia w życie narodowej woli. Naród zatrzymał je przy sobie. Ztąd uchwały sejmu i rozporządzenia królewskie o tyle tylko w wykonanie wchodziły, o ile się

podobało wszechwładnej szlachcie. I to pojęcie wszechwładztwa nie tylko odnosiło się do całej społeczności i pojedynczych jej części: prowincyi, województw, powiatów, ziem, ale do każdego pojedynczego indywiduum. Weto jednego szlachcica wstrzymywało postanowienie całego narodu.

Sama natura władzy wybieralnej i odpowiedzialnej i walki, jakie przez kilka wieków z przeciwnemi sobie pojęciami toczyć musiała, nie tłumaczą tego jedynego w ludzkości fenomenu. U wielu starożytnych i nowożytnych narodów były i są władze wybieralne i odpowiedzialne, czasowe nawet, a takiej anarchii nigdzie nie było i nie ma.

Zdaniem mojem dwie są główne tego przyczyny.

Pierwsza, iż we wszystkich innych narodach władza miała boski początek; ztąd religijne dla niej uszanowanie i ślepe posłuszeństwo, którego u nas być nie mogło, jakeśmy to wyżej wspomnieli. Potomkowie wprawdzie bogów pogańskich nigdzie w chrześciańskich państwach nie panowali; ale pojęcia wiekami przedchrześciańskiego życia wyrobione, zaginąć nie mogły, tem bardziej, iż znalazły nowy dla siebie żywioł, kiedy polityka Rzymu wprowadziła do nauki Chrystusa pod innym kształtem myśl podobną, utrzymując, iż wszelka władza od Boga pochodzi, a tem samem religijnego wymaga uszanowania i posłuszeństwa bezwarunkowego. Tę doktrynę przyjęły z całą wiarą narody w pogaństwie przedtem żyjące, jako pokrewną dawnym ich przekonaniom. Polska wiary takiej mieć nie mogła. Tytułowała królów swoich jak chciano: z Bożej łaski, ale raz usamowolniwszy się z obcych więzów, wróciła do starożytnego pojęcia, mianowała ich z woli narodu.

Drugą przyczyną była owa nieszczęsna anti-słowiańska, antichrześciańska, pogańska różnica między ludźmi, na urodzeniu oparta. Szlachcic sądził się za istotę od innych wyższą, z innej krwi pochodzącą, pogardzał tem, co nim nie było; mniemany klejnot szlachectwa swego cenił wyżej nad wszystkie świata zaszczyty. Pojęcie przeciwne duchowi Słowian, którzy mieli się wszyscy za równych; przeciwne nauce Chrystusa, uważającej wszystkich ludzi za braci, za dzieci jednego ojca — Boga; resztki poganizmu, wierzącego w dwie ludzkie natury, wyższą i niższą, wolną i niewolniczą, przyniesione z cywilizacyą zachodnią, rzymskiemi pojęciami zarażoną.

Z dawnego ducha Słowian pozostał tylko duch obywatelskiej równości. Jak niegdyś każdy mieszkaniec był równy każdemu, tak i szlachta żadnych między sobą różnic znać nie chciała. «Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie; do korony urodzony.» Każdy miał siebie nie tylko za równego każdemu, ale jako wszechwładca wyższy od tych nawet, których do piastowania władzy sam powołał, a jakby dla upokorzenia wybrańców swoich, rozporządzenia ich lekce ważył, nie wykonywał.

Gdzie indziej takiej równości obywatelskiej nie było. Stan wyższy dzielił się na hierarchiczne stopnie, jedne drugim uległe; niższe, wyższych, jako z urodzenia godniejszych, szanować przywykły; co przy odmiennych o naturze władzy pojęciach, mimo różnicy stanów, nie wyrodziło takiej jak u nas anarchii.

Poznawszy źródło złego, łatwiej znaleźć skuteczne lekarstwo. Jest niem niewątpliwie obudzenie głębokiego przekonania, iż wszyscy bez wyjątku ludzie, co do praw i obowiązków swoich są sobie zupełnie równi; że zatem urodzenie nie daje żadnego do wyższości prawa; przekonanie, które ze światłem wieku staje się coraz powszechniejsze i głębsze. Raz uznawszy równość za podstawę publicznych i prywatnych między mieszkańcami stósunków, a nadewszystko wprowadziwszy ją w życie, zniknie owa śmieszna duma władzy nad sobą nie cierpiąca: prawość i zdolność szanowane będą jako przymioty nie każdemu właściwe, a do prowadzenia rzeczy publicznej niezbędne; kiedy zaś przyjdzie dźwignąć się wszystkiemi siłami, obraz przeszłej anarchii stanąwszy przed oczyma, nakaże nam poddać się władzy, która by z silną nieprzyjaciół władzą zmierzyć się mogła, jak to niegdyś praojcowie nasi w chwili niebezpieczeństw czynili. Jakby wskrzeszając to odwieczne pojęcie, powierzyliśmy taką władzę Kościuszce, kiedy szło o ocalenie ostatecznym upadkiem zagrożonego narodu.

«Nasza rozpacz,» mówią ze szlachetnym zapałem ogłosiciele powstania, «doszła do najwyższego stopnia, nasza miłość ojczyzny nie zna granic. Największe nieszczęścia i nieprzebyte trudności nie zdołają osłabić ani zmniejszyć naszego przywiązania do kraju. Przyrzekamy i sobie i całemu narodowi polskiemu wytrwałość w przedsięwzięciu, wierność zasadom i posłuszeństwo władzom narodowym. Zaklinamy naczelnika siły zbrojnej i najwyższą radę na miłość ojczyzny, aby użyli wszelkich środków, któreby zdolne były oswobodzić naród polski; a dając im prawo nad naszemi osobami i majątkami do czasu, dopóki trwać będzie bój wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z uciskiem i tyranią, pragniemy, aby mieli zawsze w pamięci tę wielką prawdę: ocalenie ludu jest najwyższem prawem.»*)

W powstaniu 1831 r. uchwały sejmu, rozporządzenia rządu, wchodziły w wykonanie bez żadnego oporu. Dawne weto nigdzie się nie objawiło. Niedołężność dopiero i zdrada wywołały krwawą noc 15. sierpnia. Nie była ona skutkiem wrodzonej jakoby nam anarchii.

Kilkadziesiąt lat obcego ucisku przyczyniło się nie mało do stłumienia tej anarchii. Nie mając swobodnego do rozwijania

*) Akt powstania w Krakowie, ogłoszony 24. marca 1794 r.

się pola, gasnąć powoli musiała; tak że możemy dziś mieć nadzieję, iż odrodzona Polska nie znajdzie w sobie tych pojęć, które ją do upadku przywiodły, a przywoławszy do pełnego życia prawdziwie narodowe, w nich szukając siły, znajdzie ją niewątpliwie.

III.

STANY.*)

Widzieliśmy jak cudzoziemskie wyobrażenia silnie wpłynęły na skrzywienie pojęć o religii i władzy, tych dwóch głównych podstaw narodowego organizmu; one również naruszyły trzecią główną podstawę — porządek społeczny.

Rozważając dwie pierwsze kwestye, poszliśmy szukać światła w epoce przednarodowej; i teraz do niej się udamy, bo tam źródło późniejszego, dzisiejszego nawet żywota, które poznać i ocenić powinniśmy, jeżeli z drogi narodowej zboczyć nie chcemy. Nim w odrębne, polityczne ciało zawiązała się Polska, mieszkańcy jej żyli długie wieki życiem słowiańskiego plemienia, a w tem długo-wiecznem życiu wyrobili właściwe sobie pojęcia, właściwy porządek społeczny, obyczaj i charakter od innych plemion różny, wiekami zetrzeć się nie dający. Dzieci Słowiańszczyzny, nosimy na sobie rysy matki naszej. Pielęgnujmyż je; kształćmy, jeżeli trzeba; ale nie zacierajmy, bo to rodzime znamiona. Co później przybyło, może być nie nasze; cośmy od praojców wzięli, niewątpliwie narodowem jest, a narodowość, to istota narodu.

Słowianie nie znali różnicy stanów. Uważali się wszyscy za równych sobie, za dzieci jednego Boga stworzyciela, jednej matki Słowiańszczyzny. Rozrzuceni po ogromnym przestworze ziemi, poznawali braci po słowie; kogo nie rozumieli, był dla nich niemy (Niemiec) albo cudzy (Czud). Żaden mniemany objawiciel woli Boga nie powiedział im: ty będziesz panem, a ty niewolnikiem; tobie władza, dostatki, światło, a tobie niewola, nędza, ciemnota; ty będziesz używał, a ty pracował z pokolenia na pokolenie, w wieczne czasy.**) Do czego dziś dopiero myśl ludzka, nieustannem nauki Chrystusa napominaniem przyszła, tem byliśmy przed kilkunastu wiekami. Nie znaliśmy przywileju urodzenia; nie dzieliliśmy ludzi na szlachetnie i nieszlachetnie urodzonych; na panów i poddanych, wolnych i niewolników.

*) Umieszczone w Przeglądzie rzeczy polskich. Paryż 1862, miesiąc kwiecień, p. 4.

**) Wyżej już (str. 188) przytoczyliśmy zdanie Mickiewicza, dla czego ani rojalizm, ani arystokracya, ani niewola znane Słowianom nie były.

Słowianie byli ludem rolniczym, nie koczującym. Osiadali okolice rolnictwu przyjazne, na płaszczyznach, nad rzekami, wśród lasów; czasem w górach, kiedy od nieprzyjaciół chronić się należało. «Ziemia,» mówi Herder, «radowała się, gdzie Słowianie osiedli.» Uczucie braterstwa, ze spokojnych swobodnych zatrudnień wiejskich płynące, łączyło wszystkich mieszkańców. «Wszyscy żyli,» mówi nasz kronikarz Bogufał, «jako bracia z jednego ojca pochodzący.» Żadnych wyłączeń, żadnych różnic, żadnych przywilejów z urodzenia lub zamożności wypływających, nie znała Słowiańszczyzna.

Gromada ma swoją własność, do wszystkich należącą (wieś); składa się z ojców rodzin (kmieci) i członków rodzin (czeladzi). Czeladź stawszy się ojcami, staje się tem samem kmieciami. Jeńcy tylko wojenni jako niewolnicy są traktowani; ale i ci osiadłszy na roli lub karczując lasy, po kilku latach stają się obywatelami.

Ziemię uważano jako własność publiczną. Gromady na wiecach rozdawały grunta pojedynczym mieszkańcom, nie na własność, ale w posiadanie, z warunkiem pełnienia publicznych obowiązków. «Była to,» mówi Lelewel, «ziemia gminna; nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta.»*) Własności gruntowej, a tem samem dziedzicznej nie znano. Grunta nieuprawne, równie jak lasy, pastwiska, rzeki, jeziora, były wspólną wszystkich własnością. Każdy z nich mógł użytkować.

Z tej strony Karpat, w okolicach nadwiślańskich, ten porządek społeczny zmodyfikował się w epoce jeszcze przedhistorycznej, za przybyciem, jak niesie podanie, a Nestor zapewnia, Lechitów (Lachów), ludu konnego, może wojowniczego, pod dowództwem Lecha, w połowie VI. wieku. Potomkowie tych przybyszów, Zlechcice, tem się różnili od innych mieszkańców, iż inaczej posiadali ziemię. Ziemie kmiece (rodowe) były, jak widzieliśmy, wspólną gromad własnością, niepodzielne. Zlechcice posiadali ziemie narodowe (publiczne) na utrzymanie urzędu i rycerstwa przeznaczone, które były podzielne, mniejsze i większe. Ztąd między zlechcicami są bogatsi i ubodzy; między kmieciami, gdzie cząstki równe, panuje niejako równość majątkowa; nie ma nędzarzy, ni żebraków. «Żadnego nędzarza,» zapewnia Helmold, między nimi znaleźć nie można; każdym albowiem, którego choroba wycieńczy lub wiek przyciśnie, zajmuje się rodzina, pełną ludzkości udzielając opiekę.»

Spólność gromadzka nie była wszakże komunistyczna; każdy albowiem mógł użytkować ze swego udziału, jak mu się podobało. Ojciec starszym synom budował nowe chaty, opatrywał dobytkiem i sprzętem gospodarskim; najmłodszy syn zostawał na ojczyznie.

---

*) Polska średnich wieków, tom III., str. 378.

Z tej spólności wypływała solidarność wszystkich co do obowiązków gromadzkich. Gromada cała odpowiadała za występki w granicach jej popełnione. Była osobą moralną, za wszystkich członków swoich solidarnie odpowiedzialną. Dotychczas jeszcze chłopi nasi mówią: gromada chce, gromada nie przyjmuje.

Zlechcic uposażony rolą narodową, nie był jej właścicielem, ale doczesnym, dożywotnim posiadaczem, to jest póty jej używał, póki wojskową pełnił powinność; lubo najczęściej posiadłości lechickie przechodziły z ojców na synów, jako mogących łatwiej usposobić się do rycerskiego zawodu.*)

Do kmieci należały: straż zamków, ich stawianie, naprawa; utrzymanie dróg, podwody dla urzędników, obrona nakoniec kraju. Oni składali lekkie pułki, zapewne piechotę; lechici ciężkie, zbroją odziane, konne.

Ta różnica w posiadaniu ziemi i płynących z niej obowiązków, nie rozdzielała mieszkańców na kasty, nie dawała jednym żadnej nad drugimi przewagi. Równie kmiecie jak lechici piastują urzędy. Kmieciem był Leszek, kmieciem Ziemowit, kmieciem Masław mazowiecki. Wszyscy jednem sądzą się prawem, prawem ziemskiem; zarówno pełnią służbę wojskową, małżeńskiemi łączą się związkami. Kmieć staje się zlechcicem, ile razy nabywa własność zlechicką i nawzajem.

Nie można zaprzeczyć, iż zlechcice, wśród których znajdowali się możni, więcej dostatków, wpływu i światła mający, większe przysługi sprawie publicznej szczególnie na wyprawach wojennych oddawać zdolni; mogli mieć większe od kmieci znaczenie i pewną nad nimi przewagę; ale kmiecie, jako ciała zbiorowe, przez swoje wieca, wpływ ich równoważyć byli w stanie. Są wzmianki o zatargach między nimi, ale nie ma śladu, aby jedni panowali nad drugimi.

Równość więc praw, brak wszelkich wyłącznych przywilejów dziedzicznych, ziemia pod warunkiem pełnienia obowiązków w posiadanie udzielana, cechują pierwiastkowy społeczny porządek społeczeństwa słowiańskiego.

Z czasem dopiero potrzeba odpierania nieustannych napadów germańskiego plemienia, podniosła znaczenie Lechitów jako klassy głównie wojowniczej i stanowczą nad kmieciami przewagę im nadała. Germanów, wojskowo organizowanych, naśladować zaczęto, ich organizacyi przypisując przewagę, jaką nad Słowianami mieli. Tymczasem Germanie było to plemie

*) Nie od rzeczy przypomnieć szlachcie, która dziś do żadnych względem ojczyzny obowiązków nie poczuwa się, iż antenaci jej posiadali majątki warunkowo, z obowiązkiem służenia ojczyznie orężem i radą. Majątek był wynagrodzeniem za tę służbę. Kto jej nie pełnił, majętność tracił. Takich konfiskat zachowały nie mało akta z czasów jeszcze Kazimierza Jagiellończyka. Dzisiejsza szlachta, odziedziczyła zarazem obowiązki na nich ciążące, nad których dopełnienie, w braku władzy narodowej, opinia publiczna czuwać powinna. Na moralne obowiązki nie ma przedawnienia.

wojownicze, rabunkiem, rozbojem żyjące, kiedy spokojni Słowianie żyli cichą pracą rolniczą. Organizacye ich przeto naśladować się nie dały.

«Germanie,» mówi Tacyt, «uważali za wstyd i podłość kosztem potu otrzymywać to, co kosztem krwi otrzymać można.» Jakiż Słowianin mógł mieć takie przekonanie?

«Sądzili oni,» mówi dalej Tacyt, «iż wojna tylko godnem jest zatrudnieniem wolnego człowieka. W pokoju, nie trudniąc się ani rolnictwem, ani rzemiosłami, ani przemysłem, zabijali czas polowaniem, biesiadami, próżnowaniem. Wszystkie prace powierzone były niewolnikom, pod dozorem kobiet, starców i małej liczbie wyzwoleńców.»

Dodajmy jeszcze, iż żołnierz tylko był u nich obywatelem; wolni nawet żadnych praw nie używali, jeżeli broni nie nosili, a niewolników, to jest massę narodu pracy oddaną, za ludzi nawet nie uważano. Niewolnik był rzeczą, bezkarnie mógł być zabity.

Taki wzór żywcem przejąć nie mogło żadne plemie słowiańskie. Ale klassa zlechciców, zapatrując się na ten porządek egoizmowi jej dogodny, a dla zaprowadzenia silniejszej jakoby organizacyi konieczny, zaczęła wyosabiać się od reszty narodu, klassę kmieci, rolnictwu oddaną, za coś niższego od siebie uważać. Przyjęła więc monarchię, choć przez kmiecia (Ziemowita) reprezentowaną, który na niej się oparł, nie znajdując zapewne dosyć silnego w kmieciach poparcia. Pod jego następcami już byli ciągle górą Lechici, czynem, przywłaszczeniem, nie prawem; prawo albowiem było jeszcze jedno i toż samo dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Wkrótce przyszła nawałem cała cywilizacya zachodnia, z resztkami poganizmu, które chrystyanizm nie zdołał był zniszczyć.

Tym to poganizmu resztkom musimy się bliżej przypatrzyć, bo mimo tylo-wiekowych na ich zniszczenie usiłowań ewangelicznej nauki, znajdujemy je dotychczas żyjące i w prywatnem i w publicznem życiu. Dla ich wyśledzenia wejdźmy w niektóre przynajmniej szczegóły.

Wszystkie pogańskie narody, Słowian wyjąwszy, wierzyły w dwojaką naturę człowieka, wyższą i niższą. Do ludzi wyższej natury należała władza. Byli to obywatele, żyjący wojną lub próżnowaniem. Niższej natury, niewolnicy, za rzecz uważani, na ich wyłączną korzyść pracować musieli.

W Sparcie każdy obywatel był żołnierzem; praca upadlała tego, kto się jej oddawał; niewolników nazywano narzędziami żyjącemi, a Hezyoda, opiewającego rolnictwo, poetą ilotów.

W Atenach również tylko niewolnicy pracowali; rzemiosłem obywateli była wojna i polityka, wszelka praca pogardzana. Solon (na 550 lat przed erą chrześciańską) usiłował był skłonić

spółobywateli swoich do zajęcia się sztukami, rzemiosłami, handlem, aby podnieść bogactwo narodowe. Prawa jego piętnem infamii naznaczają próżnowanie. Na każdego mieszkańca włożył on obowiązek udowodnienia, z czego się utrzymuje; celującym rzemieślnikom dawał bezpłatne jedzenie w Prytanie, a miejsce honorowe w zgromadzeniach publicznych; syn nie był obowiązany żywić ojca, jeżeli ten nie wyuczył go jakiego rzemiosła. Solona prawa nie weszły nawet w wykonanie.

We 200 lat później, Platon poczytywał za winnego zbrodni przeciw wolności każdego obywatela, któryby spodlił ręce dotknięciem się jakiego narzędzia rzemieślniczego — Platon! ten najwznioślejszy geniusz starożytności!

Arystoteles, wierny jego uczeń, dowodzi: «iż w państwie dobrze ukonstytuowanem, rzemieślnicy do praw obywatelskich przypuszczeni być nie mogą; obywatelem albowiem nie jest każdy wolny człowiek, ale ten tylko, który nie jest zmuszony pracować na własne utrzymanie.»

W Rzymie taż sama pogarda dla ludzi pracy oddanych. Wolni, do wyższej natury należący, dzielili się na patrycyuszów i plebejuszów. Pierwsi bogaci, możni; nie jeden z nich ród swój od bogów wyprowadzał; drudzy ubodzy. Patrycyusze żyli pracą niewolników; plebejusze oddawali się rolnictwu, które u Rzymian nie kalało zaszczytu obywatelstwa. Lecz ze wzrostem bogactwa, kiedy całe Włochy przeszły w posiadanie możnych, małe własności znikły, plebejusze zostali bez chleba, nie chcąc oddać się rzemiosłom, coby ubliżało ich godności obywatelskiej. Między patrycyuszami a plebejuszami jeden tylko pozostał węzeł — próżnowanie. Jedni używali bogactw, drudzy żebrali. Potrzebujemy żołnierzy, mawiali Rzymianie, nie zaś rzemieślników; zwyciężeni pracować na nas będą. Jakoż pracowali; cały świat na nich pracował.

Wstręt do pracy rozciągał się nawet do nauk wyzwolonych, sztuk pięknych i umiejętności. Nauki i sztuki z małym wyjątkiem przez samych niewolników uprawiane były. Między architektami, rzeźbiarzami, doktorami, astronomami, filozofami nawet, rzadko znaleźć jakiego patrycyusza albo plebejusza. Możni dawali zdolniejszym niewolnikom stósowne wychowanie, aby z wykształconych większe ciągnąć korzyści. Za uczonego niewolnika można było wziąść znaczną sumę. Przeciwnie wszystko to, co miało związek ze sztuką wojskową, polityką i prawodawstwem, było wyłącznym przywilejem ludzi wolnych. Tym naukom niewolnicy oddawać się nie mogli.

Taki duch rozlał się po narodach Rzymowi uległych, a narodami temi były wszystkie prawie w ówczas znane narody. Słowiańszczyzna tylko do ich rzędu nie należała.

Nauka Chrystusa, niszcząc wielobóstwo, zniszczyła i pojęcie dwojakiej natury człowieka; ale skutki tego pojęcia, wiekami

wyrobiony obyczaj pozostał. Niewolnik zaczął wprawdzie być uważany za człowieka, tejże samej co inni natury, ale za niższego, podlejszego, niewolniczego. Przywiązany do ziemi, pracował jak dawniej na korzyść wyższej klassy.

Polityka naczelników kościoła Chrystusowego, dla ujęcia możnych, którzy wpływ nowej religii skuteczniej od ludu ubogiego rozszerzać mogli, pobłażała tym pogańskim obyczajom, uświęcała je nawet kanonami swojemi, poczytując za kazirodne małżeństwa wolnych z poddanymi, jak to było za pogańskiego Rzymu. Duma patrycyuszów, ich pogarda dla niższych stanów, wstręt do wszelkich zatrudnień i prac za podłe uważanych, nietkniętemi pozostały. Wojna, jak dawniej jedynem rzemiosłem; nauki w ręku samego duchowieństwa. Osoby pierwsze godności piastujące, królów nie wyjmując, podpisać się nie umiały, poczytując wszelką pracę naukową za ubliżającą godności stanu, w którym się urodziły.

Taką to cywilizacyę, tak przeciwną duchowi naszego plemienia, dostaliśmy od zachodniej Europy. Idąc za jej natchnieniem Lechici, zamierzyli równych sobie obywateli, kmieci, zamienić w niewolniki do ziemi przywiązane. Pierwsze ich usiłowania wywołały (po śmierci Mieczysława II.) krwawą reakcyę. Wśród kilkoletniej domowej, okropnej wojny, kmiecie zwyciężeni, za niższy stan są uznani. Familijne ich związki z Lechitami zerwały się. Prawo kanoniczne, nie dozwalające małżeństw między wolnymi i niewolnymi (inpedimentum conditionis), rozdział ten uświęciło. W trzydzieści kilka lat później, w czasie długiego na Rusi pobytu Bolesława Śmiałego, kmiecie korzystając z oddalenia się Lechitów, z bronią w ręku na nowo powstali. I tą razą nieprawość zwyciężyła. Od tego czasu lud, ogromną większość narodu, ($^9/_{10}$), stanowiący, żadnego w sprawach publicznych nie brał już udziału, był bierną narodu częścią, politycznie istnieć przestał; jak w dawnym pogańskim Rzymie na korzyść panów swoich pracował, wlokąc smutne życie w nędzy, upokorzeniu i ciemnocie.

To nieszczęsne rozerwanie, duchem obcym natchnione, przeniesione z krain, gdzie niewola od wieków istniała, do kraju, gdzie jej nigdy nie było, stało się głównym źródłem niemocy, która rosnąc coraz bardziej, sprowadziła nakoniec niemoc powszechną, za którą poszedł upadek narodu. Szlachta wprawdzie odepchnąwszy lud, sama bez jego pomocy wzniosła Polskę na wysoki stopień znaczenia, potęgi, chwały i oświaty; ale jej na tem stanowisku utrzymać nie mogła. Ludu wzgardzonego milionowe ramiona nie wsparły ją, kiedy chciwość sąsiadów szarpała kraj w kawałki.

Gdyby nie ta cywilizacya zachodnia, bylibyśmy całą massą ludności naszej żyli, dziesięćkroć większą potęgą rozporządzali. Ileby to światła wydały z siebie te $^9/_{10}$ części, na wieczną ciem-

notę skazane? Jakby się rozwinął przemysł, jakby podniosły się bogactwa narodowe, gdyby wolna ręka jęła się pracy? Ktoby nas pokonać zdołał, gdybyśmy przeciw nastającym na swobodę, pomyślność, bogactwa, światło nasze, całą massę ludu wyprowadzili? Spółplemiennicy nasi, jednym z nami duchem ożywieni, byliby przyszli do nas, zlali się w jedno organiczne ciało. Nic w sobie pogańskiego nie mając, ze wszystkich narodów przedchrześciańskich, pojęciami naszemi najwięcej do nauki Chrystusa zbliżeni, bylibyśmy innym narodom pomogli do zniszczenia resztek poganizmu, a ugruntowania ewangielicznej równości. Rozdwojeniem zabiła nas cywilizacya europejska; powrót do dawnej jedności wróci życie, dozwoli dopełnić przerwanego posłannictwa.

Złe za nadto było wielkie, aby się ukryć mogło przed okiem wyższych nad wiek swój ludzi. Już w wieku XV. umiano oceniać naturę tego rozdwojenia. «Wszyscy ludzie,» mówi Dąbrówka, jeden mają początek; z jednego ojca rozrodził się ród ludzki; każdy czy nizkiego, czy świetnego rodu, z jednego pochodzi szczepu. Szlachectwo z urodzenia jest pożyczone, a szczycić się zasługą cudzą (przodków), śmieszna i licha przechwałka!» W XVI i XVII w. występują kaznodzieje: Skarga, Bierkowski, pierwszego rzędu mówcy, porywającą wymową grożą upadkiem narodowi, depcącemu boskie prawa.*) Modrzewski, Olizarowski, Starowolski, Opaliński, król Leszczyński

*) Nie wahamy się czytelnikom naszym udzielić obszerniejszych nieco wyjątków z kazań Piotra Skargi. Słowa tego wielkiego kapłana do dzisiejszego położenia Polski w zupełności prawie zastósować się dają, a tem samem skutecznie wpłynąć mogą na dopełnienie obowiązków, jakich przodkowie nasi nie dopełnili:

«Jako ciała nasze, albo wnętrznemi chorobami, albo powierzchnemi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, dla których upadać muszą... Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej, wielkiej niemocy tego naszego królestwa, i wewnętrznego a domowego jego zachwiania. Byście domowe niemocy leczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona znaleźć się mogła. Ale jakoż się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitę swoją...

«Słusznie też do was wrócić się może przezacni obmyślacze dobra pospolitego, wszystkiej tej korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polsce, na Litwie, na Rusi, w Prusach, na Żmudzi, w Inflanciech, oczy się do was obracają i ręce do was podnoszą, mówiąc jak owi Egipcyanie do Józefa: zdrowie nasze w ręku waszych, wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie i opiekunowie nasi, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze; jeżeli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze; my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam o nas myśleć rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają; a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. «Góry, jako psalm mówi, przyjmujcie ludkom pokój, i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość.» Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy, nie dla was, abyście swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali. Toć są głosy i wołania do was...

«Na prawa złe i niesprawiedliwe wołać z prorokiem musim: «Biada wam,

i wielu innych, rzucają w oczy szlachcie polskiej ich niechrześciańskie z ludem obchodzenie się, żądają ulgi, reform, sprawieliwości, litości! Odezwało się nakoniec, jeżeli nie w massie panującego stanu, to w pojedynczych indywiduach sumienie publiczne. W ostatnich czasach (za Stanisława Augusta), Andrzej Zamojski, Joachim Chreptowicz, Paweł Brzostowski, Stanisław Poniatowski i kilku innych znosili lub zmniejszali pańszczyznę, zakładali szkółki, zachęcali do przemysłu. Zaczęliśmy wchodzić na lepszą drogę.

Wkrótce wzięto się do powszechnej reorganizacyi. Otworzył

---

którzy prawa stanowicie niesprawiedliwe! Piszecie nieprawość, abyście uciśnęli ubogie i mocą psowali sprawy unizonych ludu mego.» Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może. Ludzie są tegoż języka i rodzaju co i panowie, nie pojmani na wojnie, ani kupieni, ale do roboty tylko i do rol najęci, z tą umową: moja rola, a twoja robota, rób sobie i mnie. Lecz niezbożnik mowi: mojś niewolnik, wolno mi o cię jako kupionego i pojmanego sąsiada pozywać, wolno cię i zabić, bez karania żadnego..,

«Kto ustawy sprawiedliwości w sobie nie mają, a jaką krzywdą ludzką pokrzywione są, nie są prawa, ale złość szczera; gdyż sprawiedliwość jest fundamentem wszystkiej rzeczypospolitej.. «Które jej królestwa nie mają,» mówi S. Augustyn, «nie królestwami, ale rozbojstwami być słusznie mogą.»

«Które prawo jednej stronie lub jednemu stanowi służy, a drugiemu wadzi i on psuje, nie ma być prawem. Bo powszechne, na pożytek wszystkich obywateli mają być ustawy. Jako głowa nie jednej ręce nie rozkazuje, coby drugiej szkodzić miało, ale co obiema pożytecznem jest, jak mówi Apostoł: «członek w ciele o drugi członek stanie, i co jeden cierpi, wszyscy z nim cierpią»: tak i w rzeczypospolitej, ktora jest jedno ciało, nie ma nic jednemu stanowi pomagać, coby drugiemu szkodzić miało, boby się tak wszystko ciało samo od siebie psowało.

«Dotknąćby więc i onego złego prawa, którem kmiecie i wolne ludki, Polaki i wierne chrześciany, poddane ubogie, niewolnikami czynią, jakoby mancipia, kupieni albo na wojnie sprawiedliwie pojmani byli. I czynią z nimi drudzy co chcą, na majętności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i forum, żadnego o krzywdy ich drugdy nieznośne, nie dając, i na nich supremum dominium, na które się sami wzdrygamy, stawiąc. Co jeźli się godzi i jeźli to prawo takie ma jaką odrobinę sprawiedliwości, spytać by praw i obyczajów wszystkiego świata chrześciańskiego duchownych i świeckich. Jeźli nie kupni ani pojmańcy; jeźli Polacy tej samej krwi, nie Turcy, ani Tatary; jeźli chrześcianie, czemuż w tej niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi, a zleć się zachowa; spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześciańskiej wolności nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcianie, ktorzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali, jako braciom w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwalali. A my wierne i święte chrześciany, Polaki tegoż narodu, ktorzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako okupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozywamy, i gdy żywności swej idzie, ubodzy i nędzni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie wyciągamy. Czego we wszystkiem chrześciańskim świecie nie słychać! Acz wiem, że tego nie wszyscy u nas czynią; ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa czynić na potępienie swoje, uchowaj Boże, mogą. Jakoż się z takiem prawem wszystkiego na świecie chrześciaństwa nie wstydzić? Jako się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy i absolutum dominium nie używali? Dla Boga! uchodźmy tego przeklęstwa i tej biedy!

«A ona krew albo pot żywych poddanych i kmiotków, ktory ustawicznie bez żadnego zakrzeszenia ciecze; jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje?

się sejm konstytucyjny (1788 r.). Chłopi przyszli z przestawieniem nędzy swojej i skromnych żądań. «Zostawcie nam». mówili, «nieco własności; i wolności nam przecie cokolwiek pozwólcie! Lubo zrodzeni w poddaństwie, nie przestajemy wszakże wzdychać do nieznanej nam swobody. Niewola nie przytłumiła w nas chęci, abyśmy być wolnymi żądać nie mieli. Lecz nie wyłamujemy się bynajmniej ze stanu naszego. Skazani do pługa, znamy być i osobę naszą i majątek własnością pańską. Chcemy tylko lepszej pewności życia i lichego zbioru naszego. Nie mamy sprawiedliwości przeciw zdziercom, bezpieczeństwa przeciw

---

Powiadacie sami: iż nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutum dominium, którego nad nim szlachta bez żadnej przeszkody używa; i sami widzim nie tylko ziemiańskich ale i królewskich kmiotków wielkie opresye, z których się żaden wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin albo starosta królewski, nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi!

«Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło!

«Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza: «Wyście wypaśli winnice moje i łupieztwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszycie lud mój i twarzy ubogich moich mielecie?» Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swoimi!

«Coż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Ustawicznie się mury rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie nic, nic, nierządem Polska stoi. Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was potłucze... Byłbym Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbym na was: «czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwa albo to królestwo wasze upadnie!» Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną... i będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili; i będzie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się innym przydało. Będziecie nie tylko przez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego; wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam będą, gdzie was pierwej ważono. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, tak e dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności, i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej ani myśleć! Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jako pismo ś. przegraża, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego.

«Bójcie się wzdy tych pogróżek! Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeźli ich nie oddalicie, opowiadać. Ja wam najmilszym, sługa najniższy wasz, bratom moim i ludowi memu i ojczyznie mojej życzę: aby wam P. Bog tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty, na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu pańskiego wszystko serce i myśli obrócili.

«Tyś Panie rzekł: «mowić będę przeciw narodowi i królestwu, abym je wykorzenił, skaził i rozproszył. Lecz jeżeli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im.» Umie P. Bog odmienić wyroki swoje, jeżeli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmyż a wracajmy do P. Boga naszego. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawdziwej i spowiedzi grzechów naszych. Drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawnej potrzebnej. A trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.»

tyranom. Nie lękajcie się panowie dobrzy. Ojcami naszymi jesteście; życie za was damy. Gdyby wszyscy wam podobni byli, nigdyby nam na myśl nie przyszła poprawa naszego losu. Ale jak mało takich! Srogość okrutników, dzikie z nami obchodzenie się w polu i w domu pilnujących dozorców, kary bez litości i różne doświadczonego zdzierstwa rodzaje, przywodzą nas do rozpaczy i odejmują wszelką chęć szukania pożytków w przemyśle i gospodarczej pracy. Wlekąc nędzne życie w niepewności i ubóstwie, na cóż nam się przyda pracować, abyśmy mieli co zostawić dzieciom naszym, przekonani, że tęż nędzę po nas dziedziczyć będą i że wolno panom ogarnąć i zabrać wyrobiony w pocie czoła majątek nasz; gdy na to wszystko, co nas otacza, poglądamy jak nie na swoje. Pańską jest rola, którą my uprawili i obsiali; pański jest zbiór, któryśmy zgromadzili; pański dom, w którym mieszkamy; pański dobytek, którymśmy żywili; pańskie nawet dzieci, któreśmy wypielęgnowali: bo tem wszystkiem pańska wola zarządza. Dziś w naszych są ręku, jutro, owszem tej godziny, gdy każą, już nie nasze być mogą. Ochotniej byśmy bezwątpienia i na siebie i na was pracowali, gdyby nas coś więcej nie sam niewolniczy przymus przywiązywał i naglił do pracy. Nie umiemy wchodzić w przyczyny, któreby o słuszności żądania naszego przekonać i dobro wam w nim własne wystawić mogły. Nauczeni mówić podług czucia i doświadczenia, to wam panowie w ufności przełożyć śmiemy, iż interesem jest waszym dolę naszą polepszyć...»*) W odpowiedzi na głos tak pełen prawdy i umiarkowania, szlachecka konstytucya 3⁰ maja obiecała tylko wziąść pod opiekę prawa dobrowolne umowy, jakieby właściciele z poddanymi swoimi zawrzeć chcieli. Tych umów nie było zapewne wiele.

Kościuszko dopiero, w własnej duszy czerpiąc natchnienia, uroczystym aktem (7. maja 1794 r.) usamowolnił chłopów, zniósł prawo przywiązujące ich do ziemi, a ciężar pańszczyzny zmniejszył. Wstąpiliśmy na drogę zbawienia. Polska niepodległa byłaby zapewne nią poszła dalej i do dziś dnia stanęłaby na równi z innemi narodami europejskiemi. Wyręczyli ją po swojemu jej zaborcy; Prusy i Austrya, wzięli lud w opiekę swoję i większe jeszcze stworzyli rozdwojenie, im korzystne, nam zgubne. Teraz oto Moskwa wstępuje w ich ślady.

Chwila dla nas stanowcza! Kwestya życia lub śmierci.

Abyśmy życie uratować mogli, potrzeba, aby szlachta obudziła w sobie głębokie przekonanie:

Że w obliczu Boga i światła dzisiejszego wieku nie ma między nią a chłopem żadnej różnicy, jak jej nie było między lechitą a kmieciem starożytnym.

*) Obacz w Przeglądzie dziejów polskich: Głos poddaństwa do stanów skonfederowanych, wyjęty z dzieła: Zbiór mów i pism w czasie sejmu 1788. Wilno, tomów XII.

że wyobrażenie o jej wyższej, szlacheckiej naturze a chłopskiej, niższej, podleglejszej, jest zabytkiem poganizmu, przeciwnym nauce Chrystusa, która wszystkich ludzi za braci uważać i wzajem miłować się nakazuje;

że wszystkim kraju mieszkańcom, jako ludziom niczem się od niej nie różniącym, należą się również te korzyści życia społecznego, jakie dotychczas wyłącznym jej był udziałem;

ze ujarzmienie ludu jest śmiertelnym przodków jej grzechem, za którą nosimy najsroższą na ziemi karę — niewolę polityczną;

że nakoniec, jeżeli piekielny zamiar większego jeszcze nas rozdwojenia przyjdzie do skutku, jeżeli lud nasz w carze dobroczyńcę swojego, w szlachcie nieprzyjaciela widzieć będzie, żadne powstanie, obcą nawet wsparte przemocą, nie wróci nam ojczyzny.

Lecz aby takie przekonania pożądane przyniosły owoce, nie dosyć jest głosić się ich zwolennikiem; potrzeba jeszcze wziąść je za przewodnika kierującego wszystkiemi krokami prywatnego i publicznego życia; demokracya albowiem, jak wiara, martwą jest bez uczynków. Potrzeba aby w przekonaniu szlachty nie było innej między nią a chłopem różnicy, jak ta, które daje staranniejsze wychowanie i większa zamożność. Każdy szlachcic, mający siebie za człowieka od przesądów wolnego, niech sobie zada pytanie: czy wydałby córkę swoją za syna chłopskiego, któryby wychowaniem i majątkiem w niczem się od niego nie różnił? Odpowiedź sobie samemu dana, wskaże mu, czy stanął rzeczywiście na wysokości dzisiejszych pojęć i potrzeb, czyli też dawne przesądy zalegają jeszcze duszę jego.

IV.

L U D.*)

(Bruksella, 1861.)

...Jeszcze przed wiekami, mniemana cywilizacya chrześciańska zachodniej Europy zatruła jadem egoizmu społeczeństwo nasze. Z jej natchnienia dzieci jednej matki zerwały łączący je węzeł braterstwa obywatelskiego, podzieliły się na stany; jedni wzięli dla siebie samych wolność, dostatki, oświatę; drugim dali niewolę, nędzę, ciemnotę; miejsce jedności, co tworzy siłę, zajęło rozdwojenie, źródło niemocy; dziesięcio-wiekowy byt polityczny rozwiązaniem zagrożony. Szlachetniejsze dusze, widokiem zbliżającej się katastrofy przerażone, podały dłoń bratnią uciśnionym massom. Ale złe, wiekami wyrabiane, nie niszczy jedna chwila pojedynczych, choćby najszlachetniejszych usiłowań i ofiar. Bezbożne sąsiady wyrugowały bezsilnych z rzędu państw europejskich.

Na śmiertelnem łożu zamordowanego narodu ozwał się na nowo silny, z głębi duszy narodowej wyrywający się głos wiekami tłumionego sumienia. Zmyć przodków grzechy; zdjąć wiekowe kajdany z miliona zapoznanych braci, tejże samej krwi, pochodzenia i wiary; wprowadzić ich napowrót w koło obywatelskie; wrócić do dawnej narodowej jedności: stało się przedmiotem prac, poświęceń i ofiar naszych, w kraju i na tułactwie, przez ostatnich lat trzydzieści.

Praca nie była próżną. Już nie pojedynczę indywidua, ale całe massy szlacheckiego stanu poczuły obowiązki swoje i do ich wypełnienia przygotowały się.

W tej błogosławionej pracy, mąż, którego dziś pamiątkę święcimy, niepospolite położył zasługi. Jego głębokim badaniom winniśmy rozjaśnienie ciemności okrywających kolebkę społeczeństwa naszego. Od niego nauczyliśmy się, iż podstawą przedchrześciańskiej społeczności naszej były: wolność, równość, braterstwo, kiedy inne społeczeństwa, mimo nauki Chrystusa, żyły pogańską, ledwie złagodzoną niewolą, pogańskiemi zaszczyty z urodzenia płynącemi i barbarzyńskim rozbojem.

---

*) Jest to wyjątek z mowy mianej 1. czerwca 1861 r. na śmierć Joachima Lelewela.

Szlachta i kmiecie byli u nas równymi sobie obywatelami. Jakoż widzimy, jak jedni i drudzy najwyższe piastują urzędy, jednem rządzą się prawem, na jedne zgromadzają się wieca, małżeństwami spokrewniają się z sobą. Nie ma panów i niewolników, nie ma arystokracyi i poddanych; wszyscy są równie dobrze urodzeni. Sposób tylko posiadania ziemi, za własność publiczną uważanej, różni te dwa odłamy jednej społeczności. Szlachta posiadała ziemie na utrzymanie urzędu i rycerstwa przeznaczone, pod warunkiem utrzymania porządku i obrony kraju; ziemie kmiecie były wspólną gromad własnością, z której gromady również odbywały pewne powinności. Ta różnica nie wypływała na ich polityczne i socyalne stósunki. Prawo było jedno i toż samo dla wszystkich mieszkańców, nie stawiało jednych wyżej nad drugich.

Ten porządek trwał przez długie wieki nienaruszony. Od pierwszej wzmianki o szczepie słowiańskim w Europie, na kilka wieków przed erą chrześciańską, do wieku dziesiątego, kiedy nowy obyczaj wciskać się zaczął, upłynęło przeszło lat tysiąc. Przez tysiąc lat byliśmy jednością, tą jednością, do której dziś jeszcze ludzkość nie doszła i długo jeszcze nie dojdzie.

Kiedy na rozdrobnione ludy słowiańskie, chciwi grabieży Germanie napadać i pod pozorem krzewienia nauki Chrystusa ujarzmić ich zapragnęli, tworzące się państwa zaczęły przyjmować porządek, w którym źródło sił nieprzyjacielskich upatrywały. Wystąpił więc monarchizm, Słowianom nieznany i równie im nieznane pogańskie stanów różnice, i ów podział na wolnych i poddanych, szlachetnie i nieszlachetnie urodzonych. Szlachta zawiązała się w odrębną, wyższą, rządzącą klassę; kmieć usunięty od urzędów i obrony kraju; związki wolnych z poddanymi za kazirodne poczytane; powinności dla państwa poszły na korzyść prywatnych osób. Jedność zniknęła.

Na próżno po dwakroć (po śmierci Mieczysława II. i za Bolesława Śmiałego), kmiecie usiłowali nowy cudzoziemski porządek zniszczyć, dawny narodowy przywrócić. Pokonani, poddali się, bez głośnych manifestacyi, coraz więcej przez cztery wieki gniotącemu ich jarzmu. Szlachta, pochłonąwszy stopniami całe życie narodu, kiedy ostatecznie uorganizowała się w stan panujący, wyjęła cały lud polski z pod opieki praw krajowych, oddała go dowolności właścicieli. Odtąd (od 1496 r.) kmieć stracił resztki wolności osobistej, przestał być ziemianinem, nie wolno mu było posiadać własności ziemskiej, ani sprawiedliwości w sądach szukać. Pan we własnej sprawie swojej stał się sędzią jego.

Ten gwałt narodowemu duchowi wrodzonym sprawiedliwości uczuciom, nauce ewangelii zadany, wywoływał nieraz szlachetniejszych dusz oburzenie. Nieraz świątynie Pańskie rozle-

gały się głosem, zapowiadającym straszną karę za zdeptanie praw najświętszych. Przed trzema wiekami ostrzegał Skarga:

«Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości, wszystek się świat dziwować może. Starzy chrześcianie, którzy za pogaństwa kupione mieli niewolniki, wszystkim wolność dawali, jako braci w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwalali. A my, wierne i święte chrześciany, Polaków tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa, mocą zniewalamy i jako okupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozywamy; i gdy żywności swej indzie, ubodzy i nędzni szukają okup na nich, jako Turcy na więźnie, wyciągamy. Jakoż się takiem prawem wszystkiego na świecie chrześciaństwa nie wstydzić? jako się nie bać, aby takiej mocy na pomstę Boga, poganie takiej mocy i absolutum dominium nie używali? Dla Boga! uchodźmy tego przeklęstwa i tej biedy, którą nam Pan Bóg przez proroka grozi... Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną. I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się innym przydało. Będziecie nie tylko przez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego. Wygnańcy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać będą nogami tam, gdzie was pierwej ważono. Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jako pismo ś. przegraża, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu, gdyście mieli dostatek wszystkiego...»

Nie mniej wymównie Bierkowski przepowiadał zagładę imienia Polski, dla niesprawiedliwości chłopom wyrządzanych. Przepowiadali ją i inni. Przestróg nie brakowało. Wszystkie przebrzmiały, jak echo w pustyni!

Zaczęły się wreszcie ziszczać przerażające proroctwa. Polska ze wszech stron nieprzyjaciołmi zalana, od własnych dzieci szarpana, kiedy wszystko gotowało się gruzy jej między siebie rozerwać, — wiążący się w konfederacyą, znękani wyrzutami publicznego sumienia, przysięgli uroczyście przed ołtarzem przedwiecznego, wyzwolić lud wiejski. Działo się to w dniu 1. kwietnia 1656 r., w metropolitalnym kościele we Lwowie. Król Jan Kazimierz i senatorowie, każdy z osobna, w imieniu narodu, wyrzekli następującą przysięgę:

«Gdy z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludu prostego stanu, na królestwo zesłana plaga morowej zarazy, wojen i nieszczęść przez lat siedm, przyrzekam i ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami, po odzyskaniu pokoju, użyję wszelkich sposobów, aby lud mój był uwolniony od wszelkich ucisków i nadużyć.»

«Czcza,» mówi Lelewel, «przysięga przed ołtarzem i Bogiem wyrzeczona, przez króla i ludzi bez wiary!»

Tak jest, ludzi bez wiary i sumienia; bo nie tylko lud żadnej nie doznał ulgi, ale od tej chwili poczyna się epoka najzupełniejszego ujarzmienia. Dotychczas pozostawało jeszcze coś z dawnych form, z podań, ze wspomnień; odtąd jakby na przekorę Bogu i ludziom, wszystko zapomniane. Nazwaniem chłop, cham, znieważono równego niegdyś szlachcie obywatela; ród jego podły, krew nieczysta, przeklęta; chamskie plemię z arki Noego wyszedłszy, na wieczną skazane niewolę.

Od owej świętokradzkiej przysięgi półtora zaledwie wieku upłynęło, a proroctwo Skargi co do litery sprawdzone. Oto jesteśmy jako wdowa osierociała — my, cośmy drugie narody rządzili; bez ojczyzny i imienia naszego, wygnańcy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, których nogami popychają tam, gdzie przedtem ważono. •I oto nosimy jarzmo żelazne na szyjach naszych i zmuszają nas, byśmy się w inne narody, w Niemce i Moskale obrócili!

Oto treść, zbyt zapewne niedokładna tego, co nasz wielki obywatel przez ostatnich lat kilkanaście, w kilkunastu pismach swoich przedstawiał dziedziców nieprawości, aby w nich obudzić sumienie obowiązków, skłonić do zmycia grzechów, które im, wraz ze straszną niebios karą przekazali ojcowie.

Wypadki obecne zastały go zbyt już cierpieniami fizycznemi znękanego, aby raz jeszcze, w chwili tak stanowczej, głos swój mógł podnieść. «Com miał powiedzieć,» mawiał mi, «powiedziałem. Niech czytają. Środki każdy znajdzie w sumieniu własnem; niech go tylko zapyta.»

Nie marnujmy tej narodowej puścizny.

Gdyby mu zdrowie było pozwoliło, znalazłby niewątpliwie w natchnieniu gorącej miłości ludu, świeże słowa dla Polski słuchać go przywykłej; a kiedy, da Bóg, wypadki się rozwiną, nie jedną radą wsparłby narodowe usiłowania, nie jedną przestrogą oświeciłby wiedzę publiczną.

Strata to niepowetowana! Uczuła ją Polska i żałobę przywdziała!

Możemyż lepiej uczcić pamięć wielkiego męża, większą pociechę przynieść cieniom jego, jak obudziwszy w sobie te same uczucia i myśli, jakie go ożywiały, pracować, każdy w swoim zakresie, aby piekielny zamiar wydarcia nam ludu naszego nie przyszedł do skutku; abyśmy, kiedy wybije oczekiwana godzina,

mogli stanąć obok innych ludów, jako siła samodzielna, o należne nam prawa dopomnieć się zdolna. Nie będziemy tą siłą, jeżeli lud nie będzie z nami.

Czuje to Polska cała, mianowicie grzechami przodków obciążona szlachta. I oto, z sercem radością anielską przepełnionem widzimy, jak mimo prześladowań gwałtów, podstępów i potwarzy, składa na ołtarzu ojczyzny święte ofiary, aby zmyć owe przodków grzechy, rozbroić gniew Przedwiecznego, zyskać Jego błogosławieństwo w ciężkiej pracy wyzwolenia ojczyzny. Sama z własnego natchnienia zdejmuje kajdany z miliona zapoznanych dotąd braci, wprowadza w koło obywatelskie wszystkich bez różnicy stanów i wyznań, wraca do jedności narodowej, przed wiekami złamanej tchnieniem obcej nieprawości. Wie, że Polska wielka i szlachetna nikogo z dzieci swoich nie skrzywdzi, a stokrotnie wynagrodzi tych, co własny interes jej wyzwoleniu poświęcić umieli. Wierzy prorokowi swojemu, co grożąc karą, wskazał drogę ratunku:

«Tyś Panie rzekł: «mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abym je wykorzenił, skaził i rozproszył. Lecz jeźli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoję, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im.» Umie Pan Bóg odmieniać wyroki swoje, jeżeli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmyż, a wracajmy do Pana Boga naszego. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych. Drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej. A trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.»

Dzień spowiedzi odbyliśmy przez ostatnich lat kilkadziesiąt. Dziś oto dzień poprawy i nagrody. Po nim przyjdzie dzień — narodowego zmartwychpowstania!

20.

KONSTYTUCYA 3go MAJA.*)

(Poitiers, 1837.)

Do głównych przyczyn niemocy, a następnie upadku wszystkich rewolucyi, wyzwolenie ludu na celu mających, należą bez wątpienia półśrodki. Ile razy dwie myśli do zaciętej walki wystąpiły, zawsze stawała między nimi inna jeszcze, trwożliwa i umiarkowana, pojednanie walczącym niosąca; gdzie tylko szło z jednej strony o zniszczenie przywilejów, z drugiej o ich zachowanie, wszędzie znaleźli się szczerzy lub obłudni pośrednicy, którzy stanowczą walkę sprowadzali do nieużytecznych, często krwawych, a zawsze dobrej sprawie szkodliwych utarczek.

Nieprzyjaciele ludzkości, nie zawsze wstępnym bojem na lud uderzyć, stanowiska swojego bronić mogą; siła w ich ręku spoczywająca, nie zawsze do pokonania mass wystarcza; nieraz obłuda i podstęp jedyną ich jest bronią. Dla tego ile razy zbyt otwarty opór mógłby rozwinąć całą mass potęgę i do ostateczności ją popchnąć, nieprzyjaciele, maskę gorliwych przyjaciół wziąwszy, sami w szeregach ludu stawali, aby go zdradzić, rozwinięcie panującej myśli wstrzymać, lub fałszywy jej kierunek nadać. Chytrze zalecając jedność, zgodę, umiarkowanie, podstawiali inne widoki, inne cele, inne środki. Lud oszukany, na bezdroża wprowadzony, odpychał rady najsumienniejszych sprawy swojej obrońców, często nawet we krwi ich się kąpał, a drobne otrzymawszy koncessye, szedł na nowo dźwigać kajdany, których ogniwa na chwilę rozwolnione, umiano z czasem i to silniej jeszcze spajać.

Z drugiej strony trwożliwi sprawy ludu obrońcy, przerażeni już to nieprzyjaciela potęgą, która im do pokonania zdawała się niepodobną, już to lękając się gwałtownego mass wstrząśnienia, zalecali również umiarkowanie, jedność, zgodę, radzili mieć ufność w kierownikach, od skutecznych odwodzili środków, panującej myśli nie dali się rozwinąć, pozwolili ją fałszo-

*) Umieszczone w Piśmie Towarzystwa demokratycznego polskiego, pod tytułem: «Półśrodki.» Poitiers, 1837—1839. Część 1. p. 14.

wać. Lud w prawości ich zaufany, tem łatwiej zdrajcom dawał się uwodzić, a poznawszy obłudników, krwawemi nieraz reakcyami zawiedzione nadzieje i gniew swój okazywał.

Tym sposobem złej wierze podawała zawsze rękę niedołężność lękliwa. Różniąc się w celach, lecz jednych używając środków, do jednego wypadku przychodziły obie — każdą rewolucyą zabijały.

Te smutne przeszłości doświadczenia, kosztem tylu nieszczęść i krwi okupione, nie powinny zaginąć. Dla nas szczególniej, dla Polaków, których charakter łagodny i umiarkowany do półśrodków tak jest skłonny, tem jest potrzebniejszą ta nauka; tem łatwiejszą do nabycia, iż ją z własnych nieszczęść czerpać możemy.

Nie było u nas powstania, któregoby przewrotność złej wiary do upadku nie przywiodła; my jednak, na przestrogi przeszłości nie pomni, woleliśmy zawsze na karb błędów liczyć klęski, skutkiem rozmyślnej zdrady poniesione, i wtenczas nawet, kiedy już żałobna wszystkich okryła szata, woleliśmy na ślepe losy narzekać, jak zdrajców pod pręgierz przynajmniej sumienia publicznego oddać. Nie było u nas powstania, w któremby zła wiara silnego nie znalazła wsparcia, w tych właśnie, których otaczaliśmy naszem nieograniczonem zaufaniem. I tych również nie śmieliśmy przed surowy trybunał powołać, niedołężność skarcić, cofnąć zaufanie; nie mogliśmy nigdy silnego w sobie wyrobić przekonania, iż łagodność i umiarkowanie, cnoty prywatnych tylko ludzi zdobiące, w publicznem życiu tyle klęsk i nieszczęść, ile rozmyślne zdrady przynieść mogą.

Powtarzajmyż sobie nauki, jakie krwawa przeszłość daje; zapatrujmy się na nią, z coraz nowego, rozleglejszego, wszechstronniejszego stanowiska, abyśmy równie dziś, kiedy przygotowawcze dopełniamy czynności, jak i wtenczas, gdy do stanowczych przyjdzie kroków, unikali tych zboczeń, któremi poprzednie usiłowania do bezsilności przyprowadzaliśmy sami.

Aby złej wierze odjąć możność szkodzenia, sumienni ludzkości przyjaciele, powinni ją przedewszystkiem zdemaskować, zbrodniczą jej myśl na jaw wyprowadzić, odsłonić sposoby, jakiemi łatwowierność i dobroduszność naszą ciągle podchodziła, jak pozorami dobra publicznego okrywając niecne zamiary, podstępne zalecała środki, jak umiała wszystkie przybierać formy, naginać się do każdej okoliczności, rzucać potwarze na każdą cnotę, każdy występek spólników swoich ochronić, śmiesznością poświęcenie okryć, między prawemi niezgodę zasiać, wszystko zawichrzyć, rozprządz, w anarchii pogrążyć, byleby utrzymać stanowisko, na którem ją dawne lub nowe przywłaszczenia, gwałty i rozboje postawiły. Gdybyśmy wszyscy do jej tajemnic inicyowani być mogli, zdrada nigdyby się okazać nie śmiała, lub okazawszy, sprawiedliwej kary nigdyby nie uszła.

Aby znowu dobrej wierze nadać siłę, której brak często w ciasnem tylko pojęciu rzeczy leży, potrzeba wlać w nią silne przekonanie:

Że wszyscy ludzie do wszystkich korzyści społecznego życia jedno i toż samo mają prawo;

że obecny porządek towarzyski, jako temu powszechnemu prawu przeciwny, na sprawiedliwości nie oparty, zmieniony być powinien;

że zmiana jego nie powinna przechodzić przez ogniwa zaledwie dostrzeżonego postępu, jak to w egoizmie swoim przywłaszczyciele utrzymują;

że odmawianie zupełnej uciśnionym sprawiedliwości, rozkładanie jej wymiaru na długie wieki, krwawą uciśnionych wywoływały reakcyą;

że nie ma na ziemi większej, a tem samem szlachetniejszej, do nadużyć mniej skłonnej siły, jak lud; byleby w wielkich poruszeniach swoich swobodnie według własnych natchnień mógł działać;

że siła jest wprawdzie w jedności, ale w jedności rzetelnej, przymierze zaś prawdy z fałszem, sprawiedliwości z gwałtem, prawa z przywłaszczeniem, przymierze, którego niedołężność zawsze szukała, jak w zasadzie swojej jest potworne, tak w skutkach samą niemoc przynosi;

że w każdym rewolucyjnym ruchu wszelkie półśrodki złej tylko sprawie służyły, dobrą zawsze zdradzały;

że nakoniec w sercach naszych, w sercach polskich, przed potrzebą wyzwolenia ojczyzny, wszystkie inne potrzeby, wszystkie inne uczucia umilknąć powinny.

Gdyby takie przekonania i z nich płynące następstwa powszechnemi były, niedołężność nie mogłaby skrzywić myśli zbawienie niosącej, zła wiara straciłaby najsilniejszego sprzymierzeńca, a tem samem łatwiejby pokonaną została.

Zostawiamy sobie na późniejszy czas odsłonienie tajemnic, jakiemi zdrada zamierzony cel przez podsunięcie półśrodków osiąga; dziś chcemy zwrócić uwagę czytelników naszych na takie tylko działania, które w czystej chęci dobra publicznego przedsięwzięte, dla braku silnie pojętej i śmiało w życie wprowadzonej myśli, przeciwny zamierzonemu przyniosły skutek, do upadku najświętsze sprawy przywiodły.

W tym celu zaczynamy od dziejów ojczystych, a w szczególności od konstytucyi 3⁰ maja.

Niedawno jeszcze uwielbieniem najwyższem otaczaliśmy wszyscy ten akt ostatniego wysilenia pasującej się z najezdnikami ojczyzny; ze czcią religijną czytaliśmy artykuły tego wielkiego testamentu; przysięgaliśmy być wykonawcami woli, która nam uroczystą całego narodu wolą być się zdawała; chcieliśmy w takiej narodowej szacie powitać zmartwychwstałą ojczyznę,

w jakie do grobu zstąpiła. Dziś wśród tylu innych roztrąconych złudzeń, i to złudzenie spadło! Zamiast uwielbień, złorzeczenia posyłać musimy ojcom naszym za ich niedołężność. Nieszczęśliwi! sami własną ręką zamordowali ojczyznę! Czy nie chcieli, czy nie umieli sił narodowych wywołać, leży na ich sumieniu okropny ciężar pięćdziesięcioletnich kajdan, dwudziesto-milionowego narodu! Miejmy odwagę podnieść zasłonę, pod którą zbyt długo straszna ukrywała się prawda. Jeżeli kiedy, to dziś potrzebna ta odwaga.

Potworność towarzyskiego w Polsce porządku była jedyną jej niemocy przyczyną. Między massami ludu a władzą, do zupełnej bezsilności przyprowadzonemi, stała liczniejsza wprawdzie jak gdzieindziej, lecz w porównaniu narodu drobna tylko garstka szlachty, politycznym ruchem wszechwładnie kierującej. Anarchia, nieoddzielny skutek wolności na niewoli mass opartej, do zupełnego obłąkania od dwóch blizko wieków posunięta, zaczęła wreszcie samą szlachtę potwornością swoją uderzać. Po gwałtach przy pierwszym rozbiorze dokonanych, po narzuconej formie rządu, gwarantującej bezrząd, stan panujący mocniej jak kiedykolwiek uczuł sromotną obcym najezdnikom uległość i swoją własną narodową godność; postrzegł, iż dla zrzucenia zewnętrznego jarzma i utrzymania odzyskanej samodzielności, potrzeba zniszczyć anarchią, wzmocnić wewnętrzne siły.

I w rzeczy samej taką była kwestya Polski przed 1788 r.; taką jest i dzisiaj jeszcze. Jak dziś jedynym środkiem odzyskania niepodległości jest powołanie do wspólnych korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy mieszkańców, tak i wówczas konieczność nakazywała uczynić sprawę niepodległości i godności narodowej, sprawą nie jednej, bezsilnej, anarchicznej klassy, ale sprawą całego narodu; jak dziś, tak i w ówczas sprawiedliwość nakazywała oprzeć organizacyą społeczną na wielkiem prawie równości.

Ale prawodawcy 3go maja nie wznieśli się do takiej myśli, nie zstąpili do głębi, do serca narodu. Czuli oni wprawdzie, iż massom należy się sprawiedliwość, czuli również potrzebę energicznej w narodzie władzy; lecz zamiast pójść śmiało za tą myślą, zamiast szukać skutecznych do jej urzeczywistnienia sposobów, stanęli we środku, który z natury swojej będąc niedołężny, dawnej bezsilności zniszczyć nie był w stanie. Jakoż konstytucya 3° maja nie wzmacnia władzy, chociaż jej wzmocnienie zapowiada, owszem więcej, jeżeli można, ręce jej krępuje; nie wymierza uciśnionym sprawiedliwości, chociaż ją wymierzyć przyrzeka, owszem dawne przywłaszczenia nowem prawem uświęca; nie niszczy złego w samem źródle, chociaż zniszczenie wewnętrznej anarchii za główny cel uważa, owszem naczelną

jej przyczynę — wyłączne szlachty panowanie — nietkniętą zostawia. Przypatrzmy się temu bliżej.

A naprzód, sama myśl wzmocnienia władzy źle pojętą i źle zastósowaną była. Zamiast postawić na czele narodu rząd, swobodnie działać mogący, lecz ściśle odpowiedzialny, rząd któryby dosyć miał siły do pokonania oporu, jakiby mu szlachta stawiała; uchwycono się od dawna już podsuwanej przez arystokracyą myśli, zaprowadzenia rojalizmu.*) Myśl ta i duchowi narodu i duchowi wieku wprost przeciwna, niedorzecznością swoją najpospolitsze umysły uderzać była powinna. Rojalizmu nie znała Polska, zwłaszcza przez kilka ostatnich wieków. Był wprawdzie król, było monarchii nazwisko, ale rzeczy samej, tych pojęć, na których się rojalizm opiera, nie było; nie było tego przekonania, że władza królewska, jako wprost od Boga pochodząca, z natury swojej jest nieodpowiedzialną; że król jako namiestnik i pomazaniec boski, rachunku z czynności swoich narodowi zdawać nie może. Takie pojęcia odpychała idea demokratyczna, którą uprzywilejowani z massy ludu do swojego stanu przeniósłszy, starannie pielęgnowali. Z drugiej strony rojalizm śmiertelny cios odebrał w pierwszych zaraz chwilach rewolucyi francuzkiej. Zadrżały trony, kiedy na klasycznej rojalizmu ziemi ozwał się groźnie wszechwładny głos narodu, królowi swojemu prawa dyktujący. Rehabilitować przeto obce doktryny, które się w Europie do upadku nachylać zaczynały, które nigdy polskim, narodowym żywiołem nie były, już i wtenczas należało do rzędu niedołężnej i fałszywej polityki. Szlachta nadto nie mogła, nie powinna była zaprzęgać narodu w jarzmo, na którego łamanie kilka wieków pracy wyłożyła, do którego zrzucenia gotował się zachód Europy. Ale zresztą była myśl, obaczmy jak ją wykonano.

Przed trzecim majem, król był to dożywotni, obieralny, odpowiedzialny urzędnik; na kandydata mógł być i w rzeczy samej bywał podawany i wybierany prosty szlachcic. Wybory te tłumnie przez szlachtę, w jedno miejsce zebraną, dokonywane, wpływem obcych rządów i partyami osób kierowane, nie małe

*) We Francyi na gruzach feudalnej arystokracyi założony rojalizm, po kilkakroć nieśmiało do Polski wkradać się usiłował. Najznakomitszy jego napływ był za Leszczyńskiego, na którego dworze wychowana młodzież, niepolskie wyobrażenia po kraju roznosiła. Za Augusta III. najczynniejszym popieraczem tych wyobrażeń był dom Czartoryskich. J. Lelewel (w dziełku swojem: «Dzieje Polski potocznym sposobem opowiadane.» Warszawa 1830, str. 286) tak o tem mówi; «Michał, kanclerz litewski, i August, wojewoda ruski, książęta Czartoryscy, zamyślali przed innymi przyspieszyć odmiany i zamierzyli rzeczpospolitę zamienić niejako w rządną monarchią. Czynili do tego nie małe przygotowania, wiedząc że w Radziwiłłach i Potockich i wielkiej massie narodu wielkich doznają przeciwności. Niezrażeni przeszkodami, żeby początek przedsięwzięcia pewniejszy mógł wziąść skutek, szukali pomocy Rosyi, co jeszcze więcej przeciw nim oburzało...» Dzisiejszy książę Adam jest we wszystkiem nieodrodnym domu swojego potomkiem.

na kraj ściągały klęski. Dla ich odwrócenia prawodawcy 3 maja nie mogli znaleźć innego środka, jak tron elekcyjny na dziedziczny zamienić. Niewiadomość skuteczniejszych środków wymówić ich tu nie może. Już wtenczas nie po raz pierwszy Stany zjednoczone Ameryki północnej wybierały prezydenta, a klęski, jakich Polska doświadczała, nie dotknęły ludu tego. Spokojnie odbywały się tam elekcye, jak się dotychczas odbywają. Był wzór, należało go naśladować. Ale naśladownictwo wyprowadziłoby z półśrodków, które nakazywały złożyć sąsiednim mocarstwom rękojmię, iż Polska rewolucyjne pryncypia Francyi odpycha, jakubinizmu duchem nie jest ożywiona. Wolano więc węzeł gordyjski rozciąć, znieść elekcyą, jak do umiejętnego rozwikłania wielkiej myśli śmiało i szczerze przystąpić.

Król dziedziczny, w któregoby żyłach krew królewska płynęła, większy wpływ moralny miał na naród wywierać; dla powiększenia tego wpływu uczyniono go jeszcze nieodpowiedzialnym; narzucono narodowi fikcyą, której on ani pojąć, ani uczuć nie był w stanie. Polacy przywykli widzieć w królach swoich odpowiedzialnych urzędników. Zgwałcenie prawa, niedopełnienie obowiązków, pociągały za sobą prywatną perswazyą, publiczne napomnienia, a nakoniec zupełne posłuszeństwa wypowiedzenie.*) Naród takie o władzy pojęcie mający, mógłże w życie wprowadzić konstytucyjne brednie: że król jest to jakaś nadludzka, mistyczna, niepojęta istota, co własnej nie ma woli, nic sama przez się nie działa, za nic nie odpowiada, chociaż rzeczą publiczną kieruje. Tam gdzie wprzód czysty panował rojalizm, takiemi fikcyami można przez niejaki czas nadziemską powagę władzy królewskiej utrzymać; gdzie rojalizmu nie było, dziwaczne jego przeistoczenie nie potrafi sumienia publicznego podejść.

Cieszył się sejm, cieszyli się wszyscy ówcześni, jak ich nazywano, patryoci, iż najgłębiej wkorzenione przesądy narodowe zniszczyć potrafiono. Niebaczni! I cóż to oni zniszczyli? — pojęcie wybieralności i odpowiedzialności władzy, myśl, do której dąży dziś ludzkość wszystkiemi siłami, którą pierwsze rewolucyjne Europy wstrząśnienie w życie wprowadzić musi. Ta myśl jest naszą własnością, jest polską myślą, jest drogą narodową puścizną, którą nie niszczyć i fałszować, ale coraz więcej rozwijać, rozszerzać, rozjaśniać do nas Polaków należy. W dziesięcio-wiekowem życiu naszem nie żyliśmy darmo; nie samem odpieraniem barbarzyńskich napadów, służyliśmy ludzkości; i u nas nie jedna wyrabiała się myśl wielka, której bluźnić nieprzyjaciołom tylko Polski, nieprzyjaciołom ludzkości przystoi.

*) Ostatni warunek w Pactach conwentach obejmował, iż w razie złamania przysięgi, naród wolny będzie od wierności i posłuszeństwa. Sposob postępowania w pociąganiu do odpowiedzialności króla, opisały prawa zapadłe na sejmach 1607, 1609, 1768 roku.

Prawodawcy 3. maja, otoczywszy nie polskim, przez Polskę nie pojmowanym urokiem króla swojego, mniemali, iż przez to dostateczną energią i siłę mieć już będzie wykonawcza władza. Rzeczywista albowiem moc jej działania w tak ciasnym jak przedtem obrębie zamkniętą została.

Podług konstytucyi 3° maja wykonanie praw należy do króla w straży, to jest że król bez straży nic działać niemoże. Straż, składająca się z prymasa (lub zastępującego biskupa) i pięciu ministrów przez króla mianowanych, czynności swoje odbywa pod prezydencyą króla, w obecności marszałka sejmu. Decyzya królewska w straży przemagać powinna; lecz mocy obowiązującej mieć nie może, jeżeli nie zostanie przez którego z ministrów podpisana. W przypadku kolizyi marszałek sejmowy uprasza o zwołanie sejmu, a jeżeli król spóźni zwołanie, sam go zwołuje. Ministrowie dowolnie przez króla zmieniani być nie mogą.*) Urzędowanie ich trwa od jednego do drugiego sejmu przez lat dwa; sejm dopiero po wysłuchaniu zdania sprawy z czynności straży, decyduje, czy ministrowie stracili lub nie zaufanie narodu; zawodzący go, pomimo przeciwnego zdania króla, z ministeryum wychodzą, winni zaś pod sąd oddani, z osób i majątku odpowiadają. Rozkazy królewskie, podpisem ministra opatrzone, wykonywane są przez komissye rządowe; które jeźliby postrzegły w nich jakie przeciwko prawu uchybienia, mogą ich wykonanie wstrzymać, odwołując się do sejmu, za pośrednictwem marszałka zwołanego.**) Komissye te (wyjąwszy komissyą edukacyjną) składają się z osób nie przez króla lecz przez sejm wybieranych; ministrowie członkami ich być nie mogą; są to ciała od władzy królewskiej w niczem nie zawisłe. Niższe wykonawcze władze również od wyższych nie zależą; urzędników administracyjnych wybiera szlachta na sejmikach i sejmach;***) nie są to, jak gdzie indziej, powolne tronu narzędzia, ale woli szlachty wierni wykonawce.

To proste opisanie organizacyi władz wykonawczych dostatecznie przekonywa, iż władza królewska w niczem powiększoną nie została. Król, otoczony ministrami, których wprawdzie sam sobie wybierał, lecz dowolnie zmieniać nie mógł, uzyskawszy nawet jednego z nich podpis, znalazłby najprzód w samem gronie straży swojej marszałka sejmu, potem w każdej komissyi rządowej członków, którzyby wykonanie rozkazu, w czemkolwiek interesom szlachty przeciwnego, wstrzymać, pod sąd szlacheckiego sejmu oddać mogli. W całej hierarchii urzędników panował jeden duch; każda myśl, duchowi temu przeciwna, od tronu pochodząca, wykonania wziąść nie mogła. Król to tylko

*) Trzy konstytucye polskie, przez J. Lelewela. Edycya paryzka 1832 r. str. 23, p. 35.
**) Tamże str. 25, p. 38.
***) Tamże str. 27, p. 42.

mógł czynić, co szlachta chciała, to jest nie naruszać jej przywłaszczeń, utwierdzać przywileje.

Jeżeli wpływ władzy królewskiej na wykonanie praw tak był ograniczony, w prawodawstwie mniejszym jeszcze być musiał. «Izba poselska (mówi art. 6. konstytucyi), jako wyobrażenie i skład narodowego wszechwładztwa, jest świątynią prawodawstwa.» I w rzeczy samej do niej w całej rozciągłości należała prawodawcza władza,

Senat składał się z arystokracyi osobistej, dożywotniej,*) z biskupów, wojewodów i kasztelanów; liczba ich nie mogła przechodzić połowę liczby członków izbę poselską składających.**) Do każdego senatorskiego krzesła, z dwóch przez naród podanych kandydatów, jednego król wybierał.***) Atrybucye senatu ograniczały się w prawodawstwie na wspólnem z izbą głosowaniu w przedmiotach uchwał; w stanowieniu zaś praw senatorowie decydowali tylko, czy prawo przez izbę poselską uchwalone, ma być od razu wykonane, czy do dalszej zawieszone rozwagi.†) W tym ostatnim przypadku, jeżeli izba poselska na następnym sejmie prawo powtórnie przyjęła, senat już go więcej wstrzymać nie mógł. W senacie prezydował król, z takim tylko jak każdy inny senator głosem. Początkowanie praw i uchwał nie tylko do króla, czyli właściwie do straży, ale jeszcze do izb, a nawet do sejmików należało.††) Propozycye od tronu pochodzące, szły naprzód pod rozwagę szlachty całej, która je na sejmikach roztrząsała i stósownemi instrukcyami reprezentantów swoich umocowywała. Sejm w czynnościach swoich w niczem od króla zawisłym nie był; zbierał się co dwa lata z prawa samego; użycie nawet czasu, dłuższe lub krótsze trwanie od niego samego zależało; żadna władza rozwiązać go nie mogła.†††)

Przy takiej organizacyi czemże był król w prawodawstwie? Senat składający się z członków nie przez niego tylko mianowanych, nie mógł być powolnem woli jego narzędziem; a gdyby

---

*) Dziedzicznych senatorów nigdy w Polsce nie było.

**) Trzy konstytucye Lelewela, str. 34, p. 63.

***) O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. maja (przez Hugona Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Franciszka Dmochowskiego). Lwów 1793 r. Tom I., str. 204.

†) Pod nazwiskiem praw konstytucya 3. maja rozumie: prawa polityczne, cywilne, kryminalne i ustanowienie podatków wieczystych; do rzędu zaś uchwał policzone są: pobory doczesne, bicie monety, zaciąganie długu publicznego, nobilitacye i inne nagrody przypadkowe, rozkład wydatków publicznych, ordynaryjnych i extra-ordynaryjnych, wydawanie wojny, zawieranie pokoju, ostateczna ratyfikacya traktatów związkowych i handlowych, wszelkie dyplomatyczne akta i umowy, do prawa narodów ściągające się i tym podobne przedmioty. Art. 6. konstytucyi pod napisem: Sejm czyli władza prawodawcza.

††) Trzy konstytucye polskie Lelewela, str. 30, p. 51.

†††) Tamże str. 40, p. 80.

niem był nawet, sama liczba senatorów stanowczo na decyzyą wpływać nie pozwalała. Każde prawo mocen był senat zawiesić tylko, nie uchylić; uchwał zaś zawieszenie przechodziło już atrybucye jego; a uchwały obejmowały właśnie takie przedmioty, które często samą dwuletnią zwłoką roztrzygnięte być mogły. Bez władzy nominowania senatorów i dowolnego liczby ich powiększenia, bez władzy odraczania i rozwiązywania izby poselskiej, z takim tylko w senacie jak prosty prezydujący głosem, nie mając w ręku swoich sposobów jednania sobie stronników, jak n. p. rozdawania nagród, uszlachcenia i t. p., wpływ króla na władzę prawodawczą i najważniejsze wykonawczej gałęzie, do sejmu całkiem należące, był prawie żaden. Przeciwnie szlachta przez wybory posłów, dawane im instrukcye, odbierane relacye, kierowała myślą reprezentantów swoich. Jeżeliby przeto król jakąkolwiek myśl duchowi stanu szlacheckiego przeciwną, prawnym chciał urzeczywistnić sposobem, wszystkie do tego drogi pozamykane mu były.

«Pod firmą króla prezydującego,» mówi Lelewel, «naród sam sobie nadał prawa i konstytucyą, sam sprawował władzę wykonawczą przez urzęda reprezentacyjne, ściśle z innemi urzędami poplątane, sam czuwał nad nimi, sam w każdym zakątku ziem swoich wglądał w sprawy i los swój.»*) I w rzeczy samej tak było, z tą różnicą, iż nie naród, ale szlachta sama całej społeczności życie, ruch i kierunek, kosztem reszty mieszkańców nadawała.

Cel przeto prawodawców 3⁰ maja, tych którzy w dobrej wierze dla zniszczenia wewnętrznej niemocy, władzę wykonawczą wzmocnić chcieli, był zupełnie chybiony. Artykuł 7. konstytucyi ogłasza: «że żaden rząd najdoskonalszy, bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może.» Cała dzielność, jaką konstytucya władzy tej nadaje, ogranicza się na tej jednej sentencyi; największy anarchii szlacheckiej stronnik, nic więcej odkryć nie zdoła. Król, mimo urojonej powagi, jaką mu fikcye nadały, pozostał tem, czem był dawniej: prostą machiną, stanowi szlacheckiemu powolną.

Przejdźmy teraz do drugiej wielkiej siły, do siły w massach narodu spoczywającej, którą również patryoci rozwinąć zamierzyli.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli, już widzieć się daje, że szlachta była wszystkiem, reszta niczem. Jakoż art. 2. konstytucyi brzmi jak następuje: «Szanując pamięć przodków naszych, jako fundatorów rządu wolnego, stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem najuroczyściej zapewniamy; szczególniej zaś prawa, statuta i przywileje temu stanowi od Kazimierza

*) Trzy konstytucye polskie Lelewela, str. 40, p. 80.

Wielkiego, Ludwika węgierskiego, Władysława Jagiełły i Witołda, brata jego, wielkiego księcia litewskiego; niemniej od Władysława i Kazimierza Jagiellończyków, od Jana Alberta, Aleksandra i Zygmunta I. braci, od Zygmunta Augusta, ostatniego z krwi jagiellońskiej, sprawiedliwie i prawnie nadane; utwierdzamy i zapewniamy, i za niewzruszone uznajemy. Godność stanu szlacheckiego w Polsce za równą wszystkim stopniom szlachectwa, gdziekolwiek używanym, przyznajemy. Wszystką szlachtę równemi być sobie uznajemy, nie tylko co do starania się o urząd i o sprawowanie posług ojczyznie, honor, sławę i pożytek przynoszących; ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących. Nadewszystko zaś prawa bezpieczeństwa osobistego, wolności osobistej i własności gruntowej i ruchomej, tak jak od wieków(?) każdemu służyły, świątobliwie, nienaruszenie zachowane mieć chcemy i zachowujemy; zaręczając najuroczyściej, iż przeciwko własności czyjejkolwiek żadnej odmiany lub excepcyi w prawie nie dopuścimy; owszem najwyższa władza krajowa i rząd przez nią ustanowiony, żadnych pretensyi pod pretextem jurium regalium i jakimkolwiek innym pozorem do własności obywatelskich, bądź w części, bądź w całości rościć sobie nie będzie. Dla czego bezpieczeństwo osób i wszelką własność komukolwiek z prawa przynależną, jako prawdziwy społeczności węzeł, jako źrenicę wolności obywatelskiej szanujemy, zabezpieczamy, utwierdzamy i aby na potomne czasy szanowane, ubezpieczone i nienaruszone zostawały, mieć chcemy. Szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i niniejszej konstytucyi uznajemy; każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi, jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia poruczamy, jako jedyną twierdzę ojczyzny i swobód naszych.»

Powyższy ustęp prawa, jaśniej jak wszystkie rozumowania dowodzi, iż: naczelne złe — wyłączne jednego stanu panowanie — nietkniętem pozostało, potworność dawnego porządku zachowana, stósunki społeczne niezmienione, na tejże samej podstawie, na przywileju oparte.

Nie dość na tem, nie przepomniał wielki sejm potomności nawet; polecił jej szanowanie przywłaszczeń, prawem jego uświęconych, wolą jej skrępował. Taka przezorność, przy postanowieniu poprawiania konstytucyi, co 25 lat potrzebną była. Umiano skuteczniej jeszcze zaradzić, stanowiąc iż kardynalne prawa jednomyślnością tylko zmieniane być mogą; spodziewano się, i słusznie, że znajdzie się zawsze jeden przynajmniej prawowierny szlachty potomek, który złotej wolności zniszczyć nie dozwoli.*)

*) Lelewel w dziełku swojem o trzech konstytucyach polskich mówi:

Po tak uroczystem zabezpieczeniu przywłaszczeń swoich, cóż dać mogła szlachta dla reszty narodu, czem siłę wydobyć w masach, do zupełnej nicości egoizmem jej przywiedzionych?

Mieszczanie sami dopomnieli się o służące im niegdyś przywileje. Począwszy od Zygmunta I. ciągłą, gwałtowną przemocą usunięci od prawodawstwa, od uchwalania podatków, uznawania królów, wystawieni na samowolność i chciwość szlacheckich urzędników, przyszli ze skromnem przedstawieniem smutnego położenia swojego i najnaglejszych potrzeb. Po długiem wahaniu się i licznych ze strony patryotów zabiegach, głos ich w części przynajmniej wysłuchany został.*) Nie małą wszakże do tego pobudką było to, że miasta dotąd od króla samego zależące, przy mniemanem władzy jego powiększeniu, mogłyby dla swobód szlacheckich stać się niebezpiecznemi. Szlachta przeto miała interes usamowolnić je, a raczej odosobnić, niezawisłemi od króla uczynić.

Były u nas miasta królewskie, szlacheckie i duchowne; losem tylko pierwszych zajęto się; reszta jako własność prywatna tkniętą być nie mogła. Prawem na dniu 18. kwietnia 1791 roku zapadłem, (do którego odwołuje się art. 3. konstytucyi), pozwolono miastom, lecz królewskim tylko, wysyłać na sejm plenipotentów swoich. Ci plenipotenci mieli głos stanowczy w rzeczach interesu miast i handlu dotyczących; w innych doradczy tylko (art. 2. p. 2.); przez co na ogólny kierunek sprawy publicznej żadnego wpływu wywierać nie mogli. Ich bezsilny głos gubić się musiał wśród szlachty, wszechwładnie narodowem życiem kierującej. Złagodzono jednak tę niesprawiedliwość: do urzędów wykonawczych, cywilnych, wojskowych i duchownych, lubo nie wszystkich,**) otwartą została mieszczanom droga, wolność osobista zaręczona, nabywanie dóbr ziemskich pozwolone, oddzielne sądownictwo i oddzielne magistratury ustanowione, słowem cywilnie do stanu szlacheckiego zbliżeni, politycznie przez nobilitacye dopiero stawali mu się równymi. Nobilitacye te niezmiernie ułatwiono. Plenipotenci miast przez dwa lata funkcyą tę pełniący (art. 2. p. 4.), mieszczanie prawem dziedzictwa nabywający miasto lub wieś 200 zł. podatku płacące (art. 2. p. 6),

---

izba poselska różnie oznaczoną większością, a co do praw kardynalnych, jednomyślnością decyduje... (str. 34, p. 64) Ponieważ w konstytucyi 3go maja prawem w głosowaniu większość lub jednomyślność w pewnych razach oznaczono, a zatem dawny zwyczaj nie pozwalam, veto, uchylone zostało.« (str. 36, p. 70.) Nie mając pod ręką prawa: o sejmie konstytucyjnym, extraordynacyjnym, uchwalonego na dniu 13. maja 1791, twierdzenie powyższe na słowach Lelewela opieram.

*) Prawo miastom nadane, zawierało nierównie mniej swobód, niż projekt deputacyi, niż dawne ich przywileje.« O ustanowieniu i upadku konst. 3. maja. Tom I. str. 24.

**) Nie mogli służyć w kawaleryi narodowej (art. 2. p. 8), ani posiadać beneficiów świeckich i regularnych, dla szlachty z urodzenia przeznaczonych (art. 2, p. 10).

kapitanowie i rotmistrze (art. 2. p. 8), jako też rejenci kancelaryi (art. 2, p. 9), do szlachectwa nabywali prawa; nadto każdy sejm trzydziestu mieszczan, dobra dziedziczne posiadających, nobilitować był obowiązany (art. 2, p. 7).

Ciekawe są powody tak hojnego szafowania klejnotem szlacheckim. Objawili je patryoci sami.*) Artykuł 4. praw kardynalnych zawierał, iż rzeczpospolita sama w stanie szlacheckim prawa dla narodu stanowić jest mocna, i tym tylko naród posłuszeństwo winien. Prawo dla miast nie mogło być w sprzeczności z tą zasadą; należało więc przypuścić mieszczan do prerogatyw stanu panującego; wszyscy mieli z przeciągiem wieków zostać szlachtą, wejść w wykonanie praw swoich, nie naruszając niewzruszonego, kardynalnego artykułu. Szkoda, że dla uzupełnienia tej myśli nie otworzono choćby najmniejszego kanału, przez któryby lud wiejski mógł się do miast przedzierać; wtenczas konstytucya 3° maja nicby już dzisiejszym jej wielbicielom do życzenia nie zostawiła; nastąpiłoby albowiem ciągłe, powolne, bez żadnego wstrząśnienia, wcielanie się stanów, a po kilkunastu wiekach cała Polska wzdłuż i poprzek herbami byłaby wybrukowaną; wszyscy byliby równi, wszyscy szlachtą.**)

Jakkolwiek bądź, los miast królewskich polepszonym został; klassa ta zyskała na reformie. Lecz gdyby nawet zamiast koncessyi, sejm czteroletni zupełną mieszczanom sprawiedliwość wymierzył, bezwarunkowo do wszystkich praw szlachcie służących przypuścił, dwa te stany porównał, i wtenczas jeszcze czyn taki byłby niezmiernie podrzędnej politycznej wartości. Miasta bowiem stanowią u nas drobną bardzo narodu cząstkę, a wyłączywszy z niej ludność do szlachty i duchowieństwa należącą i całą żydów klassę, reszta tak jest co do numerycznej potęgi małą, iż w niczem by narodowych sił nie podniosła.***) Dla

*) W dziele: O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. maja, Tom I. str. 241.

**) Tę dziwaczną myśl, która żadnemu, ile mi wiadomo, prawodawcy do głowy nie przyszła, podniósł na nowo M. Mochnacki, (Pamiętnik emigracyi, Leszek Czarny), policzył do rzędu najwznioślejszych w ludzkości myśli, przepowiedział, iż do niej należeć będzie inicyatywa społecznej w Europie rewolucyi. Najlżejsza wszakże rozwaga przekonywa, iż Polska, jeżeli da inicyatywę powszechnemu w Europie ruchowi, inicyatywa ta wcale inny charakter mieć musi; że celem jej nie może być stopniowe wszystkich społeczności członków uprzywilejowanie, ale wszystkich przywilejów całkowite, bezwarunkowe zniesienie.

***) Ludność miast Polski kongresowej (podług świeżo ogłoszonej statystyki Bułharyna) ma teraz wynosić do 709,000. Inne części Polski, te szczególniej, które Moskwa zagarnęła, mniej miast liczą; przypuściwszy jednak takąż samą wszędzie proporcyą, w Polsce 1791 roku, około 12,000,000 ludności mającej, ludność miejska nie przechodziła 2,100,000. Od tej liczby odtrąciwszy miasta do szlachty i duchowieństwa należące, które prawem z dnia 18. kwietnia 1791 r. objęte nie są (art. 1, p. 1), jako też żydów, równie prawem tem wyłączonych (art. 1, p. 10), nie mniej ubogą mieszczan klassę, służących,

ich wydobycia należało zstąpić do źródła samego, do ludu, a tego właśnie nie uczyniono.

Lud wiejski przed 3. majem był własnością szlachty, pozostał nią także po 3. maju; trzywieczne, najzupełniejsze ujarzmienie w niczem zmienione nie zostało. Szlachta zawarowawszy artykułem 2, iż żadnej nie dozwoli zmiany, któraby w jakikolwiek sposób własność jej naruszać miała, położyła tem samem nieprzebytą do usamowolnienia ludu tamę.

Umieszczamy tu dosłownie artykuł 4 konstytucyi pod napisem: chłopi, włościanie.*)

«Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość i obowiązki chrześciańskie, jako i własny interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiekolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedziców z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli; czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione; będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mogli. Nawzajem włościanie, jakiejkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności, usu-

---

czeladź i t. p., pozostałoby zaledwie parękroć sto tysięcy indywiduów, tak czynnych jak biernych, którzy do uczestnictwa swobód przez konstytucyą nadanych przypuszczeni zostali.

*) Tekst artykułu tego posłuży za odpowiedź tym zwolennikom szlachty, którzy ją historycznemi fałszami bronić usiłują. Lelewel n. p. mówi: iż stan wiejski pod opiekę prawa był wzięty, w celu zabezpieczenia od arbitralności jego wolności osobistej (Panowanie Stanisława Augusta, str. 108); w innem znowu miejscu powiada: konstytucya 3. maja wolności osobistej nie przeczyła włościanom (Trzy konstytucye polskie, str. 49, p. 107). W przytaczającym się artykule nie ma jednak żadnej wzmianki o tej wolności osobistej; jest ona zaręczona dla cudzoziemców tylko i zbiegów; opieka przeto prawa nie mogła się rozciągać do tego, czego w prawie nie było. Porównywając dopiero art. 4 z art. 2, znajdziemy, co o wolności osobistej ludu szlachta postanowiła. Art. 2 potwierdził wszystkie prerogatywy stanu szlacheckiego, pod panowaniem Jagiellończyków uzyskane; a właśnie za Jagiellończyków, za Jana Albertą 1496 r., za Aleksandra 1503, 1505, za Zygmunta I 1510, 1511, 1519, 1520, 1532, 1538, za Zygmunta Augusta 1550, stanęły uchwały, wolność osobistą chłopom odejmujące. Potwierdzenie takich prerogatyw było zatem potwierdzeniem zupełnej ludu niewoli. Tenże sam Lelewel w innem miejscu (Myśli z powodu pisma Kubrakiewicza, str. 15) mówi: konstytucya 3. maja nic dla chłopów nie zrobiła, ani im własności, ani praw, ani wolności wprost nie zapewniła; tylko obiecała w przyszłości. Jakie znaczenie do tej obietnicy przywiązywać należy, okażemy niżej, mówiąc o powstaniu 1794 r.

wać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli; które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. — Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należnych, a chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli; tak dalece, iż każdy człowiek do państw rzeczypospolitej na nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął.»

Oto jest, co szlachta polska dla ludu zrobiła, dla tej massy, z której, jak sama wyznaje, najobfitsze bogactw krajowych płynie źródło, która najliczniejszą stanowi ludność, najdzielniejszą kraju siłę. Szyderstwem są u niej wyrazy: sprawiedliwość, obowiązki chrześciańskie, szyderstwem opieka prawa, ślepym egoizmem dobrze zrozumiany interes. Dla cudzoziemców, dla włóczęgów, dla zbiegów, ziemię polską zrobiono ziemię wolności; dla własnych synów więzieniem okropnem. W pogańskim Rzymie, kiedy niewolnik za istotę niższej od reszty człowieczeństwa natury, za rzecz był uważany, prawo pozwalało go usamowalniać, do rzędu ludzi podnieść; a Polska, Polska chrześciańska, w której ustach przez ośm wieków brzmiały wyrazy braterstwa, zaledwie pozwoliła ujarzmicielom z ich niewolnikami w układy wchodzić. Na zachodzie lud kruszył kajdany, gołemi rękami brał Bastyllę (14. lipca 1789); szlachta rozdzierała pargamina swoje (noc 4. sierpnia 1789); a u nas, w milczeniu oczekujących na sprawiedliwość,*) nowemi krępowano więzami, a nasza szlachta na pargaminach swoich nowe kładła pieczęcie. Zginęliśmy! aleśmy zginęli za największą ze zbrodni, za zdeptanie najświętszych praw ludzkości; zginęliśmy wśród głuchych złorzeczeń własnego ludu naszego!

A jednakże — przed samą śmierci godziną, wśród grożącego ze wszech stron niebezpieczeństwa, kiedy ostatnich sił dobywać przychodziło, objawiła się w szlachcie szczera chęć niesienia po-

*) Na początku sejmu czteroletniego, 1789 r., zaczęły się okazywać poruszenia między ludem Ukrainy i Wołynia. Przerażone szlachty sumienie przedstawiło jej zaraz dawnych rzezi widma. Tymczasem był to prosty spisek popów ruskich, z poduszczenia Moskwy zawiązany, który łatwo odkryto i zniszczono. Szczegóły obacz w dziele: O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. maja. Tom II. str. 50.

mocy ojczyznie, nad brzegiem przepaści postawionej; wzmógł się duch publiczny. Kierujący nim, ludzie poświęcenia, widzieli źródło złego, widzieli nawet skuteczne środki, ale strach wielko-oki, na samo wspomnienie socyalnego wstrząśnienia, obchodził ich w około;*) lękali się domowej wojny, lękali się ludu, szlachty, obcych tronów, lękali się wszystkiego, chcieli wszystko pogodzić, przyjaciół i nieprzyjaciół, chcieli ojczyznę ocalić i nikogo nie obrazić. Nieszczęśliwe obłąkanie! Kiedy należało rzucić się w ostateczności, wszystko głównej myśli, ocalenia ojczyzny poświęcić, oni stanęli w najfałszywszym, bo w środkowem stanowisku. Dla tego wszystkie ich usiłowania przeciwny zamierzonemu przyniosły skutek. Chciano władzę wzmocnić, i nie wzmocniono jej; elektor saski wzbraniał się przyjąć ofiarowanej sobie korony, widząc że na tronie nową konstytucyą zbudowanym, byłby tylko bezwładnem anarchicznej szlachty narzędziem. Chciano uspokoić sąsiednich tyranów, na odgłos rewolucyi francuzkiej pobladłych, i nie uspokojono ich; Moskwa i Prusy, pod pozorem zniszczenia jakubinizmu, wkroczyły na ziemię polską i rozszarpały ją. Chciano nie zrażać uprzywilejowanego stanu śmiałem przywłaszczeń jego zniszczeniem; a republikańska szlachta, pod godłem dawnych swobód, Targowicę zawiązała i obce wojska na kraj sprowadziła. Chciano massy zainteresować, sprawiedliwości wymiarem, a zainteresowano drobną tylko, nic nie znaczącą cząstkę narodu. Nieszczęśliwa myśl dogodzenia wszystkim, pojednania wszystkiego, wolności z obsolutyzmem, sprawiedliwości z gwałtem, energii z umiarkowaniem, wszystko zgubiła!

Prawo 3° maja, które miało społeczny porządek naprawić, potrzebne siły do zrzucenia obcej przemocy wywołać, węgielną odrodzenia ojczyzny być podstawą, stało się grobowym jej kamieniem. Długo stojący na nim napis: umiarkowanie, mądrość, zetrzeć powinniśmy — napisać: niedołężność, nierozum!

*) Mochnacki, Nowa Polska z 2. lutego 1831.

21.

POWSTANIE 1794go ROKU.*)

(Poitiers, 1838.)

Jakiemi półśrodkami chciano naprawić złe wewnętrzne przy ustanowieniu konstytucyi 3. maja, takich również użyto, dla odparcia napaści, zagrażającej rozwiązaniem bytu narodowego. Większa część działających osób była taż sama, tenże sam duch wszystkich ożywiał.

Pominiemy kampanią 1792 r., w której szlachta nie umiała bronić ustawy, z takim jakoby zapałem od całego narodu przyjętej; przez lat cztery mozolnie budowane dzieło w kilka miesięcy niesławnie upadło.**) Ratować co nie było komu. Niedołężna dobroduszność patryotów powierzyła ukoronowanemu zdrajcy cały kierunek sprawy publicznej; uprzywilejowany naród w sromotnej obojętności oczekiwał wypadków; massy uciśnionego ludu spokojnie patrzały na walkę wewnętrznych ciemięzców z zewnętrznymi najezdnikami. Dla tego też po dwóch, męztwem tylko żołnierza znakomitych bitwach pod Zieleńcami i Dubienką, połowa kraju poszła pod obce panowanie, reszta przyjęła sromotniejsze jak kiedykolwiek jarzmo — niezbity dowód, iż konstytucya 3o maja żadną wielką myślą nie natchnęła narodu, żadnej z niego nie wydobyła siły.

Widzieliśmy wyżej,***) iż twórcy tej ustawy mieli jednak prawdziwe o narodowych siłach pojęcie; wiedzieli dobrze, że w massach ludu nietknięta dotąd potęga spoczywa. Pojęcie to musiało koniecznie stać się jaśniejszem po 1792 r., kiedy najsmutniejsze nauczyło doświadczenie, że w stanie panującym zgasły siły, które przedtem do obrony ojczyzny wystarczały; że zatem bez poruszenia mass obcego jarzma zrzucić nie podobna. Jakoż myśl ta była w rzeczy samej panującą myślą w powstaniu 1794 r. Ona różni je od wszystkich poprzednich, a nawet następnych poruszeń. Lecz tak jak w czasie czteroletniego sejmu,

*) Umieszczone w Piśmie Tow. dem. pol. Część I. p. 145.

**) Sejm konstytucyjny otworzył posiedzenia swoje dnia 6. października 1788, zalimitowany zaś został w dniu 29. maja 1792. Wojska moskiewskie wkroczyły w granicę Polski 18. maja 1792, a 22. lipca tegoż roku król przystąpieniem do konfederacyi targowickiej wojnę zakończył.

***) Obacz powyżej artykuł o konstytucyi 2. maja, str. 225.

niedołężność jednych, zła wola drugich, wstrzymały jej rozwijanie się, skrzywiły ją i do zupełnej bezsilności przywiodły.

O samej niedołężności skutkach mówić zamierzając, muszę tu, nie jeden ważny wzgląd pominąwszy, zwracać uwagę na usiłowania w czystym tylko duchu przedsiębrane, które dla braku myśli śmiało pojętej i równie śmiało w życie wprowadzonej, zamierzonego celu osiągnąć nie mogły. Z takiego jedynie stanowiska zapatrując się na powstanie 1794 r., postrzegamy, iż obok głównej myśli poruszenia mass, stanęła zaraz inna, wprost jej przeciwna, myśl nienaruszania spółecznych między mieszkańcami stósunków. Lękano się obrazić, zniechęcić, oburzyć stan panujący, który przez swoją polityczną i socyalną przewagę, przez dostatki i oświatę stał jeszcze na czele społeczeństwa naszego. Chciano złożyć mu niewątpliwą rękojmię, iż kierujący narodowym ruchem nie mają zamiaru burzyć istniejącego rzeczy porządku, niszczyć przywilei, naruszać własności. Tą rękojmią miała być konstytucya 3⁰ maja. Dla tego w pierwszej zaraz chwili powstania*) przywrócono ją, ogłoszono za obowiązującą i wszystkiemi siłami bronić poprzysiężono.**) Za przykładem krakowskich patryotów poszły obie stolice, Warszawa i Wilno, następnie wszystkie województwa; wszyscy uznawali tym sposobem, iż przywrócenie prawa, obcą siłą zniesionego, głównym nowego poruszenia jest celem. Pod taką to postacią, niczem szlachty nie zatrważającą, chciano jej przedstawić powstanie, pod taką je przedstawiono.

Lecz zupełne zachowanie ustawy gwarantującej wszystkie dawne domowe gwałty i przywłaszczenia, nie pozwoliłoby nic dla mass uczynić, niczem je poruszyć; trzeba więc było koniecznie główną tej ustawy zasadę nadwerężyć, a tem samem szlachtę zniechęcić. Otóż między nienaruszaniem szlacheckiej 3⁰ maja konstytucyi, a koniecznością jej zgwałcenia, wahała się ciągle myśl patryotów. Niepewna i trwożliwa, sprzeczne z sobą żywioły pogodzić usiłująca, lękając się dotknąć ostateczności, w środku zawieszona, musiała udaremnić wszystkie, największe nawet i najczystsze poświęcenia.

Nie wiemy dobrze, jakiemi w szczególności środkami w ciągu przygotowawczych działań usiłowali związkowi do ruchu massy powołać. Jeden z nich, wysłany z zagranicy dla bliższego rozpoznawania stanu rzeczy, opowiada, iż «w imieniu Kościuszki zaklinał wszystkich dowódzców, aby starali się wpajać w lud wiejski uczucia wolności i rozsyłać po kraju żołnierzy najlepiej pojmujących rzeczy, w celu tajnej propagandy.»***) Szło więc

*) 24. marca 1794 r.

**) Histoire de trois démembremens de la Pologne, par Ferrand. Paris, 1820, tom III. p. 445.

***) Histoire de la révolution de Pologne en 1794, par un temoin oculaire Paris an VI. (1797). Dzieło to przypisywane jest Józefowi Zajączkowi.

o wpajanie uczuć wolności i o nic więcej. Z całego kierowników postępowania sądząc, można być pewnym, że środki poruszenia mass ograniczały się u nich na zniesieniu poddaństwa i cieszeniu uciśnionych nadzieją lepszego w oswobodzonej ojczyznie bytu; co z myślą nieobrażania szlachty dosyć było zgodne, lecz do głównego celu, do wydobycia żywotnej z ujarzmionych siły, nigdy doprowadzić nie mogło. Czemże albowiem jest wolność osobista dla ludzi, ogołoconych ze wszelkich do korzystania z niej sposobów, ludzi w ostatniem ubóstwie i najgrubszej ciemnocie pogrążonych? czem obietnice w ustach ciemiężycieli? Aby massy długą niewolą gniecione poruszyć, do trycia powołać, uczucie poświęcenia w nich obudzić, silnego posezeba wstrząśnienia; a silnie nie wstrząsną się umysły, ani prrca zapalą próżnym słów dźwiękiem. Równie polityka, jak kóoste sprawiedliwości uczucie, nakazywały wyrwać niewoluimw naszych ze stanu uległości, upodlenia i nędzy, zagrabioną stę własność i zdeptane prawa wrócić, nie cofać się przed naśropstwami gwałtownych wprawdzie, ale jedynie skutecznych uczdków. Potrzeba było tę politykę pojąć, tę sprawiedliwość mouć. Ale to oburzyłoby szlachtę, wywołało jej reakcyą; ta bn żłaby nawzajem lud oburzyć, domową zapalić wojnę, podora ą tej, którą Francya w ówczas wszystkich przywileistów przejeżała; sąsiednie mocarstwa, Austrya i Prusy, wojskami swopmi zalałyby Polskę, dla stłumienia niebezpiecznego własnym gaństwom pożaru. Wszystko to aż nadto było dla niedołężności dostatecznem do odrzucenia myśli, z którejby myśl powszechnego przeciw domowym ujarzmicielom ruchu] wyrodzić się mogła.

Tymczasem pierwiastkowe środki poruszenia ludu, jakiekolwiek one były, okazały się niedostateczne. «Wszędzie,» mówi naoczny świadek,*) «widziano na twarzach i w mowach chłopów wyraz wewnętrznego smutku i obojętności; widoczny skutek długiej niewoli, połączonego tyraństwa szlachty z uciskiem od cudzoziemskich wojsk doznawanym.» Zaledwie więc rozpoczęła się walka, zaraz trzeba było dotykalniej okazać ludowi, że jego niedolą ojczyzna szczerze zająć się pragnie. W tym to celu wydano Postanowienie urządzające obowiązki chłopów względem właścicieli.**) Jest to najważniejszy, najśmielszy, najwięcej rewolucyjny akt, jaki w tem powstaniu władza ogłosiła; musimy przeto bliżej mu się przypatrzyć.

Ogłasza on najprzód wolność osobistą dla całej ludu massy, własnością szlachty dotąd będącej. Każdy chłop może osiąść,

*) Zajączek, Histoire de la révolution de Pologne, p. 78.

**) Postanowienie to wydał Kościuszko w obozie pod Połańcem dnia 7. maja 1794 r. Umieszcza je dosłownie Zajączek, Histoire de la revolution de Pologne, p. 271; znajduje się również w Przeglądzie Dziejów polskich. Poitiers, 1839. Część I. p. 130.

gdzie mu się podoba, byleby spłacił długi i uiścił się z podatków (§ 2. Postanowienia). Przynależne właścicielom od chłopów robocizny zmniejszone są, większe o dni dwa, mniejsze o dzień jeden;*) gorliwe ich odbywanie nakazane (§ 9). Powołani do broni, dopóki jej nie złożą, uwolnieni od pańszczyzny; lecz powróciwszy do domów, odrabiać ją muszą (§ 5). Oficyaliści, dopuszczający się jakich względem ludu uciemiężeń, mają być sądzeni i karani przez trybunały kryminalne (§ 7.); jeżeliby zaś sam właściciel uciskał lud, albo uciskać go nakazywał, ma być oddany do trybunałów, jako niechętny sprawie powstania (§ 8.). Wyznaczeni w okręgach dozorcy przyjmują zażalenia od ludu w razie doznanego ucisku, jako też skargi od właścicieli w razie nieuległości chłopów (§ 11.). Paragraf nakoniec 12. nadaje komissyom dobrego porządku, oddawać pod sąd trybunałów kryminalnych tych wszystkich, którzyby lud odwodzili od pracy i podniecali go do gwałtów przeciw właścicielom; opuszczających zaś domy swoje, do robót publicznych jako włóczęgów skazuje.

Całe to postanowienie, jak widzimy, dokładnie maluje ducha ożywiającego kierowników powstania. Niepodobna więcej nagromadzić półśrodków, mniej obu stronom dogodzić. I tak konstytucya 3° maja miała być zachowana, wszyscy wierność jej poprzysięgli; uroczyście ogłoszono, iż każdy akt, naruszający prawa, obowiązującym przeciwnie, za przywłaszczenie wszechwładztwa narodowego uważanym będzie.**) Wszystko to jednak gwałci powyższe postanowienie. Ogłasza chłopom wolność osobistą, której im konstytucya odmawia; zmniejsza ciężar pracy, a tem samem narusza własność, która nietykalną być miała. Z drugiej znowu strony warunek uiszczenia się ze wszystkich długow, udaremnia zapewnioną możność przenoszenia się z miejsca na miejsce, a zmniejszenie pańszczyzny jest tylko złagodzeniem niesprawiedliwości, sprawiedliwością nie jest. Cóż mówić o innych artykułach? Ci, co za wolność walczyć mieli, za powrotem do domów, znowu pańszczyznę odrabiać muszą; krew przelana uwolnić ich nie zdoła od krwawej na cudzą ko-

*) Paragraf 3. postanowienia brzmi jak następuje: Przynależne właścicielom od chłopów robocizny zostaną zmniejszone i urządzone w sposób następujący: ten który był obowiązany do szesciu dni w tydzień, będzie robił tylko cztery dni; ten który był obowiązany do pięciu dni, będzie robił tylko trzy dni; ten który był obowiązany do czterech dni, będzie robił tylko trzy dni; ten który był obowiązany do trzech dni, będzie robił tylko dwa dni; ten który był obowiązany do dwóch dni, będzie robił tylko jeden dzień; ten który był obowiązany do jednego dnia w tygodniu, będzie robił tylko jeden dzień co dwa tygodnie; a czy kto używał jednej lub dwóch osób do roboty, odtąd nie będzie ich używał w dniach wolnych od pracy.»

**) Taka jest myśl artykułu 11. aktu powstania z dnia 24. maja 1794 roku w Krakowie ogłoszonego. Akt ten znajduje się dosłownie przytoczony w Zajączka: Histoire de la rév. de Pologne, p. 252. Same artykuły obejmuje Przegląd Dziejów pol. Poitiers, 1838. Część II. p. 70.

rzyść pracy. Prawo nakazuje wprawdzie nieludzkiego ścigać pana, lecz oddaje go pod sąd szlacheckich trybunałów; aby zaś następstwa, trwożliwie nawet rzuconej myśli, nie rozwinęły się z czasem same, kryminalne kary oznacza dla tych, którzyby śmielszy krok naprzód odważyli się postawić.

Podobne półśrodki musiały przynieść i w rzeczy samej przyniosły naturalny skutek: szlachta się oburzyła, lud nie powstał. W ciągu całego powstania dwa te fakta biją w oczy.

Między motywami do postanowienia o włościanach, przytacza Kościuszko te pamiętne wyrazy: «Otrzymuję często skargi od żołnierzy i rekrutów; nie tylko, mówią oni, ich żony i dzieci nie doznają żadnej ulgi, lecz owszem zdaje się, jakoby za karę, że ich mężowie i ojcowie służą rzeczypospolitej, chciano pogarszać ich położenie.»*) To mówi Kościuszko! Wymówne jego odezwy nic nie pomogły; dusz samolubnych nie poruszyły. Zamiast czynności (mówi naoczny świadek)**), z jaką przeciwko ciemiężcom wystąpić należało, znalazł Kościuszko w szlachcie niedołęztwo tylko i odrętwienie. W ciągu rewolucyi szlachta krakowska okazała więcej zapału, aniżeli szlachta innych części Polski; a jednak wszystko szło tam opieszale; rekrutów z trudnością dostawiano; zaopatrywanie wojska w żywność i inne potrzeby równie było trudnem; bo szlachta usuwała się od wszelkiego rodzaju kontrybucyi; przy każdej miarce dostarczanego przez nią zboża, krzyczała, że głód nastąpi; całe jej postępowanie nacechowane było obojętnością.» Faktom tu przytoczonym najżarliwsi obrońce przeszłości szlacheckiej zaprzeczyć nie mogą. Lelewel na przykład właściwym sobie sposobem opowiada, iż było wprawdzie wiele pięknego i wielkiego poświęcenia; lecz razem czuć się dawało pewne zniechęcenie. Kościuszko odezwał się do ludu wiejskiego w nadziei, że większą massę ludu do broni wywiedzie. Tym i stósownem do tego urządzeniem dotknął właścicieli ziem. Widzieli w tem ujmę swej własności i upadek w rolniczej robociznie.***) A więc zdaniem nawet Lelewela, dla uniknienia upadku w rolniczej robociznie poświęcono byt kraju! Wolano obce jarzmo, nieludzkie przywłaszczenia zapewniające, jak ojczyznę, któraby choć cząstkę ciężarów ludowi ujęła! I taki duch był powszechny. Większa część sandomierskiej szlachty za zbliżeniem się Kościuszki schroniła się do Galicyi; pozostali w domu starali się przytłumiać w duszy włościan rozwijający się zaród patryotyzmu, zachęcali ich do opuszczania domów.†) Prożby i przełożenia nic nie pomogły; rozkazy rządu albo nie były wykonywane, albo

*) Zajączek, Histoire de la rév. etc. p. 273. Przegląd Dziejów pol. Część I. p. 131.

**) Zajączek, Hist. de la rév. etc., p. 112.

***) Panowanie Stanisława Augusta. Warszawa 1831. p. 147.

†) Zajączek, Histoire de la révol., p. 118.

ich wykonywanie pod rozmaitemi pozorami zwlekano. Nakaz do pospolitego ruszenia wszędzie za czyn własność gwałcący był uważany; odmawiano dostarczanie żywności; podatki nie wpływały;*) każdy krok śmielszy Mniewskiego niepokonane napotykał trudności;**) posuwano się nawet do prostych zdrad,***) a czyny patryotyczne nieraz były skutkiem obłudy, strachem wymuszonej.†) Nigdy większą hańbą nie okrył się stan szlachty polskiej. Patrzał na konającą ojczyznę, widział potrzebę ostatnich wysileń, a nie chciał poświęcić tej nawet drobnej cząstki przywłaszczeń, której się od niego domagano. Tak sromotnej plamy nie zmyła krew po wszystkich świata stronach za późno już rozlewana. Zmyć ją dopiero może nowe a zupełne, na wspólną wszystkich korzyść, zrzeczenie się wszystkich przywłaszczeń.

Z koncessyi więc uczynionych szlachcie w celu niedrażnienia jej egoizmu, nieodnieśli patryoci żadnych korzyści; koncessye dla ludu takiż sam sprawiły skutek. Nigdzie on prawie z własnego natchnienia nie powstał,††) bo naturalny instynkt

---

*) Mémoires de Mickel Ogiński sur la Pologne et les Polonais, depuis 1788, jusqu' à la fin de 1815. Paris, II. p. 7.

**) Kiedy Mniewski, dla odciągnienia Prusaków od Warszawy, chciał w Wielkopolsce uskutecznić powstanie, zaledwie kilkanaście mógł zebrać osób, chociaż powszechne było przekonanie, iż z wzięciem stolicy wszystko się skończyć musi. Ogiński, Mémoires, II. p. 14. Najprzychylniejsi szlachcie historycy widzą w tem dowód obojętności szlachty wielkopolskiej.

***) «W czasie przybycia Zajączka do Lublina, komissya wojskowa przedstawiła mu przeszło 30,000 zgromadzonych włościan; lecz przez podstęp godny składających ją osób, podmówiła zręcznie, aby za nadejściem nocy rozeszli się po wsiach, czemu dla oddalonych Zajączka obozów trudno było przeszkodzić. Krok ten występny miał na celu zdradzić powstanie, a oszczędzić Moskali. Jakoż komissya dowiodła patryotom, że dopełniła rozkazu w sprowadzeniu włościan; ale rzetelną położyła zasługę dla Moskwy, której przez to zmniejszyła liczbę nieprzyjaciół.» Zajączek, p. 147.

†) Wiadomo powszechnie, iż po bitwie racławickiej, Kościuszko mianował oficerem włościanina Głowackiego. Właściciel wsi, z której Głowacki pochodził, do nagrody Kościuszki dodał mu jeszcze małą posiadłość gruntową. Po upadku rewolucyi wrócił Głowacki do darowanej mu zagrody, ale ponieważ nie było już kogo się lękać, pan jego odebrał mu własność i do odrabiania pańszczyzny zmusił. Głowacki nie mógł spokojnie znosić oburzającej nikczemności szlachcica; to sprawiło, iż oddany został Austryakom w rekruty. Wkrótce potem, kiedy Dąbrowski skupiał we Włoszech rozpierzchnięte szczątki wojska Kościuszki, między przysłanymi jeńcami poznany został Głowacki, i w nagrodę wyrządzonej mu krzywdy porucznikiem mianowany. Przegląd Dziej. pol. Część II. p. 18.

††) Oprócz kilkuset włościan, którzy w pierwszej chwili powstania szeregi wojska dobrowolnie powiększyć przyszli, lud żmudzki sam także wziął się do broni. Jeden z członków Towarzystwa demokratycznego polskiego, odpowiadając na rozbieraną w Towarzystwie kwestyą: jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego? tak powstanie to opisuje: «Na odgłos zwycięztwa Kościuszki, którego po dziś dzień chłopi nazywają jeneralem chłopskim (jenerałos mużiku), cała prawie ludność żmudzka, pod dowództwem jednego chłopa ogłosiła się niepodległą i uzbrojona opierała się przez cztery miesiące połączonym siłom szlachty i Moskwy. Ruch ten wywołany instynktem niepodległości i nienawiści ku szlachcie, przytłumiło zwycięztwo odniesione przez wojsko moskiewskie we wsi Meszkujcach (w Szawelskiem), wspierane wojskiem nadwornem wielu szlachty żmudzkiej. Chłop, który powstaniem tem

wszędzie mu wskazywał, iż tu nie szło o jego sprawę, o szczęście wszystkich. Poruszenia były cząstkowe, słabe; wyznaczeni tylko, i to nie wszyscy stawali. Aby się o tem przekonać, spojrzyjmy na liczbę powstańców do boju wyprowadzonych. W województwie krakowskiem, kiedy nakazano powszechny nabór, zamiast 16,000 zgromadziło się 2000 zaledwie włościan; w Sandomierskiem mniej jeszcze stanęło. Rada najwyższa tymczasowa zamiast 40,000 zebrała z Mazowieckiego, Podlaskiego i Lubelskiego 3000 tylko rekrutów; w bitwie pod Szczekocinami liczono ich 10,000, a pod Warszawą, gdzie całe prawie dla jej obrony ściągnięto wojsko, nie było więcej jak 11,000 nowego żołnierza.*) Czemże są te garstki w porównaniu z siłami, któreby na wszystkich punktach wyprowadził kilkonastomilionowy naród, gdyby głos powołujący go do broni był czystym, silnym sprawiedliwości głosem.

Takiego z piersi swoich nie wydobyli patryoci. Trwożliwa ich myśl stanąwszy między ludem a szlachtą, między wymierzeniem sprawiedliwości uciśnionym, a nieobrażeniem uciskających, nie tylko z natury swojej była bezsilną, ale sama bezsilność swoją czując, musiała opierać się na obcych, wprost nawet sprawie narodowej przeciwnych żywiołach.

Idąc za koniecznemi następstwami niedołężnej, a tem samem wszystkiego chwytać się usiłującej myśli, jeszcze przed rozpoczęciem powstania szukano po za Polską wsparcia i pomocy, w jej własne nie wierzono siły. Posłuchajmy co o tem mówi ówczesny patryota Ogiński:**) «Ignacy Potocki, Kołłątaj, Małachowski, Tadeusz Mostowski, Kościuszko, przekonani, że Polacy nie mogą wyjść ze stanu uległości bez pomocy jakiego obcego mocarstwa, starali się wszelkiemi środkami okazać Europie smutne ich ojczyzny położenie i przewagę, jakie Rossya i Prusy po ostatnim rozbiorze Polski nabyły.» Z tak fałszywej wychodząc zasady, szukali nadziei w Austryi, która nie mając udziału w ostatnim rozbiorze, niechętnie na wzrost sąsiadów swoich patrzeć zdawała się; szukali jej także w Turcyi i Szwecyi, najazdami Moskwy zagrożonych. Dawnemi przesądami szlacheckiemi napojeni,***) po dawnemu rozumowali, kiedy wszystko w koło

---

naczelnie dowodził, wraz z siedmiu innymi, sądzeni byli przez sąd komissyi cywilno-wojskowej i ćwiertowani w Szawlach. Sam czytałem w archiwach szawelskich dekret przeciwko nim ferowany. Obacz Okólniki Towarzystwa dem. pol. z 1837—1838, p. 147.

*) Zajączek: Histoire de la rév., p. 113, 115, 117, 121, 147. Ogiński: Mémoires, I., p. 392.

**) Ogiński: Mémoires etc. I. p. 354.

***) Nie mogę tu wstrzymać się od przytoczenia kilka uwag bezimiennego pisarza, który wkrótce po upadku Polski (1800 r.) podawał środki wybicia się na niepodległość. «Nigdy w Polsce,» mówi on, «nie zastanawiano się, jakie są zapasy, jak je pomnożyć, lub jak ich użyć. Gdy konfederacyą kto zaczął chciał, zawsze zabezpieczał sobie plecy, to jest żeby który z dworów dawał pieniądze i niektóre potrzeby; resztę każda strona brała z kontrybucyi;

Polski zmieniło się, kiedy cała Europa inną przybrała postać, kiedy nowa i ważniejsza jak kiedykolwiek rozstrzygała się kwestya. Dwie myśli, pod rozmaitemi dotąd walczące postaciami, w otwarte pole wyprowadziły wszystkie potęgi swoje. Szło z jednej strony o byt tronów, z drugiej o usamowolnienie ludów. Polska, jako odwieczna wolności reprezentantka, zasad absolutyzmu otwarta nieprzyjaciółka, zgromadzeniu wszystkich sił na stłumienie rewolucyjnego ogniska przeszkadzająca, musiała być przez trony na śmierć skazaną. Jej zniszczenie było koniecznym ich tryumfu warunkiem. Tę kwestyę należało pojąć, należało przeciwko myśli utrzymania ludów w niewoli, postawić i u nas myśl ich wyzwolenia; nie unikać powszechnej walki, owszem wyzwać do niej wspólnego nieprzyjaciela. Wtenczas wszędzie mielibyśmy sprzymierzeńców: w domu własnym kilkanaście milionów prawdziwych ilotów; w sąsiednich krajach całą uciśnionych massę; na zachodzie wielki, śmiały i już uzbrojony naród. Francya przez walki swoje z nieprzyjaciołmi naszymi, już tem samem powstanie nasze wspierała. Jej skarby, jej broń, jej dłonie, na ziemi naszej nie były nam potrzebne. Mieliśmy dosyć sił własnych, a naszem powstaniem wzajemną nieśliśmy jej pomoc. Innego rodzaju pomocy nie należało się spodziewać.

Sami nieprzyjaciele, niedołężnością naszą ośmieleni, walczyć z nami chcieli, jako z reprezentantami myśli na zachodzie żyć usiłującej. Nie taili tego. Jeszcze w 1793 r. za główną przyczynę rozszarpania po raz drugi Polski, kładli oni potrzebę zabezpieczenia się przeciwko francuzkim zasadom, które się u nas rozkrzewiać miały.*) Całemi siłami odpierali patryoci tę potwarz; dowodzili, że myśl polska nigdy rewolucyjną nie była, że konstytucya 3⁰ maja nie jest demokratyczna, owszem wszelkie przez nią zaprowadzone reformy nie przechodzą granic przywilejów, wzmacniają tron, wzmacniają stan szlachecki, najdziel-

---

a jeżeli się rzecz nie uda, aby dwór opiekę dający, wdał się do zrobienia amnestyi, któraby wszystko pokryła. Z nią słabsi wrócili do domów z koniem i ubóstwem, możnowładcy z pieniędzmi od dworów albo jeszcze i ze starostwami. Ten dawno wkorzeniony nałóg do tego czasu się utrzymuje. Szlachcic polski nie pyta o sposoby do wybawienia ojczyzny, ale bada gdzie plecy, i rafinuje, które mocarstwo za Polską. Uważałem iż mierni i ubodzy mają wiele cnotliwego przywiązania do kraju i robią szczere ofiary z majątku i życia. Nieprzyzwyczajeni do szachrajstw politycznych, nie pytają się o obce związki, ale o dopełnienie powinności i jak się wyswobodzić. Ale niektórzy zepsuci nie robią żadnego kroku, jeżeli łaskawe oko nie mrugnie dworu petersburskiego, berlińskiego, wiedeńskiego, albo jeżeli nie nadeszły miliony francuzkie... Trzeba aby ci Polacy, co szukają pleców, wiedzieli, iż bez serca, bez głowy i bez duszy, plecy nic nie warte, że to jest ostatnia część ciała.» Obacz dziełko pod tytułem: «Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?» Wydanie warszawskie 1831 r., p. 63.

*) Obacz deklaracye dworów pruskiego i moskiewskiego z dnia 9. kwietnia 1703; O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. maja; II. p. 197. Przegląd dziej. pol. II. p. 27.

niejszą tronów podporę.*) Na takież same zarzuty ponowione 1794 r.**), również odpowiedziano i słowem i czynem; chciano aby Polska nie miała nic wspólnego z Francyą, to jest z tą właśnie myślą, w której całe nasze zbawienie leżało.

Ztąd jeszcze poszło, iż obok Kościuszki, który najwyższą w ciągu powstania władzę piastował, zostawiono króla, haniebnego sprawy narodowej 1792 r. zdrajcę. Pomięszanie wszystkich prawideł loiki, jest zawsze półśrodków loiką. Wiedziano dobrze, że król wszystkie usiłowania patryotów paraliżuje. Powszechne oburzenie, głośne krzyki, jawne zdrady, nietajone intrygi, okazywały, iż partya królewska była partyą Moskali. Mimo to lękając się iść w ślady Francyi, która niedawno wiarołomcę swojego śmiercią ukarała, nie tylko nie zabezpieczono się przeciwko zgubnym wpływom ukoronowanego ajenta Katarzyny, ale go nawet szczególnemi względami otoczono, wszystkie mu szkodzenia drogi pootwierano. Zaraz po wypędzeniu Moskali z Warszawy, deputacya zapewniła go o przychylnych ludu warszawskiego uczuciach. Król dawał rady, napomnienia; polecił szanować tron, religię, własność, różnicę stanów; wzywał, aby ustanowiono policyę dla wstrzymania walką rozhukanego pospólstwa; przywrócił ordery ś. Stanisława i Orła białego; słowem żądał, aby wszystko okazywało, że Polska francuzkich zasad nie podziela. Stało się według jego żądania. Nazajutrz odśpiewano Te deum, pozawieszano ordery, lud rozbrojono, niespokojnych, to jest tych, co w czasie boju massom przywodzili, zebrano i potworzywszy z nich wojskowe oddziały, na przednie straże w pole wysłano. Nie dość na tem. Rada najwyższa, aby dać królowi dowód zupełnego zaufania, o czynnościach swoich uwiadamiać go postanowiła.***)

Taki duch przewodniczył całemu powstaniu, rozlany był w massie szlachty, ogarnął wszystkich prawie patryotów, ożywiał w szczególności Kościuszkę, któremu z nieograniczonem zaufaniem losy swoje Polska powierzyła.

Ten niepospolity człowiek, dwóch światów bohater, którego imie ze czcią i dumą Polak wspomina, który nawet wśród ludu naszego miłe zostawił wspomnienia; dziś, kiedy na szali surowego sądu przeszłość ważyć musimy, w zupełnie nowem przedstawia się świetle. Cnotliwy, szczerze ojczyznę i wolność miłujący, umiejętny wódz, śmiały żołnierz, prawy obywatel, posiadał on wszystkie przymioty do kierowania powstania potrzebne;

*) Kołłątaj. Ignacy Potocki, Franciszek Dmochowski, w dziele: O ustanowieniu i upadku konst. 3. maja, I. p. 223—246. Dzisiejszej szlachcie, która tyle demokratycznych dążeń w konstytucyi 3. maja upatruje, radzimy odczytać dowody przez samychże twórców tej ustawy przytoczone, iż sejm konstytucyjny był największym demokracyi nieprzyjacielem.

**) Ferrand: Histoire des trois dem. III. p. 447.

***) Ferrand: Histoire des trois démem. III. p. 465—471. Oginski: Mémoires. I. p. 385—389.

brakowało mu tylko jednego, brakowało — energii. Słabość charakteru, do zupełnej niedołężności politycznej posunięta, nigdy mu nie pozwoliła za żadną myślą wielką pójść śmiało; zawsze mu kazała wybierać drogi najfałszywsze, bo od celu własnych jego usiłowań odwodzące. Drżąc na samą myśl wojny domowej, on był główną przyczyną, iż powstanie nie mogło się w ruch rewolucyjny zamienić, było ciągle prostą przeciwko obcej przemocy insurekcyą. Żadna rada do energiczniejszych kroków wiodąca, w duszy jego potwierdzenia nie znalazła. Swojemi uczuciami mierząc uczucia innych, chciał on we wszystkich sercach czyste obudzić poświęcenie; złączyć, pojednać, przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi skierować najsprzeczniejsze z sobą żywioły: massę uciśnionego ludu, obojętną szlachtę, stronników nawet Moskwy. Takie uczucia ożywiały również całą półśrodkową partyą, to jest tą, która powstaniem kierowała. On uosobił w sobie wszystkie piękne i zgubne jej przymioty; był prawdziwym jej myśli, jej uczuć, jej potrzeb reprezentantem. Bliższe więc rozpatrzenie jego działań w nowem świetle przedstawi nam całe powstanie i więcej jeszcze oswoi z myślą, która pięknem osłoniona imieniem, znowu zapewne zechce kierunek sprawy ojczystej ująć, aby ją znowu do bezsilności przywieźć.

Opinia publiczna i wyraźna związkowych wola, jeszcze przed rozpoczęciem ruchu powołały Kościuszkę na naczelnego dowódzcę. Akt powstania powierzył mu najwyższą władzę. Ta władza, przez cały ciąg powstania trwać mająca, niczem ograniczoną nie była. Rada najwyższa, której członków sam Kościuszko mianował, ani czynności jego kontrolować, ani w niczem oporu stawić mu nie mogła; owszem nakazano jej wyraźnie: wykonywać wszystkie jego rozkazy i rozporządzenia, bez najmniejszej przeszkody i zwłoki.*) «Nasza rozpacz,» mówią ze szlachetnym zapałem ogłosiciele powstania, «doszła do najwyższego stopnia, nasza miłość ojczyzny nie ma granic. Największe nieszczęścia i nieprzebyte trudności nie zdołają osłabić ani zmniejszyć naszego przywiązania do kraju. Przyrzekamy i sobie i całemu narodowi polskiemu wytrwałość w przedsięwzięciu, wierność zasadom i posłuszeństwo władzom narodowym. Zaklinamy naczelnika siły zbrojnej i najwyższą radę, na miłość ojczyzny, aby użyli wszelkich środków, któreby zdolne były oswobodzić naród polski; a dając im prawo nad naszemi osobami i majątkami do czasu, dopóki trwać będzie bój wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z uciskiem i tyranią, pragniemy, aby mieli zawsze w pamięci tę wielką prawdę: ocalenie ludu jest najwyższem prawem!»**)

*) Akt powstania z dnia 24. marca 1794 r., p. 2.
**) Akt powstania, p. 13—14.

Nigdy jeszcze tak nieograniczonej władzy nikomu Polska nie powierzyła. Był to piękny, wielki popęd; jakieś instynktowe uczucie, iż nadzwyczajne tylko środki, nadzwyczajne ofiary, ostatnie wysilenia ojczyznę zbawić mogą. Nie ważono ich; bez namysłu i roztrząsania złożono w ręce Kościuszki, z zaufaniem, z poświęceniem, z rzewną nadzieją, iż szlachetne usiłowania daremnemi nie będą.*)

Kościuszko zdawał się na tę wielką drogę z równym rzucić zapałem. Pierwsze jego do narodu odezwy niespospolitą zapowiadały energią. «Ktokolwiek,» mówi on, «nie jest z nami, jest przeciwko nam; ktokolwiek nie łączy się z tymi, co poprzysięgli przelać krew za ojczyznę, podejrzanym być powinien, bo albo knuje coś przeciwko niej, albo jest obojętny, a obojętność zbrodnią jest w obywatelu. Poprzysiągłem narodowi, nadanej mi władzy na szkodę pojedynczych osób nie używać; lecz ogłaszam zarazem, iż ktokolwiek zechce związek nasz rozerwać, oddam go jako zdrajcę ojczyzny pod sąd trybunałów kryminalnych. Nadto wiele grzeszyliśmy łagodnością i pobłażaniem; one postawiły Polskę nad brzegiem przepaści. Żadna zbrodnia publiczna nie była karaną. Postępujmy odtąd innym torem. Niech cnota i patryotyzm zasłużoną nagrodę, a zdrada również zasłużoną karę odbiera.»**)

Tak silnie objawiona myśl musiała mocne uczynić wrażenie. Obudziły się wszystkie szlachetne umysły, wszystkie serca zadrżały nadzieją. Tajemnie przez związkowych wśród massy rzucona myśl wyprowadzać je zaczęła ze stanu dotychczasowego odrętwienia. Nieszczęśliwi ośmielili się marzyć o lepszym losie w odrodzonej ojczyznie. Po raz pierwszy usłyszawszy język do sprawiedliwości podobny, zawierzyć mu chcieli. Gorętsze dusze usłuchały własnych natchnień i rolnicze narzędzia w broń się zamieniły.

Jakoż wkrótce po wybuchnieniu powstania, kiedy Kościuszko ze szczupłemi siłami przeciwko nieprzyjaciołom ciągnął, połączyło się z nim 300 okolicznych włościan.***) Oni zdecydowali bitwę pod Racławicami; unieśmiertelnili dłoń chłopa, bez nauki i wprawy za domowy oręż chwytającego. To pierwsze i w całem powstaniu najświetniejsze zwycięztwo wielki wpływ moralny na całą Polskę wywarło. Gdzie tylko wieść o niem do-

*) W akcie powstania znajduje się następujący ustęp: «Zrzekamy się wszystkich przesądów opinii, które dzieliły lub dotąd dzielić mogą mieszkańców jednej ziemi, synów jednej ojczyzny.» W tem wyrażeniu upatruje Ferrand (III. p. 498) myśl zniesienia różnicy stanów. Co do mnie, sądzę, iż były to tylko wyrazy szlachetnym zapałem natchnione, którym żadnego innego znaczenia nadać nie można. Cały ciąg powstania najlepiej tego dowodzi.

**) Odezwa Kościuszki do narodu z dnia 24. marca 1794 r. Znajduje się w Zajączku: Histoire de la rév., p. 260.

***) Byli to górale w kosy i siekiery zbrojni. Złączyli się z wojskiem w Koniuszy. Powstanie Kościuszki (G. Morawskiego). Paryż 1838. p. 17.

szła, brano się do oręża. Warszawa, Wilno i wszystkie prawie województwa jednocześnie powstają; wojsko rzuca leże swoje, łączy się z powstańcami; to nawet, które Moskwa po rozbiorze kraju do armii swojej wcieliła, przedziera się przez jej korpusy. Lud, jakby odpowiadając na odezwę Kościuszki, okazuje energią: w Wilnie i w Warszawie zdrajców ojczyzny śmiercią karze;*) na Żmudzi pod dowództwem prostego chłopa w zbrojne formuje się szyki;**) w Chełmnie żołnierz dawnych naczelników składa, sam nowych mianuje.***) Jest myśl rewolucyjna; w zarodzie jeszcze; lecz zaród ten może się rozwinąć, czeka rozwinienia. Nie mniejszą siły oznaką jest trwoga nieprzyjaciół. Przejęte Igielstroma depesze malują największy jego postrach, malują więcej, bo obawę zapalenia rewolucyjnych żywiołów wśród mass rossyjskiego ludu.†) Sami nieprzyjaciele wskazują nam słabą stronę swoją, uczą gdzie uderzać należy.

Taki był stan rzeczy w Polsce po bitwie pod Racławicami. Wszystko sprzyjało Kościuszce — on z niczego korzystać nie umiał, ani z powszechnego w narodzie zapału, ani z rewolucyjnych ludu żywiołów, ani z przestrachu nieprzyjaciół.

Zamiast nagłemi, śmiałemi marszami ścigać uchodzącego nieprzyjaciela i wśród zwycięztw szeregi swoje okolicznym ludem pomnażać, cofnął się on po zwycięztwie racławickiem nad Wisłą dla wzmocnienia sił swoich i tam nieprzyjaciela oczekiwać postanowił. Najsposobniejsza więc do działań chwila, chwila zapału, z której kosztem wszystkiego korzystać należało, na przygotowanych czynnościach upłynęła.

Kościuszko inne jeszcze do jak najspieszniejszego działania

---

*) W Wilnie 25. kwietnia 1794 r. powieszony Szymon Kossakowski, hetman polny litewski; w Warszawie zaś 9. maja Piotr Ożarowski, wielki hetman koronny, Józef Ankwicz, marszałek rady nieust., Zabiełło, hetman polsko-litewski i Józef Kossakowski, biskup inflancki, brat powieszonego w Wilnie.

**) Obacz przypisek wyżej, na str. 233.

***) Wojsko w okolicach Lublina stojące obrało za dowódzcę Grochowskiego, chociaż trzech było jenerałów. Zajączek: Histoire, p. 109. Morawski: Powstanie, p. 21.

†) Przytaczamy ekspedycyą Igielstroma z dnia 16. kwietnia do ministra wojny, dla okazania, wśród jak pomyślnych okoliczności rozpoczęło się powstanie: «Całe wojsko polskie do 18,000 wynoszące, w pełnem jest powstaniu, wyjąwszy 4000, które garnizon warszawski składają. Konfederacye: krakowska, sandomierska, lubelska, chełmska, włodzimierska i łucka, organizowane są na zasadach jakubińskich. Powstanie co dzień się wzmacnia, jego ruch jest szybki a postęp przerażający. Konfederacya lubelska co chwila może się ku stolicy posunąć: a ja nie mam innej nadziei jak w Bogu i w dobrej sprawie mojej monarchini. Litwa nie zaniedba zapewne pójść za przykładem Korony. Proszę więc ciebie w imię Boga, weź pod ścisłą rozwagę doniesienie moje... Niech armia jenerała Sołtykowa przybywa mi w pomoc... Nie można liczyć na Prusaków i Austryą... Sądź z tego w jak smutnem położeniu jestem, przymuszony przywrócić spokojność w tak rozległym kraju, otoczony nieprzyjaciołmi i szpiegami, z niżkąd pomocy i wsparcia, ani od sprzymierzeńców, ani od swoich nie mając., Nasze wojsko powinno być przynajmniej użyte dla odwrócenia od granic naszych pożaru insurekcyi chłopów, nim nowe jakie środki obmyślone zostaną.» Oginski, Memoires. I. p. 372.

miał powody. Moskwa i Prusy nie mogły się zgodzić na warunki rozbioru; czas uchodził na negocyacyach;* nieprzygotowanych, niezgodnych, wzajemnie się podejrzywających nieprzyjaciół, nagłym, śmiałym ruchem można było więcej jeszcze zmięszać i zmięszanych zwyciężyć. Wbrew tym najprostszym prawidłom, układał Kościuszko plan odporny, zaczepnie działać nie chciał. Myśl jego trwożliwa szybkiemu zgromadzeniu sił na przeszkodzie stawała.

Wiedział on dobrze, iż tych sił nie gdzieindziej jak w massie uciśnionych szukać należało. Dla tego w pierwszej chwili zapału postanowił był do pospolitego ruszenia wezwać lud cały; ale zimniejsza rozwaga zaraz mu inną myśl nasunęła. Lękając się oderwaniem znacznej liczby rąk od roli oburzyć stan z pracy ludu żyjący, zamiast pospolitego ruszenia nakazał, aby z pięciu dymów jednego dostawiono żołnierza. Nie pomógł i ten środek. Oburzenie doszło do tak wysokiego stopnia, iż z winy właścicieli nigdzie oznaczona liczba powstańców nie stanęła. Szlachta opierała się dostarczaniu rekrutów; włościanie zaś, którzy czekali tylko skinienia do powszechnego ruchu, postrzegłszy dążność panów swoich, nigdzie już sami za oręż nie chwytali. Kościuszko z niechęcią szlachty i obojętnością mass pasując się, nie śmiał kroku naprzód postawić, z fatalnego półśrodków wyjść koła. Błagał szlachtę, zaklinał ją na dawne jej do ojczyzny przywiązanie; wystawiał małość żądanej ofiary; z drugiej strony ujmował lud poufałem obcowaniem, przebieraniem się w jego sukmany, obozowem wśród nowych żołnierzy, jak prosty żołnierz, życiem. Wszystko napróżno! Dwa przeciwne żywioły, wzajemną myśl odgadujące, martwemi widzami niedołężnych usiłowań pozostały. Wtenczas to dopiero odważył się Kościuszko wydać postanowienie, o którem mówiliśmy wyżej; mówiliśmy także i o jego skutkach. Patrzał na nie z boleścią nieszczęśliwy naczelnik, narzekał, do rozpaczy przychodził — a w źródło złego, w egoizm szlachty uderzyć nie chciał.

Opuściwszy obóz pod Połańcem, dla złączenia się z korpusem Grochowskiego, kiedy wojsko w Sandomierskie wkroczyło, rozpuścił on powstanie krakowskie, aby włościanie od roli oderwani, na nowo jej uprawie oddać się mogli. Siła wojska zmniejszyła się przez to, a koncessya szlachcie uczyniona, żadnej nie przyniosła korzyści. W Sandomierskiem albowiem mniej jeszcze jak w Krakowskiem stanęło; opór szlachty jeszcze był większy. Coraz nowe, oczywiste przybywały dowody, iż nad całość ojczyzny przywłaszczenia swoje stan panujący przekładał.

*) Raumer mówi: «Rossya i Prusy poruszały się z wielką opieszałością, niż tego lękać się należało, w części dla tego, że powstanie było dla nich jakby piorunu uderzeniem, w części że nie zgadzały się z sobą na podstawę ostatecznej ugody, w części że usiłowały ciężar wojny wzajemnie z siebie zwalić.» La chute de la Pologne. Paris 1837. p. 100.

Nie mając na czem się oprzeć, nigdzie dostatecznych sił nie widząc, konieczność sama popychała Kościuszkę do najtrwożliwszego z sąsiedniemi mocarstwami, z Moskwą nawet, postępowania. W samych początkach walka wypowiedzianą została samym Moskalom; prowincye przez Austryą i Prusy zajęte, jako też dawniejsze zabory Moskwy nie powstały. W granicach więc ówczesnej Polski, to jest takiej, jaka po drugim rozbiorze istniała, Kościuszko walczyć postanowił.*) Myśl tak naturalna, rozciągnienia powstania na kraj cały, miała w oczach jego charakter zbyt rewolucyjny. Walczyć w celu zrzucenia obcego jarzma, z tej części Polski, której byt polityczny na sejmie grodzieńskim zagwarantowano, zdawało się mu być najlepszą polityką, oddalającą zawczasu wszelkie argumenta, jakieby na potępienie najświętszej sprawy nieprzyjaciele nasi wymyśleć mogli. Dla tego wydał on surowe rozkazy, aby do świeżo zabranych prowincyi powstańcy wkraczać nie ważyli się, szanowali granice ościennych mocarstw. Austrya szczególnie ochranianą i jak przyjazne państwo traktowaną była, chociaż na przymilenia się Kościuszki poseł austryacki odpowiedział, że: «JCMość, jego pan, brzydzi się powstaniem, które ogłasza szkaradne konwencyi francuzkiej pryncypia i chce obrzydłych i krwawych jej środków używać.»**)

Z tej polityki wypłynęła pierwiastkowa słabość powstania; myśl jego w karlej przedstawiła się postaci; siły nasze rozwijały się na szczupłej tylko przestrzeni, kiedy nieprzyjacielskie, przez samo ścieśnienie teatru wojny nowej nabierały mocy. Ta sama polityka była przyczyną klęski pod Szczekocinami, gdzie król pruski, bez wypowiedzenia wojny, zdradziecko na nas uderzył. Po tej klęsce wydał dopiero Kościuszko rozkaz, aby w zabrane przez Prusy i Moskwę prowincye wkraczało wojsko polskie.***) Austrya jest w nim jeszcze ochraniana; pomimo to wojska jej wkrótce†) w granice Polski wkroczyły. Sami więc nieprzyjaciele zmusili nas do rozszerzenia teatru wojny, do postawienia narodowej walki na stanowisku, na którem trwożliwa polityka Kościuszki postawić jej nie śmiała.

*) Po drugim rozbiorze pozostało w Polsce: 4016 mil kwadr., 659 miast i miasteczek, 10,589 wsi, 3,153.619 ludności i 13,000,000 złp. dochodu. J. S. Bandtkie, Dzieje królestwa polskiego. Wrocław 1820. T. II. p. 532.

**) Ferrand, Histoire de trois démembremens. T. III. p. 447. Tenże opowiada, iż «rozkaz szanowania granic austryackich komunikowany był jenerałom austryackim, z prożbą, aby w razie jakiego nieporządku udawać się chcieli do dowódzców polskich, a ci prędką i zupełną satysfakcyą wymierzą. I w rzeczy samej,» mówi dalej Ferrand, «kiedy jeden z oddziałów powstańczych zabrał raz magazyn austryacki, wartość zabranych rzeczy wróconą została z oświadczeniem największej przyjaźni.»

***) Rozkaz ten przytacza Ferrand (Histoire de trois démembremens T. III. p. 547). Jest on datowany z obozu pod Kielcami 10. czerwca. Bitwa pod Szczekocinami miała miejsce 6. tegoż miesiąca.

†) 30. czerwca.

Tak przeminęły przyjazne okoliczności, zostawiając po sobie smutne z ich opuszczenia następstwa. Klęska pod Szczekocinami zatrwożyła naród; zatrwożyła go poddanie się Krakowa; nieszczęśliwa pod Chełmem bitwa większą jeszcze trwogę rozniosła. Zaczęto szemrać na zdradę, o której Kościuszko tak wiele w pierwszej do narodu odezwie powiedziawszy, dozwolił jej potem piekielną truciznę we wszystkie członki społeczeństwa wlewać. Kiedy rzeczywiste siły narodu nieobudzone, niewydobyte spoczywały, najnieprzyjaźniejsze ojczystej sprawie, swobodnie wyrabiać się, rozwijać i w coraz większą potęgę wzrastać mogły. Ten sam król, który nazwał powstanie buntem, a Kościuszkę wichrzycielem, złoczyńcą,*) kiedy jeszcze Moskale panowali w Warszawie, odbierał potem od Kościuszki raporta, jakby od spólnika niecnych zamiarów swoich. Od rady najwyższej zacząwszy, po wszystkich magistraturach administracyjnych, w samem nawet wojsku, na czele jego korpusów, wszędzie byli podejrzani lub przez Moskwę płatni urzędnicy i dowódzcy; wszędzie była wątpliwość lub zdrada. Kościuszko, lękając się więcej jeszcze obrazić szlachtę, wszystkich na miejscu zostawiał; najgorętszych patryotów, Jasińskiego n. p. od dowództwa usuwał, podejrzanym lub niedołężnym obowiązki ich oddawał; ukaranie nawet zdrajców o zdradę przez opinię publiczną przekonanych, pod rozmaitemi pozorami zwlekał.

Wyczerpała się nakoniec cierpliwość ludu na tyle bezpraw, bezkarnie popełnianych, patrzącego. W groźnej postawie zstąpił on na ulice i sam karę zbrodni wymierzył.**) Energia jego przeraziła Kościuszkę, wyrwała mu słowa: wolałbym dwie bitwy przegrać, jak o tej krwawej dowiedzieć się scenie»***) — słowa całą jego myśl malujące.

Rzućmy okiem na te wypadki. Poznamy w nich bliżej i samego Kościuszkę i całą wówczas panującą partyą.

Oskarżeni o zdradę od dawna już warszawskie zapełniali więzienia. Oskarżenie opierało się na faktach publicznych, wszystkim znanych, niewątpliwych. Gazeta Warszawska z dnia 21. czerwca ogłosiła liczbę pobierających pensye od rządu moskiewskiego, znalezioną w papierach Igielstroma. Jawnej ona dowodziła zbrodni.†) «Tymczasem zgromadzenie (opisuje Zajączek)††), do którego należał sąd i ukaranie winnych, spóźniało ich osądzenie. Ta przewłoka zniecierpliwiła lud. Kilku

*) W akcie swoim z dnia 2. kwietnia 1794 r. L. Chodźko, Biographie du général Kościuszko. Fontainebleau, 1837. p. 15.

**) Powieszeni wówczas (28. czerwca) zostali: Książe Antoni Czetwertyński, kasztelan przemyski, książe Ignacy Masalski, biskup wileński, radzca tajny Boskamp-Lassopolski, Grabowski, Majewski, Mateusz Roguski, Piętka i adwokat Michał Wulfers.

***) Ogiński, Mémoires. T. I. p. 405.

†) Ferrand, Histoire de trois démem. T. II. p. 487.

††) Zajączek, Histoire de la révolution. p. 142—154.

młodzieńców, korzystając z nieukontentowania ludu, przedsięwzięło wyczerpać jego cierpliwość. Zebrały się tłumy; domagano się śmierci oskarżonych i pomimo usiłowania samych patryotów wyłamano drzwi więzienia, wyprowadzono winnych i kilku powieszono natychmiast. Ze względu, iż dwóch młodych ludzi, z których jeden pracował niegdyś w kancelaryi Kołłątaja*), a drugi zostawał w obowiązkach kopisty przy Ignacym Potockim, zdawali się być sprawcami tego ruchu; partya przeciwna wzniosła ztąd, że to zaburzenie było dziełem Potockiego i Kołłątaja, chociaż ci ciągle do ludu w przeciwnym przemawiali duchu.

«Zawiadomiony Kościuszko raportem prezesa rady o tym wypadku,**) polecił surowe ukaranie jego autorów i sprawców. Rozkaz ten przeraził trwogą umysły ludu, podniósł śmiałość rojalistów. Ponieważ znaczna ich liczba rozsypała się od niejakiego czasu po wszystkich istniejących władzach, przeto spiesznie zajęto się wykonaniem rozkazu naczelnika. Sekretarz Potockiego i ów drugi młodzieniec, zostający niegdyś przy Kołłątaju, również jak czterech lub pięciu ludzi, których widziano najczynniejszymi w rozruchu, zostali przytrzymani i badani. Ani groźby, ani obietnice, ani wszelkie środki użyte przez niektórych, nie zdołały wydobyć więźniów zeznania, mogącego potępić Potockiego i Kołłątaja. Cała usilność fakcyonistów okazała się daremną. Zeznania oskarżonych dowiodły, że prawdziwy zapał nie potrzebuje obcych poduszczeń do gorliwych działań. Tymczasem mimo przychylności rycerstwa dla sprawców rozruchu pięciu ukarano śmiercią.

«Ta surowość oburzyła wojsko. Powstały narzekania i skargi w skutek czego zrobiono przełożenie Kościuszce, aby zastanowił się nad przyczynami leniwego postępowania sądu w karaniu zdrajców ojczyzny, a skwapliwością jego w potępieniu sprawców rozruchu, i aby ztąd sądził o patryotyzmie sędziów. Dla uspokojenia tych niechęci Kościuszko uchylił urząd, na który się skarżono i w miejsce jego ustanowił komissyę wojskową, pod prezydencyą Zajączka.

---

*) Był to Kazimierz Konopka, który potem zaszczytnie odznaczył się w legionach polskich. L. Chodźko, Histoire des légions polonaises en Italie. Paris, 1829. Tom I. p. 74.

**) Kiliński w Pamiętnikach swoich (p. 32) tak wypadek ten opisuje: «Gdym ja do Kościuszki przyjechał i oddałem mu expedycyę (od rady, wzywającą o pomoc dla uśmierzenia ludu), tak zaraz wysłał wojska do Warszawy 4000, a mnie za to udarował patentem pułkownikowskim; więc ja powróciwszy nazad do Warszawy, tej samej nocy wybraliśmy próżniaków 6000; ich zaraz odesłałem do obozu Kościuszki; także i drugiej i trzeciej nocy; więc tym sposobem pomnożyliśmy znacznie liczbę wojska i przez to zrobiliśmy wszelką spokojność od buntów w Warszawie.»

Ogiński dodaje jeszcze, iż: «wybrawszy najwięcej buntowniczych i najwinniejszych, wysłano ich do obozu, aby pracowali w miejscach najmniej od nieprzyjacielskiego ognia zasłoniętych i aby w pierwszych szeregach walczyli.» Mémoires. Tom I. p. 409.

«Pierwszym, którego komissya osądziła, był biskup chełmski Skarszewski. Wyrok obejmujący jego zbrodnię, równie jak i jego tłumaczenie się, skazał go na szubienicę. Zadrżał król, czytając wyrok i mimowolnie dawszy się z tem słyszeć: że potrzeba tylko przekopiować akt podobny, a będzie to wyrok i na mnie, niczego nie szczędził dla ocalenia tego zbrodniarza. Zakrzewski także, równie jak nuncyusz papiezki nie przestawali pracować w podobnym zamiarze. Nie zaniedbały przytem swoich intryg i dwie ulubienice biskupa. Całe te zabiegi i starania na tem się skończyły, iż znudzony niemi Kościuszko, zamienił karę śmierci na karę wiecznego więzienia.

«Krok ten Kościuszki oburzył publiczność, i Zajączek widząc, że konieczna surowość nadaremną się staje, z przyczyny pobłażania naczelnika, porzucił swe miejsce przewodniczenia w komissyi. Ubolewali nad tem patryoci, że Kościuszko uległ wpływowi wichrzycieli. I rojaliści także nie zaniedbali korzystać ze słabości naczelnika, rozsiewając pogłoski, że nie najlepiej stać musi sprawa powstańców, kiedy ci łagodnie się obchodzą z przyjaciołmi Moskwy. Ułaskawienie obłudnego biskupa przyspieszyło sprawę Feliksa Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego. Pamiętny Kościuszko na nieukontentowanie wywołane pobłażaniem dla Skarszewskiego, nie śmiał wstrzymać ogłoszenia wyroku. Ci trzej zbrodniarze, jako nie znajdujący się w granicach Polski, w portretach powieszeni zostali.

«Jednak nieszczęście Kościuszki nie skończyło się na tem. Wiedzieli patryoci, że Feliks Potocki i jego towarzysze byli daleko poczciwsi, niż Stanisław August. Oburzając się przeciwko postępowaniu króla, uniewinniano trzech pierwszych, szczególnie zaś Feliksa Potockiego i Branickiego. Tak więc, jak pobłażanie Kościuszki dla biskupa chełmskiego, tak i surowość jego względem tych ostatnich napełniła goryczą serca patryotów.»

Całe to opowiadanie nie potrzebuje komentarza. Łatwo każdy w niem postrzeże głęboko utkwioną myśl wstrzymania wszelkiemi środkami samodzielnych, gwałtowniejszych ludu poruszeń, któreby w powszechne wstrząśnienie zamienić się mogło. Przez słabość charakteru swojego był Kościuszko najwierniejszym tej nieszczęsnej myśli reprezentantem. Drżał, jak drżała szlachta, jak drżeli królowie i wszyscy ludu ujarzmiciele na samą myśl podobnego jak we Francyi wstrząśnienia; nie umiał ocenić i różnicy znaleźć między rewolucyjnemi Francyi i Polski żywiołami; sądził, iż ponieważ pierwsze najkrwawszą wywołały reakcyą, drugie równie krwawą wywołać muszą. »We wszystkich deklaracyach do zagranicznych dworów,» mówi Ferrand, «nie przestawał Kościuszko powtarzać, że powstanie Polski opierało się na zasadach wprost francuzkim przeciwnych, że uważałby za nieprzyjaciół ojczyzny wszystkich, którzyby chcieli tworzyć kluby lub oddzielne stowarzyszenia;

że z królem nadewszystko należy się obchodzić z uszanowaniem i względami, które się jemu należą.»

Tym sposobem słabość przywiodła do zupełnej bezsilności mnogie żywioły rewolucyjne wśród ludu spoczywające; i jeżeli się kiedy zamieniła w energią, to dla tego tylko, aby karać tych, co jej niedołężnością oburzeni byli. Ten sam człowiek, którego serce zadrżało na widok zdrajców bez formy prawa ukaranych, nie wzdrygał się podpisać wyroku śmierci na ludzi, których całą winą było gorętsze, żywsze, prawdziwsze uczucie koniecznych środków ratowania ojczyzny.

Kościuszko, odbiegłszy tak daleko od wielkiej myśli poruszenia mass ludu, nigdzie w koło siebie nie znajdując wsparcia i pomocy, zniechęciwszy najgorętszych nawet patryotów, kiedy ciągłe klęski niszczyły coraz bardziej całe wojska jego korpusy, do ostatniej przywiedziony rozpaczy, wydał bitwę pod Maciejowicami, która i jego i ojczyzny grobem być miała. Jakoż z jego upadkiem wszystko się skończyło: zniknęły resztki ducha publicznego; okropna rzeź Pragi, zamiast zemsty i rozpaczy, powszechną trwogę rozniosła; poddała się Warszawa; 30,000 rozprzężonego wojska sromotnie broń złożyło.

Nie bez wstrętu i głębokiego boleści uczucia przychodzi nam dziś, smutną przeszłość przebiegając, tak surowo ją sądzić, tyle dawnych złudzeń roztrącać. Oby przynajmniej z tej przykrej pracy jakakolwiek na przyszłość pozostała nauka!

Przekonajmy się raz na zawsze, iż słabość charakteru w publicznym człowieku tyle klęsk, ile zdrada sama sprowadzić może. Niech nas urok do imienia Kościuszki przywiązany nie zaślepia. Kościuszko zyskał najpiękniejszą sławę, wśród najopłakańszego zepsucia, kiedy dobrym Polakiem być, już wiele było; ale tyle on poświęceń zmarnotrawił, tyle wysileń udaremnił, tyle zapału wystudził, tyle rewolucyjnych żywiołów stłumił, tyle przyjaznym okolicznościom upłynąć dozwolił, iż mimowolnie z Mochnackim wyrzec musimy: Kościuszko zgubił Polskę!*) Od pojedynczego

*) Maurycy Mochnacki, jeden z najśmielszych reprezentantów sprawy ludu w czasie ostatniego powstania, tak ocenia Kościuszkę: «Kościuszko był dobrym Polakiem, był walecznym rycerzem; lecz źle rozumował. Dla ocalenia kraju potrzeba było zniszczyć złe wewnętrzne; on wolał uledz pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela. Polska potrzebowała rewolucyi socyalnej; on jej nadał charakter ekscentryczny. Kościuszko zgubił Polskę. Są pewne w dziejach momenta, gdzie zachodzi wątpliwość, czy socyalna czy ekscentryczna rewolucya zbawi naród. Za czasów Kościuszki nie było tej wątpliwości. Wiedział on bardzo dobrze, że mniejszość była w Polsce narodem, a większość niczem; wiedział, że wszystko złe z tego wynikało niestósunku. Czemuż go nie odmienił? czemuż dla całości nie poświęcił części? Kwestya Kościuszki była taka: żeby skruszyć jarzmo rossyjskie, trzeba odpowiednich sił materyalnych; siły odpowiednie zawarte są w massach; a zatem trzeba poruszyć massy, trzeba im nadać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucyi socyalnej. A zatem dla rozwinięcia największości (maximum) sił potrzebnych ku wydźwignięciu narodu z pod obcego jarzma, z pod zewnętrznego ucisku, wypadało Kościuszce nadać rewolucyi kierunek socyalno-rewolucyjny. Kościuszko nieraz wpadał na tę myśl; lecz zawsze obchodził

wprawdzie człowieka nie zawisł los narodu. Polska nie dla tego zginęła, że słabego charakteru naczelnik usiłowaniami jej kierował. Egoizm szlachty wtrącił ją do grobu. Lecz Kościuszko miał w ręku swoich władzę i władzę najwyższą; miał miłość i zaufanie ludu, mógł wszystkich, najgwałtowniejszych nawet użyć środków. Nie użył ich. I na nim więc również straszna ciąży odpowiedzialność.

Historya zasłania jeszcze czyny śmielszych, lepiej rozumujących patryotów. Kołłątaj naprzykład, który tak znakomitą w powstaniu tem grał rolę, przez półśrodkową partyę za najenergiczniejszego, za terrorystę nawet uważany; jeżeli mamy go sądzić z faktów powszechnie znanych, nie przedstawia się nam jako człowiek pojmujący rzetelne ocalenia ojczyzny środki. On to był jeden z tych, którzy fałszywą polityką niezatrważania sąsiednich mocarstw wiedzeni, bronili się od zarzutu wspólnictwa z wyobrażeniami zachodu;*) on należał i czynnie wpływał do ułożenia ogólnego planu działań i przedwstępnych powstania czynności;**) a co najlepiej charakter jego wyświeca, on to po wzięciu Kościuszki podał na naczelnika Wawrzeckiego, patryotę bez koloru, a tem samem najmniej zdolnego do kierunku narodem, w chwili, kiedy nie godzić rozdwojonych, ale przewagę i panowanie jednej myśli zapewnić należało.***). Kołłątaj pobudzał wprawdzie Kościuszkę do energiczniejszych działań, groził mu, zrywał z nim stósunki, o wzięciu nawet dyktatury zamyślał:†) lecz cała jego dążność ograniczała się na zniszczeniu partyi tylko moskiewskiej, od samego króla zacząwszy.††) Nadanie takiego kierunku mogłoby zaiste nie mało przeszkód usunąć, bo stronnicy Moskwy usiłowaniom patryotów największy opór stawiali; do zniszczenia jednak głównej złego przyczyny byłoby jeszcze niedostatecznem.

---

go w koło strach wielko-oki na samo wspomnienie socyalnego wstrząśnienia. Złe radykalne w niwecz nas obróciło. Nie zainteresował mass. Miliony patrzały obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemięzców. Nie dbał lud, kto mu pracuje,» Nowa Polska z 2 lutego 1831 r.

*) W dziele: O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. maja. Jest to szumna apologia tej konstytucyi, broniąca sejm czteroletni od zarzutu sprzyjania demokracyi.

**) Zajączek: Histoire de la révolution de Pologne, p. 71, 80, 83, 88, 90. Ogiński: Mémoires, T. 1. p. 354.

***) Zajączek (Histoire de la révol. p. 172) przytacza własne Kołłątaja wyrazy: «Straciliśmy,» mówił na radzie Kołłątaj, «wybornego jenerała; ale z upadkiem Kościuszki nie upadły nadzieje rzeczypospolitej, bylebyśmy tylko nie zdradzili naszej własnej sprawy. Dziś przedewszystkiem winniśmy się zająć wyborem jego następcy. Rzecz publiczna domaga się człowieka, któregoby z upodobaniem przyjęły partye, jakie na nieszczęście rozdzielają nasz naród. Sądzę, że przymioty jenerała Wawrzeckiego są zdolne do pojednania rozdwojonych umysłów; jego więc do zajęcia tego miejsca przedstawiam.»

†) A. Ostrowski: Żywot T. Ostrowskiego. Paryż. 1836. p. 121.

††) Ogiński (Mémoires T. II. p. 69) wspomina, iż partya jakobińska (Hugonistów) miała zamiar porwać króla i śmiercią ukarać tych, którzy partyą jego składali.

Jasiński lepiej kwestyą pojmował, stanowi uprzywilejowanemu wszystkie nieszczęścia przypisując. Oburzała go obojętność szlachty do tego stopnia, że gotów był zgangrenowaną narodu cząstkę odciąć, dla zachowaniu przy życiu reszty społecznego ciała. Usunięty wszakże od naczelnego na Litwie dowództwa przez Kościuszkę, który obawiał się jego energii, straciwszy nadzieję być użytecznym ojczyznie, zginął z rozpaczy na wałach Pragi.*)

W ogólności mogli być ludzie widzący skuteczne zbawienia środki; lecz bądź że współmyślących znaleźć nie mogli, bądź że sami cofali się przed następstwami gwałtownego mass wstrząśnienia, stanowili oni słabą przeciwko niedołężnym działaniom opozycyą, która równie pod ciosami szlachty, jak przed intrygami króla upaść musiała.

Nowe dopiero pokolenie z krwawych przeszłości doświadczeń korzystać miało. Jak z nich korzystaliśmy? — obaczmy.

*) Ogiński (Mémoires T. II. p. 68) tak opowiada ostatnie chwile Jasińskiego: «Jasiński wszedł do mego pokoju smutny, zamyślony i zaproponował, abyśmy odbyli podróż do Paryża pieszo; w Polsce albowiem, rzekł, sami tylko są zdrajcy, albo ludzie słabi i bez energii, z którymi nic zrobić nie można. Uczyniłem mu uwagę, iż jeżeli tak jest, zamiast przedsiębrać długą i trudną do odbycia podróż, lepiej zginąć z orężem w ręku. «Masz racyą,» odpowiedział mi zimno, «pójdę za twoją radą» i zaraz wyszedł, nie mówiąc słowa... W tydzień potem — zginął na wałach Pragi!»

22.

POWSTANIE 1830—1831go ROKU.*)

(Poitiers, 1840.)

Po upadku powstania 1794 r. pozostałe jego szczątki rozpierzchły się po wszystkich prawie Europy krajach, szukając nadziei w walce, jaką wówczas toczyły nowe wyobrażenia ze starym porządkiem rzeczy, wolność z absolutyzmem i przywilejami. Ci, co znaleźli się w samem ognisku tego wielkiego ruchu, wśród narodu, który tak ogromną siłę na pokonanie nieprzyjaciół w łonie swojem wyrobił, oceniali przyczyny bezskuteczności własnych usiłowań. Pojęcia ich zaczęły się rozszerzać. Zaczęto poznawać, iż obojętność, egoizm i zepsucie stanu szlacheckiego były główną narodowej niemocy przyczyną;**) zaczęto czuć tę prawdę, iż Polska może jeszcze własnemi siłami powstać, byleby sprzymierzyła się z wyobrażeniami wszechwładnemi wówczas na zachodzie, byleby massy ludu swojego do boju wywiodła;***) były nawet usiłowania na ziemi rodzinnej przedsięwzięte, aby nowy ruch wywołać, ruch nie już szlachty, ale ludu, dopominającego się o swoje i ojczyzny prawa.†)

Wszystko to jednak chwilę tylko trwało. Ówczesne wypadki wkrótce wstrzymały rozwijanie się wyobrażeń, które słabo pojęte, mało upowszechnione, nie dosyć ugruntowane, bez żadnego wpływu na dalsze usiłowania pozostać musiały. Nowemu pokoleniu, nowej emigracyi dostało się dopiero w udziale, na nowo je podnieść, rozszerzyć, uzupełnić, do kraju zanieść i tam je upowszechniwszy, niewątpliwe im panowanie w przyszłym ruchu zapewnić.

Jeden z największych ludzkości geniuszów, dziecko ludowej rewolucyi, opanowawszy ją silnie, skrzywił jej kierunek. Zwy-

*) Umieszczone w Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część II. p. 117.

**) Dowodem dzieło: «Histoire de la révolution de Pologne en 1794, par un temoin oculaire», ogłoszone 1797 r.

***) Dowodem dziełko z 1800 r.: «Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?»

†) Dowodem związek Gorzkowskiego 1794 r. między ludem założony. Obacz Przegląd Dziejów polskich. Poitiers 1839. Część III. str. 28.

cięztwami swojemi przeraził on nieprzyjaciół, oczarował Francyą, oczarował i Polskę. W nim jednym utopiły się nadzieje nasze; od niego oczekiwaliśmy zbawienia. Zażądał on krwi polskiej i cała emigracya pod bronią stanęła. Na głos jej z głębi ujarzmionego kraju, z szeregów nieprzyjacielskich, tłumami zbiegali się prawi ojczyzny synowie i krwią swoją oblali wszystkie świata strony. Ludy ujrzały wśród siebie nową, żyjącą Polskę, która ich cudami waleczności w zdumienie wprawiła, imie swoje nowym blaskiem otoczyła. Po kilkakroć zdawało się, iż stajemy nakoniec u kresu krwawych ofiar. Tymczasem przeminął rok 1806, przeminęły 1809 i 1812, a z niemi nadzieje, któremi przez lat piętnaście karmili się Polacy. Kosztem tylu wysileń, ofiar, krwi i poświęcenia kupiliśmy na nowo doświadczenie, iż nie obcej pomocy ufać, ale własne wyrabiać i do walki wyprowadzać siły, powinnością jest ujarzmionej Polski.

Z 1815 rokiem nowa rozpoczęła się epoka. Kongres królów za swą własność ludy uważających, posprzęgał z sobą najsprzeczniejsze narodowości. Nas, naszą wolność zjednoczył z absolutyzmem Moskwy; zrealizował kilkonastoletnie usiłowania wynarodowionej arystokracyi polskiej. Ale związek naturze przeciwny, długo trwać nie mógł. Ci, w których mocniej wrzała krew polska, dali hasło; powtórzyły je najodleglejsze zakątki ziemi naszej. Powstaliśmy! Jeszcze raz krwią oblały się wszystkie dziedziny starożytnej Polski. A jednakże raz jeszcze upadliśmy; upadliśmy, bośmy nie umieli korzystać z doświadczeń przeszłości; bośmy nie wskrzesili myśli, która w powstaniu Kościuszki żyć, a po jego upadku wyrabiać się zaczęła; bośmy popełnili też same co i przedtem błędy, też same zbrodnie popełnić dozwolili; bo narodowym ruchem kierowała taż sama co i dawniej obawa poruszenia mass ludu, ten sam wstręt do wymierzenia mu sprawiedliwości, ten sam brak energii i wytrwałości, toż samo wahanie się i niepewność, któremi ośmielona zła wiara, zdradziła nas i zaprzedała.

Nie jest zamiarem moim przedstawiać tu całkowitego obrazu tej wielkiej katastrofy narodowej. Wszystkie czyny, wszystkie osoby, ich zamiary, widoki, pojęcia, już są powszechnie znane i osądzone; i jeżeli jeszcze tajemnica osłania jakie sprężyny, wprawne demokracyi oko odkryć je umie. Dla tego zamierzyłem sobie, trzymając się pierwiastkowego rozkładu, zwrócić uwagę na tych tylko patryotów, którzy obok szczerego do ojczyzny przywiązania, przez ciasne rzeczy pojęcie, przez swoje wahanie się i niepewność, przez swoją polityczną niedołężność — dziedziczne stanu szlacheckiego wady — stali się główną podstawą, na której zła wiara, rozmyślnie Polskę zdradzić lub ją sprzedać usiłująca, swoje bezbożne zamiary oparła i one urzeczywistniła. Patryotami byli, patryotami się głoszą, oni, co

między zdradą kilku nikczemników a największem narodu poświęceniem stanąwszy, nie chcieli lub nie umieli śmiałej ręki podać powstaniu, które ich za reprezentantów swoich uważało. Niechże ciasne ich pojęcia nie mącą więcej czystych narodu wyobrażeń. Jedni mieli w ręku władzę i onej nie użyli; inni mogąc ją wziąść, nie wzięli; nie do nich przeto przyszłem Polski usiłowaniem kierować. Nowa myśl, z ich pojęciami, charakterem, nałogami, z całem ich jestestwem tak niezgodna, weźmie ster narodowej nawy i do pożądanego doprowadzi ją portu. Przeszłość ich potępia, przyszłość nie do nich należy.

Zwracając się do chwil przygotowawczych, kiedy garstka szlachetnej, poświęconej młodzieży początkowanie ruchowi dać zamierzała; postrzegamy zaraz, iż krwawo kupione 1794 r. doświadczenie zupełnie dla niej stracone było. Przed 1794 r. spiskowi zstępowali do ludu dla wydobycia z niego żywotnej siły; przed 29. wcale o tem nie myślano. W ciągu powstania 1794 r. drobnemi wprawdzie, ale charakter powszechności noszącemi koncessyami chciał Kościuszko połączyć sprawę uciśnionych mass ze sprawą niepodległości; przygotowujący powstanie 1830 roku zaledwie mieli o tem jakieś tradycyjne wyobrażenie. Oddanie władzy osobom podejrzanym, lecz na pierwszych szczeblach hierarchii społecznej postawionym, zdradziło poprzednie powstania i krwią je domową oblało; spiskowi 1830 również wzrok swój ku tym wierzchołkom społeczeństwa ciągle zwracali. W ciasnem kole tajemnych narad zamknięci, nie mogli wszechstronnie obejrzeć a tem bardziej upowszechnić przestróg, jakie przeszłość dawała. Dla tego nie mając na czem się oprzeć, kierunku sprawy publicznej wziąść na siebie nie śmieli. Jeżeli ich od tego odwodziła obawa ściągnienia podejrzeń na szlachetną ich bezinteresowność, ciężko zbłądzili, wprowadzając do rewolucyjnych wstrząśnień względy, które w normalnym zaledwie stanie wymówkę znaleźć mogą. Od kierunku usuwać się nie powinni ludzie, którzy rewolucyę wywołali; oni albowiem najlepiej cel jej, siły i środki znać i ocenić umieją. Jakkolwiek bądź, błąd ten naczelny, a jak mniemam koniecznością ówczesnego stanu rzeczy sprowadzony, nie mniej w następstwach swoich okazał się zgubny i stanowczo na los całego powstania wpłynął. Zła wola nie omieszkała z niego korzystać; opuszczone wodze, tejże samej nocy podjęli zaraz niewątpliwi narodowych usiłowań przeciwnicy.

Lecz nie sami tu tylko spiskowi zbłądzili. Ich złudzenia podzielała powszechność, również z doświadczeń przeszłości obnażona. Wiara w osoby głośne z patryotyzmu; przekonanie, że Polak Polsce źle życzyć nie może, a tem mniej zdradzić ją zdolny; ta poczciwość dobroduszna, co własnemi uczuciami innych mierzyć zwykła, tak dalece zaślepiła wszystkich, iż mimo najdotykalniejszych zdrady dowodów, długo w zdradę nie wierzono.

Najpierwszy wszakże krok tych, co władzę ujęli, nie dwuznacznie jej dowodził. Pierwsza delegacya w nocy 29. listopada usiłowała nakłonić cesarzewicza do stłumienia siłą rozpoczętego ruchu.*) Kiedy niedołężność belwederskiego tyrana przełamaną być nie mogła, sami na jego korzyść działać postanowili. W odezwie swojej z dnia 30. listopada, w imieniu cesarza Mikołaja wydanej, nie wahali się bluźnić narodowi świętokradzkiemi wyrazy: »Równie smutne, jak nieprzewidziane wypadki wczorajszego wieczora i nocy (są to własne ich słowa), spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swoich znanych i do odezwania się do was. Najjaśniejszy wielki książe cesarzewicz wojskom rosyjskim wszelkiego działania wzbronił; gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniej ma broczyć dłoń swoją? Chcieliżbyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaść, nad którą stoicie! Wróćcie zatem do porządku i spokojności; a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała...» Tak odzywali się do narodu: Czartoryski, Radziwiłł, Kochanowski, Pac, Niemcewicz, wszyscy niewątpliwi patryoci, najlepsi Polacy!

Wszystkie wstępne ich czynności takim samym duchem nacechowane były. Mikołaj nie przestał być dla nich królem polskim; w jego imieniu, dla jego interesu podjęto się kierunku sprawy publicznej;**) czyniąc koncessye nagłemi okolicznościami nakazane, postanowiono nie przestępować granic, jakie zakreślało nazwisko cesarza i króla, na czele rządowych obwieszczeń położone;***) dozwolono cesarzewiczowi i wojskom jego ustąpić z granic królestwa; wyproszono przyrzeczenie puszczenia wszystkiego w niepamięć, wyjednanie powszechnej amnestyi;†) wysłano w tym celu uroczyste do obrażonego samowładzcy poselstwo.

Chłopicki nie taił się z myślą swoją. Biorąc władzę z rąk rządu działającego w imieniu Mikołaja, brał ją «na buntowników dla przywrócenia porządku, dla powściągnienia rabunków, ujęcia w ryzę rozpasanego żołnierstwa.»††) W odezwie swojej

*) Delegowanymi byli: Czartoryski i Lubecki. Obacz M. Mochnackiego: Powstanie narodu polskiego w r. 1830. i 1831. Paryż 1834. Tom III. p. 98.

**) Akt instalacyjny rządu tymczasowego. Przegląd Dziejów pol. Część III. p. 113.

***) Głos Lubeckiego w imieniu rady administracyjnej. Mochnacki, Tom II. p. 111.

†) Tego żądała od cesarzewicza delegacya rady administracyjnej, złożona z Czartoryskiego, Lelewela, Lubeckiego i Władysława Ostrowskiego. Mochnacki, Tom II, p. 173.

††) Własne wyrazy Chłopickiego do rady administracyjnej, kiedy mu ta dowództwo nad wojskiem powierzała. Mochnacki, Tom II, p. 142.

z dnia 6. grudnia publicznie zapowiedział, iż pośrednikiem tylko między Mikołajem a narodem być pragnie, wiernym swojemu monarsze pozostanie. «My Polacy,» słowa są odezwy, «możemyż się obawiać, aby nam za zbrodnię poczytano, że się o zachowanie najuroczyściej, w obliczu całego świata zaręczonych swobód dopominamy? aby na karb niewierności otrząśnienie się z żelaznego jarzma szpiegostwa i prześladowań kładziono? Polak umie być wiernym! Kiedy cała Europa opuszczała tego, pod którego zwycięzkiemi orłami korzyły się dawniej narody, wierne i w nieszczęściu polskich wojowników roty otaczały do końca strąconego władcę. Ale kiedy wszelką zawistne wrogi miarę przebrały, kiedy nie można było dokazać, aby się prawda do naczelników fałszywemi wieściami uwodzonego rządu przedarła: kiedy zamiast wolności coraz nowe, chciwi nagród za potwarze szafowane podchlebcy, narzucali nasi kajdany, powstanie nasze aż nadto jest usprawiedliwione. Nie może tego i serce króla nie uznać, gdy się on dowie, jak go zdradzano...»*)

Daleko jeszcze wyraźniej objawił Chłopicki zdanie swoje delegacyi sejmowej dnia 17. grudnia; objawił je urzędownie, aby wiedziano pod jakiemi jedynie warunkami władzę nadal sprawować zamierza. »Sumienie każe mi powiedzieć Panom,« mówił on, »iż żadnych innych nie mam zamiarów, tylko utrzymać w całości Królestwo; bo przekonany jestem, iż nie można nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na jatki wystawione. Przysiągłem Mikołajowi, jako królowi konstytucyjnemu i przysiędze mojej wiernym będę. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernie polskie; przyrzekam tylko zachować granice Królestwa; więcej nic. Zaręczam, że konstytucya będzie zachowana i że takie będzie miała gwarancye, iż nie będzie mogła być gwałcona. Tego nawet dopnę, iż żadne wojsko rossyjskie nie postanie w Królestwie; ale do niczego się więcej nie obowiązuję, nic więcej nie obiecuję. Takie jest moje wyznanie stałe i nieodmienne.»**) Delegacya pokryła milczeniem to wyznanie, a sejm potwierdził dyktaturę, która jeszcze przez cztery przeszło tygodnie w ręku Chłopickiego pozostała.

Nie brakowało przeto najoczywistszych dowodów, iż rewo-

---

*) Proklamacya dyktatora z dnia 6 grudnia 1830 r. Przegląd Dziejów polskich. Część III. p. 113.

**) Mochnacki, Tom II. p. 429. Delegacya sejmowa, przed którą Chłopicki takie wyznanie wiary swojej uczynił, składała się z 20 osób. Na czele jej byli: Czartoryski, Lelewel, W. Ostrowski, Barzykowski, Zwierkowski, Dembowski.

(Na zarzut ten czyniony Lelewelowi, odpowiada on, iż do tej delegacyi nie należał, a tajemnicę wykrył w dzienniku francuzkim Le Temps. Obacz Polska, dzieje i rzeczy jej. Poznań 1859. Tom VII. str. 167. Przypisek 1865 r.)

lucya jest zdradzana, iż zamiast walki o niepodległość, chciano utrzymać dawne z Moskwą stósunki, nowe tylko dla kongresosowego królestwa uzyskać gwarancye.

W pierwszych chwilach, kiedy odezwa rady administracyjnej, w imieniu Mikołaja wydana, przekonywała, że kierunek sprawy publicznej zostaje w ręku wyraźnych jej przeciwników, spiskowi postrzegłszy pierwiastkowy swój błąd, naprawić go chcieli; chcieli obok narzucającej się władzy postawić inną władzę, władzę ludu, władzę zbrojną; założyli klub. Dalsze wypadki, a mianowicie wysłanie delegacyi do traktowania z cesarzewiczem, sprzyjały ich zamiarom. «Kiedy rada administracyjna,» mówi Mochnacki,*) «przez swoich delegowanych dobijała w Wierzbnie trudnego targu o amnestyą, o puszczenie wszystkiego w niepamięć, klub tymczasem zamyślał najpierwej przestraszyć, potem wywrócić tę radę, nadać rewolucyi popęd dzielniejszy, zabrać w. księcia w niewolę, oświecić opinię bałamuconą, oświecić miasto, jednem słowem położyć kres ostateczny kabale, ociąganiu się, zgubnej polityce, w części i złym chęciom rządu. Wieść o deputacyi do Wierzbna przebiegła piorunem stolicę. Sprawiła wszędzie najgorsze wrażenie... Między spiskowymi oburzenie dochodziło do najwyższego stopnia; ci wszyscy, co byli temu przeciwni, na placu pod bankiem, cywilni i wojskowi, prócz tego niektórzy członkowie izby poselskiej, adwokaci, mieszczanie, profesorowie, uczniowie, deputowani różnych oddziałów wojska, rzemieślnicy, podchorążowie, w liczbie przeszło tysiąca kilkuset napełnili od zmierzchu sale redutowe... Przybywający mieli broń w ręku. Pałasze, karabiny, pistolety, zdawały się zwiastować, że co tu uchwalone zostanie, to mocą do skutku przywiedzione będzie. Mnogi lud napełniał wraz z żołnierzami plac Krasińskich i dziedziniec przed gmachem redutowym... Im śmielsze wyrażenia z ust mówców płynęły, tem gorętszym to zbrojne zgromadzenie unosiło się zapałem. Im zuchwalsze podawano wnioski, tem raźniejszy okrzyk zgoda! zgoda! głuszył ze wszech stron zdanie przeciwne, potępiał nikczemność folgującą rządowi, albo bojaźń obracającą swe oko ku rogatkom, gdzie stał carewicz. Oklaskiem był wtedy szczęk oręża. Kolbami przybijano wota na stole i pewnie żadna izba prawodawcza silniej entuzyazmu swego oddać nie zdołała! Scena prawdziwie rewolucyjna! wywołana podstępami i nierozumem kontr-rewolucyi... Po raz pierwszy w obec tysiąca, w zamkniętem kole, powstanie spowiadało się z myśli swoich. Po raz pierwszy wyraźnie, dobitnie z precyzyą oświadczyło. czego chce, co zamierza...»

Były więc, były rewolucyjne żywioły: był zapał, była energia,

*) Powstanie narodu polskiego. Tom II. p. 180.

te pierwsze warunki silnego, skutecznego działania. Jakże z nich korzystano?

Zgromadzenie uznawszy się za nieustającą reprezentacyą ludu warszawskiego, postanowiło wysłać do rady administracyjnej delegacyą, którąby zażądała: aby cesarzewicza jako zakładnika mocą zatrzymać; w żadne z nim układy nie wchodzić, wojsko zaś jego zniszczyć lub rozbroić; powstanie po całym kraju rozszerzyć; ministrów byłego rządu przytrzymać; dowódzców wojska, którzy dotychczas za powstaniem nie oświadczyli się, za zdrajców kraju obwołać; jeżeliby zaś rada tym żądaniom zadosyć uczynić nie chciała, zniewolić ją do przyjęcia w skład swój kilku członków klubu, przez klub wybranych. Nie można zaprzeczyć, aby środki te nie były rewolucyjne; zwłaszcza, jeżeli oceniając je, mieć będziemy na względzie ówczesny stopień rozwinięcia rewolucyjnych pojęć. Trudno wymagać tego, czego nikt dać nie mógł. Doświadczenie przeszłości nieoświeciło jeszcze opinii publicznej, obcym despotyzmem i chytrością domowych ludu nieprzyjaciół, od kilkudziesięciu lat ujarzmionej; równaż niewiadomość otaczała tych, co jej przewodniczyli. Ale mogli oni, powinni byli, korzystając z pierwiastkowego zapału, zburzyć istniejący rząd i własny postawić, zamiast nasuwania warunków, która łatwo kontrrewolucya przyjąć a przyjąwszy bezskutecznemi uczynić mogła. Jakoż rada administracyjna, wybierając między uskutecznieniem żądań ludu a przyjęciem do grona swego kilku jego delegowanych, obrała to drugie; a zamieniwszy się w rząd narodowy, udzieliła im doradczego tylko głosu. Myśl główna, ta przeciwko której lud tak silnie się oświadczył, pozostała ta sama. Naprożno jeden z delegowanych ostrzegał o zdradzie. Już było za późno.

Zmieniły się okoliczności; zaczęto intrygować, a opinia publiczna zbyt wielkie w historycznych imionach miała zaufanie, aby je prawdzie poświęcić. Kontrrewolucya więc wzięła górę. Przez siedm tygodni kierunek sprawy publicznej w jej spoczywał ręku; od miesiąca przeszło sejm urzędownie o zdradzie zawiadomiony, nic na oddalenie grożącego niebezpieczeństwa nie przedsięwziął.

Po powrocie delegacyi, do Petersburga wysłanej, kiedy Mikołaj zawiódł nakoniec oczekiwania głównych menerów kontrrewolucyi i bezwarunkowego zdania się na łaskę zażądał, odsłoniły się dopiero oczy wszystkich, poznano zdradę.

Sejm, milczący dotychczas wszystkich machinacyi wspólnik, sam odtąd wszystkiem kierować, wszechwładztwo narodu wyobrażać począł. Odtąd przeto na nim zaczyna ciążyć cała odpowiedzialność.

Cząstkę tylko narodu, nie powszechność reprezentując, z ustawy przez nieprzyjaciela narzuconej mandat do działania

wziąwszy, był to przywłaszczyciel praw, jakie przez akt powstania wszyscy mieszkańce Polski odzyskali; przywłaszczenie swoje mógł tylko usprawiedliwić wiernem dokonywaniem podjętej missyi. Jak ją dokonał, skutek okazuje: największe narodu wysilenia zmarnotrawione, na całej Polsce sroższe jak kiedykolwiek ciąży jarzmo, synowie jej zaludniają kopalnie Sybiru lub podziemne więzień lochy, albo tułają się po całej kuli ziemskiej. Mówiono, że większość jego była patryotyczna, to jest wszelkie względy niepodległości kraju poświęcić zdolna. Na chwilę zgodzimy się na to. Ale i wówczas nawet, nie mniej pewną jest rzeczą, iż w nim uosobniła się ta nieszczęsna anti-rewolucyjna, szlachecka myśl, że umiarkowanie, godzenie rozmaitych, najsprzeczniejszych z sobą widoków, dążeń, interesów, i na takiej podstawie założona jedność działań powstającego narodu polityką być powinna. Nie trudno nam będzie całą zgubność tej polityki okazać.

W chwili, kiedy sejm brał wodze rządu, nie tajna mu była dążność anti-narodowej fakcyi, zerwania z Moskwą niepragnącej. Fakcyę tę zniszczyć, a przynajmniej od wszelkiego spółdziałania usunąć, prosty doradzał rozsądek. Polityka sejmu kazała mu nikogo nie obrażać, nikogo nie oddalać; owszem wszystkich zjednoczyć, wszystkich do wspólnych usiłowań wezwać. Pozostali więc na zajętem przez siebie stanowisku i kontrrewolucyoniści, mieli najobszerniejsze, do paraliżowania wszelkich przedsięwzięć pole. Kierując dotychczasowemi machinacyami, przy nich i nadal rzeczywisty kierunek pozostał. Kiedy już orężnej rozprawy uniknąć nie podobna było, postanowili prowadzić wojnę, ale wojnę militarną tylko, dla poparcia dyplomatycznych negocyacyi. Chcieli o ile możności dawny stan rzeczy zachować; form ustawą konstytucyjną zakreślonych nie gwałcić, warunków traktatu wiedeńskiego w niczem nie naruszać; słowem złożyć najdotykalniejsze dowody dworom, nie wyjmując petersburskiego, iż ruch obecny, zbiegiem smutnych okoliczności wywołany, jest tylko wewnętrznym sporem między samowładną Moskwą a konstytucyjną Polską, sporem o zachowanie warunków, które kongres europejskich królów zagwarantował. Sami nie mogąc rozbroić gniewu, ugłaskać dumy cara, spodziewali się, iż takiem postępowaniem wyżebrzą wdanie się obcych gabinetów, zyskają życzliwą ich sympatyą, na układach wojnę zakończą, a rewolucyjnych wstrząśnień, tak strasznych sobie i rządom unikną.

Wpływowi takiej to myśli ulegał sejm. Od początku była ona zawsze jedna i taż sama. Po upadku dyktatury zręczniej ją tylko osłonięto, niedołężności sejmujących poruczając jej urzeczywistnienie. Taką to myśl chciał sejm pogodzić z myślą narodową, niepodległości żądającą. Przypomnijmy sobie fakta.

Od 29. do upadku dyktatury, przez dwa blizko miesiące nikt

jeszcze od kierowników powstania dowiedzieć się nie mógł, czego chciała Polska. Jej żądanie sformułować, a następnie skuteczne do jego zrealizowania środki obmyśleć i w wykonanie wprowadzić, do sejmu należało.

Ogłoszono więc manifest, jeszcze za dyktatury ułożony. W nim maluje się najwyraźniejszemi rysami cała niepewność i wahanie się jego redaktorów między dwiema przeciwnemi sobie myślami. Aby nie przybrać charakteru zbyt rewolucyjnego, akt ten wywodzi prawo powstania z prostego zgwałcenia konstytucyi. Wyliczenie tych zgwałceń całą jego istotę stanowi. Ani słowa o nieprzedawnionem Polski prawie do samoistnego w dawnych granicach bytu; zaledwie wzmianka o prowincyach od dawna przez Moskwę zagarniętych i to jeszcze z punktu widzenia wiedeńskiego traktatu: o tych, które Prusy i Austrya dzierżą, najzupełniejsze milczenie; słowem, wszystko tak ułożone, aby nie obrażać wspólników zbrodni na Polsce dokonanej, wyżebrać ich pośrednictwo. Mimo szumnych wykrzykników o świętości sprawy, pomocy Przedwiecznego, zagrzebaniu się we własnych gruzach, na dnie manifestu leżały jeszcze -- układy.

Dla tego po jego ogłoszeniu nikt jeszcze wiedzieć nie mógł, czy Polska żąda być niepodległym narodem, czyli też targuje się tylko ze swoim królem o konstytucyjne gwarancye. «Wojna w początkach rewolucyi,» mówił w obec izb sejmowych Lelewel, «nie zdawała się stanowić rozbratu z Rossyą.... bo nikt jeszcze nie wyrzekł, iżeśmy z nią zerwali związki... było w ówczas tajemnicą, czy rewolucya jest narodową, a tem bardziej, czy przyjdzie za granicę królestwa... Rząd musiał zgadywać rewolucyą.. wola narodu później dopiero widocznie się okazała.»*) Co dla Lelewela wątpliwością hyło w początkach rewolucyi, to dla reszty sejmujących, po manifeście nawet, w pewność nie zamieniło się jeszcze.**)

---

*) Mowa J. Lelewela na sessyi detronizacyjnej 25. stycznia. Przegląd dziejów pol. Część III. str. 121.

**) Dla okazania, iż opinia publiczna nie tylko instynktowo inaczej jak sejm pojmowała kwestyą, ale jeszcze rozumowaniem pojęcia swoje poprzeć umiała, przytaczamy tu wyjątek z artykułu Nowej Polski z dnia 6. stycznia 1831 r.:

«..., Albo zwyciężymy, albo upadniem. Jeżli zwyciężymy, układy są dla nas niczem; zerwiemy, potargamy wszystkie przyrzeczenia, wszystkie przysięgi. Jeżeli upadniem, czyliż przed zemstą rozjątrzonego ujarzmiciela zasłonią nas układy? Czyliż tak niepotarga zapewnień, jak potargał nasze swobody, jak złamał przysięgę złożoną narodowi? Czyliż mamy zaślepieni wierzyć, że między nami, używającymi wolności i niepodległości, gdyż wolność i niepodległość są ostatnim kresem naszej rewolucyi, a Mikołajem, przez samą naturę rzeczy nieśmiertelnym nieprzyjacielem i naszej wolności i naszej niepodległości, szczere, wzajemne układy dobrej wiary zawarte być mogą? Nigdy! Rossya przez zabór naszych prowincyi wstąpiła do Europy, została przeważnem, groźnem państwem europejskiem. Wzbogacona naszemi skarbami, wzmocniona naszą ludnością, zalewała swojemi zastępami Włochy, Niemcy,

Dla wyjścia z tej niepewności, aby król konstytucyjny nie walczył dłużej z cesarzem samowładnym, jeden z członków sejmu, opinią publiczną popchnięty, wniósł na dniu 20. stycznia dodatek do manifestu, obejmujący wyraźniejszy cel powstania i równie wyraźne zerwanie wszelkich związków z familią Romanów. Z rozleglejszego stanowiska, bo z praw, jakie ma naród do niepodległości, wychodząc, projektuje on oświadczyć: »1) Naród polski, ogłaszając swą bezwarunkową niepodległość, uznaje rodzinę Romanów za odpadłą od polskiej korony, niwe-

---

Francyą; wystąpiła jako monarchia, obronicielka monarchicznych, bezwarunkowych zasad, jako przeciwniczka wolności, praw i swobód wywalczonych przez rewolucyjną Francyę, rozwiniętych i przelanych w towarzystwo przez cywilizacyą. Możemyż więc przypuścić, że Rossya, że Mikołaj, jedyną podstawę swej potęgi wypuści, że zechce dobrowolnie złożyć naczelnictwo związku starych tronów, że złoży dyktaturę samowładztwa Europy, że zostanie monarchią podrzędną, mniej europejską a więcej azyatycką, że spokojnie będzie widzieć porządek polityczny Polski, która przez samą swoją niepodległość zostanie dla Europy tem, czem Rossya być chciała, monarchią wielką, ale dobroczynną, pojmującą dążenie usamowolnionych ludów Europy, mającą wywrzeć stanowczy wpływ na północ, wschód i środek Europy. Polska bowiem z jednej, Francya z drugiej strony, niepodległe i wolne, otaczając napływem swoich wyobrażeń, wzorem swoich instytucyi, naciskając swym ciężarem despotyczne rządy, obudzając spółczucie używających usamowolnienia ludów, mojem zdaniem, mają wielkie powołanie: przekształcenia dawnej Europy, zaprowadzenia nowych rządów, położenia nowych zasad politycznemu bytowi europejskich ludów. Czyliż Rossya nie widzi tych wszystkich naturalnych, koniecznych skutków naszej niepodległości? Widzi i drży. Śmiało więc na drżących nieprzyjaciół! A to, że Polska niepodległa nada sobie liberalne instytucye, wprowadzi do konstytucyi wielki, dobroczynny żywioł władzy ludu, że na zawsze oddali monarchiczne polityczne mniemania, czyliż nie powinno przerazić Mikołaja? Czyliż ten samowładca nie powinien użyć wszystkich sił na wytępienie tej wolności, która jak tylko stanie na wielkiej zasadzie niepodległości Polski, jak będzie mieć wsparcie 16,000,000 obywateli, niezawodnie wywróci samowładztwo rodziny Romanów, wstrząśnie całą Rossyą i ten nasz pobratymczy słowiański lud powoła do wolności. Oddajmy sprawiedliwość naszemu nieprzyjacielowi. Czuje on to wszystko i sam układom nie wierzy, a jak uwierzy, uwierzy przerażony gwałtownem, niezawodnem, niczem nie dającem się zwrócić niebezpieczeństwem; uwierzy, przelękniony śmiałem, powszechnem, na wielką skalę wziętem dążeniem naszej rewolucyi; uwierzy strwożony spółczuciem, spółdziałaniem odrodzonego zachodu. Mamyż sami podnieść upadającego nieprzyjaciela? mamyż robić niepojęty, dziwny, niepodobny związek? mamyż przyjęciem półśrodków, dzieleniem na akty naszej rewolucyi, sobie może zostawić straszny obowiązek robienia nowej rewolucyi? Nie. Powiedzmy samym sobie, powiedzmy Mikołajowi, niewiedzącej jak nas ma widzieć Europie, że jesteśmy wolni, że jesteśmy niepodlegli, że jesteśmy państwem, że rewolucya 29. jest rewolucyą narodu, że nie odrzucimy układów, że przyjmujemy związki; ale układy i związki muszą być oparte na koniecznym warunku naszej niepodległości... Uznajmy siebie, działajmy sami, a dopiero wtenczas będziemy mieli prawo wymagać spółdziałania Europy... Układy między nami, używającymi wolności i niepodległości, a Mikołajem, naturalnym i śmiertelnym przeciwnikiem tych żądań naszych, są niepodobne. Mikołaj dobrowolnie nigdy nie zezwoli i zezwolić nie powinien na byt konstytucyjnej, niepodległej Polski. Polska wolna, Polska niepodległa jest śmiercią dla Rossyi, poniżeniem, zniweczeniem przewagi petersburskiego gabinetu. Taka jest myśl prawdziwa naszej rewolucyi, myśl pojmowana przez Europę, przez samego Mikołaja... Albo nam i Europie wolność, a upadek Mikołajowi, albo upadek naszej i europejskiej wolności, a przewaga samowładztwu, reprezentowanemu przez Mikołaja. Nie ma innego wyboru; a więc nie ma układów; a więc jest konieczność jawnego, śmiałego działania naszej rewolucyi.«

czy wszystkie jej prawa zwierzchności nad polskim narodem. 2) Naród polski cofa swoją przysięgę wierności, jako wymuszoną, jako przeciwną prawu narodów. Rozwiązuje więc przysięgę wierności, jaką złożyć musieli obywatele zagarnionych przez Rossyą polskich prowincyi... 3) Naród polski nakoniec ogłasza: iż początek wszelkiej władzy pochodzi tylko od samego narodu; że naród przez rewolucyą 29. listopada odzyskawszy swoją niepodległość i prawa, nabył razem niczem nieograniczonej władzy urządzenia swoich politycznych stósunków, ustanowienia takiej formy rządu, jaką za najlepszą osądzi.»*)

Wniosek ten, formułujący to tylko, co przed dwoma miesiącami noc 29. czynem dokonała, był dla sejmu jeszcze za zbyt rewolucyjny. Zupełnie przeto go zmieniono. «Najświętsze, najuroczystsze umowy,» mówią sejmujący w uchwale swojej z dnia 25. stycznia, «tyle tylko są nienaruszonemi, ile wiernie dotrzymanemi z stron obydwóch. Długie nasze cierpienia znane są światu całemu: przysięgą zaręczone przez dwóch panujących, a pogwałcone tylekroć swobody, nawzajem i naród polski od wierności dziś panującemu uwalniają. Wyrzeczone nakoniec przez samego Mikołaja słowa: iż pierwszy ze strony naszej wystrzał stanie się na zawsze zatracenia Polski hasłem, odejmując nam wszelką sprostowania krzywd naszych nadzieję, nie zostawują jak rozpacz szlachetną. Naród zatem polski, na sejm zebrany, oświadcza: iż jest niepodległym ludem i że ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jej uzna, po którym z pewnością będzie się mógł spodziewać, iż mu zaprzysiężonej wiary i zaprzysiężonych swobód święcie i bez uszczerbku dochowa.»**)

Sejm przeto nie śmiał jeszcze i teraz zmienić stanowiska swojego; jeszcze źródło ruchu w niedotrzymaniu umów, jakoby między Mikołajem a Polską zawartych naznacza; a czemuby zaledwie wiarę dać można, wypowiadając posłuszeństwo Mikołajowi, nie usuwa familii Romanów od tronu polskiego, owszem zostawia jej nadzieję panowania w Polsce. Nowy dla gabinetów dowód, iż, o ile okoliczności dozwoliły, traktat wiedeński, wcielający Polskę do Moskwy, jest nienaruszony; dla nas nowe przekonanie, jak dalece wpływowi anti-narodowej myśli sejm był powolny.

Kiedy ze wszystkich kwestyi najprostsza, najmniej wątpliwa, najoczywistsza, kwestya niepodległości, kwestya zrzucenia jarzma moskiewskiego, złożenia z tronu przywłaszczyciela, przez dwa blizko miesiące wyrabiać się musiała, nim ją osta-

*) Wniosek Romana Sołtyka. Przegląd dziejów polskich. Część III. p. 120.

**) Akt odpadnięcia od tronu przez sejm uchwalony na sessyi 25. stycznia 1831 r. Przegląd dziejów pol. Część III. p. 121.

tecznie rozstrzygnięto; jakże można było spodziewać się łatwego, szybkiego rozwiązania daleko zawikłańszych i trudniejszych zagadnień? Nie dziw przeto, iż z samego początku upadek powstania mógł być przewidziany. Przewidywał go nieprzyjaciel, był pewnym zwycięztwa, i jeżeli zawiódł się co do czasu, winniśmy to jedynie bohaterskiemu męztwu żołnierza naszego.

Po odgadnięciu rewolucyi, kiedy dowiedziano się wreszcie, iż Polacy chcą być Polakami, narodem niepodległym, trzeba było przystąpić do oznaczenia i użycia środków, któreby cel ten osiągnąć dozwoliły.

Zaczęto od ustanowienia rządu. Zamiast powierzyć kierunek sprawy publicznej władzy jednej, silnej, któraby blizki napad odeprzeć i potrzebną działalność swobodnie, szybko, sprężyście rozwinąć mogła; sejm podzielił się z rządem atrybucyami detronizowanego króla. Pięć osób, trzy różne opinie wyobrażających, weszło do składu owego rządu; myśl doskonale malująca niepewność, wahanie się, niedołężność, brak najpospolitszych loiki prawideł, w ciele, które wszakże wzięło na siebie wielką missyą kierowania ruchem narodowym. Ale o to mniejszaby jeszcze. Smutniejsze, bo anti-narodowe widoki objawiły się w wyborze osoby, na czele rządu stać mającej. Adam Czartoryski, wierny wyobraziciel systemu arystokracyi polskiej, był ministrem moskiewskim, przyjacielem nieprzyjaciela Polski. W 1807 roku, kiedy Polska sprzymierzała się z wyobrażeniami zachodu, on przymierze to rozrywając, chciał ją wcielić do Moskwy, zbierał podpisy Polaków na uznanie cara moskiewskiego królem Polski. W roku 1812 odmówił spółdziałania z narodem, przy Moskwie pozostał. W r. 1815 pofałszowanemi podpisami przekonywał Aleksandra, iż Polska sama nie chce być narodem udzielnym. Od 29. listopada był spólnikiem kontrrewolucyjnych zamachów albo głównym ich motorem; nakłaniał Konstantego, aby stłumił pierwszy ruch powstania; publiczną odezwą wzywał lud do poddania się i uległości prawemu monarsze; wzbraniał się podpisać manifestu sejmowego; błagał Sołtyka o niepodawanie wniosku względem detronizacyi cara i niepodległości narodu, a kiedy wniosek przyjęto, zawołał: zgubiliście Polskę!*) słowem, całe jego przeszłe życie i ówczesne postępowanie przekonywało, że nie pojmował innej Polski, jak z Moskwą połączonej. Takiego wszakże człowieka, jednomyślnością prawie**) postawił sejm na czele rządu, rządu nieodpowiedzialnego, rządu do którego wszystkie zewnętrzne czynności z natury rzeczy należeć musiały, który tak znaczny wpływ na wewnętrzne nawet usiłowania mógł wywierać. Przyjmując władzę, oświad-

*) Mochnacki, Powstanie narodu polskiego. Tom II, p. 565, 668.
**) Tamże p. 683.

czył on, iż nie podpisze przeciwnych jego przekonaniu postanowień; a wiadomo, jakie to były jego przekonania. Oznaczając położenie Polski względem innych narodów, wyraźnie zapowiedział: «iż wypada zachować przyjazne stósunki z sąsiedniemi niemieckiemi dworami i dać im przekonanie, że ich niepokoić bynajmniej nie chcemy; resztę przychylniejszych nam krajów zapewnić, że zawsze gotowi będziem posłuchać ich rady i to czynić, co dla Europy okaże się dogodnem; że wypada ją przekonać, iż nasza rewolucya... nie ma na celu przewrócenia wszystkich zasad i rozkrzewienia okropnych zarodów anarchii, od których się oswobodzić równie moralność, jak polityka i głos całej Europy nakazuje.»*)

Pod kierunkiem takiego to rządu i jego wpływem mogłoż być pojęte główne zadanie, w sumieniu całej Polski leżące, poruszenia wszystkich sił narodu, massę przeszło dwudziesto-milionową? Nie zaiste. Sejm, wyobraziciela arystokracyi powolne narzędzie, z samą tylko Moskwą chciał prowadzić walkę. Tej niedołężnej polityki naturalnym skutkiem była słabość powstania. Gdybyśmy zamiast jednego trzech otwartych mieli nieprzyjaciół, sama konieczność zmusiłaby szukać dzielniejszych środków ratunku; a szukając, znaleźlibyśmy je niezawodnie, bo dla dwudziesto-milionowego narodu nic niepodobnego nie ma.

Ale i tę myśl nawet przyjąwszy, nie chciano jeszcze teatru wojny przenieść do prowincyi dawniej przez Moskwę zagarniętych. Że dyktator nie miał ani jednej dla nich skałki, pojąć łatwo; ale jak sobie wytłumaczyć, aby po detronizacyi Mikołaja, po ogłoszeniu niepodległości narodu, kiedy o konieczności wojny nikt już wątpić nie mógł, sejm nie śmiał jeszcze przejść granic traktatem wiedeńskim zakreślonych? Wpływ systemu arystokracyi jest tu zbyt widoczny.

Tymczasem opinia publiczna wprost przeciwnych kroków niedwuznacznie żądała. Dla jej zaspokojenia odpowiedział sejm na adres Litwinów, znajdujących się w Warszawie. Parafrazując ich słowa, przyznał, że car, obiecawszy niegdyś nadanie konstytucyi prowincyom zabranym i danego nie dotrzymawszy słowa, tem samem uwolnił je od posłuszeństwa monarchom winnego. Sejm, szczerze Litwę poruszyć chcący, zamiast odpowiadać na adres pojedynczych indywiduów, czyliż sam nie odezwałby się do prowincyi oderwanych, nie ogłosiłby je za wracające do całości, całą ich ludność czyliżby nie powołał do broni? Wzywa on wprawdzie, aby się uzbrajano, ale przez wybieg, doskonale go malujący, wzywa do broni tych tylko, którzy się przypadkiem wówczas w królestwie kongreso-

*) Mowa Czartoryskiego na sesyi 30. stycznia 1831 r. Przegl. dziejów polskich. Część III. p. 126.

wem znajdowali. «Bracia Litwy, Wołynia, Ukrainy i Podola wy, którzy jesteście z nami, bierzcie za oręż, który wam podajemy!»*) Niedołężniejszej chytrości pojąć nie podobna. Samo więc królestwo kongresowe, w szczupłych granicach swoich walczyć musiało. W tem małem kółku użytoż przynajmniej dzielnych środków? Bynajmniej.

Zmieniwszy kilku wyższych urzędników, których miejsce sejmujący członkowie zajęli, resztę, z natury położenia mniej więcej przyjaznemi dla obalonego rządu uczuciami napojoną, na miejscu zostawiono; przez co, gdyby nawet najdzielniejsze środki użyte były, ich wykonanie stałoby się niepodobnem.**) Nie mając zapalać wojny narodowej, powiększono tylko liczbę wojska i to na skalę za czasów kontr-rewolucyjnej dyktatury ułożoną, co zdwoiło zaledwie numeryczną jego siłę. Rezerwy zasilać ją miały. Dowódzców wojskowych, darami Moskwy tak hojnie obsypywanych, nie zmieniono; a na domiar niedołężności nie śmiano pod sąd trybunałów rewolucyjnych oddać tajemnych zeszłego rządu nikczemników. Słowem, całe do odparcia nieprzyjaciół przygotowanie zgodnem było z główną skrytych menerów myślą, prowadzenia dyplomatycznej wojny, nienaruszania w niczem wewnętrznego porządku rzeczy.

Tymczasem Moskale wkraczają. Sejm ogłasza kraj w stanie wojny, a rząd wydaje postanowienie względem zdrajców ojczyzny.***) Ponieważ akta te nosiły na sobie piętno z główną myślą niezgodne, przeto dla zneutralizowania wrażeń, jakie uczynić mogły, jednocześnie (to jest także 7. lutego) ustanowiono kokardę dwukolorową, niby polską, w miejsce trójkolo-

*) Odpowiedź sejmu na adres Litwinów z dnia 3. lutego 1831 r. Przegl. dz. pol. Część III. p. 124.

**) W numerze 7. Nowej Polski z dnia 11. stycznia 1831 r. czytamy: «Dotąd żadna komissya rządowa nie przystąpiła do oczyszczenia swych wydziałów z osób, nad którymi ciążą wielkie zarzuty, których oskarża nieomylny nigdy głos opinii publicznej. Tak ważny w dzisiejszych okolicznościach urząd komisarzy obwodowych sprawują dotąd słudzy dawnego rządu; mimo tylokrotnych zażaleń na opieszałość, zwłoki i widoczne ich niedbalstwo, mianowicie w niektórych obwodach nadgranicznych. Cała czynność dzisiejszego rządu w przedmiocie zmian w administracyi, ogranicza się na usunięciu kilku wyższych indywiduów. Są to półśrodki, zgubne w każdem położeniu, cóż dopiero w rewolucyi naszej, wymagającej tak szybkich działań, tak zupełnego poświęcenia się i wysileń? Nie dziwmy się przeto ziomkowie, że rząd nasz, mimo kilkotygodniowego istnienia i zupełnej już organizacyi, nie działa z potrzebną energią, nie popiera otwarcie dążeń rewolucyi, a nadewszystko, że nie posiada jedynej podstawy swego bytu, bezwarunkowej ufności narodu. I nic naturalniejszego. Któż uwierzy, któż może uwierzyć, że systemat zmieniono, kiedy utrzymano wszystkie jego filary? Kto uwierzy, iż rząd działa w celu oswobodzenia kraju, skoro do tego używa ludzi, którzy tak długo byli narzędziami jego ujarzmienia? Twierdzić, że ludzie z taką gorliwością mogą służyć dobrej sprawie, z jaką poprzednio i dopiero co złej służyli, jest to rozumować najniedołężniej, rozumować bez żadnej politycznej i loicznej zasady.»

***) Obadwa akta ogłoszone 7. lutego. Przegl. dziejów pol. Część III. p. 130.

rowej, rewolucyjnej, którą nosić zaczęto.*) Nazajutrz zaś (to jest 8. lutego) ogłoszono uchwałę, którą «sejm w imieniu narodu uznaje monarchią konstytucyjną, z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom Polski, i że form jej w tem nawet bezkrólewiu ściśle przestrzegać będzie i nikomu ich bezkarnie przekroczyć nie dozwoli.**) Ta pamiętna ustawa była z jednej strony dla swoich i obcych rękojmią, iż porządek społeczny nie będzie naruszony, z drugiej ponętą dla panujących familii, mającą w nich obudzić interes dynastyczny. Biedni ludzie, którzy takiemi łudzili się lub łudzić dozwolili pozorami!

Wkrótce rozpoczęła się walka. Znane są nie samej Polsce świetne czyny nieporównanego żołnierzy naszych męztwa. Wśród zdrad i niedołężności kierowników powstania, szczupła garstka naprzeciw nieprzyjaciołom wyprowadzona, nie cofnęła kroku, umiała zwyciężyć. Tam byli prawdziwi narodowej sprawy reprezentanci!

Inaczej reprezentował ją sejm. Pierwszy wystrzał działowy rozpędza jego członków. Ze stukilkudziesięciu i połowy na krzesłach senatu i izby poselskiej nie zostało. Komplet prawny zmniejszony być musiał.***) To jedno tłumaczy całe sejmu postępowanie.

Pozostali nie przestali radzić o zbawieniu ojczyzny. Był to już niejaki wybór; byli to przynajmniej ludzie, których nieprzyjacielskie działa, wojskiem polskiem i polską Wisłą przegrodzone, nie straszyły. W małym komplecie może coś energiczniejszego przedsięwezmą? Próżna nadzieja!

Kiedy pola grochowskie oblewały się krwią nieustraszonego żołnierza, co na chwilę o zwycięztwie, o pokonaniu wrogów nie wątpił, oni, kierownicy narodu, pierwsi o jego zbawieniu zwątpili; wśród samej walki, bo 19. lutego, radząc o emigrowaniu całą swą massą za granicę.†) W tymże samym dniu, jakby dla pokrycia sromotnej niedołężności, pieniężne dla wojska uchwalają nagrody.††) Wiadomo jak je przyjął żołnierz. On nie żądał łaski, nagród, dobrodziejstw; ale sprawiedliwości — sprawiedliwości wielkiej, powszechnej, narodowej, którąby go wyrwała ze stanu poniżenia i nędzy, zbliżyła przynajmniej do tych, któ-

*) W towarzystwie patryotycznem zmieniono kokardę białą na trójkolorową 24. stycznia 1831 r. Nowa Polska z dnia 27. stycznia 1831.

**) Uchwała sejmowa względem formy rządu z dnia 8. lutego. Przegl. dziej. pol. Część III. p. 131.

***) Uchwała sejmowa z dnia 29. lutego 1831 roku ustanawia komplet najmniejszy na 33 członków, licząc w to i senatorów. Przegląd dziej. pol. Część III. p. 259.

†) Uchwała sejmowa stanowiąca przepisy na przypadek odroczenia lub zmniejszenia kompletu, dnia 19. lutego. Przegląd dziejów polskich. Część III. p. 135.

††) Uchwała sejmowa stanowiąca nagrody dla wojska z 19. lutego. Przeg. dziej. pol. Część III.

rzy o losach jego bez niego radzili. Podłego kruszcu trochę ubliżało jego bezinteresownemu poświęceniu. Chciano kupić pieniędzmi tych, co sami złożyli szczupłe własnej oszczędności zapasy, swój grosz wdowi na ołtarzu ojczyzny.*)

Jeden z gorliwszych, szlachetniejszych członków izby rzucił był myśl aktu powszechnej sprawiedliwości. W dniu 28. lutego podał projekt: «aby przez nadanie włościanom własności gruntowej, przez zniesienie monopolu w miastach, przez zapewnienie wszystkim cudzoziemcom i Rossyanom, wstępującym w szeregi nasze, nagród w ziemi lub pieniądzach, oraz przez przypuszczenie do praw obywatelskich mieszkańców wyznania mojżeszowego; przywiązać wszystkich własnym interesem do sprawy ogólnej, a tem samem poruszyć całą massę narodu, do wywalczenia niepodległości naszej.»**) Projekt ten spiesznie odsunięto. W miejsce jego podano inny, dawniej już podobno przygotowany,***) o uwłaszczeniu włościan w dobrach narodowych. Wzgląd na opinię publiczną, w tę stronę wówczas skierowaną, nakazywał nie pomijać przedmiotu, za jeden z głównych uważanego. Wprowadzono więc projekt do izby na dniu 28. marca. Myliłby się wszakże, ktoby mniemał, iż chciano w rzeczy samej nadać własność gruntową włościanom dóbr narodowych. Projekt zamienił tylko pańszczyznę na czynsz, i nic więcej. Co do własności, dozwala ją nabywać włościanom, pod warunkami zapłacenia jej wartości albo ryczałtowo, albo częściami każdego roku, w ilościach wszakże nie mniejszych, jak po 100 złp. na rok.†) Była to więc prosta zamiana jednego ciężaru na drugi, nie zaś uwłaszczenie; każdy albowiem zamożny włościanin i bez pozwolenia sejmu, mógł u nas gruntową własność nabywać. Lecz zmiana osobistych powinności na czynsz, pewną tylko moralną wartość mająca, materyalnie uciążliwszą jeszcze była, jak sama pańszczyzna, zwłaszcza że zbyt wysoką naznaczono opłatę.††) Dla tego w czasie dyskussyi opinia czynszom przeciwna przeważyła; sejm oddał do woli włościan odrabiać pańszczyznę lub czynsz płacić; przez co całą istotę projektu zniesz-

*) Żołnierze pułku 1° strzelców pieszych ofiarowali na potrzeby kraju własny swój fundusz, złożony w banku, a wynoszący 100.000 złp. Wiele innych pułków toż samo uczyniło. Między innemi pułk czwarty i pułk grenadyerów. Ten ostatni złożył 50,000 złp. Nowa Polska z dnia 7. i 31. stycznia.

**) Obacz wstęp do projektu Szanieckiego względem pospolitego ruszenia, z dnia 16. czerwca. Przegl. dz. pol. Część III. p. 135.

***) W Nowej Polsce z dnia 7. stycznia 1831 r. jest wzmianka, iż komissya spraw wewnętrznych wezwała komissyą rządową skarbu, o wygotowanie projektu do prawa, mocą którego włościanie w dobrach narodowych mogliby przyjść do posiadania własności.

†) Projekt Biernackiego, wniesiony 28. marca 1831. Przegl. dz. pol. Część III. p. 140.

††) Według Nowej Polski nru. 86. z dnia 31. marca 1831 czynsz ten miał wynosić na rok 62 zł. 12 grp., dla nabycia zatem gruntu na własność potrzeba było 1240 zł., to jest 20 razy wzięty czynsz roczny.

czył. Nastąpiło zamięszanie, z którego izby nie umiały wyjść inaczej, jak odkładając dalszą dyskussyą do późniejszego czasu. Czas ten nie nadszedł i projekt pozostał projektem.

Po takiem odroczeniu, aby coś jednak zrobić, zaczęto wpisywać do księgi w tym celu otworzonej, dobrowolne ofiary dla podoficerów i żołnierzy, którzyby po skończonej wojnie do rodzinnych zagród wrócili. Kilkunastu członków sejmu złożyło w tej księdze najdotykalniejszy dowód, jakiemi to osobistemi ofiarami kierownicy narodu wielkie dzieło oswobodzenia ojczyzny okupić chcieli.*)

Tym sposobem kwestyą uwłaszczenia ludu sprowadzono do nic nie znaczących rozpraw i mniej jeszcze potrzebie odpowiadających indywidualnych ofiar. Była to prawdziwa szarlatanerya, szlachcie naszej tak właściwa. O powszechnem wszystkich włościan uwłaszczeniu mówić sobie nawet nie dano.**) Myśl taka zbyt była przeciwna myśli naczelny kierunek dzierżącej, zbyt przeciwna egoizmowi właścicieli, którzy woleliby raczej wyrzec się ojczyzny, jak wielkiego aktu narodowej sprawiedliwości dokonać.

Kiedy sejmujący tak niedołężnie radzą o środkach ratunku, zabrane prowincye z własnego natchnienia, o własnych siłach biorą się do oręża. Pole bitwy rozprzestrzenione; do sił nadwiślańskich nowe, wielkie przybywają siły; nieprzyjaciel między dwa ognie wzięty zadrżał. Jak przyjazne dla powstania położenie! Sejm czuł to dobrze; ale czuł również, iż śmiałe podanie ręki zaniemeńskim i zabużańskim braciom, dyplomatyczne powikła trudności. Silnie party opinią publiczną, bez przerwy «na Litwę! na Litwę!» wołającą, skłonił się nakoniec do ogłoszenia uchwały, wzywającej mieszkańców Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, aby reprezentantów swoich na sejm wybrali.***) Akt ten lubo tak późny i samym czynem powstałych prowincyi wywołany, postawił jednak kwestyą naszą na rozleglejszem, śmielszem stanowisku. Ale właśnie dla tego postarano się, aby bezskutecznym pozostał. Myśl kontrrewolucyjna, tajemnie wszystkiem kierująca, umiała sparaliżować szlachetne braci naszych usiłowania. Dla zaspokojenia opinii publicznej rzucono garstkę żołnierzy na Wołyń, a tajemne in-

*) Obacz wypis z tej księgi w Przegl. dz. pol. Część III. p. 145.

**) Lelewel, donosząc na posiedzeniu Towarzystwa patryotycznego o nagrodach w dniu 19. lutego dla wojska uchwalonych, tak mówił: «Wyznam, że to nie odpowiada memu życzeniu; wielu sejmujących upewnia mnie, że ta uchwała jest temczasowa; później obmyśli się coś więcej. Co do zniesienia pańszczyzny i oczynszowania włościan, jak najszczerzej pragnę, żeby to nie tylko w dobrach narodowych, ale i obywatelskich nastąpić mogło. Sądzę jednak, że żadna w to ustawa mięszać się nie powinna, tylko własne obywatelskie przeświadczenie, że to lepiej będzie, i zobopólny panów, właścicieli i wieśniaków interes. Nowa Polska z dnia 18. marca 1831 r.

***) Uchwała organiczna o reprezentacyi Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy z dnia 19 maja 1831. Przegl. dz. pol. Część III. p. 148.

strukcye odebrali i dowódzca i znakomitsi mieszkańce; takąż samą garstkę po dwakroć na Litwę posłano, nie w innym zapewne celu. Na tem i na tem tylko skończyła się zbrojna pomoc; wiadomo albowiem, jakim przypadkiem znalazł się nagle znaczny korpus na Litwie. Sejm patrzał spokojnie na tę wyraźną niechęć prowadzenia narodowej wojny, jakby nie od niego zależał naczelny wszystkiego kierunek.

Nie mniejszą była jego obojętność na wojenne ruchy pod własnem jego okiem dokonywane. Naczelny wódz, proste głównej myśli narzędzie, wiernie zlecenia jej dokonywał, dyplomatyczną prowadził kampanię.*) Polska coraz więcej uczuwała, iż ją w przepaść popychano. Zdrady nie domyślała się jeszcze; jeszcze wszystko kładła na karb prostego rzeczy niepojęcia, zbytniej roztropności i jakichś nieznanych sobie, wyższych, politycznych względów. Jeszcze w błagalnej niejako postaci wołała na kierowników powstania, aby ją prowadzili do boju, rozwinęli potężne siły, które w łonie swojem czuła. Klęska dopiero pod Ostrołęką bolesny cios tym resztkom nadziei zadawszy, żałobnym kirem okryła powstanie. Zaczęto szemrać coraz głośniej, coraz mocniej, zaczęto przeczuwać złą wiarę. Sejm, ten

*) Mało znane są, a przynajmniej starannie tajone szczegóły początkowej karyery wojskowej Skrzyneckiego. Nie od rzeczy więc będzie tu one przypomnieć. W r. 1809 Czartoryscy uformowali byli własnym kosztem 5. pułk galicyjsko-francuzki, zastrzegłszy sobie rozdawnictwo wyższych i niższych stopni. Pułkownikiem mianował sam siebie Konstanty Czartoryski; Skrzynecki wprost został kapitanem. Pułk ten zmienił numer swój na 16, a potem pracował ciągle aż do 1812 roku około fortyfikacyi Modlina. W tym czasie Skrzynecki, nie dobywszy jeszcze nigdzie szpady, postąpił na stopień szefa batalionu. W 1812 roku po raz pierwszy pułk Czartoryskiego stanął do boju przy wzięciu Smoleńska. Ale i to pole bitwy nie widziało męztwa Skrzyneckiego. Bolesta albowiem, gros-major, wyręczający w komendzie wojskowej księcia pułkownika, kazał potomkowi Gedymina oddalić się z placu boju. Skrzynecki był inżynierem wyznaczającym mu bezpieczne schronienie. Po bitwie pod Dreznem pułk 16. zostawiono w tem mieście dla wstrzymania armii nieprzyjacielskiej, nim wojsko francuzkie nie wejdzie na nową pozycyą. Bolesta, dopełniając ze skutkiem tego rozkazu, odcięty został od swej armii. Dawszy więc jej czas do zrejterowania, wszedł w układy z głównie dowodzącym armią nieprzyjacielską, aby przez kapitulacyą honorową był puszczony z bronią do armii swojej. Wódz sprzymierzonych wojsk ułożoną przez Bolestę kapitulacyą podpisał, w skutek czego garnizon, wynoszący 600 ludzi, wyszedł za miasto. Naczelny wódz nieprzyjacielski, zawstydzony, że tak mała siła zatrzymała jego wojska, zabronił tej garstce połączenia się z armią francuzką. Bolesta wysyła Skrzyneckiego z kapitulacyą do cesarza Aleksandra, celem przedstawienia gwałtu prawu narodów wyrządzonego. Skrzynecki wraca, nic nie zrobiwszy, tłumacząc się iż kapitulacyą w drodze, jadąc do Aleksandra, zgubił. Pojechał więc Bolesta, wypadek ten osobiście cesarzowi przedstawić. Cesarz trzymając w ręku kapitulacyą, za całą odpowiedź kazał Bolestę wraz z jego korpusem wziąść do niewoli. Z liczby jeńców sam tylko Skrzynecki wolno był puszczony do wielkiej armii. (Obacz Demokrata polski. Tom II. p. 103),

Przytoczone fakta nie małe rzucają światło na naturę stosunków łączących Skrzyneckiego z domem Czartoryskich, tłumaczą jego postępowanie w 1831 roku. «Allez et dites à Monseigneur (au grand duc) que je suis corps et ame à lui», mówił Skrzynecki 30. listopada. Czartoryski w tymże samym dniu nakłaniał cesarzewicza, aby siłą stłumił rozpoczęty ruch w Warszawie! Trzebaż większych jeszcze dowodów, iż rewolucya była zdradzaną?

mniemany narodu reprezentant, i teraz jeszcze wiernie własną tylko niedołężność reprezentował. Zamiast usunąć niezdolnego, jeźli nie podejrzanego wodza, jeszcze w odezwie swojej (z dnia 28. lipca) oznajmił narodowi: «że ma to pocieszające przekonanie, iż kierunek siły publicznej zupełnie odpowiada zamiarom, przez sejm w obec Europy ogłoszonym.» Nie dość na tem. Za natchnieniem tegoż samego człowieka, kwestyą o zmianie rządu, to jest o pozbycie się świadków zdradzieckich machinacyi, przed sąd swój wytoczyć dozwolił.

Kwestya ta do reszty zdepopularyzowała naczelnego wodza, a tem samem myśl główną dotychczas kierunek dzierżącą. Czartoryski i Skrzynecki stracili całą moralną siłę swoją. Odtąd wątpliwości nie ulegało, iż naczelny kierunek w ich ręku zostawać nie mógł, bez rozmyślnego prowadzenia sprawy do nieomylnej zguby. Co dla wszystkich stało się już oczywistością, tego sejm jeszcze zrozumieć nie mógł. Trzeba było jawnej na polu bitwy zdrady, trzeba było, aby nieprzyjaciel bez wystrzału przebył Wisłę i bez wystrzału pod murami stolicy stanął; nadewszystko zaś trzeba było do najwyższego stopnia oburzonej opinii publicznej, aby skłonić sejm do wysłania delegacyi, która czynności naczelnego wodza rozpoznać miała.

Na jej czele postawiono prezesa rządu, to jest tego właśnie, który pierwszym złego był źródłem, tajemną wszystkich operacyi wojennych sprężyną. Złożono jednak Skrzyneckiego, któremu od dawna moralne posłuszeństwo wypowiedziało wojsko całe. Myśl pozostała taż sama. Nowy wódz otwarcie zapowiedział: «że na krok jeden nie odstąpi od systematu poprzednika swojego.»*)

Odtąd zaczyna się szereg najsmutniejszych, najboleśniejszych wypadków, zupełne rozprzężenie, wśród którego sprawa powstania szybkim krokiem do upadku dąży. Odtąd nie było już wodza, nie było rządu, nie było sejmu, żadnej władzy. Krwawa noc 15. sierpnia, długo uwodzonego ludu, zapóźne dzieło, nic stworzyć nie mogła. Z łona jej powstał potwór i resztki konającego powstania pochłonął.

Tu nic już żądać nie możemy od tej nieruchomej, ciężkiej, niedołężnej massy, co wśród mniej trudnych okoliczności kierować wypadkami nie umiała. Część sejmu opuściła stanowisko swoje i wraz z główną myślą poszła szukać schronienia w korpusie, który ją do granic odprowadził; pozostali po śmiesznych, junakierskich odkazach, upoważnili Krukowieckiego do wejścia z nieprzyjacielem w układy.**) Koniec godny był początku. Zaczęli od układów, na układach skończyli!

*) Mochnacki, Pisma rozmaite. Paryż 1836. str. 305.

**) Oto jest to upoważnienie: «Prezydujący w senacie i marszałek izby poselskiej, na zapytanie JW. prezesa rządu narodowego, jak się ma rozumieć art. 4. uchwały sejmowej z dnia 17. sierpnia r. b., mają honor oświadczyć:

Przedstawiając tu obraz główniejszych sejmu czynności, przypuściliśmy w członkach jego dobrą wiarę. Przypuszczenie to jestże sprawiedliwe? Możnaż pojąć, aby ludzie, pod pewnemi względami czołem, wyborem narodu będący, tyle grubych błędów popełnić mogli i tyle ich popełnić dozwolili przez proste rzeczy niepojęcie? Nie wymagaliśmy od nich nic takiego, coby ówczesne pojęcia, prostym instynktem narodu wywołane, przechodziło. Do każdego ważniejszego aktu opinia narodowa zawsze inicyatywę dawała. Niewiadomość zasłonić ich nie zdoła.

Była więc, musiała być inna, głębsza złego przyczyna. I w rzeczy samej sejm w całej massie swojej wzięty, wyobrażał nie powszechność narodu, nie jego potrzeby, pojęcia, życzenia, ale, jak dawne sejmy, stan tylko szlachty; stan pozornie wprawdzie rozwiązany, lecz rzeczywiście wszystkie istotne znamiona wszechwładnej niegdyś kasty noszący. Nie szło mu zapewne o przywrócenie dawnej politycznej przewagi, obcą ręką niepowrotnie obalonej; lecz chciał on zachować swoją socyalną względem ludu pozycyą, nie utracić korzyści, jakie mu praca ludu przynosiła. Usamowolniony literą prawa włościanin, był w istocie takim niewolnikiem, jak za czasów szlacheckiej rzeczypospolitej. Głód, nędzę, ciemnotę, odbierał w nagrodę bogactw, które praca jego tworzyła. Nie miał własności. Sama myśl wydobycia go z tego stanu, przez jakikolwiek akt powszechnej sprawiedliwości, przerażała niespokojne sejmujących sumienie. Dowodem ich rozprawy o kuglarską zamianę pańszczyzny na czynsz, w dobrach publiczną własnością będących. Takiej nawet komedyi na własnych dobrach odegrać nie chcieli. I nie tylko daleką była od nich myśl uwłaszczenia ludu, ale lękali się jeszcze każdego energiczniejszego ruchu; bo instynktowo czuli, że ruch taki, natrafiwszy na wielkie przeszkody, wielkich środków szukaćby musiał, to jest zmienić się na rewolucyjny; rewolucya zaś rozpędziłaby sejm ówczesny, już dla tego podejrzany, że ród swój od nieprzyjaciół wywodził; postawiłaby swoją władzę, władzę jedną, jak sprawa wielką, jak lud silną; władzę, zdolną poświęcić zbawieniu publicznemu wszystko, a tem bardziej nakazać szlachcie, aby od wieków odmawianą sprawiedliwość chcąc nie chcąc ludowi swojemu wymierzyła.

W pojedynczych indywiduach słabość charakteru może od środków ostatecznych odwodzić, ciągłe półrodki nasuwać. Ale zbiorowe ciała, jeżeli nieśmiały, wahający się, niepewny krok stawią, można być pewnym, iż na dnie ich leży myśl inna, afi-

---

iż prezes rządu narodowego, stósownie do uchwał poprzednich, w związku z uchwałą wspomnioną, ma prawo wejść w układy dążące do zakończenia walki. Warszawa, dnia 7. września 1831. Podpisano: Prezydujący w senacie M. ks. Radziwiłł; marszałek izby poselskiej W. hr. Ostrowski.» Przegląd dziej. pol. Część III. p. 170.

szowanej przeciwna. Gdzie nie ma ukrytych, tajemnych działania pobudek, czasem (i na to pozwalam) samym działaczom nie znanych, tam nie może być niedołężności; musi być energia, jaką każde mocne przekonanie obudza.

Z takiego zapatrując się stanowiska, całe sejmu postępowanie łatwo się tłumaczy. Nie mogąc chcieć, aby ruch narodowy rewolucyjną przybrał postać, silnie wstrząsnął społeczeństwo całe i nowe, nieznane dotąd życie z niego wydobył, czuli brak środków, nie mieli wiary w powstanie, we własne narodu siły; poddali się przeto myśli, która ich nadzieją zakończenia walki na drodze dyplomatycznych układów łudziła.*) Czego głos narodowej opinii, obawa zbytniego jej rozdraźnienia lub same, od ich woli niezależne wypadki nie wymogły; czego byli w stanie nie zrobić, pominąć, wszystko pominęli. Szumnemi odezwami, próżną deklamacyą, szlachetną junakieryą, czczemi ustawami, które nigdy w wykonanie wejść nie miały, nie wchodziły, tłumili w sobie głos sumienia, nieustannie wołającego: gubicie ojczyznę! Jakoż zgubili ją, dozwolili zgubić, i sami poszli na tułactwo, aby tu jeszcze nowy grób nowemu powstaniu kopać.

Po za sejmem była jeszcze inna wielka władza, rozlana po całym kraju, równie w murach miast i miasteczek, po wsiach, lepiankach i dworach, jak w obozach żołnierzy; władza opinii publicznej, narodowej, dla niedołężności i zdrady straszna; która mogłaby zwichnięty kierunek na właściwą drogę naprowadzić, sprawę publiczną ocalić. I ona wszakże wśród powszechnej bezsilności żadnej potęgi z siebie wydobyć nie umiała. Uwodzona przez tych, co lękali się jej rozwinięcia, z doświadczeń przeszłości ogołocona, na żadnej rozleglejszej, śmielszej myśli nie mogąc się oprzeć, chwytała w najlepszej wierze za półśrodki, zręcznie jej nasuwane, które zamiast pomódz, często jeszcze ogólnej sprawie nie małe przynosiły szkody. A jednakże nie zbywało jej na żywiołach niezmiernych, na mocnym do oparcia się gruncie. Mieliśmy lud waleczny, bohaterski, do walki ochoczy, całą swą massą za sprawę Polski powstać gotowy, i kwestyą powstania dobrze pojmujący. Nie mając ani trybun, ani dzienników swoich, nie mniej trafnie umiał on oceniać każdy wypadek i myśl jego odgadnąć.**) Któż po tysiąc

*) «Nie łudźmy się daremnie,» mawiali członkowie sejmu, «nie mamy dostatecznych sił do wywalczenia niepodległości; prędzej czy później potrzeba nam będzie wejść w układy. Czartoryski w nich wielką może być pomocą. Długo był w Rossyi; ma w niej obszerne stósunki; wreszcie ma zdolności dyplomatyczne.» Pismo Tow. dem. pol. z r. 1832. str. 64.

**) Za przykład przytaczamy tu wyjątek z Gazety Polskiej z dnia 15. maja 1831 r. «Wyczytawszy w pismach publicznych (mówi w liście swoim jeden z obywateli województwa płockiego), że za wyrokiem sądu wojennego, przekonany o zdradę kraju Rafał Cichocki, właściciel licznych dóbr, będzie powieszonym, nie omieszkałem tego moim dobrym przyjaciołom, to jest gospodarzom mej wsi oznajmić; spodziewając się mojemi uwagami o bezwzględ-

razy nie słyszał głosu wojska oskarżającego dowódzców o występną nieczynność? Komuż tajno, iż massy ludu naszego nazywały powstanie wojną pańską, wojną szlachecką, a jej upadek rozmyślnej panów zdradzie przypisywały? W tradycyjne wiadomości bogaty, prostym rozsądkiem odgadywał lud, o co głównie rzecz chodzi i nie mylił się w zdaniu. Gdyby kierownicy opinii publicznej, w braku własnego sądu, w nim czerpali natchnienia swoje, nie byliby zbłądzili.

Opinia oświeceńszej powszechności narodu, w bezpośrednim zarządzie powstania udziału nie mająca, objawiała się głównie przez druk i stowarzyszenia, dwa wielkie narzędzia, któremi zniszczoną być mogła władza anti-narodowa, to jest myśli, woli, dążeń i potrzeb narodu nie wyobrażająca. Mieliśmy już sposobność wspomnieć o wpływie klubu i opinii publicznej na ogólny kierunek sprawy; przypatrzmy się im bliżej nieco, wejdźmy w niektóre przynajmniej szczegóły.

Pierwiastkowy klub, rozburzywszy dawny skład rady administracyjnej, oczekiwał potem, jak wszyscy oczekiwali, końca negocyacyi przez dyktaturę prowadzonych. Po jej upadku, kiedy nowa powstała władza, z sejmu, rządu i naczelnego wodza złożona, której dążenie więcej wprawdzie ukrytem, lecz nie mniej kontrrewolucyjnem było, prosta loika nakazywała pracować nad jej obaleniem środkami, jakich ówczesne okoliczności użyć dozwalały. Takiego kierunku nie potrafiły wszakże nadać klubowi usiłowania kilku ludzi, jaśniej rzecz pojmujących. Stowarzyszeni, zmieniwszy dawne nazwisko swoje, jako zbyt rażące, zbyt rewolucyjne, na towarzystwo patryotyczne, zamierzyli sobie (jak sami wyrażają się w ustawach) «publicznie objawiać opinią swoją w rzeczach dotyczących sprawy rewolucyjnego

---

dnej sprawiedliwości teraźniejszej, za którą krew przelewamy, prostych włościan do wyższej sfery uczuć podnieść i tym przykładem postawić ich w możności ocenienia przyszłej szczęśliwości, kiedy tylko prawo i prawda panować będą. Młodsi rozradowali się samą nadzieją przyszłej swobody; lecz sołtys potrząsnął siwą głową i ze spuszczonemi w ziemię oczyma zdawał się nie podzielać ogólnej radości. Kiedy to zwróciło uwagę pierwszych i moją, zapytany coby było na przeszkodzie lepszej przyszłości, rzekł: «Cóż zrobili ze szpiegami?... ani jeden nie odniósł sprawiedliwej kary za tak okropne zbrodnie. A co do tego pana, co go teraz mają powiesić, to tak będzie zapewne, jak z tamtymi zdrajcami: znajdzie się jaki krewniak, przyjaciel lub też... Gdyby to ubogi żydek lub chłopek tak zawinił, jak ów pan Cichocki zdrajca, jużby w dzień piątkowy nie ujrzał zachodzącego słońca; ale że to jest pan i dziedzic, więc z przeproszeniem mego pana, ja nie wierzę, aby on od stryczka zginął.» Z goryczą wyrzeczone od starca słowa boleścią przeszyły me serce. Niestety! aż nadto znalazłem w nich wiele prawdy; nie wątpiłem wszakże na chwilę, aby w tych czasach, w jakich teraz żyjemy, podobny zdrajca mógł ujść zasłużonej śmierci. Przecież za nadejściem poczty następnej, jakże srodze zawiedziony zostałem w mojem mniemaniu! Nie wstrzymałem się od udzielenia nowej wiadomości tym samym włościanom: że rząd narodowy aż do dalszego czasu odłożył eksekucyą wyroku na Rafale Cichockim. Dodałem jednak, że to tylko pewnie dla słabości delinkwenta odłożono na inny dzień. Starzec z goryczą roześmiał się, dając do poznania, jak dalece sprawdziły się jego słowa, a młodzi zasępieni pozostali w cichości.»

powstania Polski; radzić o dobru ojczyzny i utrzymywać ducha narodowego.»*) Gdyby jeszcze przedmiotem tej propagandy było wyświecenie rzeczywistego stanu rzeczy w celu jego zniszczenia; upowszechnienie zdrowych pojęć, w celu postawienia ich na miejsce fałszów, któremi łudzono opinię publiczną; skutek mógłby odpowiedzieć potrzebie. Ale stowarzyszeni, mimo najczystszych, najgorętszych chęci służenia sprawie ojczystej, służyli raczej za narzędzie dla najprzewrotniejszych widoków; narzędzie nie zupełnie wprawdzie dogodne, ale odwodzące od wyrabiania się rewolucyjnej siły innemi drogami, które opanować nieskończenie byłoby trudniej. Widzieli oni, jak naród widział, wiele złego, wytykali je i zaradcze środki podawali; lecz przychodzili z niemi zawsze prawie do izb lub rządu, do naturalnych przeciwników swoich. Dla tego też podawane środki materyalnie były bezskuteczne, nie przyjmowano ich, lub za późno w wykonanie wprowadzano; moralnie zaś udawanie się z niemi do władz istniejących umacniało te władze, nadawało im sankcyą opinii publicznej, usypiało ostrożność narodu, odwodziło od szukania innych, skuteczniejszych środków ratunku.

Nie można jednak utrzymywać, aby towarzystwu patryotycznemu zbywało zupełnie na rozleglejszych, głębszych pojęciach, lub na żywiołach do śmielszych przedsięwzięć. Były one ale ledwie w zarodach, nierozwinięte, przez nikogo jasno nie pojmowane. Z oklaskami przyjmowano każdy głos prawdy, każdy energiczniejszy wniosek; lecz kiedy krok jaki postawić przychodziło, umiarkowane zdania, słabością tchnące, przeważały zawsze. W najżywotniejszej n. p. kwestyi, w kwestyi poruszenia, zainteresowania ludu wiejskiego, wiele rozprawiano; a jednak wypadkiem rozpraw był najniedołężniejszy półśrodek: Towarzystwo uwłaszczenia włościan, które za pośrednictwem dobrowolnych składek kupować miało od szlachty grunta, dla rozdania ich chłopom. Cel, uwłaszczenie włościan, mógłże kiedy tym sposobem być dopięty? Czuliż missyą swoją założyciele towarzystwa, kiedy powiadają: «Chociażby okoliczności tak były nieprzyjazne, że towarzystwo funduszami swojemi jednego tylko do roku włościanina właścicielem uczynić by mogło, cel jużby był dopięty; a towarzystwo w każdym roku wystawiłoby dla siebie nieprzeżyty pomnik, przesyłający jego pamięć dalekim pokoleniom odrodzonej Polski.»**) Na taki pomnik chcąc zasłużyć, innemi środkami do celu dążyć należy. Użyty przez towarzystwo patryotyczne wprowadzał tylko w błąd opinią publiczną, zmieniał kwestyą powszechną, naro-

*) Ustawy towarzystwa patryotycznego z dnia 7. lutego 1831 r. Przegl. dziej. pol. Część III. str. 132.

**) Towarzystwo do uwłaszczenia włościan, zawiązane 1. czerwca 1831 r. Przegl. dziej. pol. Część III. p. 141.

dową na kwestyą prywatną; zgodny był z myślą głównych powstania menerów, z niewygasłym duchem panującego stanu.

Towarzystwo wychowania dzieci po poległych wojownikach, również z towarzystwa patryotycznego wyszłe, tenże sam miało charakter.*) Prywatni obywatele brali na siebie obowiązki, które naród cały uroczystą ustawą wziąść był powinien.

Zresztą nic lepiej nie maluje niepewności widoków i braku politycznego rozsądku w tem towarzystwie, jak postawienie na czele swojem człowieka, który uosabiał polityczną niedołężność, a co najdziwaczniejsza, był razem i prezesem klubu i członkiem rządu narodowego.

Drugi, ważniejszy jeszcze, bo powszechniejszy organ opinii publicznej, druk, nie wzniósł się również dla tychże samych przyczyn do wysokości stanowiska swojego. Pominąwszy zasługi w odkrywaniu uderzających błędów i jawnych zdrad, w ogólności więcej on pomagał jak szkodził zgubnemu kierunkowi. Przyjąwszy za politykę nietoczenia otwartej wojny z istniejącemi władzami, wspierał je już to prostem milczeniem, już to potwierdzaniem ich działań i przedsięwzięć, już to wmawianiem energii, poświęcenia i mądrości, których one nie miały. Przy takiej lękliwej polityce, powszechność nie była w stanie zrozumieć, tu i owdzie od czasu do czasu objawianych prawd i przestróg; a pociski w kształcie ogólników rzucane, nikogo nie dosięgały. Krzyczano na przykład na dyplomacyą, na arystokracyą, kontrrewolucyą, koterye; krzyczano na półśrodki, niedołężność, wahanie się, opieszałość; a w ich uosobienie, w rząd i sejm nikt uderzyć nie śmiał. Nie wiedząc, co na miejsce istniejącego porządku postawić, jak żywotne siły z narodu wydobyć i one uorganizować, kierownicy opinii wahali się między położeniem całkowitego zaufania swojego w istniejących władzach, a zupełnem jego cofnięciem; czekali wypadków, a kiedy te nadeszły, środki, które we właściwym czasie użyte, mogłyby złemu zaradzić, bezskutecznemi się okazały.**)

Złe było wielkie i głęboko leżało. Przez kilkadziesiąt lat ostatnich myśl nasza nosiła obce i domowe kajdany. Obcy nieprzyjaciel tłumił jej rozwijanie się tysiącznemi sposobami; domowy, na którym leżały ciężkie grzechy, wyspowiadać się nie chciał, przeszłość swoją zataił. Nieznaliśmy przeszłości. Sercem

*) Towarzystwo wychowania dzieci, zawiązane 30. czerwca 1831 roku. Przegl. dz. pol. Część III. p. 158.

**) (Na usprawiedliwienie druku i towarzystwa patryotycznego powiedzieć wszakże można, iż od wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich Warszawa ogłoszoną była w stanie oblężenia i ciągle w stanie tym zostawała. Postanowieniem tem, między czyny spokojności publicznej zagrażające, policzono: «słowa, druki i zbierania się w celu buntowniczym, niemniej zawiązywanie towarzystw przez rząd niedozwolonych.» Druk więc i stowarzyszenia, pozbawione potrzebnej swobody, missyi swojej pełnić nie mogły. Dokładnie to wyjaśnił J. N. Janowski w broszurze swojej: «O początku demokracyi polskiej.» Paryż 1862. p. 9. Przypisek 1865.)

tylko powstała Polska. Przed powstaniem nie wyrobiła w sobie myśli powstania; w powstaniu wyrabianie się jej sparaliżowano. Byliśmy ciemni. Pod naszemi oczyma zdradzano nas i nie widzieliśmy zdrady. Pod naszemi oczyma dzierżała wodze rządu niedołężność chytra czy dobroduszna, i nie wiedzieliśmy jak ją zniszczyć, jaką siłę w miejsce jej postawić. Pod naszemi oczyma stygnął zapał narodowy i nie wiedzieliśmy jak go rozpłomienić.

W nowem powstaniu mamyż jeszcze iść dawniejszych śladem, też same błędy popełniać? Nie! Czas dziesięcio-letniej pokuty nie upłynął na próżno. Wielka moralna i umysłowa rewolucya wyplenia już po wszystkich zakątkach starożytnej Polski dawne złego nasiona. Nowe wyobrażenia coraz więcej krzewią się, rozwijają i obfity plon gotują. Nie zniszczy ich zabójcze tchnienie obcej przemocy, ani równie zabójczy oddech domowej nieprawości. Nie! Nie powtórzymy — nikomu nie dozwolimy powtórzyć opłakanej przeszłości.

Polska wie teraz, gdzie jest rzetelna jej siła, i tam jej szukać pójdzie. Zużyty, bezsilny żywioł własnej zostawi niemocy. Zdrowsze jego części staną w szeregach ludu i zmyją z siebie plamę, ciężkiemi winami ojców wyciśniętą.

Z pierwszem do boju hasłem Polska wymierzy ludowi swojemu sprawiedliwość zupełną; odda to, co mu przed wiekami wydarli domowe jego wrogi: wolność i własność.

Nie będzie już więcej prowadziła kampanii militarnych, ale zapali wojnę narodową, wojnę wielką, której żołnierzami będą wszystkie jej dzieci, milionowe massy, bronią każde śmierci narzędzie, placem boju rozległa przestrzeń od Odry po za Dniepr i Dźwinę, od Baltyku do Karpat i Czarnego morza.

Władzy nie powierzy ani jednej osobie, ani sejmom żadnym; nie skrępuje jej przepisami, które dla dobrej wiary kajdanami są, dla złej pajęczyną tylko. Władza będzie wielka, nieograniczona; energią i szybkością ruchów nieprzyjacielskiej równa; myślą i ramieniem ludu wszechmocna; równie dla zewnętrznych jak dla wewnętrznych wrogów straszna i nieubłagana!

Przeszłość nauczyła już Polskę, czego się na przyszłość wystrzegać i co jej czynić należy. Zginęliśmy półśrodkami — użyjemy środków rewolucyjnych, i te zbawią nas.

23.

GALICYA W 1848. ROKU.*)

(Bruksella, 1860.)

Po każdej narodowej klęsce, naturalną rzeczy ludzkich koleją, następuje chwila zwątpienia, konieczny skutek wyczerpania sił do walki użytych. Po niej, jeźli naród ma w sobie dosyć żywotności, aby na nowo wystąpić do walki, przychodzi chwila rozwagi. Myśli zwracają się ku upłynionej przeszłości, oceniają ją, śledzą jej błędy, aby pewniejszą drogę wytknąć przyszłym usiłowaniom. Tak było po 1830 roku, tak jest i dzisiaj. Polska potrzebuje rozważyć niedawno ubiegłe wypadki; rozważa je. Do tej pracy każdy powinien przynieść co może, co widział, czego się dotykał, na co czynnie wpływał. Powinności mojej dopełnię skreśleniem obrazu Galicyi w 1848 roku. Prowincya ta słabością ujarzmicieli swoich i samem jeograficznem położeniem silna, mogła była dać inicyatywę wyzwolenia dla reszty Polski. Polska na nią liczyła. Tymczasem inaczej się stało. Jak się to stało i dla czego, jako naoczny świadek, wiernie choć treściwie opowiem.

Chcąc zrozumieć i należycie ocenić wypadki zaszłe w Galicyi 1848 roku, trzeba przedewszystkiem utworzyć sobie jasne wyobrażenie o stanie tej prowincyi przed temi wypadkami; poznać grunt, na który padło ziarno rewolucyi powszechnej i jakiemi chwastami głuszone, swobodnie wzrastać i krzewić się nie mogło. Stan ten dosyć powszechnie jest znany; dla tego krótkie przypomnienie wystarczy.

Kiedy Galicya dostała się w ręce Austryi, rzeczpospolita polska w najsmutniejszem była położeniu. Stan jej panujący, ciało niegdyś tak silne i jędrne, zgangrenowane anarchią, wpływem Jezuitów i obcych dworów, straciło już było całą żywotność swoją. Nie podniósł jej zapewne ośmdziesięcio-letni ucisk obcego panowania. Owszem systematycznie, z chytrością i przebiegłością, jakiej napróżno byśmy gdzieindziej szukali,

*) Umieszczone w Przeglądzie rzeczy polskich. Paryż 1860 r. w zeszytach z 23. lutego, 15. maja i 15. czerwca.

rząd austryacki wysilił się na zabicie resztek samodzielności, jaka jeszcze w tym oderwanym członku zchorzałej Rzeczypospolitej pozostała. I nie wielkiego trzeba mu było zachodu. Znającym dzieje, dosyć przypomnieć Czechy, Flandryą, Hiszpanią, Włochy. Kraje te dostały się w ręce domu habsburskiego pełne życia, oświaty, bogactw, potęgi i chwały; a on umiał je przyprowadzić do ostatniej nędzy, ciemnoty i znikczemnienia. Bo też dom habsburski, to typ przewrotności szatańskiej. «Co tylko wymyślił włoski machiawelizm lub szatańska polityka Ferdynanda katolickiego, to przez Eneasza Sylwiusza, ministra Austryi a później papieża, ułożone, uporządkowane zostało, a przez niemiecką flegmę z całą metodą i powagą zachowane i najpunktualniej wykonywane.»*) «Nikt lepiej,» mówi Chaussard,**) «nie umiał siać niezgody dla swojego zysku; używać czasu, ludzi i rzeczy; korzystać z namiętności, cnót i występków; pętać dobrodziejstwami lub przestrachem; z najczynniejszą ambicyą łączyć najwyrozumialszą cierpliwość; z rozmaitością planów wiązać jedność celów; spieszyć się i czekać; kryć się i na jaw występować; zwyciężać upór uporem lub podejściem; zmieniać środki, nie zmieniając celu; najnikczemniejsze czyny okrywać płaszczem wspaniałomyślności; polityce nadawać postać naiwności; zdradzie barwę cnoty; przyjaźń, małżeństwa, religią, prawa, traktaty — zdradzać, wspierać, dotrzymywać i łamać, wedle czasu i potrzeby.»

Z tak przebiegłym nieprzyjacielem mając do czynienia szlachta galicyjska, co tradycyą dawnego rozumu stanu od wieku przeszło zagubiła, musiała paść ofiarą jego przewrotności.

Pozwolono jej naprzód sejmikować, patentem z 1782 roku. Była to wprawdzie parodya dawnych sejmów, ale zawsze był to sejm, forma, nazwa. Więcej ujęto ją ułatwieniem nabywania tytułu hrabiów, margrabiów, które dawna rzeczpospolita polska z tak szlachetną dumą odrzucała.***) Arystokracya i cała bogatsza szlachta w swoim znaleźli się żywiole. Nieprzyjaciel Polski dawał jej to, co pracą wieków w ojczyznie własnej zdobyć nie zdołali — wyłączne przywileje. Uczucie narodowości zwolna zacierane, zgasło zupełnie w nie jednej, przedtem zasługami publicznemi znakomitej rodzinie; wcieliły się one do wielkiej europejskiej, kosmopolitycznej arystokracyi, która nie zna ojczyzny.

---

*) Pismo Towarzystwa demokratycznego polskiego 1840. część 2. str. 345: Nieprzyjaciele Polski — Austrya. Polecamy czytelnikom naszym ten artykuł, gdzie ohydność polityki austryackiej w żywych a prawdziwych kolorach jest wystawiona.

**) De la maison d'Autriche. Paris, an VII. str. 86.

***) Na nieszczęście dziś jeszcze naszym hrabiom przypominać należy, iż konstytucya 1648 r. «żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawnych, nikomu zażywać, ani nowych upraszać nie dozwalała.» Z roku zaś 1673 rzuciła plamę infamii na tych, coby zakaz ten przestąpić odważyli się.

Tym sposobem rząd okazał się dla szlachty wspaniałomyślnym, łagodnym, dawne swobody szanującym; dla ludu wiejskiego chciał znowu być ojcem prawdziwym. Miliony jego, przedtem dowolności szlachty zostawione, wziął pod opiekę prawa (patentem 1786 r.), ziemię przez nich posiadaną uznał za nietykalną; przyznał własność ruchomości, ograniczył sądowniczą władzę dziedziców a pańszczyznę określił. Tym sposobem przywiązując do siebie lud i szlachtę, usiłował zniszczyć chęć powrotu do dawnego stanu, chęć odzyskania niepodległości.

Lecz że materyalne interesa szlachty i ludu były sobie przeciwne, tak że chcąc jednych ująć, drugich trzebaby było obrazić, postawił między nich trzeci stan, z Tyrolu, Styryi, Szlązka, Czech i Morawii sprowadzony, ogromną, bo 40,000 massę urzędników, którym powierzył tłumaczenie i zastósowanie praw swoich. Zbiór nieprzeliczony patentów i cyrkularzy, dawnych i nowych, przypominających, potwierdzających, odwołujących raz wydane przepisy; prawdziwy labirynt, w którym najbieglejsi gubili się prawnicy, służył za narzędzie nadania pozoru legalności nadowolniejszym krokom urzędników. Stósownie więc do widoków rządu lub własnego osobistego interesu nachylali się oni to na stronę szlachty, to na stronę ludu i nieustannie jednych na drugich jątrzyli.

I stało się, co zamierzone było: chłop widział w cesarzu obrońcę, znienawidził pana; pan znienawidził chłopa, przypisując mu brak uczuć polskich. Nastąpiło rozdwojenie, jakiego nie było za czasów Rzeczypospolitej, kiedy szlachta nieograniczoną nad ludem władzę rozciągała, jakiego dotychczas nie ma w innych prowincyach polskich.

Rozdwoiwszy mieszkańców, trzeba było jeszcze zubożyć kraj, bo dobry byt usamowalnia człowieka, obudza w nim uczucie większej, osobistej godności, daje swobodę myśli i środki wprowadzenia w życie powziętych pomysłów. Miałażby nie znać tej prawdy najprzebieglejsza polityka? Postanowiono więc zrujnować Galicyą.

Przemysłem nie słynęła Polska. Zostawiwszy rzeczy naturalnemu ich biegowi, bez opieki i wsparcia, można było być pewnym, iż Galicya nie usamowolni się od innych przemyślniejszych prowincyi, będzie ich wyrobów potrzebowała. Tymczasem i tu ponastawiano przeszkody, do usunięcia niepodobne, dla tej nawet małej liczby obywateli, którzy w przemyśle polepszenia własnego bytu lub dogodzenia miejscowym potrzebom szukali. Nie ma nikogo w Galicyi, któryby nie wiedział, iż jeden z obywateli obwodu tarnowskiego, otrzymawszy pozwolenie założenia fabryki kartonów, perkalików i cyców, których znaczny w kraju jest odbyt, kiedy je chciał sprzedawać, kazano mu wszystkie sztuki wozić wprzódy do Wiednia dla stęplowania; zkąd wróciwszy, obciążone kosztami tak dalekiego transportu,

nie mogły wytrzymać konkurencyi towarów z Czech i Morawii dostarczanych. Fabryka, w którą włożono kilkakroć sto tysięcy złotych, upaść musiała. Płody nawet surowe, które żyzna ziemia Galicyi obficie wydaje, kilka lat gnić musiały w szpichlerzach, jeżeli właściciele nie chcieli oddać je za bezcen innym Austryi prowincyom.

Co, mimo te wszystkie przeszkody, kraj zebrać potrafił, przechodziło w ręce rządu, pod formą niezliczonego mnóstwa podatków: gruntowego, zarobkowego, domowego, stanowego, kasowego, drogowego, wyrobowego i t. p. Dodawszy do tego dochód z monopoliów soli, tytoniu, poczty, papieru stęplowego, ze spadków, ze sprzedaży dóbr narodowych, z opłaty od trunków; dodawszy zdzierstwo biórokracyi przy konskrypcyach, rekrutacyach i różnych komissyach; zważywszy jeszcze, iż sądownictwo nic Austryi nie kosztowało, jako utrzymywane z taks opłacanych przy procesach, również drogi robione i naprawiane z opłat dróżnych — a będziemy mieli wyobrażenie, z jednej strony, jak ogromne sumy dostarczała Galicya, z drugiej, jaki musiał być stan nieszczęśliwy jej mieszkańców.

Do bankructwa przywiedziona szlachta, chciała się ratować zaprowadzeniem towarzystwa kredytowego. Kilkonastoletnia piśmienna walka stanów z rządem ledwie zdobyć zdołała tę instytucyę, i to wtedy dopiero, kiedy rząd postrzegł, iż za jej pośrednictwem wpłyną do kassy jego ogromne zaległości podatkowe. Na własne prowincyalne assekuracye od ognia, gradobicia i t. p. nigdy pozwolenia otrzymać nie można było.

Zasiawszy niezgodę pomiędzy mieszkańcami jednego kraju, członkami jednej politycznej rodziny; przywiódłszy ich do ubóstwa, trzeba jeszcze było przez wychowanie zbezwładnić młode pokolenie, odjąć mu wszelkie środki rozwijania narodowego ducha. «Szkoły galicyjskie,» mówi jeden z publicystów naszych,*) «najpośledniejsze z austryackich, uznanych za najpośledniejsze w Europie, będące pośmiewiskiem świata, tradycyą średniowiecznej ciemnoty i jezuickiego obskurantyzmu, przywaloną sceptycyzmem ośmnastego wieku» — szkoły galicyjskie wysilały się na to, aby maksymy absolutyzmu i odwiecznych przesądów wpoić w umysły młodzieży, a każdy wyższy, szlachetniejszy popęd stłumić. Kursa na 16 lat rozłożono: 4 w szkółce elementarnej, 6 w gimnazyum, 2 na filozofii, 4 na prawie lub medycynie. Język ojczysty, tę podstawę wszelkiej narodowej instrukcyi, wygnano. W samem obchodzeniu się z uczniami starano się wpajać w nich przesądy, z któremi rozstała się postępująca ludzkość. Nauczyciel n. p. nie śmiał zawołać ucznia szlachcica, bez dodania mu tytułu: nobiles, comes, baron, eques. Młodzież tym sposobem prowadzona, musiała ko-

*) Jan Podolecki w Demokracie polskim. Tom XI. str. 5.

niecznie pozostać w tyle, po za młodzieżą innych prowincyi polskich.

Staranna cenzura, wzbraniająca nie tylko wydawania, ale i wprowadzania dzieł, duchem czasu oznaczonych lub Polskę przypominających, odejmowała środki samodzielnego kształcenia się. Przez cenzurę zasłonięto przystęp światła, przez wychowanie uwieczniono niewolę myśli. Słowem zamieniono Galicyą w Chiny europejskie, w nieruchomość zupełną pod politycznym, moralnym i materyalnym względem.

Ta nieszczęśliwa prowincya niemiała nawet takich, jak inne, zewnętrznych bodźców, któreby ją z długiego letargu obudziły, polską jej duszę wstrzęsły. Raz tylko, 1809 roku, i to na chwilę, ujrzała wśród siebie garstkę zwycięzkiego narodowego wojska i koło niego zastępy swoje skupiać zaczęła.

Od roku dopiero 1830, w sześćdziesiąt blizko lat po pierwszym kraju rozbiorze, narodowy duch, co całą ogarnął Polskę, owionął i Galicyą, rozgrzał jej nadzieje od tylu lat skrzepłe. Cała prowincya, jak długa i szeroka, gorącym zawrzała patryotyznem. Świetne na polu bitwy zwycięztwa, rokujące odzyskanie niepodległości prowincyom przez Moskwę posiadanym, i dla innych prowincyi świetną zapowiadały przyszłość. Postrzegł to rząd austryacki, i to, co mu zabójczem stać się mogło, na swoją obrócił korzyść. Dla pozbybia się gorętszych, niespokojnych, ułatwiano ich przejście do królestwa kongresowego; tolerowano manifestacye polityczne; komitetowi nawet, na wsparcie powstania zawiązanemu, istnieć dozwolono; słowem całemu postępowaniu starano się nadać barwę przychylności sprawie polskiej. Wiara w przychylność Austryi tak była silną, iż komitet lwowski znosił się z gubernatorem, przyjął nawet do grona swego rządowego komisarza, patryotę udającego.

Mniej temu dziwić się będziemy, przypomniawszy sobie, iż nie tylko rząd narodowy powstałego królestwa, ale i obce dwory dały się wywieźć w pole. Sądzimy, iż nie od rzeczy będzie wejść w bliższe szczegóły tego machiawelizmu, dotychczas mało znane.*)

Kiedy w pierwszem starciu się z najazdem, Polska kongresowa rozwinęła siły, które rokowały walkę na śmierć, a tem samem nadzieję zwycięztwa, Austrya dla uratowania polskich posiadłości swoich, obrała inną jak Prusy, mniej otwartą, ale nie mniej pewną drogę przyjścia w pomoc Moskwie. Szło o sparaliżowanie rozwijających się sił, nadzieją zakończenia walki na drodze polubownej, przez czynne wdanie się mocarstw europejskich. Austrya miała niby dać na przypadek potrzeby pomoc zbrojną i odstąpić Galicyi, dla utworzenia z niepodległej

*) Po raz pierwszy, o ile nam wiadomo, zebrał je i ogłosił Louis Blanc, w dziele swojem: «Histoire de dix ans.» 1830—1840. Tom II. Rozdział 12.

Polski przedmurza przeciw coraz więcej wzmagającemu się wpływowi Rossyi na interesa Europy. Za warunek kładła jedynie, aby na tronie usamowolnionej Polski zasiadł jeden z książąt austryackich. Konsul jej odebrał polecenie przedstawienia konfidencyonalnie rzeczy tej rządowi narodowemu i skłonienia go, aby poczynił kroki do dworu francuzkiego i angielskiego, bez spółdziałania których Austrya nicby przedsiębrać nieośmieliła się. Były minister spraw zagranicznych Aleksandra znalazł się w swoim żywiole. Spiesznie więc wyprawił ajenta do dworu francuzkiego. Walewski, przybywszy do Paryża w pierwszych dniach marca, nie znalazł już ministeryum Lafitta, na którego przychylność dla sprawy polskiej wiele zapewne liczono. Kazimierz Périer, który go był zastąpił, nie odrzucał propozycyi, pragnął jednak poprzedniego z Anglią porozumienia się. Odpowiedź Palmerstona nie zostawiła Walewskiemu żadnej nadziei. Palmerston oświadczył, iż przyjaznych z Rossyą stósunków nie zerwie dla Francyi, której polityka jeszcze się wyraźnie nie odsłoniła. Działo się to wówczas, kiedy sprawę belgijską rozstrzygnięto protokółem 18. artykułów, a kongres brukselski wzbraniał się jej przyjąć. Sympatya dla sprawy polskiej stronnictwa katolickiego w Belgii tak wysoko posuniętą była, iż jeden z naczelników tego stronnictwa, Mérode, zapewnił Walewskiego, iż protokół konferencyi londyńskiej mógłby być przyjęty, jeżeliby Anglia i Francya interwencyą swoją wesprzeć chciały katolicką Polskę. Palmerston, któremu to zdanie przedstawiono, nie zobowiązał się wprawdzie stanowczo do niczego, dał jednak do zrozumienia, iż przyjęcie 18. artykułów odda niezmierną przysługę sprawie polskiej. To oświadczenie Palmerstona przesłał Talleyrand, ówczesny ambasador francuzki przy dworze angielskim, dworowi swojemu; ten zakomunikował je legacyi polskiej w Paryżu, od której rząd narodowy otrzymał zapewnienie, iż sprawa polska wejdzie na drogę dyplomatycznych układów, i radę, aby losu jej nie narażać na niepewny wypadek wojennych działań. Cel, jaki sobie założyła Austrya, dopięty został. Polska unikała walki, to jest tego, co jedynie zbawić ją mogło. Tymczasem Załuski pospieszył do Brukselli, a starania katolików potrafiły wymódz na kongresie przyjęcie protokółu londyńskiego. Ale Palmerston, któremu nie szło o Polskę, ale o przyjęcie protokółu, stanowczo odmówił wdawania się w sprawę, któraby go poróżnić mogła z gabinetem petersburskim. Taką to komedyą, w zmowie zapewne z Mikołajem odegraną, Austrya zabezpieczyła sobie spokojność Galicyi, a sąsiadowi swojemu niepospolitą oddała przysługę.

Po upadku powstania, kiedy Moskwa pastwiła się nad zwyciężonymi, rząd austryacki udzielił bezwarunkową dla wszystkich amnestyą; połowę nawet zalegających podatków darował, z warunkiem, aby druga w ciągu roku wniesionym została.

Małym więc kosztem, owszem zyskawszy kilkanaście milionów, za przepadłe uważanych i opinią łagodnego, wyrozumiałego, wspaniałomyślnego rządu, wyszła Austrya z niebezpieczeństwa, jakiem jej groziło powstanie 1831. r.

Tryumf jej nie trwał wszakże długo. Szczątki powstania do Galicyi schronione, samą obecnością swoją dawały świadectwo żywotności i siły ducha polskiego, co nie lękał się zajrzyć w oczy olbrzymowi północy, zwyciężył go we wszystkich walkach i padł dopiero pod ciosami zdrady, głupoty i niedołężności własnych kierowników. Uczucie szlachetnej emulacyi obudziło się w sercu tych, co uwiedzeni postępowaniem rządu austryackiego, nie ruszyli się z domu. Śmielsi, gorętsi powiedzieli sobie: jeżeli Polska kongresowa tak zwycięzko walczyć mogła z najpotężniejszem w Europie mocarstwem, Galicya, prowincya nie mniejsza, w położeniu jeograficznem nierównie korzystniejszem, długą ścianą skał oparta o przychylny naród, może również wyzwać do walki, z pewniejszą jeszcze szansą zwycięztwa, wroga swojego, męztwem nie sławnego.

Pod tą myślą zaczęły się tworzyć związki, do których, jak wszędzie w Polsce, młodzież dawała początkowanie i dostarczała największą liczbę gorliwych spółpracowników. Przyszli jej w pomoc emigranci z Francyi i do sił już istniejących nową dodali siłę — myśl, którą ożywiać się zaczęła ówczesna Europa, myśl demokracyi. Rzuciła ona jasne światło na przyczyny upadku ostatniego powstania i nowe środki zbawienia podała; lecz nie wyrobiona, sama siebie nie pojmująca jeszcze, łatwo obcemi sobie zaraziła się doktrynami. Gorące dusze, co ją przyjęły, w jej rozwijaniu i zastósowaniu przeszły granice możebności zakreślone, wpadły w marzenia. Ztąd obok zdrowych wyobrażeń, przynoszono do kraju i sęsymonizm i komunizm i inne tym podobne doktryny, które przez kilka lat początkowych bałamuciły młode pokolenia, a dojrzalszych przestrachem przejmowały.

Właściwa propaganda demokratyczna rozpoczęła się dopiero z końcem 1837 roku, kiedy towarzystwo demokratyczne polskie wyrobiwszy w sobie samem jasne pojęcie zasad demokracyi, objawiwszy je uroczystym aktem (manifest towarzystwa z 1836. roku), zyskawszy znakomitą massę spółwyznawców w samej emigracyi (przeszło 1000 osób), poszło ich szukać w źródle potęgi narodowej, w samym kraju. Nie była to już żadna myśl cudzoziemska, ale «nasza domowa, rodzima, na ojczystej ziemi przed wiekami powstała, wiekami karmiona i pielęgnowana idea, której potędze winniśmy byli całą świetność narodu naszego, a jej skażeniu jego upadek;»*) przynosząca nie rozdwojenie żywotnych sił, ale ścisłe ich złączenie i szczere pojednanie;

*) Pismo Towarzystwa demokratycznego polskiego. Wstęp. 1837 r.

śmiała, bo czująca w sobie siłę, jaką czuje wszystko co świat przeobrazić ma; nieugięta i surowa, jak każda prawda panować przeznaczona, ale surowa dla tych tylko, co nieocenione skarby sił narodowych zmarnowawszy w ostatniem powstaniu, śmieli jeszcze sięgać po kierunek nowych usiłowań.

Odtąd rozpoczęły się działania więcej systematyczne. Szło najprzód o upowszechnienie pojęć zbawienie Polsce przynieść mających. W kilka lat propaganda zrobiła swój skutek, nie taki zapewne, jaki sobie zamierzono; demokracya albowiem była więcej w ustach, jak w czynie: zawsze jednak główne podstawy duchowego i materyalnego wszystkich mieszkańców usamowolnienia, tak jak je Towarzystwo demokratyczne sformułowało, przez opinią publiczną przyjęte i zatwierdzone zostały, a w szczególności:

«Dla duchowego usamowolnienia: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszystkich przywilejów urodzenia, szlachectwa, tytułów książąt, hrabiów, baronów; zniesienie praw stanowiących różnicę w możności pełnienia funkcyi społeczeństwa i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom religijnym nad drugiemi; słowem zniesienie wszystkich czy to rzeczywistych, czy fikcyjnych zależności jednych osób lub klass i korporacyi od drugich; w miejsce zaś zniesionych ogłoszenie najobszerniejszej, zupełnej wolności osobistej; zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedne dla wszystkich prawo do piastowania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich wyznań religijnych opieka; słowem równość cywilna, polityczna i religijna.

«Dla materyalnego usamowolnienia, unieważnienie dotychczasowych tytułów posiadłości przywłaszczeniami będących; zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin, daremszczyzn, ofiar, propinacyi i wszelkich innych gruntowych ciężarów; zniesienie wszelkiego rodzaju monopoliów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych: a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy i jej o ile możność dozwoli, urządzenie.»*)

Nikt w Galicyi nie wątpił, iż z pierwszym okrzykiem: «do broni!» zasady te uroczystym aktem ogłoszone i w życie wprowadzone być winny, jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powtórzeniem. Zaufanie we własne narodowe siły wzrosło, przez pojęcie środków ich wydobycia, a połączenie się z innemi Polski prowincyami, gdzie też same zasady, również w wiarę narodową przeszły, wzmocniły bardziej jesz-

*) Rozbiór kwestyi piątej: Jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania jego będzie sprawą? Poitiers. 1840. str. 40.

cze przekonanie, iż o własnych siłach powstać i jarzmo zrzucić potrafimy.

Usiłowania te nie były tajne rządowi austryackiemu. Znaczna ich część, propaganda piśmienna, z natury swojej jawną być musiała, a codzień odkrywające się związki dostarczały bliższych szczegółów o powszechnem całego narodu polskiego sprzysiężeniu. Przeraziła się niem polityka dotychczas samemi podstępami Galicyą rządząca. Trzeba było zrzucić maskę, użyć nowej broni, Galicyanom nieznanej — terroryzmu. Jakoż przez całych lat kilkanaście ta nieszczęśliwa prowincya przedstawiała obraz kraju w stanie oblężenia będącego. Los każdego mieszkańca, opieki takich nawet, jak austryackie praw pozbawiony, zostawał na łasce nienawidzących imie Polaka urzędników. Nikt nie był pewnym jutra. Za lada podejrzeniem, lada denuncyacyą, urzędnicy eskortowani przez siłę zbrojną, napadali dwory, zarządzali obławy, po lasach polując na emigrantów jak na dzikiego zwierza; zatrzymywali podróżnych, a zgraja szpiegów dostarczała więzieniom licznych ofiar wszelkiego stanu, wyznań i wieku. Zaludniły się niemi lochy Szpilbergu i Kufsteinu, a wypuszczone na wolność, oddane dozorowi policyi, za lada nowem doniesieniem szły na nowe, długoletnie męki sądowych indagacyi.

Cały ten terroryzm nie wiele rządowi posłużył. Prześladowania albowiem mogą tylko przerażać i łamać pojedyncze indywidua; na ogół, jeżeli duch jest podniesiony, przeciwny zamierzonemu sprawiają skutek, stają się nowym do działania bodźcem. Propaganda ustna i piśmienna nie ustała bynajmniej; nowo tworzące się związki zastępowały miejsce odkrytych; stósunki z innemi prowincyami stawały się coraz ściślejsze; tak dalece, iż poczuwszy się na siłach, postanowiono nakoniec wziąść się do broni.

O powstaniu 1846 roku to tylko powiemy, iż na chorągwi jego wypisane zasady, we dwa lata później Europa za swoje przyjęła; rząd zaś austryacki splamił się zbrodnią, w dziejach narodów nieznaną, na której nazwanie nie znaleziono w europejskich językach wyrazu. Polska dała inicyatywę myśli, która społeczeństwo europejskie przeobrazić usiłuje; Austrya tych ohydnych środków, jakiemi ją stłumić usiłują. Obie na naszej powstały ziemi!

Przez dwa lata (1846, 1847) straszną była reakcya. Okropności lat poprzednich w dwójnasób się powiększyły. Cały kraj przedstawiał jedno wielkie więzienie; nikt bezkarnie na krok jeden z domu ruszyć się nie mógł. Terroryzm wykonywany nie przez samą zgrajęurzędników, policyi, żandarmów, wojska, ale jeszcze przez własny lud, krwią bratnią splamiony, zaniósł trwogę w hartowniejsze nawet dusze, stłumił wszelką myśl dalszego na korzyść sprawy ojczystej działania. Galicya była

prawdziwym cmentarzem całego pokolenia, co niedawno tak świetnemi karmiło się nadziejami.

Wściekłość zapamiętała rządu, pijanego krwią wymordowanych ofiar, odjęła mu nawet zimną rozwagę. Egzekucya Konarskiego powinna była być przestrogą, iż zemsta polityczna często chybia celu. Palmą męczeńską uwieńczeni, Wiśniowski i Kapuściński dali nowe świadectwo żywotności ducha polskiego i świętości sprawy naszej. Polska, ta Polska co żyje myślą polską i bez niej żyć nie może, policzyła ich między świętych swoich. Szubienica przemówiła językiem nad wszystkie propagandy wymówniejszym. Wśród powszechnej żałoby, ta jedna gwiazda nadzieją przyszłości zaświeciła!

Z tego cośmy powiedzieli, widzimy iż Galicya mniej od innych prowincyi polskich przygotowaną i sposobną była do przyjęcia i korzystania z wypadków europejskich, jakie ją w 1848 roku zaskoczyły; przez lat siedmdziesiąt pięć tajemnie lub jawnie podkopywana we wszystkich fundamentach swojego jestestwa narodowego; rozdarta na dwa nienawidzące siebie stany, panów i chłopów; zgangrenowana najprzewrotniejszem wychowaniem w drugiem i trzeciem pokoleniu swojem; z materyalnych środków odarta, uboga, zadłużona; duch publiczny ujarzmiony, przekonania zachwiane, wiara w świętość sprawy narodowej złamana; kwiat narodu w grobie, w więzieniu, lub samotnie usychający wśród omdlałego społeczeństwa, nad którem wisiał terroryzm, wsparty kilkadziesiąt tysiącznem wojskiem i zgrają urzędników, szpiegów, straży finansowej; a na domiar nieszczęścia, czoło ludzi wpływu, znaczenia, bogactw — arystokracya, wynarodowiona, więcej własnej demokracyi jak obcego despotyzmu lękająca się — oto w kilku słowach obraz Galicyi przed 1848 rokiem.

Ale taka jest niepożyta żywotność ducha polskiego, iż kiedy zdaje się być bez czucia i zmysłów, na pierwszy odgłos trąby zmartwychwstania objawia się pełen życia, czerstwości i siły, jakby nigdy nie był w grobie. Taką objawiła się Galicya na pierwszą wiadomość o rewolucyi wiedeńskiej. Duch publiczny, jakby czarodziejską różczką dotknięty, odzyskał całą rzeźwość swoją. Cała ludność Lwowa na dniu 18. marca tłumnie zebrana, ustanowiwszy komitet, otwarcie i śmiało żądała, to gwarancyi narodowości polskiej, oddzielnej administracyi prowincyonalnej, narodowego języka w szkołach i sądach, obsadzenia urzędów Polakami, wojska narodowego z oficerami krajowemi; to całkowitej równości obywatelskiej i politycznej dla mieszkańców wszelkich klass i wyznań; reprezentacyi wyobrażającej całą ludność prowincyi, ustawy municypalnej opartej na podstawie najobszerniejszej; to zaprowadzenia szkół dla ludu, publicznego sądownictwa z sądami przysięgłych, gwardyi narodowej po miastach, zupełnego zniesienia pańszczyzny

i wszelkich poddańczych powinności, nakoniec powszechnej amnestyi.

Był to krok na owe czasy zuchwały, a jednak władza ze wszystkiemi środkami swojemi, ze swojem wojskiem kilkonastotysięcznem, policyą, żandarmami, oporu stawić nie śmiała. Gubernator (Stadion) zezwolił na wypuszczenie więźniów stanu, zniesienie cenzury, formowanie gwardyi narodowej we Lwowie; resztę żądań odesłał do rządu centralnego. Lwowianie uradowani uwolnieniem więźniów, wolnością druku, słysząc brzęk pałaszów polskich po ulicach, piosnki narodowe po kawiarniach, kokardy polskie po wszystkich kapeluszach, w upojeniu tak niespodziewanego tryumfu, na wszystkie żądania Stadiona zezwolili. Zawiązany komitet rozwiązał się; przy gubernatorze stanęła przyboczna rada (Bajrat), deputacya do Wiednia z żądaniami Galicyi wysłana. Stadion tak umiał opanować umysły, iż opinia publiczna uważać go zaczęła za człowieka szczerze sprawie rewolucyjnej sprzyjającego. Doświadczenie kilkudziesięcioletniej przeszłości i świeże tak straszne, żadnej nie dało przestrogi. Chytrość zupełny tryumf odniosła.

Tymczasem deputacya galicyjska, połączywszy się w Wiedniu z deputacyą krakowską, sformułowała śmielej, jaśniej i dobitniej narodowe żądania w adresie swoim z 6. kwietnia 1848. Już tu nie idzie o Galicyą samą, ale o Polskę całą, o Polskę niepodległą. Reorganizacya Galicyi jest tylko środkiem osiągnięcia tego celu. «Nie taimy», mówi adres, «iż ostatecznym kresem naszych życzeń jest odbudowanie Polski całej i niepodległej; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddawać życia i majątki... Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło ojczyzny zmartwychwstającej uderzą serca wszystkich Polaków.»

Wychodząc z zasad pierwszego adresu (z 18. marca), żądano potwierdzenia komitetu narodowego, złożonego z Polaków powszechne zaufanie mających, któryby niezwłocznie zajął się całą wewnętrzną organizacyą Galicyi, na podstawie czysto narodowej, ustanowił prawidła wyboru do przyszłego zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny sejm, jako też komissye do rozwiązania wszelkich kwestyi organicznych, administracyjnych i społecznych. Rozszerzając i dopełniając pierwotne żądania, domagano się oddalenia dotychczasowych urzędników, uorganizowania gwardyi narodowej w całej prowincyi; żądano powrotu do kraju emigrantów i oddania pod zarząd komissyi wszystkich pułków galicyjskich, za kadry własnego narodowego wojska służyć mających; punkta o równości w obliczu prawa wszystkich stanów i wyznań, jako też o zniesieniu pańszczyzny, wyraźniej określono, żądając, aby istniejące klassy i wyznania religijne przypuszczone były do równych praw

obywatelskich i politycznych, aby niezwłocznie zniesioną była pańszczyzna z nadaniem włościanom własności gruntów rustykalnych, zostawiając do sejmu zwołać się mającego kwestye o służebnościach, dominiach, podatkach i t. p.; słowem adres ten objawił niedwuznacznie i cel główny i środki, jakiemi osiągnięty być może. Polska cała i niepodległa — oto cel; wyrobienie, wzmocnienie, uorganizowanie narodowych żywiołów, aby je w potrzebie użyć do osiągnienia celu — oto środki.

Wszystko to działo się wówczas, kiedy cała Europa nie wątpiła o blizkiem zmartwychpowstaniu Polski, o wymierzeniu nakoniec sprawiedliwości narodowi, na którym przed kilkodziesięciu laty dopełniono najohydniejszej zbrodni politycznej. Nie było różnicy w pojmowaniu kwestyi polskiej. Galicya i księstwo poznańskie, połączone z Austryą i z Prusami, w osobie panujących, oderwać się miały i zlać z wielką całością, skoro bądź oręż, bądź inne jakie środki zlanie się możebnem uczynią.

W samem sercu państwa austryackiego, z łona niemieckiego narodu, ozwał się uroczysty głos, jasno prawa nasze wypowiadający. «Galicya;» mówią stany austryackie w referacie swoim z 20. kwietnia 1848, »ta część dawnej Polski, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością prawie wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rossya sobie przywłaszczyły. Nie Austryi jest zadaniem przytłumiać tę narodową Polaków dążność... Austrya wiedzieć to powinna, że naturalny środek ciążenia politycznego Galicyi nie jest w Wiedniu. Już teraz ciężko pokutujemy we Włoszech, żeśmy zapoznali to prawo natury, podług którego cząstki wielkiego narodu dążą do spłynienia w jedną całość. Czyż mamy oczekiwać, aby i w Polsce powstanie zniweczyło nasze złudzenia? Nie! Baczmy raczej, aby Galicya, jako kraj nam sprzyjający, na drodze prawa i pokoju, wystąpiła z kompletu państwa austryackiego. Tym tylko sposobem odwrócić można grożące Austryi niebezpieczeństwo; w ten tylko sposób naprawić ciężką krzywdę Polsce wyrządzoną, a razem utworzyć przedmurze przeciwko naciskowi absolutyzmu. Galicya tak powinna być ukonstytuowaną, aby prócz monarchy, nic z innemi Austryi prowincyami wspólnego nie miała.»

Przekonania takie dzieliła cała Europa. I Polacy, a szczególnie Galicyanie wierzyli, iż nadeszła nakoniec chwila, w której sumienie ludów zmusi rządy do wymierzenia sprawiedliwości narodowi naszemu. Więcej nawet, z małym wyjątkiem ludzi doświadczeniem przeszłości bogatych, zdawało się wszystkim, iż szlachetność, jaką lud dawał dowody wzdłuż i w szerz całej Europy, owionęła duszę dotychczasowych jego ciemiężycieli. W jednej Moskwie widziano nieprzyjaciela, z którym przeczuwano walkę na śmierć. Galicya nie widziała wrogów w rządzie swoim, ani w tej arystokracyi, co z narodowych wy-

zuła się uczuć. Sądziła, iż z upadkiem Metternicha cały ohydny system upadł; wierzyła, iż każdy Polak, a tem bardziej familie zasługami w dawnej Polsce głośne, odgrzebią w sercach swoich uczucia, jakie przodków ich ożywiały. Fatalne obłąkanie! któremu winniśmy uronienie najdroższych, bo pierwszych chwil rewolucyi i zwichnienie wszystkich następnych usiłowań.

W samym wszakże początku niedwuznaczne symptomata okazywały, iż dawny system, zmieniony u góry, pozostał nietknięty w całej niższej hierarchii rządowej. Forma, i to jeszcze pozornie, zmieniła się, mnóstwem pięknych słów ubarwiona; rzecz pozostała. Widoczną było, iż rząd chce zyskać na czasie, aby uszykować porozrywane czynniki, rozstrojoną machinę naprawić. Okazało się to szczególnie ze zwłoki w odpowiedzi na żądania Galicyan, a więcej jeszcze przez oddanie kierunku dawnemu sejmowi postulatowemu, który w tym celu zwołanym został. Dalej przeto widzący, a właściwie mówiąc gorętsi, śmielsi postanowili, nie czekając dłużej, czy cesarz pozwoli lub nie na założenie komitetu, sami zawiązać się w organiczne ciało, ruchem narodowym kierować mające.

Zawiązała się przeto rada narodowa na dniu 14. kwietnia, z razu lękliwie i skromnie, bo jako redakcya pisma, mającego «zgarniać wszystkie promienie życia narodowego w jedno ognisko i nadawać im jednostajny, praktyczny kierunek.» Skład jej wyobrażał rozmaite odcienia liberalnych opinii; demokratyczna przeważała nie tylko liczbą, ale energią, śmiałością i poświęceniem się reprezentantów swoich. Wszakże obecność ludzi wątpliwych oburzała rewolucyjną opinię publiczności; zdawało się przeto rządowi łatwą rzeczą obalić ciało, jemu niebezpieczne a nie mające dosyć wsparcia w massie ludności. W nocy więc z 25. na 26. kwietnia napadnięto salę obrad, zabrano papiery i kassę, i straż przy wejściu postawiono. Nazajutrz wyszło obwieszczenie, zakazujące członkom rady zgromadzać się, właścicielom zaś domów grożące najsurowszemi karami, jeżeliby członkom rady ułatwili sposobność zgromadzania się. Skutek był przeciwny oczekiwaniom rządu. Cały Lwów, jak jeden człowiek, powstał w obronie rady swojej; sejm postulatowy rozwiązał się i przez pełnomocników z grona swego wcielił się do rady; biskupi i delegowani ze wszystkich odłamów ludności skład jej pomnożyli; tak że w owym dniu ustaliła się reprezentacya Galicyi, ze wszystkich pierwiastków złożona, stu kilkudziesięciu członków licząca. Tak pomnożona w samym Lwowie, wzmogła się jeszcze adhezyami rad zawiązanych po obwodach. Była to już potęga w obliczu rządu, bo ją składali reprezentanci wszystkich stanów; w obliczu wszakże rewolucyi owa mieszanina różnorodnych pierwiastków nie dawała dostatecznej gwarancyi, aby potrzebom kraju zadosyć się stało. Mimo to tolerowano ją; rewolucyjne albowiem żywioły,

w skład jej wchodzące, opinią publiczną silnie wsparte, miały niezaprzeczoną przewagę, chociaż nieraz okupioną długiemi i mnogiemi zabiegami rzeczywistych reprezentantów publicznych potrzeb.

Nie w radzie przeto, ale w szczupłym gronie ludzi częścią do niej należących, częścią po za nią będących, szukać należy sprężyn, ruchem rewolucyjnym kierujących. Porozumiewali się oni między sobą w ważniejszych kwestyach i stósowne przedsiębrali kroki. Dla tego nad ich pojęciem sprawy publicznej głównie tu zastanowić się chcemy.

Odrzuciwszy formę adresu do cesarza, jako anti-rewolucyjną i godność narodową obrażającą, wzięto jego istotę, to jest za cel — niepodległy byt Polski; za środek — wydobycie z Galicyi jak najwięcej sił dla użycia ich stósownie do okoliczności. Porozumiawszy się z innemi Polski prowincyami, znaleziono w nich toż samo usposobienie. Poznańskie i Krakowskie postanowiło również korzystać z ówczesnego osłabienia rządów, wydobyć i uorganizować jak największą massę sił narodowych, któreby w przyjaznych okolicznościach czynnie na korzyść niepodległości użyte być mogły. Reszta Polski ogołocona ze wszelkich środków działania, zalana najezdniczemi wojskami, musiała czekać na inicyatywę swobodniejszych prowincyi, gotując się do ich przyjęcia i poparcia. Śmiałe, zaczepne kroki przeciw miejscowym rządom wszędzie odrzucono, czując niedostatek sił, a orgomne do pokonania przeszkody. Galicya, uroniwszy pierwsze chwile, zaledwie zdolną była i to z czasem dopiero rzucić jakie niewielkie oddziały w kongresowe królestwo, na Podole i Wołyń, innym posiłkując prowincyom. Wewnętrzne przeszkody pierwszego były rzędu. Przypatrzmy się im bliżej, bo o nie właśnie rozbiły się wszelkie usiłowania.

Do największych, bez żadnego z innemi porównania policzyć należy rozdwojenie między massą ludu, tą prawdziwą wszędzie potęgą, a właścicielami, którzy, gdyby nawet jak jeden człowiek wszyscy wystąpili, jeszcze samodzielny przeciw Austryi ruch byłby niepodobny. Rozdwojenie, z natury stósunków poddańczych wypływające, podsycane i do najwyższego stopnia doprowadzone zostało w ostatnich dwóch latach. Szczere, braterskie rzucenie się w objęcia ludu, dobrowolne zniesienie pańszczyzny i wszystko to, coby stworzyć i wykonać mogła nieudana miłość do braci, przez tyle wieków poniewieranych, tylowiekową niewolą znękanych, a przez rząd nieprzyjacielski ciągle bałamuconych, mogło było zmniejszyć tylko złe, uczynić z tej massy ogromnej bierną siłę, na podszepty rządu głuchą. Ale nikt nie spodziewał się, jak przed dwoma laty, aby za sprawę narodową uzbroiła potężną dłoń swoją. Owszem lękać się należało powtórzenia okropności 1846 roku za lada okolicznością.

Jakby nie dosyć było na tej przeszkodzie, paraliżującej najżywotniejsze siły, powstał inny jeszcze żywioł rozdwojenia w całej wschodniej Galicyi. Chcemy tu mówić o kwestyi ruskiej. Początek jej sięga lat kilkunastu, kiedy panslawizm zawrócił był głowy Sławianom, jarzmo austryackie i tureckie dźwigającym. Sławianie, jak każdy naród długą niewolą przygnieciony, skazili charakter swój chytrością, nieznaną Polsce, która przez wieki niepodległy żywot wiodąc, pierwiastkowy duch w całej czystości zachować zdołała. Przyjęli oni myśl połączenia się pod berło Mikołaja, w nadziei, iż raz złączeni, łatwo potem despotyzm zrzucić, a na jego miejsce raj słowiańskiej wolności stworzyć będą mogli. Chcieli oni, aby słowiańszczyzna stanowiła jedno polityczne ciało, ożywione jedną a własną czysto słowiańską myślą; religia i państwo nie miały być rozdzielone; władza cywilna i duchowna w jednych miała skupić się ręku; Rossya, jako jedyna siła cielesna słowiańska, przeznaczona przeprowadzić to zjednoczenie, a Polska, jako jedyna słowiańska siła duchowa, wlać w nie ducha swojego. «Czas jest środkiem przez Opatrzność przeznaczonym do osiągnienia celu naszego,» mówi dokument, na który się powołujemy,*) «a jeżeli w środku tym jest coś złego, może nadto okrutnego, starajmy się poprawić, złagodzić; tymczasem zaś cieszmy się, że przez swoją ostrość zdolny jest utrzymać w jedności niesforne massy i przyłożyć się do tego, iż w nich zakwitnie duchowe życie, jakiego jeszcze nie było.»

Złudzenie to niedługo trwało. Moskwa, do zaborczych celów swoich zwolna, wiekami idąca, nie mogła zaspokoić niecierpliwych o zrzucenie germańskiego i tureckiego jarzma Słowian. Zrazili się więc i powoli oderwali od niej, a następnie zaczęli myśleć o samodzielnym ruchu, o wyzwoleniu się od wszelkich obcych przemocy, połączonemi wszystkich Słowian siłami. Co się działo w całej Słowiańszczyznie, działo się i w tej części Galicyi, która językiem i religią zbliżała się do braci swoich, tak zakarpackich, jak z tamtej strony Zbrucza. I tu ajenci moskiewscy znaleźli byli z początku gorliwych zwolenników i propagatorów panslawizmu; ale i tu również od niego odwracać się zaczęto, a lgnąć do myśli wywołania samodzielnego ruskiego ruchu, wspólnie z Mało-Rusią, kiedy okropności 1846 roku podniosły na nowo myśl poddania się raczej Moskwie jak zostawania pod rządem splamionym zbrodnią w dziejach ludzkości nieznaną.

Wszystkie te okoliczności nie były tajne rządowi austryackiemu. Ze zręcznością więc sobie właściwą, umiał on i tę kwestyą na swoją obrócić korzyść, podając rękę stronnikom Moskwy, na których czele stała znaczna część duchowieństwa

*) Obacz Pamiętnik Towarzystwa dem. pol. Tom III. z 1844 r. str. 183.

unickiego. Stronnicy rewolucyjnej Rusi zatrwożeni tym nowym ciosem, chcieli koncessyami ująć sobie i naczelników i lud wiejski. Uważali oni potrzebę zadosyć uczynienia prawowitym jakoby żądaniom Rusi, narodowości kilkanaście milionów liczącej, która węzłem tylko federacyjnym z Polską połączoną być mogła. Inni głęboko czując, iż rozdzielanie dobrowolne tego, co wieki związały, najzgubniejsze na przyszłość pociągnęłoby skutki; uważając całą kwestyą jako wywołaną przez nieprzyjaciół naszych, opierali się wszelkiej myśli nadwerężającej jedność narodową. Ztąd nowe rozdwojenie w wyższych i niższych warstwach społeczeństwa, rozdwojenie w celu, a tem samem we wszystkich środkach działania.

Do przeszkód pierwszego rzędu policzyć jeszcze należy część arystokracyi galicyjskiej, która, jakeśmy to już wspomnieli, od dawna wyzuła się z uczuć narodowych, nie mając w myśli polskiej żadnego dla siebie żywiołu. Jakoż a priori każdy magnat wiedział dobrze, iż w przyszłej Polsce będzie musiał złożyć wszystkie mniemane prawa swoje do przewodniczenia narodowi, a pierwsze dni rewolucyi najdowodniej tę smutną im przyszłość zapowiadały. Massy nasze, upojone radością, szlachetne, jak wszystko co wielką myślą owiane, puściły w niepamięć dawne i świeże przeciw ojczyznie zbrodnie arystokracyi naszej; okryły ją tylko obojętnością. Wszystkich wprawdzie co do tłumu chcieli się zbliżyć, chętnie przyjmowano, sądząc iż w chwili uroczystej powszechnego ludzkości przeobrażania się, przeobraziły się i ich dusze; ale przyjmowano jako braci tylko, jako Polaków, równych innym, i nic więcej. Arystokracya uczuła, że jest niczem. Dla tego wspólność interesu zgromadziła zaraz koło gubernatora celniejszych jej reprezentantów: księcia Karola Jabłonowskiego, Kazimierza hr. Stadnickiego, Aleksandra hr. Krasickiego, Agenora hr. Gołuchowskiego, Gwalberta Pawlikowskiego, Piotra Trzcińskiego i t. p., którzy podali rękę rządowi dla wstrzymania rozwijającej się rewolucyi. Był to wróg wewnętrzny, tem niebezpieczniejszy, iż wpływami i pozycyą socyalną nie mały wpływ wywierał na resztę szlachty, a sam jeden mając znaczne fundusze, zatrzymawszy je przy sobie, odjął rewolucyi jeden z głównych działania środków.

Rewolucya, mając przeciwko sobie najniższe i najwyższe warstwy społeczeństwa — massę ludu i najzamożniejszych obywateli — widziała się ograniczoną do średniej tylko klassy, szlachty właścicieli, szlachty uboższej i mieszczan. Ale i tu, jakież to były żywioły? Co do ducha, znękanego poprzedniemi niepowodzeniami, terroryzmem rządu, słaba to była siła; co do numerycznej redukowała się do kilkunastu tysięcy szlachty a mniej jeszcze mieszczan; co do zasobów materyalnych, systemem rządowym przywiedziona do ubóstwa, nie mogła bez nadzwyczajnych wysileń przyjść ze skuteczną pomocą. Otóż do

nadzwyczajnych wysileń trzeba silnego przekonania, a silne przekonanie może tylko być owocem uczucia własnej siły. Patrząc na Galicyą, trudno było to przekonanie obudzić w sobie, a tem samem obudzić nieograniczone zaufanie. Rewolucya więc na swoje pierwiastki nie wiele liczyć mogła.

Tymczasem rząd, zacząwszy od naczelnika prowincyi do ostatniego financwachera, pozostał w dawnym składzie, a tem samem w dawnym duchu. Party we własnym domie, w stolicy, rewolucyą, ulegał jej o ile ulegać musiał, nurtując nieszczęśliwe ludności chytremi sposoby, które mu się tradycyjnie z przeszłych wieków dostały. Przy nim były wszystkie środki i umiejętności; rewolucya nic krom ducha publicznego nie miała. Dziecko słabe, bez doświadczenia, łatwo dało się wywieźć w pole i pokonać wiekami uzbrojonym, zbogaconym i w machiawelizmie osiwiałym oszustom.

Na domiar nieszczęścia nie można było liczyć na jakąbądź pomoc zewnętrzną. Francya, przez reakcyą opanowana, zamknęła się w sobie samej. Niemcy, zamiast iść za popędem szlachetnych uczuć w pierwszych chwilach obudzonych, weszli na drogę obrażającą, najpospolitszą nawet sprawiedliwość; Węgrzy, równie odwieczni przyjaciele, jak sąsiedzi nasi, jeszcze nie byli odsłonili zamiarów swoich wybicia się na niepodległość zupełną; a nasi plemiennicy, Słowianie, dali się uwieść chytrym podszeptom, w obronie rozpadającego się państwa austryackiego stanęli.

Wśród takich okoliczności możnaż było myśleć o bezwłocznem wywołaniu jakiego bądź ruchu? Owszem należało strzedz się go, jako pożądanego przez nieprzyjaciół, którzy czując się silniejsi, sami niejednokrotnie nastręczali powody do jego rozpoczęcia. Należało obrócić wszystkie usiłowania na wydobycie, uorganizowanie rewolucyjnych żywiołów a usunięcie przeszkód, aby w przyjaznych okolicznościach, kiedyby n. p. w samej Austryi rewolucya zwyciężyła, stanąć obok innych potęg rewolucyjnych, jako siła samodzielna, mająca wiedzę tego, czego chce i środki działania. Wtenczas jeszcze, choć nie wielkiemi massami, ale jakiemi bądź oddziałami możnaby było podać rękę, powstania upragnionemu zaborowi moskiewskiemu.

Żywioły rewolucyjne, jakieśmy to wspomnieli, leżały w szlachcie właścicielach, w drobnej szlachcie, po większej części z urzędników prywatnych złożonej; w mieszczanach polskich; szczególnie zaś w młodzieży do tych stanów należącej. Wszystko to, porozrzucane w kraju, bez żadnego kierunku, trzeba było przedewszystkiem czemś związać i zorganizować; trzeba jeszcze było uzbroić, aby w potrzebie opór sile nieprzyjacielskiej postawić, albo na zewnątrz zbrojno wystąpić.

Działania tego rodzaju wymagały oczywiście czasu znacznego, który zależał od wypadków w tajnikach przyszłości spo-

czywających. Tymczasem wolność druku, wolność stowarzyszeń, zaprowadzenie gwardyi narodowej, obszerne otwierały środki działania.

Ogólny system działania, przez ludzi rewolucyjnych w ten sposób pojęty, daje się sprowadzić do następujących punktów:

1) Radę narodową, z natury pochodzenia swojego rewolucyjną, bo wśród rewolucyjnego zgiełku na bruku powstałą, wziąść za ognisko ruchu. Wzmocnić ją indywiduami najwięcej rękojmi rewolucyi dającymi i reprezentantami wszelkich żywiołów, jako to: właścicieli ziemskich, intelligencyi, młodzieży, księży obojga wyznań, izraelitów, mieszczan, a nawet, o ile to się da, i ludu wiejskiego. Takież same ogniska pozakładać po wszystkich miastach obwodowych i po wszelkich innych.

2) Wspierać i zachęcać wszelkie cząstkowe stowarzyszenia, wiążące z sobą bądź ludzi tejże samej pozycyi socyalnej, bądź zbliżające tych, którzy w jednym duchu pracować pragną.

3) Dla zneutralizowania niechęci ludu, używać wszelkich możnych środków, mianowicie nadać właściwy kierunek kwestyi zniesienia pańszczyzny.

4) Rozdwojenie przez kwestyą ruską wywołane, wprowadzić na drogę pojednawczą, przez zaręczenia narodowej jedności nienadwerężające.

5) Orzeźwiać ducha publicznego i kształcić go przez propagandę piśmienną jak najobszerniejszą i przez publiczne już to obchody, już to obrady rad i stowarzyszeń.

6) Wszelkich dołożyć starań, aby gwardya narodowa mogła w całej prowincyi uorganizować się, w broń opatrzyć i do służby polowej przysposobić.

7) Śledzić i odsłaniać nadużycia rządu i wszelkich władz, w celu przekonania opinii publicznej o jego obłudzie.

8) Nakoniec, zawiązać i utrzymywać stósunki tak z innemi Polski prowincyami, jak i narodami, zwłaszcza ościennemi, jednością myśli z naszą sprawą złączonemi.

Taki był program. Wykonanie jego prawie całkiem od rządu zależało. Słaby — musiałby na wszystko patrzeć, bezsilny opór stawić; mocny — jednym zamachem wszystkie usiłowania w niwecz mógł obrócić. Galicya była na łasce zewnętrznych okoliczności. Nieszczęśliwe położenie!

Wzięto się jednak ochoczo i szczerze do dzieła, ufając potędze publicznego ducha, co tyle już dokazał cudów. Przejrzyjmy szczegóły.

Radzić nad sprawą publiczną była to główna przodków naszych potrzeba, życia ich istota. Nieodrodni pod tym względem potomkowie, okryli radami kraj cały. Wszędzie radzono; wprawdzie bez wielkiego, jak i dawniej, ładu i składu, ale zawsze radzono, to jest zajmowano się sprawą publiczną. Było do kogo mówić i czem kierować. Rada narodowa centralna, silna

wcieleniem w grono swoje reprezentantów wszystkich żywiołów społeczeństwa, stanęła wkrótce jako ognisko powszechnego ruchu. Wszystko bezpośrednio lub pośrednio przez nią dziać się miało i wszystko do niej spływać było powinno. Liczne wydziały ułatwiały pracę.

Wydział konferencyi przyjmował wszelkie wnioski, podania i doniesienia i takowe na właściwe wydziały rozdzielał.

Wydział komissyi był organem między publicznością a radą; dostarczał przytem członków do wszelkich komissyi, jakie rada wyznaczała, ile razy co rozpoznać lub w jej imieniu działać przychodziło.

Wydział duchowny i naukowy trudnił się utrzymaniem stósunków z korporacyami duchownemi wszelkich wyznań (katolickiego, unickiego, izraelskiego) jako też propagandą piśmienną i szkołami.

Wydział korespondencyi znosił się z radami obwodowemi. Do niego również należało zdawać sprawę ze stanu politycznego Europy.

Wydział opieki rozpoznawał zażalenia na urzędników sprawie narodowej szkodliwych i obmyślał środki ich usunięcia.

Wydział finansowy trudnił się wynalezieniem i administracyą funduszów.

Wydział gwardyi narodowej zajmował się projektami tyczącemi się organizacyi, uzbrojenia i umundurowania gwardyi narodowej, za porozumieniem się ze sztabem tej broni.

Wydział spraw krajowych miał sobie powierzoną kwestyą reorganizacyi kraju w duchu narodowych potrzeb bieżących i przyszłych.

Wydział nakoniec kierujący (później zaprowadzony), nadawał wszystkim rady czynnościom jednakowy kierunek i obejmował działania, które z natury swojej publiczności wiadome być nie mogły.

Na wzór rady centralnej lwowskiej szybko uorganizowały się rady obwodowe. Do składu ich chętnie przyjmowano reprezentantów wszystkich odłamów społeczeństwa. Obok zamożnego starożytnej szlachty potomka, widziano nieraz prostą chłopską sukmanę. Był to tryumf młodej myśli nad starym przesądem, chociaż często postać teatralnej wystawy mającym. Lud nasz chętnieby także radził nad sprawą publiczną, bo on także dawnym słowiańskim obyczajem, kiedy kmiecie Lachom byli równi, zbierał się w gromady, dla załatwienia miejscowych interesów. Wioski mogły były mieć swoje własne rady, a przez delegacye łączyć się z reprezentantami innych stanów. Próby nie udały się; rozdwojenie za nadto silne było.

Rady więc reprezentowały wyższą tylko warstwę społeczeństwa, ale ożywioną duchem rewolucyjnym; ztąd stanęły w obec rządu jako rzeczywista siła, którą zniszczyć należało. Kiedy

pierwiastkowy bajrat i sejm postulatowy, powolne rządu narzędzia, ustąpić musiały przed opinią publiczną, a gwałtowne kroki zamiast zniszczyć radę centralną, posłużyły jeszcze do jej utwierdzenia, wystąpił na jaw nowy bajrat, przyboczna rada gubernatora. Inicyatywę do niej dała rozsądna, umiarkowana, patryotyczna cząstka arystokracyi galicyjskiej, istniejące rady, jako rewolucyjne, również zniszczyć usiłująca. Chciała ona, pod tytułem komitetu narodowego, utworzyć instytucyę, złożoną z najznakomitszych obywateli, prawo do reprezentowania narodu mających, któraby kontrolowała wszystkie gubernatora czynności. Żadne ustawy, rozporządzenia, instrukcye dla podwładnych urzędników wyższych i niższych, bez zniesienia się z nią i zasięgnienia jej zdania ogłaszane być nie mogły; wszystkie podpisem jednego z jej członków opatrzone być musiały. Gubernator chętnie przyjął myśl, ale zamiast komitetu kontrolującego i spółdziałającego, utworzył radę z doradczym głosem, przeznaczoną do nadania pewnej moralnej sankcyi rozporządzeniom swoim. O działaniach jej, jako tajemnych, publiczność nic nie wiedziała.*)

Jakie były działania rady centralnej, obaczymy, przechodząc kolejno pojedyncze punkta programatu rewolucyjnego.

Zaczniemy od kwestyi najważniejszej, kwestyi usamowolnienia i uwłaszczenia ludu, która przez kilkanaście lat poprzednich bez przerwy rozjaśniana, stanęła nakoniec jasna i oczywista dla wszystkich; upadliśmy, bo lud nie był z nami; nie był zaś dla tego, żeśmy mu sprawiedliwości nie wymierzyli. W ostatnich chwilach politycznego zgonu, zarody jej rzucone przez Kościuszkę, a przez szlachtę tłumione, nie rozwinęły się w następnych usiłowaniach. Powstanie 1830. roku, pod kierunkiem dyplomacyi myśleć o niej nie mogło. Wniosku Szanieckiego nie podniósł żaden poseł sejmujący, żaden organ opinii publicznej.**) Dla obudzenia sumienia publicznego, kilko-wiekowemi

*) Publiczność sądziła o nich ze składu jedynie osób, które nie dawały żadnej rękojmi, iż interes narodowy jest reprezentowany. Zasiadali w niej: Jachimowicz biskup, Karol książe Jabłonowski, Kazimierz hr. Stadnicki, Alex. hr. Krasicki, Maurycy hr. Dzieduszycki (wkrótce wystąpił), Agenor hr. Gołuchowski, Józef Widman radzca guber., Adolf Pfeifer wiceprokurator kamery, Gwalb. Pawlikowski, Piotr Trzciński, Klemens Raczyński adwokat, Floryan Singer, Fortunat Skarzyński; księża: Łukasz Baraniecki, Mich. Kuziemski i Antoni Skibiński, radzcy konsystoryalni; Michał Malinowski kaznodzieja. Abraham Kohn rabin i Rachmiel Miseś. Nie od rzeczy dodać, iż nie przyjęli miejsca w tej radzie, a przez to zjednali sobie powszechny szacunek: Tytus hr. Dzieduszycki, Mieczysław Darowski, Rubenbauer profesor; adwokaci: Smolka, Czajkowski i Wilczyński; Kraiński z wydziału stanów, Krasicki Kaz., Duniewicz Edward, Fortunowski Jan, ksiądz Krynicki i Stroński bibliotekarz.

**) Ulrych Szaniecki w samych początkach powstania, bo 28. lutego, podał był projekt: «aby przez nadanie włościanom własności gruntowej, przez zniesienie monopolów w miastach, przez zapewnienie wszystkim cudzoziemcom i Rossyanom wstępującym w szeregi nasze, nagród w ziemi lub pieniądzach, oraz przez przypuszczenie do praw obywatelskich mieszkańców wyzuania

nałogami stłumionego, trzeba było aż tysiące szlachty wyrzucić z kraju na nędzę i troski tułactwa. Z ich dopiero piersi zbolałych wyrwał się kilkotysięczny okrzyk: sprawiedliwości! sprawiedliwości dla ludu; w imię Boga, ludzkości, ojczyzny! Religia, filozofia, polityka, sztuka wojenna, ekonomia polityczna, historya, poezya, podały sobie ręce; mówiły do rozumu, do sumienia, do serca, a mówiły bez stanowczego skutku. Widać, że tego co wieki wyrabiały, jedna nie zniszczy chwila! A jednak na pierwszą wiadomość o rewolucyi, wszystkich dusze stały otworem dla każdej wielkiej myśli. Byłaż szczęśliwsza chwila do wymierzenia sprawiedliwości, tej sprawiedliwości, którą czuł już każdy w sercu swojem? Lud wesoło przypinał kokardy polskie; zniesienie pańszczyzny uważał za rzecz dokonaną samym aktem powszechnej rewolucyi; przychodził na zgromadzenia szlachty, a jakby wyrzutami sumienia niepokojony, pragnął puszczenia w niepamięć i dawnych nienawiści i dawnego ucisku; żądał pojednania. Rozczulające po wielu miejscach sceny, zdradzały to jego usposobienie. Przytaczamy jednę z nich, tem wymowniejszą, iż bez przesady, po prostu przez naocznego świadka skreśloną.

«W Jaśle,» mówi on, «zawiązał się komitet, którego najpierwszą czynnością było dopełnienie obowiązku względem stanu włościańskiego. W tym celu 20. marca zebrało się do Jasła wielu dziedziców ziemskich, znaczna liczba wojtów gminnych i kilkuset wieśniaków z rozmaitych wsi okolicznych. Z początku było pewne niedowierzanie ze strony ludu wiejskiego; może podejrzenie szlachty o zasadzkę w celu zemsty za rok 1846. Ale kiedy dziedzice i mandataryusze prosić lud zaczęli, aby wspólnie z nimi nad szczęściem swojem i ojczyzny radzili, tedy weszli na zgromadzenie. Przeczytany adres obywateli jasielskich do cesarza uspokoił ich. Sami wójci zaczęli radzić nad sposobami, jakby lud wiejski wyprowadzić z błędu i uprzedzenia względem szlachty, swoich dziedziców i panów. Wniesiono o szkółki bez najmniejszej zwłoki. «Człek ślepy czytać nie umie,» mówił jeden z nich, «więc i nie wie co tam stoi napisanego i podpisać się boi, aby się niepodpisał na licho.» Wniesiono następnie o sądy gminne, o sądy przysięgłych i o domy poprawy; dziękowano za adres, za przyrzeczenie wolności: Niech żyją włościanie! mówili dziedzice; niech żyją dziedzice! mówili włościanie. Wszyscy płakali, ściskali się, całowali razem. Rozczulenie było bez miary, do

---

mojżeszowego; przywiązać wszystkich własnym interesem do sprawy ogólnej, a tem samem poruszyć całą massę narodu do wywalczenia niepodległości.»

Obacz Przegląd dziejów polskich. Część III. str. 135.

W miejsce tego rewolucyjnego projektu izby zajęły się kwestyą najmniej rewolucyjną, uwłaszczeniem włościan dóbr narodowych, a właściwie prostem zamienieniem pańszczyzny na czynsz. Dóbr prywatnych dotknąć się nie śmiano jako świętą i nietykalną własność szlachty.

nieopisania. Wtedy wystąpił Storz, drugi Szela jasielski i prosił o przebaczenie dla siebie i dla tych, co z nim zgrzeszyli. Obywatel Strojowski Kanty z Podola, imieniem całego obywatelstwa zaręczył przebaczenie i zapomnienie przeszłości dla wspólnego szczęścia w przyszłości. Wprost z Jasła poszedł Storz do Krosna na jarmark, i tam znowu mówił publicznie do ludu, aby dobrym chęciom panów zawierzyć. Dnia 31. marca było w Jaśle drugie zgromadzenie obywateli. Publicznie na rynku przed starym cyrkułem, odczytano odezwę pod tytułem: Co się stało we Lwowie i inne stósowne pisma. Wystąpił bakałarz, włościanin z Ustrobni i miał mowę do ludu w treści: aby obywatele, dla złożenia rękojmi swojej szczerej chęci dla ludu wiejskiego, choć połowę pańszczyzny od razu darowali. Na uwagę obywateli, iż do tego potrzeba porozumienia się spólnego wszystkich dziedziców, prosił przynajmniej o wzgląd na klassę najuboższą, o darowanie natychmiast komornego; na co gdy się obywatele jednogłośnie zgodzili, spólne okrzyki radości i rozrzewnienia zakończyły to zgromadzenie. Dodać winniśmy, że w Szubnie, u obywatela Gorajskiego Ludwika z Maderówki, gromada zarządziła mszę świętą na podziękowanie Bogu za połączenie się ludu i panów, na które zaprosiła dziedzica całą familią. Po mszy świętej obywatel Gorajski oświadczył gromadzie, że od tej chwili komorne u niego ustaje i że najszczęśliwszym będzie, jeżeli okoliczności mu pozwolą(?) ogłosić jak najspieszniej zupełne zniesienie pańszczyzny. Kobiety po tem ogłoszeniu poprzypinały kokardy włościanom, które ci z największem rozczuleniem przyjęli.»

Mój Boże! czyż z takim ludem, tak serdecznym, tak do pojednania skłonnym, tak mało wymagającym, co sam biedny, czuje się szczęśliwy, wyjednawszy ulgę dla najbiedniejszych wśród siebie; czyż z ludem takim nie mogło nastąpić pojednanie szczere, zupełne, wieczne, gdyby każdy właściciel, idąc za prostem własnego serca natchnieniem, zniósł był od razu pańszczyznę całą? Wielu usłuchało głosu własnego i publicznego sumienia; ale nierównie więcej było takich, którzy wahali się, naradzali, odkładali (mając wzgląd na oranie i zasiewy wiosenne) to na dzień 23. kwietnia, to na dzień 3. maja, to znowu do zebrać się mającego prowincyonalnego sejmu. Napróżno gorliwsi przykładem, czynem, słowem i pismem przekładali konieczność bezzwłocznego czynu. «Bez ofiar,» wołał jeden z dzienników,*) «żadna myśl wielka w życie nie wstępuje; zimny rozum do ofiar nas nie skłoni. Zimnym rozumem rządził się Filip i Guizot, a obaj padli przed majestatem opinii publicznej; zimnym rozumem rządzili się ciemięzcy, a system ich w proch się rozsypał.»

*) Dziennik Narodowy z 3. kwietnia 1848.

Młodzież, instynktowo odgadująca prawdy, do których wiek dojrzały głębszem dopiero rozmyślaniem przychodzi, wołała*): «Dziś każda chwila wahania się wystawia kraj cały na klęskę, która nad nami wisi jak miecz Damoklesa... Kto opiera się niezwłocznemu zniesieniu pańszczyzny, nie kocha ojczyzny, poczyna walkę karła z olbrzymią zdarzeń potęgą. Biada mu! jeżeli interes tylko własny nim włada!»

Gorliwsi rozrzucili jeszcze po kraju gotowy już szemat drukowany, który podpisać tylko należało — podpisać — nic więcej. Czytamy w nim: «Odtąd jako bracia i sąsiedzi obok siebie żyć będziemy w zgodzie i miłości. Jako w tem żadnej zdrady i fałszu niema, dajemy wam to na piśmie, dla każdej gromady z osobna i przy świadkach podpisuje to oświadczenie każdy właściciel majątku. Od dziś dnia nie będziecie robili pańszczyzny. Wiosna jednak idzie i nie godziłoby się roli nie orać i nie siać; kiedy Bóg nam błogosławi, kiedy nas osadził na roli, kiedy ziemia przy błogosławieństwie boskiem i sprawiedliwości ludzkiej lepiej odtąd będzie rodziła. Dla tego wzywam was, aby się gromada naradziła z sobą, a naradziwszy się, ułożyła ze mną o cenę każdej roboty, ciągłej i pieszej, licząc na pieniądze dzień każdy; bo odtąd wszystkim tym, co do roboty dobrowolnie wyjdą, płacić się będzie takowa dziennie.»

Wszystkie te manifestacye mocno niepokoiły rząd, główną swą siłę z rozdwojenia narodowego czerpający. Ajenci jego czynniej jak kiedykolwiek rozdmuchiwali gasnące nienawiści; dowodzili, że cesarz ma tylko prawo darować pańszczyznę, że szlachta przywłaszczając je sobie, działa wbrew jego woli; zjawiły się okólniki nakazujące wiązać i do cyrkułu dostawiać jako burzycieli spokojności publicznej tych, którzyby zniesienie pańszczyzny propagowali; wyszło nakoniec rozporządzenie gubernialne (z 5. kwietnia), aby znoszący pańszczyznę udowodnił przedewszystkiem, że majętność jego jest wolna od długów; jeżeliby zaś wolną nie była, znieść pańszczyzny nie może, bez zezwolenia wierzycieli swoich. Rozporządzenie to równało się zakazowi usamowolnienia, nie było albowiem w Galicyi żadnej prawie majętności, na którejby większe lub mniejsze długi nie ciążyły.

Wśród takich przeszkód i ze strony rządu i ze strony samych właścicieli, kwestya zaczęła zatrważający przybierać charakter. Komitet krakowski, w którym żywioły demokratyczne emigracyi przeważały, chciał ją jeszcze ratować, naznaczając powszechne, dobrowolne, bezwarunkowe zniesienie pańszczyzny na dzień Wielkiej nocy.**) «Nim na oswobodzonej

*) Odezwa akademików lwowskich względem stosunku pańszczyźnianego z 7. kwietnia 1848.

**) Po Galicyi od dawna krążyło proroctwo, iż lud odzyska wtenczas

ziemi,» mówi on w odezwie z 8. kwietnia, «założymy porządek społeczny, od porządku dotychczasowego innych narodów wyższy, bo na rzetelnej miłości chrześciańskiej, w nieszczęściach wykarmionej, oparty, dziś aktem poświęcenia naszego niech będzie dobrowolne zrzeczenie się przywilejów, z któremi rozstała się, lub się rozstaje Europa cała... Wzywamy was, obywatele! zaklinamy na miłość Boga i ojczyzny, na wasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem usamowolnienia i uwłaszczenia ludu. Wszyscy razem, zgodnie, serdecznie, w dniu jednym wróćcie mu jego prawa, a rozbroicie wiekowe jego niechęci, wytrącicie broń chytrej przewrotności służalców despotyzmu, stworzycie siłę olbrzymią, którą raz mając, reszta snadno już pójdzie.»

Z pobliższych cyrkułów zebrani komisarze odebrali stósowne instrukcye, aby akt ten odbył się z jak największą uroczystością w sposób dotykalnie przekonywający lud, iż wszystko dzieje się z dobrej woli właścicieli.

Rada narodowa lwowska, ledwie zawiązana, poparła wniosek komitetu krakowskiego. «Niech dzień zmartwychwstania» mówi ona w odezwie z 17. kwietnia, «będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia... Niech zniknie to krzywdzące niewoli znamie (pańszczyzna), a odgłos wolności przekroczy ciasne kraju granice, odbije się po wszystkiej polskiej ziemi, zwiastować będzie ludowi, iż wraz z odradzającym się narodem polskim pękają jego odwieczne kajdany.»

Głosy te przebrzmiały jak echo w pustyni. Słyszano we Lwowie publicznie mówiących: Wolę dać się porąbać, niż darować pańszczyznę! Były to zapewne wyjątki, ale ze skutku widać, nie bardzo rzadkie. Wynarodowiona arystokracya wpływem swoim żywiła i rozbudzała to egoizmu uczucie. Przez jedyny*) w owym czasie organ swój, z razu nieśmiało, potem coraz zuchwalej, objawiała myśl swoją, naigrawając się z dopełnienia najświętszych względem ojczyzny obowiązków. «Ciekawa,» mówi jeden z korespondentów tego dziennika, «co zrobią ci, co adres podpisali i nie czekając, ogłosili darowanie bezwarunkowe; bo postanowienie z 5. kwietnia powiada dobitnie, że ten tylko może pańszczyznę darować, co ma majątek zupełnie czysty, a takiego u nas ze świecą nie znajdzie. Ci panowie przeto dali oczywiście to, co było nie ich; jeżeli zaś rachowali, że za to włościanin będzie im przychylny, to się może pomylili w rachubie.»(!)

Dla rządu nie pozostawało nic innego, jak dokonać dzieło 1846 r. rozpoczęte, odwrócić przeciw właścicielom cios na niego

---

wolność swoją, kiedy Wielkanoc przypadnie na ś. Wojciecha. W r. 1848 te dwa święta zbiegły się w dniu jednym.

*) Dziennik Narodowy wydany w Krakowie przez Hilarego Meciszewskiego.

wymierzony. Jak przed dwoma laty obietnicą usamowolnienia i uwłaszczenia ludu, umiał on sparaliżować powstanie, tak i teraz z bezczelnością sobie właściwą, ogłosił jakoby z własnego natchnienia i woli, iż «wszelkie robocizny pańszczyzniane i inne z poddańczego stósunku wynikłe daniny włościańskie z dniem 15. maja znoszą się, za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu.» (Reskrypt z 18. kwietnia.) Przy jego ogłoszeniu objaśniano ludowi, że to dobrodziejstwo cesarza jest dopełnieniem obietnicy, nagrodą za okazaną mu wierność w 1846 r.*) Biedny lud uwierzył!

Rada lwowska napróżno zachęcała (odezwą z 26. kwietnia), aby nie czekając rządowego terminu, uroczyste zniesienie wszędzie nastąpiło; co by już nie odwrócić, ale zmniejszyć mogło zadany cios. Egoizm przemógł; kilkanaście dni pańszczyzny; — dobre i to!

Zostawały jeszcze inne środki ratunku. Rząd rachując na egoizm szlachty, pozwalał wymagać zaległe od włościan powinności. Rada lwowska napróżno ostrzegała o tem nowem niebezpieczeństwie (odezwa z 16. czerwca).

Nie były również rozstrzygnięte kwestye służebności, jako to: dawanie drzewa na opał, wolności pastwisk i t. p., nader ważne, bo lasy szczególnie zostawały wszędzie prawie wyłączną szlachty własnością. Była sposobność, dawne pod tym względem zachowawszy stósunki, ulżyć najdotkliwszego ludowi ciężaru. Otóż i tu, wyjątkowo tylko tu i owdzie usłuchano głosu sumienia i zdrowej polityki.

Pozostawał nakoniec jeden jeszcze środek — nieprzyjąć wynagrodzenia przez rząd zapowiedzianego. Tu dopiero, w obec obcych, odezwało się publiczne sumienie w garstce reprezentantów na sejmie wiedeńskim. Większość ich wotowała przeciwko wynagrodzeniu. Mimo to sejm wynagrodzenie przyjął, a właściciele galicyjscy, obiecawszy ludowi darować pańszczyznę, przyjęli zapłatę.

Taką koleją przeszła najżywotniejsza dla nas kwestya. Z politycznej, narodowej, spadła na prosto ekonomiczną, dla szlachty materyalnie korzystną, bo pańszczyzna zapłacona, a dominia wolne od służebności, znalazły kosztem ludu nowe źródła dochodów.

O szlachto! szlachto polska! Nie dla ciebie, na własnej ziemi twojej przeszłość składa od lat kilkudziesięciu straszne przestrogi. Nie dawno jeden z grabieżców brał w opiekę lud twój i tyś mu go wydała. «Zamiast porwać inicyatywę projektu rządowego i jednogłośnie, jednocześnie, braterskiem sercem ofiarować

*) W r. 1846 w skutek tej obietnicy rząd zniósł rzeczywiście, nie pytając właścicieli, w niektórych miejscach $^1/_3$, w innych $^7/_{10}$ pańszczyzny, zachowując resztę na dalszą kość niezgody.

własność chłopom; wszelkiemi sposobami zwlekałaś przystąpienie, wynajdywałaś haczyki przeszkadzające, wiodłaś spór z chłopami o nic nieznaczące korzyści; prócz kilkunastu wyjątków tak względem chłopów postępowałaś, iż chłopi zmuszeni byli w panu uważać wroga swojego, w komisarzu królewskim opiekuna, a w królu pruskim dobroczyńcę.»*)

Drugiemu grabieżcy, w chwilach dla niego najkrytyczniejszych, toż samo zrobić dozwoliłaś.

Teraz oto przychodzi trzeci, dopełnić programatu zbezwładnienia całego narodu, i ty znowu wydajesz mu lud twój! On chce otoczyć dwory twoje milionami tobie niechętnych, jemu obowiązanych, którzyby ci nie dozwolili, w najprzyjaźniejszych nawet okolicznościach, marzyć o ojczyznie, z obawy, aby ojczyzna twoja znowu ich w dawne nie zaprzęgła jarzmo!

Uroniwszy pierwsze chwile, kiedy jeszcze nieprzyjaciel odwrócił przeciwko nam broń na niego wymierzoną, rewolucya uczuła brak sił, a to uczucie musiało koniecznie paraliżować wszelkie przedsięwzięcia, wszelki popęd, wszelkie poświęcenie. Musieliśmy zdać się na łaskę zewnętrznych, od woli naszej nie zawisłych wypadków.

Krótkie przedstawienie podrzędniejszych usiłowań wystarczy dla dopełnienia tego smutnego obrazu.

Jednym z głównych środków działania stać się mogły stowarzyszenia. Najznakomitszem z nich było Stowarzyszenie urzędników prywatnych. Klassa ta, złożona po największej części z uboższej szlachty, znalazła się przez zniesienie pańszczyzny w położeniu nader przykrem, bo bez sposobu do życia. Materyalny interes nakazywał jej szukać w połączonych usiłowaniach środków zaradzenia złemu; narodowy zaś korzystać z tej okoliczności, ścisłym węzłem zjednoczyć ludność kilkanaście tysięcy wynoszącą, a patryotycznemi uczuciami ożywioną. Ona to dostarczała w poprzednich latach największą liczbę ofiar, któremi zaludniały się więzienia. Towarzystwo to, zawiązane 26. czerwca, szybko się po całej prowincyi rozszerzyło, a przez organ swój (Urzędnik prywatny), z talentem redagowany, zamieniało się na żywioł coraz więcej rewolucyjny. Rząd nie mógł znaleźć żadnego pozoru do stawiania mu przeszkód. Wyręczyła go arystokracya. Członkowie towarzystwa usunięci zostali z posad swoich. Skandal tak był wielki, iż rada centralna publiczną odezwą (z 13. lipca) skarcić musiała tę nową nikczemność właścicieli naszych.

Klassa rzemieślnicza, jak w całej Polsce, tak i w Galicyi nieliczna, usiłowała również skupić rozpierzchnięte siły swoje. Cała prawie ludność chrześciańska miast galicyjskich, zwłaszcza

*) Pismo Towarzystwa demokratycznego polskiego. Część II. str. 173. Rzut oka na stan chłopów w księstwie poznańskiem.

mniej zamożna, zachowała bez skazy dawnego ducha polskiego, który utrzymywał się samą obecnością gnieżdżących się po miastach a przemyślniejszych od nas Niemców. Towarzystwo obywateli wszystkich rzemiosł i rękodzieł, zawiązane 20. czerwca, ułatwiało utrzymanie i rozszerzenie rewolucyjnego w tym żywiole ducha. We Lwowie liczyło parę tysięcy członków, czynnie i chętnie sprawą publiczną zajmujących się. W przyjaźniejszych okolicznościach mogli oni byli nie małą oddać jej przysługę.

Do rzędu czynnie, choć równie bezskutecznie działających stowarzyszeń należało Towarzystwo Braci (zawiązane 19. maja) złożone po większej części z młodzieży cywilnej i duchownej obu wyznań. Członkowie jego, jak dawni apostołowie chrystyanizmu, pełni wiary i nadziei, rozbiegli się po dworach i wioskach, roznosząc słowa zgody i pojednania chrześciańskiego. «Poświęceniem naszem,» mówili do szlachty, «możecie ulżyć cierpieniom ludu, przynieść pokój i szczęście w jego lepianki; możecie spełnić to, co Bóg jako obowiązek na nas wkłada, a czego cierpiąca ojczyzna dziś wymaga. Nazwijcie lud nasz braćmi naszymi i bądźcie mu braćmi nawzajem, a zobaczycie wkrótce, że was nazwie pocieszycielami swoimi, i tym urzędem, pod którym do godności człowieka doprowadzonym być może.» *) Był to głos wołających na puszczy! Widzieliśmy, dla czego.

Pomijamy inne stowarzyszenia w podobnymże duchu we Lwowie, w Krakowie i po wielu innych miastach zakładane; zamilczeć wszakże nie możemy o Towarzystwie Izraelitów, założonem w szlachetnym celu zbliżenia mieszkańców tego wyznania z chrześcianami, przez usunięcie wzajemnej ich nieufności. Oświeceńsza klassa izraelitów, prócz religijnych pojęć, niczem się od reszty intelligencyi polskiej nie różniąca, chętnie przypuszczaną była do obrad publicznych, nabywając przez to coraz mocniejszego przekonania, iż jednej z głównych przyczyn rozdwojenia szukać należało w nizkim stopniu umysłowego i moralnego wykształcenia izraelskiej ludności. Sami więc wyznali otwarcie i szczerze, iż: «ludność ta podobna do roli przez długie wieki odłogiem leżącej, pozbawionej ożywczego wpływu światła, nieogrzewanej nigdy błogiem ciepłem miłości, ale wystawionej nieustannie na zjadliwe i zabójcze wyziewy nienawiści, prześladowania i wzgardy — dzikiem a często nawet obrzydliwem zielskiem zarość musiała. Zająć się szczerze, mówią dalej założyciele towarzystwa, uprawą tej roli, tak długo zaniedbanej; użyznić ją i usposobić do wydania pożytecznych dla ojczyzny owoców, obowiązkiem jest każdego Polaka,

*) Odezwa do Braci w kraju, z 19. maja 1848.

a szczególniej Polaka izraelity.*)» Dla osiągnienia tego celu Towarzystwo postanowiło: wpływać na wychowanie młodego pokolenia, zachęcać i ułatwiać sposobność uczęszczania do szkół publicznych i do pielęgnowania języka polskiego, jako narodowego; wykorzeniać przesądy i nałogi szkodliwe, rozpowszechniać dzieła użyteczne, obudzać życie polityczne, wpajać miłość wolności i ojczyzny i t. p. Towarzystwo to za późno, bo dopiero 17. października zawiązane, nie mogło się rozwinąć; dało tylko świadectwo, czego od Izraelitów spodziewać się może Polska, jeżeli ich jako dzieci swoje uważać będzie.

Do stowarzyszeń dodawszy liczne pisma czasowe: Gazetę narodową, Dziennik narodowy, Postęp (Gazetę powszechną), Dziennik stanisławowski, Jutrzenkę krakowską, Przegląd krakowski, Kuryera lwowskiego, Przyjaciela ludu, Wieśniaka, Prawdę, Zgodę, Pismo wiejskie i t. p., jako też mnóstwo pism ulotnych wierszem i prozą, będziemy mieli wyobrażenie o środkach, jakich dla obudzenia umysłowego ruchu szukała sprawa publiczna.

Obce i domowe wrogi, mniej wprawdzie licznemi, ale skuteczniejszemi rozporządzali środkami; i oni również użyli druku i stowarzyszeń.

Partya ruska w pierwszych zaraz chwilach zawiązała radę Święto-Jurską, pod przewodnictwem biskupa Jachimowicza. «My Rusini galicyjscy,» mówi akt założenia, «należymy do wielkiego ruskiego narodu, który jednym mówi językiem, piętnaście milionów liczy, a z którego półtrzecia miliona ziemię galicyjską zamieszkuje. Ten naród był niegdyś samodzielnym, wyrównywał w sławie najmożniejszym narodom Europy, miał własny wydoskonalony język, własne ustawy, własnych książąt; jednem słowem, był w dobrym bycie, zamożny i silny. Przez losy nieprzyjazne i różne polityczne nieszczęścia, rozpadł się powoli ten naród, stracił udzielność swoją, książąt swoich i przyszedł pod obce panowanie: Takie nieszczęścia skłoniły z czasem wielu możnych panów odstąpić od obrządku ojców swoich, wyrzec się mowy ruskiej i opuścić swój naród; chociaż ta zmiana obrządku narodowości ich przemienić nie mogła i krew ruska w ich żyłach płynąć nie przestała. Naród tym sposobem opuszczony i coraz bardziej osłabiony, został zawisłym od obcej dowolności, a zawsze poniżany, zaczął we wszystkiem upadać i do tej przyszedł niedoli, że wstydem było nazwać się Rusinem.» Zamiar jawnie odsłonięty: rozerwanie tego, co wieki spoiły. Naprożno akt ten wzywa naród ruski, aby ku Polakom na ich ziemi mieszkającym nie karmili żadnej nienawiści, żyli z nimi jak sąsiedzi w zgodzie i jedności. Rada śto Jurska pozakładała wkrótce rady obwodowe i dekanalne, założyła własne

*) Akt założenia Towarzystwa Izraelitów z 17. października 1848.

pismo: Zorza halicka, a następnie Towarzystwo jakoby literackie halicko-ruską matycę, które utrzymywały i podniecały nienawiść ludu wiejskiego ku wszystkiemu, co polskie nosiło znamie. Dla sparaliżowania tej machinacyi rządowej zawiązał się Sobor ruski, położywszy za cel: «opiekować się narodowością ruską, przyczyniać się do jej swobodnego i niezawisłego rozwoju, utrzymywać zgodę i jedność z ludem spółplemiennej narodowości, we wspólnej ojczyznie.» Dnewnyk ruskij nie bez skutku upowszechniał te pojęcia. Młode duchowieństwo ruskie, mimo prześladowań władz własnych i rządowych, natchnęło niemi nie jednego reprezentanta wiejskiej ludności. Na dowód przytaczamy kilka słów jednego z nich, powiedzianych na posiedzeniu soboru (26. maja), w odpowiedzi na przemowę Cięglewicza, który zacytował był kilka zwrotek dawnych ruskich pieśni swoich. «O! znamy cię,» mówił on, «znamy z pieśni twoich, które śpiewamy, gdy nam smutno na sercu. Ty byłeś naszym męczennikiem, za nas nosiłeś kajdany. Nie my, ale Bóg ci to wynagrodzi. Cieszymy się, że cię widzimy, że ci to powiedzieć możemy. Ale nasz Teofil Wiśniowski już nas nie obaczy! Pójdziemy jutro na górę jego. Ucałujemy tę ziemię. Może dusza jego obaczy to w niebie i uraduje się naszą żałobą. Bo byli między nami wrogi, co nas podzielili na przyjaciele i nieprzyjaciele.» Wznosząc potem ręce do nieba, zawołał: «Jak jeden jest Pan Bóg na niebie, tak tu na ziemi Polacy i Rusini jednym narodem być muszą!» Na nieszczęście był to jeden z rzadkich przykładów czystego pojmowania sprawy publicznej.

Widzieliśmy, jak wynarodowiona arystokracya niosła pomoc rządowi w sparaliżowaniu rewolucyjnego ruchu przy samem jego powstaniu i jak następnie na zwichnięcie najżywotniejszej kwestyi wpływała. Ośmielone zwycięztwem reakcyi, zawiązało się Stowarzyszenie ziemiańskie (3. maja) w obronie jakoby zagrożonej własności. Organ jego Polska, redakcyi Meciszewskiego, strasząc właścicieli ziemskich upiorami komunizmu, usiłował uczynić ich solidarnymi anti-narodowych dążności swoich. Kiedy opinia publiczna, niepowodzeniami zachwiana, zaczęła szukać nowych środków ratunku, arystokracya sądząc się dosyć silną, chciała opanować kierunek sprawy publicznej, rozwiązać radę centralną, jako rewolucyjną, a postawić na jej miejsce swoim duchem ożywioną. Zamiar spełzł wprawdzie na niczem, ale odsłonił istnienie planu na rozleglejszą już skalę zakreślonego.

Cóż mówić o rządzie, którego ajenci w gorliwości swojej nie raz po za dane sobie instrukcye występowali. Im szło także o własny ich byt. Polska niepodległa musiałaby wyprawić zkąd przyszli ową niezliczoną zgrają urzędników, co kosztem kraju wzrośli w zamożność, bogactwa i znaczenie. Mając pod ręką tak

silne jak lud narzędzie, przysposabiali je niecierpliwie do nowych scen 1846 r. Nie było w Galicyi zakątka, gdzieby zamiary ich nie zdradzały się faktami mniej więcej jawnemi.

Wśród takich okoliczności, do których dodawszy gwardyą narodową, do żywiołów najmniej rewolucyjnych w większej części ograniczoną i w dostateczną ilość broni nieopatrzoną, dodawszy stósunki z obcymi, którym żadnej uorganizowanej siły, w zamian żądanych pomocy, nie można było przedstawić; rewolucyjne stronnictwo nowy program zamiarom swoim zakreśliło:

1. Skupić rewolucyjne żywioły wszelkich stanów i wyznań w jedno wielkie stowarzyszenie (Towarzystwo demokratyczne polskie);

2. uzbroić lud miejski, od gwardyi usunięty, tworząc z niego oddziały strzelców celnych, szlachtę zaś po prowincyi zamienić na gwardyę narodową konną;

3. po za granicami kraju, w Węgrzech, utworzyć kilkunastotysięczny korpus, na każde zawołanie Galicyi zbrojno wkroczyć gotowy.

Działo się to w pierwszej połowie października. Duch na nowo odżył; czynnie i ochoczo wzięto się do pracy. I rzeczywiście była nadzieja stanąć tym sposobem jako rzeczywista, uorganizowana siła, jedną wolę mająca, jednemu kierunkowi posłuszna. Ale właśnie dla tego rząd jednym ciosem wszystko zniweczył; zdradziecko wywoławszy rozruch, nikczemnie stolicę zbombardował (1 listopada).

Bombardowanie Lwowa zakończyło rewolucyą 1848 r. Duch, mianowicie na prowincyi, jeszcze nie był upadł; na chęciach prowadzenia dalej rozpoczętego dzieła nie zbywało, ale środków zabrakło. Stan oblężenia resztę ich odjął. Nie pozostawało jak przyjąć na nowo jarzmo niewoli powszechnej.

Jedna arystokracya ze zwolennikami swoimi, pozorami rozsądku i umiarkowania zamiary swoje dotychczas osłaniająca, nie taiła radości z przywrócenia dawnego porządku. Na kurzących się zgliszczach stolicy nie wahała się uroczyste złożyć cesarzowi zapewnienie: «iż pragnie całkowicie i niepodzielnie spoić się na nowo szczerym i coraz silniejszym węzłem z jego domem; jego interes uczynić interesem krajowym; w ścisłej z panującą dynastyą jedności upatrywać nie tylko żywotne w teraźniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnosząc, przyczyniać się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy.»*) Nie można wyraźniej wyrzec się Polski, wcielić się w obce państwo, stać się wierniejszymi poddanymi nowego cesarza.

*) Adres ten datowany 9. grudnia 1848, a podpisany, jak twierdzi Polska Meciszewskiego, przez kilka tysięcy obywateli z całej Galicyi, wręczony był cesarzowi przez deputacyą złożoną z księcia Karola Jabłonowskiego, hrabiego Kazimierza Stadnickiego, hr. Aleks. Krasickiego i im podobnych.

Streszczając w kilku słowach wypadki 1848 r., śmiało twierdzić można, iż Galicya, korzystając z jeograficznego położenia swojego, ze słabości państwa rozkładającego się na swoje pierwiastki, z ducha, jaki ogarnął całą prowincyą, mogła była w pierwszych chwilach wykonać część przynajmniej programatu 1846 roku; zebrać większe lub mniejsze oddziały i uderzyć na przelękłego z tamtej strony Wisły i Zbrucza nieprzyjaciela. Krakowskie było gotowe. Raz rozpoczęta walka pociągnęłaby i Poznańskie już uzbrojone. Jaki byłby skutek? Bogu tylko wiadomo. My dopełnilibyśmy powinności naszej.

Ale do tego trzeba było być bezpiecznym w domu; pogodzić się, pojednać z ludem, po bratersku, po chrześciańsku; bez prożb. petycyi i adresów wrócić mu jego prawa i własność jego. Przeszkody, jakieśmy wyliczyli, utrudniały tylko dopełnienie tego obowiązku, ale nieczyniły go do wykonania niepodobnym. Arystokracya, biurokracya, wychowanie jezuickie, ubóstwo kraju, nie przeszkadzały pojąć tej prawdy, jak słońce jasnej, iż niezwłoczne, dobrowolne, bezwarunkowe zniesienie pańszczyzny mogło jedynie wyrwać Galicyę ze szponów habsburskiego domu.

W przysłowiach ludzkość nieuczona składa skarby mądrości swojej. Nasze przysłowie mówi: lepiej późno jak nigdy. Idźmy za tą mądrością nieuczoną; nie mówmy: stało się, już za późno! bo Polska, to nie lepianka dyplomatyczna, którą kongresy królów stawiają i burzą; to naród, któremu życia nikt odjąć nie może, jeżeli go sam sobie nie odejmie, jeżeli nie przestanie pełnić funkcyi, jaką mu Opatrzność wydzieliła. Dla narodu wszystko jest kwestyą jego własnej woli, jego własnej pracy. Pracujmy więc. Czynność, gorliwość, światło, poświęcenie się cząstki, wynagrodzi zwątpienie, otrętwiałość, nierozum i egoizm massy. A choć dziś i więcej trudu i więcej czasu wyłożyć trzeba, pracujmy, a dojdziemy do celu.

Starym może zabraknąć czasu. Nie zabraknie go młodzieży. Na nią też Polska liczy.

KONIEC.

60.—
1486/909

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
147381
1/1